



UNIwersYTET RZESZOWSKI

**WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
INSTYTUT FILOLOGII POLSKIEJ**

Lucyna Rogóż

**DZIECIŃSTWO PO JAŁCIE – POETYKA I AKSJOLOGIA
W KONTEKŚCIE
POLSKIEJ LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ**

**ROZPRAWA DOKTORSKA
NAPISANA POD KIERUNKIEM
PROF. DR. HAB. STANISŁAWA ULIASZA**

RZESZÓW 2015

*Panu Profesorowi dr hab. Stanisławowi Uliaszowi, promotorowi niniejszej pracy,
składam serdeczne podziękowania za wszechstronną opiekę, pomoc i życzliwość
podczas przygotowywania niniejszej rozprawy*

Spis treści

WPROWADZENIE	6
<i>Pokolenie „urodzonych po Jalcie”</i>	<i>7</i>
ROZDZIAŁ 1 JAŁTA JAKO PROBLEM HISTORYCZNO – POLITYCZNY	28
ROZDZIAŁ 2 W KRĘGU STRATEGII ARTYSTYCZNYCH.....	47
<i>Strategia świadka.....</i>	<i>48</i>
<i>Strategia tożsamościowa.....</i>	<i>49</i>
<i>Strategia narracji migracyjnych.....</i>	<i>51</i>
<i>Strategia sztuki pamięci</i>	<i>52</i>
<i>Strategia retoryki rzeczy</i>	<i>55</i>
2. 1. PYTANIE O TOŻSAMOŚĆ	56
<i>Kilka uwag na temat tożsamości.....</i>	<i>56</i>
<i>Miesz(k)ańcy</i>	<i>65</i>
<i>Migracje.....</i>	<i>67</i>
<i>Migracja dobrowolna i przymusowa</i>	<i>71</i>
<i>Literatura (z) migracji</i>	<i>72</i>
<i>Rok 1945 – Kształtowanie nowej społeczności.....</i>	<i>80</i>
<i>Tożsamość wygnańców na Kresach Wschodnich</i>	<i>83</i>
<i>Dzieciństwo po Jalcie</i>	<i>85</i>
<i>Pisarz i pamięć.....</i>	<i>92</i>
2.2 KATEGORIE PAMIĘCI	102
<i>„Spróbuj opiewać okaleczony świat”</i>	<i>108</i>
<i>Archeologia pamięci</i>	<i>113</i>
<i>Nigdy nie jechałem do Lwowa</i>	<i>118</i>
2.3 ŚWIAT RZECZY.....	123
<i>Rzeczy w kulturze</i>	<i>123</i>
<i>Rzeczy w literaturze</i>	<i>126</i>

<i>Relacja człowiek – rzecz</i>	131
<i>Widome znaki kruchości naszego istnienia</i>	134
<i>Znaki czasu – rzeczy historyczne (palimpsest)</i>	138
<i>Ślady: rzeczy (po)niemieckie</i>	140
<i>Uroda rzeczy</i>	144
<i>Rzeczy – symbol utraconego raju</i>	148
<i>W stronę nostalgii</i>	154
<i>Tajemnica rzeczy</i>	157
<i>Rzeczy arystokratyczne</i>	161
ROZDZIAŁ 3 KREACJE PRZESTRZENI	165
<i>Przestrzeń Kresów Wschodnich</i>	170
<i>Zakorzenie</i>	176
<i>Mała ojczyzna</i>	177
<i>„Pogranicze” jako kategoria interpretacyjna literatury „małych ojczyzn”</i>	185
3.1 PRZESTRZEŃ PORUSZONA	190
3.2 GENIUS LOCI	194
<i>Miasto – tekst kultury i polifonia miejsc</i>	196
<i>Miasto palimpsest</i>	200
<i>Magia miasta</i>	201
<i>Gdańsk Stefana Chwina jako miasto – palimpsest</i>	204
<i>Gdańsk – miasto dzieciństwa</i>	207
<i>W poszukiwaniu loci amoeni</i>	211
<i>W stronę Oliwy</i>	213
<i>Miesz(k)ańcy literackiego Gdańska Chwina: między Niemcami a Polakami</i>	213
<i>Gdańsk w perspektywie przedwojennych gdańszczan – w stronę obcości</i>	217
<i>Gdańsk jako locus horridus</i>	226
<i>(Po)niemieckie ślady</i>	227
<i>Dom</i>	228

<i>Pomiędzy realnym a wyobrażonym.....</i>	230
<i>Gdańsk, czyli Danzing</i>	234
<i>Etnosy.....</i>	235
<i>Imamologia</i>	236
<i>Język.....</i>	237
<i>Religia.....</i>	238
<i>Aksjotyka przestrzeni</i>	238
<i>Lida – genius loci.....</i>	242
3.3 „TAM” I „TU” PERSPEKTYWA QUASI – EMIGRACYJNA	250
<i>Obcość i ojczyzna.....</i>	259
<i>"Ze Lwowa do Gliwic, z Gliwic do Krakowa, z Krakowa do...".....</i>	265
ROZDZIAŁ 4. BOHATER JAKO HOMO VIATOR.....	275
<i>Homo viator</i>	276
4.1. PODRÓŻ JAKO UNIWERSALNA PARABOLA KONDYCJI CZŁOWIEKA	281
<i>W rytmie kół w rytmie łez.....</i>	289
<i>Czas, który zakończył się przed narodzinami</i>	295
ROZDZIAŁ 5	303
W KONTEKŚCIE POGRANICZA KULTUR I KRESOWYCH DYSKURSÓW.....	303
<i>O istocie pogranicza kultur.....</i>	303
<i>Dyskurs</i>	307
<i>Dyskurs o wspólnocie zgryzoty</i>	316
<i>Dyskurs estetyczno-tożsamościowy.....</i>	321
ZAKOŃCZENIE.....	328
BIBLIOGRAFIA.....	333

WPROWADZENIE

*Korzeń wyrwany z czarnoziemiu
nie odżywa się, bo jest niemy,
ale walczy, opór stawia,
dłoń porywaczowi rozkrwawia.
Z piachu – wyrwie mnie, korzeń,
pies, ptak, wiatr przydrożny¹.*

Przedmiotem zainteresowania w niniejszej dysertacji ma być poetycka i prozatorska twórczość Aleksandra Jurewicza, Pawła Huelle, Adama Zagajewskiego i Stefana Chwina, poetów pokolenia „urodzonych po Jałcie”². W szerszym kontekście tematem są tutaj związki tekstów literackich z przestrzenią. Interesują mnie „topografie”, a zatem różne sposoby zapisywania miejsc w kulturze. Nie tyle chodzi tu o przestrzeń abstrakcyjną, ani o teoretyczne rozważania nad jej statusem. Zasygnalizowana problematyka badana jest poprzez refleksję na temat sposobów istnienia konkretnego miejsca – Lidy, Wilna, Lwowa czy Gdańska, w utworach prozatorskich oraz poetyckich twórców urodzonych po Jałcie.

Lida, Wilno, Lwów i Gdańsk to miasta, z których pisarze się wywodzą lub są z nimi wyobrazeniowo związani. Miasta te można uznać za jednego z bohaterów ich poezji czy prozy. Wychodząc od geograficznego szczegółu, jakim są poszczególne miasta, poprzez lekturę kolejnych powieści, zmierzam do próby zarysowania relacji pomiędzy pisarzem (a szerzej również literaturą) i miejscem.

Praca ta ma przy tym charakter analityczno – interpretacyjny. Koncentruję się w niej na odzwierciedleniu w twórczości pisarzy związków międzykulturowych zachodzących w ich ukochanym mieście, problematyce tożsamościowej i swoistych znakach kultury, poprzez które „przemawia” historia miast.

W kolejnych rozdziałach przedstawione są poszczególne elementy miast – miejsca, przedmioty i mieszkańcy – składające się w literacki portret miasta utraconego i uobecnionego (na różne sposoby) w prozie i poezji. W literackiej wizji (czy też wizjach) „ojczyzn prywatnych”³ poszukuję jednocześnie odpowiedzi na bardziej ogólne pytania, związane z doświadczaniem przestrzeni i ze sposobem przedstawiania tego doświadczenia w literaturze, a także z relacjami

¹ K. Iłakowiczówna, *Wykorzenie*, [w:] *Wiersze zebrane*, Kraków 2007, s. 118.

² M. Czermińska, *Centrum i kresy w prozie pisarzy urodzonych po wojnie*, „Tytuł” 1991, nr 3, s. 76.

³ Zob. P. Czapliński, *Literatura małych ojczyzn wobec problemu tożsamości*, [w:] *Kultura wobec kręgów tożsamości*, T. Kostyrko, T. Zgółka (red.), Poznań – Wrocław 2000, s. 33.

między człowiekiem i miejscem oraz ze szczególnym przypadkiem tej relacji, jaką stanowi związek pisarza i miejsca. Praca ta jest próbą odczytania i nakreślenia portretu miasta wyłaniającego się z utworów, ukazania roli i funkcji, jakie pełni to miasto w biografii każdego twórcy.

W owym procesie rekonstruowania przestrzeni utraconych i „oswajania” nowych, ważne są zarówno „poetyka” jak i „aksjologia”. Pośród wielorakich sensów przypisanych słowu „poetyka” istnieje rozumienie tej kategorii jako „sposobu zorganizowania” względnie „zespołu właściwości” utworu albo „sposobu, w jaki – (tekst) nam się objawia, uobecnia”⁴. Z kolei doświadczenie utraty i konieczności ponownego ustanawiania mapy rozumowej (mentalnej) zapoczątkowują krystalizowanie się systemu wartości niezbędnych zwłaszcza w sytuacji „przestrzeni poruszonej”. Niewątpliwie literatura eksponująca „dzieciństwo po Jałcie” wyróżnia się charakterystyczną poetyką i własnym systemem aksjologicznym.

POKOLENIE „URODZONYCH PO JAŁCIE”⁵

Generacja „urodzeni po Jałcie” to dzieci odwiecznych mieszkańców Pomorza, dzieci wnuków i repatriantów „zza Buga”, albo małżeństw mieszanych, urodzonych po konferencji w Jałcie (luty 1945) decydującej o powojennym porządku w Europie i o naszej granicy wschodniej. Przeważnie nie znali oni ziem kresowych z osobistych doświadczeń, poznawali je z przekazów dziadków i rodziców, ze wspomnień i pamiątek rodzinnych, świadectw wielu kresowian. Dorastali już w miejscach nowego osiedlenia, na ziemiach zachodnich i północnych Polski Ludowej⁶. Różni ich między sobą tradycja rodzinna i pamięć przechowywana przez rodziców, ale znacznie silniej łączą wspólne doświadczenia pokoleniowe w postaci dramatu wojny⁷ – jak pisze Małgorzata Czermińska. „Różni ich między sobą tradycja rodzinna i pamięć przechowywana przez rodziców, ale znacznie silniej łączą wspólne doświadczenia pokoleniowe w postaci dramatu wojny”⁸. Decyzje, jakie zapadły w lutym 1945 roku w Jałcie i cała sytuacja pojałtańska warunkowały w sposób bezpośredni egzystencję nie tylko przesiedleńców, ale i kolejnych pokoleń.

⁴ Por. D. Korwin-Piotrowska, *Życie pośmiertne poetyki*. [w:] *Dzisiaj i jutro poetyki* pod red. M. Stanisza i S. Uliasa „Tematy i Konteksty”, Rzeszów 2013, nr 3 (8), s. 20-21.

⁵ Termin pokolenie „urodzonych po Jałcie” odnosi się do pisarzy urodzonych po wojnie lub pod koniec wojny. Analizy tego pokolenia trafnie dokonała Małgorzata Czermińska w artykule *Literatura w Gdańsku po drugiej wojnie światowej*, „Tytuł” 1997, nr 3-4, s. 58; por. także *Centrum i kresy w prozie pisarzy urodzonych po wojnie*, „Akcent” 1993, nr 4, s. 76-83.

⁶ B. Hadaczek, *Kresy „dzieci pojałtańskich”*, [w:] tegoż *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011, s. 382-384.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Tamże*.

Pod koniec lat osiemdziesiątych w środowisku literackim zadebiutowała generacja pisarzy nazywana „dziećmi pojałtańskimi”⁹. Z tej formacji wyrosła twórczość prozatorska, kreująca nowy literacki mit „piętna po Jałcie”, którą odnajdziemy w utworach Adama Zagajewskiego (ur. 1945 r.), Stefana Chwina (ur. 1949 r.), Aleksandra Jurewicza (ur. 1952 r.) oraz Pawła Huellego (1957 r.). Pisarze penetrują tradycje małych ojczyzn swych przodków, scalają historie rodzinne, powracają do miejsc, skąd wywodzą się ich rody, w wyobraźni i w faktycznych odwiedzinach po latach, tworząc pod wpływem atawizmów i wiadomości z drugiej ręki, bez pamięcionostalgii, choć z wyczuwanym nierzadko sentymentem za światem rodziców, bogatszym, piękniejszym i autentyczniejszym o „ostrych krawędziach”¹⁰.

Pojałtańskość jest dla wielu z nich czymś bardzo istotnym, „jako cień” kładzie się na ich życiu, a ich biografie zostają naznaczone „piętnem Jałty”¹¹. „Pojałtańczycy”¹² odtwarzają rodzinne genealogie, by lepiej zrozumieć siebie w procesach historycznych i odnaleźć wartości trwałe, niedostrzegane w otaczającej teraźniejszości, jakby w geście samoobrony, nie mając takich bolesnych doświadczeń i „żywych ran”, jak ich rodzice, akcentują ideę porozumienia i pojednania ze wszystkim, bez specjalnego wynoszenia narodu i polskości, niechętni różnym ideologiom.

Sięgają po wątki historyczne, ważne dla ich świadomości, konfrontując stale z życiem aktualnym. Rozwijają zwłaszcza dwa tematy: kresowy, zmytyzowany o przeszłości oraz peerelowski, realny o teraźniejszości. Piszą utwory podszyte „strategią autobiograficzną” i biografizmem przetworzonym, narracje eseistyczne z właściwą im interpunkcją swobodnych kwestii, uwydatniające podmiotowy punkt widzenia, dbałość o oryginalny przekaz i poetyckie obrazowanie. „Dzieci pojałtańskie”¹³ próbują określić swoją tożsamość w skomplikowanej rzeczywistości, kim są i skąd wyrastają: „z ulic, cmentarzy, i wytrwałych cieni”, próbują odszyfrować alfabet korzeni. „Rozkopują siebie”, żeby poznać archeologie kresowości, reinterpreterując opowieści rodziców o wygnaniu i wydziedziczeniu¹⁴. Pewne znaczenie – jak zauważa Małgorzata Czermińska – miało dla nich ukazanie się przekładów Güntera Grassa. Młodzi polscy pisarze dostrzegli wyzwanie, pobudzające do szukania wyrazu ich własnych doświadczeń¹⁵.

Pierwszym wyrazem literackiej samoświadomości pokolenia stały się książki Pawła Huelle: „Weiser Dawidek” i „Opowiadania na czas przeprowadzki”. Pisarstwo Huellego – najmłodszego przedstawiciela z wyróżnionej grupy pisarzy – przemieniło realną przestrzeń powojennego Gdańska w przestrzeń mityczną, otworzyło nowy obszar wyobraźni. W „Opowiadaniach na czas

⁹ *Op. cit.*, s. 382.

¹⁰ *Ibidem*, s. 384.

¹¹ M. Czermińska, *Centrum i kresy w prozie pisarzy urodzonych po wojnie*, „Tytuł” 1997, nr 3–4, s. 58.

¹² *Tamże*, s. 383.

¹³ Bolesław Hadaczek nazywa pokolenie „urodzonych po Jałcie” pokoleniem „Dzieci pojałtańskich”, [w:] *Kresy „dzieci pojałtańskich”*, *op. cit.*, s. 384.

¹⁴ *Tamże*.

¹⁵ M. Czermińska, *Literatura w Gdańsku po drugiej wojnie światowej*, „Tytuł” 1997, nr 3–4, s. 58

przeprowadzki” autor miał odwagę wrócić do zaniedbywanej przez nowoczesną prozę odwiecznej funkcji epickiej, jaką jest budowanie fabuły, snucie historii ludzkich losów. W narracji połączył arkadyjski koloryt obrazów dzieciństwa z tonacją ironiczną i wyrazistością obserwacji obyczajów. Ta realna sceneria pełna autentycznych szczegółów topograficznego Wrzeszcza, Zaspy i Brętowa, stała się miejscem epifanii, momentalnego ujawnienia się tajemnicy losu, która znika natychmiast, gdy się ją próbuje pochwycić, pozostawiając niepokój i marzenie, by dotknąć tajemnicy raz jeszcze. Pisarstwo Pawła Huellego przemieniło realną przestrzeń powojennego Gdańska w przestrzeń mityczną, otworzyło nowy obszar wyobraźni.

Stefan Chwin – kolejny reprezentant – którego utwory doskonale wpisują się w poruszaną problematykę przesiedleńczą. „Historia pewnego żartu” to książka, w której ważną (choć nie jedyną) perspektywą jest spojrzenie przez pryzmat wrażliwości dziecka. Pisarza fascynuje codzienność domowego, rodzinnego życia, uroda przedmiotów, ich materialność i utajony w nich sens symboliczny. Jego ulubioną enklawą jest Gdańsk – Oliwa, zachowująca ogromną skalę intymności prywatnego życia. Poprzez ten świat przeziiera jednak okrutna i niepojęta historia, demoniczne zło wojny. Gdańsk ukazany jest jako miejsce na rozdrożu historii, miasto Niemców i Polaków.

Zarówno u Huellego, jak i u Chwina pojawia się kresowa genealogia głównych postaci, ale tylko w tle. Na pierwszy plan wysuwa się ona w utworach Aleksandra Jurewicza, których tematem jest doświadczenie repatriantów przybywających z ZSRR dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych. „Lida” czy „Pan Bóg nie słyszy głuchych” oraz „Dzień przed końcem świata” to proza rozpięta pomiędzy biegunem czystego liryzmu i żywego języka potocznego, pełnego dosadnych, oczywistych wyrażen, tętniącego rytmem śpiewnej mowy kresowej.

Szczególną nutę wprowadza Adam Zagajewski, najstarszy reprezentant pokolenia „urodzonych po Jałcie” zarówno w eseju „Dwa miasta” jak i tomiku poezji „Jechać do Lwowa”. Uwagę w „Dwóch miastach” zwraca przede wszystkim kompozycja przestrzeni – jej większą część zajmują opisy przyrody, bujnej, niemal dzikiej, przywodzącej na myśl określone zapachy, pobudzającej wszystkie zmysły na raz. Lwów został w ten sposób niejako przeniesiony całkowicie do sfery sacrum. Tekst skupia się głównie na wątku stricte historycznym, opowiada bowiem o momencie wygnania z „ziemi obiecanej”. Dla poety odebrany mu Lwów, nie pamiętany realnie, ale kultywowany w sferze tradycji i opowieści, staje się jego „osobistą Jerozolimą”. W „Zeszytach Literackich”, w Paryżu, w 1983 roku w numerze 3, Adam Zagajewski, zamieszcza pierwodruk głośnego wiersza „Jechać do Lwowa”. Nieco później w szkicach „Dwa miasta” wyznaje:

W roku 1945 prawie cała rodzina pakowała walizki i skrzynie i przygotowywała się do opuszczenia Lwowa i okolic. W tym samym czasie pakowały się też niezliczone niemieckie rodziny, którym kazano porzucić ich

domy i mieszkania na Śląsku, w Gdańsku, Szczecinie, Olsztynie i Królewcu. Miliony ludzi przyciskały kolanami odporne walizy; działo się tak na życzenie trzech starszych panów, którzy spotkali się w Jalcie¹⁶.

Podobnie wypowiada się Paweł Huelle:

Spostrzegłem, że wiele motywów historii, którą opowiadam, wiąże się z przeprowadzką pojałtańską, że losy moich bohaterów wielokrotnie nacechowane są piętnem wygnania albo ucieczki stamtąd – z terenów zajętych przez Sowiety. I ta sprawa jest w tych historiach bardzo istotna, często kluczowa. Aż w jakimś momencie pomyślałem, że właściwie całe życie jest pewnego rodzaju przeprowadzką: przeprowadzamy się z jednego świata na drugi, stąd – tam¹⁷.

Rodowód zakorzenienia i archeologia pamięci to częste wątki w utworach „pojałtańczyków”, którzy pragną dotrzeć do korzeni swego rodu, osiąść pełną i jasną prawdę o sobie i miejscu utraconym.

Pisarze ze swymi bohaterami i narratorami wrastając w obce ziemie, wnikliwie obserwują nowe miejsca i akceptują, pochylając się nad śladami pozostawionymi przez „innych”. Dorastając między kresową „małą ojczyzną” i poniemieckim Gdańskiem czy Gliwicami, patrzą na nie oczami rodziców i swymi. Nigdzie nie czują się jak u siebie. Ich dzieciństwo „dzieje się” pomiędzy wypędzonymi a autochtonami: Polakami, Prusakami, Mazurami, Ukraińcami, Litwinami, Żydami, mieszkańcami Warmii i Wilna. Był tu kiedyś kościół ewangelicki i zarośnięty chwastami niemiecki cmentarz z poległymi za „Heimat”, święte kamienie przywiezione z Podlasia i Wołynia, groby z pomordowanymi i książki rosyjskie.

W utworach pisarzy przewija się przede wszystkim wątek powrotu w ojcowskie i matczyne strony na Kresach. Na kartach powieści wracają do miasteczka przodków i odnajdują dom rodzinny wraz z całą magiczną aurą: zapachami, duchami opiekuńczymi, obrazami codziennego życia, obrzędowości i poetyckim widzeniem spraw najprostszych, co przeminęły. Słuchając opowieści rodzinnych, kreują postacie swych ukochanych dziadków, ich najbliższych sąsiadów, zwierząt, roślin, rzek, kamieni, które współlistnieją ze sobą w najściślejszych związkach. „Wszystko tu jest tak prawdziwe i tak piękne, jakby wyjęte z baśni i mitu”¹⁸ – pisze Bolesław Hadaczek. „Pojałtańczycy” odtwarzają koleje życia swych rodzin na podstawie fotografii zebranych w rodzinnym albumie, pamiątek przywiezionych z domu rodzinnego. Ożywiają je objaśnieniami oraz niezwykle barwnym poetyckim obrazowaniem.

„Dzieci pojałtańskie” ewokują też gehennę ekspatriacji. Adam Zagajewski, jako czteromiesięczne niemowlę opuszczał Lwów z rodziną w towarowym pociągu – arce. Po czterdziestu dniach „potopu” nagle objawiła się sucha ziemia gliwicka, na którą wyszli ludzie i

¹⁶ Cyt. za: S. Uliasz, *Powroty do dzieciństwa na pograniczu. Wokół „Lidy” Aleksandra Jurewicza*, [w:] tegoż, *O literaturze kresów i pograniczu kultur. Rozprawy i szkice*, Rzeszów 2001, s. 158.

¹⁷ Cyt. za: S. Uliasz, *Powroty do dzieciństwa na pograniczu...*, op. cit., s. 158.

¹⁸ B. Hadaczek, *Kresy „dzieci pojałtańskich”*, op. cit., s. 388.

zwierzęta. Aleksander Jurewicz zapamiętał roznoszący się po stacji wielki szloch odjeżdżających i pozostających tu na zawsze, tłumiony modlitwami i pieśniami religijnymi. W pokoleniu „urodzonych po Jalcie” krystalizuje się świadomość wynikająca z rodowodów lwowskich, wileńskich, lidzkich i rzeczywistości ponemieckiej na Warmii, Mazurach czy Kaszubach, gdzie żyją wśród swoich i „innych”. Najważniejszy dla nich staje się człowiek i ponadczasowe wartości. Pisarze konfrontują różne postawy i idee: słabości i siły, gniewu i spokoju, miłości i nienawiści, pewności i niepewności. Tworzą zatem sercem, rozumem i każdym dniem, w którym odżywa pamięć o micie Atlantydy¹⁹.

Praca ta jest próbą uzasadnienia tezy o poszerzonej, bardziej intensywniej i znaczącej obecności wątków dzieciństwa w twórczości interesujących nas pisarzy. Wypada przeto zastanowić się najpierw nad elementarnymi znaczeniami i zastosowaniami terminu „dzieciństwo”, a następnie nad możliwymi sposobami jego zaistnienia w literaturze.

Według terminologii słownikowej „dzieciństwo” to pierwszy okres życia człowieka, lata dziecięce, najczęściej łączone z beztróską i zabawą. Zygmunta Freud odkrył szczególną wagę dzieciństwa w późniejszym życiu człowieka. Wbrew utartym przekonaniom stwierdził on, że dzieciństwo to niekoniecznie czas radosny i szczęśliwy. Z tego okresu wyprowadzał on bowiem wszystkie głęboko skrywane i tłumione kompleksy, np. kompleks Edypa i kompleks Elektry. Jego teorie w dziedzinie psychoanalizy wpłynęły m.in. na ogromne zainteresowanie dzieciństwem w literaturze i sztuce dwudziestolecia międzywojennego²⁰.

Dzieciństwo „Pojątańczyków” jest w szczególny sposób określone przez miejsce. Miejsce poruszone, jakby dopiero co po trzęsieniu ziemi. Dwa miejsca i ruch między nimi. Dzieciństwo w przeprowadzce. Rozłamane między przeszłość i teraźniejszość, z tymczasowością w tle, w wysiłku zakorzenienia się lub niechęci do niego. Kuszone i uwodzone przez ducha miejsca, który przychodzi do nas w dzieciństwie. Albo naznaczone traumatyzmem wygnania, odmawiające zakorzenienia, zawieszone zawsze ponad jakimś miejscem²¹.

Problem „dzieciństwa po Jalcie” – jak twierdzi Małgorzata Czermińska – oprócz aspektu czasowego, ma swój aspekt przestrzenny, będący zresztą ściśle konsekwencją historycznego momentu. Trzeba również dopowiedzieć, że powojenne dzieciństwo bardzo długo nie istniało na kartach literatury. Długo ten czas nikomu nie wydawał się ciekawy. Przede wszystkim przyćmiewała go epoka wojny, stanowiąca niewyczerpane źródło fabuł, albo czasy przedwojenne – krajobraz utraconego raj. No i po prostu trzeba było czekać, żeby dojrzało i zaczęło pisać

¹⁹ *Tamże*, s. 385.

²⁰ *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1988, s. 498.

²¹ M. Czermińska, *Centrum i kresy pisarzy urodzonych po wojnie*, „Akcent” 1993, nr 4, s. 76.

pokolenie urodzonych po wojnie, ponieważ dzieciństwo najlepiej wkracza do literatury poprzez autobiografię.

Powojenne dzieciństwo rozgrywa się w poruszonej przestrzeni. Autorzy w swych dziełach przedstawiają albo sytuację dzieciństwa i późniejszego życia poza miejscem urodzenia, albo jeżeli dzieciństwo i późniejsze życie dzieją się już w miejscu urodzenia, to jest to urodzenie się jakby tuż po przybyciu na miejsce. I późniejsza świadomość bycia kimś nowo przybyłym i „nowo narodzonym” zarysowuje się jako element sytuacji rodzinnej, stanowi znaczący aspekt relacji między rodzicami a dziećmi.

Doświadczenie dzieciństwa ukształtowało w twórczości poetów „urodzonych po Jalcie” jakiś szczególny, nieznany gdzie indziej, rejestr wrażliwości. Stefan Chwin w jednym z wywiadów wyznaje:

Doświadczenie obcej przestrzeni, to trudne doświadczenie. Trudne, bo to najgłębiej intymne doświadczenie obcej kultury. Zwykle, kiedy mówimy o kontaktach z innymi kulturami, mówimy o odmiennym języku, odmiennych obyczajach, symbolach. Obca kultura to dla nas arcydzieła sztuki, biblioteki, książki. Tymczasem dzieciństwo na pograniczu stwarzało szczególną sytuację nieznaną ludziom centrum: zetknięcie się z inną kulturą poprzez dotknięcie rzeczy, dotknięcie dłonią, plecami, policzkiem²².

Zasygnalizowana problematyka badana jest poprzez refleksję na temat sposobów istnienia konkretnego miejsca – Lwowa, Wilna, Lidy czy Gdańska, w utworach prozatorskich i poetyckich twórców pokolenia „urodzonych po Jalcie”. Zarówno Lwów Wilno i Lida to miasta, z którego pisarze się wywodzą i które można uznać za jednego z głównych bohaterów ich prozy. Wychodząc od geograficznego szczegółu, jakim jest ukraińskie, białoruskie czy litewskie miasto, poprzez lekturę kolejnych powieści twórców, zmierzam do próby zarysowania relacji pomiędzy pisarzem (a szerzej również literaturą) i miejscem.

W kolejnych rozdziałach przedstawione są poszczególne elementy – miejsca, przedmioty i mieszkańcy – składające się w literacki portret miasta uobecnionego (na różne sposoby) w prozie i poezji autorów, którzy musieli rozstać się z ukochaną małą ojczyzną. W literackiej wizji (czy też wizjach) „miejsc utraconych” poszukuję jednocześnie odpowiedzi na bardziej ogólne pytania, związane z doświadczeniem przestrzeni i ze sposobami przedstawiania tego doświadczenia w literaturze, a także z relacjami pomiędzy człowiekiem i miejscem oraz ze szczególnym przypadkiem tej relacji, jaką stanowi związek pisarza i miejsca.

Interesują mnie zagadnienia związane z tworzeniem opowieści o miejscach, ze swoistą „mityzacją przestrzeni” oraz udziałem pojęć takich jak nostalgia, tęsknota za utraconym miejscem, a także potrzeba oswojenia i tworzenia swojego „nowego” miejsca w przestrzeni. Istotnym

²² *Dzieciństwo po Jalcie* (Rozmawiają K. Chwin, S. Chwin, P. Huelle, P. Zabierski, W. Konieczny), „Tytuł” 1991, nr 3, s. 17.

elementem literatury, którą wpisać można do kręgu tzw. „małych ojczyzn”, czy też „ojczyzn narracyjnych” (termin P. Czaplińskiego²³) opisującej miejsca znajdujące się na pograniczu polsko – rosyjskim wydaje się być właśnie przede wszystkim tak wyraźna obecność miasta, jego opisywanie oraz poddawanie go swoistej mityzacji. Jednocześnie przestrzeń ta funkcjonuje i opisywana jest w różnych wymiarach: z jednej strony opisywany jest bowiem świat, który przeminął i do którego nie ma już powrotu, z drugiej, wielce istotną jest perspektywa, z jakiej autor patrzy na opisywane miejsca oraz jego stosunek do tych miejsc i powód takiego, a nie innego ich przedstawiania. Mamy tu bowiem do czynienia zarówno z literackim powrotem do miejsca, które kiedyś stanowiło element tożsamości, miejsce życia – tak jest w przypadku bohaterów prozy Jurewicza, Zagajewskiego, którzy musieli opuścić miejsce swojego dzieciństwa, z drugiej, autorów należący do pokolenia osób urodzonych już na nowej ziemi – Chwin, Huelle, którzy swoim pisarstwem poniekąd przywracają pamięć o dawnej historii miejsca, w którym przyszło im żyć. To stanowi w pewnym sensie sposób na poznanie tych miejsc, ich oswojenie, na zmierzenie się z ich legendą, przestrzenią, swoistym *genius loci*.

W dalszej perspektywie (roz)poznawanie nowego miejsca zamieszkania, w którym przyszło żyć pisarzom – pozwala uczynić m. in. z Gdańska miejsce mityczne, którego przestrzeń, a z nią i miejsca, ludzie oraz wypełniające ją przedmioty mogą stać się przyczynkiem do stawiania ważnych pytań odnośnie ludzkiego bytowania na ziemi, w danym miejscu, do prowadzenia rozważań nad problemami współczesnego świata i człowieka.

Utwory stanowiące materiał badawczy i podstawę rozważań, to: „Lida”, „Pan Bóg nie słyszy głuchych”, „Zapiski ze stróżówki” oraz „Dzień przed końcem świata” Aleksandra Jurewicza.

Dzieła Stefana Chwina: „Krótka historia pewnego żartu (Sceny z Europy Środkowowschodniej)” „Hanemann”, a także we fragmentach: „Złoty pelikan”, „Esther” i „Dolina Radości”. Literaturę uzupełniającą oraz kontekst dla powieści stanowią: „Dziennik dla dorosłych”, „Kartki z dziennika”, a także eseje: „Ratusz i Katedra”, „Powieść i doświadczenie środkowoeuropejskie” oraz „Miasto”²⁴.

Wspaniały dorobek literacki Adama Zagajewskiego „Dwa miasta”. „Jechać do Lwowa”, „W cudzym pięknie”, „Obrona żarliwości”, „Lekka przesada”.

Utwory Pawła Huellego: „Opowiadania na czas przeprowadzki”, we fragmentach „Weiser Dawidek”, „Mercedes – Benz. Z listów do Hrabala”, oraz „Śpiewaj ogrody”. Wskazane teksty wykazują szereg podobieństw w obrębie konstrukcji świata przedstawionego, jednocześnie każdy z nich kształtuje właściwą sobie przestrzeń literacką na swój sposób. Podstawowym moim zamiarem

²³ Zob. P. Czapliński, *Literatura małych ojczyzn wobec problemu tożsamości*, [w:] *Kultura wobec kręgów tożsamości*, T. Kostyrko, T. Zgółka (red.), Poznań – Wrocław 2000, s. 33.

²⁴ Zob. kolejno: S. Chwin, *Ratusz i katedra*, [w:] *Po(st)mosty. Polacy i Niemcy w Nowej Europie: tom poświęcony pamięci Henryka Bereski*, G. Matuszek (red.), Kraków 2006; *Powieść i doświadczenie środkowoeuropejskie*, „Tytuł” 2000, nr 1–2 oraz *Miasto*, „Kresy” 1998, nr 2.

jest rozszyfrowanie kodu znaczeń, jakie niosą ze sobą trzy kategorie wyraźnie obecne w twórczości wymienionych pisarzy, a mianowicie: przedmioty, ludzie i miejsca.

W analizowanych powieściach dostrzec można nowe sposoby myślenia i ukazywania miasta po 1989 r. Tematyka dysertacji sprawia, że umiejscowić ją można pomiędzy studiami kulturowymi a historyczno – literackimi, w których do czynienia mamy z krytyczną analizą kulturowego dziedzictwa przeszłości. Wydaje się, że charakteryzowaną pisarską twórczość, przypadającą przede wszystkim na lata 90. XX wieku ująć można, jako proces wytwarzania nowego mitu założycielskiego miasta – Gdańska – odrzucającego narodowościowe, polsko – niemieckie, czarno – białe plamy²⁵.

Dlaczego taka analiza jest potrzebna? Według badaczy, na co zwraca uwagę Barbara Bossak – Herbst, „waga krajobrazu miejskiego, rozumianego jako zespół symboli, różni się w zależności od kultury danego społeczeństwa, od miasta oraz pozycji społecznej osoby go postrzegającej”²⁶. Procesy symbolizacji, jakim poddane zostają miasta, m.in. na kartach książek, pozwalają wnikać w znaczenia i wartości, jakie ludzie przypisują swojemu otoczeniu.

Analizowane i omawiane utwory wymykają się prostej klasyfikacji fikcja – dokument, można je uznać za powieściowe sylwy współczesne²⁷, wymykające się prostemu podziałowi na gatunki, heterogeniczne, otwarte w swojej formie. Jednocześnie są one bogate w detale historyczne, dbałość o te szczegóły, a w pewnych przypadkach o ich przekonującą imitację – Krupowo, Lwów czy Wilno – stanowi specyficznych rys tychże książek. Oprócz waloru powieściowego, mają one jeszcze inne właściwości, m.in. wytworów artystycznych, ale i dokumentu osobistego. Za każdym razem są jednak przejawem autorskiej kreacji.

(Za)istnienie miejsca utraconego w prozie i poezji wybitnych twórców jest efektem pracy wyobraźni pisarzy połączonej z umiejętnością snucia narracji. Te dwie kategorie: narracja i wyobraźnia są pojęciami pojawiającymi się w studiach kulturo – i literaturoznawczych, historycznych, a także w filozofii, psychologii, urbanistyce, czy – szeroko rozumianych – sztukach pięknych²⁸. Ewa Rewers „popularność” tę wiąże z uznaniem ich za swego rodzaju „strategie scalające”, scharakteryzowane przez nią w „Więźniach transkulturowej wyobraźni”. Według badaczki „pierwsza z nich pozwala zbudować spójną opowieść z tego, co doświadczane i doświadczane, wykorzystując w tym celu fragmenty rzeczywistości, w których jesteśmy zanurzeni.

²⁵ Mitologizacji dziejów Gdańska w różnych okresach historycznych poświęcona jest książka: P. Loew, *Gdańsk. Między mitami*, Olsztyn 2006. Problematyka ta zostanie szerzej poruszona w dalszej części dysertacji.

²⁶ B. Bossak – Herbst, *Antropolis. Współczesny Gdańsk w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2009, s. 10.

²⁷ Termin Ryszarda Nycza, zob. tenże, *Sylwy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*, Wrocław 1984.

²⁸ A. Burzyńska, *Kariera narracji. O zwrocie narratystycznym w humanistyce*, „Teksty Drugie” 2004, nr 1–2, s. 44.

Druga, zarówno w metaforycznym, jak i dosłownym znaczeniu tego słowa, «buduje» nowe przestrzenie oraz sposoby naszego poruszania się w nich»²⁹.

W badaniach nad kulturą, podobnie jak i w teorii literatury coraz wyraźniej podkreśla się wszechobecność narracji w kulturze: człowiek zanurzony jest w narracjach stanowiących znak jego kulturowego bycia w świecie³⁰. Opowieści zdają się być podstawową metodą tworzenia sensu w myśleniu o celowości ludzkiego życia oraz w mówieniu o tym, co dzieje się w świecie³¹. Badacze podkreślają, że człowiek nie tylko wytwarza narracje w postaci tekstów kultury, ale właściwości narracyjne przysługują również procesom mentalnym, w których człowiek zarówno przepracowuje i interpretuje minione momenty swojego życia, jak i projektuje przyszłe działania. Narracje odgrywają zatem istotną rolę w codziennym życiu (zarówno na jawie jak i we śnie)³².

Także wyobraźnia odgrywa ważną rolę w życiu człowieka. Ma ona zarazem wiele znaczeń. Potocznie rozumie się ją jako „zdolność kreowania obrazów i wyobrażeń nie mających bezpośredniego odpowiednika w rzeczywistym doświadczeniu twórcy lub zdolność przedstawiania przyszłości czy komponowania od nowa wizji przeszłości na podstawie dostępnej wiedzy”³³. Szersze ujęcie w pojmowaniu wyobraźni zaproponował Jean Starobinski, wskazując, że „wyobraźnia – przenikająca samo postrzeżenie, uczestnicząca w operacjach pamięci, otwierająca wokół nas horyzonty tego, co możliwe, kierująca projektem, nadzieją, obawą, przypuszczeniami – jest czymś znacznie więcej niż zdolnością ewokowania obrazów, które pomnażałyby świat naszych bezpośrednich postrzeżeń”³⁴.

Według Starobińskiego wyobraźnia jest zatem umiejętnością oddalania się, pozwalającą człowiekowi przedstawić sobie rzeczy odległe, wyprzedzając zarazem rzeczywistość otaczającą człowieka. Małgorzata Nieszczerzewska dodaje, że wyobraźnia pozwala człowiekowi wprowadzać sens do rzeczywistości, uspołnić ją w pewien sposób, łączyć wydarzenia³⁵. Wyobraźnia jest także elementem narracji.

W podstawowym ujęciu narrację wiąże się z pojęciem świata przedstawionego w literaturze. Jest ona wówczas rozumiana jako monologowa wypowiedź prezentująca ciąg zdarzeń uszeregowanych w pewnym porządku czasowym i które to zdarzenia powiązane są z uczestniczącymi w nich postaciami oraz, co szczególnie istotne z uwagi na temat niniejszej pracy,

²⁹ E. Rewers, *Więźniowie transkulturowej wyobraźni*, [w:] *Narracja i tożsamość. Narracje w kulturze*, W. Bolecki i R. Nycz (red.), Warszawa 2004, s. 41.

³⁰ A. Łebkowska, *Narracja*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. główne pojęcia i problemy*, M.P. Markowski, R. Nycz (red.), Kraków 2006, s. 181.

³¹ Por. J. Culler, *Teoria literatury*, tłum. M. Bassaj, Warszawa 1998, s. 97.

³² Por. K. Rosner, *Narracja, tożsamość, czas*, Kraków 2003, s. 7.

³³ M. Nieszczerzewska, *Narracje miejskiej wyobraźni*, Poznań 2009, s. 8.

³⁴ J. Starobinski, *Wskazówki do historii pojęcia wyobraźnia*, tłum. W. Kwiatkowski, „Pamiętnik Literacki” 1972, nr 4, s. 217–218.

³⁵ M. Nieszczerzewska, *Narracje...*, op. cit., s. 9.

ze środowiskiem, w którym się rozgrywają³⁶. Główny udział w kreowaniu narracji literackiej ma wyobraźnia. M.in. w pismach romantyków wyobraźnia została uznana za jeden z czynników sprawczych i wyróżników literatury pięknej (zwłaszcza poezji), utożsamiana była z kreacją³⁷. Wyobraźnia „dopełnia” słowo pisane w narracji literackiej³⁸, które, w przypadku pisarzy „urodzonych po Jalcie”, w dużym stopniu dotyczy, czy też dotyka „małej ojczyzny”.

Nie można oczywiście zapominać, że grunt pod tzw. „gdańską prozę korzenną”, w której również umiejscawia się (szczególnie wczesne) utwory prozatorskie omawianych autorów, dał Günter Grass, podsycając zainteresowanie czytelników, a w tym i samych mieszkańców Gdańska, historią miasta, jego miejscami i (dawnymi) mieszkańcami. Wizja Gdańska, jaką zawarł Grass w tzw. gdańskiej trylogii, jest „tak totalna, wielowymiarowa, że tworzy jego późniejszą tożsamość”³⁹. Stała się ona również punktem odniesienia dla późniejszych utworów pisanych o tym mieście. W czym można upatrywać tajemnicy gdańskiego pisarstwa? Jarosław Jakubowski wskazuje, że być może upatrywać jej można w „mistycznym spotkaniu się miejsca, czasu i człowieka, który miejsce i czas przez siebie «przepuścił»”⁴⁰.

Oprócz Adama Zagajewskiego, Stefana Chwina, Aleksandra Jurewicza, i Pawła Huellego w latach 90., kiedy można było wreszcie swobodnie zacząć opowiadać o utraconym dzieciństwie i jego historii, pojawiły się utwory m.in. Bolesława Faca, Zbigniewa Żakiewicza, a dalej Jerzego Limona, Stanisława Esden – Tempskiego, Wojtkę Hryniewicz, czy Waldemara Nocnego. Przede wszystkim za pisarzy wręcz kanonicznych uznano Pawła Huellego i – interesujących mnie szczególnie – Aleksandra Jurewicza i Stefana Chwina. Przemysław Czapliński twórczość tych pisarzy zaliczył do tzw. nurtu mitobiograficznego. W ujęciu badacza ów mitobiografizm pozwala wyposażać tekst w nazwy należące do metajęzyka danej fikcji (tj. powieść, opowiadanie, księga) oraz posługując się aktem deziluzji – pogłębia fikcję poprzez jej ujawnienie. Postawa ta prowadzi do powstania prozy samoświadomej, eksponującej swoją literackość. Cechą tej prozy, która zdaje się uznawać świat za tekst, jest także semiotyzacja świata kultury, uznakowanie ludzkiej rzeczywistości, przekształcenie wytworów człowieka w zbiór komunikatów. W swych utworach twórcy skupiają się niejako na odczytywaniu znaków zawartych zarówno w miejscu utraconym, jak i nowym zupełnie obcym mieście, które prowadzą ich m.in. do zdiagnozowania stanu współczesnej kultury czy też zdemaskowania fałszerstw historii⁴¹. Z jednej strony utwory te wpisują się w intertekstualną dyskusję z utworami Grassa, jednocześnie pisarze Chwin, Huelle, Jurewicz, na

³⁶ *Tamże*. Więcej, zob. *Słownik terminów literackich*, M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień –Sławińska, J. Sławiński (red.), Kraków 1998, s. 331.

³⁷ Zob. *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczyk, Wrocław 1997, s. 834.

³⁸ M. Nieszczerewska, *Narracje...*, op. cit., s. 10. Więcej zob. np. M. Wyka, *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1977.

³⁹ A. Nowaczewski, *Trzy miasta, trzy pokolenia*, Gdańsk 2006, s. 72.

⁴⁰ J. Jakubowski, *Duch Grassa, duch miejsca*, „Topos” 2006, nr 5, s. 195.

⁴¹ Zob. P. Czapliński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997, s. 208–209; Zob. też A. Nowaczewski, *Trzy miasta...*, op. cit., s. 73–74.

gruncie lokalnej literatury, zdobywają się na indywidualne odczytanie gdańskiego palimpsestu⁴².

Obecnie coraz częściej uważa się pisarzy „urodzonych po Jałcie” za twórców, dla których nie tylko miejsce jest kategorią nadrzędną, ale także stawianie pytań i refleksja nad duchowymi dylematami współczesnego człowieka. W utworach pojawiają się zatem rozważania na temat tak ważnych kategorii jak: wiara, nihilizm, piękno, moralność, dobro, zło itd. Wydaje się zatem, że twórczość zrodzona po Jałcie, pojmowana jako indywidualny przypadek, swoista autonomiczna całość, stanowi interesujący problem badawczy. Takie spojrzenie otwiera wiele nowych możliwości i perspektyw interpretacyjnych. Dlaczego akurat „dzieciństwo po Jałcie”, ten bohater, czy też element twórczości pisarzy stał się tematem niniejszej rozprawy?

Za podjęciem próby odtworzenia obrazu, czy też portretu „małej ojczyzny” w prozie i poezji, zadecydowało kilka argumentów. Po pierwsze, pisarze, a właściwie ich utwory: „Lida” Jurewicza, „Dwa miasta” Zagajewskiego, „Opowiadania na czas przeprowadzki Huellego, „Krótka historia pewnego żartu” Chwina, mocno przyczyniły się do rozpropagowania literackiego portretu „małej ojczyzny”, do zainteresowania się jej (szczególnie tuż powojenną) historią, zachęcając zarazem czytelników do podjęcia refleksji na temat losów miast i ich mieszkańców na tzw. Ziemiach Wschodnich.

Pisarze jako jedni z pierwszych autorów po 1989 roku podjęli trudną tematykę spotkania z „nowym – obcym” miastem, mierzenia się z jego historią, odkrywania śladów dawnego, przedwojennego i nowego miejsca, w którym przyszło im żyć. Po wtóre autorzy, których rodzice przybyli do nowych miast z Kresów Wschodnich, w poszukiwaniu domu, miejsca do życia i pracy, sami należeli do pierwszego pokolenia osób często urodzonych już na nowej ziemi (Chwin, Huelle). Jednym z zadań, przed jakim stanęli przedstawiciele generacji „urodzonych po Jałcie”, było poznawanie niby swojego (ale nie rodzinnego) miasta, odkrywanie śladów dawnej, niemieckiej rzeczywistości i obserwacja swoistej zmiany tożsamościowej miasta – w trudnej, peerelowskiej, nasyconej propagandowym podejściem do tego miejsca, rzeczywistości. Po trzecie „mała ojczyzna” jest bardzo wyraźnie obecna w twórczości pisarzy. Mnogość wątków, postaci, wydarzeń, kreślenie panoramy miasta czy też opis jego poszczególnych fragmentów, z którą twórcy są nierozzerwalnie związani, pozwalają nie tylko na uznanie tego miejsca za ważne dla nich samych, ale także na scharakteryzowanie i odtworzenie literackiego obrazu prywatnej ojczyzny. Dodać należy, że „mała ojczyzna” w takiej, czy innej formie obecna jest w każdej niemalże powieści, co pozwala na prześledzenie swoistej ewolucji w pisaniu o „miejscu utraconym”, w kreśleniu portretu miasta, jego uzupełnianiu, dopełnianiu itd.

⁴² Por. *tamże*, s. 74.

Ponadto, Ewa Rewers określiła wiek XX jako wiek przestrzeni⁴³. Relacje między przestrzenią a różnymi dziedzinami wiedzy, wpisują się we współczesne dyskursy naukowe, stanowiąc jedno z bardziej interesujących zagadnień⁴⁴. Szczególną rolę odgrywa tu przestrzeń miejska, w której, ze względu na szczególne uwikłanie w problemy cywilizacyjne, formuje się dzisiaj „przestrzenny porządek ludzkiej egzystencji”; czytając miasto (...), odczytujemy i analizujemy zatem równocześnie świat, w którym żyjemy”⁴⁵. W mieście, jego tkance materialnej, tworzonych mitach, znaleźć można opowieść o tym, co w danym momencie było i jest ważne dla jego mieszkańców oraz jak postrzegają oni świat i swoje w nim miejsce. Przestrzeń miejska jest jednocześnie opowieścią o czasie minionym (dzięki swojemu niekwestionowanemu historyzmowi) i lustrem teraźniejszości. Daje ona także możliwość ciągłego odkrywania nowego. Kolejne warstwy, elementy znajdujące się pomiędzy tymi dawniejszymi pozwalają na nową interpretację owej przestrzeni, na jej nieustanne poznawanie i odkrywanie oraz poszukiwanie w niej wciąż kolejnych znaków do odczytania. Odczytywanie przestrzeni jest z kolei szczególnie interesujące w „narracjach miejskich”, a więc także w „narracjach gdańskich” zapisanych na kartach prozy pisarzy pokolenia „urodzonych po Jałcie”.

W tym miejscu warto zatrzymać się przy fenomenie „małych ojczyzn”. Określeniem „mała ojczyzna” nazywamy miejsce, z którym czujemy się szczególnie uczuciowo związani, w którym jest nam wyjątkowo dobrze, jak u siebie. „Mała ojczyzna” kojarzy się dla większości z wszystkim tym, w czego otoczeniu spędzali swoje lata dziecięce, a więc będą to: ludzie, sąsiedzi, rodzice, rówieśnicy, pierwsze zabawy, radości, ale również pierwsze smutne doświadczenia. Być może „mała ojczyzna” wydaje się posiadać taki magiczny blask, ponieważ w oczach dziecka wszystko jest piękne, nowe, nieodgadnione i tajemnicze. W latach późniejszych blask rodzinnych stron oraz związanych z nimi przeżyć staje się coraz większy, dochodzi wówczas do idealizacji i mitologizacji minionych lat. Małe ojczyzny⁴⁶, to pierwotnie określenie dla miejsc usytuowanych na Kresach Wschodnich. W ostatnich latach pojawiły się próby upowszechniania innych formuł jak „ojczyzna prywatna”, „prywatna przestrzeń”, „kraj rodzinny”, „prowincja” bądź „matecznik”, „domowina”, „ojcowizna”, a nawet „heimat”.

Mała ojczyzna nierozzerwalnie łączy się z krainą dzieciństwa – która jest wartością najważniejszą – „miejscem wspólnym dla osób o podobnych doświadczeniach, wrażliwości i

⁴³ E. Rewers, *Gdańsk jako narracja: nawarstwianie czy modyfikacja*, „Ars Educandi” T. II, Gdańsk 2000, s. 108.

⁴⁴ Ewa Rewers wymienia dziedziny wiedzy, które dzięki badaczom należą dziś do najlepiej poznanych. Są wśród nich relacje: 1. przestrzeń i władza (którą głównie zajmowali się: G. Simmel, H. Lefebvre, M. Foucault, M. de Certeau, H. Bech), 2. moment historyczny (wraz z jego kulturą charakterystyką) i region, w którym żyjemy; 3. zdarzenie i jego okolica (filozofia J. Derridy oraz różnorodne praktyki artystyczne). Zob. *Gdańsk jako narracja...*, op. cit., s. 107–108.

⁴⁵ *Tamże*, s. 108.

⁴⁶ Według rozważań Przemysława Czaplińskiego w *Wzniosłe tęsknoty*, s. 13, użycie pojęcia „domowa ojczyzna” w artykule K. Górskiego *Jak Mickiewicz nazywał swą domową ojczyznę*, zapoczątkowało tworzenie wszystkich pojęć pochodnych typu „mała ojczyzna”, „bliższa ojczyzna” czy „prywatna ojczyzna”.

sposobie odczuwania”. To, co wspólne, każe myśleć o „innych”. Kraina dzieciństwa staje się stałym punktem odniesienia, odgrywa ważną rolę w procesach tożsamościowych, pozwala na poznanie siebie i innych. Kraina dzieciństwa okazuje się przede wszystkim miejscem, w którym „jest się u siebie” i które umożliwia spotkania z innymi⁴⁷. „Małe ojczyzny” – miejsca niezmiennie, przypisane każdemu człowiekowi raz na zawsze, bo można się urodzić tylko w jednym miejscu. Niewzruszalne, ponieważ mimo zawirowań na świecie, wojen, emigracji – miejsce to pozostaje takie samo, do końca utrwalone w pamięci. Często nieistniejące już na mapach topograficznych, pozostaje w pamięci jako enklawa spokoju, ładu i harmonii. „Małe ojczyzny” mogą być pojmowane w różnorodnych kontekstach, m.in. jako powrót do utraconych miejsc własnych bądź jako poszukiwanie tożsamości. W literaturze polskiej motyw ten nabrał szczególnego wymiaru w twórczości pisarzy drugiej emigracji. W powszechnej świadomości znany jest mit kresów jako raju utraconego, ale także jako miejsca „piekielnego”. Wspomnienia nie tyle państwa, ile lokalnych miejsc były przejawem tęsknoty za „krajem lat dzieciennych”. Interesujące i często pomijane wydaje się natomiast to zagadnienie rozpatrywane w odniesieniu do osób, które opuściły swoją „małą ojczyznę”⁴⁸ w wieku kilku lat, nie mogąc się ani dobrze w niej zakorzenić, ani tożsamościowo okrzepnąć. „Mała ojczyzna” dopiero zaczyna istnieć, gdy zostaje utracona.

Poczucie, że jest się pisarzem – emigrantem, bez własnego miejsca w świecie, sprawiało, że „mała ojczyzna” stawała się dla każdego twórcy „ojczyzną duchową”⁴⁹. Niezwykle pięknie ujął to Czesław Miłosz:

Dobrze jest się urodzić w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę [...] I chociaż moja rodzina już od XVI wieku posługiwała się językiem polskim, tak jak wiele rodzin w Finlandii szwedzkim, a w Irlandii angielskim, wskutek czego jestem polskim a nie litewskim poetą, krajobrazy i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły⁵⁰.

Zestawione w niniejszej pracy utwory prozatorskie i poetyckie pozwalają prześledzić sposób funkcjonowania „małej ojczyzny” oraz nowego obcego miejsca, ich obecności na kartach utworów. Celem pracy jest opisanie, w jaki sposób pisarze postrzegają „małą ojczyznę” i jaki portret obcego miasta (wraz z jego historią, miejscami, wypełniającymi jego przestrzeń przedmiotami oraz mieszkańcami) wyłania się z ich twórczości. Kontekstem, w jakim podjęte zostały refleksje, jest dychotomia oscylująca pomiędzy pisarzem i miastem. Pojawia się równocześnie pytanie – w jaki sposób miasto wpływa na twórcę, jak go inspiruje i jak pisarz ową inspirację, czy też fascynację

⁴⁷ E. Dutka, *Mój mały świat i pewne rzeczy z moich okolic*, [w:] tejsze, *Okolice nie tylko geograficzne. O twórczości Andrzeja Kuśniewicza*, Katowice 2008, s. 64–65.

⁴⁸ J. Pastarska, *Nie ma domu, O literackim micie powrotu w „Moich Uniwersytetach” Janiny Kowalskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego” 2012, nr 72, s. 91.

⁴⁹ K. Ruta, *Wokół pojęcia ojczyzna w tekstach prozatorskich Czesława Miłosza*, http://vddb.library.lt/fedora/get/LT-eLABa-0001:J.04~2011~ISSN_2029-8692.N_4.PG_57-64/DS.002.2.01.ARTIC (dostęp: 25.10.2014).

⁵⁰ *Tamże*.

miejszem wykorzystuje. Jak, umieszczając akcję swych utworów w „małej ojczyźnie” oraz „nowym miejscu”, autor nadaje im znaczenia, buduje ich obraz.

Pierwszy rozdział rozprawy poświęcony jest spotkaniu trzech przywódców światowych mocarstw – Winstona Churchilla, premiera Wielkiej Brytanii, Franklina Delano Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz Józefa Stalina, przywódcy ZSRR – na Krymie w lutym 1945 roku, powszechnie uważanym za konferencję jałtańską, zwaną także krymską, na której trzy mocarstwa sprzymierzone podjęły ważne decyzje podczas drugiej wojny światowej. Decyzje jałtańskie miały istotny wpływ na powojenne dzieje Polski. W krótkim rysie historycznym główna uwaga skoncentrowana została na nowopowstałych wschodnich i zachodnich granicach Polski.

Zasygnalizowany jest tutaj również kontekst najistotniejszych postanowień – przywódców trzech mocarstw (Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego) – zawartych w ciągu ośmiu dni i rozstrzygających o sprawach Polski.

Rozdział drugi pragnę poświęcić strategiom artystycznym wyróżnionym przeze mnie w wybranych utworach pisarzy pokolenia „urodzonych po Jałcie”. Wyodrębniłam tu następujące strategie: świadka, tożsamościowa, narracji migracyjnych, sztuki pamięci oraz retoryki rzeczy. Nie jest to z pewnością lista kompletna, jednak te cechy wydały mi się godne omówienia w ramach niniejszego rozdziału.

Są epoki, które rzadko pytają pisarzy o moralne prawo do oceny świata⁵¹ – pisze Edward Balcerzan. Druga wojna światowa – nieomal z dnia na dzień – zmieniła związki między autorem, dziełem i czytelnikiem. Nowe przestrzenie powojenne, wyznaczone na konferencji w Jałcie, wdarły się zarówno do prozy, poezji, jak i do prywatnych losów pisarskich, wymuszając specjalne reguły zachowań. Pojałtańskie losy pisarskie mają w sobie zarówno tożsamość (określoną przez nieubłagane prawa wojny), jak i swoistość (uzależnioną od zmieniających się okoliczności politycznych). Podstawowym wyznacznikiem strategii artystycznych utworów pojałtańskich stała się bezpowrotnie utracona „mała ojczyzna”. Strategie pojałtańczyków wychodzą również ku mitowi, a zarazem z przeszłości ku chwili bieżącej. Ich byt jest dwoisty. Pozostają znakami, które powinny ocalić sens świata zagrożonego całkowitą utratą. Ocalenie polega na tym, że nałożenie historycznych obrazów na pojałtańską teraźniejszość pozwala sprowadzić to, co niejasne – do tego, co doświadczane w przeszłości i dlatego zrozumiałe. Postaci bohaterów i jednocześnie narratorów – mocą imaginacji poetyckiej – stają się aktorami dramatycznych wydarzeń dwudziestowiecznych. Strategie zatem, okazują się być metaforą dziejów: tyleż minionych, co i aktualnych.

Problematyka drugiego rozdziału oscyluje również wokół swoistych łączników pomiędzy ludźmi i przestrzenią, wokół rzeczy. Istotną kategorią literatury dotyczącej miejsc jest pamięć. Na

⁵¹ E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939–1965. Cz. I. Strategie liryczne*, Warszawa 1982, s. 72.

kartach prozy pamięć bardzo mocno związana jest z przedmiotami. Mówi się, że przedmioty są odbiciem kultury i przez ich pryzmat na kulturę patrzymy. Przedmioty, rzeczy, są jednocześnie pierwszym elementem łączącym człowieka z otaczającą rzeczywistością, one także pozwalają i pomagają człowiekowi w określeniu jego tożsamości. Rzeczy to łączniki pomiędzy człowiekiem a przestrzenią. W przesiedleńczych opowieściach są tym ważniejsze, że właściwie powiedzieć można, iż proza ta dotyczy opisu świata utraconego. A czy możliwe byłoby istnienie świata bez przedmiotów? Jednocześnie zauważyć warto, że rzeczy na kartach prozy występują w różnym charakterze, można im przypisać różne funkcje (np. rzeczy historyczne, nostalgiczne, „same w sobie”).

Punkt wyjścia stanowią tutaj rozważania na temat roli rzeczy w literaturze, a następnie ukazanie ich w twórczości czterech przedstawicieli pokolenia „urodzonych po Jałcie”. Należy podkreślić, że każdy z pisarzy ma bowiem ogromne wyczulenie na symboliczną wartość przedmiotów. Z perspektywy rzeczy i sprzętów pokazuje nieustanne balansowanie człowieka pomiędzy „obcością i bliskością”. Przedmioty skłaniają go do refleksji zarówno na temat tego, co minione, jak i sposobu osvajania przestrzeni, „nowego zakorzenienia”. Są także przyczynkiem do zwrócenia uwagi na problemy związane z określaniem tego, co dobre i złe, piękne i moralne. W prozie czterech autorów rzeczy pojawiają się w różnym sensie. Można je odczytywać jako znaki czasu: przeszłości czy teraźniejszości, innym razem spotykamy je jako przekazy między ludźmi, bywają formą mediacji pomiędzy miastem a jego mieszkańcami, są informacją o historii, elementem tożsamości miasta. Czasem występują także w zastępstwie (choćby częściowym, a niejednokrotnie jedynym) świata, który odszedł, lub który przyszło bohaterom opuścić na zawsze. Raz jawią się jako przedmioty magiczne, bliskie, które pomagają w oswojeniu przestrzeni, innym razem bije z nich chłód obcości. Fascynują i przerażają, są przedmiotem niezgody, albo łącznikiem, są jednak zawsze ważne.

Trzeci rozdział opisuje losy ludzi – bohaterów prozy Kresów Wschodnich, mieszkańców miast, które muszą opuścić. Punktem wyjścia są refleksje na temat migracji i (społecznej) tożsamości człowieka. Uzupełnieniem tej części rozważań jest historyczny rys przedstawiający wymianę mieszkańców, jak dokonała się na Kresach Wschodnich w wyniku II wojny światowej.

Pokazana tu została sytuacja przesiedleńców z dawnych ziem wschodnich II Rzeczypospolitej, które w wyniku umowy jałtańskiej, przekazane zostały ZSRR. Te rozważania doprowadzić mają do naszkicowania portretu „miesz(k)añców” nowych obcych miejsc zamieszkania przedstawionych na kartach głównie gdańskiej prozy i odpowiedzi na pytanie o to, kim są, skąd pochodzą owi bohaterowie, jak są przedstawiani.

Odnaleźć tu można bohaterów, którzy urodzili się na Kresach, tam są ich korzenie, tam pozostały ich domy. Jednakże w wyniku wojny zmuszeni zostają do opuszczenia tego miejsca. Po

przybyciu na nowe miejsce, w Polsce stają się obcymi, nietutejszymi. Jak wygląda spotkanie przybyszów z mieszkańcami? Jak czują się ci, co pozostali i jak nowi osiedleńcy oraz ich dzieci? – Gdańsk – nowa ojczyzna Aleksandra Jurewicza, Stefana Chwina i Pawła Huellego czy Gliwice Adama Zagajewskiego. Z jednej strony, dla wygnańców zetknięcie z nową przestrzenią Gdańska czy Gliwic, to spotkanie z nowym miejscem, jeszcze ciepłymi po uciekinierach mieszkaniami, ulicami i budynkami. Z drugiej strony, dla tych, co przyjechali „skądinąd” to trudne spotkanie z poniemiecką tradycją, zapachami, nazwami i aurą obcości unoszącą się nad tym, co ocalało. Dawnych mieszkańców miasta i przybyszów łączy jedno: swoiste życie „pomiędzy” swoim i obcym, tęsknotą i potrzebą budowania nowego domu. Z kolei dla dzieci urodzonych w nowej ojczyźnie tuż po wojnie, miasto jawi się jako zagadka, miejsce, które poddane zostaje (roz)poznawaniu. (Roz)poznawanie to wiąże się z próbą zrozumienia wielowiekowej historii miasta i budowaniem w oparciu o nią historii własnej. Dla wszystkich tych mieszk(ka)ńców, spotkanie z miastem to wielki trud i nauka nowego zakorzenienia.

Warto nadmienić, że ważny element powieści pisarzy „urodzonych po Jalcie” stanowi historia przewijająca się i łącząca wszystkie wątki i powieściowe kategorie. Wydarzenia historyczne są tutaj często tłem dla przedstawionych zdarzeń, dla opisywanej historii prywatnej. W dysertacji zostanie pokazane, jak wygląda owo przenikanie się tych dwóch nurtów historii na kartach gdańskiej prozy oraz jaki wpływ wywiera ona na sposób narracji.

W tym też rozdziale dysertacji omówiona została problematyka związana z miejscem – przestrzenią. Tematyka miejsca, przestrzeni jest istotnym elementem świata przedstawionego w literaturze tzw. „małych ojczyzn”. Wydaje się, że twórcy traktują miejsce urodzenia, jako swoisty palimpsest, w którym zapisane są różne, nakładające się na siebie warstwy przeszłości. „Mała ojczyzna” w tym sensie występuje jako krajobraz kulturowy. A jak zaznacza Robert Traba: „Krajobraz kulturowy żyje. Można go świadomie zmieniać i interpretować. Można go wreszcie czytać, jak żywą księgę historii”⁵².

Istotnym punktem wyjścia do rozważań o miejscu jest zarysowanie problematyki przestrzeni, jako jednej z najważniejszych kategorii w kulturze. Mówi się, że przestrzeń należy do podstawowych kategorii poznawania świata, co przesądza o tym, że stanowi ona część ludzkiego bytu: w niej przejawia się świat wartości, a ponadto sama jest używana do wyrażania i wyjaśniania.

Według badaczy ludzka tożsamość nie jest uzależniona jedynie od człowieczego wnętrza, ale dotyczy również świata, w którym się żyje, mieszka, który człowiek postrzega, czując się w nim jak autochton. Andrzej Stoff⁵³ twierdzi z kolei, że człowiek właściwie nigdy i nigdzie nie jest „u

⁵² R. Traba, *Krajobraz kulturowy jako palimpsest*, [w:] *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo*, J. Purchla (red.), Kraków 2006, s. 273.

⁵³ A. Stoff, *Wyobcowanie: egzystencja i poetyka*, [w:] *Literatura a wyobcowanie*, J. Świąch (red.), Lublin 1990, s. 17.

siebie”; choć zawsze istnieje „coś”, „gdzieś”, z czym chciałby się identyfikować, w czym mógłby się odnaleźć jako ktoś bardziej będący sobą.

Sposoby zagospodarowywania przestrzeni komunikują o kulturze, są informacją o jej specyfice. Przestrzeń czysto fizyczna jest przestrzenią nieludzką. Dopiero wejście w nią człowieka i jej zapełnianie nie tylko wytworami ludzkich rąk, ale także (a może przede wszystkim) ludzką myślą, pamięcią, wyobraźnią, nadaje jej sens symboliczny. Przestrzeń symboliczną zaś, traktowaną jako jeden z podstawowych typów aktywności człowieka w kulturze – rozpoznajemy także jako dziedzictwo kulturowe danego obszaru, jako jego tradycję nieustannie wzbogacaną przez – nawet zupełnie nieświadome – działania i pracę kolejnych pokoleń.

Wydarzenia II wojny światowej i związane z nią wielkie migracje ludzi, pozwalają stwierdzić, że ten rodzaj przestrzeni jest niezwykle silnie powiązany z procesem historycznym i dziejami, których oddziaływaniu mieszkańcy poszczególnych rejonów, bez ich woli i możliwości wpływu, są poddawani. Wojny, rewolucje, wielkie ruchy społeczne i cywilizacyjne, zagrażają gwałtownymi zmianami, niekiedy nawet zupełnie odmieniając charakter danego miejsca. Jak wygląda Gdańsk w momencie katastrofy, kiedy odchodzi dawny Danzig i rodzi się nowy Gdańsk?

Po wojnie propaganda PRL mówiła o odwiecznej polskości grodu nad Motławą. Jednak gdański „duch miasta” jak się wydaje – działał na przekór propagandzie. W prozie Stefana Chwina i Pawła Huellego uwidacznia się tropienie i (roz)poznawanie przedwojennego, niemieckiego dziedzictwa w Gdańsku. Co więcej, na kartach „gdańskiej” prozy zetknięcie z przestrzenią miasta następuje w różnych wymiarach. Można tu mówić o mieście, jako o swoistej polifonii miejsc. W prozie i poezji gdańskich twórców odnajdziemy zatem obraz odchodzącego, przedwojennego Danzig i tworzenie się nowego, polskiego Gdańska. Gdańsk w prozie jest zatem swego rodzaju autorską kreacją, w której przeplatają się miejsca rzeczywiste i fikcyjne, czas dawnego Danzig i dzisiejszego Gdańska. Dodać warto, że każdy z pisarzy tworząc obraz miasta, wykonał ogromną pracę, którą sam nazwał „archeologią pamięci”, by przywołać obraz Gdańska z czasów swego dzieciństwa (Stefan Chwin). Sięgnięcie do źródeł historycznych, pozwoliło pisarzom także „ożywić” i przywołać z topograficzną precyzją niemieckie nazwy ulic i miejsc dawnego Danzig oraz zestawzić je z nazwami i miejscami powojennego, polskiego Gdańska. Ukazaniu tego, jak wyglądają gdańskie miejsca w prozie Chwina, poświęcony jest właśnie niniejszy rozdział.

Czwarty rozdział dotyczy z kolei rozważań na temat dziejów konkretyzacji toposu homo viator w literackim dorobku twórców „pokolenia urodzonych po Jalcie”. Głównym celem staje się tu określenie sposobów wykorzystania i przejawów obecności motywów wędrowca i wędrowni. Równocześnie zajmuję się tematyką podróży; jej kształcącym aspektem, kontekstami antropologiczno – filozoficznymi tułaczki, wędrowni, wygnania i ich roli w powojennym świecie. Przedstawiam genezę pielgrzymowania, jego teologiczne aspekty w religii chrześcijańskiej.

Zastanawiam się nad potrzebą doświadczenia religijnego współczesnego człowieka, analizuję jak wygląda zjawisko pielgrzymowania na przełomie wieków. Opisuję specyfikę pielgrzymki pisarzy „urodzonych po Jalcie”, jej funkcji jako rytuału przejścia i doświadczenia źródłowego. Rozważam także kwestię kondycji człowieka i problem tożsamości w ponowoczesnym świecie w kontekście literatury współczesnej.

Różne historie, przedstawiane w kolejnych przesiedleńczych opowieściach, tworzą w tym zbiorze narrację o człowieku – emigrancie, który traci swój dom, poczucie bezpieczeństwa, czuje się zagubiony, nie odnajduje ciągłości w swoim życiu, nie może pogodzić się z utratą „małej ojczyzny”. W ten sposób ukazywane są różne etapy doświadczenia, które składają się na emigracyjny los. Tragiczna historia wieku XX sprawiła, że właśnie to stulecie w sposób szczególny upłynęło pod znakiem emigracji i wygnania; jak pisze Jerzy Świąch:

Nigdy wcześniej „wygnanie” nie stało się nazwą równie niezbędną, co wieloznaczną, jak właśnie w tym stuleciu, które będzie się jeszcze długo cieszyć niechlubną sławą, że wydało na świat tak liczną rzeszę emigrantów (także i tych „wewnętrznych”), wysiedlonych, wypędzonych, zbiegów, uciekinierów, displaced persons... od zawsze, wykorzenionych nie tylko z rodzinnej gleby, ale i z bliskiego sobie środowiska, czujących się więc wciąż nie na swoim miejscu, „całkiem gdzie indziej”, ludzi będących stale w drodze, także synonimem wygnańca stał się wieczny wędrowiec, nomada, pielgrzym, turysta, włóczęga...⁵⁴.

Bohaterowie opowieści stają się emigrantami za sprawą historii i polityki, ale ich emigracja ma także wymiar wewnętrzny – wiąże się z przerażeniem, z zagubieniem. Opuszczając swój kraj, emigranci tracą wiarę w wartości najświętsze: przyjaźń, miłość, dobro, czują się wyobcowani i wykorzenieni także w sensie duchowym⁵⁵. Ponownie nasuwa się myśl, iż w tak skonstruowanych postaciach emigrantów dostrzec można bardziej uniwersalną figurę literacką – jak pisze Hanna Gosk:

Z kulturowym wzorcem emigranta wiążą się przede wszystkim takie kwestie jak poczucie niezadomowienia, wykorzenienie, problemy z samookreśleniem, ze zdefiniowaniem własnej tożsamości, a to, jak zauważają badacze, charakterystyczne cechy kondycji człowieka współczesnego w ogóle⁵⁶.

Piąty, ostatni rozdział podejmuje problematykę niezwykle istotną dla mojej pracy – pogranicza kultur oraz kresowych dyskursów. Wielu badaczy, myślicieli i pisarzy zwraca uwagę na kulturotwórczą rolę pogranicza. Ponadto nasz kraj w toku dziejów doświadczał wielokrotnie „dramatu pomniejszania granic”.

⁵⁴ J. Świąch, *Homo exul, czyli przygody nowoczesności* [w:] tegoż, *Nowoczesność. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Warszawa 2006, s. 92.

⁵⁵ S. Weil, *Zakorzenie, Wstęp do deklaracji obowiązków wobec istoty ludzkiej*, [w:] tejże, *Dziela*, przeł. M. Frankiewicz, Poznań 2004, s. 953.

⁵⁶ H. Gosk, *Bohater swoich czasów: Postać literacka w powojennej prozie polskiej o tematyce współczesnej. Wybrane zagadnienia*, Izabelin 2002, s. 101.

Jednym z paradoksów Polski są ciągle zmiany jej miejsca na mapie – zauważa Czesław Miłosz w *Polskich kontrastach* – Raz jest to mały kraj w dorzeczu Wisły, potem olbrzymi, sięgający aż za Dniepr i do Morza Czarnego, później w ogóle znika z mapy Europy, a kiedy znów się pojawia, kilka razy zmienia kształt [...]. Po kilku stuleciach ekspansji na wschód, Polska po drugiej wojnie światowej wróciła do swoich granic etnicznych, przesunęła się też na zachód, na tereny poprzednio niemieckie. Ta zmiana miejsca Polski na mapie była wydarzeniem traumatycznym... [...] Geografia przyczyniła się niemało do takich, a nie innych losów kraju⁵⁷.

Mimo że zmiany na mapie przebiegały dramatycznie, pogranicze zawsze tworzyło sytuacje kulturowe – różne „przypadki”, w których przejawiała się i przejawia jego potencja twórcza, formująca wartościowe i znaczące zjawiska. Te „przypadki” i sytuacje są jaskrawym przykładem fenomenu kreacyjnego, pokazują historiotwórczą i kulturotwórczą funkcję terenów pogranicznych. Samo pogranicze jest toposem geopolitycznym, strefą zmiennej historycznej geografii.

Pogranicze to potężny rezerwuár barwnych i bogatych postaci, fascynujących i skomplikowanych biografii, to obszar wypełniony ludźmi - wędrowcami, przemierzającymi rozległe przestrzenie i różnorodne kręgi kulturowe, umieją oni słuchać i patrzeć; to swego rodzaju - mówiąc językiem Brunona Schulza- kraina różnorodności i „republika mieszkańców”. Niektórzy polscy pisarze, jak np. Melchior Wańkowicz czy Teodor Parnicki upatrywali w jednostkach wyrastających z dwu krzyżujących się korzeni (krwi, nacji, kultury...) szansę wyjścia z zamkniętego kręgu nacjonalizmów czy fanatyzmów narodowościowych, religijnych względnie grupowych⁵⁸.

Natomiast „pogranicze kulturowe” – zauważa Tadeusz Bujnicki – to określenie nie tożsame z przestrzennym, geograficzno-etnicznym zakresem. Jest to nie tyle doświadczenie „bycia w pobliżu granicy”, ile doświadczenie różnorodności obecnej w określonej całości. W tym też sensie może być pograniczne dzieło literackie, które „kontekstowo” może uczestniczyć w różnych kulturach, chociaż jego charakter językowy przypisuje ją do jednej⁵⁹.

Idąc tym tropem, można dzieła twórców pokolenia „urodzonych po Jalcie” wpisać zarówno w obręb literatury polskiej, białoruskiej, ukraińskiej, czy jak w przypadku Stefana Chwina i Pawła Huellego - niemieckiej. W tej pracy interesują nas przede wszystkim dyskursy kresowe, pozwalające typologizować omawiane teksty w obrębie polskojęzycznej wspólnoty.

Literatura pogranicza staje się strażniczką więzi wspólnotowych, chociażby z tej racji, iż nazywa kody, które przesądzają o symbolach tożsamościowych subkultur pogranicza; w odmianie wysoko artystycznej nie tyle zmierza ona w kierunku parcelacji wzorów, ile w stronę poszukiwania

⁵⁷ Cz. Miłosz, 1995, *Polskie kontrasty: wykład z okazji otwarcia 25. Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w lipcu 1994 r.*, Kraków 1995, s. 16-18, http://www.postscriptum.us.edu.pl/pdf/ps2013_1_07.pdf (dostęp: 23 czerwca 2015 r.).

⁵⁸ Por. B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice*, Gorzów Wielkopolski 1999, s. 223.

⁵⁹ T. Bujnicki, *O problemach kultury i literatury pogranicza. Kilka impresji badawczych* http://odrodzenie.org.ua/2003-6/konf/09_2006/bujnitski.pdf (dostęp: 23 czerwca 2015 r.).

sensu całości wspólnotowych, zorganizowanych nie wedle strategii politycznych, lecz podług substancjalnych wartości kulturowych.

Przedstawione w niniejszym rozdziale stanowisko jest wynikiem obserwacji tematu kresowo – pogranicznego w literaturze polskiej, która od kilku wieków wyrastała w sąsiedztwie innych kultur, wykorzystując z nich wiele składników, do tego stopnia, iż jej obraz bez „pożyczonych” komponentów byłby niepełny i nieprawdziwy. Gdyby te pierwiastki usunąć albo o nich zapomnieć, polska literatura⁶⁰ „stałaby się uboższą o całe niebo”⁶¹.

Rozprawę niniejszą kończy podsumowanie wcześniejszych analiz i rozważań, prowadzące w stronę stwierdzenia, że „dzieciństwo po Jałcie” w twórczości czterech wymienionych pisarzy odgrywa rolę szczególną. Jest inspiracją dla każdego z nich, pisanie o nim jest sposobem na przywracanie pamięci o dawnej przeszłości miasta oraz (roz)poznanie i oswojenie nowego obcego miejsca. Sposób przedstawiania i opisanie „dzieciństwa po Jałcie” zmierza w stronę autorskiej kreacji oraz mityzacji przestrzeni „małej ojczyzny”, tworzenia „nowego mitu”, który, jako miejsce utracone na zawsze staje się także przestrzenią symboliczną, w którą wpisane zostają wydarzenia, stanowiące „ilustrację” dla rozważań na temat dylematów (duchowych, światopoglądowych, teologicznych itp.) współczesnego człowieka, składających się na tzw. autobiografię duchową autorów.

Można powiedzieć, że spotkanie z „małą ojczyzną” na kartach utworów wiąże się z próbą zrozumienia wielowiekowej historii miejsca i budowaniem, w oparciu o nią, historii własnej. Dla pierwszego pokolenia ludzi przesiedlonych lub urodzonych na „obcej ziemi”, nie będącej elementem dziejów i tożsamości wcześniejszych pokoleń, to wielka praca i swoista nauka nowego zakorzenienia. Pisanie o „małej ojczyźnie” – dziś już nie istniejącej, ale obecnej w materialnej tkance poszczególnych utworów – to jednocześnie konfrontacja z dawnym i współczesnym światem, sposób na osvajanie nowego miejsca, to dla artysty także konfrontacja z samym sobą, próba odkrycia i scharakteryzowania własnej tożsamości, możliwość zadawania pytań i refleksja nad duchowymi dylematami człowieka XX i XXI wieku.

⁶⁰ S. Uliasz, *Oblicza literaturoznawczego dyskursu o pograniczu kultur*, http://odrodzenie.org.ua/2003-6/old_version/filologia/Uliasz.pdf, (dostęp: 23 czerwca 2015 r.).

⁶¹ J. Birkenmajer, *Motywy i zagadnienia litewskie w literaturze polskiej*. Przedruk z Złotego Wydania Jubileuszowego „Kuryera Polskiego”, Milwaukee, [Wisconsin 1939], s. 12. Cyt. za: S. Uliasz, *op. cit.*

Wykaz skrótów stosowanych w tekście i odnoszących się do poszczególnych utworów

Stefana Chwina:

DDD – Dziennik dla dorosłych

DR – Dolina Radości

E – Esther

KzD – Kartki z dziennika

KH – Krotka historia pewnego żartu (wydanie zmienione, 2007)

KH 91 – Krotka historia pewnego żartu (wydanie z 1991 r.)

H – Hanemann

PF – Panna Ferbelin

ZP – Złoty pelikan

Pawła Huelle:

OP – Opowiadania na czas przeprowadzki, Gdańsk 1999.

BW – „Wiersze”, Bursztyn, wapno..., Gdańsk 1994.

Aleksandra Jurewicza:

DPKŚ – Dzień przed końcem świata, Kraków 2008.

L – Lida, Białystok 1990.

PBNSG – Pan Bóg nie słyszy głuchych, Gdańsk, 1995.

PIW – Popiół i wiatr, Gdańsk 2005.

S – Samotnia, „Kwartalnik Artystyczny” 2003, nr 4.

ZzS – Zapiski ze stróżówki (3), „Kwartalnik Artystyczny” 1999, nr 2.

ŻiL – Życie i liryka, Gdańsk 1998.

Adama Zagajewskiego:

DM – Dwa miasta, Paryż – Kraków 1991.

JDL – Jechać do Lwowa [w:] Wybór poezji, „Poezja i proza”, 2003, nr 1.

OŻ – Obrona żarliwości, Kraków 2002.

P – Powrót, Kraków 2003.

WCP – W cudzym pięknie, Kraków 2000.

ROZDZIAŁ 1 JAŁTA JAKO PROBLEM HISTORYCZNO – POLITYCZNY

*Bez Lwowa i Wilna
Polska być nie powinna¹.*

Polska historiografia nie znalazła jeszcze języka, w jakim można by opisać skomplikowaną polską rzeczywistość roku 1945². O Jałcie wypowiedziano miliony słów” jak słusznie zauważył George N. Crocker³. Kwestię Jałty, zdarzenia symbolizującego koniec II wojny światowej, niełatwo wyjaśnić. Co więcej, sprawa ta stała się przedmiotem niezliczonych badań historyków, dyskusji, które trwają aż po dzień dzisiejszy.

Rzetelna badaczka polskiej historiografii dziejów najnowszych Krystyna Kersten, zastanawiając się nad kondycją polskiego społeczeństwa umęczonego wojną i konfrontowanego z nieoczekiwaną i niechcianą rzeczywistością, zwracała uwagę przede wszystkim na konsekwencje jałtańskiego dyktatu. W pracy „Jałta – mit i rzeczywistość” stwierdza:

Jałta stanowi symbol podziału Europy, a z polskiej perspektywy – symbol dominacji sowieckiej i panowania władzy komunistów. Przekonanie o podziale Europy jaki nastąpił podczas konferencji krymskiej, wciąż jest żywe, nie tylko zresztą w Polsce⁴.

Wspomnienia Władzy Majewskiej – dziennikarki, autorki wywiadów z brytyjską emigracją niepodległościową – są przykładem szczególnym. Oto obraz w formie niemal krystalicznej:

W Bredzie dowiadujemy się o zakończeniu działań wojennych. Dociera do nas wiadomość o układzie jałtańskim. Niemcy poniosły klęskę – kto zechce, może wracać do kraju, do Polski. Ale nam, lwowiakom i tym wszystkim z kresów było bardzo ciężko, było tragicznie i żałośnie. Nie chcieliśmy zaakceptować ówczesnej sytuacji politycznej – podziału terytorialnego, wschodnich granic – nie chcieliśmy wracać donikąd!⁵.

¹ B. Pasierb, *Wokół legendy Wilna i Lwowa*, „Polityka i Społeczeństwo” 2012, nr 9 s. 1. Bronisław Pasierb we wstępie swego artykułu pisze: *Inspiracją do podjęcia tego interesującego zagadnienia stał się nekrolog w lokalnej prasie. Najbliżsi i rodzina żegnali kogoś bliskiego, któremu w długim ziemskim życiu towarzyszyło zaskakująco rzadko publicznie deklarowane hasło. Jego istotę zawierał aforyzm: Bez Lwowa i Wilna Polska być nie powinna. Jego sens można różnie rozumieć – jako wyraz naturalnej nostalgii za rodzinnym miastem, dworkiem, osadą, czy w ogóle Kresami Wschodnimi. Jest to uczucie zrozumiałe i komentarz wydaje się zbędny. Aforyzm mógł wyrażać przekonanie, czy nawet sprzeciw wobec Polski, która powstała „bez Lwowa i Wilna”. Jej nowy kształt, granice, ustroj wewnętrzny, tradycje, kultura czy sojusze nie były zgodne z oczekiwaniami...*

² Ł. Kamiński, *Wyzwolenie czy nowa okupacja?* [w:] *Historia 1945, Rzeczpospolita utracona*, „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 19, <http://tygodnik.onet.pl/historia/wyzwolenie-czy-nowa-okupacja/kfzxd> (dostęp: 25.10.2014).

³ G. N. Crocker, *Roosevelt's Road to Russia*, Chicago: Regnery, 1959, str. 241, [w:] W. Roszkowski, *Jałta jako symbol*, [w:] tegoż *Cień Jałty. Raport*, „Muzeum Powstania Warszawskiego”, Warszawa 2006, s. 9.

⁴ K. Kersten, *Jałta – mit i rzeczywistość* [w:] *Jałta z perspektywy półwiecza*, red. S. Niciejka, Opole 1995, s. 15 – 25; J. Kokot, *Logika Poczdamu*, Katowice 1961, s. 57 – 59.

⁵ W. Majewska, *Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa*, Wrocław 2006, s. s. 113.

Rozważania nad interpretacją nowej sytuacji, w której znalazła się Polska, wypadałoby rozpocząć od 1919 r. W dniu 8 grudnia tego roku powstał projekt Linii Curzona, sygnowany nazwiskiem brytyjskiego Ministra Spraw Zagranicznych lorda George Curzona. Był to projekt tymczasowej polskiej granicy wschodniej traktowanej jako rozgraniczenie demarkacyjne.

Na paryskiej konferencji, trwającej od 18 stycznia 1919 roku do 21 stycznia 1920 roku, ustalono polską granicę zachodnią z Niemcami, natomiast nie ustalono wschodniej granicy, ponieważ Wielka Brytania i Francja liczyły na restytucję przedbolszewickiej Rosji, co stawiało zagadnienie wschodnich granic polskich na porządku dziennym i skłoniło Ententę do wysunięcia projektu tymczasowego i prowizorycznego rozgraniczenia Polski i Rosji.

W trakcie konferencji Brytyjczycy wysunęli projekt linii demarkacyjnej z dnia 8 grudnia 1919 r. Oparli się teraz na granicach III rozbioru Polski czyli na przebiegu zachodniej granicy Rosji z 1795 roku. Przedstawiona linia Curzona przebiegała od Grodna przez Jałówkę, Niemirów, Brześć, Dorohusk, na wschód od Hrubieszowa, dalej na Kryłów, skąd na zachód od Rawy Ruskiej i na wschód od Przemyśla aż do Karpat¹.

28 czerwca 1919 r. w Sali Lustrzanej pałacu wersalskiego w trakcie konferencji paryskiej został podpisany przez Niemcy i państwa Ententy Traktat wersalski – główny układ pokojowy kończący I wojnę światową, ratyfikowany 10 stycznia 1920 r. Traktat ustalił wiele granic międzypaństwowych w Europie oraz wprowadził nowy ład polityczny.

Był on najważniejszym z układów kończących I wojnę światową. Jednym z jego postanowień było przyznanie Polsce większości ziem zaboru pruskiego oraz przeprowadzenie plebiscytów na Warmii, Mazurach i Górnym Śląsku.

Po zakończeniu wojny polsko – bolszewickiej granica państwowa została ostatecznie wyznaczona w traktacie ryskim z 18 marca 1921 i była przesunięta względem linii o ok. 200 km w kierunku wschodnim².

Traktat ryski (lub inaczej pokój ryski), to traktat pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisany w Rydze dnia 18 marca 1921 r., ratyfikowany 16 kwietnia 1921 r., obowiązywał od 30 kwietnia 1921 r., tj. wymiany dokumentów ratyfikacyjnych przez obie strony.

Podpisanie traktatu miało miejsce późnym wieczorem o godzinie 20.30 w pałacu Czarnogłowców w Rydze. Traktat kończył wojnę polsko – bolszewicką z lat 1919–1920, ustalał przebieg granic między tymi państwami oraz regulował inne sporne dotąd kwestie³.

¹ http://pl.wikipedia.org/wiki/Linia_Curzona (dostęp:23.10.2014).

² *Ibidem*.

³ *Op. cit.*



Losy sprawy polskiej w latach I wojny światowej wiązały się nie tyle ze zwycięstwem jednej lub drugiej walczących ze sobą koalicji, lecz przede wszystkim z odrodzeniem się państwa, nową sytuacją polityczną i ożywieniem gospodarczym. Koniec wojny przyniósł Polsce umiędzynarodowienie sprawy polskiej, w czym wyjątkowo istotną rolę odegrał upadek caratu w Rosji⁴.

Już jesienią 1918 r. Polska przygotowywała się do samodzielnego bytu państwowego po dziesiętkach lat starań i prac podejmowanych przez Polaków na najprzeróżniejszych polach i rozmaicie obieranych drogach, które ich zdaniem do niepodległości wieść miały. Powstawała w wyjątkowo, wręcz nieprawdopodobnie korzystnej koniunkturze międzynarodowej, wykorzystanej przez Polaków, jak tylko się dało najlepiej.

⁴L. Bazyłow, *Obalenie caratu*, Warszawa 1977; J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego w 1918*, Poznań 1983, [w:] E. Duraczyński, *Sprawy minionego wieku. Szkice*, Kraków 2011, s. 22.

Pod datą 28 października 1918 dwudziestodwuletnia Maria Dąbrowska notowała:

Minęły ciepłe, łagodne mgliste dni. Nastąpiło ostre, późnojesienne zimno. A na świecie dzieją się takie rzeczy, dzieją się wciąż takie rzeczy (...). Pada w gruzy Europa Centralna i cała jej militarystyczna koncepcja (...). Zbliża się już chyba wiosna i szczęście ludów¹.

Starsza od niej o lat pięć Zofia Nałkowska wyznawała 7 listopada, że:

żyje w czasie, „gdy każdy dzień jest stronicą historii”².

10 listopada Dąbrowska pisała:

Życie toczy się z trudnym do uwierzenia pośpiechem (...). Dziś przyjechał Piłsudski. Teraz doprawdy cała w nim nadzieja. Dziś to dla niego czas próby. Gdy dawniej działał, mógł być jednak tylko zawsze igraszką wypadków, teraz może je w istocie ująć w swe ręce³.

W trzy dni później pełna obaw o najbliższą przyszłość Nałkowska notowała jednak, że:

Polska szalona i radosna z odzyskanej wolności⁴.

14 listopada Dąbrowska, nie szczędząc pochwał Piłsudskiemu, za jego pierwsze kroki i odezwy zapisała:

Daj Boże, aby okazał się nie tylko fetyszem narodu, ale istotnie wielkim jego sternikiem⁵.

16 listopada 1918 Józef Piłsudski jako wódz powstającej armii polskiej notyfikował „rządom i narodom wojującym i neutralnym istnienie państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.

Państwo polskie – pisał – powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski – przez ustrój, zbudowany na porządku i sprawiedliwości”⁶.

Ale tej pamiętnej jesieni, u progu niepodległości, było to dopiero państwo w procesie stawiania, obejmowało zaledwie około 140 tys. km kw. i mniej niż 15 mln ludności. Polska nie miała jeszcze wytyczonych granic, ale pojawiała się znów na mapie Europy. Była wówczas organizmem słabym, stawiającym pierwsze kroki, wszelako krzepnącym siłą narodowego uniesienia; jej odrodzenie spełniało nadzieje oraz pragnienia potomków i spadkobierców tych, którzy przez cały wiek XIX wierzyli, iż może wybić się na niepodległość⁷.

¹ E. Duraczyński, *Druga Rzeczpospolita – Możliwości i dokonania*, [w:] tegoż, *Sprawy minionego wieku...*, op. cit., s. 36.

² *Tamże*.

³ *Tamże*.

⁴ *Tamże*.

⁵ E. Duraczyński, *Druga Rzeczpospolita ...*, op. cit., s. 36.

⁶ *Ibidem*, s. 37.

⁷ *Tamże*, s. 37.

Na przełomie października i listopada 1918 r. rozpoczęło się tworzenie zrębów państwowości polskiej, które od 11 listopada, pod wodzą Józefa Piłsudskiego, nabrało gwałtownego przyspieszenia. Na początku 1919 r. Polska miała już swoje władze najwyższe: Naczelnika Państwa (od 22 listopada), rząd, sejm, sformowała siły zbrojne oraz pierwsze ogniwa władz administracyjnych i, co najistotniejsze, pojawiła się znów na mapie politycznej Europy jako państwo suwerenne. Jego terytorium i granice ukształtowały się do 1922 r. w następstwie traktatu wersalskiego, plebiscytów, zwycięskiej wojny z Rosją i zawartego z nią traktatu ryskiego.

Wschodnie granice uznane zostały ostatecznie przez Radę Ambasadorów zwyciężskich mocarstw 15 marca 1923. Kształt terytorialny II Rzeczypospolitej częściowo formowały więc w Paryżu wielkie mocarstwa, ale z istotnym udziałem wybitnych Polaków – Romana Dmowskiego oraz Ignacego Paderewskiego.

Na początku 1919 r. Roman Stanisław Dmowski został Delegatem Pełnomocnym Polski i sygnatariuszem traktatu pokojowego w Wersalu. 29 stycznia wygłosił na posiedzeniu alianckiej Rady Najwyższej obszerny, świetnie udokumentowany 5-godzinny exposé, w którym przedstawił koncepcję granic nowego państwa polskiego oraz polskich żądań, które sam przekładał od razu na język angielski i francuski, gdyż nie ufał obcym tłumaczom, którzy wcześniej niedokładnie tłumaczyli jego słowa. Zdaniem niektórych komentatorów, zaimponował słuchaczom umiejętnością improwizacji, logiką wywodu i znajomością tematu.

W trakcie paryskiej konferencji działalność Dmowskiego, równoległe z działaniami powstańczymi i wojennymi w kraju, odegrała kluczową rolę w kształtowaniu granic Polski. Po podpisaniu Traktatu Wersalskiego, Dmowski o swojej roli w tworzeniu traktatu powiedział: „Osiągnąłem swój cel w 90 procentach”⁸.

Również zabiegi Ignacego Paderewskiego⁹ przyczyniły się do odbudowy państwa polskiego. Po wybuchu I wojny światowej zaczął prowadzić szeroko zakrojoną działalność dyplomatyczną na rzecz Polski i Polaków, wykorzystując swą popularność na Zachodzie. M.in. zbierał fundusze na pomoc ofiarom wojny i był jednym ze współzałożycieli komitetów pomocy Polakom w Paryżu i Londynie.

W 1915 założył wraz z Henrykiem Sienkiewiczem w Vevey Szwajcarski Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Tego samego roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie kontynuował swą działalność. Przed każdym ze swoich występów przemawiał na temat postulowanej przez niego niepodległości Polski. W krótkim czasie udało mu się zbliżyć do doradcy prezydenta Wilsona, Edwarda House’a. Później spotkał się z samym prezydentem, któremu w styczniu 1917 r. przekazał memoriał na temat Polski. Być może z tego powodu sprawa

⁸ I. Chrzanowski i W. Konopczyński, *Życiorys Romana Dmowskiego*, tekst pierwotnie ukazał się jako hasło w *Polskim słowniku biograficznym*, T. V, Kraków 1939–1946, http://www.binek.pl/6_y4.html (dostęp: 25.10.2014).

⁹ Zob. R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Warszawa 1988; idem, *Ignacy Paderewski*, Warszawa 1999, s. 26.

niepodległości naszego kraju znalazła się w słynnych 14 punktach programu pokojowego prezydenta Wilsona. W sierpniu 1917 r. został przedstawicielem na USA Komitetu Narodowego Polskiego z Romanem Dmowskim na czele¹⁰.

Ignacy Paderewski jako delegat pełnomocny reprezentował Polskę na konferencji pokojowej w Paryżu razem z Romanem Dmowskim. 16 stycznia 1919 został premierem, pełniąc również funkcję ministra spraw zagranicznych. Dał się poznać jako sprawny negocjator i dyplomata.

O polityce zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej napisano już wiele książek i rozpraw naukowych, wypowiedziano rozmaite sądy. Wśród tych ostatnich nie brakowało słów najostrzejszego potępienia i najcięższych oskarżeń. Owszem, polityce polskiej międzywojnia można wytknąć niejedną błąd, w tym czy innym przypadku postawić zarzut braku przenikliwości i dalekowzroczności. Nikomu jednak z tych, którzy stali u jej sterów, nie wolno odmawiać najlepszej woli i największego oddania państwu i narodowi. Odnosi się to także do kontrowersyjnych poczynań ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Zawsze miał na względzie przede wszystkim interes państwa. To on – w imieniu Polski – powiedział Berlinowi „nie!” na kuszące propozycje sojuszu przeciwko Związkowi Radzieckiemu. To również Beck kategorycznym „nie!” odrzucił niemieckie żądania godzące w suwerenne prawa Polski. Owszem, nie rozpoznał w porę rzeczywistych intencji Hitlera, ale to przecież nie on, lecz ówczesne rządy Francji i Wielkiej Brytanii prowadziły w stosunku do Berlina kapitulacyjną *appeasement* policy. To nie on, lecz Mołotow zachwycał się sukcesami militarnymi Hitlera i mówił o przyjaźni z Trzecią Rzeszą.

Wymierzając sprawiedliwość przeszłości, pamiętajmy jednak, że Druga Rzeczpospolita wprawdzie musiała leczyć straszliwe rany zadane ziemiom polskim w I wojnie światowej. Później zmagala się długo z wielkim kryzysem gospodarczym i jego skutkami. A przecież przez cały czas niepodległości trzeba było nieustannie krzątać się przy usuwaniu następstw niewoli narodowej, by integrować w jedną całość ziemie trzech byłych zaborów. Mimo to, mimo bardzo niekorzystnej koniunktury międzynarodowej, osiągnięto sporo, że wspomnę tylko zbudowanie najnowocześniejszego portu na Bałtyku w Gdyni, wielką reformę pieniądza Władysława Grabskiego i stabilizację waluty, budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego i wizję rozwoju Polski autorstwa Eugeniusza Kwiatkowskiego.

W bilansie prac wykonanych w latach 1918–1939 nie może zabraknąć liczących się postępów w dziele upowszechnienia oświaty, dostępności do dóbr kultury, stworzenia ogromnym wysiłkiem całego państwa dobrze wyszkolonej armii, która we wrześniu 1939 r., w wyjątkowo niekorzystnych warunkach zewnętrznych zdała egzamin z dzielności i poświęcenia. Kto wie jednak, czy nie największą zdobyczą tamtych lat było wychowanie nowego pokolenia, uwolnionego od

¹⁰ W. Roszkowski, *Konsolidacja państwa*, [w:] tegoż, *Historia Polski 1914–1990*, Warszawa 1991, s. 20–21.

kompleksów niewoli narodowej, dla którego niepodległość narodowa i suwerenność państwowa stały się wartościami nadrzędnymi¹¹.

Wielki był też własny, suwerenny i decydujący o wyniku wysiłek samej Rzeczypospolitej w wykreśleniu granic wschodnich. Również całkowicie niezawisłym od sił zewnętrznych i całkowicie samodzielnym dziełem był ustrój odbudowywanego państwa. Jego władze prowadziły też w pełni niezależną politykę zagraniczną. Ale i w tym przypadku nie sposób nie zauważyć znaczenia swoistego parasola bezpieczeństwa, jaki rozpostarł nad sprawą polską w końcowej fazie I wojny światowej i początkami odbudowy suwerennego państwa polskiego program prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona.

8 stycznia 1918 r., w nawiązaniu do swego własnego orędzia z 22 stycznia 1917 r. prezydent Wilson ogłosił słynne 14 punktów programu pokojowego. 13 z nich dotyczył Polski:

Powinno być utworzone niepodległe państwo polskie, które winno obejmować ziemie zamieszkałe przez ludność polską, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, jego niezawisłość polityczna i gospodarcza oraz całość terytorialna winna być zagwarantowana układem międzynarodowym¹².

Przyszłe państwo polskie miało też korzystać z systemu regulowania wszelkich konfliktów w ramach zapowiadzianej przez Wilsona Ligi Narodów¹³.

Natomiast po wybuchu II wojny światowej podobnego parasola nad sprawą Polski zabrakło. Nie zdołali go otworzyć ani amerykański prezydent Franklin Delano Roosevelt, ani brytyjski premier Winston Leonard Spencer Churchill. Tym razem koniunktura międzynarodowa dla możliwości realizacji programu polskich władz konstytucyjnych przywrócenia Polski wolnej, całej i niezawisłej, w porównaniu do roku 1918, kiedy rozstrzygała się sprawa polska, ukształtowała się wyjątkowo, wręcz tragicznie niekorzystnie. Nawet obecność polityków podobnej miary co Piłsudski i Dmowski – a takich w latach 1944–1945, jak wiadomo, zabrakło – niczego by nie zmieniła. Czy więc Polska wyłaniająca się z II wojny światowej musiała być zupełnie inna niż ta, jaka formowała się u schyłku roku 1918?

Zdającemu sobie sprawę z trudności w udzieleniu naukowo poprawnej odpowiedzi Wojciechowi Wrzesińskiemu wydaje się, że „w ówczesnej globalnej sytuacji politycznej szansa na inne usytuowanie Polski po II wojnie światowej była znikoma”¹⁴.

Po przegranej kampanii wrześniowej 1939 r. Polska została znów podzielona i okupowana, ale cały naród niezłomnie pozostawał suwerennym podmiotem uznawanym nie tylko przez jego sojuszników i politycznych przyjaciół, lecz również przez wiele rządów państw neutralnych i najpoważniejsze organizacje międzynarodowe. Sytuacja była diametralnie odmienna. Mimo

¹¹ W. Roszkowski, *W przededniu wojny...*, *ibidem*, s. 82.

¹² E. Duraczyński, *Sprawy minionego wieku...*, *op. cit.*, s. 23.

¹³ J. Pajewski, *Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1926*, Kraków 1995, [w:] E. Duraczyński, *Sprawy minionego wieku...*, *op. cit.*, s. 23.

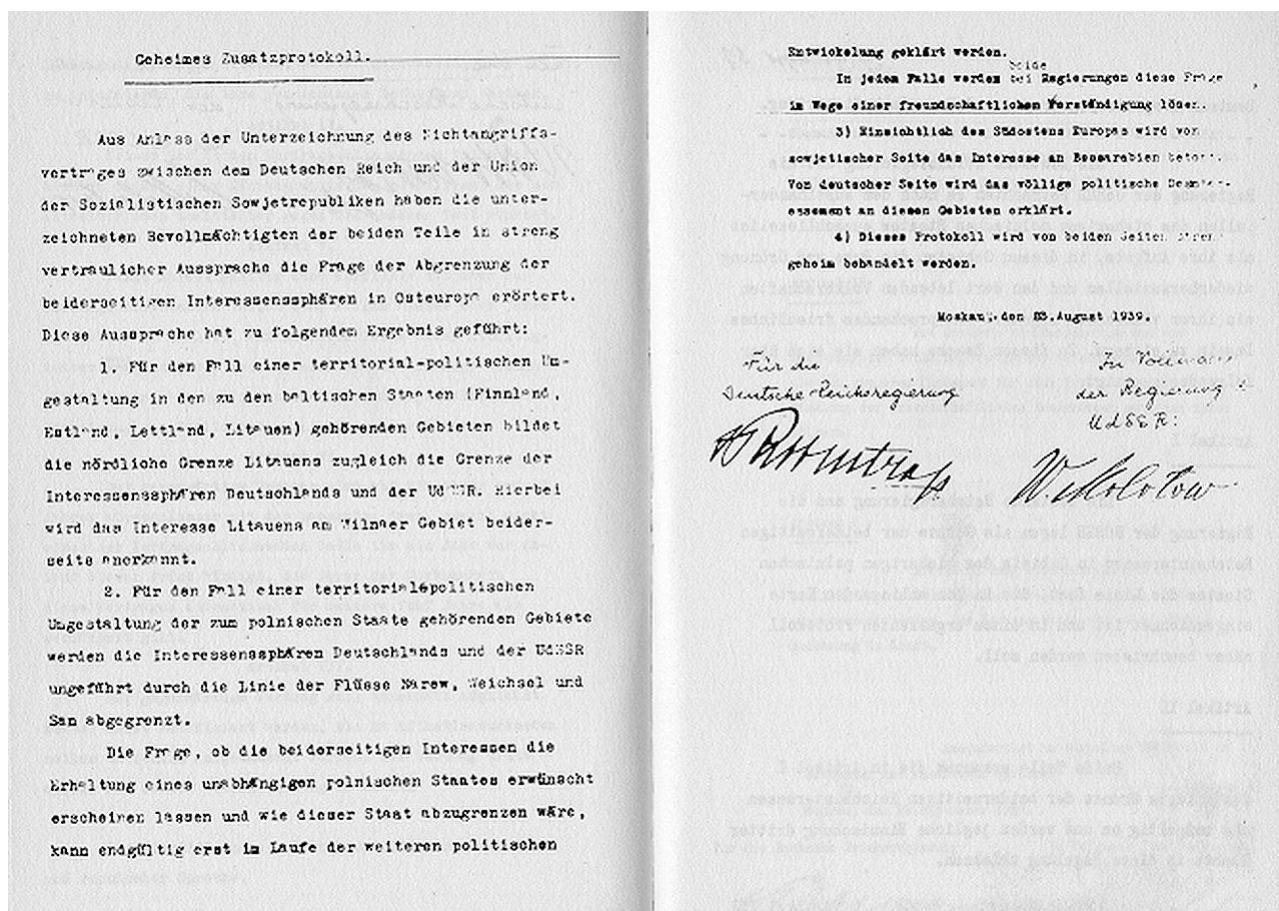
¹⁴ W. Wrzesiński, *Do niepodległości 1918–1944/1945–1989. Wizje – Drogi – Spełnienia*, Warszawa 1998, s. 12.

ogromnego zaskoczenia rozmiarami klęski i biernością sojuszników, dominowało absolutne przekonanie o niechybnej klęsce agresorów i przywróceniu na całym obszarze państwowym RP suwerennej, konstytucyjnej władzy polskiej.

Konstytucyjny rząd Rzeczypospolitej i jego siły zbrojne uczestniczyły w zmaganiach z Trzecią Rzeszą jako jedyny wyraziciel suwerennych praw i interesów Polski. Jej przywódcy nie brali pod uwagę możliwości ugody z zaborcami i rezygnacji z prawa walki o uwolnienie terytorium państwa spod obcej okupacji¹⁵ – uściśla Edward Duraczyński.

Rządy krajów demokratycznych – zgodnie zresztą z własną opinią publiczną – nie miały najmniejszych wątpliwości, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego państwo polskie istniało nadal. Zdaniem Andrzeja Friszke „Okupowana Polska pozostała przedmiotem prawa międzynarodowego dzięki obecności u boku państw alianckich konstytucyjnego rządu polskiego”¹⁶.

Jedynie Trzecia Rzesza i Związek Radziecki zgodnie twierdzili, że państwo polskie zniknęło z mapy politycznej Europy. Obie strony zdały sobie sprawę, że ich współpraca może przynieść wiele korzyści. Chodziło przede wszystkim o podział wpływów w Europie Środkowej między oba mocarstwa po zniszczeniu Polski. Stało się to przedmiotem tajnego paktu Ribbentrop – Mołotow, jaki zawarły między sobą Rosja Radziecka i III Rzesza 23 sierpnia 1939 r.

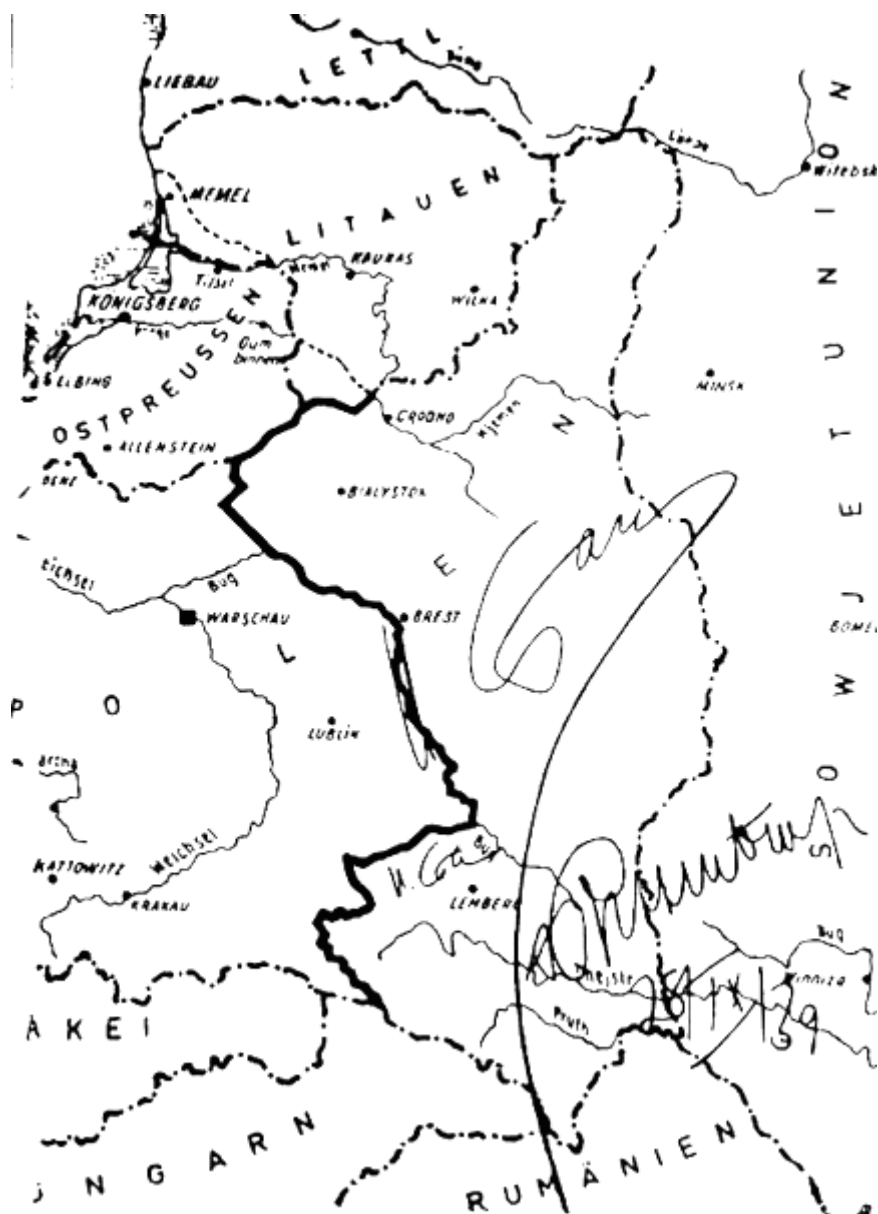


¹⁵ E. Duraczyński, *Od zniewolenia do niezawisłości*, [w:] tegoż *Sprawy minionego wieku...*, op. cit., s. 12.

¹⁶ A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 470.

Powyżej dokument tajnego protokołu do paktu z 23 sierpnia 1939 r. z podpisami J. Ribbentropa i W. Mołotowa (sporządzony w języku niemieckim)¹⁷.

Poniżej mapa ostatecznego podziału Polski pomiędzy III Rzeszę a ZSRR z 28.09.1939 r. z wytyczoną wschodnią granicą. Podpisy za zgodność: Stalin, Ribbentrop, data¹⁸.



¹⁷ http://pl.wikipedia.org/wiki/Pakt_Ribbentrop-Molotow (dostęp: 22.08.2012).

¹⁸ Należy zwrócić uwagę, iż granice między Polską, a Litwą zostały na tej mapie zafałszowane, bowiem wbrew ówczesnemu stanowi (28 września 1939 r.), mapa ta przedstawia Wilno i Wileńszczyznę w granicach Republiki Litewskiej, co nastąpiło dopiero 10–28 października 1939 r., http://pl.wikipedia.org/wiki/Pakt_Ribbentrop-Molotow#mediaviewer/File:Mapa_2_paktu_Ribbentrop-Molotow.gif (dostęp: 22.10.2014).

Eugeniusz Duraczyński tak opisuje spotkanie Ribbentrop – Mołotow:

Samolot wiozący Ribbentropa wylądował w Moskwie w południe 23 sierpnia i niemiecki minister już o 15.30 rozpoczął rozmowy z szefem rządu ZSRR i równocześnie jego polityki zagranicznej Wiaczesławem Mołotowem. W spotkaniu uczestniczył Józef Stalin oraz ambasador niemiecki Friedrich von Schulenburg. Umowa międzynarodowa z 23 sierpnia 1939 roku, będąca formalnie paktem o nieagresji pomiędzy III Rzeszą Niemiecką i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, która zgodnie z tajnym protokołem dodatkowym, stanowiącym załącznik do oficjalnego dokumentu umowy, dotyczyła rozbioru terytoriów lub rozporządzenia niepodległością suwerennych państw: Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii i Rumunii. Ribbentrop i Mołotow pakt podpisali w nocy, ale opatrzone go datą 23 sierpnia¹.

Pakt rozstrzygnął o losie Polski. Uznawał możliwość agresji na Polskę przez Hitlera i III Rzeszę. Stalin wyrażał w nim zgodę na agresję Niemiec na Polskę i zastrzegał udział ZSRR w rozbiórce terytorium Rzeczypospolitej, tworząc podstawy do rozszerzenia terytorium ZSRR na pozostałe kraje Europy w trybie tzw. kampanii wyzwoleniczych, czyli narzucania ustroju sowieckiego drogą agresji i okupacji wojskowej². Nie miały już także znaczenia pakt o nieagresji zawarte z ZSRR w 1932 r. oraz z III Rzeszą w 1934 r. Pakt o nieagresji z Niemcami miał jedynie zmylić Polaków i utwierdzić ich w przekonaniu, iż Niemcy nie mają wobec Polski żadnych złych zamiarów; przywódca III Rzeszy od samego początku nie zamierzał przestrzegać jego postanowień.

29 sierpnia 1939 r. Maria Dąbrowska notowała:

Wojna wisi już nie na włosku, ale na pajęczynie³,

a 1 września:

O piątej zaczęła się wojna. Przy najcudowniejszym poranku spadły na Warszawę pierwsze bomby⁴.

W trzy lata później Kazimierz Wyka zapisał:

Pierwszego września 1939 roku dzieci polskie nie poszły do szkół. O rannej godzinie, o świcie, do twardej i długiej nauki wzięła historia cały naród polski... Dla pokolenia, do którego należę, pokolenia roku 1910, było to pierwsze za jego życia tak doszczętne i nikczemne unicestwienie przyrodzonych, mniemałeś, praw narodu – każdego narodu, narodu polskiego również⁵.

Po klęsce jaką Polska odniosła we wrześniu 1939 r. – znalazła się pod okupacją niemiecką, radziecką i częściowo litewską – nowo zaistniała sytuacja początkowo wydawała się dramatyczna, jednakże nie oznaczała zakończenia działań wojennych. Na arenie międzynarodowej Polska nadal uznawana była wraz z jej przedwojennym terytorium za suwerenny byt polityczny. Polska posiadała swój rząd, który po agresji Niemiec i ZSRR na Polskę, w nocy z 17 na 18 września

¹ Por. E. Duraczyński, *Dyplomatyczna bomba (Moskwa 23 sierpnia 1939)*, [w:] *Sprawy minionego wieku...*, op. cit., s.42.

² W. Roszkowski, *Ostatnie lata II Rzeczypospolitej...*, op. cit., s. 83–84.

³ E. Duraczyński, op. cit.

⁴ *Tamże*.

⁵ E. Duraczyński, *Historia dała nam tylko 20 lat*, op. cit., s. 39.

zmuszony został do przeniesienia siedziby poza granice kraju dla uniknięcia niewoli i wymuszonej kapitulacji. Rząd polski na uchodźstwie, pod dowództwem prezydenta Władysława Raczkiewicza i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego, początkowo rezydował w Paryżu, a po klęsce Francji z czerwca 1940 r. przeniósł się do Londynu wraz ze swoją armią.

Rząd Polski nie kapitulował. Próbował on bronić całości terytorialnej i suwerenności państwa. Sytuacja jego była jednak bardzo trudna, Niemcy oraz Związek Radziecki podjęły bowiem starania, by nie dopuścić do uznania rządu polskiego na forum międzynarodowym, a tym samym doprowadzić do uznania ich tezy głoszącej, że państwo polskie przestało istnieć. Rządy Anglii i Francji nie dopuściły do tego, uznając rząd polski na uchodźstwie i udzielając mu znacznej pomocy dyplomatycznej. Dzięki temu rząd kontynuował ciągłość państwową odrodzonego państwa polskiego, prowadząc działania wojenne i dyplomatyczne.

Prawnomiędzynarodowa ciągłość instytucji państwowych Polski została w ten sposób, wbrew deklaracjom Niemiec i ZSRR zawartych w układzie o granicach i przyjaźni z 28 września 1939 r. zachowana i była uznawana przez cały okres II wojny światowej na forum międzynarodowym⁶.

Ważnym rokiem dla sprawy polskiej był rok 1941. Na pokładzie brytyjskiego okrętu wojennego na Oceanie Atlantyckim w dniu 14 sierpnia spotkali się prezydent USA Franklin Roosevelt i premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill. W czasie tego spotkania wydano wspólne oświadczenie, zwane Kartą Atlantycką. Zawarto w niej cele wojny, odcięcie się od zamiarów zaborców terytorialnych, zapowiedź odbudowy suwerennych praw wszystkich narodów i zapewnienie im możliwości demokratycznego rozwoju. W kilka tygodni później 24 września Związek Radziecki przystąpił do Karty Atlantyckiej, zobowiązując się do przestrzegania jej zasad, wyrzekł się równocześnie układów i porozumień z III Rzeszą w sprawach polskich i nawiązał stosunki z rządem Polski, ale nie zgodził się na uznanie dotychczasowej granicy z Polską⁷.

Istotnym wydarzeniem była konferencja Wielkiej Trójki, która miała miejsce 28 XI – 1 XII 1943 r. w Teheranie. Było to pierwsze osobiste spotkanie szefów rządów trzech wielkich mocarstw: ZSRR, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W sprawie polskiej prezydent Stanów Zjednoczonych i premier Wielkiej Brytanii wstępnie zaakceptowali żądanie Stalina, aby granica pomiędzy Polską a ZSRR była wytyczona wzdłuż linii Curzona. Stalin motywował to faktem wyborów, jakie miały miejsce w październiku 1939 r., kiedy to ludność miejscowa zdecydowała o przyłączeniu wschodnich ziem polskich do Białoruskiej SRR i Ukraińskiej SRR. Co do ziem jakie Polska miała otrzymać w ramach rekompensaty za utracone ziemie wschodnie przedstawiciele Wielkiej Trójki uzgodnili, że otrzymać powinna Prusy Wschodnie bez Królewca, który otrzymać miał ZSRR oraz otrzymać powinna ziemie do linii Odry. Szczegółowe wyznaczenie linii granicznej

⁶ J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919– 1945 – Od Wersalu do Jalty*, Lublin 1998, str. 307.

⁷ *Op. cit.*, s. 362.

na zachodzie i północy odłożono na później. W czasie konferencji doszło również do tajnego porozumienia brytyjsko – radzieckiego zezwalające Stalinowi zatrzymanie ziem zdobytych w 1939 r.

Podjęcie decyzji w najistotniejszych dla Polski sprawach odbyło się bez wiedzy i zgody rządu polskiego na emigracji. Podczas konferencji teherańskiej omawiano również inne sprawy, które były ważniejsze dla aliantów niż sprawa polska np. utworzenie drugiego frontu w Europie, podział Niemiec na strefy, które mieli zająć alianci, ustalenie miejsca Niemiec w powojennej Europie oraz żądanie bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy i poddanie całego terytorium Niemiec okupacji wojsk Sprzymierzonych, inwazja na Francję połączona z ofensywą radziecką na wschodzie, przyłączenie się Stalina do wojny z Japonią..

Przełom dla państwa polskiego nastąpił w początkach 1945 r. Przywódcy Wielkiej Trójki szykowali się do kolejnej konferencji. Czas i miejsce tego spotkania były jedną z najściślej strzeżonych tajemnic drugiej wojny światowej (należy podkreślić, iż miejsce i czas spotkania wybierał Stalin).

Wieczorem 3 lutego 1945 r., pod osłoną mroku, kolumna packardów wiozła dwóch najpotężniejszych przywódców demokratycznego świata – czytamy w książce *Jałta cena spokoju* – Roosevelta i Churchilla – do należących niegdyś do cara – kilku letnich rezydencji w pobliżu czarnomorskiego uzdrowiska Jałta. Ci dwaj dyplomaci nazywali siebie Argonautami, nawiązując do mitycznych wojowników, którzy udali się na wybrzeże Morza Czarnego, żeby odebrać złote runo smokowi. Nagrodą dla nich było porozumienie w sprawie wojny, która ogarnęła cały świat, smokiem zaś był gospodarz.

Zatem miejsce to Krym, Jałta. Bajeczny kurort carski, należący także do arystokracji rosyjskiej. Bajeczny kurort, bo przepiękna sceneria krajobrazowa, morze, skały, roślinność, słońce, nawet zimą panował tu łagodny klimat. Z przepychem urządzone pałace rodziny carskiej i wielkich rodów rosyjskich olśniewały świetnością i splendorem⁸ – pisze Serhii Plokhyy.

Nie trudno sobie wyobrazić, jak czuli się negocjatorzy i najwyżsi wojskowi Stanów Zjednoczonych, umieszczeni w Pałacu Liwadyjskim, od 1911 r. letniej rezydencji cara Mikołaja II. Prezydent Roosevelt, admirał King i min. Marshall, śpiący w buduarach cesarzowej.

Córka prezydenta Anna Roosevelt Boettiger, która podróżowała z ojcem, w pamiętniku wspominała:

Gdy przyjechaliśmy, we wszystkich pokojach na parterze w kominkach wesoło buzował ogień, co było jak najmilej widziane... Podano kolację na dwanaście osób, na która składały się kawior, plastry ryby „nie pieczonej, lecz przygotowanej w jakiś inny sposób, dziczyzna, szaszłyki i ziemniaki.... A jeśli któryś z gości zauważył, że w koktajlach brakuje skórki od cytryny, natychmiast znalazło się całe drzewko cytrynowe, obsypane owocami.

⁸ S. M. Plokhyy, *Jałta cena spokoju*, Poznań 2011, s. 19.

Na uwagę gościa rezydencji dlaczego w stojącym w hallu akwariu nie ma ryb, za chwilę pływała tam cała ławica złotych rybek. Sowiecka gościnność szalała na dobre. Przedstawiciele delegacji pławili się w najbardziej wyszukanych napojach alkoholowych świata.... Pokojówki stały łóżka i sprzątały pokoje. Usługi fryzjera i manikiurzystki, zapewnione przez gospodarzy, były bezpłatne⁹.

Churchillowi spodobał się pałac Woroncowa w niedalekiej Ałupce.

Położenie naszej siedziby było imponujące – napisał w pamiętniku. Z tyłu za willą, w połowie gotycką, a w połowie mauretańską, wznosiły się pokryte śniegiem góry, widoczne aż po najwyższy grzbiet Gór Krymskich. Przed nami rozpościerało się ciemne Morze Czarne, ale miłe i ciepłe, nawet o tej porze roku¹⁰.

Stalin na swoją siedzibę wybrał pałac Jusupowa w Koreizie, wsi pomiędzy Liwadią a Ałupką, w którym mieścił się schron przeciwbombowy i przeciwgazowy z betonowym stropem grubości dwóch metrów i metrową warstwą piasku. Mógł wytrzymać bezpośredni wybuch 500 – kilogramowej bomby.

Trzy pałace, w których zamieszkali członkowie „Wielkiej Trójki” to jedyne budowle, które pozostały nienaruszone w czasie II wojny światowej. Przed gośćmi roztaczał się rozległy i piękny widok na góry i morze na wschodzie i północy.

Miejsce przypominało miasto na francuskiej riwierze – napisał major Artur Herbert Birse, tłumacz w ambasadzie brytyjskiej w Moskwie: Ulice ze stojącymi po obu stronach małymi willami z ogrodami, prowadziły do promenady na wybrzeżu. Wyżej, pomiędzy cyprysami i winnicami, stały bardziej imponujące domy. Góry w tle były silnie zalesione, a ich szczyty pokrywał śnieg. Przed nami otwierał się przestwór morza¹¹.

Zwycięski Józef Stalin nieprzypadkowo wybrał miejsce spotkania Wielkiej Trójki. Chciał pokazać światu, że to on właśnie dyktuje warunki. Każde warunki. To do niego, kontynuatora rosyjskiej imperialnej tradycji, przyjechali alianci zachodni, a nie on do nich, jak mu proponowano. Zjawił się w Jalcie w aureoli nieustających triumfów wojennych, pogromcy hitlerowskich Niemiec.

Stalin miał w tamtym czasie niezwykle silną pozycję z powodu szybkich postępów Armii Czerwonej. Podczas gdy zachodni alianci dochodzili do siebie po klęsce w Ardenach i nadal byli na etapie planowania forsowania Renu, około sześciuset kilometrów od Berlina, siły radzieckie przeprowadziły imponującą ofensywę zimową i znalazły się na tyle blisko Berlina, że był on w polu ich rażenia. Od 12 stycznia Armia Czerwona przełamała niemieckie linie obronne i posunęła się na niektórych odcinkach do pięciuset kilometrów naprzód. Zdobyła przyczółki na zachodnim brzegu Odry, zaledwie 70 kilometrów od Berlina. Rosjanie rozbili czterdzieści pięć niemieckich dywizji i wzięli do niewoli blisko sto tysięcy jeńców.

Trzej mężczyźni wspólnie przeprowadzili najtajniejszą konferencję pokojową czasów nowożytnych. Wysyłali milionowe armie i wymierzali sprawiedliwość, jak uznawali za stosowne,

⁹ *Ibidem*, s. 19.

¹⁰ *Tamże*, s. 81.

¹¹ *Tamże*, s. 76.

decydując o losie narodów i posyłając miliony uchodźców na wschód i zachód, ponieważ byli przekonani, że przyniesie to trwały pokój. Opuścili Jaltę zadowoleni, ale zaniepokojeni. Za nimi było trzydzieści lat spustoszonych przez dwie wojny światowe, w których życie straciły dziesiątki milionów ludzi. Przed nimi – niepewność powojennego świata.

W ciągu ośmiu dni lutego 1945 roku doszło w Jaltie do starcia geopolitycznych aspiracji, zderzenia trzech ego i systemów wartości oraz bezpardonowej walki o władzę najzręczniejszych negocjatorów, jakich wydały ich narody.

Otwarcie konferencji jaltańskiej odbyło się w niedzielę 4 lutego o siedemnastej w prostokątnej sali balowej Pałacu Liwadyjskiego. Na sesji inauguracyjnej ustalili się porządek, który obowiązywał na kolejnych posiedzeniach plenarnych. Zaczynały się późno po południu, z zasady o 16.00 (tylko pierwszego dnia o 17.00), i trwały do wczesnego wieczora; zawsze przewodniczył im Roosevelt¹².

Okrągły stół, który ustawiono na końcu długiego prostokątnego pokoju, dawał mniej więcej tyle samo powierzchni każdej z trzech delegacji. Przedstawiciele najwyższego szczebla, siedzący przy stole, byli wspierani przez doradców drugiego, a nawet trzeciego planu, siedzących za swoimi przywódcami. Warto zaznaczyć, że osobno obradowali przedstawiciele sztabów wojskowych oraz ministrowie spraw zagranicznych, którzy omawiali szczegółowe rozwiązania zagadnień podjętych na sesjach plenarnych. Obok rozmów trójstronnych odbywały się spotkania dwustronne Roosevelta i Stalina, Churchilla i Stalina i Roosevelta i Churchilla. Każda delegacja miała własnego tłumacza, który zdanie po zdaniu przekładał na angielski lub rosyjski. Każda delegacja sporządzała poza tym własny protokół (ale nie stenogram) posiedzeń. Nie ma więc jednego, akceptowanego przez trzy strony protokołu konferencji jaltańskiej. Podjęto jakieś próby uzgodnienia notatek różnych delegacji, ale sprowadzało się to jedynie do porozumienia co do odnotowanego czasu rozpoczęcia i zakończenia sesji. Większość tego, co dzisiaj wiemy o przebiegu konferencji i słowach, które faktycznie padały z ust jej uczestników, pochodzi z obszernych protokołów rozmów przygotowanych przez Charlesa Bohlena – głównego tłumacza i doradcy prezydenta oraz Algera Hissa i H. Freemana Matthews, które ukazały się po raz pierwszy w 1955 roku. Rosjanie zaczęli wydawać swoje dużo mniej szczegółowe protokoły w latach sześćdziesiątych, natomiast protokoły brytyjskie nadal pozostają w rękopisie, chociaż po konferencji opublikowano w ograniczonej liczbie egzemplarzy skróconą wersję tych zapisów. Porównanie protokołów spisanych przez członków różnych delegacji nie tyle daje pełniejszy pogląd na to, co się faktycznie działo w Jaltie, ale też często ujawnia niezrozumienie między tłumaczami i ich szefami.

Chcąc zrozumieć lepiej istotę sprawy polskiej na konferencji w Jaltie, trzeba dokładniej przyjrzeć się kolejnym jej etapom. Pierwsza sesja plenarna konferencji jaltańskiej trwała trzy

¹² K. Kersten, *Jalta w polskiej perspektywie*, Warszawa 1989, s. 72.

godziny i była nietypowa, gdyż koncentrowała się wyłącznie na sprawach wojskowych. W rozmowach i debatach dominowały tematy wojenne. W trzecim dniu konferencji 6 lutego, wedle ustalonego porządku, obrady miały być poświęcone dwóm tematom: organizacji światowej oraz Polski. Skoncentrowały się na sprawach polskich, w dużej mierze dzięki Churchillowi. Już pierwszego wieczoru w pałacu Woroncowa Churchill, którego mimo długiego lotu i jazdy samochodem rozpierała energia, siedział do późna i rozmawiał z ministrem spraw zagranicznych – Anthonyem Edenem, córką Sarah oraz osobistym lekarzem i przyjacielem lordem Moranem, który notował w prywatnym pamiętniku wypowiedź Churchilla, po otrzymaniu wieczorem 3 lutego pisma Roosevelta z propozycjami dotyczącymi porządku konferencji:

Jeśli prezydent zamierza tu być tylko pięć dni..., – mówił – musimy zacząć od politycznej części naszego programu, w szczególności od Polaków... Stalin musi się przekonać o tym, że ludzie w Anglii, którzy pragną dobrych stosunków z Rosją, są głęboko zaniepokojeni sytuacją w Polsce... Nie możemy się zgodzić na to, by Polska była tylko rosyjskim państwem marionetkowym, w którym bici są ci wszyscy, którzy nie zgadzają się ze Stalinem¹³.

Debaty wokół problemów polskich miały się ciągnąć do końca konferencji. „Najtrudniejszą sprawę w Jałcie stanowiła Polska” – stwierdzi Bohlen¹⁴. „Tematem, który zajął najwięcej czasu w Jałcie, była raz jeszcze Polska”¹⁵ – napisze Eden w pamiętnikach. „O Polsce dyskutowano nie mniej niż na siedmiu z ośmiu posiedzeń plenarnych konferencji w Jałcie”¹⁶ – podkreśli Churchill. „Panie Prezydencie, w tym czasie los wielu narodów spoczywa w rękach Pańskich i Premiera Churchilla” – od tych słów zaczynał się list przetelegrafowany Rooseveltowi do Jałty. Był datowany na 3 lutego 1945 r. i podpisany przez premiera polskiego rządu na uchodźstwie Tomasza Arciszewskiego. Premier polskiego rządu zwrócił się do amerykańskiego prezydenta, żeby ocalić swój naród.

Cały świat – pisał dalej premier Arciszewski odwołując się do języka Karty Atlantycznej – spodziewa się, że te ważne rozmowy (...) doprowadzą do stworzenia fundamentów pod przyszły pokój, pokój, który powinien dawać narodom wolność sumienia i słowa oraz zapewnić im wolność od strachu i niedostatku. (...) Ufam, że te podstawowe wolności zostaną też przyznane naszemu narodowi, który nieugięcie walczy o ich urzeczywistnienie...¹⁷.

Był to list sojusznika, który wiedział, że jego kraj ma właśnie zostać zdradzony.

Wszyscy trzej uczestnicy konferencji w Jałcie uważali kwestię Polski za najtrudniejszą w porządku obrad. Dyskusję otworzył Roosevelt. Oświadczył, że Stany Zjednoczone są znacznie oddalone od Polski, lecz pięć czy sześć milionów Polaków w Ameryce akceptuje linię Curzona jako

¹³ K. Kersten, *tamże*, s. 76.

¹⁴ P. Grudziński, *Uczeni i barbarzyńcy. Polityka nuklearna Stanów Zjednoczonych 1939–1945*, Warszawa 1987, s. 405.

¹⁵ P. Grudziński, *op. cit.*, s. 407.

¹⁶ *Tamże*, s. 407.

¹⁷ S. M. Plochy, *Batalia o Polskę*, [w:] *Jałta... op. cit.*, s. 200.

wschodnią granicę państwa polskiego. Co prawda ona sam sądzi, że „gdyby rząd radziecki rozważył koncesje obejmujące Lwów i złoża naftowe w prowincji lwowskiej, miałyby to zbawienny efekt”¹⁸. Warto podkreślić, że zdania te nie znalazły się w radzieckim protokole posiedzenia. Dalej Roosevelt stwierdził, że najważniejszym zagadnieniem nie są granice Polski, ale jej rząd. W kraju tym powinien powstać rząd reprezentatywny, który mogłyby uznać wszystkie wielkie mocarstwa. Amerykańska opinia publiczna sprzeciwiała się stanowczo uznaniu rządu lubelskiego, gdyż reprezentował on jedynie małą część Polaków. Dlatego też prezydent mówił, iż Polsce potrzebny jest rząd jedności narodowej. Wspomniał też o koncepcji stworzenia rady prezydenckiej¹⁹.

Po Rooseveltzie przemówił Churchill. Także i on zaczynał od deklaracji, że rząd Wielkiej Brytanii popiera granice na linii Curzona w wersji radzieckiej, to znaczy biegnącą na zachód od Lwowa. Nadmienił jednak, że pozostawienie Polakom Lwowa byłoby powszechnie uznanym gestem wielkiego mocarstwa wobec słabszego sąsiada. Po tym wstępie przystąpił do sprawy kluczowej – rządu w Polsce i ściśle z tym związanego zagadnienia suwerenności Polski:

Rząd brytyjski – mówił – nigdy nie zaakceptuje sytuacji, w której Polacy byliby pozbawieni wolności i będzie konsekwentnie zmierzał do tego, by Polska była Panią swej własnej ziemi, panią swojego ducha²⁰.

Z kolei głos zabrał Stalin. Przemówienie w głównej mierze dotyczyło granic Polski. Odrzucił sugestie pozostawienia Polsce Lwowa i zagłębia drohobyckiego. „Linia Curzona – dowodził – nie została wysunięta przez Rosjan. Czyż on, Stalin, może odbierać Białorusinom i Ukraińcom ziemie, które do nich przynależą? Z jaką twarzą powróciły do Moskwy? Już lepiej, by Polacy otrzymali rekompensatę za utracone terytoria kosztem Niemiec, nawet za cenę przedłużenia wojny”²¹. Po czym podjął kluczowy temat rządu polskiego. Przeciwwstawiał się sugestii Churchilla o rozstrzygnięciu tej sprawy w Jalcie:

Nie można ustanowić rządu polskiego bez Polaków. Rząd polski może powstać tylko przy udziale i zgodzie Polaków²².

Oskarżył także rząd polski w Londynie, który był przeciwny wszelkim porozumieniom z rządem lubelskim: „Czyż to możliwe połączenie dwóch takich rządów? On, Stalin, nie wyobraża sobie tego”²³. Na zakończenie odwołał się do argumentów natury wojskowej i podkreślił, że:

To rząd w Londynie jest odpowiedzialny za ataki na jednostki radzieckie, ataki, które kosztowały życie 212 żołnierzy. Zapowiedział, że jeżeli nie ustaną ataki na jednostki Armii Czerwonej, odpowiedzialni za ten stan rzeczy będą rozstrzelani. Gwarantem spokoju w Polsce jest obecnie rząd sprawujący władzę w Warszawie²⁴.

¹⁸ K. Kersten, *tamże*, s. 77.

¹⁹ *Tamże*, s. 77.

²⁰ *Op. cit.*, s. 77–78.

²¹ Por. K. Kersten, *op. cit.*, s. 78.

²² *Ibidem*, s. 78.

²³ *Tamże*, s. 79.

Nie był to jeszcze koniec tej debaty na tematy polskie w tym dniu, lecz toczyły się one już nieoficjalnie, bez udziału radzieckiego.

W czwartym dniu konferencji jałtańskiej, zwaną też krymską, 7 lutego, projekt radziecki w sprawie Polski był już gotowy. Kiedy Mołotow zaczął go referować, sprowadzał się on do sześciu punktów:

1. Granica wschodnia przebiegać będzie zgodnie z linia Curzona z odchyleniami 5–8 km na rzecz Polski;
2. Granica zachodnia biegnąć będzie wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej;
3. Uzupełnienie Rządu tymczasowego demokratycznymi działaczami z emigracji;
4. Uznanie tak rozszerzonego rządu przez trzy mocarstwa sojusznice;
5. Przeprowadzenie przez rząd w możliwie szybkim czasie wyborów powszechnych;
6. Powierzenie zadania uzupełnienia składu Rządu Tymczasowego Mołotowowi oraz ambasadorom Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Moskwie²⁵.

Ostatni dzień, poprzedzający zamknięcie konferencji trzech szefów rządów, zakończył się bankietem wydanym przez Churchilla. Nastrój był przyjacielski, toasty serdeczne, choć gospodarz przyjęcia był dość sceptyczny wobec wyników konferencji. Lord Moran w diariuszu pisał:

Myślę, że premier czuje, że wszystko to zaszło za daleko. Wyrażał się posępnie o reparacjach i mówił, że obawia się o Polskę... Hopkins mówił mi, że prezydent nie chce się poróżnić ze Stalinem. Jest zupełnie pewny, że Rosja będzie wraz z nim budowała po wojnie lepszy świat i nie dostrzega, że wymyślił sobie Rosję, jaka w rzeczywistości nie istnieje²⁶.

Charles Bohlen napisze po latach w pamiętnikach:

Choć panowało uczucie pewnej frustracji i goryczy z powodu Polski, ogólnie odczuwaliśmy satysfakcję²⁷.

Wieczorem, a raczej już w nocy z 11 na 12 lutego, delegacja amerykańska opuściła Jaltę, Anglicy wyjechali następnego dnia rano.

Na konferencji jałtańskiej zapadły decyzje najwyższej wagi. W ciągu tygodnia rozstrzygnięto sprawę Niemiec decydując, że siły trzech mocarstw oraz Francja będą okupowały cztery strefy Niemiec. Na Niemcy nałożono reparacje wojenne, a co najistotniejsze to Związek Sowiecki otrzymał kuratelę nad Polską i jedną trzecią Niemiec. Na tej konferencji podjęto decyzję o gigantycznym przesunięciu granic i przesiedleniach ludności: Niemców z Polski, Węgier, Czechosłowacji, Polaków z dawnych wschodnich województw RP, Węgrów z Czechosłowacji.

²⁴ Por. *op. cit.*, s. 79.

²⁵ K. Kersten, *Jalta w polskiej perspektywie...*, *op. cit.*, s. 81.

²⁶ Zob. K. Kersten, *op. cit.*, s. 97.

²⁷ *Tamże*, s. 97.

Polska ostatecznie utraciła województwa wileńskie, lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie, nowogródzkie, poleskie i wołyńskie. I to mimo, że w czerwcu 1944 r. to Roosevelt zapewniał premiera Stanisława Mikołajczyka: „Lwów będzie polski. Jestem przekonany, że Polska wyjdzie z tej wojny nieuszczuplona”. Rekompensatą dla Polski (jakże niepełną, gdyż utraciliśmy 60 tys. km kw., czyli obszar Konfederacji Szwajcarskiej i Słowenii), były ziemie do 1945 r. należące do Niemiec: Pomorze Zachodnie, część Prus Wschodnich i Śląsk. Trzech wodzów przystało na utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, który zobowiązany został do przeprowadzenia wolnych, nieskrępowanych wyborów na zasadzie powszechnego głosowania.

Kiedy rozpoczynała się konferencja, w Polsce istniały dwa rządy. W Londynie działał rząd emigracyjny, którego premierem był Tomasz Arciszewski, a w kraju Rząd Tymczasowy – ustanowiony przez Rosjan. Pierwszy popierany był przez USA i inne kraje zachodnie, a drugi przez Stalina. Jak przypuszczano, najważniejszymi kwestiami polskimi były granice i skład personalny rządu. Roosevelt przybył z koncepcją powołania Rady Prezydenckiej w Polsce, a Churchill usiłował łączyć kwestię przyszłego polskiego rządu z kwestią granic. Efektem końcowym było postanowienie o rozszerzeniu bazy Rządu Tymczasowego. W tym celu powołano do życia komisję dobrej woli z siedzibą w Moskwie. Komisję tworzyli Mołotow oraz ambasadorowie USA i Wielkiej Brytanii. W dniach 17–28 czerwca 1945 r. w Moskwie, po rokowaniach zadecydowano o utworzeniu Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, uznanego następnie przez kraje zachodnie.

Informacje dotyczące postanowień Konferencji Jałtańskiej, które w przeciwieństwie do ustaleń zawartych w Teheranie, podano do wiadomości publicznej, wywołały wśród Polaków falę protestów. 13 lutego 1945 r. Rząd RP na uchodźstwie wydał oświadczenie, w którym stwierdzał:

Decyzje Konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez Rząd Polski i nie mogą obowiązywać Narodu Polskiego. Oderwanie od Polski wschodniej połowy jej terytorium przez narzucenie tzw. linii Curzona jako granicy polsko – sowieckiej Naród Polski przyjmie jako nowy rozbiór Polski, tym razem dokonany przez sojuszników Polski²⁸.

Po II wojnie światowej nie zawarto paktu pokojowego na wzór traktatu z Wersalu, kończącego I wojnę światową. W 1946 r. obszar państwa polskiego wynosił nieco ponad 311 tys. km kw., czyli w stosunku do 31 sierpnia 1939 r. był mniejszy o 77 tys. Polska wychodziła więc z wojny nie tylko wykrwawiona, słaba i umęczona, ale pozbawiona tożsamości, ograbiona z ziemi rodzinnej – kolebki dziedzictwa kulturowego – Kresów Wschodnich²⁹.

Zdaniem historyka profesora Wojciecha Roszkowskiego, konsekwencje konferencji jałtańskiej były niezwykle bolesne dla Polski oraz Europy Wschodniej, a podjęte tam decyzje miały decydujące znaczenie dla kształtu powojennej Europy. Postanowienia wielkiej trójki zdecydowały o

²⁸ W. Roszkowski, *W cieniu Jalty*, [w:] tegoż *Historia Polski 1914 – 1990*, Warszawa 1991, s. 148.

²⁹ *Op. cit.*, s. 148.

poważnych zmianach terytorialnych i tym samym tragedii dla milionów Polaków, którzy pozostali na terytorium sowieckim lub musieli je opuścić³⁰.

Konsekwencją zmiany granic państwa polskiego po II wojnie światowej był trwający kilka lat proces przesiedlania ludności. Swoistym tygłem ludnościowym stały się zarówno Ziemie Wschodnie jak i Zachodnie. Z punktu widzenia polskiej racji stanu istotną kwestią była integracja nowego obszaru, jak wówczas mawiano, z „Macierzą”. Nie bez znaczenia były kształtujące się na tych terenach stosunki ludnościowe. W trudnych powojennych warunkach procesy integracyjne następowały bardzo powoli. Zmiany geopolityczne, zwłaszcza tak gigantyczne jak w przypadku Polski – 47% utraconego terytorium państwowego na Wschodzie i blisko 33% uzyskanego obszaru na Zachodzie i Północy – tworzyły zjawiska nowe. Przesiedlenia miały charakter przymusowy. Większość przesiedleńców nie wracała do swoich rodzinnych stron, lecz w miejsca zupełnie nowe; w ogromnej mierze nie były to więc repatriacje, lecz potężne ekspatriacje ze wszystkimi ich skutkami.

Operacja przesunięcia Polski ze wschodu na zachód była zbyt potężna i gruntowna, by poszła w niepamięć z narastaniem względnej stabilizacji. Nie da się jej oderwać od przemieszczeń wojennych: wysiedleń, wywózek, zsyłek, ucieczek. Skala tych wojennych wędrówek i transportów ludności była niespotykana w historii. W centrum polskiej „wędrówki ludów” znaleźli się przesiedleńcy z ziem wschodnich, zza Bugu i Sanu na ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem.

Krystyna Kersten w swym studium „Ludzie na drodze” zauważa, że wszystkie ruchy ludnościowe w I wojnie światowej, które dotknęły około 7 milionów osób, to zgrubsza skala przesiedleń w II wojnie samej tylko ludności Polski³¹.

Ta tragedia zrodziła pisarstwo czterech prawdziwie kresowych twórców – Adama Zagajewskiego, Stefana Chwina, Aleksandra Jurewicza oraz Pawła Huellego – których osobiste losy skupiły jak w soczewce losy powojennej zbiorowości.

³⁰ *Ibidem*, s. 149.

³¹ Cyt. za: T. Drewnowski, *Kresy utracone – kresy uzyskane* [w:] tegoż *Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, Warszawa 1997, s. 393.

ROZDZIAŁ 2 W KRĘGU STRATEGII ARTYSTYCZNYCH

Obecność pojęcia strategii w polskim literaturoznawstwie zawdzięcza się Edwardowi Balcerzanowi, który wprowadził go w tomie „Poezja polska 1939-1965”, używając paradygmatu semiotyczno-strukturalnego¹. Badacz pisał o funkcjonalnym i socjologicznie uwarunkowanym systemie semiotycznym, w obrębie którego mogli się spotykać ważni i mniej ważni autorzy.

Poznański teoretyk literatury językiem indywidualnym, kwestiami poetyki, struktur wierszowych zajmował się w odrębnym rozdziale pt. „Style”. Można zatem zaryzykować twierdzenie, że ważne dla niego było odróżnienie operacji tekstotwórczych od postaw autorskich. Badacz omawia strategię jako działania tekstowe w procesie komunikacji literackiej, konieczny proces i warunek aktualizacji tekstu i zarazem integralny element przyjętej strategii².

Rozważania Edwarda Balcerzana wyznaczają prekursorski horyzont dla opracowania strategii subwersywnych w polu rodzimej literatury.

Próbując określić wprowadzony przez siebie termin „strategie liryczne” – Edward Balcerzan – nawiązywał do rozprawy Tadeusza Kotarbińskiego „Z zagadnień ogólnej teorii walki” opublikowanej w roku 1938:

Trzeba jednak pamiętać, że sztuka życia, jak powiedział Marek Aureli, bardziej przypomina sztukę walki niż sztukę tańca. A sztuka poetycka? Przypomina i jedno, i drugie, i walkę, i taniec. (...) Powiada w cytowanym szkicu Kotarbiński, iż istotą walki jest dążenie dwóch stron do celów niezgodnych, przy czym jedna ze stron przynajmniej musi znać cel. Świadomość celu to pierwsza konieczność strategii, także strategii lirycznej³.

Co oznacza pojęcie „strategii lirycznej”? Sam termin „strategia” jest zrozumiały w polszczyźnie potocznej jako nazwa sztuki dowodzenia; nie tak dawno z teorii wojny został on przeniesiony do ogólnej teorii gier⁴ – stwierdza Edward Balcerzan. Aby wyjaśnić istotę pojęcia „strategii lirycznej” należy sięgnąć do rozprawy „Z zagadnień ogólnej teorii walki”, wspomnianego już Tadeusza Kotarbińskiego. Na krótko przed wojną w 1938 r. wybitny filozof ogłosił drukiem swe dzieło. Zajął się w nim bardzo szeroką koncepcją walki i analizą uniwersalnych praw rządzących zachowaniem ludzkim w sytuacjach konfliktowych. Na polu bitwy i na boisku sportowym – pisał Kotarbiński, w konkurencji firm handlowych i na rozprawie sądowej, podczas zbiorowej akcji gaszenia pożaru i podczas karczowania lasu, słowem – w niezliczonej ilości sytuacji życiowych obowiązują nas te same zasady działania. Istnieje osobliwy, interesujący dla

¹ E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939–1965*, op. cit., s. 5–6.

² P. Marecki, Strategie subwersywne w polskiej literaturze XXI wieku, „Teksty Drugie” 2012, 6, s. 313–324, http://www.academia.edu/9992998/Strategie_subwersywne_w_polskiej_literaturze_XXI_wieku, (dostęp: 19 czerwca 2015 r.).

³ E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939–1965*, op. cit., s. 5–6.

⁴ *Tamże*, s. 5.

badacza, „świat chwytów i forteli (...), świat mający w sobie piękno techniczne, którym wolno rozkoszować się poznawczo i estetycznie”, nawet wtedy, gdy walka uczciwa spotyka się z walką nikczemną, a kanon gry rozmija się z kanonem etyki. Rozkoszować się poznawczo to nie znaczy w pełni akceptować⁵.

„A sztuka poetycka? Przypomina i jedno, i drugie, i walkę i taniec” – stwierdza Edward Balcerzan. Gdy spojrzymy uważnie na daty okresu „pojałtańskiego dzieciństwa”, uświadomimy sobie z całą dobitnością, że twórczość omawianych przeze mnie poetów, pisarzy, częściej musiała się przymierzać do uciążliwej bezcelowej wegetacji niż do obyczajów beztroskiej zabawy. Musiała wciąż od nowa dokonywać wyborów etycznych, ideologicznych, politycznych wreszcie. Musiała, z jednej strony, bronić pewnych wartości, zagrożonych lub ignorowanych, a z drugiej strony – niszczyć quasi wartości, odrzucać je lub kompromitować.

Dla pokolenia „urodzonych po Jałcie”, twórczość stała się strategią, sztuką ocalenia pamięci, sztuką przekazania prawdy, sztuką gry o świadomość ogółu, umiejętnością pokonywania i przekonywania, dążeniem do urzeczywistnienia ściśle określonych celów⁶.

Zatem – powiada Kotarbiński – świadomość celu to pierwsza konieczność strategii artystycznej. Strategia ta kształtuje się. Zbliża sztukę do mowy użytkowej we współdziałaniu nieswoistych funkcji sztuki i słowa. Słowa, które można ująć w reguły, ułożyć w ciągi, podzielić na opozycyjne względem siebie typy inicjatyw twórczych, a nade wszystko – słowa dającego świadectwo⁷.

W pojałtańskim głosie strategia artystyczna przyjmuje różne postacie, m.in. strategii świadka, strategii tożsamościowej, narracji migracyjnych, sztuki pamięci czy też retoryki rzeczy.

Strategia świadka

Strategia świadka – emigranta, tułacza, wygnańca – wyrzuconego ze zbiorowości. Świadek, człowiek, który doświadczył, zobaczył, umie wysłować tylko siebie, własne przeżycia. Świadek – uczestnik wydarzeń, stojący w punkcie „ja”. To „ja widziałem”. *Widziałem lotne w powietrzu bociany*⁸, czytamy u Słowackiego. Bez wątplenia, adresat pomyślany dla tego utworu mógł również, a nawet powinien w swym życiu widywać bocianie przeloty. Ale nie takie. Nie w obcym, dalekim kraju. Słowo widziałem buduje jeszcze inne sensy. „Widziałem” czyli „zostałem skazany bez winy na przeżycie takich okropności, jakich ludzkie oczy nie powinny oglądać nigdy”⁹. Słowa te doskonale odzwierciedlają stan napięcia emocjonalnego, jaki towarzyszy pisarzom – wygnańcom. We wszystkich wypowiedziach uderza ból utraty małej ojczyzny, którą kreują i ocalają w języku.

⁵ E. Balcerzan, *Poezja polska w latach..., op. cit.*, s. 5–6.

⁶ Por. E. Balcerzan, *Poezja polska w latach..., op. cit.*, s. 6.

⁷ *Ibidem.* s. 6.

⁸ E. Balcerzan, *Poezja wobec wojny: Strategia świadka..., op. cit.*, Warszawa 1982, s. 79.

⁹ *Op. cit.*, s. 83.

W obrębie strategii świadka ukształtował się obraz człowieka jako przedmiotu historii – jednostki wrzuconej w piekło wygnania i wykorzenienia, wyobcowania, jednostki osaczonej zewsząd przez okropności Bestii Historii. Twórczość pisarza – wygnańca/emigranta stara się oddawać świadectwo cierpienia całego narodu. Stanowi zapis myśli. Przemawia w imieniu każdego, apeluje do doświadczeń powszechnych. To daje jej poczucie dumy i godności. Utwory wyrażają najautentyczniejsze, biologiczne niemal związanie egzystencji twórcy z egzystencją osaczonej zbiorowości.

Strategia świadka miała nie tylko swój wymiar moralny, ale i literacki. Stanowiła próbę ocalenia ciągłości rozwojowej polskiej poezji i liryki, a przede wszystkim jej różnorodności (zagrożonej przez redukcje obowiązujące zarówno w poezji tyrtejskiej, jak i martyrologicznej). W pierwszym okresie ewolucji strategii świadka szczególną mocą odznaczała się poezja kontynuująca doświadczenia romantyzmu. Dominowało przeświadczenie, iż w szczególnych okolicznościach historycznych – a takimi okolicznościami były koleje wojny i realia okupacji – poezja naszych wieszczów staje się żywą szkołą stylu, daje twórcom współczesnym najdoskonalsze wzorce wysławienia, najcelniej trafia do serc i do sumień. Cierpienie (utrata „przyjaciół i domu”) daje przywilej wypowiedzi poetyckiej i jednocześnie nakaz wysłuchania wiersza. Cierpienie poety, jedno z miliona cierpień pokonanego narodu jest, argumentem wzmacniającym rangę poezji bardziej niż – równie bolesny, ale wobec historii neutralny – wypadek losowy. W połowie XX wieku strategia świadka zrodziła nowe kanony: piękna, tragizmu, wzniosłości, ironii. Należy zatem zgadywać dążenia, przez poprzedników przerwane w połowie, i wznowiać je równie pomysłowo i oryginalnie jak pomysłowe i oryginalne były koncepty Mickiewicza, Słowackiego czy Norwida¹⁰ – pisze Edward Balcerzan.

Strategia tożsamościowa

Jest nierozzerwalnie zrośnięta z migracją /emigracją/imigracją jako korelatem narracji tożsamościowej i konkretnych doświadczeń, które wyrastają z przemieszczania się Polaków w czasie i przestrzeni od dwustu lat. Ten ruch to ruch historyczny, a więc zarazem instynktowny i wymuszony, niezasłużony i nieznoszący sprzeciwu. Ujęcie go w ramy migracji – zauważa Ryszard Nycz – jest „zidentyfikowani[em] symptomatycznych odpowiedzi na kluczowe opresywne doświadczenia polskiej historii, życia społecznego i kultury”¹¹, przy czym migracja pełni tu funkcję podwójną – jako trudne doświadczenie, a jednocześnie reakcja na nie i jego trudy. Przypisywanie migrowaniu tej drugiej roli automatycznie wyzyskuje zaś jego narracyjny potencjał, tzn. zdolności

¹⁰ E. Balcerzan, *Poezja polska w latach...*, op. cit., s. 24–27.

¹¹ R. Nycz, *Wprowadzenie „Nie leczony, chroniczny pogłos”*. Trzy uwagi o polskim dyskursie postzależnościowym, [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy, Konteksty i perspektywy badawcze*, T. I, Kraków 2011, s. 7-12.

wielowymiarowego przekazywania etapów, stadiów – zarówno samej migracji, jak i towarzyszącej jej opowieści. Innymi słowy, nawet najogólniej pojmowana sytuacja migracyjna jako społeczno – kulturowy hipertemat ma wiele stycznych z sytuacją narracyjną, w równym stopniu nacechowaną społecznie i kulturowo: obie charakteryzowane są przez odpowiednie dla nich przebiegi, struktury i blokady (por. „iść dalej czy nie iść, zostać czy wracać”)¹². Wiąże się to oczywiście z antropologiczną podbudową migracji, która, będąc doświadczeniem etapowym, skłania swoich uczestników do relacjonowania, a ono z kolei przybiera postać opowieści (o) tożsamości w ruchu, tożsamości wystawionej na próbę:

1) migracji, przesiedlenia, emigracji, wysiedlenia, podróży, tułaczki, wygnania, wyjazdu, migracji wewnętrznej i zewnętrznej; 2) imigracji, repatriacji, zasiedlenia, dotarcia do „obiecane go raj u” lub zwyczajnie – spodziewanego miejsca, pobytu, np. na stypendium; 3) amigracji – czytelnej, na płaszczyźnie zorientowania tekstu na samą swą tekstowość¹³.

Ludzkie sposoby radzenia sobie z opresywnymi, deprecjonującymi, kryzysowymi doświadczeniami – jak pisze Ryszard Nycz – to problem uniwersalny, acz w każdej kulturze przybierający odmienne postaci i różną zyskującą rangę ważności.... a sposoby jego rozwiązywania... decydowały i decydują m.in. o wyborze strategii tożsamościowych¹⁴.

W polu problemowym strategii tożsamościowej do najbardziej intrygujących należy, współczesna przemiana w doświadczeniu ludzkiej czasowości. Jeśli nowoczesność pozostawiła nas z dziedzictwem rozumienia człowieka jako „niedokończony go projektu”, skoncentrowanego na przyszłości, kreślącego jej wizję, dążącego do zarządzania nią i skolonizowania jej, antycypującego ją i podporządkowującego jej swą terażniejszość i przeszłość – to współcześnie jesteśmy świadkami gruntowanego przeobrażenia i tych relacji, i nowoczesnej koncepcji podmiotowości. Przyszłość okazuje się niewyobrażalna, wystawia na ryzyko nieprzewidywalnego i dezorientującego. Pozbawiona własnego imienia, pozwala się określać wyłącznie jako post – przeszłość – w odniesieniu do tego, od czego odchodzi, czym nie jest, czy po czym następuje. W sytuacji gdy przyszłość staje się nieobecna i zamknięta przed nami, następuje tryumfalny powrót stłumionego. Dosięga nas długa ręka przeszłości, która okazuje się aktywnie i realnie obecna w terażniejszości (skoro wywołuje realne konsekwencje), determinująca (czy stygmatyzująca) nasze przyszłe działania i otwarta a także opornie podatna na zmiany. Jeśli szukać warunków, w których odzyskują znaczenie, do głosu dochodzą, biorą w posiadanie, nasze dawne traumy, krzywdy, wstydy i uzależnienia, nad którymi panuje władza przeszłości, która niczym pogłos minionych zdarzeń zakłóca percypowanie rzeczywistości, zbija z tropu i dezorientuje, a wszelkie racjonalne projekty przyszłości tłumi czy przesłania siatką kompulsywnych rozpamiętywań niegdysiejszych zaszłości.

¹² R. Nycz, *tamże*.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Op. cit.*, s. 7.

Co się stało, to się nie odstanie – mówi powiedzenie potoczne, głoszące konieczność pogodzenia się z nieodwołalną ostatecznością spełnionego wydarzenia. Niemilkący pogłos w naszych głowach świadczyłby o prawdziwości innego przekonania: o niemożliwości dokonania, skończenia oddziaływania, uznania za zamknięte zdarzenia, dopóki nie wybrzmi we wszystkich swych konsekwencjach, a także nie zostanie przepracowane i nie przestanie być podtrzymywane przez niepogodzoną pamięć.

Strategia narracji migracyjnych

Hanna Gosk, stwierdza: „Migracja wytwarza własną anamorficzną narrację”¹⁵, często o charakterze autobiograficznym, która – zależnie od kąta, pod jakim na nią spoglądać – kładzie akcent albo na opowieść o przemianach tożsamości swego podmiotu, albo na historię osvajania i zawłaszczania miejsc zagospodarowanych wcześniej przez Innych, albo na przekaz o okolicznościach własnego powstania, wpływających modyfikująco na znarratywizowane treści. W sumie stanowi jednak wiązkę opowieści, które występują w każdej z nich – tj. narracji migracyjnej – w różnych proporcjach. Jest performatywna, bowiem na swój sposób „przetwarza” i miejsca, i ludzi wchodzących w interakcje. Proponuje językowe mechanizmy osvajania nowego, dowodzi niezwyklej mocy wzorów poznawczych wytworzonych w warunkach rzeczywistości, którą podmiot uważa za rodzimą i które służą mu do „przekładu” adaptacyjnego tego, co obce na to, co oswojone¹⁶.

Migracja stanowi jedno z najważniejszych doświadczeń egzystencjalnych człowieka XX i XXI wieku. Jako że często bywała wymuszana okolicznościami politycznymi czy ekonomicznymi, niechciana, a narzucona, więc opowieść na jej temat zyskiwała mroczne zabarwienie przekazu traumatycznego ze wszystkimi tego następstwami: lukami i niedopowiedzeniami w kwestiach trudno wyrażalnych, niemających wzorów opowiadalności. Migracja to wyzwanie i czynnik tożsamościotwórczy. Może „otworzyć” podmiot na nowe doznania, zainspirować go do działań kreacyjnych, może też „zamknąć” go w przestrzeni wyobrażonej i czasie przeszłym „tam – wtedy”, uniemożliwiając kontakt z nowym otoczeniem albo pozostawić w stanie zawieszenia i niedookreślenia „pomiędzy”¹⁷.

Próba znarratywizowania doświadczenia migracyjnego to próba stworzenia opowieści wielowarstwowej, hybrydycznej, jeśli idzie o tworzywo i sposoby jego ujmowania w języku. To narracja rozpięta między starym i nowym, znanym i nieznanym, swoim i obcym. Jej podmiot – w sytuacji, w której podejmuje opowieść – jest już podmiotem hybrydycznym, można by rzec, iż wieloimiennym. Tok jego opowieści, rozłożenie w niej akcentów tematycznych (np.

¹⁵ H. Gosk, *Wprowadzenie. Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Kraków 2012, s. 7.

¹⁶ *Tamże*.

¹⁷ *Ibidem*, s. 7.

przestrzennych) i emocjonalnych wiele mówi o przebiegu procesów adaptacyjnych w nowym miejscu. O ich sukcesie lub niepowodzeniu, o tworzeniu „trzeciej jakości”, jaką stanowi permanentne niedostosowanie, pozostawanie jednocześnie „wewnątrz” i „na zewnątrz” zarówno sfery „tam – wtedy”, jak i sfery „tutaj – teraz”. W narracji migracyjnej występują rozmaite niestałości i nieoczywistości. Zarówno jej podmiot, jak i przestrzeń, w których się on porusza, wykazują wieloimienność i wymagają podejścia anamorficznego, jeśli chceć wyprowadzić z nich określony rys¹⁸.

Z rozpoznania twórców „pokolenia po Jałcie” wyłania się wizja, w której podmiot opowiadający o swojej podróży, wędrowce, wygnaniu, przesiedleniu, emigracji, pobycie w nowym miejscu etc. prezentuje się jako Inny w stosunku do tego, który migrację rozpoczynał. W opowieści migracyjnej rysuje się obraz „tożsamości łącznikowej”, w budowaniu której dużą rolę odgrywa wyobraźnia. Opowieść taka wykracza poza paradygmat myślenia dualistycznego: my – inni, imigrant – obywatel, łączność z miejscem – nieumiejscowienie w kierunku płynnych etnopejzaży powstających w transnarodowych przepływach kulturowych¹⁹.

Pisarz – emigrant ze względu na swoją pozycję „pomiędzy” nie przynależy nigdzie w pełni i jako taki jest podwójnie obcy, w nowym kraju jako przybysz i w starym jako ktoś, kto nie dzieli już doświadczenia wspólnoty z „pobratymcami”. Emigrant skazany jest na nieautentyczność, czyli świadomość braku przynależności albo też przynależności niepełnej; w jednym i drugim przypadku jest to apostata, człowiek poza wspólnotą²⁰.

Strategia sztuki pamięci

Małgorzata Czermińska zwraca uwagę, że literatura kresowa najczęściej żywiła się wyobraźnią i pamięcią²¹. Wybuch pamięci²² twórców „pokolenia po Jałcie” współtworzą przecież poszczególne pamięci Kresowiaków. Jak z owego silosu pamięci wydobyć to, co tylko właściwe dla pisarza, od nagromadzonych stereotypów wizerunku Kresów? Przestrzeń kresowa jest światem szczególnie obrosłym w narodową tradycję. Jest ona zbiorem obrazów czy wzorów, stereotypów przekazywanych przez pokolenia. Cała tradycja składa się z obrazów²³ pozytywnie, czy też negatywnie zabarwionych uczuciowo. Wydaje się, że owa tradycja szlachecka (stanowiąca budulec mitu Kresów) — tak silnie kształtująca pamięć zbiorową w tej przestrzeni — jest pewną obiektywizacją zakorzenionego głęboko w podświadomości archetypu. Archetypiczna pamięć

¹⁸ *Op. cit.*, s. 8.

¹⁹ *Tamże*, s. 9.

²⁰ D. Kołodziejczyk, *Meta-fory, trans-lacje, hybrydy – tropy migracji w literaturze postkolonialnej*, [w:] H. Gosk, *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Kraków 2012, s. 22.

²¹ M. Czermińska, *Autobiografizm w twórczości Róży Ostrowskiej i Zbigniewa Żakiewicza*, [w:] *Literatura Gdańska i Ziemi Gdańskiej po roku 1945*, pod red. A. Bukowskiego, Gdańsk 1986, T. 2, s. 151.

²² Określenie M. Czermińskiej, *Autobiografizm w twórczości...*, *op. cit.*, s. 144.

²³ Z. Bokszański, *Stereotypy a kultura*, Wrocław 2001, s. 29.

zbiorowa jest od lat istniejącym wzorcem, który przenika do umysłowości jednostkowej, dając wspólne (często — spójne) wyobrażenia o Kresach.

To swoisty paradoks, iż im mniejsze stało się znaczenie Kresów dla Polski, to tym większe ewokują one sensy. Tak pisał o tym zagadnieniu m. in. Zbigniew Bieńkowski:

Kresy utraciwszy swoją pozycję polityczną, geograficzną, schodząc w historię, legendę, mit, zagarniają i wchłaniają coraz większe obszary narastającej pamięci”. Będąc już tylko czystą kategorią czasu obejmują swoim pojęciem, swoim wyobrażeniem wszystko, co przeminęło, co żywioł wieczności zawiał i zasypał²⁴.

Na tym zasadza się specyfika literatury kresowej. Polega ona na zdolności do symbolicznej transformacji doświadczeń, do włączania ich w obręb kulturowej pamięci poprzez (działające na podświadomość) wzorce umityczniania²⁵.

Pamięć zbiorowa ubogaca i uzupełnia pamięć jednostkową. Dzieje się tak za sprawą wyżej wspomnianej mityzacji czasu i przestrzeni zapamiętanej, czy też różnych uwarunkowań społecznych (dzięki którym dochodzi na przykład do przyswajania pamięci cudzych — rodziny i środowiska lokalnego). Rodzina tworzy ramy pamięci, które są jej tradycyjnym pancerzem. Pamięć społeczna „zagarnia” niejako liczne pamięci jednostkowe, tworząc z nich wspólny los, świat przeżyć jednego lub kilku pokoleń. W przypadku Kresów pamięć traumatyczna, „wybiórcza” (bo skoncentrowana na silnych przeżyciach negatywnych)²⁶, wpisała się w biografie tysięcy byłych mieszkańców owych ziem pogranicza. Tworzą oni swoistą „wspólnotę pamięci” (opartą nie tylko na wspólnym trwaniu w czasie, ale też na wspólnym posiadaniu znaków symbolicznych, w które pamięć społeczna przemienia wydarzenia i postacie przeszłości²⁷).

Jak zauważa Leszek Szaruga, w swoim szkicu poświęconym pamięci Kresów: „zasadniczą cechą wspomnianej wspólnoty jest poczucie utraty”²⁸. Poczucie utraty potrafi być siłą niszczącą. Przenosi się na teraźniejszość w ten sposób, iż daje odczucie teraźniejszości „zubożonej”. Wynika to z wrażenia, że tego, co utraciliśmy, nie można będzie już nigdy uobecnić w teraźniejszości, że utrata jest ostateczna. Jedynym ekwiwalentem utraconych kategorii — przestrzeni, czasu — jest nostalgia, którą Przemysław Czapliński definiuje jako ocalającą tęsknotę²⁹. Jakże często utwierdza ona nostalgika w przekonaniu, iż zbytnie angażowanie siebie w teraźniejszość jest pozbawione sensu, że należy szukać raczej emocjonalnych dróg do utraconej Arkadii. Narracje wspomnieniowe bowiem rytualizują kontakt z przeszłością. Dopiero tak rozbrojona i wyidealizowana dawność staje się **królestwem pamięci**, dopiero — gdy już dokonała się zasadnicza praca nostalgii, zaczyna się

²⁴ Z. Bieńkowski, *Przyszłość przeszłości*, Wrocław 1996, s. 84.

²⁵ *Tamże*.

²⁶ J. Holzer, *Pamięć i niepamięć*, „Znak” 1995, nr 5, s. 31.

²⁷ Określenie D. Middletona [cyt. w przekł. B. Szackiej za:] B. Szacka, *O pamięci społecznej*, „Znak” 1995, nr 5, s. 69.

²⁸ L. Szaruga, *Pamięć kresów*, [w:] *idem, Węzeł kresowy*, Częstochowa 2001, s. 64 – 75.

²⁹ P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty*, op. cit., s. 7.

wspominanie. Bo przecież nostalgia rodzi się z sympatii albo nawet miłości do wspomnień³⁰. Jest to swoisty wybór statusu wygnańca z teraźniejszości, spowodowany lękiem przed oderwaniem od przeszłości. Dokonanie tegoż wyboru niesie za sobą w konsekwencji popadanie w nostalgiczną schizofrenię. Z jednej strony bowiem nostalgik wie, że przeszłość jest niepowtarzalna, z drugiej zaś rozbudowuje nostalgiczne techniki wspomniania, tak jakby przeszłość była osiągalna. Taką funkcję pełni właśnie sztuka pamięci³¹.

Pamięć jest źródłem wiedzy o nas samych, budulcem „sobości”, świadectwem i utrwalaniem indywidualnego doświadczenia³². Z punktu widzenia ontologicznego, owa pamięć jest materią „płynną”, w której jest miejsce i na tęsknotę za utraconym (pamięć nostalgiczna), i na pamięć zranioną (będącą niezabliźnioną traumą, wynikającą z wykorzenienia i ingerencji żywiołu wojny w świat tradycji — będący fundamentem budowania tożsamości jednostki). Ta pamięć (zwłaszcza naznaczona czasem wojny i kryzysu wartości) może przybierać postać melancholii. Będzie więc wtedy zdarzenia bolesne (na przykład repatriację) „zachowywała” w świadomości ludzkiej w kategoriach osobistych porażek, oddziaływała na podświadomość, zostawiając negatywne ślady w ja jednostki, przyczyniając się w końcu do utraty poczucia własnej wartości³³. Pamięć sprzężona z kategorią czasu — rozumiana jako kryterium tożsamości — będzie wspomnianiem kruchości tejże. Właściwa dla czasu lat dziecinnych będzie też pamięć umietyczniająca. Ten rodzaj „zapamiętanego” będzie zawierał w sobie skłonności do hiperbolizowania pozytywnego obrazów zapamiętanych. Ta pamięć oniryczna, zamglona dziecięcą wizyjnością i magią zbiega się znowuż z mitem Kresów (ich przestrzenią sakralną) i pamięcią historyczną³⁴.

Dziś Kresy są czymś więcej niż tylko geograficznie tą samą – a historycznie utraconą – przestrzenią. Są, jak pisze Stanisław Uliasz:

fenomenem jako kategoria kulturowa, to znaczy, że jawią się w przestrzeni symbolicznej i wysublimowanej, oznaczając pewien stan świadomości, typ wrażliwości, a mówiąc inaczej — wizję świata³⁵, są przestrzenią, która za sprawą pamięci trwa nieustannie w naszym prywatnym „dziś”³⁶.

³⁰ P. Czapliński, *op. cit.*, s. 7. Por. też: B. Hadaczek, *Ekspatriacja z Kresów (o nostalgii)*, [w:] tegoż, *Kresy w literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 2011, s. 192-200.

³¹ *Tamże*.

³² K. Kaniowska, *Antropologia i problem pamięci*, „Konteksty — Polska Sztuka Ludowa” 2003, s. 61.

³³ Por. P. Ricoeur, *Nadużycia pamięci naturalnej: pamięć powstrzymana, pamięć manipulowana, pamięć narzucona*, przeł. W. Bońkowski, „Konteksty — Polska Sztuka Ludowa” 2003, nr 1-2, ss. 42-47.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ S. Uliasz, *Literatura Kresów — kresy literatury. Fenomen Kresów Wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994, [cyt. za:] A. Czajkowska, „Kraj lat dziecinnych, ten zawsze zostanie...” *Współczesne realizacje romantycznego toposu powrotu w twórczości Andrzeja Chciuka i Tadeusza Konwickiego*, [w:] *Stare i nowe w literaturze najnowszej. Z problemów literatury polskiej po 1945 roku*, pod red. L. Wiśniewskiej, Bydgoszcz 1996, s. 218.

³⁶ *Tamże*.

Strategia retoryki rzeczy

„O rzeczach mówi się [...] jak o ludziach: rzeczy mają imperia, wchodzą w związki, mają swoje życia, czasami są afirmowane, a czasami poniżane, zaś w badaniach prowadzonych w zakresie dziedzictwa kulturowego, dużo pisze się o ochronie i trosce, którą trzeba nad rzeczami roztaczać¹”.

Rzeczy w tekstach konceptualizujących doświadczenie okcydentalnego pogranicza lat 1945 – 1989 stały się niezwykle ważnym elementem podmiotowej i zbiorowej tożsamości. Zaczęły konstruować przestrzeń pamięci², a wchodząc w różnorakie interakcje z ludźmi, skłaniają do refleksji nad ich znaczeniem, wytwarzaniem, używaniem, konsumowaniem, udomawianiem, rozdawaniem, pozbywaniem się, narratywizowaniem³. Są zdaniem Ewy Domańskiej, Milczącym Innym, którego w myśl postulatów historii nieantropocentrycznej, należy obdarzyć głosem⁴.

Retoryka rzeczy w literaturze nurtu okcydentalnego lat 1945 – 1989 początkowo zajmowała miejsce marginalne i nieistotne. Rzeczy komunikowały nieśmiało i nieświadomie. To często raczej (nie)obecność lub transparentność rzeczy, *nolens volens* również komunikująca⁵. Ciekawe sensy obecności rzeczy odsłoniły w połowie XX wieku teksty Białoszewskiego, Szymborskiej, Herberta. Dla opisu doświadczenia małych ojczyzn metatekstowa „świadomość” rzeczy i reistyczny ogląd świata okazały się atrakcyjne w latach 90. Ich gesty deifikacyjne dostrzegamy w twórczości S. Chwina czy P. Huellego⁶, w której rzeczy pomogły zdefiniować i oswoić inność przestrzeni adoptowanych. U schyłku lat 90. doceniono ich narracyjny potencjał, organizując w gdańskim Muzeum Narodowym wystawę „Co kryły walizki repatriantów?”⁷.

Strategia retoryki rzeczy komunikuje na wielu poziomach. Bywa informacją biograficzną, opowiada o czasie minionym, mówi o sposobach czytania pojałtańskiego świata. Sytuuje zmiany depozytariuszy rzeczy, charakteryzuje połamane biografie i ich wyjątkowość. Rzeczy włączane w nowy porządek kulturowy i estetyczny, ilustrują sytuacje chaosu, niestabilności, wykorzenienia⁸.

¹ E. Domańska, *Problem rzeczy we współczesnej archeologii*, [w:] *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, Olsztyn 2008, s. 48.

² E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne, Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, „Literatura na świecie” 2008, nr 1-2, s. 355-368.

³ *Tamże*.

⁴ *Ibidem*.

⁵ J. Szydłowska, *Retoryka rzeczy* [w:] *też Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945-1989)*, Olsztyn 2013, s. 368.

⁶ S. Chwin, *Uroki wykorzenienia. O narracji reistycznej, grach z losem i kilku innych pokusach*, rozm. przepr. W. Werochowski, „Tytuł” 1996, nr 3, s. 63-79. Zob. też P. Czapliński, *Rzecz w literaturze albo proza lat dziewięćdziesiątych wobec mimesis*, „Kresy” 1999, nr 4.

⁷ *Tamże*, s. 370.

⁸ *Tamże*, s. 408.

2. 1. PYTANIE O TOŻSAMOŚĆ

*Kim byłem? Kim jestem teraz, po latach, tutaj na Niedźwiedzim Szczycie, w mojej pracowni nad Pacyfikiem?*¹

Cz. Miłosz

Pytanie o tożsamość człowieka jest pytaniem o koncepcję własnego jestestwa. W pluralistycznym świecie, pełnym (o)sądów i poglądów, w obliczu przemian i zmienności współczesnego świata, w poczuciu niedookreśloności i niestabilności, niezbędne staje się wzmocnienie świadomości własnego „ja”, poczucia wartości siebie jako osoby. Dążenie do rozpoznania własnej tożsamości oraz rozwijanie samoświadomości jest warunkiem osiągnięcia dojrzałości. Jednocześnie wizja własnej osoby nigdy nie jest ostateczna, w toku rozwoju pojawiają się zmiany będące kolejnymi punktami odniesienia.

Kategoria tożsamości pojawia się w wielu dyscyplinach naukowych. Jej popularność wynikać może z faktu, że zjawiska związane z tym pojęciem nabrały w warunkach współczesnej cywilizacji szczególnego znaczenia. Tożsamość, będąca atrybutem człowieczeństwa, chroni jednostkę przed wyobcowaniem, zapewniając jej tym samym miejsce w złożonych strukturach społecznej rzeczywistości². Człowiek, w dzisiejszym bezosobowym i zatowizowanym świecie, poszukuje odpowiedzi na pytanie o to, kim jest, o jego przynależność do danej grupy i miejsca. Jednocześnie, wgłębiając się we własne „ja” zaczyna poszukiwać swoich korzeni, stanowiących symbol stabilizacji i bezpieczeństwa³. Dodać należy, że potrzeba identyfikacji z określoną grupą jest jedną z naturalnych potrzeb człowieka.

Kilka uwag na temat tożsamości

Tożsamość jest pojęciem określającym relacje z innymi ludźmi i grupami. Istnieje wiele teorii tożsamości, badających ją i określających na podstawie analizy różnych jej płaszczyzn i kontekstów. W literaturze przedmiotu pojawia się wiele definicji tożsamości. Często wskazuje się przy tym na dwuaspektowość tego określenia, które można odnosić zarówno do poszczególnych jednostek (wskazując na wewnątrzsobowe procesy psychiczne), jak i większych społeczności (odwołując się do międzyosobowych funkcji społecznych)⁴. Powszechnie wskazuje się podział na tożsamość indywidualną (osobistą) i społeczną. Według definicji słownikowej, tożsamość indywidualna „jest to postrzeganie siebie jako osoby ze względu na specyficzne, odrębne i

¹ Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Paryż 1977, s. 21.

² Por. R. Kryszk, J. Załęcki, *Świadomość historyczna i tożsamość gdańszczan*, „Rocznik Gdański” 1996, nr 2, s. 77.

³ Por. D. Mostwin, *Trzecia wartość*, Lublin 1985, s. 23.

⁴ Por. R. Kryszk, J. Załęcki, *Świadomość historyczna...*, op. cit., s. 78.

niepowtarzalne u innych ludzi właściwości dotyczące własnego wyglądu, sposobu myślenia, psychiki lub też zachowania”⁵. Zgodnie z tym określeniem, tożsamość jest przekonaniem, na którym budowana jest osobowość człowieka. Zarazem jednak człowiek żyjąc pośród innych ludzi i odczuwając więzi łączące go z nimi, ma poczucie przynależności do jakiejś grupy (np. rodziny, wspólnoty lokalnej, czy narodu⁶), a także dostrzega odrębność tej grupy od innych. Wówczas mowa jest o posiadanej przez niego tożsamości społecznej, która wynika właśnie z poczucia przynależności człowieka do różnych grup lub kategorii społecznych oraz poczucia więzi z nimi⁷.

Na potrzeby niniejszej pracy przyjmuję, za Zdzisławem Machem⁸, że tożsamość (ujmując rzecz ogólnie) to rezultat klasyfikacji świata społecznego, porządek zaprowadzony w symbolicznym świecie wokół nas. Jest ona „własnym obrazem jednostki i grupy, zintegrowanym systemem elementów, które reprezentują jej zasadnicze cechy i odróżniają od innych jednostek i grup, a także określają wzajemne relacje”⁹. Należy dodać, że jest ona procesem, a zatem zjawiskiem dynamicznym, choć jednocześnie czynnikiem kształtującym poczucie stałości, spójności i odrębności. Będąc „poczuciem”, tożsamość stanowi element struktur poznawczych człowieka, których obecność manifestuje się różnego rodzaju ekspresją. Zarówno kształt tych struktur, jak i sposób ich ekspresji są uwarunkowane społecznie i kulturowo, poprzez sytuacyjny, czasowy i przestrzenny kontekst, w jakim żyje człowiek¹⁰. Mimo wciąż poszerzanych i opisywanych jej klasyfikacji (np. tożsamość jednostkowa, społeczna, kulturowa), niełatwe jest (o ile w ogóle możliwe) oddzielenie tych elementów, jako że człowiek zawsze funkcjonuje w określonym kontekście społecznym (kulturowym)¹¹. Wszystko bowiem, co postrzegamy i o czym myślimy, musi zostać przez nas oswojone i określone i w ten właśnie sposób powstaje pewien unikatowy system znaczeń, wartości i symboli, czyli kultura. Symboliczny model świata społecznego z kolei, ukazujący związki pomiędzy ludźmi, grupami, czy ideami, stanowi podstawę działań społecznych. I tożsamość, a raczej dynamiczny i trwający przez całe życie proces jej budowania, jest wynikiem oddziaływania otoczenia społeczno–kulturowego na procesy poznawcze jej członków, które w ten sposób ulegają modyfikacji.

Tożsamość społeczna jest elementem symbolicznego modelu świata, „wyznaczającym każdemu człowiekowi i każdej grupie miejsce w relacji do innych ludzi i grup, w ramach uporządkowanego i posiadającego kulturowy sens społecznego uniwersum”¹². Tożsamość ta, jako

⁵ R. Smolski, M. Smolski, E.H. Stadtmüller, *Słownik Encyklopedyczny. Edukacja Obywatelska*, Wrocław 1999.

⁶ Por. D. Mostwin, *Trzecia wartość...*, s. 24.

⁷ K. Kwaśniewski, *Tożsamość społeczna i kulturowa*, „Studia Socjologiczne” 1986, nr 3, s. 14.

⁸ Z. Mach, *Niechciane miasta: migracja i tożsamość społeczna*, Kraków 1998, s. 29.

⁹ *Tamże*, s. 29.

¹⁰ H. Mamzer, *Tożsamość w podróży*, Poznań 2002, s. 10.

¹¹ Pisze o tym Zygmunt Bauman w swojej klasycznej już pracy *Kultura i społeczeństwo. Preliminaria*, Warszawa 1966, s. 87.

¹² Z. Mach, *Niechciane miasta...*, s. 30.

najbardziej ogólna charakterystyka osoby, czy grupy, jest podstawą do tworzenia interakcji, będąc jednocześnie tych interakcji produktem, w zależności od zmieniających się społecznych kontekstów. Tworzenie tożsamości społecznej, polega na budowaniu granic wyróżniających nas i oddzielających od innych ludzi. Granice te, budowane z symboli, np. religijnych, językowych, konstruktów rasowych, czy zasad koszerności (używanych w zależności od kontekstu), wznoszone i przekształcane, nadają sens relacjom między partnerami interakcji społecznych. Granice te ważniejsze są dla zrozumienia tożsamości grupowej niż jej cechy kulturowe, leżące wewnątrz granic, gdyż to one właśnie służą podkreśleniu różnic oddzielających daną grupę od innych¹³.

Tożsamość, mimo, że jawi się jako integralna całość, w praktyce przechodzi przez liczne kryzysy powodowane przez zmieniające się sytuacje oraz ludzkie wyobrażenia na temat tego, co inni mogą wnieść do „naszego” świata. Owe kryzysy tożsamości mogą wywoływać negatywne nastawienie wobec wszystkiego, co człowiek zdefiniuje jako wrogie i obce. Ponieważ jest ona zawsze określana w relacji do innych ludzi, czy grup, ten sam człowiek, czy też ta sama grupa, może wyrażać odmienną tożsamość w różnych sytuacjach¹⁴. Tożsamość można zatem rozumieć jako „społecznie determinowany proces wzajemnego utożsamiania w toku działań społecznych”¹⁵. Nowe środowisko, nowi partnerzy, czy zmieniające się warunki interakcji, wpływają na zmienność układu wzajemnego identyfikowania oraz na przemianę istniejących wyobrażeń na temat siebie i innych, jak i na tworzenie nowych elementów tożsamości.

Sformułowanie własnej definicji samego siebie, niezależnie, czy w sensie tożsamości jednostkowej, społecznej, czy – szerzej – kulturowej, daje człowiekowi poczucie swego rodzaju stałości. Wydaje się to być dosyć paradoksalnym stwierdzeniem przy jednoczesnym uznaniu, że budowanie osobowości człowieka jest procesem niekończącym się właściwie nigdy. Proces ten ma jednocześnie charakter interakcji pomiędzy jednostką, a szeroko rozumianym otoczeniem społecznym, którego reprezentantami są zarówno rodzina (jako najbliższa grupa społeczna) jak i większe grupy oraz łącząca je kultura. Zbudowanie własnej tożsamości, a zatem definicji samego siebie, jest niezbędne, aby człowiek zdobył w miarę pewne przekonanie o tym, kim jest, co sobą reprezentuje, skąd i dokąd zmierza. To wewnętrzne poczucie stałości pozwala na zachowanie jasności kim się jest nawet wówczas, gdy kontekst społeczny zmieni się diametralnie. Tożsamość jest w tym przypadku trwałym elementem osobowości, który pomimo zmiany otoczenia, pozwala człowiekowi „pozostać sobą”¹⁶. Definicja samego siebie bowiem nigdy nie ulega ogromnym ani gwałtownym przemianom. Zmienia się tylko część elementów, reszta natomiast pozostaje taka

¹³ Zob. *tamże*, s. 31.

¹⁴ Nie oznacza to całkowitej zmiany tożsamości, a jedynie, ze względu na jej (wspomniany już) wielopłaszczyznowy charakter, w konkretnej sytuacji, zależnie od postrzeganej tożsamości partnera interakcji, na czoło wysuwają się dane jej aspekty umożliwiające jaśniejsze określenie tożsamości własnej.

¹⁵ *Tamże*, s. 33.

¹⁶ A. Giddens, *Nowoczesność i Tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2001, s. 199.

sama¹⁷. Stała część własnego ja, tzw. „koncepcja siebie”, zmienia się powoli, jest tym, co człowiek postrzega w swojej tożsamości jako constans. Odpowiada jej tzw. „obraz siebie”, będący odzwierciedleniem „identyfikacji cząstkowych”¹⁸, wyrazem uczestniczenia w różnego rodzaju interakcjach. Dzięki tym stałym elementom człowiek jest w stanie zidentyfikować samego siebie.

Waga zbudowania własnego „ja” objawia się szczególnie w sytuacjach zagrożenia, stawiających człowieka przed koniecznością dokonywania wyborów decydujących o najistotniejszych sprawach. Zachowanie i wzmacnianie poczucia stałości jest niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania w grupie społecznej również, dlatego że daje człowiekowi (nawet jeżeli to tylko wrażenie) uniezależnienia się od zmian dokonujących się nieustająco w zewnętrznym świecie. Wielość „sytuacji zagrożenia” może budować wrażenie ulotności i powodować trudności w uzyskaniu punktu oparcia. Silne poczucie stałości, a więc i własnej tożsamości, może ten punkt wyznaczać. Budowanie tożsamości jest naturalnym i koniecznym zadaniem człowieka: „tożsamości nie dostaje się w prezencie (...); jest ona czymś, co się konstruuje, i co można (przynajmniej w zasadzie) konstruować na różne sposoby, i co nie zaistnieje w ogóle, jeśli się jej na któryś ze sposobów nie skonstruuje. Tożsamość jest zatem zadaniem do wykonania, i zadaniem przed jakim nie ma ucieczki”¹⁹. Z kolei utrata własnej tożsamości (indywidualności, odrębności), napawa człowieka lękiem, bo staje się on wtedy łatwym obiektem manipulacji. Obecny w człowieku lęk przed utratą tożsamości obecny jest na poziomie jednostkowym, a także na poziomie grupy. Stąd rodzi się problem utrzymania własnej tożsamości, nie tylko konkretnego człowieka, ale także narodu i kultury. W tworzeniu tożsamości, jednostka za każdym razem staje przed zadaniem ustosunkowania się zarówno do swoich dotychczasowych doświadczeń osobistych, jak i do kontekstu społecznego, z którego pochodzi oraz do proponowanego przezeń modelu kultury. „Nie jest to jednakże akt jednorazowy. Przy każdej zmianie biografii trudność ta pojawia się ponownie i trzeba ją od nowa rozwiązywać. Podobnie przebiega samookreślenie się członków grupy etnicznej”²⁰.

We współczesnym świecie coraz częściej pojawiają się trudności w dookreślaniu własnej tożsamości. Problem ten dotyczył także mieszkańców Kresów Wschodnich, z których wielu musiało opuścić swą dotychczasową ojczyznę, a zatem ludzi i miejsca, z którymi się identyfikowali. Kiedy zaś człowiek jest bardziej świadomy złożoności świata oraz tego, że panujące w nim normy i zachowania nie są absolutne, jest automatycznie narażony na pojawienie się licznych dylematów. Trudności owe mogą być jednakże interpretowane jako nowe możliwości. Wymaga to jednak czasu, chęci oraz umiejętności pogodzenia się z sytuacją, w jakiej człowiek się

¹⁷ Por. H. Mamzer, *Tożsamość w podróży...*, op. cit., s. 52.

¹⁸ *Tamże*, s. 53.

¹⁹ Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Instytut Kultury, Warszawa 1994, s. 9.

²⁰ B. Bartz, *Idea wielokulturowego wychowania w nowoczesnych społeczeństwach*, Radom 1997, s. 90–91.

znalazł. Wśród dylematów rodzą się pytania o rzeczywiste wymagania społeczne (skoro można znaleźć różne) i o to, za którymi z nich zatem podążać. I tu widać wyraźnie, że tożsamość jest w znacznym stopniu konstruowana społecznie. Także własne wybory człowieka są determinowane poprzez obecność określonej kultury. Powoduje to, że wybierany jest ten, a nie inny porządek społeczny, albo że wybierane są elementy pochodzące z wielu różnych systemów, z których buduje się własny system wartości; taki, który staje się, możliwym do zaakceptowania, odzwierciedleniem własnej tożsamości²¹.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, należy stwierdzić, że tożsamość rozumiana procesualnie jest zadaniem do zrealizowania stawianym przed człowiekiem przez rzeczywistość, w której on funkcjonuje. Konstruowanie tożsamości obejmuje budowanie tożsamości społecznej (opartej na tym, co przekazuje społeczeństwo), jednostkowej (która jest wyrazem dążności do odmienności i indywidualizacji), a wreszcie kulturowej, będącej własną konstrukcją złożoną z elementów tożsamości kulturowych innych grup społecznych, a zatem indywidualną kombinacją wyznawanych wartości i przestrzeganych norm²². Czwartym, ale równie istotnym elementem konstruowanej tożsamości jest tożsamość terytorialna. Grupy, czy też społeczności ludzkie, zamieszkują bowiem zawsze określone terytorium, wiążąc się z nim w większym lub mniejszym stopniu. Myślenie o tożsamości w kategoriach zamieszkiwania terytorium otwiera drogę do określenia tożsamości terytorialnej, definiowanej w literaturze przedmiotu z perspektywy indywidualnej i społecznej. Z perspektywy jednostkowej tożsamość terytorialną pojmuje się jako „umysłową reprezentację i emocjonalno – afektywną ocenę danego wycinka środowiska, które jednostka włącza do koncepcji samej siebie i postrzega jako część”²³. Człowiek, odczuwający bowiem więzi łączące go z konkretnym terytorium, postrzega je ja ko część siebie, jako własną przestrzeń, co można uznać za fundament jego tożsamości terytorialnej. W tak pojmowanej tożsamości terytorialnej, jak wskazują Marian Malikowski i Magdalena Pokrzywa, „ważnym wyznacznikiem tożsamości terytorialnej jest istnienie więzi emocjonalnej z danym terytorium, krajobrazem, jak również z ludźmi zamieszkującymi to terytorium (zbiorowością terytorialną, społecznością lokalną) oraz wytworami kultury materialnej i duchowej, symbolami przynależnymi danemu terytorium, a więc zarówno z materialnym, jak i duchowym dziedzictwem kulturowym danego obszaru”²⁴. Dodać należy, że więź emocjonalna nie jest charakterystyczna wyłącznie dla poszczególnych jednostek, ale cechuje ona także rozmaite grupy społeczne (począwszy od kręgu sąsiadów, poprzez państwo narodowe, po jeszcze większe wspólnoty terytorialne). Takie spojrzenie

²¹ H. Mamzer, *Tożsamość w podróży...*, op. cit., s. 84.

²² *Tamże*, s. 107.

²³ Jest to definicja Petera Weichharta, *Spoleczne tworzenie ojczyzn: studium tożsamości mieszkańców Mazur*, Warszawa 2002, s. 82–83.

²⁴ M. Malikowski, M. Pokrzywa, *Ruchliwość przestrzenna a tożsamość terytorialna – na przykładzie wybranych kategorii mieszkańców województwa podkarpackiego*, [w:] *Tożsamość terytorialna w różnych skalach przestrzennych*, Z. Rykiel (red.), Rzeszów 2010, s. 118.

pozwała zdefiniować tożsamość terytorialną jako „tożsamość pewnej grupy, która postrzega określony fragment przestrzeni jako część składową poczucia wspólnej przynależności, które jest funkcjonalne wobec spójności grupowej i stanowi przy tym element ideologicznej reprezentacji koncepcji My”²⁵. Istotnym aspektem tożsamości terytorialnej jest także zwrócenie uwagi na fakt, że więź emocjonalna odnosi się nie tylko do elementów krajobrazu, ale także (a może nawet przede wszystkim) do zamieszkujących go ludzi i wytwarzanej przez nich kultury. Niektórzy autorzy, pisząc o związku tożsamości z kulturą, traktują tę ostatnią jako element konstytutywny wspólnoty terytorialnej, której podstawą istnienia są wartości, normy i symbole podzielane przez członków tej wspólnoty²⁶. Zbigniew Rykiel uzupełnia, że „dla wspólnot terytorialnych ważnymi, a nawet podstawowymi symbolami są totemy, flagi, godła, korony, (...) ale także przestrzeń (...), zwłaszcza zaś terytorium, któremu nadaje się znaczenia symboliczne dla danej kultury, a nawet mityczne”²⁷.

Oczywistym jest, że terytorium zamieszkałe przez daną zbiorowość jest, w mniejszym lub większym stopniu, nasycone treściami kultury. Sytuacja taka sprawia, że tożsamość terytorialna zaczyna pokrywać się zakresowo z tożsamością społeczną. Z tego powodu, w refleksji nad „ojczyznami prywatnymi” uwaga została zwrócona na miejsca, wraz z zapełniającymi je przedmiotami (aspekt geograficzno – krajobrazowy terytorium), a także na zamieszkujących te literackie miasta ludzi (aspekt społeczno – kulturowy). Szczególnego znaczenia uwaga ta nabiera w przypadku refleksji nad miastem, którego ciągłość historyczna w wyniku II wojny światowej została przerwana i dla którego powojennych mieszkańców – obce miejsce – jako terytorium, stanowiło jedno, ale kultura – głównie ze względu na pochodzenie mieszkańców – była różna.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że na kształtowanie tożsamości społeczno – kulturowej nie miały wpływ miał (i ma) kontekst historyczno – kulturowy, nadający poszczególnym mieszkańcom pewne cechy wspólne. Według Piotra Tarasa, dziedzictwo, dobro wspólne, utworzone przez wartości będące dziełem poszczególnych jednostek lub całej społeczności w ciągu swej historii, odgrywa zasadniczą rolę w odczuciu tożsamości grupowej²⁸. Stanisław Ossowski dziedzictwo to określił mianem kulturowego. Oznacza ono bowiem nie tylko wytwory ludzkiej działalności (przedmioty, wartości i znaczenia) przejmowane przez kolejne pokolenia, ale także przekazywanie sposobu przeżywania pewnych doświadczeń i postaw wobec tych przedmiotów.

Istotą dziedzictwa (kulturowego, czy też narodowego) jest pamięć, dzięki której wiedza o przeszłych i współczesnych elementach kultury przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Dopóki poprzez procesy socjalizacji, wychowania, trwa międzypokoleniowa transmisja owych

²⁵ W. Łukowski, *Spoleczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur*, Warszawa 2002, s. 82–82.

²⁶ Z. Rykiel, *Tożsamość terytorialna jako uczestnictwo w kulturze...*, op. cit., s. 29.

²⁷ *Tamże*, s. 26.

²⁸ P. Taras, *Problem kulturowej tożsamości i kulturowego getta*, „Studia Polonijne” 1981, nr 4, s. 128.

postaw i doświadczeń, dopóty zostaje zachowana ciągłość kultury i jej tożsamość²⁹. Znaczenie historii w poczuciu tożsamości podkreślał Jerzy Zubrzycki, według którego tożsamość jest poczuciem przynależności połączonym z doświadczeniem historycznym danej grupy ludzi³⁰.

Wydarzenia z historii, zabytkowe budowle, jak i postaci, które na trwałe weszły do historii miasta, mogą stanowić pewne stałe i niezmiennie elementy, których potrzebuje człowiek w obliczu ciągłych zmian³¹. Jednym z warunków istnienia poczucia własnej tożsamości jest bowiem jej spójność i względna trwałość. Wymienione wcześniej elementy mogą zatem tworzyć pewien symboliczny kompleks z jego historycznymi odniesieniami³², za którym zarazem kryją się przeżycia i znaczenia nadawane im przez mieszkańców.

Z określeniem tożsamości wiążą się również pojęcia pamięci społecznej i historycznej. Jedną z cech pamięci społecznej jest ciągłość, „w której nie znajdzie się nic sztucznego, ponieważ z przeszłości zachowuje ona to, co jest żywe, lub to, co jest zdolne żyć w świadomości grupy, którą ożywia”³³. Dotyczy ona nie osób czy zdarzeń, ale raczej doświadczeń. Jak wskazują Radosław Kryszk i Jarosław Załęcki, wydarzenia stanowiące o pamięci historycznej są elementami wykraczającymi poza możliwe, bezpośrednie doświadczenie jednostki. „Wiedza jako wyraz pamięci historycznej konkretyzuje się co do wydarzeń ściśle umiejscowionych w czasie i na mapie politycznej”³⁴.

Podsumowując niniejsze rozważania na temat tożsamości warto jeszcze wskazać na relację pomiędzy tożsamością a innością. Wydaje się, że świadomość istnienia innych kultur oraz chęć nawiązywania z nimi kontaktu i ich poznawania powinna ułatwić kształtowanie tożsamości otwartych na inność (a przynajmniej wobec niej tolerancyjnych). Z tych powodów także kontakt z wieloma kulturami, nasilający się pod wpływem takich procesów, jak migracje, czy (dziś szczególnie nasilona) globalizacja, może być receptą na zwiększenie poziomu tolerancji i akceptacji dla odmienności. Z jednej strony pozwala on bowiem na uświadomienie sobie swego etnocentryzmu, z drugiej zaś etnocentryzmu charakteryzującego w podobnym stopniu przedstawicieli innych kultur. Pomimo tej świadomości, często w relacjach z nowymi partnerami, a nawet przed ich nawiązaniem, rodzi się sprzeciw i konflikt. Siłą i przyczyną wielu uprzedzeń, antypatii i ksenofobii, jest często funkcjonowanie silnie zakorzenionych stereotypów – zwłaszcza etnicznych lub na tle religijnym. Obecność, jak i funkcjonowanie stereotypu utrudnia znacząco przełamywanie barier i niechęci oraz przyjęcie postawy otwartej wobec odmienności. Utrudnia, ale nie uniemożliwia, ponieważ tożsamość społeczna ma charakter dynamiczny. Dlatego też, jak pisze

²⁹ S. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*, [w:] tegoż, *Dzieła*, T. III, Warszawa 1967, s. 163.

³⁰ J. Zubrzycki, *Wielokulturowość w teorii i praktyce*, „Znaki Czasu” 1990, nr 18, s. 161.

³¹ Por. P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska – Payre, *Tożsamość a odmienność kulturowa*, Warszawa 1992, s. 21.

³² R. Kryszk, J. Załęcki, *Świadomość historyczna...*, op. cit., s. 78.

³³ T. Banaszczyk, *Studia o przedstawieniach zbiorowych czasu i przestrzeni w durkheimowskiej szkole socjologicznej*, Wrocław 1989, s. 188.

³⁴ R. Kryszk, J. Załęcki, *Świadomość historyczna...*, op. cit., s. 79.

Mach, „w procesie społecznym grupy nie tyle przekazują sobie nawzajem własne wizerunki i modele tożsamości, własne wizje granic kulturowych, ile nieustannie «negocjują» swoją tożsamość”³⁵. W dialogu i relacjach z innymi (ludźmi, grupami, ideami, a także miejscami i historią), biorąc pod uwagę kontekst odmiennego świata społecznego, człowiek nieustannie próbuje wynegocjować własny wizerunek, który pozwoli mu uzyskać spójny model świata oraz umożliwi podejmowanie dalszych działań, postrzeganych jako adekwatne i skuteczne. Aby jednak negocjacje owe mogły się zakończyć sukcesem, dla zrekonstruowania, czy zmiany tożsamości, człowiekowi potrzebna jest swoboda działania. Gdy mamy do czynienia z zablokowaniem tej możliwości i ograniczeniem swobody działania, wówczas przebudowa, czy też odbudowa tożsamości staje się trudniejsza.

Wydaje się, że doświadczanie innych tradycji i kultur pozwala na dokonywanie redefinicji własnej tożsamości i zmienianie obrazu samego siebie. Każdy człowiek integruje napływające do niego informacje i doświadczenia na swój własny sposób, poniekąd niezależnie od istnienia kultury, rozumianej jako swego rodzaju świadomość społeczna. Jak pisze Hanna Mamzer: „w zakresie budowania własnej tożsamości proces ten powinien przyjąć formę modyfikowania wzorców tożsamości, podawanych przez świadomość społeczną”³⁶. Źródła inspiracji dla takiej zmiany mogą być przeróżne, a jednym z efektywniejszych wydają się być doświadczenia związane z miejscami.

Odnosząc powyższe rozważania do Kresów zarówno Wschodnich jak i Zachodnich, trzeba zaznaczyć, że po wojnie, dotychczasowi, głównie niemieccy mieszkańcy w większości musieli opuścić swoje miasto. Nowi osiedleńcy z kolei, pochodzący z różnych terenów, niejako nakazem ówczesnej władzy oraz w związku z zaistniałą sytuacją, zostali zmuszeni do stworzenia nowej, polskiej tożsamości miasta, co niejednokrotnie wiązało się z niszczeniem tego, co kojarzyło się z niemieckością. Mimo nieobecności dotychczasowych mieszkańców, co pozornie miało ułatwić i usprawnić budowanie powojennego polskiego państwa, stworzenie jednej, „nowej” społeczności było zadaniem niełatwym, chociażby ze względu na dzielące nowych osadników miejsca pochodzenia, odmienne zwyczaje, czy nawet język (tych „zza Buga” i tych z Polski centralnej). Poza tym, obok zrujnowanego centrum miasta, w pozostałych dzielnicach zasiedlanych przez przybyszy istniało wiele (po)niemieckich śladów, które – w wielu – potęgowały poczucie bycia nie u siebie. Proces (re)konstrukcji powojennej tożsamości okazał się być zadaniem trudnym, żmudnym i długotrwałym.

Dodać trzeba, że proces rekonstrukcji tożsamości w znacznym stopniu warunkowany jest przez równowagę w sferze władzy pomiędzy migrantami a społecznością zasiedlającą, jak i władzą polityczną w nowym miejscu oraz przez stosunek migrantów zarówno do starego, jak i nowego

³⁵ Por. Z. Mach, *op. cit.*, s. 35.

³⁶ H. Mamzer, *Tożsamość w podróży*, Poznań 2002, s. 142.

świata³⁷. Oczywiście nie można przy tym pominąć sytuacji wyjściowej dla migracji. Dobrowolność lub jej brak w podejmowaniu decyzji, ma ogromny wpływ na to, czy rekonstrukcja społecznej tożsamości w nowym miejscu zakończy się sukcesem.

Zanim przedstawiony zostanie rys historyczny na temat kształtowania się powojennej społeczności na ziemiach polskich, należy jeszcze zwrócić uwagę na terminologię i typologię określeń dotyczącą przymusowych przemieszczeń ludności, w tym także przemieszczeń ludności niemieckiej. Krystyna Kersten wyróżniła dwa podstawowe typy transferu ludności: przesiedlenia przymusowe i przesiedlenia o charakterze dobrowolnym, które (mimo pozornych różnic) zdaniem badaczki łączy „przymusowe lub wywołane przymusem sytuacyjnym trwałe w założeniu wyrwanie z rodzinnego środowiska – małej ojczyzny – spowodowane wolą państwa, w imię interesu narodowego lub imperialnego”³⁸. Zarazem badaczka wskazuje, że wśród określeń owych przymusowych i masowych migracji ludności wymienić można: transfer, migrację ludności, repatriację, deportację, exodus, czy wypędzenie. Zdaniem Kersten najbardziej precyzyjnymi są: *wysiedlenie* (zawsze przymusowe, zorganizowane, a postawa osoby wysiedlanej jest bierna) oraz *przesiedlenie* (wiążące się z opuszczeniem dotychczasowego miejsca zamieszkania oraz trwałym osiedleniem w nowym miejscu). Różnicy pomiędzy tymi terminami upatruje badaczka w relacjach pomiędzy przesiedlającymi się i organizatorami migracji. Za nieadekwatne badaczka uznała terminy: *deportacja* (odnosząca się głównie do jednostek) oraz *repatriacja* (oznaczająca powrót do kraju ojczystego). Za wspólny mianownik dla masowych wysiedleń i przesiedleń o charakterze etnicznym uznaje ona przymus (bezpośredni lub sytuacyjny) oraz dążenie do utworzenia jednolitego narodowo państwa. Istotne jest przy tym, że przemieszczenia takie mają cel i funkcję określone przez czynnik ponadjednostkowy – państwo lub jego odpowiedniki³⁹.

W badaniach exodusu ludności niemieckiej z Gdańska i ogólnie Ziem Zachodnich i Północnych pojawiły się także terminy: ucieczka i wypędzenie, które wprowadziła historiografia i publicystyka niemiecka. Pojęciem *ucieczka* (niem. Flucht) określa się opuszczenie przez Niemców tych terenów, wraz ze zbliżającym się frontem i wkraczającą Armią Czerwoną. Ucieczki wiązały się z brakiem przygotowania planu ewakuacji ludności cywilnej przez władze III Rzeszy, co spowodowało masowe opuszczanie przez niemieckich mieszkańców miast i wiosek. Natomiast *wypędzenie* (Vertreibung) – będące przez swoje emocjonalne zabarwienie często krytykowanym przez stronę polską – odnosi się w literaturze niemieckiej do określenia różnych form migracji

³⁷ Podstawy do dalszego działania migrantów stanowią elementy takie jak: nostalgia i idealizacja dawnego świata, dostrzeganie przepaści pomiędzy starym a nowym środowiskiem, stopień gotowości osiedlenia się w nowym miejscu oraz zainwestowania w nie swej pracy i środków materialnych, jak i postrzeganie nowej sytuacji jako trwałej lub przejściowej, czy wreszcie obraz społeczeństwa „tutejszego”, wytworzony przez migrantów oraz doświadczenia pierwszych kontaktów i pierwsze wzajemne związki i identyfikacje.

³⁸ K. Kersten, *Przymusowe przemieszczenia ludności – próba typologii*, [w:] *Utracona ojczyzna*, H. Orłowski, A. Sakson (red.), Poznań 1997, s. 17.

³⁹ Zob. *tamże*, s. 18–19.

przymusowej⁴⁰. Termin wypędzenie pojawia się także u polskich badaczy, dla określenia tzw. „dzikich” wysiedleń z czerwca 1945 r., dokonywanych przez polskie władze jeszcze przed ustaleniami poczdamskimi, które to dopiero miały prawnie uregulować owe wysiedlenia⁴¹.

Miesz(k)ańcy

W tytule podrozdziału dla opisu społeczności zamieszkującej powojenną Polskę użyłam określenia „miesz(k)ańcy”. Dla wyjaśnienia tego użycia konieczne jest zwrócenie uwagi na tożsamość mieszkańców powojennej Polski. Jest to o tyle ważne, że to, kim jest i kim czuje się człowiek, wpływa na jego relacje z otoczeniem i stosunek zarówno do innych ludzi, jak i miejsca. I odwrotnie – ogromny wpływ na tworzenie i określenie własnej tożsamości wywiera poczucie przynależności do określonego terytorium i grupy społecznej.

Kresy Wschodnie w jawiącym się w powojennym czasie jako swoiste „nie – miejsce”, wymagają poznania, odczytania i – wreszcie – oswojenia. W portrecie miejsc utraconych, wyłaniającym się z kolejnych utworów, uwagę zwraca przede wszystkim ślad szczególnego momentu, tuż po zakończeniu II wojny światowej, gdy po decyzji podjętej przez aliantów w Jałcie przesunięto granice Polski ze wschodu na zachód zmuszając miliony ludzi do migracji. Z jednej strony, wysiedlono głównie niemieckich gdańszczan, z drugiej, na ich miejsca szybko zaczęli przyjeżdżać nowi, polscy „osadnicy”, wśród których szczególną grupę stanowili przesiedleńcy „zza Buga”, zwani (eufemistycznie) repatriantami⁴². Hanna Gosk określa ich mianem „nie – mieszkańców”, są to bowiem ludzie w stanie zawieszenia, już pozbawieni własnego miejsca i jeszcze nie wrośnięci w nowe, które tymczasem, chwilowo(?) jest dla nich „nie – miejscem”⁴³.

Mieszkańcy – ogólnie rzecz ujmując – w dużym stopniu decydują (oprócz położenia geograficznego, historii, czy architektury) o specyfice danego miejsca. Miasto to zatem również ludzie, którzy je kształtują, zwłaszcza jednostki wybitne (np. artyści, naukowcy), tworzące jego atmosferę umysłową. Pisarzy, poetów „urodzonych po Jałcie” interesują jednakże nie tyle osobowości wyjątkowe, ile zwykli, anonimowi mieszkańcy, którym można nadać takie lub inne imiona i dzięki którym można zwrócić uwagę na różnorodności tkwiące w mieście oraz na rozmaite rozterki, sprzeczności i dylematy dręczące (współczesnego) człowieka.

Mieszkańcy są istotnym dopełnieniem portretu, poprzez nich ujawniają się funkcje i role, jakie przypisują miejscu swego urodzenia w kolejnych utworach Aleksander Jurewicz, Stefan

⁴⁰ Zob. A. Sakson, *Socjologiczne problemy wysiedleń*, [w:] *Utracona ojczyzna*, op. cit., s. 149.

⁴¹ Podział tego typu na: ucieczkę, wypędzenie i wysiedlenie proponują W. Borodziej, A. Hajnicz, *Raport końcowy*, [w:] tychże (red.), *Kompleks wypędzenia*, Kraków 1998, s. 403–408.

⁴² Por. H. Gosk, *Nie – mieszkańcy, nie – miejsca. Literackie ślady powojennego osadzania się „gdzieś” ludzi „skądś”*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Kraków 2012, s. 195.

⁴³ *Tamże*.

Chwin, Paweł Huelle i Adam Zagajewski. Zarazem, jak wskazują twórcy, punktem wyjścia dla kreowanych przez nich postaci jest miejsce. Stefan Chwin w jednym z wywiadów przyznał, że:

Nigdy nie zaczynam od jakiegoś psychologicznego pomysłu na postać, od jakiegoś schematu cech, z którego w toku akcji miałbym wyprowadzać poszczególne zachowania i uczucia bohatera. Początkiem jest raczej malarskie odczucie postaci: gra światłocienia na twarzy, wrażenie ruchu, gest, brzmienie głosu, aura przedmiotów otaczających osobę, klimat wnętrza. Lubię, gdy postacie zjawiają się przede mną tak, jakbym je widział po raz pierwszy. Postać, którą rozumiem na wylot, przestaje mnie interesować. Często punktem wyjścia jest odczucie Miejsca. To właśnie Miejsce „wypromieniowuje” postać. Nigdy mi się nie zdarzyło najpierw wymyślić postaci, a dopiero potem domalować jej tło⁴⁴.

Przestrzeń miejsca, w którą wpisani są bohaterowie prozy czterech autorów, rozumieć można jako „miejsce antropologiczne”, a zatem, jak dookreśla je Marc Augé, miejsce wpisanego i symbolizowanego znaczenia, obwiedzione granicami oddzielającymi je od innych, wyposażone w określony kontekst historyczny oraz stanowiące fundament tożsamości społecznej i indywidualnej⁴⁵.

Bohaterowie omawianych utworów różnie są związani z miejscem ukazywanym w odmiennych momentach historycznych. Dodać należy, że postaci pojawiających się w kolejnych utworach jest wiele, są one przy tym różne, tak, jak i na rozmaite sposoby istnieją w powieściowym świecie. Na potrzeby niniejszej pracy, której głównym tematem jest „dzieciństwo po Jałcie”, jego historia i tożsamość, postanowiłam skupić się na wybranej grupie, czy też kategorii bohaterów. Są to miesz(k)ańcy Kresów Wschodnich, przede wszystkim tych powojennych, Polacy i Niemcy, jedni, którzy byli tu już wcześniej i drudzy, przyjezdni, którzy dopiero stają się obywatelami nowego miejsca. Należą do nich także bohaterowie – narratorzy powieści, już urodzeni na obcej ziemi, których rodziny jednakże nie są stąd. To dzięki nim przede wszystkim poznajemy ową mieszkankę demograficzną, oglądamy innych, Polaków, Niemców, z których perspektywy spoglądamy także na obce i utracone miejsce. Zanim jednak zostaną scharakteryzowani (poszczególne) mieszkańcy, warto zwrócić uwagę na szerszy kontekst, w jakim się pojawiają. W przypadku interesującej mnie grupy postaci stanowią go: pojęcie migracji oraz rys historyczny dotyczący kształtowania się powojennej społeczności w nowym miejscu.

⁴⁴ *Uroki wykorzenienia*. Ze Stefanem Chwinem rozmawia Wojciech Werochowski, „Tytuł” 1996, nr 3, s. 71.

⁴⁵ M. Augé, *Nie – miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, Warszawa 2010, s. 27–51.

Migracje

Emigracja to nie tylko pewna sytuacja fizyczna, związana z faktem stałego czy okresowego przebywania poza obszarem własnego kraju. [...] Emigracja to również – a może przede wszystkim – pewien stan psychiczny i moralny, to odmowa zgody na otaczający świat, na jego polityczny kształt, na gwałt zadawany własnemu narodowi. Stąd emigrantem może być również człowiek, który przebywa w kraju, który nie przekroczył fizycznie jego granic¹.

W. Odojewski

Migracje niewątpliwie należą do procesów historycznych, które zdeterminowały egzystencję tak poszczególnych ludzi, jak i zbiorowości w XX stuleciu. Zwrócił na to uwagę Jan M. Piskorski pisząc, że „wiek XX określa się niekiedy jako erę uchodźców, wędrowców, uciekinierów, nomadów, a także jako stulecie wypędzeń względnie migracji przymusowych”². Ów nomadyczny charakter (szczególnie) powojennych społeczeństw zadecydował z kolei, jak zauważa Mieczysław Dąbrowski, że „dla milionów ludzi kategoria domu rozumianego jako centrum własnego świata i opoka stabilności nie istnieje”³. Zdaniem Dąbrowskiego migracja stanowi wręcz „*topoi*” współczesnego doświadczenia egzystencjalnego”⁴, stąd też znalazła się ona w ostatnich dziesięcioleciach w polu zainteresowania wielu badaczy. Migracyjny charakter przybrała również współczesna kultura, dla której znakiem trwałości i ciągłości jest nie określone terytorium czy instytucja państwa, ale tradycja (religijna lub literacka). Ów migracyjny charakter współczesności najpełniej oddają pisarze, którzy sami stali się wygnańcami lub też wędrowcami wbrew własnej woli, np. Salman Rushdie, Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz, Günter Grass⁵ czy też omawiani przeze mnie pisarze. Zarazem jednak temat migracji w literaturze funkcjonuje od dawna w niezliczonej wręcz liczbie opowieści. Przemieszczanie się ludzi będące wynikiem chęci poszukiwania innych (lepszyc) warunków do życia, czy też wymuszone przez epidemie, konflikty (zbrojne czy też religijne), klęski głodu, gospodarcze kryzysy, a wreszcie zmiany klimatyczne, jest jednym z kanonicznych tematów nowożytnej sztuki, w tym szczególnie światowej literatury i kina. Do znaczącego nurtu literackiego, także w obrębie literatury polskiej, należą powieści odwzorowujące owe stany przemieszczania się ludzi, poczucie wyobcowania, czy też związane z nimi doświadczenia i wypływające z nich konflikty, a w tym konflikty tożsamości⁶.

¹ W. Odojewski, *Emigranci i emigracje* [w:] tegoż, *Raptularz krytyczny, twórcy – dzieła – konteksty*, wybór, wstęp i redakcja S. Barć, Lublin 1994, s. 140.

² Cyt. za: H. Gosk, Wprowadzenie do *Nie – mieszkańcy, nie – miejsca...*, op. cit., s. 7.

³ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 22.

⁴ *Tamże*, s. 19.

⁵ B. Bakula, *Między wygnaniem a kolonizacją. O kilku odmianach polskiej powieści migracyjnej w XX wieku (na skromnym tle porównawczym)*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, op. cit., s. 162.

⁶ Por. *tamże*, s. 161–162.

Z migracją związane są ruch, przestrzeń i kategoria miejsca. W ujęciu socjologicznym migrację rozumie się jako „względnie stałe przeniesienie się zbiorowości zwanej migrantami z jednego punktu przestrzeni geograficznej do innego, poprzedzone procesem podejmowania przez migrantów decyzji w oparciu o zhierarchizowany system wartości i celów. W efekcie migracji dokonuje się zmiana systemu interakcyjnego migrantów”⁷. Migrację uznaje się przede wszystkim za proces zbiorowy, mający swój wymiar w organizacji społecznej migrantów⁸. Jednocześnie nie traktuje się jej jedynie jako fizycznego przeniesienia się społeczności, ale jest to „skomplikowany proces radykalnej zmiany sposobu życia, wzorców zachowania i symbolicznego świata migrantów”⁹. Hanna Gosk dodaje, że migracja oznacza zmianę „o istotnych, pozostawiających ślady konsekwencjach zarówno dla podmiotu, którego dotyczy, jak i miejsc przezeń opuszczanych, branych w posiadanie, stanowiących obiekt pracy wyobraźni, tęsknoty”¹⁰. Zazwyczaj nie jest ona przypadkowa, ale następuje w efekcie „racjonalnej decyzji zorientowanej na wyznawany system wartości”¹¹. Zawsze pociąga za sobą przemiany w systemie kulturowym świata migrantów. Przede wszystkim łączy się ona z opuszczeniem danego terytorium na rzecz innego. To z kolei ma wpływ na poczucie tożsamości społecznej, w której konstruowaniu istotną rolę odgrywa właśnie idea wspólnej, oswojonej przestrzeni. Wspólna przestrzeń zaspokaja bowiem potrzeby społeczeństwa i poczucie bezpieczeństwa¹². O ile jednak tę drugą funkcję terytorium można uznać za czynnik przeciwdziałający dążeniom emigracyjnym i skłaniający ludzi raczej do pozostania w granicach swojego dotychczasowego świata, o tyle zaspokajanie potrzeb jest czynnikiem przeciwnym i to ono niejednokrotnie sprawia, że ludzie opuszczają swoje miejsce: czy to pragnąc szerszych kontaktów ze światem zewnętrznym, czy też w poszukiwaniu lepszych warunków życia dla siebie i swoich bliskich.

Z uwagi na określone motywacje towarzyszące zazwyczaj migracjom, pojęcie to nabrało nacechowania emocjonalnego. Zarazem motywacja do migracji nie jest zjawiskiem prostym i obejmować może kilka różnych elementów. Współcześnie rzadziej wiąże się ona z dążeniem do zdobycia cudzego terytorium, a do opuszczania dotychczasowego miejsca zamieszkania zmuszają ludzi pogarszające się warunki materialne, bezrobocie, konflikty międzynarodowe i wewnątrz krajowe, poglądy polityczne, czy zanieczyszczenie środowiska¹³. Zdarzają się także migracje wynikające z wolnego wyboru motywowanego ciekawością świata, przygody, czy

⁷ P. Kaczmarczyk, *Migracje o charakterze cyrkulacyjnym a inne formy mobilności terytorialnej w świetle doświadczeń badawczych*, „Prace Migracyjne” 2002, nr 45, s. 6.

⁸ B. Bakula, *Między wygnaniem a kolonizacją*, op. cit., s. 162.

⁹ Z. Mach, op. cit., s. 37.

¹⁰ H. Gosk, *Wprowadzenie do Nie – mieszkańcy, nie – miejsca...*, op. cit., s. 7.

¹¹ Por. Z. Mach, *Niechciane miasta*, op. cit., s. 15.

¹² B. Bartz, *Idea wielokulturowego wychowania w nowoczesnych społeczeństwach*, Radom 1997, s. 41.

¹³ J. Nikitorowicz, *Edukacja międzykulturowa. W kręgu potrzeb, oczekiwań i stereotypów*, Białystok, 1995, s. 135.

„pasjami poznawczymi realizującymi się w spotkaniu z Innym”¹⁴. Migracja może bowiem wiązać się także z próbą odnalezienia własnej tożsamości, dążeniem do poznawania świata, czy poszukiwaniem miejsca, które pozwoli na jak najlepszy rozwój indywidualny oraz zaakceptowanie norm regulujących życie społeczne. „Podróż poza granice własnego świata może być wyprawą po niewolników i surowce, ale bywa także podróżą w poszukiwaniu samego siebie. Podróż na wschód, na południe, na północ, na zachód – dysponujemy całą mityczną geografą przeobrażeń, wędrówek dla odkrycia swego «drugiego ja» prowadzonych z nadzieją integracji, spotkania ze sobą ułatwionego przez kontakt z Innym”¹⁵. W związku z tym istnieją rozmaite typologie migracji. Dzieli się je m.in. ze względu na czas ich trwania, wskazując tym samym migracje: stałe, okresowe, sezonowe, wahadłowe¹⁶. Ponadto wyróżnia się migracje: przymusowe i dobrowolne, indywidualne i grupowe (masowe), żywiołowe i zorganizowane, legalne i nielegalne, wewnętrzne (odbywające się w obrębie jednego państwa pomiędzy różnymi terytoriami, np. miasto – wieś) i zewnętrzne, a dalej wewnątrz – i międzykontynentalne, które pozwalają na analizowanie m.in. zjawiska sieci migracyjnych¹⁷. Wśród ruchów migracyjnych wymienia się także: emigracje, imigracje, repatriacje (powrót do ojczyzny) i reemigracje oraz przesiedlenia (wysiedlenia deportacje) definiowane jako „przymusowe wydalenie (przemieszczenie) danej zbiorowości poza granicę państwa w wyniku wojen, konfliktów lub wyroku sądowego (w przypadkach jednostkowych)”¹⁸. Masowe migracje powodują zmiany zarówno w przestrzeniach, czy też państwach odpływu i napływu. Pociągają zatem za sobą skutki pozytywne i negatywne, wywołując zmiany demograficzne, ekonomiczne, społeczne i kulturowe¹⁹.

Socjologowie wyróżniają także migracje tzw. permanentne (inaczej osiedleńcze) oraz czasowe (czyli cyrkulacyjne)²⁰. Jan M. Piskorski w swej pracy poświęconej dwudziestowiecznym migracjom europejskim, wśród licznych typologii wskazuje podział na migracje dobrowolne i przymusowe, dzieląc przy tym migrantów na permanentnych i przejściowych. Do migracji przymusowych zalicza on te wywołane przymusem bezpośrednim (tj. wojny, przesiedlenia, ewakuacje i deportacje) oraz wymuszone przez sytuację (z powodów ekonomicznych lub światopoglądowych)²¹. Nieco inne spojrzenie na dwudziestowieczny nomadyzm prezentuje Zbigniew Bauman, wskazując istnienie nomadyzmu jako cechy ponowoczesnego społeczeństwa,

¹⁴ H. Gosk, Wprowadzenie do *Nie – mieszkańcy, nie – miejsca...*, op. cit., s. 7.

¹⁵ Z. Melosik, T. Szkudlarek, *Kultura, tożsamość, edukacja*, Kraków 1998, s. 80.

¹⁶ Por. A. Sakson, *Migracje – fenomen XX i XXI wieku*, „Przegląd Zachodni” 2008, nr 2, s. 12.

¹⁷ *Tamże*.

¹⁸ *Ibidem*, s. 13.

¹⁹ *Op. cit.*, s. 15–16.

²⁰ Por. T. Czerska, *Od zakorzenienia do nomadyzmu: doświadczenie migracji w kobiecych narracjach osobistych*, [w:] *Narracje migracyjne...*, op. cit., s. 322.

²¹ J. M. Piskorski, *Wygnańcy: migracje przymusowe i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*, Warszawa 2010, s. 23.

które preferuje mobilność zamiast stabilnego przywiązania do określonego miejsca²². W takim ujęciu nomadyzm traktować można nie tylko jako migrację związaną ze zmianą miejsca zamieszkania, ale także jako specyficzny rodzaj stanu ducha.

Piętno migracji, w wieku XIX i XX szczególnie wyraźnie odcisnęło się na Europie Wschodniej i Środkowej. Mowa jest przy tym o nieustającym, choć nie zawsze jednocześnie masowym, przypadku migracji politycznej oraz – przede wszystkim – o olbrzymim strumieniu migracji tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Jak zauważa Bakula, „bez uwzględnienia tego czynnika trudno rozumieć nie tylko historię (w tym literatury) Polaków, lecz także Rosjan, Ukraińców, Węgrów, Niemców, Żydów, Tatarów, Ormian i dziesiątków innych nacji”²³. Wiek XXI określany jest generalnie wiekiem nomadyzmu, w którym migracja jest stanem permanentnym, choć jednocześnie nie wywołującym już takich emocji, jak wówczas, gdy w połowie XX wieku miliony ludzi przemieszczały się w poszukiwaniu nowego domu i (lepszego) przyszłości. Dzisiaj migracja, przede wszystkim ta dotycząca Europy, związana jest z kontekstem gospodarczym. Prowadzi ona zarazem „do nowych form tożsamości i wykorzenienia, do nowych form obecności i konfliktów, związanych z odmiennością religijną, akulturacją przybywających, zagrożeniem miejscowych rynków pracy, polaryzowaniem się społeczeństwa, zacieraniem barier rasowo – narodowych”²⁴.

W kontekście zagadnienia przekształceń narodowościowych na Kresach po 1945 roku, istotne wydają się być przyczyny i mechanizmy rządzące migracjami powojennymi. Migracje te były efektem decyzji i zmian politycznych oraz związanego z nimi przesunięcia granic²⁵. W rezultacie tych przemieszczeń rodziły się liczne konflikty pomiędzy przesiedleńcami, a zatem napływającą na zachód i północ polską ludnością i ludnością autochtoniczną Śląska, Kaszub, Warmii i Mazur. Większe lub mniejsze fale migracji z lat 1945, 1948, 1956, 1968, 1981 i 1989 były powodowane również kolejnymi kryzysami systemu komunistycznego. Mieszkańcy Kresów Wschodnich, zwłaszcza ci przynależący do starszego pokolenia, to ludzie, z których wielu znalazło się w nowym miejscu zupełnie przypadkiem i nie z własnego wyboru. Od końca drugiej wojny światowej, na mocy decyzji politycznych, Pomorze Gdańskie było przymusowo zasiedlane przez Polaków sprowadzanych, czy przesiedlanych tutaj z wielu regionów kraju: przede wszystkim z Polski centralnej oraz z rubieży wschodnich II Rzeczypospolitej, które znalazły się poza granicami państwa. Nie można zatem mówić tutaj o wielkich różnicach etnicznych, jednak różnice pomiędzy regionami, z których wywodzili się przesiedleńcy, były wystarczające do tego, aby szybko wśród nich pojawiły się konflikty (zarówno na tle obyczajowym, jak i religijnym, czy nawet językowym).

²² Z. Bauman, *O turystach i włóczęgach, czyli o bohaterach i ofiarach ponowoczesności*, [w:] tegoż, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000, s. 133–155.

²³ *Tamże*, s. 162.

²⁴ *Tamże*, s. 162–163.

²⁵ Zob. B. Bakula, *Między wygnaniem a kolonizacją...*, *op. cit.*, s. 164.

Znaczna liczba powojennych mieszkańców Kresów Wschodnich to bowiem uczestnicy tzw. migracji przymusowej.

Migracja dobrowolna i przymusowa

Dalej czuję się emigrantem. Są emigracje, z których się już nie wraca. Tam też jestem emigrantem. Bo to kondycja. Oderwanie od własnej gleby i niemożność wrośnięcia w inną. Na wszystko człowiek patrzy jako trochę obcy, z zewnątrz, z pewnego nawet oddalenia, może nawet chłodniej. Co wcale nie znaczy, że jest się obojętnym, że różne rzeczy mniej boją, to nie. Przeciwnie, widzi się wszystko niezwykle przenikliwie, czasem aż nie do zniesienia ostro, ma się też często inne zdanie²⁶.

W. Odojewski

Migranci przymusowi – deportowani, przesiedleńcy, wygnańcy – na ogół nie mają możliwości zadecydowania o podstawowej kwestii: wyjazdu lub pozostania, czy – jak to ma miejsce w przypadku deportacji – w sprawie miejsca osiedlenia. Zasadnicza jednak różnica pomiędzy migracją dobrowolną i przymusową wyraża się w kategoriach zaspokajania potrzeb i poczucia bezpieczeństwa. Jeśli bowiem ludzie sami decydują się na migrację, ich wybór jest wynikiem „kalkulacji przewidywanych zysków i strat, w oparciu o ich własny system wartości i celów oraz o ich własną interpretację rzeczywistości”²⁷. Ludziom zmuszanym do migracji nie pozostawia się takiego wyboru, nie daje się zazwyczaj czasu do namysłu. Nawet, jeżeli uznają, że poziom poczucia bezpieczeństwa i zaspokojenia potrzeb w miejscu ich zamieszkania jest wystarczający, są skłonieni odgórnie do opuszczenia rodzinnego miejsca. Zaś to, czy migracja została podjęta dobrowolnie, czy też pod przymusem, ma zasadniczy wpływ na to, jak migranci odnajdą się w nowym miejscu. Jaki będzie ich do niego stosunek, czy otworzą się na „nowe” miejsce, normy panujące w środowisku osiedlenia, czy też nie będą mogli wyzbyć się nostalgii i tęsknoty za pozostawionym terytorium. Różnica pomiędzy tymi migracjami przesądza zatem „o psychicznym nastawieniu i społecznej zdolności rozpoczęcia wszystkiego od nowa w nowym miejscu”²⁸.

Migranci dobrowolni starają się na ogół być otwartymi na nowe terytorium, ich postawa jest twórcza i konstruktywna, nawet pomimo trudności z oswojeniem się w nowym środowisku. Są oni „gotowi zainwestować swoją pracę i środki materialne na nowej ziemi, uczynić ją bazą dla swojej

²⁶ B. Tumilowicz, „Widzę ostro, nie do zniesienia”. Rozmowa z Włodzimierzem Odojewskim „Przegląd Tygodniowy” 1999, nr 10, s. 13. Zob. też M. Rabizo – Birek, *Między mitem a historią, Twórczość Włodzimierza Odojewskiego*, Warszawa 2002, s. 186.

²⁷ Por. Z. Mach, *Niechciane miasta...*, op. cit., s. 19.

²⁸ *Tamże*.

indywidualnej i zbiorowej tożsamości”²⁹, nie zrywając jednocześnie więzi emocjonalnej ze starym krajem. Migrantów przymusowych charakteryzuje natomiast raczej bierność i pasywność, która znacznie utrudnia, o ile wręcz nie uniemożliwia, zbudowanie przez nich nowej tożsamości w miejscu osiedlenia. Migranci przymusowi, którzy nie mogli samodzielnie podjąć decyzji o ewentualnej migracji, którym nie dano czasu na oswojenie się z tą sytuacją, „często hołdują całkowicie nieracjonalnemu przeświadczeniu, że ich migracja będzie miała charakter jedynie tymczasowy”³⁰. Podejmują oni migrację o charakterze tzw. konserwatywnym, co znajduje odzwierciedlenie w ich nastawieniu do nowej ziemi: osiedlają się na niej, bo nie pozostawiono im wyboru, a gdyby go mieli, zapewne z chęcią wróciliby „do siebie”. Ich postawa wobec nowego świata bywa zatem na ogół negatywna, szczególnie w przeciwieństwie do obrazu opuszczonego świata, który zazwyczaj zostaje wyidealizowany w formie mitu „raju utraconego”. Nowe terytorium nie daje przesiedleńcom poczucia bezpieczeństwa i – jak zaznacza Zbigniew Mach – „zwykle nie są oni jeszcze w stanie ocenić potencjalnych możliwości lepszego zaspokojenia potrzeb”³¹, nawet jeżeli pojawią się one w nowym miejscu. To wszystko sprawia, że społeczności migrantów przymusowych dużo szybciej i łatwiej stają się systemem zamkniętym, w którym nawzajem zapewniają sobie poczucie bezpieczeństwa oraz kultywują tradycję i „dają upust” swej nostalgii.

Oczywiście nie wszyscy powielają ten schemat i dlatego mimo wszystko społeczności migrantów w końcu zaczynają się otwierać na to, co proponuje im nowe miejsce, choć zazwyczaj tkwią zawieszeni pomiędzy dwoma światami. Dla niektórych ów okres przejściowy kończy się dopiero w momencie śmierci. Inni w czasie długiego i bolesnego procesu uczą się jednak nowego sposobu życia, szukają sposobu na zakorzenienie w nowej przestrzeni, na odbudowanie swej tożsamości.

Literatura (z) migracji³²

Migracja może zostać „przekuta” w narrację (głównie o charakterze autobiograficznym), w której zaakcentowana zostaje bądź to opowieść o przemianie (przemianach) tożsamości migranta, bądź też historia osvajania i zadomawiania się w miejscu nowym, czy wreszcie opowieść akcentująca okoliczności własnego pochodzenia, które wpływają „modyfikująco na znarratywizowane treści”³³. Właściwie rzecz można, że migracyjna narracja składa się po części z wszystkich tych elementów, zawierających się w niej w różnych proporcjach. Zarazem narracja opowieści (o) migracji ma postać performatywną, jak bowiem zauważa Hanna Gosk, „na swój

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Z. Mach, *Niechciane miasta...*, op. cit., s. 19.

³¹ *Tamże*, s. 27.

³² *Op. cit.*, s. 28.

³³ H. Gosk, *Wprowadzenie do Nie – mieszkańcy, nie – miejsca...*, op. cit., s. 7.

sposób «przetwarza» i miejsca, i ludzi wchodzących w interakcje»³⁴. Badaczka dodaje, że owa narracja „proponuje językowe mechanizmy osvajania nowego, dowodzi niezwyklej mocy wzorów poznawczych, wytworzonych w warunkach rzeczywistości, którą podmiot uważa za rodzimą i które służą mu do «przekładu» adaptacyjnego tego, co obce na to, co oswojone»³⁵. Wielki wpływ na opowieść o migracji, będącej jednym z najważniejszych doświadczeń egzystencjalnych człowieka XX i XXI wieku, miał fakt jej wynikania z przymusu (politycznego bądź ekonomicznego). To, że była ona czymś narzuconym, miało (i ma) wpływ na opowieść o niej, zyskującą niejednokrotnie formę przekazu traumatycznego, w którym pojawiają się niedopowiedzenia wynikające z braku wzorów „opowiadalności” tego, co trudno czy wręcz niewyraźne.

Tym, co odróżnia prozę migracyjną od podróźniczej, czy przygodowej, jest według badaczy ukazywanie zbiorowych doświadczeń historycznych i ich skutków (zarówno w sferze społecznej, politycznej, jak i kulturowej, a nawet religijnej), których przyczyną jest określony przymus, powiązany często z przemocą i represjami³⁶. Owe doświadczenia zbiorowe nie eliminują przy tym dziejów indywidualnych. Hanna Gosk, próbując nakreślić ogólny rys narracji, czy też opowieści migracyjnej wskazuje, że przyjmuje ona postać amorficzną, hybrydyczną i wielowarstwową, co odnosi się zarówno do tworzywa jak i sposobów jego ujmowania w języku³⁷. Jest to narracja rozpięta pomiędzy znanym i nieznanym, starym i nowym, swoim i obcym. W jej toku, poprzez rozłożenie akcentów emocjonalnych i tematycznych (np. przestrzennych), ujawnia się przebieg procesów adaptacyjnych podmiotu w nowym miejscu. Wiele mówi on o niepowodzeniu lub sukcesie owego zdomawiania się, przystosowania się do nowych warunków, jak i o tworzeniu trzeciej jakości, którą jest ciągle niedostosowanie, zostawanie równocześnie „wewnątrz” i „na zewnątrz” opuszczonego „tam i wtedy”, jak i sfery „tutaj i teraz”. Narrację tę wypełniają także rozmaite nieoczywistości i niestałości, wynikające z sytuacji samego podmiotu, będącego, jak i jego opowieść oraz przestrzenie, w których się porusza, podmiotem hybrydycznym, wieloimiennym³⁸.

W opowieści migracyjnej istotną rolę odgrywa wyobraźnia. Z narracji tej wyłania się obraz „tożsamości łącznikowej”, dynamicznej, zmieniającej się. Podmiot opowiadający bowiem o swym doświadczeniu (wędrownie, przesiedleniu, wygnaniu, emigracji, pobycie w nowym miejscu), jest kimś innym od tego, który ową wędrówkę rozpoczynał. Narrację tę określić można również za Ingą Iwasiów terminem „powieści neo/post/osiedleńczej”³⁹. W niniejszym ujęciu termin ten jest o tyle bliski, że bardzo mocno związany jest z opowiadaniem o powojennych migracjach ludności ze wschodu na zachód oraz ich ograniczeniach polityczno – psychologicznych. Podkreśla on

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ *Tamże*.

³⁶ *Tamże*.

³⁷ B. Bakula, *Między wygnaniem a kolonizacją...*, op. cit., s. 163.

³⁸ H. Gosk, *Wprowadzenie do Nie – mieszkańcy, nie – miejsca...*, op. cit., s. 8.

³⁹ *Zob. tamże*, s. 8.

palimpsestowy tok opowieści, niedomówienia powodujące nawroty tematyczne, związane z kolei ze zmianą warunków historycznych i polityczno – społecznych.

W opowieściach migracyjnych dosyć często i na różne sposoby dochodzi do głosu poczucie inności, wykluczenia oraz dążenie do stworzenia nowego, bezpiecznego miejsca do życia.

Ukazywane są swoiste „techniki” radzenia sobie z innością (własną czy otoczenia), problemy osvajania, „przekładania” tego, co obce na to, co własne. W narracjach tych istotną rolę odgrywa kategoria przestrzeni. Jest ona równie ważna jak przemieszczający się podmiot, człowiek. Poprzez swoje pisarstwo, Aleksander Jurewicz, Stefan Chwin, Paweł Huelle oraz Adam Zagajewski wpisują się niejako w ten nurt, ukazując fragmenty nieopowiedzianej właściwie do lat 90. XX wieku w taki sposób historii miejsca utraconego, – oraz miejsca obcego, jako miejsca ważnego w narracji Kresów Wschodnich.

Narracje migracyjne, szczególnie te należące do dwudziestowiecznej literatury polskiej, często wskazywały na ścisłą zależność tych opowieści od biegu zdarzeń historii, która, jak zauważa Hanna Gosk, „z jednej strony dyktowała im ograniczenia, określając polityczną «słuszność» lub «niesłuszność» przekazu, z drugiej zaś kształtowała schematy wyobrażeniowe, wzory opowiadalności, których ramy często okazywały się zbyt ciasne, by pomieścić złożone, trudne doznania związane z przemieszczeniami – w realiach polskich najczęściej przecież wymuszonymi, a nie dobrowolnymi”⁴⁰. Najciekawsze realizacje owych migracyjnych narracji wykazują jednakże potencjał transgresyjności, podkreślając sprawczą rolę języka w kreowaniu tożsamości hybrydycznego – wieloimiennego podmiotu i miejsca (opuszczonego – wybranego – oszajanego – wyobrazonego), jak i ukazując nowe wzory opowiadalności dla doznań nieprzepracowanych dotąd w polskiej świadomości zbiorowej⁴¹.

Jak zauważyła Małgorzata Czermińska, doba migracji w literaturze polskiej trwa właściwie od upadku powstania listopadowego, czyli już prawie dwieście lat⁴². Moje zainteresowania oscylujące wokół prozy i poezji „dzieciństwa po Jalcie” sięgają jednak nie aż tak daleko, bo właściwie do wydarzeń związanych z II wojną światową. Jeśli idzie o polską literaturę migracyjną, wzorce zachowań wobec zjawiska masowych migracji, szczególnie tych motywowanych względami politycznymi przedstawiła (współtworząc je właściwie) literatura dziewiętnastowieczna⁴³. Nie bez znaczenia dla współcześnie powstających utworów są również dzieła opowiadające o innym modelu wychodźstwa motywowanego ekonomicznie⁴⁴.

⁴⁰ H. Gosk, Wprowadzenie do *Nie – mieszkańcy, nie – miejsca...*, op. cit., s. 11.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² M. Czermińska, *Kategoria miejsca autobiograficznego w literaturze doby migracji...*, op. cit., s. 41.

⁴³ Tu szczególnie Mickiewiczowski wzorzec utraty idealizowanego „kraju lat dziecińczych”. Zob. *tamże*, s. 41.

⁴⁴ Tu: Sienkiewiczowski wzorzec wędrowni „za chlebem”, zob. *tamże*.

Współczesna proza migracyjna w Polsce, zdaniem Bakuły⁴⁵, dotyczy przede wszystkim wydarzeń historycznych okresu wojennego i powojennego, opowiada głównie o ludziach, którzy nie chcieli lub nie mogli zostać u siebie, byli zmuszani do opuszczenia ich tzw. „małych ojczyzn”, czemu towarzyszyło osiedlanie się na nowych terenach, skąd z kolei wysiedlano ich dotychczasowych, przede wszystkim niemieckich mieszkańców. Owe ruchy społeczne w różny sposób odcisnęły się na świadomości powojennego społeczeństwa polskiego⁴⁶. Zdaniem Bakuły, „polska większość chętnie zaakceptowała powojenne nabytki terytorialne państwa, nie wyłączając emigracji na Zachodzie, jako zadośćuczynienie za tragedię wojny”⁴⁷. Równocześnie większość ta nie mogła pogodzić się z utratą przedwojennych, wschodnich terytoriów Polski. Dużą rolę w łagodzeniu owej traumy po rozerwaniu kraju odgrywała (i dogrywa do dzisiaj, choć owo poczucie straty nieco już wyblakło) literatura opowiadająca o dawnych kresach wschodnich⁴⁸. O ile bowiem literatura ta akcentowała przede wszystkim tereny opuszczone, które w 1945 roku znalazły się poza Polską, mnie, z uwagi na temat niniejszej pracy, również interesuje twórczość kładąca akcent na miejsce utracone jak i miejsce nowego osiedlenia, a przede wszystkim ukazująca spotkanie z nowymi w tuż powojennej rzeczywistości.

Utwory prozatorskie i poetyckie czwórki pisarzy, których dotknęła tragedia wykorzenienia, ilustrują powojenną konieczność migracji, która stała się przyczyną opuszczenia Lidy, Wilna i Lwowa oraz zamieszkania tak ich, jak i powieściowych rodziców w nowym obcym miejscu. Twórcy, kreśląc losy swoich literackich bohaterów, ukazują również pośrednio losy wielu Polaków i Niemców, których w tym czasie dotknął podobny los. Zarysowują zatem kontekst zbiorowy, tak istotny w mówieniu o powieści migracyjnej. Literatura skupiająca się na tych faktach stawiała się swoistym „świadectwem” czy „dokumentem” o wyrazistych znamionach autentyzmu czy prawdopodobieństwa. Zbliżała się do gatunków paraliterackich: reportażu, wspomnienia czy pamiętnika.

Skupiając uwagę na tym właśnie nurcie, pragnę podkreślić, iż to w jego obrębie najmocniej uwydatnił się temat „małej ojczyzny” – miejsca „utraconego”, „porzuconego” czy „opuszczonego”, w skutek wojennego kataklizmu i układów jałtańskich. Cechą charakterystyczną utworów o tej tematyce jest przesunięcie na plan dalszy zdarzeń związanych bezpośrednio z repatriacją, czy innym sposobem opuszczenia miejsc rodzinnych. Natomiast z reguły centrum powieści „kresowej” stanowi wywołana z pamięci i zmitologizowana wizja utraconego świata. Owe pamięciowe „powroty” w czasie i przestrzeni zazwyczaj kontrastują ze współczesną rzeczywistością, wobec której narrator lub bohater odczuwają obcość i doznają świadomości wykorzenienia. Tak jest w

⁴⁵ B. Bakuła, *Między wygnaniem a kolonizacją...*, op. cit., s. 165.

⁴⁶ Zob. D. Niedźwiedzki, *Migracje i tożsamość*, Kraków 2010, s. 187.

⁴⁷ B. Bakuła, *Między wygnaniem a kolonizacją...*, op. cit., s. 165.

⁴⁸ *Tamże*.

powieściach i opowiadaniach czterech omawianych przeze mnie pisarzy: Adama Zagajewskiego, Aleksandra Jurewicza, Stefana Chwina i Pawła Huellego.

We współczesnej prozie sięgającej po mit kresowy dla ukształtowania utraconej lub porzuconej ojczyzny odrębne miejsca zajmują utwory napisane w kraju i na emigracji. Wpłynęły na to inne doświadczenia wojenne (w literaturze emigracyjnej słabo zaznaczył się motyw repatriacyjny) oraz ograniczenia cenzuralne literatury krajowej. Niezależnie jednak od tego można zauważyć dwie podstawowe tendencje kreowania ojczyzny utraconej. W obu podstawową rolę gra przeniesienie w przeszłość, rekonstrukcja świata przedstawionego „z pamięci”. Różnica polega na odmiennym usytuowaniu owego świata. W pierwszym rodzaju przeszłość jawi się jako całość zamknięta, odgraniczona od współczesności wyraźną linią „demarkacyjną”. Taki kształt ma „Saga wileńska” Zbigniewa Żakiewicza, „Krótkie dni” Włodzimierza Paźniewskiego, niektóre opowiadania Włodzimierza Odojewskiego oraz – w innej perspektywie – „Dolina Issy” Czesława Miłosza.

Tendencja druga w większym stopniu akcentuje dwupłaszczyznowość narracji, ukazuje sytuację człowieka wykorzenionego, „obcego” w świecie współczesnym, emigranta, niezależnie od tego czy przebywa w kraju, czy zagranicą. Pamięć miejsc utraconych jest dlań zarówno azylem, jak i przekleństwem, wyidealizowanym mitem i światem pełnym okrucieństwa. Zarazem ów świat „zapadł się” bezpowrotnie w przeszłość, a próby powrotu kończą się rozczarowaniem lub klęską (Włodzimierz Odojewski – tytułowe opowiadanie z tomu „Jedźmy, wracajmy...”). Najwyraźniej ten sposób rekonstruowania fabuł zarysowuje się w prozie Tadeusza Konwickiego (m.in. w „Senniku współczesnym”, „Kalendarzu i klepsydrze”, „Kronice wypadków miłosnych”). Przedstawiając w „Kronice wypadków miłosnych” obraz dawnej Litwy, Konwicki pisał:

W tamtych czasach Litwa była nieokreślonym obszarem geograficznym, niejasną formacją etniczną, niezdefiniowana sferą kulturową. [...] Dożywała ona swoich dni w polszczyźnie wileńskiej, w pieśniach białoruskich, w przysłowiach litewskich, trwała jeszcze w ginącym obyczaju, w wybujałych chorobliwie na chwilę charakterach, w powolnej i gęstej dobroci ludzkiej. Odchodziła w niepamięć przez krajobraz pełen szalonych kwiatów, słodkich zapachów ziół, budzących tajemniczą grozę borów. Odchodziła w nie zrozumianą i zapominaną co dzień dawność...⁴⁹.

Owe utracone ojczyzny uległy zatem nie tylko prawu zapomnienia; ich erozja dokonywała się szerzej i głębiej; zmieniały one swoją dawną tożsamość, stawały się czymś innym: własnością innych ludzi, innego państwa, zmieniały język i obyczaj, nawet ich krajobrazy i przestrzenie ulegały zmianom. Stąd już krok tylko od katastroficznego mitu zagłady. Nieprzypadkowo swoją „Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku” Andrzej Chciuk zatytułował: „Atlantyda”, której zagładę przedstawił następująco:

⁴⁹ T. Konwicki, *Kronika wypadków miłosnych*, Warszawa 1985, s. 124.

Jak Atlantyda zatonięły wszystkie dzienne i nocne sprawy tego ludu, wielu ludów, połączonych lwowskim zaciąganiem w kilku językach; zaginęli nie tylko ludzie i ich naturalne i im przypisane miejsca, ale również zapadł się w burzliwe morze ów niepowtarzalny styl życia miasteczek na wschodzie Polski, owej inteligencji wielu narodów⁵⁰.

Jak widać chociażby z przytoczonego przykładu „zapisane w pamięci” obrazy utraconych ojczyzn, przedstawiane z wielkim sentymentem, minęły bezpowrotnie. Nie może się więc realizować mit Odyseusza, mit powrotu do Itaki, ponieważ Itaki w jej dawnym kształcie nie ma. Nie znaczy to wcale, iż w literaturze kresowej nie ma opisów takich powrotów „po latach” na opuszczone kiedyś rodzinne miejsca. Znaleźć je można w utworach Aleksandra Jurewicza czy Adama Zagajewskiego. Nie są jednak te powroty „odzyskiwaniem” ojczyzny ani nawet „wzmocnieniem” pamięci. Owe miejsca są już „obce” w wielorakim znaczeniu wyrazu. Są jedynie jakoś spokrewnione (przestrzenią, architekturą) z światem, który uformowały oddalenie i pamięć.

Z tych też powodów fabuły w prozie kresowej podlegają mitologizacji. Obok wskazanych wyżej mitów: katastroficznie – pesymistycznego mitu zagłady („Atlantydy”, raju utraconego) i zdegradowanego mitu Odysejskiego, na plan pierwszy wysuwa się mit arkadyjski, mit wysp szczęśliwych i kraju lat dziecinnych; obok nich – a właściwie często jako ich przekształcenie – pojawiają się mity apokaliptyczne, powiązane z profanacją mitów „pogodnych”. Dwudzielnosc: arkadyjski obraz międzywojnia i koszmar wydarzeń wojennych to jeden z częstszych sposobów przedstawiania utraconego świata; jego ostateczne „porzucenie” poprzedza nierzadko krwawy kataklizm, burzący dotychczasową harmonię społeczną i narodową (tak jest przede wszystkim u Odojewskiego w utworach: „Zasypie wszystko, zawieje”, opowiadaniach z tomu „Jedźmy, wracajmy”).

Jednakże nad ową krainą, naznaczoną piętnem zagłady z kreowaną z wyobraźni już po kataklizmie, panuje atmosfera rzewności i sentymentu, atmosfera jakiejś wszechogarniającej pogody. Na taki obraz składa się, z jednej strony, presja tradycji. Daniel Beavois, wybitny francuski badacz problematyki kresowej, nie bez przyczyny nazwał kresy „olbrzymim uzdrowiskiem dla duszy polskiej”⁵¹ o terapeutycznym znaczeniu. Z drugiej zaś – owe uładowane światy wywoływane z pamięci mają zrekompensować „winę” porzucenia, „zdradę” obszaru i środowiska rodzinnego. Ostro, ale nie bez racji, Daniel Beavois wskazywał na zafałszowania leżące u podstaw współczesnego mitu kresowego:

Takie na pół wymyślone, na pół w przybliżeniu zrekonstruowane kresy znajdujemy w twórczości Konwickiego, Strykowski, Odojewskiego, Kuśniewicza, Stojowskiego, Paźniewskiego, Rymkiewicza, u których mieszają

⁵⁰ A. Chciuk, *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Litewskim Balaku*, Warszawa 1989, s. 19.

⁵¹ Beavois D., *Mit „kresów wschodnich”*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 1994, s. 15.

się perspektywy teraźniejszości i przeszłości, gdzie biografie i rodowody sztucznie kreowane, mają w przenośni usprawiedliwić autorów lub uszlachetnić ich niedawne kompromitacje⁵².

Owe zafałszowania należą głównie do planu motywacyjnego utworów, natomiast w samym obrazie literackim dokonuje się proces odmienny, szczegółowe wypełnianie przestrzeni: przedmiotami, zdarzeniami, postaciami. Jest to jak gdyby ciągle trwający „spór” z ułomnością pamięci, z łatwością zapominania. Z fotograficzną szczegółowością odtwarza proza kresowa motywy drobne i epizodyczne. Jak na zdjęciach ze starego albumu powracają w niej jakieś pozy, gesty i przedmioty. Dzięki temu fakty na pozór bez znaczenia uzyskują nowe sensy. Konkretyzują i unaoczniają rzeczywistość „pamięciową”. W książce Adama Zagajewskiego „Dwa miasta” takie funkcje pełnią przywiezione ze Lwowa porcelanowe filiżanki, które zdają się jakby rozmawiać z „gospodarzami”; w twórczości Aleksandra Jurewicza motywy przyrody kresowej, rośliny i topografia odtwarzają się z niezwykłą drobiazgowością, u Stefana Chwina szczególnego znaczenia nabierają przedmioty przywiezione „stamtąd”. Przykładów podobnych jest mnóstwo. Z reguły spełniają one funkcje kompensacyjne. Urealniając wykreowaną z pamięci przestrzeń kierują ją zarazem w sferę mitów. Obrazy Arkadii, kraju lat dziecińczych czy raju utraconego wymagają bowiem takiej unaocznionej rzeczywistości.

Owe konkretyzacje są jedną, istotną stroną wyobrażonej utraconej ojczyzny, drugą stanowi uogólnienie wprowadzone w rzeczywistość utworu np. nazwą: „Lida” Jurewicza, „Dwa miasta” Adama Zagajewskiego. Nazwy te tworzą na pół symboliczny punkt odniesienia, odsyłają w swoistą „platońską” ideę kresowego świata. „Gra” między ową ideą – zauważa Tadeusz Bujnicki – a motywami konkretnymi jest szczególną cechą utworów o miejscach porzuconych⁵³. Charakter tej „gry” w sposób wyrazisty przedstawia narrator „Kroniki wypadków miłosnych”:

To miasteczko nie nadaje się zupełnie do pamięci, do tęsknoty, do przejmujących snów. I wiele lat musiałoby minąć, i wiele nieszczęść musiałby Wicio przeżyć, żeby takie właśnie miasteczko mogło się kiedyś boleśnie przypomnieć, odbudować w przejmującym pięknie i tym utraconym na zawsze pięknem ścisnąć z całej siły serce Wicia, gdzieś w dalekiej bardzo podróży, w odległym odosobnieniu, w beznadziejnej niemocy⁵⁴.

Zacytowany fragment powieści Konwickiego ukazuje ważną zasadę kreacyjną: obraz miasteczka (skądinąd wiemy, że jest to Kolonia Wileńska) formuje się przez filtry „pamięci”, „tęsknoty”, „snu” uruchomione przez dystans czasu. Dopiero wówczas nabiera ono cech „przejmującego piękna”. Na inne konsekwencje takiej postawy pisarskiej zwrócił uwagę Jerzy Jarzębski:

⁵² *Tamże*, s. 16.

⁵³ T. Bujnicki, *Miejsca porzucone i miejsca opuszczone...*, *op. cit.*, s. 304.

⁵⁴ T. Konwicki, *Kronika...*, *op. cit.*, s. 10–11.

Warstwa zdarzeniowa powieści czy opowiadań przywoływana jest do istnienia tylko dzięki wysiłkom pamięci i wyobraźni, fakty tracą stopniowo twardą konsystencję, stając się przede wszystkim „faktami psychicznymi” a ich następstwem poczyną rządzić logika marzenia⁵⁵.

Świat utracony istnieje więc przede wszystkim jako „psychiczny” fakt pamięciowy⁵⁶, jego konkretność jest wtórna. Natomiast właściwe jego znaczenia ujawniają się dopiero w zderzeniu z rzeczywistością otaczającą. Wygnaniec czy emigrant (repatriant) pojawia się w niej jako „obcy”, „przybysz”, który utracił miejsce swego „zakorzenienia”, i którego tożsamość została przez to osłabiona. Jego sposób myślenia i odczuwania w nowej sytuacji ulega rozdzieleniu i dezintegracji.

W „Dwóch miastach”, autor przedstawia dawnych mieszkańców Lwowa w ponemieckich Gliwicach. Ich próba adaptacji w nowym mieście polega głównie na wytworzeniu „surogatu” Lwowa. W nowe otoczenie przenoszą przyzwyczajenia, obyczaje, zachowania, nawet stroje i przedmioty. Tym samym jakby ignorują fakt „wzgnania”. Dotyczy to jednak tylko starszego pokolenia, młodsze silniej odczuwa wykorzenienie i obcość, a właściwie „gorszość” nowego miejsca, przemysłowego, niepozornego, małego, szarego i obcego:

Nowe miasto było obce... Ale trzeba było w nim żyć... Najtrudniejsze były wieczory. W spokojny, letni dzień zachód słońca jest jak pieszczota i dotknięte nim miejsca napelniają się czułością... Wystudiowana obojętność wobec nowego miasta, typowa dla przybyszów, narażona bywała wieczorami na ciężką próbę... Łagodne, pastelowe wzgórza ludziły emigrantów... (DM, s. 12 – 13).

Ten ambiwalentny, ale przecież podszyty „złudzeniem” stosunek lwowskich „emigrantów” do nowego miejsca zamieszkania jest jedną z form odnajdywania się w nowej przestrzeni, formą kaleką, opartą na „samo oszukiwaniu się”⁵⁷ i kształtowaniu rzeczywistości zastępczej. W innym kierunku, bardziej integrującym doświadczenie ojczyzny utraconej z podobnymi składnikami nowej przestrzeni przedstawia autorski narrator „Kaszubskiej Stegny” Zbigniewa Żakiewicza. Punktem wyjścia jest przeświadczenie narratora, że nie jest możliwy powrót do wileńskiej „praojczyzny”:

A jeśli tam (tj. w Wileńszczyźnie) dwukrotnie się zjawiłem – to już jako przybysz, jako obcy, jako człowiek, który po odkryciu Nowego Świata nie może powrócić do Starego⁵⁸.

Dla narratora nową przestrzenią „własną” staje się Kaszubszczyzna:

Pierwsze lata spędzone na Kaszubach były latami powtórnego zakorzenienia się po repatriacyjnym exodusie 1946 roku. I oto po raz pierwszy od tamtych czasów poczułem, że wracam do siebie. Uderzyło mnie przede wszystkim podobieństwo flory... Również swojska była pewna niedbałość, czasem wręcz bałaganik w obejściach i otwartość wobec przyrody. Czy to za sprawą krajobrazu, typu budownictwa, czy jakiegoś intuicyjnego, pierwotnego wężu – Kaszubi w zadziwiający sposób przypominali mi Białorusinów z terenów

⁵⁵ J. Jarzębski, *Exodus. Ewolucja obrazu kresów po wojnie*, [w:] *W Polsce czyli nigdzie*, Warszawa 1991, s. 129–137.

⁵⁶ T. Bujnicki, *op. cit.*, s. 305.

⁵⁷ T. Bujnicki, *Miejsca porzucone...*, *op. cit.*, s. 304.

⁵⁸ Z. Żakiewicz, *Kaszubską Stegną* [w:] *Ujrzane w czasie zatrzymane*, Gdańsk 1996, s. 7.

Wileńszczyzny... Tak więc, jak przystało na prawdziwe kresy, lud kaszubski bardzo silnie odczuwa swą etniczną i duchową tożsamość, swą inność i samoswojość⁵⁹.

Tropy interpretacyjne przytoczonego fragmentu wiodą w różnych kierunkach: ukazują integrację nie sztuczną, lecz ugruntowaną na głębszej paraleli przyrodniczo – geograficznej i socjologicznej. Żakiewicz stara się ukazać nie narzuconą, lecz rzeczywistą wspólnotę obu przestrzeni i środowisk i tym samym – powtórna możliwość zakorzenienia. I stworzenia nowej mitologii małej ojczyzny. W tym sensie krokiem następnym są utwory pokolenia „urodzonych po Jałcie”, pokolenia dawnych „wygnańców” urodzonych na polskich ziemiach zachodnich, dla których całokształt tradycji historycznych i kulturowych, tak polskich, jak i niemieckich, stanowi podstawę literackich mitów tych ziem⁶⁰.

Rok 1945 – Kształtowanie nowej społeczności

Na szlaku powojennych migracji Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej, zaistniały jako jedno z miejsc, którego dotknęły dramatyczne przemiany: zniszczenia oraz opuszczenie przez jednych i nowa „kolonizacja”. W konsekwencji układu jałtańskiego, Polska doświadczyła głębokiej zmiany zarówno państwowej, jak i demograficznej i ustrojowej, która na następne lata wyznaczyła jego specyfikę, jako swoistego kulturowego tygla, obszaru niełatwej koegzystencji rozmaitych, a czasem nieprzystających do siebie języków i historii.

Wraz z końcem II wojny światowej nastąpiła na terenie Kresów Wschodnich i Zachodnich niemal całkowita wymiana ludności. Dlatego też o społeczności, zamieszkującej je w pierwszych latach po wojnie, można mówić jako o społeczeństwie migracji stanowiącym zarazem swoistą mieszaninę demograficzną złożoną z grupy „tutejszych” oraz „napływowych” z różnych stron Polski i „zza Bugu”. Zakończenie wojny bowiem wiązało się z ich przymusowym wysiedleniem bądź to z koniecznością ucieczki. Opuszczenie rodzinnych stron dla „repatriantów” stanowiło początek końca, któremu towarzyszyła świadomość, że nie ma i nie będzie możliwości powrotu. W ciągu powojennych lat i towarzyszących im politycznych zawieruch, polscy kresowiaczy stali się podwójnie, albo nawet i potrójnie wyobcowani. Z bardzo nielicznymi wyjątkami właściwie nigdy nie powrócili do swoich domów. Kiedy zaś w nowym miejscu próbowali zbudować nowe życie, często traktowano ich jako obcych i intruzów. W pierwszym okresie ich pobytu wielu z nich targały przeciwstawne dążenia. Z jednej strony bowiem dawała o sobie znać tęsknota za porzuconym domem i chęć powrotu, z drugiej – potrzeba stabilizacji, „ułożenia” życia w nowym miejscu.

Sytuacja przesiedleńców była dodatkowo skomplikowana z uwagi na ich wojenne doświadczenia: inwazję Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku, radziecką i niemiecką okupację,

⁵⁹ *Tamże*, s. 9.

⁶⁰ T. Bujnicki, *tamże*, s. 311.

a także aresztowania i wyroki wykonywane na polskich oficerach i żołnierzach oraz deportacje. Nie dziwią zatem antyradzieckie nastroje wśród tej ludności i ich nieprzychylny stosunek do nowej władzy. Tym bardziej, że wraz z wcieleniem ich dawnych miejsc zamieszkania do ZSRR, zmienił się dotychczasowy porządek społeczny. Mieszkańcy musieli dokonać wówczas dramatycznego wyboru: zostać, czy też pozostawić dorobek całego życia i wyjechać w nieznane.

Przesiedleńcy z Kresów Wschodnich mieli tak naprawdę ograniczony wpływ na wybór miejsca osiedlenia. Nowe władze Polski, chcąc doprowadzić do szybkiego zasiedlenia Ziemi Zachodnich, stosowały wobec nich tzw. przymus administracyjny. Stąd też od kwietnia 1945 roku transporty ze wschodu kierowano właśnie na tzw. Ziemie Odzyskane⁶¹. Wielu kresowiaków uważało zatem, że w Polsce znaleźli się nie z własnej woli, ale niejako pod przymusem. Tym bardziej, że musieli oni opuścić swoją ojcowiznę, tradycję i społeczność, w której się wychowywali, żyli i z którą do tej pory (z)budowali relacje.

Często o wyborze miejsca osiedlenia decydował jakiś urzędnik lub po prostu przypadek. Wielu przybyszów „zza Bugu” trafiło do Gdańska, jak pisze Krzywicki: „któregoś dnia pięćdziesięciowagonowy pociąg, którym repatrianci mieli udać się do Słupska, zatrzymał się na gdańskiej stacji. Z jednego z wagonów wysiadła kilkusobowa rodzina, za nią wysypały się następne, a później wszyscy opuścili pociąg i zgodnie oświadczyli, że nie chcą jechać dalej”⁶². W praktyce zatem większość osiedleńców znalazła sobie mieszkanie na terenie Gdańska, na własną rękę, dzięki własnej inicjatywie. W ten sposób, niejako na dziko, w pierwszych latach po wojnie zasiedlono właściwie prawie cały Gdańsk⁶³. Opis podobnej sytuacji znajdzie również swoje odzwierciedlenie w twórczości Chwina, Jurewicza i Huellego, których to miasto połączyło. Pisanie o Gdańsku, „odpominanie” jego historii, przywoływanie przeszłości, także tej niemieckiej, uznać można za jeden z elementów budowania świadomości mieszkańców Gdańska na temat ich miasta i jego przeszłości.

W przypadku mojego ojca – wspomina Stefan Chwin – i wielu innych starszych mieszkańców Gdańska – było to doświadczenie wręcz bardzo bezpośrednie. Z nieburzonego rodzinnego Wilna zostali przetransportowani do zrujnowanego Gdańska. Dla mojego ojca było to doświadczenie wrzucenia w obcość – zupełną. Do końca życia źle to znosił⁶⁴.

Ta pobieżna analiza wskazuje na specyfikę Kresów Wschodnich przesiąkniętych wojennymi zniszczeniami, a także atmosferą zmiany, tymczasowości i migracji, które przyczyniły się do zmiany oblicza i charakteru „obcego” miasta, w którym zderzeniu odmiennych kultur towarzyszyło

⁶¹ Por. K. Kersten, *Ludzie na drogach. O przesiedleniach ludności w Polsce 1939–1948*, „Res Publica” 1987, nr 4, s. 54–64.

⁶² *Tamże*.

⁶³ P. Lickiewicz, *Oswoiiliśmy Ziemie Odzyskane, pamiętamy o Kresach*, http://www.se.pl/wydarzenia/kraj/oswoilismy-ziemie-odzyskane-pamietamy-o-kresach_105748.html (dostęp: 26.10.2014).

⁶⁴ *Tamże*.

zderzenie różnorodnych doświadczeń życiowych. W wyniku tych przemian, u których podstaw znajdowały się migracje, wysiedlenia i prowadzona przez wiele lat polityka narodowościowa, a także skutek zachodzących później procesów demograficznych i społecznych na terenie wschodniej Polski, jak zauważa Marek Latoszek, „zmieniła się formuła: z wielokulturowości narodowościowej (czy raczej dwunarodowości) na wielokulturowość regionalną związaną z napływem ludności z różnych regionów Polski i Kresów Wschodnich”⁶⁵.

⁶⁵ M. Latoszek, *Pomorze: odkrywanie tożsamości w procesie długiego trwania*, [w:] *Regiony i regionalizmy w Polsce współczesnej*, M. Świątkiewicz (red.), Katowice 1998, s. 69.

Tożsamość wygnańców na Kresach Wschodnich

*W ojczyźnie serce me zostało*¹

Adam Mickiewicz

Pod każdą szerokością geograficzną ludzie zmuszeni do opuszczenia swojego pierwotnego miejsca zamieszkania. Dzielą tę samą gotowość do zapuszczania korzeni na nowo, do osuwania przestrzeni, w jakiej im przyszło żyć. Lokowanie siebie w nowej przestrzeni staje się próbą zdefiniowania własnego ja w stosunku do miejsca i jego nieodłącznych filarów: czasu, historii, drugiego człowieka. W tym procesie wykuwa się nowa tożsamość – tożsamość ludzi przesiedlonych. Nietrudno zauważyć, że jest to zjawisko o szczególnym natężeniu na terenach, gdzie ta tożsamość jest zagrożona lub niepewna – na terenach pogranicza.

Rozważania nad tożsamością mieszkańców pogranicza stanowią obiekt nieustannego zainteresowania naukowców, myślicieli, socjologów i etnologów z obu stron dzisiejszej granicy. Wnioski wypływające z ich badań są zgodne: obszar pogranicza cechuje różnorodność i nietrwałość. Kontakt z innym społeczeństwem, z odmienną kulturą, także językiem, prowadzi do powstania kultury lokalnej, którą trudno podporządkować istniejącym podziałom politycznym².

Tariq Modood, podsumowując swoje badania nad mniejszościami etnicznymi w Wielkiej Brytanii, stwierdził:

Tożsamość uległa przeniesieniu z nieświadomości i oczywistości wynikającej implícite z odrębnych praktyk kulturowych w sferę świadomości i zainteresowania publiczności, i wyraża się w akcentowaniu i kreowaniu spolityczowanej etniczności³.

„Słownik języka polskiego” określa tożsamość jako „bycie tym samym, identyczność”⁴. Słowo „tożsamość” jest synonimem wyrazu „identyczność”, który z kolei pochodzi od łacińskiego słowa „idem”, czyli „ten sam”. *Każdy wie, kim jest każdy inny i kim jest on sam* – twierdzi Thomas Luckmann – *Jest mało prawdopodobne, aby mogło powstać w świadomości pytanie: – Kim jestem?* Zdarza się i tak, że jednostka znajduje się w warunkach, w których zmuszona jest do przyjmowania odmiennych, a niekiedy nawet sprzecznych ze sobą obrazów – siebie. Stan ten jest rezultatem struktury pozbawionej zasady łączącej poszczególne, oddzielone od siebie sfery życia.

Przekroczenie pewnego progu trwałej postaci osoby rodzi swoistą aurę, która sprzyja indywidualizmowi manifestującemu się w wyborach między rozbieżnymi rzeczywistościami a

¹ A. Mickiewicz, *Dziady część III, scena II, Improwizacja*, Kraków 1988, s. 117.

² Por. I. Szlachcicowa, *Tożsamość mieszkańców pogranicza polsko – niemieckiego*, [w:] *Pogranicze z Niemcami a inne pogranicza Polski*, Zbigniew Krucz (red.), Wrocław 1999, s. 72.

³ T. Modood, *Ethnic minorities: diversities and disadvantages*, London 1998, s. 337.

⁴ *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1981, T. III, s. 519.

przypisanymi im repertuarami tożsamości, których dokonuje jednostka⁵. W takich warunkach pojawia się właśnie pytanie:– „Kim jestem?”.

Poczucie tożsamości nierozzerwalnie wiąże się z poczuciem zakorzenienia, tj. wiedzą o posiadaniu swego miejsca w świecie, odniesień do przeszłości dających poczucie kontynuacji.

Każdy człowiek – powiedział Chateaubriand – nosi w sobie świat złożony ze wszystkiego, co widział, przemyślał i ukochał, świat, do którego powraca zawsze, nawet wtedy, gdy przebiega i pozornie zamieszkuje inne krainy⁶.

Exodus z ziem wschodnich i zagłada tamtejszej społeczności stały się figurą sytuacji człowieka XX wieku – człowieka, który został wydziedziczony, wypędzony z raju kultury organicznej, związanej z naturą i lokalną tradycją, obdarzonej transcendentną sankcją. Nie bez powodu zresztą piszący o kresach podkreślają często odwieczność tamtego świata i jego związki z europejskim dziedzictwem kulturalnym – nie tym najnowszym oczywiście, lecz tym, które leżało u podstaw mitycznej wspólnoty łączącej wszystkie ludy kontynentu.

Doświadczenie migracji, największej w historii „chirurgii demograficznej”, jaka była rezultatem układu jałtańskiego, doświadczenie brutalnego przesiedlenia ze Wschodu na Zachód, doświadczenie nieciągłości – stało się dla milionów ludzi przeżyciem najgłębszym i zarazem najboleśniejszym, jakże cennie przechowywanym w bolesnej pamięci ofiar tego dramatycznego procesu. Miejsce domu, stałej przestrzeni, do której zawsze można wrócić, by odzyskać poczucie stabilności istnienia, miejsce ojczyzny po prostu – konkluduje Przemysław Czapliński – zajął kufer, walizka, plecak – mały pakunek, który musiał pomieścić całą przeszłość⁷.

Rok 1945 – to rok skomplikowanych procesów migracyjnych, to rok zbiorowej tożsamości ogromnej społeczności, która została bezpowrotnie odcięta od swej przeszłości, od historii miejsc. Jako forma odreagowania dla wygnańców pojawiła się silna potrzeba odbudowy znaczeń pierwszych, poczucia rodzimości, swojskości. To właśnie tu na nowej, obcej ziemi – ziemi zniewolonej – więź z przeszłością, z historią, z rodziną, z dorobkiem – stała się jedynym sensem życia. Pokolenie „po Jalcie” nigdy nie wyrzekło się własnej, narodowej identyfikacji. Pokolenie na wpół rozdarte – zagłębiło się coraz mocniej w przeszłość, w „małą ojczyznę”. Żyjąc tu, na obcej ziemi – sycą swe oczy tamtym krajobrazem, wciąż poszukują wyrazu dla swych przeżyć estetycznych i etycznych, a nade wszystko – budują nową przestrzeń życiową⁸ – pisze Ireneusz Krzemiński.

⁵ Z. Bokszański, *Problem tożsamości w perspektywie doświadczeń jednostki*, [w:] tegoż, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 18 – 19.

⁶ C. Levi – Strauss, *Podróż do Italii*, [w:] tejże, *Smutek tropików*, Warszawa 1960, s. 40.

⁷ P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 114.

⁸ I. Krzemiński, *Polska tożsamość niemieckiego Gdańska*, [w:] *Tożsamość miejsca i ludzi*, Małgorzata Dymnicka i Zbigniew Opacki (red.), Gdańsk 2002, s. 180.

Dzieciństwo po Jałcie

Dzieciństwo naznaczone traumatyzmem wygnania, dzieciństwo w przeprowadzce – to główny portret twórczości gdańskiego prozaika Aleksandra Jurewicza, wywodzącego się z kresowych przestrzeni i piszącego o nich. Dla tego niezwyklego pisarza, którego słodkie dzieciństwo upłynęło w niezapomnianej Lidzie, w ramionach ukochanej babci Malwiny, a które zostało brutalnie przerwane decyzjami „wielkiej trójki”, stało się niejako wyzwaniem do wyartykułowania własnych doświadczeń i osobistego odczucia dramatu „historii po Jałcie”. Rozpaczliwy płacz wywożonego z Lidy chłopca rozbrzmiewa nie tylko w całej przesiedleńczej opowieści, ale trwa do końca życia pisarza.

Autobiograficzny pamiętnik liryczny „Lida” jest przejmującym zapisem tej traumy wykorzenia. Pisarz, nie mogąc pogodzić się z utratą „małej ojczyzny” – miejsca magicznego, nieustannie zwraca się do przeszłości, szukając korzeni, identyfikując się z nią, jakby chciał z niej wydobyć znaki swej tożsamości.

Noszę w sobie inne niebo, którego okruszkiem jest ten skrawek oglądany przeze mnie każdego dnia, i pod tamto niebo uciekam myślami i pamięcią, gdy to miasto – to moje miejsce tymczasowego pobytu – zdaje się już tylko wielką pomyłką przeznaczenia, jakbym pokutował za jakiś ciężki grzech, o popełnieniu którego nic dotąd nie wiem. Chyba, dlatego dawno temu opuścił mnie mój Anioł Stróż...¹ – wspomina z nostalgią pisarz.

Wyobrazeniowy powrót do kraju lat dziecinnych, powrót do domu z „dalekiego miasta” – to wciąż powracające marzenie wygnańca. Dominacja pamięci, tożsamość z „małą ojczyzną” dzieli przestrzeń poety na „Tam” (Krupowo, Lida) i „Tu” (poniemiecki Gdańsk). Przymusowe pożegnanie, rozstanie pełne łez, piołunowa gorycz, dzieciństwo bez dzieciństwa, młodość naznaczona traumatyzmem wygnania – wszystko to – wykluczyło pogodę, radość, bez troskie zabawy. Domagało się jedynie cierpienia, bólu, łez, wyobcowania, a nade wszystko dręczącej tęsknoty i nostalgii.

Te dramatyczne przeżycia dla jakże małego, zaledwie pięcioletniego chłopca, stały się – w już dorosłym życiu – czymś nie do zniesienia, wciąż broczącą raną, a jednocześnie doznagały się przerwania męki milczenia. Stały się wyzwaniem do wyartykułowania własnych doświadczeń i osobistego odczucia tragedii pojałtańskiej historii.

Nie potrafię tego do końca wytłumaczyć, ale wiedziałem, że jeżeli nie wyduszę z siebie tej przesiedleńczej opowieści, to moje życie nie będzie do końca pełne, że będzie w nim jakiś cień, jakaś nie do końca załatwiona sprawa – wyznaje autor².

¹ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki*, „Kwartalnik Artystyczny” 2002, nr 3, s. 127.

² A. Mazur, *W objęciach Eryonii*, „Twórczość” 1992, nr 9, s. 130.

Gdański pisarz buduje osobistą mitologię dzięki „podróży” w krainę dzieciństwa. Zainspirowany pamięcią, jak i wydarzeniami pulsującej jeszcze historii, której był świadkiem i w której uczestniczył, wydaje się, jakby cały czas prowadził rozmowę z samym sobą, zwraca się nieustannie do przeszłości, wydobywając z niej znaki swej tożsamości.

Lida to nic innego jak portret dzieciństwa. Wszystko, co znaczące i utrwalające życie, miało miejsce w przeszłości. Czas teraźniejszy o tyle jest ważny, o ile pozwala na seanse przypominania.

Lida to również część rodzinnej tradycji, której poeta czuje się częścią. Nostalgicznie sięga do korzeni w poszukiwaniu identyfikacji, w poszukiwaniu związków tożsamości z przestrzenią i przeszłością. Pytając o swe korzenie, odnosi się w równym stopniu do „małej ojczyzny”, co do doświadczenia nieciągłości. Dzięki czemu możemy zauważyć pojawiające się na kartach twórczości pisarza splatane kłaczka ojczyzniane. Drażąca potrzeba zadomowienia oraz uparte poszukiwanie ojczyzny, a równocześnie świadomość, że szukanego miejsca nie da się odnaleźć, budzi w poecie nostalgię pozbawioną szans ukojenia. Nostalgię, której żadna faktyczna przestrzeń nie potrafi zaspokoić. Nostalgię będącą wytworem tęsknoty, tęsknoty za bezpowrotnie utraconym dzieciństwem. W „Zapiskach ze stróżówki” czytamy:

Klątwą dzieciństwa i wczesnej młodości ten dom, już więcej niż połowa życia przeżyta poza nim... Jestem więc tutaj ani obcy, ani zadomowiony. Życie coraz wyraźniej przecięte na pół – na życie tutaj i życie po wyjeździe stąd³.

O historii prawdziwej Lidy po 1945 roku Maciej Rosolak mówi:

To była najbardziej polska ze wszystkich krain przedwojennych północno – wschodnich Kresów. Ludzi określających się jako Polacy żyło tu blisko 80 procent. Również prawie czterech na pięciu jako język ojczysty wymieniało polski, a jako swe wyznanie – katolickie. Lida leży mniej więcej pośrodku owego pasma polskiego zasiedlenia, które od Brześcia ciągnęło się na północny wschód przez Nowogródczynę, Wileńszczyznę aż po Dźwinę⁴.

Warto taki pas narysować na mapie, by sobie uzmysłwić, jakim nadużyciem było propagandowe mówienie o mniejszości polskiej, którą „repatriowano” po wojnie za Bug. Nawiązując dziś do tego Piotr Zychowicz w rubryce „Było sobie państwo...”, pisząc o setkach lat owego osiedlenia, o przywiązaniu tutejszych Polaków do tej najprawdziwszej dla nich ojczyzny, a więc i o kłamliwym nazywaniu wyzucia z niej (repatriacją).

W Lidzie i koło Lidy pozostało – mimo sowieckich wywózek na zachód i na wschód – stosunkowo najwięcej Polaków, a ich opór przeciw czerwonej okupacji był tu najbardziej zacięty. Trzeba zauważyć jednak, że o ile przechodzenie oddziałów AK za linię jałtańską było – ze względu na odległość – łatwiejsze z rejonu np. Grodna, o tyle przemarsz spod Lidy był znacznie bardziej

³ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki*, „Kwartalnik Artystyczny” 1999, nr 3, s.113.

⁴ M. Rosolak, *W drodze na Kresy*, „Księga Kresów Wschodnich” 2, 2011, nr 19, s. 2.

ryzykowny. I to również miało wpływ na kilkuletnie trwanie struktur poakowskich w powiatach lidzkim i szczuczyńskim. Na przedwojennej mapie warto też sprawdzić położenie Lidy jako węzła komunikacyjnego... Sieć kolei i dróg, raczej rzadka na Kresach, tu spinała się torami i drogami biegnącymi we wszystkich najważniejszych kierunkach: „stacja węzłowa kolei żelaznych Wilno – Zdobunow – Siedlce – Wołkowysk – Zachacie. Szosy: do Wilna (przez Żyrmuny, Werenów i Bieniakonie), do Grodna (przez Szczuczyn), do Ejszyszek (przez Raduń), do Nowogródka (przez Hutę Niemen) i do Bielicy”. Tędy jechano w ruchu tranzytowym na Litwę, Łotwę i do Rosji oraz przez błota poleskie przez Wołyn i do Małopolski Wschodniej, a w ruchu lokalnym do wszystkich większych miejscowości na Północ od Prypeci.

Prastary gród Giedyminowiczów leży dziś blisko granicy z Litwą, ale na terenie Białorusi. Przed wojną mieszkańców mówiących po litewsku było tu niewiele, tak jak zresztą na tzw. Litwie Środkowej, z Wilnem włącznie⁵.

Zatem Lida – „mała ojczyzna” – dla pisarza zamknęła się w granicach dzieciennego doświadczenia, czegoś zawsze łatwo uchwytnego, dlatego stała się przedmiotem niezwyklej tęsknoty. Gdyż to, co utracone, zyskuje status „pamięci głębokiej” – pisze Leszek Szaruga – to, co utracone i zniszczone przez historię, utracone zostaje bezpowrotnie, a tożsamość staje się tożsamością wydziedziczonego⁶. Pytaniem zasadniczym dla pisarza, któremu przyszło żyć w pojałtańskim dzieciństwie, to pytanie o własną tożsamość. Aleksander Jurewicz z góry skazany został na samotność, lęk, niepewność. Rozstając się ze swą prywatną ojczyzną, nigdy nie rozstał się ze swą przeszłością. Tu – na cudzej ziemi, w Gdańsku, wciąż żyje z poczuciem tymczasowości, z nadzieją na odmianę biegu historii i powrotu do siebie.

Pisarz szczególnie ostro przeżył wyrzucenie z dzieciństwa i zbyt szybkie wrzucenie w brutalny świat dorosłych. To dramatyczne wydarzenie spowodowało poczucie psychicznego niedopełnienia, zaś przyspieszona edukacja dorosłości, stała się pasmem udręk. Nieznana „Polsza” stała się dla pisarza obszarem doświadczanej wrogości, obcości i nienawiści. Nowa ojczyzna nie przyjęła wygnańca gościnnie: *Zobaczcie, nowe Kacapy przyjechali* (L, s. 81) – wołały dzieci, siedzące na kościelnym murku. *Ty, kacap, rzuć piłkę* (L, s. 81) – krzyczeli chłopcy, którzy nie chcieli z *Kacapem* grać w piłkę. To właśnie przydomek *Kacap*, jakim małego Alika obdarowali rówieśnicy w Polsce, a który bohater pamiętał spod Lidy jako obelżywe przezwisko znienawidzonego przez własną rodzinę naczelnika kolchozu, stało się przyczyną wyobcowania, nieufności, bólu inności w dorosłym życiu pisarza.

Ciągłość historii została ostatecznie zerwana. W momencie, w którym wykorzeniono tradycję, świat przeszły odszedł na zawsze. Na zawsze pojawiła się szczelina pomiędzy dwoma

⁵M. Rosolak, *W drodze na Kresy...*, op. cit., s. 2.

⁶L. Szaruga, *Rekonstrukcja rzeczywistości*, [w:] tegoż, *Dochodzenie do siebie*, Sejny 1997, s. 24.

światami. Jak żyć „p o m i ę d z y”, w przestrzeni z jednej strony zrujnowanej, z drugiej jeszcze nie uformowanej na nowo? Czy i jak jest to możliwe? To jedno z kluczowych pytań, jakie wygnaniec zadaje sobie, próbując jednocześnie odnaleźć swoją tożsamość.

Stąd w utworach Jurewicza przywiązanie do sfery realiów łączy się nierozzerwalnie z próbą dotarcia do prawdy historii. Stąd pojawia się także dążenie do ocalenia niewinnej naiwności dziecka, które ludzi widzi takimi samymi, nie rozumie – i może nawet nie chce rozumieć – co sprawia, że stają się wrogami. To jakby sprzeciw wobec historii, która przestała być na ludzką miarę i została, jak chce Stempowski, „spuszczona z łańcucha”. To tęsknota za harmonią życia i współżycia⁷.

Czesław Miłosz pisze: *Kto pożegna swój kraj, znajduje się na ziemi niczyjej*⁸. Wygnańcy, przygnani na „ziemie odzyskane” ze swych stron ojczystych, usiłują zbudować nową przestrzeń swego życia, czują się na niej wszakże niepewnie, stąpają po cudzych śladach, zamieszkują opuszczone przez innych domy, używają cudzych sprzętów. Wszystko jest tu obce, często wrogie. Wroga jest też sytuacja, w której nie mogą otwarcie mówić o tym, co stracili. To przymusowe milczenie jest bodaj najtrudniejsze. Tęsknota do tego, co utracili nie może znaleźć wyrazu – ich pamiątki, które ze sobą zabrali, wypełniają sferę prywatności, nie mogą funkcjonować w życiu publicznym. Rwą się więzy. Jedynym, co pozostaje do głębi i bólu własne, staje się woreczek z ziemią przywiezioną ze stron rodzinnych – ta ziemia ma zostać wsypana do grobu: tylko w ten sposób można jeszcze ocalić coś własnego. Już w pierwszych słowach swej kolejnej przesiedleńczej opowieści *„Pan Bóg nie słyszy głuchych”*, która jest jakby drugą częścią Lidy, Aleksander Jurewicz z czułością wyznaje:

Jeszcze przez długie lata dziadek przechowywał pod poduszką węzełek z białoruską ziemią. Czasami wyciągał go stamtąd i trzymając w rękach jak modlitewnik, odmawiał pacierz wieczorny. Budziłem się niekiedy, bo wydawało mi się albo śniło, że dziadek szlocha (PBNSG, s. 5).

Ten wielowątkowy epos nierozzerwalnie łączy ze sobą tożsamość z przestrzenią i z przeszłością. Pisarz nostalgicznie sięga tu do korzeni, poszukuje identyfikacji. Jurewicz, mimo iż w swej ojczyźnie kresowej spędził zaledwie kilka lat swego dzieciństwa, przedstawia Lidę – a zwłaszcza swe Krupowo – jako krainę własną, jako część rodzinnej tradycji, której czuje się częścią. W literaturze – pisze H. Gosk – poczucie tożsamości nieustannie wiąże się z poczuciem zakorzenienia, tj. wiedzą o posiadaniu swego miejsca w świecie, odniesień do przeszłości dających poczucie kontynuacji⁹. Jednak dla wygnańców, porzucenie ojczyzn przodków to przede wszystkim doświadczenie braku ciągłości związane z przesiedleniem. Pamięć małej ojczyzny to pamięć straty.

⁷ L. Szaruga, *Zrozumieć swój los*, [w:] tegoż, *Dochodzenie do siebie*, Sejny 1997, s.41.

⁸ Cz. Miłosz, *O wygnaniu*. [w:] tegoż, *Szukanie ojczyzny*. Kraków 1992, s. 175.

⁹ H. Gosk, *A gdy wszystko zapomnę... Szkice o polskim pisarstwie emigracyjnym XX wieku*, „Świat Literacki”, Izabelin 1995, s. 7.

Straty bolesnej – wykrawającej z ojczyzstego pejzażu najwspanialsze widoki. Więcej – pamięć Kresów – jest stresem, którego wielkość można zmierzyć. Tragizm opuszczenia miejsc ukochanych to doświadczenie niewyrażalne, to naigrzanie się z losu tych, którym odebrano ich wiekowe siedziby. Dalsze tułactwo wykorzenionych stało się okrutną poniewierką, zyskującą wymiar totalny, która stała się tematem zabronionym¹⁰.

Kresy – wyznaje Aleksander Jurewicz – w niejednym sercu to sentymentalne, pełne czułości miejsce. To świat pierwszy, najpierwszy. To tam po raz pierwszy zabiło serce i otworzyliśmy oczy. To tam stawialiśmy pierwsze kroki, to tam są ślady po wszystkim, co było w naszym życiu najpierwsze i jedyne – słowa, grzech, zakochanie, płacz, młode twarze naszych rodziców. [...] tak rodzą się nasze wewnętrzne, pojedyncze, każdego z osobna mity, nasza wewnętrzna mitologia zamieszкана tylko przez dobre przypomnienia i dobre pamiętanie¹¹.

Sytuację wygnania można określić, jako nieustanne oczekiwanie. Oczekiwanie na zniesienie, unieważnienie napięcia czy pęknięcia między faktycznym byciem tu (na obczyźnie) a duchowym, mentalnym byciem tam – w „kraju lat dzieciennych”. Ponieważ niemożliwe jest fizyczne przeniesienie się tam, gdyż – jak mówi Józef Wittlin – wygnanie nie jest to e, migracja dobrowolna, lecz taka, do której (...) zmusiła gorzka konieczność, katastrofa, klęska¹² pozostaje emocjonalna ucieczka w stronę utraconej ojczyzny, która z wygnańczej perspektywy zdaje się Arkadią, „ziemią obiecaną”, magicznym przeniesieniem stamtąd tutaj. Jurewicz stwarza zatem ojczyznę zastępczą, umiejscowioną wprawdzie tu, ale nasyconą znakami tamtejszości; ukonstytuowaną obrzędem stamtąd wywiedzionym i tamtejszość uobecniającym. Urzekające wspomnienia kraju lat dzieciennych odnajdziemy w „Zapiskach ze stróżówki”:

A chmury leniwie przepływają i odsłania się spoza nich cudowna niebieskość nieba. Trudno i ciężko zmusić się do powstrzymania żalu za innym, kiedyś pozostawionym niebem, które wiadomo, że przecież jeszcze jest – trzy godziny pociągami stąd... Zmienić adres to zmienić swój los... Obłoki za oknem układają się teraz w jakieś wspomnienia – w czyjeś rozwiane włosy, w drżącą dłoń podnoszoną do oczu, w zapamiętaną, chociaż zagubioną w świecie postać. Wspomnienia stają się drugim – może prawdziwym? – życiem. Udaję, że jest dopiero wczesna połowa XX wieku¹³.

Wyobraźnia poety nieustannie oscyluje pomiędzy przeżywanym aktualnie a wspominanym, obecnym a nieobecnym. Owa imaginacyjna podróż do krainy dzieciństwa odsłania podstawowe i bolesne rozdarcie człowieka dwudziestego wieku. Staje się figurą – społecznego, kulturowego i metafizycznego – wydziedziczenia. Owa podróż staje się podróżą do źródeł własnej tożsamości. Pomiedzy białoruskim „tam” i polskim „tu” rozpościera się przestrzeń nie do wypełnienia, gdyż jest to przestrzeń dwu całkowicie od siebie różnych faz cywilizacji. Faz uobecniionych w życiu i w współistniejących w wewnętrznym doświadczeniu jednego człowieka, świadka tej samej epoki,

¹⁰ L. Szaruga, *Pamięć Kresów...*, op. cit., s.88 – 89.

¹¹ A. Jurewicz, *Każdy ma swoją prawdę*, „Gazeta Wyborcza”1998, nr 1, s. 22.

¹² J. Wittlin, *Blaski i nędze wygnania*, [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Paryż 1963, s. 139.

¹³ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki*, „Kwartalnik Artystyczny” 2002, nr 3, s. 130.

który próbuje rozwikłać zagadkowość własnego losu. Dlatego wciąż pojawiające się u Jurewicza pragnienie obecności „**tam**”, zostaje zastąpione wspomnieniami kraju lat dziecińczych.

A przecież zaledwie wczoraj na polach za cmentarzem widziałem brnące w śniegu stado saren, a kiedy przypominały mi się w tamtej chwili tamte sarny, poczułem w krtani bolesny skurcz, jakbym przełykał potłuczone szkło, a nie kruche zlepki dwóch słów – jeszcze wczoraj, jeszcze przedwczoraj, jeszcze tydzień temu...¹⁴.

Mijający czas nie pozwala ułożyć pojedynczego losu w jakąś spójną całość. Wszystko, co znaczące i utrwalające życie, miało miejsce w przeszłości. Czas teraźniejszy o tyle jest ważny, o ile pozwala na seanse przypominania. Cały przeżyty świat wydaje się snem o unikatowej egzystencji, chęci do życia i miłości, ale przede wszystkim budowaniem osobistej mitologii, do której prowadzi go podróż w krainę dzieciństwa.

Na kartach powieści Jurewicza z jednej strony czytamy o fascynujących opisach zimy, przyrody, magicznych wspomnieniach, zachłystywaniu się rytmem życia, a z drugiej strony obcujemy z licznymi refleksjami o pamięci i ziemskim losie, o szczelinie między jawą a snem, o czekaniu, jako „dokuczliwej przypadłości życiowej”. To połączenie trzeźwego realizmu z „zapisami rozpacz”, ugruntowanej pamięci z niejasnymi przeczuciami, sensualnych opisów krajobrazu i ludzi z bezsilnym „oklaskiwaniem katastrofy” daje Jurewiczowi nie tylko możliwość bycia sobą aż do bólu, ale także wypowiedzenia „zapisanego gdzieś przeznaczenia”.

Tworzy się w ten sposób jeden z wariantów starego europejskiego toposu powrotu do krainy lat dziecińczych, połączonego z wizją utraconej małej ojczyzny. Topos powrotu znalazł swą konkretyzację wokół motywu „dzieciństwa po Jalcie”. Wyrósł z dzieciństwa na pograniczu i zarejestrował w sposób niezwykle piękny dzieciństwo w przeprowadzce, dzieciństwo rozgrywające się w poruszanej przestrzeni, między dwoma „miejscami”.

Jurewicz przyjął, zatem na siebie obowiązek rekonstrukcji całości rodzinnych. „Prywatną ojczyznę” stara się przebudować w „ojczyznę przodków”. Dlatego pełne głębokich zdarzeń obrazy dzieciństwa, świata rodziców i dziadków, wiejski pejzaż cały czas konfrontują z późniejszymi wydarzeniami w jego życiu.

Dziecko siedzi na wysokim stoliku..., podtrzymywane z obu stron przez rodziców – młodych wówczas, młodych jeszcze. Za nami i za jaśminem, który już na pewno wkrótce, może pojutrze, zakwitnie, w górnym prawym rogu widać kawałek dachu, ścianę z niedużym oknem (to w tym oknie – zapamiętałem – pierwszy strach w życiu poczułem), część ganku – to nasz dom, który niezadługo, pewnej jesieni opuścimy na zawsze; o tym teraz nie wiemy, nie wyobrażamy ani nie przeczuwamy czekającej nas długiej i smutnej wędrówki... Dotykam tej fotografii, jakbym dotykał odcisku wyżłobionego przez nasz tamtego czasu we Wszechświecie, jakbym palcami dotykał śladu pozostawionego po dawnym życiu, a którego nie zatarły żadne deszcze, śniegi ani rak czasu¹⁵.

¹⁴ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki*, „Kwartalnik Artystyczny” 2002, nr 1, s. 118.

¹⁵ *Ibidem*, s. 84.

Pisarz utożsamia się zarówno z przeszłością jak i teraźniejszością. Jego świat został bezpowrotnie rozdzielony – na świat wymyślony i świat prawdziwy. Choć jak sam mówi:

Wiem, że coraz mniej zostało tego drugiego świata, ale jeszcze wiem, gdzie on jest i wiem, że chodzę w nim po prawdziwej trawie, rozcieram w palcach prawdziwe kłosa żyta, że na pewno dochodzi jedenasta przed południem, kiedy widzę rower listonosza oparty o sąsiedni płot¹⁶.

Tym dwóm połówkom poeta przygląda się uważnie, jakby nie wierzył w ich istnienie:

„gdzieś świat (ten wymyślony) stanie się inny, już nie taki pewny swojej trwałości...”¹⁷.

Jurewicz bezustannie wędruje po pokojach swego dzieciństwa. Cała teraźniejszość staje się jakimś nieważnym dodatkiem do pamięci. Obecne miejsce, prawdziwy pokój, stróżówka, chałupa po rodzicach, to tylko cień minionego czasu, spojrzenie nieobecności, daremność wyobraźni.

Snuję się jak widmo po pokojach mojego dzieciństwa... dotykam wyiębłych kłamek, otwieram pachnące naftaliną szafy... Widzę dębowe łóżko zarzucone ogromną pierzyną... i patrzę w zaciągniętą szronem szybę,... ale zaraz przypomnienie oddala mnie z tego pokoju i widzę już tylko niknące w śnieżnym wieczorze ogniki świateł ostatniego wagonu pociągu...Wspomnienie gaśnie, zacicha i z łagodnym skrzypieniem osuwa się na podłogę... Idę przez sień, mijam schody na strych, gdzie dawno nie byłem, bo wiem, że niczego już po mnie nie ma... i został mi tylko w zakamarku pamięci zapach popiołu z tamtego ogniska. Przechodzę z pokoju do pokoju, przechodzę z kiedyś do teraz... lecz idę tak niepewnie, jakbym przechodził chybliwą kładką nad zamrożoną rzeką¹⁸.

Narrator (w wielu cechach tożsamy z Jurewiczem) wszędzie czuje się obco, ale też i jest obcy, nie swój, z zewnątrz. Jego tożsamość wiąże się nie z brakiem korzeni, lecz z niemożnością zdomowienia nowej przestrzeni, z niemożnością akceptacji nowego porządku, niemożnością wpisania swojego życia w nowy rytm historii lokalnej. Miejscem jego zamieszkania, prawdziwym domem jest rozpacz i sprzeczność: nie może oglądać się za siebie, pamiętać, gdyż rozpamiętywanie grozi popadnięciem w szaleństwo, ale zarazem nie może nie pamiętać, bo „człowiek pozbawiony pamięci jest ledwo że człowiekiem, reprezentuje okaleczone człowieczeństwo”¹⁹.

Dla tułacza, który znalazł się na wygnaniu, na obcej ziemi – pisze Czesław Miłosz – jedynym sposobem przeciw utracie orientacji jest ustanowić na nowo swoje własne północ, wschód, zachód i południe, i w tej nowej przestrzeni umieścić swój Witebsk czy Dublin, podniesione, by tak rzec, do drugiej potęgi. Co zostało utracone, zostaje odzyskane na wyższym poziomie jako obecne i żywe²⁰.

Dzieciństwo po Jalcie staje się, zatem zwierciadłem, świadectwem poplątania i okrutnego łamania ludzkich ścieżek. Możemy, zatem śmiało powiedzieć, że w pojałtańskim dzieciństwie

¹⁶ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki*, „Kwartalnik Artystyczny” 2005, nr 2, s. 130.

¹⁷ *Op. cit.*, s. 85.

¹⁸ *Ibidem*, s. 85.

¹⁹ Por. Cz. Miłosz, *O wygnaniu...*, *op. cit.*, s. 179.

²⁰ *Op. cit.*, s.180.

zrodziły się nowe warianty obcości: geopolityczny, emigracyjny i egzystencjalny²¹. Jak zauważa J. Brodski wygnaniec geopolityczny jest ofiarą kartografii – jego los został wyprodukowany przez różnicę pomiędzy mapą fizyczną i polityczną. Przesunięcie administracyjnych granic, socjotechniczna zmiana układu etnicznego spowodowały, iż nie ma on gdzie wracać. To różni go od emigranta, który może wrócić do „skarbcza wszystkich nieszczęść” – choć tylko za cenę utraty tej wartości – np. wolności – w imię, której wyemigrował²². Nic natomiast nie pogodzi z bytem wygnańca egzystencjalnego, który nieodwracalnie poróżnił się z losem ludzkim – ze śmiertelnością, samotnością bądź przygodnością życia. Każda z tych „obcości” lokuje tożsamość ludzką na skrzyżowaniu świadomości bytu bezdomnego i jego pragnień.

Dlatego pytanie „kim jestem?” okazuje się nieodłącznym od drugiego: „skąd jestem?”. Na tak sformułowane pytanie pojałtańska literatura stara się odpowiedzieć trojako: „Skądinąd”, „Stąd”, „Znikąd”. Każda z tych odpowiedzi to początek i projekt kondycji ludzkiej, to związek pomiędzy skazaniem na życie w określonym miejscu i czasie a wyborem określonego *modus vivendi*, to wizerunek „kunsztu, z jakim człowiek odpowiada na okoliczności, wobec których stawia go świat w przebraniu losu”²³.

Spośród tych trzech odpowiedzi pierwsza – „skądinąd”, sygnalizuje tożsamość obcego, głęboko zakorzenionego w przeszłości; odpowiedź druga – „stąd”, znamionuje mieszkańca wciąż pamiętającego i wciąż poszukującego; odpowiedź trzecia, „znikąd”, sygnalizuje tożsamość najtrudniejszą, tożsamość człowieka niezakorzenionego, tożsamość autentyczną i niepokojącą.

Pisarz i pamięć

Tożsamość „swojaka” – tutejszego, mieszkańca – odnajdziemy w twórczości kolejnego reprezentanta pojałtańskiego pokolenia Stefana Chwina. Ten gdański prozaik stara się zasygnalizować dystans wobec zamieszkaną przestrzeń. W „Opowiadaniach na czas przeprowadzki” trwa w nieprzynależności, okazuje, iż jest mieszkańcem – niemożliwego do udomowienia. Wprowadza nowe ziemie w „sferę mitów dzieciństwa”²⁴. Pisarz, chociaż sam bezpośrednio nie przeżył pojałtańskiej tragedii wydziedziczenia, gdyż to jego ojciec musiał poddać się przymusowej deportacji, wówczas obłudnie zwanej repatriacją, to jednak czuje się w obowiązku o tym pamiętać. Na kartach swych powieści utożsamia się z bohaterem wykorzenionym,

²¹ *Tamże*.

²² Jest to zmodyfikowany zestaw rodzajów bezdomności wymienianych przez A. Legeżyńską w pracy *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, Warszawa 1996, s. 37.

²³ J. Brodski, *Stan zwany wygnaniem czyli wyrwijmy kotwę z dna*, [w:] *Pochwała nudy*. Przeł. A. Kołyszko, M. Kłobukowski. Wybór i oprac. St. Barańczak. Kraków 1996, s. 26.

²⁴ Z. Żakiewicz, *Ujrane, w czasie zatrzymane*. Gdańsk 1996, s. 53.

wydziedziczonym, pozbawionym wszystkiego. *Ja jestem trochę takim „wygnańcem”, który upomina się o pamięć...*²⁵ – wyznaje pisarz.

Wypędzenie ojca z domu rodzinnego, ze swej małej ojczyzny, stało się dla Stefana Chwina osobistym, bardzo bolesnym dramatem. Pisarz, zaledwie częstką dzieciństwa, pamięci i świadomości wrośnięty w pierwszą ojczyznę – ojczyznę przodków – ale dzięki tradycji, tzn. opowieściom rodzinnym, wiedzy wyniesionej z książek, wreszcie dzięki prostemu zrozumieniu, że Historia naruszyła ciągłość biografii ich rodziców, obarczony niejako powinnością odzyskania rodzinnej ciągłości, usiłuje zrekonstruować fragment życia swoich antenatów bądź dzieje ich ziemi. Dąży do ocalenia tego, co znikło, a co wysiłkiem wyobraźni może uda mu się wyciągnąć z mgły niepamięci. W swej powieści eseistycznej „Krótka historia pewnego żartu” pisarz stawia pytanie o zerwaną ciągłość, pyta o ziemię utraconą jako częstkę tożsamości, stara się stworzyć hipotezę cudzego losu, zastanawia się nad zrzędzeniem, które zrzuciło jego repatriowanych rodziców do Gdańska. O swej powieści, będącej zarazem dla pisarza duchową kroniką, Chwin mówi:

Mój ojciec – podobnie jak ojciec narratora „Krótkiej historii pewnego żartu” – wyjechał z Wilna dosłownie w ostatniej chwili, kiedy jeszcze można było stamtąd uciec. Wsiadł w pociąg i pojechał do Polski, nie mając pojęcia, że trafi do Gdańska. Bardzo mnie ta historia zawsze poruszała²⁶. Z całym dobytkiem przyszli Polacy... zasiedlili nowe domy, swoje pozostawiając innym przybyszom. Zamienili Langfuhr na Wrzeszcz... Tam, we wspomnienie, w onirycznym marzeniu pozostały ich miejsca... Gdańsk nie mógł stać się ich miastem. Intymne miejsca pozostawili na wschodzie, łagodne porośnięte trawą zbocze nad rzeką w mieście kościołów, chederów i cerkwi²⁷.

W rozmowie z Arkadiuszem Bałajewskim Stefan Chwin wspomina:

Po Jalcie parę milionów ludzi weszło do ponemieckich mieszkań, w niektórych przypadkach weszło niemal dosłownie do pościeli, jeszcze cieplej po „tamtych”, którzy w ostatniej chwili uciekli przed żołnierzami w błotnych szynelach. Straszne doświadczenie dla obu stron: to wchodzenie do cudzych łóżek, do cudzych wanien, pod cudze kołdry. Wrażliwość repatrianka zderzyła się z duchem nowego miejsca także i w tej – nader intymnej – sferze!²⁸.

„Krótka historia pewnego żartu” jest nostalgicznym powrotem do utraconego dzieciństwa. Narrator łączy tu „gorącą” perspektywę dziecka z lat pięćdziesiątych oraz „chłodną” eseistyczną perspektywę dorosłego człowieka z epoki przełomu, który nie tylko wspomina i odczuwa, lecz także próbuje zrozumieć, co kiedyś odczuwał, podejmuje w pełni próbę utożsamiania się z bohaterem. Zatem ta autobiografia jest próbą wejścia w splątane korzenie świadomości człowieka wykorzenionego, wygnańca, który przez lata nasiąkał różnymi rozmaitymi – często piorunującymi – pierwiastkami, i dla którego teraz jeden świat się kończy, a drugi zaczyna. Teraz zdaje się

²⁵ Wywiad ze Stefanem Chwinem przeprowadził Andrzej Franaszek, *Złe miejsce na Ziemi*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 1, s.12.

²⁶ *Tamże*.

²⁷ A. Bałajewski, *Gdańskie miejsca*, „Kresy” 1995, nr 1, s. 46.

²⁸ A. Bałajewski, *O „Hanemannie”, tauromachii i trzech samobójstwach*, „Kresy” 1996, nr 1, s. 116.

dostrzegać Historię – bestię spuszczoną z łańcucha – prawdziwą stuletnią bestię z pojałtańskiego kotła! W swej narracji dla pisarza pokolenie „ojców” to ludzie wykorzeni ze swoich miejsc intymnych, naznaczeni stygmatem *czuwającej nad nimi Ręki*. Wszakże brutalny porządek historii nie może zniszczyć symbolicznego wymiaru rodzinnego miasta jako centrum świata. Przeciwnie, łagodne kształty onirycznego miasta podtrzymują marzenia o istniejącym wbrew harcom historii transcendentnym porządku, który pozwala odsunąć – choćby na chwilę – poczucie egzystencjalnej klęski. Kresowe miasto – symboliczna emanacja walorów utraconej „małej ojczyzny”, „miejsce intymne”²⁹, jest przede wszystkim centrum świata, stanowi punkt odniesienia niezależnie od tego gdzie znajdują się jego mieszkańcy.

Gdańskie „teraz” dla pokolenia „ojców” oznacza gorycz niespełnienia i życiowej kapitulacji. Gdańsk pokolenia „ojców” pozostaje dla nich miastem tymczasowym, przejściowym, stanowi figurę właściwego im braku zakorzenienia, poczucia stałości, trwałości. Gdańsk, pozostanie dla nich na zawsze miejscem życiowego niespełnienia, nie może stać się więc intymnym miejscem, pozostanie dla pokolenia „ojców” przestrzenią obcą, niezrozumiałą, wrogą³⁰. Groźną także i dlatego – bo Gdańsk to miasto naznaczone szwabachą, wyzierającą zza murszejących domostw, miasto parad w Długich Ogrodach i zatopionych u wejścia do portu pancerników.

Tożsamość narratora wspominającego otrzymuje wsparcie idące z tamtej przestrzeni i z inicjacyjnych doświadczeń dzieciństwa. Dzięki prywatnej ojczyźnie może on w każdym momencie swego życia budować wizerunek bohatera – wygnańca – wciąż poszukującego, wszędzie obcego, bohatera niezakorzonego.

Bohater niezakorzeniony – według Przemysława Czaplińskiego – to ktoś, kto wybrał swój stan, wybrał obcość względem własnego pochodzenia i względem nowego – każdego – miejsca zamieszkania. Uczynił to w świecie, w którym nikt nie jest „swój” czy „tutejszy”, a wybierając wolność od korzeni, osiągnął wolność od tożsamości, która jawiła mu się jako społeczna forma przemocy i narzucone zobowiązanie. To również ktoś, kto wybiera stan zawieszenia, stan „pomiędzy”, pielęgnując go, jako podstawę zachowywania dystansu do obu kultur i jako układ znoszących się napięć. Wolność, która przed nim się odsłania, przeżywa, jako doświadczenia zatrważające i ekstatyczne, dające szansę całkowicie nowego, samodzielnego kształtowania własnej tożsamości³¹.

„Krótka historia pewnego żartu” jest świadectwem powrotu do świata doświadczeń dzieciństwa związanego z małą ojczyzną. Do świata, który trzeba mozolnie rekonstruować i

²⁹ Nawiązuję tu do Yi– Fu Tuana autora książki *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 187.

³⁰ Zob. Yi– Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce...*, op. cit., s. 194.

³¹ P. Czapliński, P. Śliwiński, *Kwestia tożsamości: proza inicjacyjna i edukacyjna*, [w:] tychże (red.), *Literatura polska. Przewodnik po prozie i poezji 1976 – 1998*, Kraków 1999, s. 260 – 261.

odbudowywać. Na wielu płaszczyznach: topograficznej, politycznej, historycznej, biograficznej³². Chwin powiada o człowieku wykorzenionym z ziem metafizycznych i skazanym na monotonię trwania w niezmienności pod udającym „moment wieczny” ciemnym słońcem rzeczywistej nierzeczywistości. Pisarz w swym szkicu o „ranach wewnętrznych” oscyluje nie tylko pomiędzy pamięcią a zapomnieniem, lecz także między rzeczywistym a nierzeczywistym, między „ja” a „nie – ja”. Jedno z drugim spowija cień rzeczywistej nierzeczywistości lat pięćdziesiątych. Pisarz patrzy na historię oczami dziecka, którym był w tamtym, powojennym czasie. Przywołuje w sobie dziecko, lecz dzieckiem nie jest. Jego znawstwo odsłania się podwójnie: u źródeł, w dziecięcym doświadczeniu Pierwszego Świata, i w szerokim już brzegu rzeki, w refleksjach doświadczenia autora. Dziecięce doświadczenie Pierwszego Świata uwrażliwia na zawsze, rzeźbi kształt wyobraźni, osobowość, styl myślenia, współtworzy miary sądzenia rzeczywistości tym mocniej, im słabiej zmienia się świat dorosłych. Jak archeolog odkrywa rzeczy rzeczywiste, rzeczy dogmaty.

W świecie Chwina prawie wszyscy są wygnańcami. Mieszkańcy świata przedstawionego wiedzą, że „wszystko mogło być wszystkim, wszystko nosiło maskę, więc należało milczeć i czekać, aż się odsłoni twarz prawdziwa. Ojciec narratora ma świetną, choć skrywaną pamięć wileńskich korzeni. Wygnaniec z Wilna rozpaczliwie tęskniąc za utraconą ojczyzną, dąży do ocalenia tego, co znikło w mgle niepamięci.

Siedziałem w pokoju Cioci koło okna, trochę patrzyłem na kasztan,... trochę na Ojca, Wujka i Ciocię, i chwilami chciało mi się płakać, choć nie wiedziałem, dlaczego, bo przecież Wujek grał na gitarze, dość nawet wesoło... i wszyscy śpiewali piosenki, po których powinni się raczej śmiać, bo były żywe i z werwą, ale wcale się nie śmiali... Śpiewali nie patrząc ani na mnie, ani na siebie. Każde patrzyło w inną stronę... Piosenki opowiadały o odjeżdżaniu, witaniu i drzewie, które nosiło kobiecą nazwę „kalina”,... a kiedy Wujek przestawał grać, to robiło się zupełnie cicho i tylko syczał niebieski płomyk pod garnuszkiem.. (KH, 158–159).

Kiedy dorośli śpiewają tęskne, kresowe pieśni i co jakiś czas popadają w dziwne milczenie, to owe antrakty należą już bezpowrotnie do innego świata, świata ponemieckiego, zastanego przez ekspatriantów przybyłych ze Wschodu. Utrata domu jest zawsze doświadczeniem bardzo bolesnym. Na kartach tej przesiedleńczej opowieści widzimy, więc ludzi bezbronnych, których historia potraktowała bezlitośnie. Obok żalu i rozpaczyny pojawia się samopoznanie. Narrator utożsamia się z perspektywą klęski i apoteozuje los wygnańca w kategoriach niezawinionego cierpienia.

Pisarz w swym eseju opowieści o dzieciństwie w tuż powojennym Gdańsku spogląda na świat oczami dziecka. Próbuje odczytać ślady ojca, ślady Historii. Dziecięcy bohater i narrator ujmuje własne doświadczenia z perspektywy doświadczeń człowieka dotkniętego palcem Losu, którego mała ojczyzna, rodzona ziemia określiła na zawsze, a przede wszystkim z perspektywy przekonania o wrogości historii. Historii, która nagle kazała porzucić dotychczasowe życie i udać się w całkiem

³² T. Komendant, *Związki nienaturalne*, „Fraza” 1996, nr 13, s. 164.

nieznane miejsca, na zawsze już ukrywając swoje pochodzenie i niechęć wobec nowych hierarchii wartości.

Poczucie bycia ofiarą, poczucie krzywdy umacnia w przeświadczeniu o zmarnowanym czasie. Wygnanie jest wyrwą z biografii, miejscem pustym, czasem straty i klęski. Życie dla wygnańców istnieje naprawdę przed wygnaniem i po powrocie z wygnania, pośrodku rozpościera się czas pusty, czas cierpienia i krzywdy, czas najgłębiej nieautentyczny i pozbawiony sensu. Wygnanie, ów czas przetrwania, nie należy w istocie do życia: to czas czekania na zmianę, to czas rozdrapywania sklepionej rany pamięci.

Odjazd spod Góry Zamkowej oświetlonej różowawym światłem gasnącej zorzy, która zabarwiała na srebrnoróżowo wody Willi zdążające w stronę Niemna, miał w sobie nostalgiczne piękno, chociaż był rozdzierająco bolesny. Ojciec dotknięty palcem Losu, w prochowcu przewiązanym skórzanym paskiem, stojący na galeryjce wagonu, wpatrzony w oddalające się pagórki Kolonii Wileńskiej był wzniósł, – ale ten ze stacji Nowy Dwór, wypowiadający swoje „E, nie...”? Czy to możliwe, że to był ten sam? Trudno mi było połączyć obie postacie. Nad Zamkową Górą tonącą w blaskach zachodniej zorzy potężny cień umundurowanego mężczyzny z wąsem wytyczał drogę pociągom z ludźmi, którzy nie wiedzieli, co będzie dalej... (KH, 161).

Jedni ludzie opuszczając miejsce do końca swoich dni nie potrafią zakorzenić się w nowym pejzażu. Inni potrafią nową przestrzeń uczynić miejscem intymnym. Dla Polaków zza Bugu – wejście w obcą przestrzeń, cywilizacyjną i kulturową, zamiana jednego miejsca na inne w przestrzeni tego samego pejzażu – było niewspółmiernym doświadczeniem. Owa sytuacja zakorzenienia bądź niemożności zakorzenienia daje się sprowadzić do formuły intensywności przeżycia pierwszego Domu; domu dzieciństwa i młodości, który nas uformował, rzeczywistego i onirycznego. Klimat owego Domu, poczucia bycia u siebie, przenosi się razem z wygnańcem w tworzony później własny już dorosły dom. Ale wejść do domu opuszczonego właśnie przez obcych, opuściwszy w dodatku własny dom? Czy można wówczas być u siebie? Nie można. I takie poczucie tymczasowości, bycia nie u siebie potęguje na kartach powieści Stefana Chwina. Owo doświadczenie uchwycił w lakoniczną formułę Miłosz. Wygnaniec z rodzinnej Litwy pisał:

Kto pożegna swój kraj, jego krajobrazy i obyczaje, zostaje rzucony na ziemię niczyją podobną do pustyni, jak ta, którą eremici wybierali, żeby tam modlić się i rozmyślać³³.

W taką formułę wpisał postać Ojca narrator „gdańskiej opowieści”, ojciec utracił miasto intymne, Gdańsk postrzega, jako miejsce pustynne, obce. Nawet wówczas, gdy owe miasto złożonych kopuł barokowych prześwituje w nowym pejzażu, nie można cieszyć się ofiarowaną przez los namiastką.

„Niemiecki” Gdańsk to dla narratora miejsce urodzenia, miasto rodzinne, a jednak obce. Kresowe biografie pokolenia „ojców” narzucają jakby nierzeczywistość rodzinnego miejsca.

³³ A. Bałajewski, *Gdańsk – obcy i magiczny*, „Tytuł” 1997, nr 3–4, s. 318.

Dlatego, że rodzinne historie nie tu się zaczynają, ale w mieście wygnania. I nie ma żadnego punktu łączącego tamto miasto z przypadkowym miejscem zamieszkania. Narrator – bohater, na którym spoczywa ogromny ciężar wygnania, stara się „zasiedlić” symbolicznie swoje miejsce urodzenia, krok po kroku odkrywać jego tożsamość, która okaże się różna od tożsamości domowej historii.

Zatem Gdańsk dla Polaków zza Buga zyskuje status miasta przejściowego, tymczasowego. Pokolenie ojców wyrwanych ze wzgórz miasta intymnego wchodzi w niezrozumiałą dla siebie przestrzeń, której w żaden sposób nie może uznać za swoją, własną. Za największą karę, która ich spotkała uważają wygnanie z rodzinnego miasta. Ich centrum świata nie przeniosło się wraz z nimi, pozostało tam – puste, niezrozumiałe dla obcych przybyszów z bezkresnych równin imperium. Ich miasto intymne obecne jest tylko w pamięci, przesuwając się stale w przestrzeń oniryczną, bo nawet powrót „tam” byłby już tylko powrotem do architektonicznego widma. Żyjąc z taką świadomością nie można poznawać Gdańska. Nie można w nim nawet mieszkać, jeść, odpoczywać i umierać z obrazem złocistych kościołów rozplywających się pod gasnącymi oczyma.

Pokolenie ojców przekazało jednak wizję imaginacyjną swojego miasta. Narrator Chwina nie układa sobie ze strzępów rozmów, zasłyszanych opowieści, nielicznych i wyjątkowo dyskretnych, obrazu miasta ojca. On dochodzi do wewnętrznego odczucia nieznanego sobie miejsca, podlegając temu samemu rytmowi, który określa jego świadomość podczas procesu poznawania swojego – obcego miasta. Akt świadomości jakby wysnuwa wyobrażenia tamtego, nieznanego miasta. Miejsce urodzenia wysyła „utajone znaki”, fantastyczny szyfr, który należy odczytać. Umieszczając go w pre – historii i wobec własnego czasu. Należy poznać przeszłość swojego miasta i we własnej świadomości umieścić ją jako istotny element wewnętrznej topografii miejsca intymnego. W taki sposób pisarz stara się określić własną „podwojoną” tożsamość, w której splatają się miejsce i egzystencja.

W świadomości narratora – bohatera poznającego gdańskie miejsca odsłania się dualizm porządku świata. Domowa, intymna przestrzeń odsłania w świadomości bohatera swój dobrze pomyślany w każdym szczególe porządek. Przestrzeń wydaje się przejawem obrony istnienia przed potężną historią. Dziecięca świadomość w pejzażu miasta zaczyna tropić ślady ojców, zaczyna się z nimi utożsamiać. Aż w pewnym momencie dochodzi do rewelacyjnego odkrycia. Naiwna dziecięca imaginacja rozpoznawszy czuły urok szczegółu zaczyna inaczej spoglądać na monumentalizm wspaniałej gdańskiej Katedry. Bowiem dzieciństwo narratora upływa w cieniu rzucanym przez ogromną bryłę Świątyni, która fascynuje dziecięcą wyobraźnię. Dla bohatera Katedra stoi na straży tego świata, który unieważnia zło historii. Wsluchując się w odgłosy organowego koncertu odsłania się przed bohaterem powaga życia, koniec i początek, lekcja Apokalipsy. Organy największego domu świata narzucają chłopięcej wyobraźni właściwy sposób postrzegania rzeczywistości, „mówią”, co jest ważne, a co przemijające.

W tym miejscu warto nadmienić, że kościoły mogą być uznawane za jeden z istotnych obiektów stanowiących o charakterze miasta³⁴. Elementy przestrzeni sacrum, tym bardziej jeśli posiadają długą historię zapisaną w ich kształcie, czy wnętrzu, jawią się jako istotny element przestrzeni miejskiej. W powieści Chwina oliwska katedra jawi się nie tylko jako miejsce wyróżniające miasto, ale jako główny punkt (wszech)świata, drogowskaz, wyznacznik, oś świata. W każdej niemal powieści Chwina pojawia się podobne zdanie, w którym autor wspomina, że:

W niedzielne poranki szło się na «sumę» do Katedry (KH, s. 21)

albo, jak w „Złotym pelikanie”:

W sobotę o zmierzchu poszli na spacer do lasu za Katedrą. Gdy wchodzili między drzewa, poczuł, że otacza ich tylko życie... (ZP, s. 257),

czy wreszcie w „Dolinie Radości”, w której czytamy:

«czekaj na mnie zawsze w sobotę o szóstej przed Katedrą» – to zdanie budowało ośrodek świata, oś Ziemi, wokół której obraca się wszystko” (DR, s. 233)

i „Pannie Ferbelin”:

...niedzielny spacer po kwitnącym parku koło oliwskiej Katedry jest prawdziwym życiem (PF, s. 93).

Powyższe fragmenty ukazują jeszcze jedną istotną rzecz: katedra będąca swoistym miejscem sacrum, a także centrum, zarówno Oliwy, jak i (wszech)świata bohaterów Chwina, podobnie jak Miasto (określające Gdańsk) pisana jest wielką literą. W ten sposób podkreślone zostaje znaczenie tego miejsca, w którym sam pisarz jako dziecko, patrząc na jej sklepienie oraz pokrywające je gotyckie litery poczuł, że: (...) *wydstaje się z «zamkniętego kręgu», choć ceną tego jest zranienie, a może nawet zdrada «czwórki z morskiego batalionu co do nieba szły»* (KH 91, s. 44).

Wyjątkowe znaczenie i wartość katedry ujawnia się w różnych momentach życia młodych bohaterów – narratorów „Krótkiej historii”. Katedra wydaje się chłopcu najpiękniejszą również z uwagi na fakt, że właściwie nie miała ona konkurencji, chociażby w postaci piękna wileńskich kościołów, o których mu za wiele nie opowiadano³⁵. Pomaga ona także złagodzić rozbieżności w doświadczaniu i pojmowaniu świata:

Powagę świata czuło się dopiero w Katedrze. Światła karminowo/niebieskich witraży, złote litery pod scenami Zmartwychwstania, organy podobne do olbrzymiej czarnej muszli (...) długie gotyckie korytarze pełne poczeriałych malowideł (...) Poza Katedrą rzeczy traciły swoją jednoznaczność (KH 91, s. 92).

³⁴ Zob. K. Bierwiazzonek, *Przestrzenie znaczące*, [w:] tegoż, *Wokół socjologii przestrzeni*, Łódź 2004, s. 130.

³⁵ M. Czermińska, *Centrum i kresy...*, op. cit., s. 131, por. też A. Zagajewski, *Dwa miasta*, Kraków 1991 (Zagajewski wskazuje tutaj, że nad murami i kamienicami przemysłowych Gliwic, do których trafił on wraz z rodzicami, zawsze majaczyły barokowe kościoły Lwowa i Wysoki Zamek).

Jawi się ona jako „nauczycielka” życia, dobra, piękna, a nawet anatomii, jak bowiem wspomina narrator – bohater „Krótkiej historii”: *tajemnicę anatomii poznałem właśnie tu, w katedrze, a nie na lekcjach biologii...* (KH 91, s. 260). Oliwska budowla przywraca pewność i ciągłość istnieniu („jaskółki przelatywały nad Katedrą, której dwie wieże strzegły go przed piorunami, białoróżowe malwy kwitły w ogrodach, (...) lipy odbijały się w stawach niedalekiego Parku) (ZP, s. 7) oraz nadaje mu sens:

Więc jest na Ziemi miejsce poza czasem, miejsce, gdzie się nie umiera, i to miejsce – ziemskie, najprawdziwsze w świecie, nie tylko wymarzone czy wymodlone – widzę przed sobą z zadartą głową patrząc na gotyckie sklepienie, które dogasa w karminowej mgielce witraży, a w dole między kolumnami, w przestrzeni wiecznego rozejmu, na ołtarzowych attykach z marmuru wstążkowate napisy Izraelitów świecą obok szwabskiej szwabachy z jasnego złota (KH 91, s. 62–63).

Katedra będąca „najważniejszym i największym domem świata” (KH 91, s. 254) to miejsce, w którym kryje się prawda. Jest ona ostoją, swoistym centrum odpornym na działanie czasu, dziejowe zawirowania i zmieniające się systemy polityczne. Katedra, jak się zdaje, jest w Oliwie od zawsze, jest czymś, co niezmiennie. Stanowi ona symbol tego miejsca oraz... punkt orientacyjny w wędrówkach po okolicy:

Czasem jeżdżono do Zoppot, do letniego amfiteatru (...) wracano nocą przez pola pod Carlsbergiem. Powóz jechał prawie bezszelestnie po piaszczystej drodze. Katedrę było widać na tle księżycowego nieba. Była podobna do arki z dwoma wysokimi masztami i zdawała się płynąć nad czarnym morzem drzew (E, s. 301).

Jeśli Gdańsk i Wilno, mają swojego *ducha miejsca*, to zapewne mieszka on właśnie w cysterskiej katedrze. Mimo że nawet tutaj znaleźć można (znienawidzoną) szwabachę, to w tym wyjątkowym miejscu, jest ona uświęcona, pozbawiona swojej demonicznej wymowy. To Katedra pomogła dziecięcej świadomości uporządkować świat – smutną pojałtańską rzeczywistość oraz swoje w tym świecie miejsce. Odsłaniając wzory doskonałości, powagi architektonicznej *osłabiała utajone napięcie i godziła nas z życiem, przydawała światu równowagi* (KH 91, s. 256). Pomagała oddalić ból wygnania z wileńskich wzgórz. Dlatego też bohater Chwina, po wysłuchaniu organowego koncertu, w swojej wyobraźni powraca do kresowego miasta, którego nigdy wcześniej nie widział. Porządek sakralny Katedry wyzwala w wyobraźniowym marzeniu oniryczną wizję „tamtego” miasta. Połączeniu ulega, zerwana wcześniej przez historię, ciągłość tradycji rodzinnej z klimatem miejsca. Poznawanie Gdańska, „obcego” miejsca urodzenia, przywraca w świadomości narratora obecność kresowego miasta jako koniecznego elementu mitu miejsca rodzinnego.

Dla pokolenia „urodzonych po Jałcie”, marzenie przybyszów zza Buga uczyniło z Gdańska i jego przestrzeni, miejsce zakorzenienia, o podwójnej, nie tylko niemieckiej i kresowej, ale własnej, intymnej, „pogranicznej” tożsamości. Tak jak pokolenie „ojców” w krainie pamięci umieściło

swoje miasto tajemnic i nostalgicznej miłości – Wilno, tak pokolenie „synów” utożsamia się z przesiedleńcami zza rzeki Bug, idealizuje ich los, który zostaje podniesiony do rangi symbolu.

Te oczy patrzyły na wszystko: na naszą ulicę Poznańską..., na tysiące wagonów towarowych, wlokących się przez pola..., na dom Babci, który się palił żywym ogniem... Te oczy patrzyły tak, jakby nic nie dało się zrobić i tylko szkląca się łza mogła być jedyną odpowiedzią... (KH 91, s. 258–260).

Pisarz, rekonstruując czas miniony, poszukuje własnych korzeni duchowych. Tak jakby chciał odnaleźć różnicę między sobą i resztą świata. Utożsamiając się z bohaterem – narratorem zostaje nawet niekiedy dramatycznie rozszczepiony na dwie postacie – dziecięcą i dojrzałą. Jego powroty do dzieciństwa zakłócają bywają przez dorosłego opowiadacza, u którego dorosłość jest zakorzeniona w dzieciństwie. A ponieważ jego dzieciństwo zostało pozbawione energii i czystości, dlatego dla dojrzałego opowiadacza – dorosłość to stan niezakorzenia. Bohater – narrator cały czas oscyluje wokół miejsc rozchwiania, gdzie dramatycznie ścierają się rozmaite wpływy, a z tej gry napięć wyłania się człowiek o osobowości nieustabilizowanej, ciekawej, zagadkowej, pełnej cierpienia, wewnętrznie splątanej³⁶.

Jego prawdziwą ojczyzną jest sprzeczność, konflikt wewnętrzny, niepokój. Mityzując małą ojczyznę, poszukuje tożsamości lokalnej. Nieustannie dąży do zakorzenia, marzy o duchowej stabilności, pragnie znaleźć trwałe podstawy życia.

Krótką historią pewnego żartu – wyznaje Stefan Chwin – rysuje złożony portret osobowości. Jej bohater żyje „pomiędzy”, w napięciu, w niepewności co do swoich racji, w niezgodzie ze światem. W tym stopniu są to ludzie „niczyi”, choć równocześnie przenika ich wielka miłość do Miejsca. Rozchwianie, wykorzenie jest dla nich nie tylko udręką, lecz i zazdrośnie strzeżonym skarbem³⁷.

Dla autora „Krótkiej historii pewnego żartu” poszukiwanie i odnalezienie własnej tożsamości stało się zadaniem indywidualnym. Pytaniem pogłębiającym, pozornie pomocniczym, okazuje się pytanie o początek i źródło własnej świadomości siebie, czyli o korzenie. Korzenie to egzystencjalna kładka, po której każdy z nas przechodzi od zagadnienia „kim jestem?” do kwestii „skąd jestem?”, wydobywając tym samym na jaw rolę – antropologicznie i sakralnie pojmowanego – Domu jako siedziska naszej orientacji w przestrzeni wartości. Pisarz w swoich przesiedleńczych opowieściach lokuje tożsamość ludzką na skrzyżowaniu świadomości bytu bezdomnego i pragnień transcedentalnych. Jego emigracyjna wyobraźnia konstruuje bohatera głównie poprzez tajemnicę, tajemnicę związku, jaki zachodzi pomiędzy poszukiwaniem własnej tożsamości, a uznaniem

³⁶ Jest to charakterystyczna cecha narracji pierwszoosobowej – zob. F. Stanzel, *Typowe formy powieści*, [w:] *Teoria form narracyjnych w niemieckim kręgu językowym. Antologia. Wybór tekstów*, opracowanie i przekład R. Handke, Kraków 1980, s. 269.

³⁷ Wywiad ze S. Chwinem przeprowadził W. Werochowski, *Uroki wykorzenia*, „Tytuł” 1996, nr 3, s. 73.

tożsamości innego³⁸. Dlatego dla Stefana Chwina pytanie „kim jestem?” okazało się nieodłączne od drugiego „skąd jestem?”.

³⁸ J. Jarzębski w artykule *Exodus (ewolucja obrazu kresów po wojnie)*, [w:] *W Polsce czyli wszędzie*, Warszawa 1992, pisze iż istotą mitu kresów jest „tolerancja wobec odmienności i rezerwa wobec wszelkich idei odgórnie i abstrakcyjnie porządkujących rzeczywistość”. Z tego względu „spontaniczna otwartość wobec obcych jest dzisiaj najcenniejszym <<zakopanym skarbem>>, którego strzeże literatura o kresach” (s. 14).

2.2 KATEGORIE PAMIĘCI

*Kraj lat dziecińczych, on zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie¹.*

Adam Mickiewicz

Wiek XX to m.in. wiek katastrof, totalnych kataklizmów, zaborczych ustrojów totalitarnych, to wiek pogrążony w wojnach, masowych migracjach ludności, chaosie, w samotności wreszcie. W takiej sytuacji u człowieka pozbawionego naturalnych punktów oparcia rodziła się chęć, potrzeba powrotu do rodzinnych stron. Ta zaś pociągała za sobą szereg idealizacji, przede wszystkim idealizację domu. Wspomnienie stron rodzinnych dla emigrantów, wygnańców stawało się sferą pamięci i wyobraźni.

Pamięć nieustannie powraca do miejsc zapamiętanych, opuszczonych i prawdopodobnie na zawsze utraconych. Pamięć – jak zauważa Miguel de Unamuno – jest fundamentem indywidualnej osobowości i zasadą jej ciągłości w czasie². Można zatem śmiało powiedzieć, iż żyjemy we wspomnieniu i dzięki wspomnieniu. To właśnie pamięć wspomniania nie pozwala emigrantowi uwolnić się od dziecięcej krainy wspomnień i zakorzenić się w obcym miejscu.

Trudności znalezienia własnego miejsca w nowej rzeczywistości, nieustanne poczucie bycia człowiekiem wyrwanym z naturalnego otoczenia własnej ojczyzny wzmacniają jedynie potrzebę szukania pełni w sferze tyleż realnej, co mitycznej. Zatem świat wygnańca rozpadał się najczęściej na dwie przeciwstawne płaszczyzny. Jedną stanowiła ojczyzna, drugą kraj osiedlenia. Między tymi biegunami oscyluje pamięć, i wspomnienie.

Pamięć – według Słownika języka polskiego – to nasza zdolność przechowywania i odtwarzania w umyśle minionych zdarzeń oraz osób, rzeczy i miejsc widzianych lub słyszanych w przeszłości³.

Jedną z największych trudności emigranta – pisze socjolog i prozaik Danuta Mostwin – jest niemożność całkowitego porozumienia się z otoczeniem. Nie chodzi tu tylko o porozumienie na poziomie słownym, ale o głęboki nurt zrozumienia ogarniający rzeczy powiedziane i niewypowiedziane, o dialog uwarunkowany znajomością i zrozumieniem różnic kulturowych i sytuacyjnych⁴.

¹ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem, Epilog*, Warszawa 1986, s. 279.

² M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, przeł. M. Woźniakowski, Kraków – Wrocław 1984, s. 13.

³ *Słownik języka polskiego* pod redakcją M. Bańko, hasło: *Pamięć*, Warszawa 2007, s. 433.

⁴ D. Mostwin, *Trzecia wartość. Formowanie się w nowej tożsamości polskiego emigranta w Ameryce*, Lublin 1985, s. 15.

Wstrząs spowodowany amputacją ojczystych krajobrazów był ogromny. Wywołana w wyniku politycznych decyzji wędrówka ludów doprowadziła do zmiążdżenia tradycyjnych więzi społecznych, naruszyła delikatną równowagę egzystencji.

Pamięć ojczystych stron stała się pamięcią straty. Straty bolesnej – wykrawającej z ojczystego pejzażu te widoki, które przez stulecia tworzyły przestrzeń życia narodu⁵. Emigranci przygnani na „ziemie odzyskane” ze swych stron ojczystych, usiłują zbudować nową przestrzeń swego życia. Czują się w niej wszakże niepewnie, stąpają po cudzych śladach, zamieszkują opuszczone przez innych domy. Wszystko jest tu obce, często wrogie. Wroga jest też sytuacja, w której nie mogą otwarcie mówić o tym, co stracili. To przymusowe milczenie jest bodaj najtrudniejsze. Tęsknota do tego, co utracili nie może znaleźć wyrazu. Jedynym, co pozostaje do głębi i bólu własne, staje się woreczek z ziemią przywiezioną ze stron rodzinnych – ta ziemia ma zostać wsypana do grobu: tylko w ten sposób można ocalić coś własnego⁶. Ocalenie utraconego świata, ocalenie choćby tylko pamięci o nim, jest warunkiem dalszej egzystencji. Zaczyna zatem być odbudowywana pamięć przeszłości. W dodatku jest to pamięć okaleczona, ułomna, zatruta. Pamięć, która już sięga w inne rejony, nie może nazwać swego swoim, a jednocześnie jest głęboko zakorzeniona w przeżyciach osobistych, staje się jedynym świadectwem dramatu wykorzenienia.

Pamięć zwielokrotniona i spotęgowana mitologizuje wszystko, czego dotknie. Zbliża się niebezpiecznie do tego typu zjawisk, które później mianowano niekiedy realizmem magicznym. Wydaje się oczywiste, że taka pamięć bez pomocy wyobraźni czułaby się bezradna do tego stopnia, że przestałaby być sobą. Istnieje wszak w literaturze wiele rodzajów pamięci. Niektóre z nich zostały świetnie opisane np. przez M. Bachtina, Z. Freuda, C.G. Junga, F.A. Jatesa⁷.

Twórczość Aleksandra Jurewicza jest jak lustro odbijające „przebyte problemy” XX wieku. Utrata kraju dzieciństwa stała się dla pisarza sferą wyobraźni i pamięci. W miarę upływu lat coraz bardziej przybiera kształt nieporuszony i wypełnia sny. W roku 1957 w wieku pięciu lat Jurewicz opuścił razem z rodzicami rodzinną wioskę – Krupowo – miejsce swego urodzenia, uniósłszy w pamięci trwałe i barwne obrazy rodzinnych stron. W „Życiu i lirycie” autor idealizuje ów zakątek, który zapisał się w jego pamięci jako swoista Arkadia:

A tam już pewnie sad przekwita i płatki jabłoni bieleją w trawie. A tam świergocą jaskółki naprawiające gniazda pod okapem dachu (ŻiL, s. 141).

Co zapamiętał? W rozmowie z Adamem Hlebowiczem opowiadał:

Kilka szczegółów tamtego świata, zwłaszcza chwila wyjazdu, tkwiło mocno w mojej pamięci. Płacz... Ciągle pamiętam swój płacz, kiedy wyjeżdżałem stamtąd. Zawsze, ilekroć później coś niedobrego wydarzało się w

⁵ L. Szaruga, *Pamięć kresów...*, op. cit., s. 88.

⁶ *Tamże*, s. 89.

⁷ E. Czaplejewicz, *Rzecz pamięci*, [w:] tegoż *Poetyka literatury emigracyjnej*, „Poezja” 1987, nr 4-5, s. 167.

moim życiu, tamten dziecięcy lament powracał. To był podstawowy kierunkowskaz, który naprowadził mnie na Lidę⁸.

Przed wszystkim „Lidą” wpisał się Jurewicz w krąg tradycji symbolicznej Wielkiego Księstwa Litewskiego. W jakim stopniu czuje pokrewieństwo duchowe ze swoimi wielkimi poprzednikami: Czesławem Miłoszem, Józefem Mackiewiczem, Sergiuszem Piaseckim?

Oczywiście ja te pokrewieństwa odnajduję – powiada Jurewicz. To tak jak z tłumem ludzi na ulicy, w których rozpoznaję ludzi stamtąd. Po wyglądzie, mowie, sposobie zachowania, gestykulacji. Każda ziemia ma swoje zwyczaje, tradycje, kulturę. U nas? Weźmy choćby wiarę w zabobony, czary, duchy, zauważalną w utworach literackich Wielkiego Księstwa. Pamiętam bardzo mocno z dzieciństwa wesele ciotki, na którym w pewnym momencie w oknach pojawiły się upiory, maskary byli to oczywiście przebierańcy, ale proszę sobie wyobrazić, jakie wrażenie to zrobiło na dziecku. Wiarę w zjawiska niezwykle zachowałem do dziś⁹.

Pisarz przywołał i zrekonstruował dawne zapachy, smaki, obrazy. Dzięki temu mógł powołać do życia swój kraj lat dziecińczych, tak przekonujący i w „Lidzie”, w mikropowieści „Pan Bóg nie słyszy głuchych” i w „Prawdziwej balladzie o miłości” z takim choćby opisem rynku w Lidzie:

Potykał się o skrzynki omszałych renet, pomarszczonych buraków i cebuli z zielonymi wypustkami szczypioru. Wdychał zapach naftaliny ze starych ubrań, końskiego potu i chlebowego kwasu.... Ktoś zachwalał letnie czapki, ktoś inny skuteczne lepy na muchy, robione domowym sposobem... Obok kramu z chustkami zobaczył stragan z broszkami, pierścionkami ze szklanymi oczkami, dziecięcymi zegarkami, lusterkami, a osobno, na miedzianym drucie, mieniły się tęcze sznury koralu... W prześwicie między domami czerwieniły się ruiny zamku Giedymina. Białe obłoki, jak porzucone ślubne welony, wolno przepływały nad miastem. Z mijanych bram ulatywał chłód pachnący smażoną cebulą i pleśnią. Gdzieś rżał niewidoczny koń¹⁰.

Wspomnienia o utraconej krainie dzieciństwa stają się obrazami o naturze impresjonistycznej, bo tylko takie są w stanie zatrzymać czas. Zapamiętana rzeczywistość przekształca się w obraz mityczny, w coś, co istnieje wiecznie, niezmiennie, poza czasem. Idealizowane obrazy rodzinnej ziemi Krupowa, Lidy stają się swoistego rodzaju rekonstrukcjami autentycznych przeżyć poety. Tworzą zamkniętą przestrzeń wypełnioną wspomnieniami, w której wszystko uległo zatrzymaniu, obszar, który nie podlega ruchowi, jest statyczny jak fotografia. Tworzy przestrzeń rzeczywistości mitycznej żyjącej poza czasem, tam, gdzie czas nie istnieje.

babie lato płynie nad podwórkiem jak wspomnienie przelatującego wczoraj nietoperza, tego dziwnego stworzenia, ni to ptaka, ni to myszy, a przed którym z piskiem chowają dziewczyny włosy. Pod okapem czernią się opuszczone gniazda jaskółcze (L, s. 24).

Pamięć i wspomnienia pisarza nieustannie oscylują wokół bezpowrotnie utraconej krainy dzieciństwa. Tylko pamięć pozwala powrócić do tego, co było treścią życia, tylko ona stanowi remedium na pustkę teraźniejszości. Życie przekształca się w jedną nieskończoną wędrówkę

⁸ K. Masłoń, *Placz na dworcu w Lidzie*, „Księga Kresów Wschodnich” 2010, nr 2 (47), s.13.

⁹ *Tamże*.

¹⁰ *Op. cit.*

pamięci, odzyskującej to, co właśnie straciła. Twórczość Aleksandra Jurewicza można wpisać w obszar literatury, którą Hubert Orłowski nazywa mianem „literatury wielkich krain wspomnieniowych”¹¹. Topografię Jurewiczowskiej „krainy wspomnieniowej” wyznaczają: Krupowo – wioska, gdzie pisarz się urodził i spędził pięć pierwszych lat swojego życia oraz Lida – pobliskie niezapomniane miasteczko:

Kiedy zaczynał nudzić się wśród ogrodowych łopianów... lub gdy udało mu się zmylić czujność mamy, przez dziurę w płocie wychodził na drogę i kierował się w stronę niedaleko leżącego miasteczka... Szedł sobie skrajem gościńca czując na огоlonej głowie mocne promienie słońca. Szedł i szedł swoimi małymi kroczkami pokonując przestrzeń...

Gdy zabolaly go nogi siadał w rowie pośród pachnących ziół i latających pszczoł; czasami znajdowano go śpiącego w trawie z rękoma podłożonymi pod głowę, a nad śpiącym nisko latały jaskółki. Nikt nie wie, co mu się wtedy śniło. Chłopiec parę razy był w tamtym miasteczku, lecz nigdy sam. Nigdy też nie udało mu się dojść do Lidy samemu (L, s. 49).

Wspomnienia błogiego i uroczego dzieciństwa mają charakter filozoficznego traktatu o pamięci jako sile scalającej dzieje człowieka, który zabiera ze sobą obrazy krainy dzieciństwa, aby nadal móc pozostać jej mieszkańcem. Przesiedleńczy pamiętnik „Lida” stanowi swego rodzaju przewodnik po „gmachu pamięci” pisarza, który niezależnie od miejsca swojego pobytu pozostał mieszkańcem białoruskiej krainy, pielęgnując jej obrazy i pozostawiając je na zawsze nie zmienione. Jurewicz jako tło wydarzeń przywołuje krajobraz, który zapamiętał z dzieciństwa i który ukształtował jego literacką wyobraźnię. Zapamiętana przestrzeń pozostała na zawsze szczęśliwą wyspą pisarza, symbolem pierwotnego porządku rządzonego niezmiennymi prawami. Świat, który opisał w swoich powieściach to świat istniejący w ścisłym związku z naturą, świat cichych i prostych ludzi, którzy żyją w zagubionej wsi zgodnie z narzuconą im przez przodków tradycją.

W kolejnej powieści „Popiół i wiatr”, przenosząc się w słodką krainę pośród pól, łąk i lasu, Jurewicz odzwierciedla na zawsze zapamiętany jeden z najpiękniejszych dni w roku:

Jeden, jedyny raz w roku zdarzy się ta niepowtarzalna chwila, podczas której dojmująco słychać trzaskanie przełamywanych opłatków... Paręnaście lat temu też wigilijnym zmierzchem wyszedłem przed dom, a to był tamten mój pierwszy dom, ale wtedy nie spadł ani jeden płatek śniegu. W mroźnym powietrzu nie unosił się żaden choćby najmniejszy biały okruszek, uchowany z którejś z zaprzyszłych zim, abym mógł poczuć na swoim policzku dotknięcie śniegu z tamtego nieba... i teraz widzę ich tak samo, jak zobaczyłem wtedy przez niewielkie okna: w moich oczach nadal siedzą u siebie po skończonej Wigilii babcia, chrzestna i wujek Wacek¹².

Ten świat zapamiętany ulega sakralizacji. Stuletni drewniany dom babci Malwiny ozdobiony krzywym płotem i ogrodem pełnym krzaków jaśminu przybiera kształt biblijnego Edenu, w którym pisarz czuje się jak w prawdziwie zaczarowanej baśni:

¹¹ H. Orłowski, *Topos „ojczyzny utraconej”*, „Borussia” 1993, nr 6, s. 77.

¹² A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki*, „Kwartalnik Artystyczny” 2002, nr 1, s. 117–118.

Właśnie stoję popółnocną porą i chłonę bezbronną ciszę tego drugiego, biblijnie prawdziwego świata... A zawsze ważny, a może najważniejszy, był dla mnie dym unoszący się z komina. Jego brak odczuwałem szczególnie po wyjeździe stąd do miasta... Kiedy dochodziłem do miejsca, skąd mogłem już widzieć nasz dom patrzyłem w górę, czy unosi się z niego szara albo niebieska, lub niebieskoszara smuga wzlatująca ku niebu. Gdy ją widziałem odzyskiwałem momentalnie poczucie jakiegoś spokoju... Ten dym jest jak kroplówka podtrzymująca mnie przy życiu¹³.

Pamięć i wspomnienia najcudowniejszych chwil dzieciństwa wciąż przywołują najpiękniejsze widoki miejsca otoczonego morenowymi wzgórzami:

Były w innej, nieznaney mi strefie. Były za rzeczką, która stanowiła granicę naszych łąk, naszej wsi, naszego dzieciństwa... Szedłem ścieżką wyżłobioną w zbożu przez spłoszone przeze mnie sarny... Pomiędzy polami pojawiły się niewielkie mokradła, ale w trawie leżało tylko kilka żurawich piór, które podniosłem z namaszczeniem... Mam do żurawi jakiś zadawniony, niemożliwy do wytłumaczenia czy przypomnienia sentyment, a te miejsca, gdzie je w późniejszym życiu przypadkowo i rzadko spotykam, zostawały mocniej w mojej pamięci¹⁴.

Tutaj jest i nadal będzie po dawnemu. Tutaj życie wciąż reżyserują pory roku, narodziny, wesela i pogrzeby, pogłos kościelnego dzwonu przyzywający na niedzielne msze albo wieczorne nabożeństwa, odwieczne plotkowania przy płotach. Ledwo pamiętam, ale tak chyba miało być na świecie, od kiedy został stworzony i przyklejoną do pamięci cząstkę dziecięcej wizji świata bez trudu tutaj odnajduję¹⁵.

Pamięć pięcioletniego dziecka, to pamięć zapachów, odgłosów ptaków i wiatru w lesie, to bajkowy krajobraz pór roku, zmian dnia i nocy. To pamięć nostalgiczna, gdzie obrazy i dźwięki łączą się w jedną, wielką i zagmatwaną tajemnicę bytu. Atmosferę rajskości potęguje jeszcze obecność najbliższych, a zwłaszcza ukochanej babci Malwiny, *która wciąż i nieustannie pilnowała mojego świętego miejsca*¹⁶ i którą zawsze pierwszą budził świergot ptaków. Tym samym ulega również zatarciu granica między życiem i śmiercią. Pamięć przenosi się do raj, krainy wiecznej szczęśliwości i radości, do miejsca, w którym pierwszy raz zabiło serce. Ale tak jak w dziejach biblijnych i tu nastąpiło wygnanie człowieka. Wojna wyrwała człowieka z jego naturalnego otoczenia. Człowiek stanął przed pustką ziemi jałowej. I wówczas pojawia się wyraźna, zdecydowana antynomia: świat wartości rodziców i świat, w którym przyszło żyć dorosłemu poecie. Bolesne rozstanie z babcią oraz utrata ojczyzniego domu jest topossem w twórczości Jurewicza. Pisarz został skazany na nieprzemijającą tęsknotę za wysnionymi obrazami ludzkiego domu i babci, którą pożegnał na zawsze.

I wtedy pękło wszystko, gwiazdy nagle rozbłysły w oczach i zapiekły, jakby zamieniły się w kawałki szkła z rozbitej o kamień butelki, chłód zamienił się w gorący pot i z tego ściśniętego do zadławienia gardła wyrwało się to, co dawno chciałeś im wszystkim powiedzieć, wykrzyczeć, wytupać swym dziecinny butem. Lecz tylko

¹³ *Ibidem*, s. 86.

¹⁴ *Zapiski ze stróżówki*, op. cit., s. 140.

¹⁵ *Tamże*, s. 83.

¹⁶ A. Jurewicz, *Samotnia*, „Kwartalnik Artystyczny” 2003, nr 4, s. 119.

cicho zaskomlałeś przez gardło zbolące – Babcia, babuszka, ja nie chacz u Polszu!, ja nie chacz, nie chacz!... – i wtuliłeś się w babciny fartuch pachnący tłuszczem... Staliśmy w kuchni zapłakani, babcia i ja. Szloch nie powalał wypowiedzieć żadnego słowa, wszyscy patrzyli na nas, już mama zaczęła rąbkiem fartucha wycierać oczy... (L, s.15).

Ten przejmujący obraz pożegnania potęguje jeszcze bardziej dramat samego rozstania i odjazdu do niechcianej Polski:

Ojciec zdjął mnie z ramion i oddał w ręce babci, a ja objąłem ją mocno za szyję. I wtedy znowu zacząłem płakać, i tuląc się do niej o jedno tylko prosiłem – „ja w Polszu nie chacz, nie chacz... babuszka, pajedź z nami, to i ja pajedu...”; czułem jak mojej babci dygoczą plecy i na moją zimną rękę kapią łzy.

Chłopca z trudem oderwano od szyi babci, wyjącego i bijącego na oślep nogami, wepchnięto do ciemnego wagonu i ta ciemność jeszcze większy wywołała w nim krzyk. Usiłował wyrwać się z powrotem na peron, ale już inni wchodzili do wagonu popychani przez następnych, i rozłączyli go z rękoma babci, a on popchnięty w środek tej czeluści wył – „nie chacz, nie chacz!... babuszka miłaja!” (L, s. 63–65).

Zerwawszy biblijną więź z domem Arkadii, pozbawiony czegoś najdroższego w swoim życiu, pięcioletni chłopiec został skazany na wieczną tęsknotę za wyśnionymi obrazami dzieciństwa. Życie na obcej ziemi przepełnione pustką i niewyobrażalnym żalem staje się nie do zniesienia. Za nim pozostała wieś, a w niej dom babci i świat słodkiego dzieciństwa. Od tej chwili życie dla „bezdomnego” dziecka stało się błędzeniem w poszukiwaniu domu zagubionego na bezdrożach pamięci. Pamięć staje się drugim teraz. Wciąż powraca. Nie pozwala o sobie zapomnieć. W wierszu „Powrót” autor wspomina:

Pamiętam?...
Jak w starym śnie albo majakach
Ten dom i jegoień
Omszały gont dachu i umarłą
Studnię...
Kamień wypluwam z gardła
I rzucam za siebie.
Pamiętam?... (L, s. 112).

Dziecięcy świat Aleksandra Jurewicza nigdy nie umarł bezpowrotnie, drzemie w człowieku już dorosłym, domaga się głosu. Tęsknota za dzieciństwem – wyznaje pisarz – to przychodzi raptownie, może nawet za raptownie, że w pierwszym bolesnym skurczu pamięci nie wiadomo, co ze sobą zrobić, w jaki sposób stłumić nagły napad nostalgicznej gorączki za światem i czasem dawno przeszłym. To dopada i wciąga jak wodny wir. Dopomina się o zaistnienie, o miejsce przy codziennym stole, czyni wyrzuty za długą niepamięć i nieobecność w życiu (PiW, s. 38). Ale też pisanie o dzieciństwie, rodzinnym domu stało się z czasem dla poety swoistą terapią, kompensowało w oczywisty sposób niedostatki życia na obczyźnie. W jednym z wywiadów autor mówi:

Właśnie owo dzielenie się jest ostatnią kromką chleba z kimś głodnym, jest odnajdywaniem siebie w słowach innych lub dawaniem komuś naszych słów, jest literaturą pisaną na otwartym sercu¹⁷.

Emocjonalna pamięć twórcy na zawsze utrwaliła obrazy dzieciństwa pięcioletniego Alikę, który opuściwszy rodzinny dom rozpoczął wędrówkę przez obcość i upokorzenie. I tak wzrastał zagubiony na drogach życia, aby jako dorosły człowiek podjąć próbę odbudowania swojej tożsamości. Poprzez wyjaśnienie i zrozumienie przeszłości pisarz powraca pamięcią do pozostawionego na dworcu chłopca z walizką wrośniętą w ziemię, z walizką wypełnioną głodem dzieciństwa. Wewnętrzne rozdarcie między rzeczywistością a krainą pamięci sprawia, że pisarzowi towarzyszy dylemat, który można sformułować następująco: Jak żyć w prawdzie wśród głosów pamięci i schematów historii?

„Spróbuj opiewać okaleczony świat”

*Spróbuj opiewać okaleczony świat...
Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd,
Opiewaj okaleczony świat¹⁸.
Adam Zagajewski*

Obrazy wygnania, wydziedziczenia, piołunowej goryczy i łez wypełniają karty dzieł stworzonych przez kolejnego pisarza urodzonego po wojnie – Adama Zagajewskiego. Poeta przyjął na siebie obowiązek rekonstrukcji całości rodzinnych. W swych utworach stara się przebudować „prywatną ojczyznę” w „ojczyznę przodków”¹⁹. W autobiograficznej opowieści o dzieciństwie „Dwa miasta” wędruje meandrycznie po swojej mapie mentalnej. Jej emocjonalnym ośrodkiem jest Lwów, miejsce narodzin, bezpowrotnie stracone jeszcze przed uruchomieniem pamięci.

Adam Zagajewski urodził się 21 czerwca 1945 roku we Lwowie, ominęła go więc groza II wojny światowej, ale jego dzieciństwo zanurzone jest w historii, która pozostawiła piętno tragizmu ostatecznych pożegnań. Na wskutek pojałtańskich decyzji, kiedy Lwów stał się częścią Ukrainy, jego rodzina zmuszona była do opuszczenia miasta. W październiku 1945 roku, mając zaledwie cztery miesiące, razem z rodzicami i siostrą odbył dwutygodniową podróż do Gliwic na Śląsku. W szkicach „Dwa miasta” czytamy:

W roku 1945 prawie cała rodzina pakowała walizki i skrzynie i przygotowywała się do opuszczenia Lwowa i okolic. W tym samym czasie pakowały się też niezliczone niemieckie rodziny, którym kazano porzucić ich

¹⁷ A. Jurewicz, *Ciążenie i wiatr*, „Kwartalnik Artystyczny” 1997, nr 4.

¹⁸ A. Zagajewski, *Spróbuj opiewać okaleczony świat* [w:] *Anteny*, Kraków 2005, s. 58.

¹⁹ *Ibidem*, s. 164.

domy i mieszkania na Śląsku, w Gdańsku, Szczecinie, Olsztynie i Królewcu. Miliony ludzi przyciskały kolanami odporne walizy; działo się tak na życzenie trzech starszych panów, którzy spotkali się w Jalcie (DM, s. 12).

Ta dramatyczna historia na zawsze pozostała krwawą raną nie tylko w pamięci przodków, ale i w pamięci poety. Raną, która nie pozwalała „zaorać wspomnień”²⁰. Po latach poeta wyzna:

Doskonale znam historię tęsknoty starszych ludzi, dla których wyjazd ze Lwowa był prawdziwym piekłem... Kiedy na początku Gliwice miały dla mnie nieodparty urok, to samo miasto dla emigrantów deportowanych ze wschodu było miastem nie do zniesienia. Zarazem widziałem, jak ci starsi się potwornie męczyli, wierząc, że za chwilę – może za rok, a najwyżej dwa – wrócą do Lwowa²¹.

Lwów jest miastem symbolicznym i mitycznym. Żyje we wspomnieniach matki, ojca, ciotek, wujków, stryjków, dziadków. Dla tych wygnańców jarzy się blaskiem epifanii, pozostał nadal nieśmiertelny. W Gliwicach nie czuli się u siebie. „*Było to miasto – pisze autor – Gorsze. Mniejsze. Niepozorne. Przemysłowe. Obce. Moja mama płakała chodząc jego ulicami*” (DM, s. 12). Następstwem przesiedlenia stała się więc gorycz i poczucie nieprzystawalności do nowych warunków. Gliwice stają się symbolem dziejowej niesprawiedliwości. Brzydkie, przemysłowe miasto okazało się miejscem pustym i bez znaczenia. Albowiem nad Gliwicami rozpościerało się inne, niewidzialne miasto – Lwów. Żywy, Święty, Niepokonany. Tamten, przedwojenny Lwów – gniazdo rodzinne – pozostał na zawsze częścią ich duszy. Nie podlegał przemianom. Zdawał się być niewzruszony, zdolny przeciwstawić się każdej dziejowej zawierusze. Bohaterowie „Dwóch miast” wiodą podwójną egzystencję, dwuczasową, i dwuprzestrzenną, rozdarci między ponemieckie mieszkania i wczorajsze wspomnienia. Galerie rodzinnych postaci i krąg znajomych, ich charaktery i biografie, cenne, „arystokratyczne” przedmioty, które z mitycznego Lwowa zdołali przywieźć ze sobą tworzą substancję, w której materializuje się duch pozostawionego na wschodzie miasta. Na naszych oczach budzi się duch miasta:

Nowi mieszkańcy Gliwic tylko pozornie przypominali zwyczajnych Europejczyków... Byli emigrantami, którzy wcale nie opuścili swego kraju. Kraj przesunął się na zachód. I oni razem z krajem... tylko w części byli realni i współcześni, poza tym podobni byli raczej do cieni. Żywe cienie...

Tracili pamięć... Niektórzy jednak zdawali się pragnąć...niepamięci i ochoczo wybierali mgłę, w której zlewały się ze sobą epoki, osoby i daty... Tracąc pamięć wracali do utraconego miasta. Paradoksalnie, tracąc pamięć odzyskiwali ją... Wracali do Lwowa, do wspomnień dawnych, których nic nie potrafi wymazać (DM, s. 15).

Duch miasta będzie istnieć, dopóki żyć będzie pamięć. A pamięć wygnańców, jak żadna inna, potrafi obdarzyć swą ziemię dozgonną miłością, wychwalać jej piękno i uroki. Opuszczenie ojczyzstego kraju to jakby zatrącenie bezpośredniego kontaktu z życiem. Lwów, w utworze Zagajewskiego, dlatego należy do krainy wieczności, iż zbudowany jest z trwałych i

²⁰ B. Sokołowska, *Juliana Wołoszynowskiego wyobrażeniowa podróż po pograniczu kultur*, [w:] Z. Świątłowski, S. Uliasz, *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*, Rzeszów 1998, s.136.

²¹ T. Mucha, *Rozmowa z Adamem Zagajewski, pisarzem*, „Dziennik Zachodni” 2007, nr 42, s. 28.

skondensowanych w czasie obrazów, wyłaniających się ze wspomnień i opowiadań dorosłych. Wierna pamięć wynikająca z bólu wydziedziczenia ocala miasto od duchowej zagłady. Wskrzesza utracony świat:

Mój dziadek jednak, mimo że siedł tuż przy mnie, przenosił się w tym samym momencie do Lwowa. Ja siedłem ulicami Gliwic, on Lwowa. Ja byłem na długiej ulicy..., która nosiła szyderczą nazwę ulicy Zwycięstwa (po tylu klęskach!),... on natomiast w tym samym czasie spacerował ulicą Sapiechy we Lwowie. Potem, dla odmiany, wchodziliśmy do Parku Chrobrego..., ale on oczywiście znajdował się w Ogrodzie Jezuickim we Lwowie (DM, s. 15).

Święte wspomnienia rodziców, dziadków, rozpamiętywania ziemi najpierwszej, budzą w poecie pamięć za utraconym. Powinność wobec własnych przodków, chęć powrotu do korzeni i potrzeba ustanowienia swojego Miejsca w świecie powodują, że autor podejmuje trud odbudowy i przeniesienia duchowej krainy z granic wyobraźni do świata literatury. Dzięki wspomnieniom pamięci „dusza” miasta staje się niezniszczalna, istnieje mimo unicestwienia jego materialnej powłoki. W jednym z najpiękniejszych wierszy *Obecność* poeta wyznaje:

Urodziłem się w mieście dzikich czereśni
I słoneczników o twardych pestkach
(w pół drogi między Zachodem i Wschodem...) ²².

Rekonstrukcje utraconego świata są niczym schodzenie w coraz większe pokłady pamięci. Koincydencja zjawisk, przedmiotów ewokuje w pamięci zmitologizowaną topografię dzieciństwa. W kolejnym wierszu poświęconym rodzicom „Jechać do Lwowa” opis zatrzymanego czasu prowadzony jest niemal z fotograficzną dokładnością:

...a radość kryła się
wszędzie, w korytarzach i młynkach do
kawy, które obracały się same, w niebieskich
imbrykach i w krochmalu, który był pierwszym
formalistą, w kroplach deszczu i w kołcach
róż. Pod oknem żółkły zamarznięte forsycje.
Dzwony biły i drżało powietrze... (JDL, s. 84).

Niezwykłe urzekający opis rodzinnego miasta odnajdziemy również w opowieści o utraconym Lwowie:

Rozmawiali o rzeczach utraconych. O utraconym mieście. O wzgórzach tego miasta. O pewnym dniu, dawno temu. O malinach, delikatnych i dojrzałych.... Miasto, które opuścili było najpiękniejsze na świecie (DM, s. 20).

Poeta tak jak i jego przodkowie tkwi we „wczoraj” tworząc więzy z pierwszą ojczyzną – Nieśmiertelnym Lwowem. Obojętne czy tracili pamięć czy nie, udawali, że nic się nie zmieniło

²² A. Zagajewski, *Obecność*, [w:] W. Wencel, *Olów i tlen. O poezji Adama Zagajewskiego po roku 1982*, „Tytuł” 1995, nr 1, s. 310.

(DM, s. 20) – pisze Zagajewski. Żyjąc w Gliwicach, w których niemal wszystko – każda ulica, każdy zaułek, każdy dom – było bluźnierstwem wobec mitycznego Lwowa, pisarz odtwarza fantom miasta, który towarzyszy wyobraźni chłopca. Ból wygnania, utrata ziemi rodzinnej, stały się dramatem na gruzach zdruzgotanego świata. Pamięć nieśmiertelnego Lwowa była istnym żywiołem, ogromną mocą pragnień ludzi wydziedziczonych. Z upływem lat olbrzymiała, wywoływała ogromną tęsknotę – nostalgię. Dlatego pamięć i nostalgia u Zagajewskiego to dwa źródła i dwa przejmujące tony wygnańców z „Dwóch miast”.

Ci jednak spośród wygnańców, którzy przywędrowali do Gliwic w podeszłym wieku, nie mieli już siły, by zmienić cokolwiek we własnym stroju, sposobie mówienia czy myślenia. Nieśli ze sobą dawność jak naftalinę... krążyli więc po mieście, kroczyli statecznie po poniemieckim bruku.

Nie wiedziałem, że to krążenie jest powolnym umieraniem. Chodzili ulicami, przyglądając się ze zdziwieniem pruskim cegłom kamienic. Pochłonięci byli umieraniem i zaskoczeni miejscem, w którym przyszło im umierać. Umierali nieufnie, ponieważ nie znali dobrze tej miejscowości, tego powietrza, tej ziemi (DM, s. 14).

Bezlitosny i zarazem współczujący obraz wygnańców ze Lwowa odsłania w pełni pojałtański tragizm cierpienia. *W miejscowości*, – wyznaje bohater „Dwóch miast” – *od której się ta wojna zaczęła* (DM, s. 13) historia zbierała krwawe żniwa. Niemożność powrotu do stron ojczystych, do rodzinnego domu, była dramatem najboleśniejszym, niewyobrażalnym. Dom to miejsce, gdzie przechowywane są rodzinne tradycje, symbol trwania, bezpieczny azyl²³. Wszystko rozpoczyna się od domu, bo to stabilne centrum, wzór z „umarłych” i żyjących – tkanina, w którą wpleciona jest nić życia każdego człowieka. Dom to metafora łona matki, z którego wychodzimy. Dom dzieciństwa to nasze „podglebie”, pierwsza przestrzeń duchowa, „królewska prowincja”, o charakterze której stanowią rzeki, lasy, sady, kurhany, doliny, stepy, ogrody²⁴. Wygnanie z domu w sposób najprostszy symbolicznie określa podstawowy wymiar emigracyjnego losu: bezdomność, niemożność zakorzenienia na obcej ziemi. Udręczona pamięć nieustannie przypomina utracone krainy, jest nostalgiczną skargą, lamentem oskarżającym nieludzki czas. Potęga nielitościwego bólu, bólu niemal fizycznego, niszczącego życie *emigrantów we własnym kraju* ,tu na „obcej” ziemi dramatycznie rozrywa związek między kolistym czasem natury, a linearnym skierowanym ku śmierci, czasem życia ludzkiego po Jałcie.

Pod piórem autora roi się także od fantazmatycznych obrazów, tajemniczych i onirycznych. Sen budzi pamięć i staje źródłem feerycznych kreacji. Sen przenosi do miejsc ukochanych, do głosów, szeptów, które umilkły. Dlatego jeden z bohaterów tak chętnie zapada w sen, bo w nim znajduje siebie – dawnego, więc z założenia szczęśliwego.

²³ W. Ligęza, *Dom – centrum świata*, [w:] tegoż, *Jaśniejsze strony katastrofy Szkice o twórczości poetów emigracyjnych*, Kraków 2001, s. 174.

²⁴ B. Sokołowska, *Juliana Wołoszynowskiego wyobrażeniowa podróż po pograniczu kultur*, [w:] *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*, Z. Światłowski, S. Uliasz (red.), Rzeszów 1998, s. 131.

Nasz sąsiad... – czytamy w „Dwóch miastach” – w ogóle nie wychodził z domu... Był to stary człowiek, pełen rozpacz i nienawiści. Na pewno w snach wracał do dawnych czasów, do miasta, które musiał opuścić. Może dlatego nosił zawsze pidżamę. Żył w snach, tylko w snach, pidżama była skafandrem, w którym schodził w przeszłość, jak nurek (DM, s. 20).

Pamięć i sen pośredniczą w tworzeniu krajobrazu nostalgicznego, na który składają się powroty do miejsc umiłowanych. Świat w pamięci jest wyrazisty, przedmioty dotykalne, lecz nieistniejące. Enklawa ta przeciwstawia się aktualnej „daremnej obecności”. Tylko pamięć przechowywać może stałe znaki przeszłości.

Z wojny i deportacji wynieśli jednak szczątki dawnych domów i mebli... Żyli rodzinnie, lubili niedzielne, a zwłaszcza świąteczne obiady, i kolacje, podczas których umieli wytwarzać pewien szczególny hormon rodzinnego, braterskiego ciepła, bliskości i zaufania. Omawiali wtedy sprawy domu i Kraju. Podczas tych niekończących się posiłków wszystko, co odległe i obce stawał się nierealne, istniało tylko to, co własne i bliskie (DM, s. 10).

Autor przedstawia świadectwo dramatu człowieka, który usiłuje zachować lwowską tożsamość w warunkach pojałtańskiej rzeczywistości Polski. Z zapamiętanych opowieści dorosłych, spajanych wyobraźnią, buduje krainę pamięci. Jego bohaterowie wskrzeszają obrazy przeszłości, odtwarzają swój rodowód. W ten sposób pisarz próbuje odzyskać wiedzę o sobie jako lwowskim potomku, błędzącym po bezdrożach pamięci. Wędruje w przeszłość po drogach naznaczonych śladami przodków, bądź przedziera się przez gąszcz niepamięci, uzbrojony jedynie w wyobraźnię i marzenie. Na styku dwóch różnych miast pisarz buduje świat dzieciństwa – początek swojej drogi. Jednakże owa kraina pamięci staje się miejscem wygnania tych, którzy pozostawszy wiernymi ziemi przodków, przeżywają na niej dramat obcości. W wywiadzie umieszczonym w „Dzienniku Zachodnim” poeta ze wzruszeniem wyznaje:

Moja rodzina nie chciała zaakceptować Śląska. Początkowo się przeciw temu buntowałem, ale potem zrozumiałem, że oderwanie od własnej ziemi wiąże się z uczuciem ogromnej straty. Kiedy miałem około trzydziestu lat i we mnie pojawiła się tęsknota za Lwowem. Nagle to zrozumiałem, że ten mit Lwowa należy do mojej tożsamości, jakoś mnie współtworzył²⁵.

Tęsknota za utraconą ziemią, dzieciństwem nie pozwala autorowi „Dwóch miast” zapomnieć o sobie. Pierwsze zainteresowanie poety przechowaną w pamięci przeszłością rozpoczęło się na obczyźnie, podczas pobytu w Paryżu, kiedy wygnańcza nostalgia okazała się dla pisarza codziennym doświadczeniem. Coraz bardziej obecna postawa „bycia pamiętającym” wyrażała potrzebę włączenia jednostkowych doświadczeń w ramy pamięci. Poeta w maju 2001 roku przyjął zaproszenie od stowarzyszenia Heinrich Boell Stiftung organizującego międzynarodowe spotkanie we Lwowie. A więc po pięćdziesięciu sześciu latach pisarz odbył podróż do krainy dzieciństwa.

²⁵ T. Mucha, *Rozmowa z Adamem Zagajewski, pisarzem*, „Dziennik Zachodni” 2007, nr 42, s. 28.

Krainy, której topografia nie miała dla niego żadnych tajemnic. Poeta z niezwykłą czułością opisał tę podróż:

Miałem przed sobą łagodne, złote miasto, rozciągające się w dole, schowane między wzgórzami, spokojne, majestatyczne. W którym natychmiast umiałem rozpoznać najważniejsze kościoły, wiedziałem, gdzie jest rynek, domyślałem się miejsca, gdzie powinna się znajdować ozdobna fasada Bernardynów... Po raz pierwszy zobaczyłem od środka legendarny rodzinny dom i ogród²⁶.

Ta niezwykła zdolność wzruszania ocala miasto, najbardziej znane, zapomniane, pożegnane, opuszczone, oplakane, rozstrzelane. Jest żywym „dawaniem świadectwa” wyrośniętego na pograniczu kultur.

Archeologia pamięci

*Na falach wzburzonych stoję,
Modłę się słowem bezradnie:
Ach wieczne wygnanie moje
Na brzegu, w chmurach i na dnie!*²⁷

Bliski tej samej tonacji ideowej deportacji, drastycznych przesunięć granic, które wywróciły do góry nogami pół Europy, a później długich lat nostalgii jest kolejny reprezentant pokolenia pojałtańskiego prozaik, eseista, historyk literatury, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, Stefan Chwin.

Ta bez wątplenia ważna postać polskiej literatury współczesnej w swych dziełach buduje mitologię miejsc własnego urodzenia i pochodzenia, próbuje ocalić koloryt i klimat prywatnej ojczyzny. Czuje się kimś bardzo naznaczonym przez miejsce i przez epokę. A nawet przez czas, który bezpośrednio poprzedził jego dzieciństwo, chociaż nie przeżył tych wojennych i powojennych przerażeń. Te kataklizmy wypełniły utajonym wpływem, aurą, kolorytem zewnętrznego świata jego dzieciństwa, czyli to wszystko, co nie było rodzicami i domem rodzinnym²⁸. To doświadczenie dzieciństwa pozostawiło na sobie znak tamtej epoki, stało się pamięcią czasu, przez który przyszło mu brnąć.

W swym autobiograficznym esej „Krótka historia pewnego żartu” pisarz stworzył niesłychanie przejmującą wizję „ziemi jałowej”, obcego krajobrazu „po Jalcie”. Jak w soczewce skupiły się tu najważniejsze doświadczenia mijającego stulecia. Autor, urodzony w 1949 roku,

²⁶ A. Zagajewski, *Czy należy odwiedzać miejsca święte?*, „Zeszyty Literackie” 2001, nr 4, s.139.

²⁷ Zob. Z. Andres, *Los emigranta – Kazimierz Wierzyński* [w:] *Obszary kultury. Księga ofiarowana Profesorowi Krzysztofowi Dmítrukowi w 70. rocznicę urodzin*, J. Pasterska, S. Uliasz (red.), Rzeszów 2011, s. 280.

²⁸ J. Błoński, *Słów parę*, we wstępie [w:] S. Chwin, *Krótka historia pewnego żartu*, Kraków 1990, s. 4.

przedzierając się w głąb własnej pamięci, odtwarza historię ludzi, którzy byli świadkami przesiedleńczych wydarzeń, odtwarza historię własnych rodziców i dziadków.

Fakt korzeni kresowych wywarł znaczne piętno na twórczości pisarskiej tego gdańskiego prozaika. „Krótka historia pewnego żartu” stała się świadectwem jak trwała jest trauma wygnania z miejsc rodzinnych i próbą znalezienia własnych korzeni w nowym miejscu. W tym konkretnym przypadku jest Gdańsk, w którym po wojnie znalazła się rodzina Chwinów i gdzie urodził się pisarz.

W swym wspomnieniu literaturoznawca idealizuje krainę mityczną – Wilno. Tamta przestrzeń – w opozycji do dzisiejszych ziem jałowych, miejskich pustyń czy metropolitalnych dżungli – w każdym skrawku jest nasycona sensem, którym obdziela swoich mieszkańców, w każdym swoim fragmencie jest znana, przeniknięta wewnętrznym ładem, życzliwa ludziom i życiu, harmonijnie godząca człowieka z naturą, swojska i wzniosła. Jej piękno jest konkretne. Jest jak szyba, przez którą prześwieca wieczność. Taka właśnie jest ziemia wileńska – utracona Arkadia, najwspanialsza ojczyzna rodziców, dziadków, przodków. Dziecko, które pojawia się na kartach opowieści, to nie tylko narrator, skrywający pisarza, lecz i jego dzieło, wspaniały twór – owoc artystycznej kreacji. Dochodzi to najwyraźniej do głosu w monologach małego twórcy:

A Babcia? Nigdy nie mogłem tego pojąć, że spalono jej dom i tak straszliwie skrzywdzono, a ona nie utraciła po tym wszystkim swojej pogody życia. To z rozmów z nią przede wszystkim wyniosłem wiedzę o niepojętej nieobecności jadu nienawiści, który przecież – czułem to – powinien zatruć jej duszę. Babcia nie miała zatrutej duszy, zachowywała równowagę... i ta jej równowaga jakoś mi pomagała (KH 91, s. 37–38).

„Krótka historia pewnego żartu” to powrót do krainy dzieciństwa, to rekonstrukcja spojrzenia bohatera – narratora na „bestię” Historię, to przede wszystkim spotkanie kilkunastoletniego chłopca z demonami XX wieku. Pisarz przedstawia swoje dzieciństwo jako proces odkrywania kolejnych warstw czasu, które utworzyły pojałtańską rzeczywistość. Powraca tu pamięć ran, urazów i cierpienia. Przeszłość nakłada się ponurym cieniem na gdańską współczesność widzianą oczyma małego chłopca, dla którego dzieje przesiedlonego z Wileńszczyzny ojca pozostają niezbadaną tajemnicą.

Bo tu na terenach przejściowych, które należały raz do jednych, raz do drugich, ze swoim gadaniem nie należało się obnosić na tyle (czy nie tylko) przez wzgląd na przykrość, ile ze względu na nieważność własnego losu (PP, s. 152).

Ojciec Stefana Chwina był Wilnianinem, urodzonym przy ulicy Kolejowej 7. Po wojnie został „przeniesiony” z rodzinnego Wilna do Gdańska. Utrata ukochanej ojczyzny stała się niemożnością pogodzenia z losem. Być uczestnikiem jednego z największych nieszczęść XX wieku, wieku druzgocącego życie milionom ludzi, być świadkiem wypędzeń, masowych deportacji, w jednej chwili utracić wszystko – to właśnie stało się dla Stefana Chwina wyzwaniem na całe życie, wyzwaniem upamiętniania krzywd.

Bo ja jestem synem wypędzonych i wypędzenie moich rodziców – Matki ze spalonej przez Niemców Warszawy i Ojca z zajętego przez Rosjan Wilna – uważam za jedno z ważniejszych doświadczeń mojego życia. A tego, co usłyszałem od Ojca, niestety, nie potrafię zapomnieć. To jest ważny fragment mojej pamięci... którego wymazać czy poddawać manipulacjom nie należy (PP, s. 148) – z niezwykle wzruszeniem wspomina pisarz.

Stefan Chwin – powieściopisarz opisuje utraconą Arkadię. Poszukuje śladów zatopionej Atlantydy, której drobne fragmenty czasami niespodziewanie wynurzały się na powierzchnię. Arkadia i Atlantyda miały – wszelako pewien bliźniaczy rys. Były krainami, których mieszkańcy – choć się zasadniczo między sobą różnili i nierzadko kłócili – potrafili współżyć, często ku wzajemnemu pożytkowi. Aż do momentu, gdy w ich życie wtargnęła wielka polityka, gdy zdemolowała je tworzona przez władców tej części świata Historia. Wilno dla dorastającego chłopca narratora stało się zatem miejscem świętym, szczególnym. Bohater ewokuje w pamięci arkadyjskie obrazy. Świata uspokojonego, przenikniętego wewnętrznym ładem, obdarzonego piastowską przeszłością, legendą i odrębnością. Ten arkadyjski świat ojca zostaje nagle zakłócony najgwałtowniejszą zmianą demograficzną:

Ojciec z Wujkiem „w ostatniej chwili” wsiedli do pociągu, który jechał „na Olsztyn”... bo o zmianie wileńskiego adresu Ojca zdecydował Stalin (KH, s. 161).

Nostalgia za utraconym światem jest chyba najgorszym ze smutków. Smutek wydziedziczenia to przywilej a raczej przekleństwo wygnańców, emigrantów, ludzi skazanych na życie na obczyźnie. Opuszczenie domu to zawieszenie w pustce lub śmierć. Przestrzeń pamięci Wilna sprawiła, iż ojciec po przybyciu do miasta nad zatoką zimnego morza (PP, s. 27) żył jakby w nierzeczywistym świecie umarłych. Po utraconym Wilnie pozostał tylko smak goryczy i tęsknoty.

Powojenna ludność Gdańska złożona w dużym stopniu z wygnańców i dzieci przesiedleńców, ludzi kryjących w sercu uraz wygnania i pamięć o brutalnych deportacjach przeklinała swój wygnańczy los. Ludziom oszalałym z bólu po masakrze jaką zgotowała Historia XX wieku przychodziły do głowy idee najstraszniejsze. Dalekie miasto nadmorskie o dziwnej nazwie „Danzig”, które na wskutek artyleryjskiego ostrzału zmieniło się w miasto „Gdańsk” (KH, s. 161), jawi się jako opuszczone miasto z ciepłymi jeszcze kołdrami jego niemieckich mieszkańców, pod które wchodzi się z niejasnym poczuciem winy i wstydu. Wielu gdańszczan, przybyłych nad ujście Wisły ze wschodnich terenów dawnej Polski, czuje się tu obco, niepewnie, nie otaczają należytą opieką nawet własnych domów z obawy, że do miasta, do swojego Heimatu wrócą Niemcy. Chwin odsłania zatem mroczną stronę genius loci. Jego „mała ojczyzna” wcale nie jest miejscem przyjaznym, co więcej, jest locus horridus, miejsce straszne. Pojawiają się tu tylko ludzkie dramaty, ludzkie cierpienie, żywioł źle skrywanych nienawiści, „bo Gdańsk to właśnie takie niedobre miejsce na Ziemi” (KH, s. 66) – wyznaje narrator. Jawi się więc, jako miejsce rozchwiania –

wewnętrznie sprzeczne, szalenie niespokojne, nie dające szansy spokoju i schronienia. Bohater narrator tego eseju wciąż boryka się z opozycją „zakorzenie” – „wykorzenie”.

Miejsce urodzenia chłopca to Gdańsk, to jego mała ojczyzna. Jednak dla ojca i jego całej rodziny Gdańsk to miasto przeklęte. Ojciec jest nierozdzielnie związany z Wilnem, w którym tryska żywe źródło pamięci. Dlatego Stefan Chwin buduje tu „archeologię pamięci”. Archeologia oznacza badanie przeszłości na podstawie śladów pozostawionych przez człowieka. Łączymy ją z wykopaliskami, jako że z upływem czasu ślady schodzą często pod ziemię, przykrywane przez przyrodę czy nowe wytwory ludzkiej aktywności. Pisarz uprawia archeologię w inny sposób, odnosi ją na pierwszym miejscu do – pamięci. W niej poszukuje tego, co pozostało z przeżytej przeszłości.

Już w pierwszej części pod intrygującym tytułem „Krótki kurs archeologii pamięci” pisarz umieszcza swoje pierwsze „wykopaliska” przeszłości. W pamięci narratora pojawiają się wspomnienia:

Z całej wojny o tych dwóch rzeczach pamiętała najbardziej: o śmierci Dziadka we wsi pod Krakowem... Dziadek umierał na tyfus leżąc na swoim palcu pod drzwiami w izbie, a gospodarze jedli w tym czasie obiad i nie chcieli dać nawet wody do picia, więc Babcia błagała i wtykała pieniądze, na nic wszystko, bo oni woleli, żeby Dziadek poszedł sobie do kogo innego, na nic wszystko i Dziadek umarł... I o tym, że gdy po Powstaniu, przy wychodzeniu z Warszawy, obejrzała się, zobaczyła, jak Ukraińiec wrzuca granat przez okno do jej mieszkania i wszystko w jednej chwili się pali (KH, s. 13).

Pisarz opisuje wspomnienia dziecka, które staje się świadkiem konfrontacji dwóch światów, różnych wrażeń i racji, nie dających pogodzić się ze sobą. Dziecko żyje w świecie ścierających się wizji, które na nie wpływają. Czuje, że jest w nim zdrada. Dla babci, rodziców Gdańsk to miasto naznaczone piętnem, to miasto, w którym pogardzane były nawet czarne litery niemieckiej „szwabachy” i *czarny dziwny znaczek, wstrętny jak pająk „krzyżak” albo robak „prusak”*, (KH, s. 10), zwany „*hakenkrojc*”, *którego babcia chciała się pozbyć jak najszybciej* (KH, s. 13). Pamięć dziecka ewokuje zastałe obrazy w ponemieckim domu, a w szczególności ściany oklejone niemieckimi gazetami, które pleniły się jak czarny bluszcz, biły w oczy. Chłopiec zapamiętał reakcję rodziców na ten widok – obrzydzenie zmieszane z lękiem. Był to paskudne ślady czegoś. Wspomnienia u dorastającego młodzieńca przebiegają meandrami, właściwymi pracy pamięci, posuwającej się przede wszystkim tropem historii ojca. Ojca, który nie może się w nowym mieście odnaleźć. Archeologia pamięci podsuwa najpiękniejsze obrazy:

Ojciec z Wujkiem spali na drewnianej ławce z brązową tęczką pod głowami, śniąc o ogrodach Nowej Wilejki, gdzie pozostał ich dom... i widziałem oczyma duszy „Wilię” – piękną dziewczynę, wysoką, w płócienną suknię, zrywającą „narcyzy i tulipany” i brodzącą po złotym dnie jakiejś dalekiej rzeki płynącej w stronę zimnego morza przez „skały i przestworza” (KH, s. 162–165).

Pamięć drzemie w sennych marzeniach, jest pielęgnowana przez ojca w nostalgicznych wspomnieniach. Wspomnieniach wijących się wśród jezior otoczonych sosnowym borem i rzek przecinających moczary pełne cyranek i żurawi. Wspomnieniach odżywających zwłaszcza we wspólnym śpiewaniu i graniu z bratem – u siostry, w jej pokoju we Wrzeszczu. Właśnie w drodze z ojcem do ciotki dziecko doświadczało nowych olśnień – tu zaczynała się prawdziwa wileńsko – litewsko – nowogródzka kraina. Wyznaczały ją nazwy ulic: Wajdeloty, Grażyny, Konrada Wallenroda, Aldony..., postaci, które były bliskie dziecku dzięki ojcu.

Naprzeciwko wyjścia z tunelu, obok żelaznych sztachet ogródka jordanowskiego rozpoczynała się ulica o wspaniałej nazwie „Wajdeloty”. Była to ulica długa i wiodła prosto przed siebie bez żadnych zakrętów między kamienicami ozdobionymi poszarzałą sztukaterią. I znowu mogłem być dumny: bo okoliczna ludność nie bardzo wiedziała, kto to była ta „Wajdelota” i nawet w Gazecie natrząsano się z karygodnie niepatriotycznej niewiedzy mieszkańców dzielnicy, a ja wiedziałem, że Wajdelota miała na imię Rymwid (albo podobnie) i wcale nie była kobietą (KH, s. 174).

Wspomnienia ojca przywołują ducha przeszłości. Wilno jawi się miejscem otoczonym mityczną aurą, pełną znaczeń i doświadczeń. Autor z nostalgią wspomina obiady w domu dzieciństwa łączone przez ojca z opowieścią o „barkach nowogródzkiej góry”, z wieloma tajemniczymi, niepojętymi dla dziecka szczegółami. Długie wspomnienia tych wrażeń na zawsze pozostały w pamięci Stefana Chwina:

Ojciec rozpędzał się i kreślił przed nami bardzo piękny obraz... Słowa padały teraz mocne i prawdziwie poważne, chociaż ja właśnie w tej chwili nagle przestawałem się zupełnie bać. Mama mówiła do Ojca: „Jedź już”, trzymaliśmy swoje łyżki z parującą zupą uniesione w pół drogi do ust, a Ojciec oczekiwał chwilę (mieszał przez chwilę swoją zupę dmuchając na gorące), bo trzeba było zacząć spożywania: „Poznali męża Litwini z tych znaków... więc cicho jeden do drugiego szepce: To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków, tuczny, bo pruską krew chłepce; o, gdyby nie był nikt tu więcej z warty, zaraz by w bagnie skąpał się ten plucha...” Urwisz?! Plucha?! Otwierałem szeroko oczy. Ale Ojcu podobały się właśnie te archaiczności i starał się, by zabrzmiały w całej krasie, uśmiechał się z przyjemności, że wszystko tak pamięta i ma w głowie (KH, s. 173).

Recytacje poematu Adama Mickiewicza przenosiły ojca w rodzinne strony, na zawsze pozostawione w oddali. Archeologia pamięci narratora kryje o wiele więcej. Pisarz w swych poszukiwaniach posuwa się coraz głębiej w stronę źródła – źródła wszelkiego zła – bestii Historii:

Podczas niedzielnych spacerów wysadzaną lipami ulicą Pomorską, która wiodła nas aż do stawu w Jelitkowie, dowiadywałem się ważnej rzeczy: że spośród rozmaitych spraw Historia jest najmniej warta tego, by o niej gadać. Było, minęło... Zresztą o przyszłości Ojciec też nie mówił: bo tu też nie było o czym gadać. To znaczy mówił czasem o przyszłości rozmaitych wynalazków, ale nie o przyszłości swojej oraz o przyszłości w ogóle (KH, s. 170).

Pamięć u bohaterów Chwina jest zarazem piekłem i rajem²⁹, błogosławieństwem i przekleństwem. Błogosławieństwem, ponieważ tylko ona pozwala powrócić do tego, co było treścią życia, tylko ona stanowi remedium na pustkę teraźniejszości. Przekleństwem, gdyż jest straszliwą raną, jaką zadała życiu Historia, raną, która uniemożliwia uobecnienie świata Arkadii. Pamięć ocala i jednocześnie zabija, ponieważ odwraca czas, zatrzymuje życie, więzi w przeszłości. Życie tu, na obcej ziemi, w miejscu przepełnionym boleścią przeplatającą się z arkadyjskimi wspomnieniami jest nie do zniesienia, ponieważ uświadamia, iż niemożliwe jest do spełnienia marzenie o przywróceniu pełni, o odzyskaniu przeszłości, o powrocie do „tam” i „wtedy”. Niemożliwe jest cofnięcie się w przeszłość – do świata, który „zaginął bezpowrotnie”. Życie w pojałtańskiej ziemi stało się udręką serca, beznadziejnością graniczącą z obłędem zmieniającym się w tragedię.

Nigdy nie jechałem do Lwowa

*Bo nie ma ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,
Ze wszystkich bogactw — cztery ściany,
Z całego świata — tamta strona³⁰.*

Jak Stefan Chwin buduje przestrzeń dzieciństwa w ocalałej Oliwie, tak Paweł Huelle – najmłodszy z wymienionych tu reprezentantów pojałtańskiego pokolenia – zbudował mitologię dzieciństwa w sąsiadującym z Oliwą górnym Wrzeszczu.

Moje korzenie – mówi pisarz – to po prostu moja biografia... Moje korzenie zaczynają się w 1957 roku przy ulicy Chrzanowskiego 25, pomiędzy Polankami – Pelonkenweg, a Hochstriess, czyli Słowackiego³¹.

Od strony ojca pisarz pochodzi z rodziny Austriaków, którzy do Polski przybyli jako zaborcy i poprzez małżeństwo się spolonizowali. Osiedlili się w Galicji Wschodniej, głównie we Lwowie. Rodzice Pawła Huellego przybyli do Gdańska zaraz po wojnie w 1945 roku. Dramat rodziny pisarza rozpoczął się więc tuż po przeprowadzce do Gdańska. Gdyż „tutejszość” oznaczała paradoksalnie całkowite wyobcowanie. Historia przodków została przecięta w 1945 roku na dwie nieprzystające do siebie części.

Rok 45 był w rodzinnych rozmowach nieprzekraczalną granicą. Tak jakby cała moja rodzina zaczynała się wraz z Polską Ludową, a przecież od wieków żyła na Kaszubach, a od stu lat w Gdańsku... Miałem rok 1945 i koniec.

²⁹ Z. Bieńkowski, *Ten raj jest piekłem*, [w:] *Modelunki*, Warszawa 1966, s. 100.

³⁰ Wiersz z tomu *Róża wiatrów* (Nowy Jork 1942); K. Wierzyński, *Poezje zebrane*, Londyn – Nowy Jork [1958], s. 347.

³¹ W. Duda, Był sobie Gdańsk, „Przegląd Polityczny” 1995, nr 29, s. 78

Tak jakby moja gdańska rodzina włącznie z babcią i dziadkiem, którzy całe życie byli niemieckojęzyczni, narodziła się w 1945 r. Wyrzeczenie się przeszłości było dla nich warunkiem chyba niezbędnym, żeby wytrzymać w nowej, sowiecko –polskiej rzeczywistości... Dla ludzi, którzy pochodzili z Kaszub, mówili po niemiecku, żyli w wolnym mieście, dla których polskość była czymś bliskim, dla tych otwartych ludzi nazizm, wojna, a potem przyjście Armii Czerwonej i komunizm oznaczały koniec ich świata³².

Chociaż Huelle nigdy nie był w utraconej małej ojczyźnie swych rodziców i dziadków, to jednak w jego życiu lwowska przeszłość obecna jest ze wszystkimi jej wartościami. Pamięć rodzinnej genealogii jest żywą częścią poczucia tożsamości pisarza. W swym eseju „Nigdy nie jechałem do Lwowa”, odbywając wędrówkę w głąb swej pamięci, autor po mistrzowsku przedstawił genezę swych przodków:

Całą tę moją lwowską wiedzę... zawdzięczam mojej babce Marii Huellowej z domu Fiedler. Pochodziła z rodziny od czterech pokoleń osiadłej we Lwowie, a także jego okolicach. Była to rodzina o tradycjach lekarskich, prawniczych oraz inżynierskich, która w poszukiwaniu chleba i zarobku wyemigrowała ze Szwecji gdzieś około roku 1702 i po rozmaitych peregrinacjach, po różnych przystankach w Królewcu, Poznaniu, Warszawie i Wilnie, wreszcie osiadła we Lwowie...

Równie lwowską, choć bardziej austriacką w tle i genezie biografii przedstawiał swoją osobą mąż babki Marii, Karol Huelle, ojciec mojego ojca Tadeusza, czyli po prostu mój dziadek po mieczu. Jego rodzina przywędrowała do Lwowa później niż Fiedlerowie... Kanclerz Kaunitz doradził cesarzowej Marii Teresie, aby wojska jej wkroczyły do Małopolski, bo jeśli tego nie uczynią, wyprzedzą je wojska innej cesarzowej. To właśnie w wyniku tej rozmowy mój przodek, Jakub Huelle, udał się z armią generała księcia Esterhazy do Małopolski Wschodniej. Był rok 1772. Rok, w którym powstało mityczne Królestwo Galicji i Lodomerii...³³.

Zatem twórczość Pawła Huellego stanowi zapis historii, poszukiwania mitycznej genealogii korzeni duchowych, jest zapisem, w którym wielką rolę odgrywa pamięć, pamięć przeszłości, pamięć czasu, pamięć miejsc, pamięć przodków. Przodków, dla których utrata Lwowa stała się fantomowym bólem uciętej ręki. To właśnie dzięki opowieściom babci Marii pisarz tak dokładnie może wracać pamięcią do miejsca bezpowrotnie utraconego. Niezliczone przedmioty, meble, obrazy, książki, które po okupacji jego babce udało się przewieźć do Mościc pod Tarnowem, stały się arkadyjskim pejzażem dzieciństwa Huellego. W swej przesiedleńczej opowieści autor próbuje ocalić koloryt i klimat prywatnej krainy Mitu:

Moja babka Maria – mimo wszystko – czuła się w Mościcach u siebie. Lwów w jej opowieściach był żywy, doskonale plastyczny... Dom babki Marii był więc dla mnie, na swój sposób, żywym Lwowem. Nie tylko w opowieściach. Także w dotyku i oddechu³⁴.

Tamto pulsujące wciąż miasto kwitnących akacji, październikowego słońca na kopułach bernardynów, czy turkotu chłopskich wozów nadciągających na targ, jak obraz zapadło w pamięci

³² *Tamże*, s. 78.

³³ P. Huelle, *O dwóch miastach Adama Zagajewskiego*, „Tytuł” 1992, nr 2, s. 37.

³⁴ *Ibidem*, s. 40.

babci Marii. Tu, w Mościcach, stało się azylem przypominającym do złudzenia raj utracony. Azylem w postaci łąki królewskiego ogrodu odzyskującego utracone i zapomniane wartości:

Wielki, wspaniały, pełen egzotycznych kwiatów i roślin. Sama go uprawiała i była z niego dumna, ponieważ w niczym nie przypominał tego, co rozciągało się poza jego granicami. Do dzisiaj pamiętam słodki zapach glicynii rozrośniętych na wschodniej ścianie domu, gorący, letni oddech kaprifolium, cień włoskiego orzecha w gorące popołudnie, albo smak pierwszych winogron, które dojrzewały czasami wcześniej, w ostatnich dniach sierpnia³⁵.

Niezwykle uroczy, wprowadzający w podziw opis ogrodu jest zarazem jednym z najwspanialszych obrazów tej autobiograficznej ballady. To fascynujące miejsce, pełne magii i uroku, miejsce wiecznie żyjące „tam” i „tu” staje się dla narratora miejscem mitycznym, gdyż wydarzenia z dzieciństwa i młodości narratora zostały wpisane w wymiar mityczny, dzięki czemu sprawy zwykłe nabierają wyjątkowego znaczenia. Z niezwykle wzruszeniem pisarz na samym początku tej sagi rodzinnej wyrusza w głąb własnej pamięci przywołując utracony arkadyjski krajobraz Lwowa. Zabiera czytelnika do przestrzeni niezwykle uroczych, powodując, że czytelnik nie będący we Lwowie, zna go dobrze a może nawet znakomicie:

Nie najgorzej znam jego topografię z siecią wzgórz okalających miasto, z sylwetami kościelnych wież... Z niewielkim błędem mógłbym wyrecytować kartę win z Hotelu George, podawanych tam latem 1938 roku. Z niewielkim też błędem – jak mniemam – mógłbym trafić z Wałów Hetmańskich na ulicę, przy której mieszkali moi pradiadkowie, ulicę Ujejskiego, gdyby ktoś jakimś czarodziejskim sposobem, przeniósł mnie nagle w tamtą przestrzeń³⁶.

Dzięki opowieściom rodzinnym Lwów dla Huellego staje się miejscem wyjątkowym. Lwów – tamten, przedwojenny, będący częścią duszy babci, nie podlegał przemianom i niczym platońska idea nie mógł być wystawiony na niszczycielskie działanie bestii Historii. Lwów zarówno dla dziadków jak i rodziców Huellego był prowincją duchowej niezależności, miejscem intymnych olśnień, w którym czuli się pełnoprawnymi obywatelami tej perły w koronie. Nagle tamta przestrzeń uciekła gdzieś w nieskończoność, stała się głębią duszy znaną tylko wygnańcom. Nagle zniknęło to, co szczególnie bliskie, cisza, atmosfera, dom, zapach tamtych lat. Pozostał jedynie rozmiar zniszczeń, cierpień, pamięć, tęsknota i nostalgia.

Bo przecież – wyznaje prozaik – dla naszych rodziców... to miasto było po prostu obce, może nawet wrogie. Zamieszkali tu przecież z konieczności, nie z wyboru. Część z nich nigdy go nie zaakceptowała, prawdziwy, rzeczywisty świat pozostał tam, skąd musieli odjechać. Był to odległy i coraz idealniejszy świat „przed wojną”³⁷.

Bohaterowie Huellego zostają zatem „wrzuceni” w przestrzeń, po której mogą jedynie błądzić, nie mogąc jej kształtować, ani oswoić czy uczynić miejscem własnym. W pojałtańskim świecie Huellego pełnego postaci naznaczonych tragizmem historii, nade wszystko uderza poczucie

³⁵ Por. *op. cit.*, s. 40.

³⁶ *Op. cit.*, s. 36.

³⁷ A. Grześkowiak – Krwawicz, *Alicja przed lustrem. Rzecz o Gdańsku i prozie Pawła Huelle*, „Teksty Drugie” 1992, nr 6, s. 142.

rozdarcia przeszłości na dwie połowy: tamtejszą i tutejszą, które doskonale symbolizuje sytuacja sportretowana w „Opowiadaniach na czas przeprowadzki”, za którą to powieść autor otrzymał w 1991 roku niemiecką nagrodę im. A. Gryphiusa. Został także uhonorowany nagrodą polskiego PEN Clubu w 1995 roku w dziedzinie prozy i nagrodą Fundacji A. Jurzykowskiego w 1996 roku. W tej przesiedleńczej opowieści autor mozolnie rekonstruuje losy swojej rodziny „emigrującej” z kresów:

Kraj ich dzieciństwa, pachnący jabłkami, chałwą i drewnianym piórnikiem, w którym grzechotały kredki, rozdarto niczym sztukę płótna na dwie części, między którymi łyskała srebrna nitka Bugu (OP, s. 7).

W perspektywie historii rodowej – utrata prywatnej ojczyzny dotyczy zniszczenia porządku przedwojennego. Powrót do „minionego świata” możliwy jest tylko we wspomnieniach żywo pulsujących w pamięci:

Najpiękniejsze na świecie, miasto kościołów i synagog, łagodnych wzgórz i sosnowych borów otaczających przedmieścia, miasto jego dzieciństwa, młodości i wojny, które teraz znalazło się pod bolszewicką władzą (OP, s. 19).

Świat, który bezpowrotnie minął, w opowiadaniach Huellego na nowo istnieje w słowie żywym, barwnym i wielokształtnym. Pamięć wspomnień przodków została misternie zrekonstruowana. Autor wspomnień, zapuszczając się w mateczniki pamięci, napotyka tam zwały, całe pokłady „minionego czasu”:

Nagle dziadek Antoni wydał mi się poetą, kimś w rodzaju artysty... Na spacerach w Zielonej Dolinie albo na Bukowej Górze uczył mnie nie tylko nazw ptaków i drzew. Powierzał mi przeszłość, która istniała już tylko w nim i której nikt poza mną nie znał chyba tak dobrze. Tak, życie dziadka Antoniego zapisane było obrazami w mojej pamięci jak na kartach grubej księgi. I wystarczyło wywołać jeden z nich, by puścić w ruch pozostałe (OP, s. 134).

Twórca utożsamia się z dziełem „ja byłem jego żywym pamiętnikiem” (zob. OP, s. 90). Siłą sprawczą tego „nieistniejącego istnienia” staje się wyobraźnia wraz z odczuciami ewokowanymi przez materialne ślady przeszłości. Pojawiający się tu dom można nazwać domem fantazmatycznym, który zastępuje brak rzeczywistego. W swym nostalgicznym eseju pisarz próbuje uchwycić genius loci Lwowa. W jednym z najświetniejszych fragmentów książki autor pisze:

Ukraińcy zawodzili smętnie przy pracy, a ja, chociaż nie rozumiałem do końca słów pieśni, w której pan Potocki „pesi syn, zaprodał Polszu, Litwu i wsiu Ukrainu”, słuchałem tych słów jak znajomego refrenu, w którym wyrażała się nieukożona tęsknota i gniew (OP, s. 27).

Pojawia się tutaj motyw „przybysza” z jakiejś „innej Polski”, dla którego pamięć staje się bardzo ważna. Tak jakby ten nowo zastały kraj obecną swą tożsamość i trwałość zawdzięczał tamtemu, już nie istniejącemu, nie mogącemu istnieć, nieodtworzalnemu. Wysilek pamięci pisarza sięga głęboko w osobistą prehistorię, podejmuje trud powiązania porwanych przez historię nici

tradycji. Występując przeciwko historycznej i biograficznej katastrofie, ten gdański prozaik, opiewa utraconą Arkadię również w swoich wierszach:

Tamtego domu, gdzie otwarte bramy
Są na południu kraju, pośrodku Galicji
Imion tak mrocznych jak Babka i Dziadek.
Tam chciałby umknąć w chorobę dzieciństwa:
W przeczysty akt poznania. W odgłosy wieczoru,
Zapach ziemi po deszczu, w rozmowę,
W odległy stuk pociągów...³⁸.

W ostatnim wierszu zbioru tomu „*Wiersze*”, *Bursztyn, wapno...*, bohater wspomina:

myślałem o Galicji moich prababek
i kolejnych sto lat temu którymi nie jeździłaś
myślałem że strugi deszczu załomy cegieł
wilgotne smugi twoich warg całują tamten ślad
w ciemności nieznajomego domu
na przejeździe torów³⁹.

Galicja Huellego to jest owa Polska, którą zastał. Poeta usiłuje stopić w jakąś własną całość świat, w którym przyszło mu żyć. Jest przybyszem, dla którego pamięć wydaje się szczególnie ważna. Sięga pamięcią głęboko w osobistą historię, by przywrócić i ożywić utracone pejzaże dzieciństwa. Można tu zauważyć przejście poety do porządku nad historią – tą, która działa się przed narodzeniem pisarza, której uczestnikami byli jeszcze jego rodzice, on zaś już nie. Dlatego historia i wspomnienia stają się tak ważne dla Huellego. Poeta sięgając pod płytką pamięć wydarzeń, ku korzeniom miejsc, do historii zdarzeń, historii życia, potwierdza emocjonalny związek ze swoją „małą ojczyzną”. Zdaniem Huellego:

...mechanizmem literatury jest nostalgia, tęsknota, wszystko jedno za czym... Nostalgia, wywołana obrazami przywoływanymi z pamięci, z różnych jej pokładów, przekłada się na literaturę⁴⁰.

Zatem można śmiało powiedzieć, iż twórczość Pawła Huellego jest tęsknotą i lamentem nie tylko nad przemijalnością własnego dzieciństwa i przemijalnością świata, ale również – jak mówi autor:

refleksją nad tym, że zawsze widzimy to, także dzieciństwo, wtedy, kiedy ten świat od nas odchodzi. Zostaje nostalgia albo lament... Stąd pojałtańskość jest dla mnie czymś niesłychanie ważnym, jako cień kładący się na całym⁴¹.

³⁸ P. Huelle, Tom „*Wiersze*”, *Bursztyn, wapno...*, Gdańsk 1994, s. 46.

³⁹ *Tamże*.

⁴⁰ Zob. *Dzieciństwo po Jalcie* (Rozmawiają: Krystyna Chwin, Stefan Chwin, Paweł Huelle, Wojciech Konieczny, Paweł Zbierski), „*Tytuł*” 1991, z. 3, s.5.

⁴¹ M. Czermińska, *Dzieciństwo po Jalcie...*, *op. cit.*, s. 19.

2.3 ŚWIAT RZECZY

*Bo rzeczy zakorzeniają się w sercu
zarówno te dobre, jako kultura jak i te złe
wynikłe z barbarzyństwa pozbawionego wyobraźni¹.*

Rozdział ten stanowi próbę opisu rzeczywistości tekstowej „miejsc poruszonych” przez pryzmat nośności znaczeniowej i znakowej rzeczy. Przedmioty są ważnym elementem świata przedstawionego w prozie i poezji pisarzy „urodzonych po Jałcie”. Często to one właśnie „mają głos”. Można je uznać za wielowymiarowe teksty kultury, a zarazem istotny element dyskusji na temat tożsamości pisarzy. W niniejszych rozważaniach zwrócona zostanie uwaga na to, co mówią one o „miejscach poruszonych”, jaki obraz miast wyłania się z „lektury” i perspektywy rzeczy. Dla porządku należy na wstępie zdefiniować przyjętą tu kategorię interpretacyjną, a zatem zatrzymać się przy samym „statusie”, rozumieniu rzeczy i ich roli w kulturze.

Rzeczy w kulturze

Mówi się, że przedmioty są odbiciem kultury i przez ich pryzmat na kulturę patrzymy. Małe, drobne, bibeloty, sprzęty domowe, klamki, uchwyty, „miętko podchodzące pod dłoń” i toporne, gubiące się w zamęcie istnienia i – zdawałoby się – wiecznotrwałe... Rzeczy, bo o nich mowa, są podporą ludzkiego świata. Krzysztof Pomian pisze, że „dla samego siebie człowiek jest całością samowystarczającą: ujmowany z zewnątrz okazuje się on wszakże częścią szerszej całości”².

Człowiek istnieje bowiem w przestrzeni, a także wśród przedmiotów, które od wieków towarzyszą ludzkiej egzystencji. Przy ich pomocy człowiek wyraża siebie, posługuje się nimi w różnych sferach swojego życia, np. społecznej, ekonomicznej, psychiczno/behawioralnej³. Otaczanie się przedmiotami stało się swoistym, ponawianym codziennie i przez każdego rytuałem. Jednocześnie rzeczom przypisuje się rozmaite znaczenia i funkcje. Raz jawią się one jako „przesłona blokująca dotarcie do istoty świata”⁴, innym razem są łącznikiem między człowiekiem i otaczającą go rzeczywistością.

Pojęcie rzecz należy do jednej z podstawowych kategorii poznawania świata. Według definicji słownikowej, rzecz posiada kilka znaczeń. Można ją traktować jako „materialny element

¹ www.fabrica.civ.pl/artykul22896.html (dostęp: 11.03.2010).

² K. Pomian, *Człowiek pośród rzeczy. Szkice historycznofilozoficzne*, Warszawa 1973, s. 7.

³ Por. także J. Szydłowska, *Narracje pojałtańskiego okcydentu...*, Olsztyn 2013, s. 368-390.

⁴ R. K. Przybylski, *Prześwit między przedmiotami*, [w:] *Człowiek i rzecz. O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, S. Wysłouch, B. Kaniowska (red.), Poznań 1999, s. 349.

otaczającego świata”, czy też „przedmiot będący czyjąś własnością”⁵. W ujęciu filozoficznym rzecz to obiektywnie istniejąca część rzeczywistości fizycznej⁶, „coś, co może być przedmiotem postrzeżenia zmysłowego, ma właściwości przestrzenne, trwa w czasie i czemu przypisujemy byt od nas niezależny; [a także] cokolwiek, co może być przedmiotem sądu”⁷. Przedmiot z kolei, zgodnie z definicją to „rzecz, materialny element otaczającego świata”, w ujęciu filozoficznym oznacza „obiekt poznania i działalności człowieka”, w tym także interpretacji⁸.

W tradycyjnym ujęciu rzecz i przedmiot mają raczej ten sam sens. Także na potrzeby niniejszej pracy obydwa pojęcia będą traktowane synonimicznie. Rozumieć je można jako pewien materialny wytwór człowieka, który można policzyć, kolekcjonować, poddawany on jest rozmaitym obserwacjom i interpretacji oraz podlega przekształceniom człowieka i czasu. Jednocześnie głównie mowa będzie tutaj o przedmiotach codziennego użytku, bliskich człowiekowi, tworzących jego najbliższe otoczenie, podstawową strukturę świata, w której jednostka funkcjonuje.

Jak już zostało wspomniane, pojęcie przedmiotów codziennego użytku nosi w sobie pewien potencjał semantyczny. Łączy się ono jednocześnie z kategorią używania, która według terminologii słownikowej oznacza: „korzystać z czegoś, eksploatowanie”⁹, a także: „posłużyć się czymś, zastosować jako środek, narzędzie”¹⁰. W takim rozumieniu czynność używania przypisana została człowiekowi, materia jawi się natomiast jako statyczna, będąca narzędziem w rękach (aktywnego wobec niej) podmiotu. W tak pojmowanej relacji użytkowania rzeczy (przedmiotu) przez człowieka (podmiot), materia nieożywiona „podporządkowana zostaje całkowicie człowiekowi, który pozbawia ją wszelkiej autonomii, skazuje na kulturową heteronomię i utylitaryzm”¹¹. Te cechy przedmiotów znalazły swoje odbicie także w humanistycznej refleksji dotyczącej kulturowego znaczenia rzeczy i charakteru związków człowiek – przedmiot. W takim ujęciu przedmioty codziennego użytku uznaje się za „rezultat (...) «niskiej» działalności człowieka, skierowanej na to, co potrzebne i «pożyteczne»”¹². Tak rozumiana rzecz „jest zawsze wtórna, podrzędna, niesamowystarczalna. Wytworzona przez człowieka (...) jest przeznaczona do zaspokajania pewnych potrzeb, do wykorzystania jej przez człowieka”¹³. Ponadto określenie „codziennego użytku”, uzupełniające opis tak pojmowanych przedmiotów podkreśla

⁵ Zob. Hasło: *Rzecz*, [w:] *Słownik języka polskiego* PWN, oprac. E. Sobol, Warszawa 2005; por. N. Mikołajczyk – Wojciechowska, *Symfonia rzeczy. Funkcje opisu przedmiotów w prozie Stefana Chwina*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prace Literackie” 2007, nr 47, s. 209.

⁶ Zob. R. Kubicki, *Wolność pośród rzeczy*, [w:] *Człowiek i rzecz...*, op. cit., s. 36.

⁷ Hasło: *Rzecz...*, op. cit.

⁸ Por. Hasło: *Przedmiot*, [w:] *Słownik...*, op. cit.; R. Kubicki, *Wolność...*, op. cit., s. 36.

⁹ *Mały słownik języka polskiego*, E. Sobol (red.), Warszawa 1997, s. 998.

¹⁰ *Uniwersalny słownik języka polskiego*, S. Dubisz (red.), Warszawa 2008, s. 322.

¹¹ B. Czajor, *Krem nivea. Społeczne znaczenia przedmiotu codziennego użytku*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 217.

¹² W. N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz*, przeł. B. Żyłko, Kraków 2003, s. 98.

¹³ *Tamże*, s. 110.

„powtarzalność i regularność działań ludzkich względem rzeczy, sygnalizuje również zdecydowane przyporządkowanie przedmiotów do egalitarnej sfery codzienności i dyskursu związanego z kulturą dnia codziennego, wprowadzie zdemokratyzowanych i dostępnych powszechnie, w rezultacie jednak wolnych od wszelakiej elitarności (...) pozbawionych spektakularności”¹⁴.

Współczesne myślenie o rzeczach, a w tym i przedmiotach codziennego użytku wskazuje, że w perspektywie społecznego użycia, rzeczy, jako narzędzia poznania świata, nabierają znaczenia¹⁵. Używanie rzeczy, ale także ich przemieszczanie oraz masowość produkcji, a także zmiany ich znaczenia wpływają na rozszerzanie się „horyzontu” interpretacyjnego. Umberto Eco zauważył z kolei, że „socjologia (czy semiologia) przedmiotów postrzega je w ramach konkretnego systemu społecznego, który je wytwarza, a więc pojmuje je jako język, w który należy się wsłuchać, żeby spróbować uchwycić jego konstrukcję i reguły”¹⁶. Rzeczy zatem przynależą do danej kultury, są jej znakami i w nich ta kultura znaleźć może swoje odzwierciedlenie.

W tym momencie pojawiają się kolejne pytania o to, czym jest „świat rzeczy” i jakie relacje łączą człowieka z rzeczami? Wydawać by się mogło, że ludzie są po to, aby „wypowiedzieć” rzeczy¹⁷, które same z siebie są nieme. Ich znaczenie związane jest z ludzkim poznaniem, odczytywaniem i nazywaniem. Odpowiedź na pytanie o obecność rzeczy w obrębie nowoczesnej refleksji dał we fragmencie „Pieska przydrożnego” Czesław Miłosz, pisząc o konewce zielonego koloru, stojącej:

w składziku obok grabi ... i łopat, [która] ożywała, kiedy nabierało się w nią wody z sadzawki i następnie z jej tarczy lał się obfity prysznic na wyschnięte grządki, w akcie, czuliśmy to, naszej dobroczynności wobec roślin¹⁸.

Ten przypomniany przez Miłosza fragment prywatnej historii ma wymiar poznawczy. Poeta wskazuje w nim, jakie miejsce w dzisiejszym myśleniu zajmują przedmioty. Pokazuje, że kierując uwagę ku rzeczom, spotykając się z nimi, człowiek uruchamia jednocześnie cały bagaż kulturowych zapożyczeń, w które jesteśmy wyposażeni¹⁹. „Ćwiczenie w obrazach”: malarskich, fotograficznych, filmowych, uwrażliwiło człowieka na obecność rzeczy, które – jak konkluduje Miłosz – pełnią też funkcję ocalającą²⁰.

Często jednakże człowiek nie rozumie rzeczy, które sam stworzył. Używa ich niejako bezrefleksyjnie, nie zastanawiając się nad ich istotą i znaczeniem. „Przedmioty najniższej rangi”, jak mawiał o otaczających człowieka materialnych obiektach Tadeusz Kantor, sprawiają, że ludzki

¹⁴ B. Czajor, *Krem nivea...*, op. cit., s. 219.

¹⁵ Por. tamże; J. Barański, *Świat rzeczy. Zarys antropologiczny*, Kraków 2007, s. 358.

¹⁶ U. Eco, *Podziemni bogowie. Wybór szkiców*, przeł. J. Ugniewska, P. Salwa, Warszawa 2007, s. 246–247.

¹⁷ Zob. D. Czaja, *Rzeczy przezroczyste i nie*, [w:] *Rzecz i rzeczowość w kulturze XX i XXI wieku*, Lublin 2007, s. 73.

¹⁸ Cz. Miłosz, *Piesek przydrożny*, Kraków 1997, s. 144.

¹⁹ Por. D. Czaja, *Rzeczy przezroczyste...*, op. cit., s. 75.

²⁰ Zwrócił na to uwagę: P. Czapliński, *Rzecz w literaturze. Wyzwanie mimetyczne*, [w:] tenże, *Świat podrobiony. Krytyka i literatura wobec nowej rzeczywistości*, Kraków 2003, s. 120–121; Zob. też A. Bağlajewski, *Lekcje rzeczy według Stefana Chwina*, [w:] *Rzecz i rzeczowość...*, op. cit., s. 95–96.

świat jest stabilny, przewidywalny, bezpieczny, ale jednocześnie same rzeczy zdają się być przezroczyste. Dostrzegamy je dopiero w momencie, gdy zawiodą, przestaną działać albo, kiedy wyrrywając je z codzienności, poddamy je refleksji, przekształcimy w ulubioną, osobistą lub rodzinną pamiątkę²¹. Marek Krajewski w książce „W stronę socjologii przedmiotów” przypomina, że dzięki humanistycznej refleksji nad rzeczami wiadomo dziś, że „przedmioty stanowią system, (...) są materializacją i obiektywizacją istniejących w danej kulturze systemów wartości, ale też, że ich używanie wytwarza społeczną i kulturową rzeczywistość, (...) są funkcjami znakami, obiektami przejściowymi; że reprezentują tożsamości zbiorowe i indywidualne; że stajemy się dzięki nim samoświadomymi osobami; (...) mają swoją *biografię* itp.”²². Skoro rzeczy mają swoją historię *homo faber* może je poznawać a nawet „czytać”. Refleksja nad przedmiotami, swoiste wyjście poza swoje „tu i teraz” czyni zdaniem Krajewskiego z człowieka jednostkę bardziej świadomą samej siebie, bo „uświadamia źródło reguł, którym się ona podporządkowuje, pochodzenie zasad wyznaczających właściwe sposoby działania, a w końcu też społeczne i kulturowe znaczenia działań, które ona podejmuje”²³.

Rzeczy w literaturze

Rzeczy, jak już zostało zauważone, stanowią istotny, a wręcz nieodzowny i niemożliwy do zignorowania składnik ludzkiej egzystencji. „Konstelacje” przedmiotów są naturalnym środowiskiem człowieka. Z tego też względu materialność wpisuje się w przestrzeń zainteresowań humanistyki, w tym także literatury. Rzeczy uznawane bywają za pewną reprezentację, składnik kultury, ale można je również traktować, jako elementy dyskursu, swoistego kodu tekstowego. Przedmiot bowiem, będący w podstawowym ujęciu tworem materialnym „podlegającym poznaniu sensualnemu”²⁴, „skupia na sobie uwagę, podlega działaniu i, stanowiąc cel uczuć”²⁵, staje się (istotnym) składnikiem świata literackiego.

Najdobitniejszym przykładem gromadzenia przedmiotów w tekście literackim jest „realizm, pojmowany jako metoda twórcza, oparta na dyrektywie uprawdopodobniania świata literackiego”²⁶. W perspektywie współczesnych badań, oczywiste jest jednocześnie, że literackie światy kreowane na podobieństwo tych rzeczywistych, stanowią swego rodzaju próby (mniej lub bardziej udane) stwarzania pozorów. Narrator tekstu uchodzącego za realistyczny, ma wydawać się obiektywnym w stosunku do opisywanej rzeczywistości, któremu to złudzeniu z kolei, świadomy odbiorca chce się

²¹ Por. M. Krajewski, *Wstęp*, [w:] *W stronę socjologii przedmiotów*, Poznań 2005, s. 7.

²² *Tamże*, s. 8.

²³ M. Krajewski, *Guma do żucia i papierosy*, [w:] *W stronę socjologii przedmiotów...*, op. cit., s. 130.

²⁴ J. Trzcicka – Rosik, *Mowa rzeczy. „Głosy” przedmiot u w polskiej prozie socrealistycznej i odgłosy w latach 1960–1980* (na wybranych przykładach), Kraków 2006, s. 17.

²⁵ *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa (red.), Olsztyn, 2008, s. 9.

²⁶ J. Trzcicka – Rosik, *Mowa rzeczy...*, op. cit., s. 17.

poddawać „znajdując przyjemność w rozpoznawaniu oswojonych oznak świata, w którym żyje”²⁷. Jak każdy dyskurs językowy – tekst realistyczny jest swego rodzaju kodem, systemem znaków i znaczeń, „jest więc zapośredniczony przynajmniej przez przejawiającą się w ukształtowaniu językowym konceptualizację rzeczywistego świata i zachodzących w nim relacji”²⁸. Jedną z ważniejszych dla człowieka relacji jest właśnie związek ze światem materialnym. Obecność przedmiotów w literaturze nie jest czymś nowym, czy też wyjątkowym²⁹.

Zawsze w mniejszym lub większym zakresie rzeczy stanowiły i stanowią budulec świata przedstawionego powieści, niejednokrotnie wyrażając o wiele więcej, niż sugerowane ich funkcje³⁰. Rzeczy w literaturze istnieją jednakże nieco odmiennie niż te rzeczywiste. Jak pisze Jerzy Jarzębski:

... są zawsze «opowiedziane», to znaczy włączone w jakoś uporządkowaną narrację, która je opatruje nazwami i dokonuje pośród nich mniej lub bardziej przemyślanego wyboru³¹.

Opowieść umiejscawia przedmioty w czasie, stanowiąc dla nich jednocześnie miejsce spotkania. O ile przy tym każda z rzeczy może mieć swoją własną historię, wpleciona w narrację staje się elementem pewnej swoistej, dynamicznej całości, fabularnej kreacji i jej (skomplikowanej) historyczności. Rzecz istniejąca w literaturze, która zwraca uwagę odbiorcy, może być postrzegana jako swego rodzaju „obcość” w strukturze tekstu. Jej pojawienie się niesie ze sobą pewne znaczenia, konieczne do „odczytania”, rozszyfrowania, odkrycia przez czytelnika. Opis rzeczy wprowadzony do książki może mieć różne znaczenia i funkcje. Z jednej strony rzeczy mogą stanowić figury współorganizujące świat literacki, z drugiej ich mowa, czy też opis, może się z tego porządku wyłamywać, zaburzać go i, co za tym idzie, kierować uwagę czytelnika w inną stronę. Ów opis przedmiotów może zatem tworzyć oprawę dla wydarzeń, a także być „przerywnikiem” powieściowej akcji, chwilą wytchnienia w gęstej narracji, czasem okazją do refleksji, zastanowienia. Rzeczy istniejące w literaturze, będąc swoistymi „przedmiotami tekstowymi”, mogą również przemawiać swoim autonomicznym głosem i domagać się wysłuchania³².

Wzmoczone zainteresowanie rzeczami stało się szczególnie zauważalne w – szczególnie mnie interesującej – polskiej prozie lat 90. XX wieku oraz na początku XXI wieku³³. Rzeczy pojawiają się tu jako temat, problem, opis owe wyzwanie, wątek, bohater, a nawet dominująca zawartość

²⁷ *Tamże*.

²⁸ *Tamże*, s. 18.

²⁹ A. Karpowicz, *Muzeum braku. Funkcje rzeczy codziennego użytku w literaturze i sztuce polskiej po 1956 roku*, „Kultura Współczesna” 3 (2008), s. 127–142.

³⁰ Jak pisze J. Trzcńska – Rosik: „przedmiot jest obdarzony mocą sensotwórczą w o wiele większym stopniu, niż wynika to z jego ikonicznego, czy metafotycznego – metonimicznego charakteru”, zob. też, *Mowa rzeczy...*, *op. cit.*, s. 8.

³¹ J. Jarzębski, *Historia zapisana w rzeczach* (na podstawie prozy współczesnej), [w:] *Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, R. Kubicki, *Wolność pośród rzeczy*, H. Gosk, A. Zieniewicz (red.), Warszawa 2006, s. 156.

³² J. Trzcńska – Rosik, *Mowa rzeczy...*, *op. cit.*, s. 8.

³³ P. Czapliński, *Rzecz w literaturze albo proza lat dziewięćdziesiątych wobec „mimesis”*, [w:] *Człowiek i rzecz...*, *op. cit.*, s. 207–237.

świata przedstawionego. Przemysław Czapliński postawił tezę, że obecność przedmiotów można wręcz uznać za istotny element i wyróżnik prozy, w której rzeczy „plenią się, mnożą, wychodzą z zakamarków pamięci, ze strychów, walizek, upodabniają się do siebie i różnicują między sobą”³⁴. Skłonność do reifikacji, czyli „tworzenia rzeczy poprzez nadawanie im realności tekstowej” jest, według badacza, jednym ze sposobów na odnowienie poetyki i poszerzenie walorów poznawczych w literaturze³⁵. Poprzez rzeczy i pod ich postacią właśnie, jak pisze Czapliński, powróciła do tej prozy „historia społeczna i polityczna, materialna i duchowa, dzieje estetyk i ludzkich postaw”³⁶.

Rzeczy zaistniały w literaturze, jako jej pełnoprawny bohater. Rzecz, nawet ta zwykła, drobna, zdaniem Czaplińskiego, urasta do rangi środka ocalenia z kryzysu reprezentacji, gnębiącego współczesną prozę. Pojawiające się przedmioty wyposażone zostały w nowe sposoby kreacyjne, związane m.in. z odejściem od paradygmatu podmiotowo – przedmiotowego oraz burzeniem antropocentrycznej perspektywy dzieła. Czapliński dodaje, że ta „proza nowego uobecnienia”³⁷, za pośrednictwem przedmiotów reprezentuje zarówno drobinę ich własnego istnienia, jak i istnienia człowieka, a wreszcie, wyprowadzaną z owej części całość ludzkiego doświadczenia w wielości różnorodnych powiązań elementów świata³⁸. Badacz mówi przy tym wręcz nie o reifikacji, ale o „reifikacji” – tworzeniu rzeczy poprzez tekst literacki, czy też słowa. Przedmioty stają się przy tym na powrót uobecnieniem w literaturze sztuki mimesis, prowadząc do przełamania kryzysu „wielkich narracji” dzięki narracjom małym – opisom rzeczy właśnie³⁹.

Literatura „reistyczna”⁴⁰, czy też mikronarracje reifikacyjne, jak dodaje Arkadiusz Bałajewski, „potrafią na powrót zakorzenić to, co czasowe, historyczne w ogólniejszej koncepcji bytu, gdzie ludzie i rzeczy (często dzięki rzeczom, poprzez rzeczy) odnajdują miejsce w całościowym porządku bytu”⁴¹. Jerzy Jarzębski zwraca uwagę, że ta zauważalna, czy też wzmożona obecność rzeczy w tej literaturze, jest również wynikiem zmian, jakie dokonały się wraz z upadkiem komunizmu, w codziennym życiu Polaków, a co za tym idzie, także w „repertuarze” dostępnych im przedmiotów⁴². Wydawać by się mogło, że możliwość zaspokojenia „głodu rzeczy” przez mieszkańców nowej Polski, sprawi, że nastąpi ich wyciszenie także w świecie literackim, tymczasem stało się inaczej: rzeczy nie tylko „ściągnęły wzrok na siebie, ale zarazem nie wniknęły w otoczenie ludzkie na sposób organiczny, stały się elementem podkreślającym zróżnicowanie i

³⁴ P. Czapliński, *Rzecz w literaturze. Wyzwanie mimetyczne*, op. cit., s. 121.

³⁵ Zob. *tamże*.

³⁶ *Tamże*, s. 120.

³⁷ P. Czapliński, *Rzecz w literaturze albo proza...*, op. cit., s. 236.

³⁸ *Tamże*, s. 209.

³⁹ Zob. *tamże*, s. 234.

⁴⁰ Termin ten pojawił się w wywiadzie: *Uroki wykorzenienia. O narracji reistycznej, grach z losem i kilku innych pokusach*, ze Stefanem Chwinem rozmawia Wojciech Werochowski, „Tytuł” 1996, nr 3, s. 63–79.

⁴¹ A. Bałajewski, *Lekcje rzeczy według Stefana Chwina*, [w:] „*Rzecz i rzeczowość w kulturze polskiej XX i XXI wieku*”, M. Kitowska – Łysiak i M. Lachowski (red.), TN KUL, Lublin 2007, s. 96–97.

⁴² Por. J. Jarzębski, *Pamięć rzeczy. Paradoksy enumeracji*, [w:] *Codzienne, przedmiotowe, cielesne*, H. Gosk (red.), Izabelin 2002, s. 87 – 101.

nieciągłość świata”⁴³. Jako wyraźnie zauważalne, zwracające na siebie uwagę, ze zdwojoną mocą przemówiły także w literaturze. Czapliński dodaje, że stały się one w niej bardziej niż kiedyś „gadatliwe”:

mówią (...). Ich mowa stała się osobnym wątkiem narracyjnym, narracja nabrała zaś charakteru negocjacji, w ramach których ustala się wspólny język ludzi i przedmiotów⁴⁴.

W tym miejscu warto zauważyć, że według klasycznej antropologii, wiara w mowę przedmiotów, czy – szerzej – całościowe magiczne myślenie o rzeczywistości, cechuje społeczeństwa pierwotne. We współczesnym świecie myślenie to zarezerwowane zostało właściwie wyłącznie dla dzieci, to one mogą widzieć świat, w którym przedmioty mówią, a nawet dysponują mocą sprawczą. Dorośli za takie postrzeganie świata mogą zostać uznani za szalonych, czy też nadinterpretujących rzeczywistość. Być może dlatego narrator „Hanemanna” czy „Krótkiej historii pewnego żartu” Stefana Chwina, w których to utworach perspektywa rzeczy jest bardzo wyraźnie obecna, to właśnie dzieci. Dorośli, którzy próbują podążać tym tropem, tracą zmysły. Pojęcie, które w pewnym stopniu charakteryzuje obecność rzeczy we współczesnej prozie polskiej, to gadatliwość – swoisty potok mowy, często spontanicznej, mogącej nieść ze sobą nadmiar informacji zarówno tych istotnych, jak i błahych. Można ją uznać za swoisty tekstowy zabieg, w którym poprzez rzeczy, ich mowę, świat przedstawiony zostaje uzupełniony, umieszczony w innej, poza antropologiczną, perspektywie⁴⁵. W powieściach rzeczy przybierają różne funkcje. Jedną z częściej obserwowanych przez badaczy, jest symboliczność⁴⁶. Wielu autorów interesuje „los” rzeczy, ich przechodzenie z rąk do rąk, zmiana znaczenia, a także zjawiska swoistej chęci posiadania przedmiotów, fascynacji rzeczami obcymi, ich popularności i upadków. Jarzębski wśród owego zwrócenia uwagi na rzeczy, wymienia jeszcze „wyznaczanie za pomocą rzeczy statusu społecznego, historycznego czasu, przestrzeni uprzywilejowanych lub przestrzeni nostalgicznych, intymnych, szczególnie nacechowanych, itd.”⁴⁷. Twórcy obserwują rzeczy i opisują je, aby „z nich wydobyć przenośne znaczenia, odsłonić funkcję dookreślania posługujących się nimi ludzi, pokazując, jak wpływają na ludzkie emocje i działania lub stają się materialnym substratem systemów wartości”⁴⁸. Przedmioty – na sposób tekstowy – istnieją, znaczą, a więc dają się czytać, oczywiście pod warunkiem wstawienia ich w odpowiedni kontekst. Równocześnie nie ma takiego kontekstu dla rzeczy – podkreśla Czapliński – „który z niej samej nie czyniłby przekazu o

⁴³ *Tamże*, s. 89.

⁴⁴ P. Czapliński, *Rzecz w literaturze albo proza...*, *op. cit.*, s. 209.

⁴⁵ Zwróciła na to uwagę Barbara Bossak – Herbst w książce, *Antropolis. Współczesny Gdańsk w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2009, s. 117.

⁴⁶ J. Trzecińska – Rosik, *Mowa rzeczy...*, *op. cit.*, s. 181.

⁴⁷ Por. P. Czapliński, *Rzecz w literaturze albo proza...*, *op. cit.*; J. Jarzębski, *Pamięć rzeczy...*, *op. cit.*, s. 89.

⁴⁸ J. Jarzębski, *Pamięć rzeczy...*, *op. cit.*, s. 89 – 90.

rzeczywistości”⁴⁹. Komunikacja, a zarazem bogactwo znaczeniowe przedmiotów, jest wynikiem świadomej operacji ich czytania i przykładania doń zmiennych perspektyw:

Rzeczy nadal były sobą i nie – sobą, – mówi narrator „Krótkiej historii pewnego żartu” – to tylko zmiana spojrzenia zmieniała je na chwilę nie do poznania. Ale czym były naprawdę? Wylaniały się ze zła, lecz nie były złem? A może kształty zostały źle odczytane i wszystko było zupełnie inaczej, lecz ja i tak nigdy się tego nie dowiem?⁵⁰.

Kształty rzeczy mogą być – według autora „Krótkiej historii” – dobrze i źle odczytane. Rzeczy same są zaś „lustrami, w których odsłania się sekret przeżycia”⁵¹. Ich mowa dochodzi do głosu, kiedy ją odnosimy do ludzi i kiedy potraktujemy je, jako uzewnętrzniony i złożony wyraz życia. Ta ogólniejsza obserwacja może być pomocna przy przedstawieniu funkcji przedmiotów w prozie Pojałtańczyków osnutej „na losach rodzinnych, z rzeczami w tle”⁵². Dodać trzeba, że opisy przedmiotów w ich utworach, ich interpretacja, znalazły się w polu zainteresowania wielu badaczy i historyków literatury⁵³. Pisano m.in. o Hanemannie, że zawarty w nim opis przedmiotów można traktować jako traktat o materii wobec historii⁵⁴, narrację reistyczną, reifikację⁵⁵, reizm⁵⁶ albo i reistyczną dokumentalność⁵⁷. Niektórzy komentatorzy dodawali, że można, w przypadku Hanemanna, mówić o fascynacji Chwina przedmiotami i kolekcjami przedmiotów⁵⁸, kulcie drobiazgu⁵⁹, retoryce detalu, fenomenologii przedmiotu⁶⁰, pamięci rzeczy martwych⁶¹, czy wreszcie o lekcji rzeczy i ich uczłowieczaniu⁶² oraz że rzeczy te, to okruczności bytu zasłaniające przed nicością⁶³.

Wykorzystując dotychczasowe krytyczne badania literackie i interpretacje, kolejnym krokiem analizy będzie ukazanie rzeczy w powiązaniu z miastem, a przez to pokazanie „małej ojczyzny” z perspektywy rzeczy oraz tego, jak przedmioty pojawiające się w prozie wpisują się w budowanie autorskiej wizji miejsc utraconych.

⁴⁹ *Tamże*, s. 90.

⁵⁰ P. Czapliński, *Rzecz w literaturze albo proza...*, *op. cit.*, s. 234.

⁵¹ A. Bałajewski, *Lekcje...*, *op. cit.*, s. 97.

⁵² *Tamże*, s. 95–121.

⁵³ Zob. A. Legeżyńska, *Inny Niemiec, inny Gdańsk*, „Polonistyka” 1996, nr 10, s. 690.

⁵⁴ P. Czapliński, *Rzecz w literaturze albo proza lat dziewięćdziesiątych wobec mimesis*, „Kresy” 1999, s. 230–234.

⁵⁵ A. Fiut, *Postmodernizm à la polonaise*, „NaGłos” 1996, nr 23, s. 194.

⁵⁶ E. Nawrocka, *Uroda rzeczy i wariactwa Historii*, „Tytuł” 1998, nr 1, s. 332.

⁵⁷ J. Jarzębski, *Hanemann i samobójcy*, „Znak” 1995, nr 12, s. 199.

⁵⁸ M. Brzostowicz, *Rzeczy mówią o człowieku...*, *op. cit.*, s. 242.

⁵⁹ A. Fiut, *Postmodernizm à la polonaise...*, *op. cit.* s. 193.

⁶⁰ A. Koss, *Gotyk i melancholia*, „Kresy” 1996, nr 23, s. 167.

⁶¹ P. Czapliński, *Hanemann Stefana Chwina albo o kruchości istnienia*, [w:] *Lektury polonistyczne*, R. Nycz (red.), Kraków 1999, s. 525–526.

⁶² A. Franaszek, *Milczenie z wnętrza rozpaczy. Zapiski na marginesach Hanemanna*, „NaGłos” 1996, nr 23, s. 228.

⁶³ Zob. P. Czapliński, *Rzecz w literaturze. Wyzwanie mimetyczne...*, *op. cit.*, s. 121.

Relacja człowiek – rzecz

W twórczości omawianych przeze mnie pisarzy relacja łącząca człowieka ze światem materialnym zajmuje istotne miejsce. Należy ona do jednej z najważniejszych opozycji, które pomagają w zdefiniowaniu tego, kim jest człowiek i jaką zajmuje pozycję w świecie¹. Badacze często podkreślają przy tym niszczący wpływ pewnych przedmiotów na to, co ludzkie. Rzeczy mogą jednakże odgrywać również rolę pozytywną. Istnieją sytuacje, w których „przedmioty pozwalają nam stawać się ludźmi w ogóle bądź też urzeczywistniać specyficzną, lokalną odmianę «bycia człowiekiem»”². Nie chodzi przy tym o afirmację przedmiotów i ich roli w życiu człowieka, ale wskazanie na ich niezbędność dla poczucia bycia człowiekiem. Dlaczego zatem rzeczy są ważne?

W relacji człowiek – rzecz uwagę zwraca „używanie” rzeczy przez człowieka, które oznaczać może zarówno produkowanie, wykonywanie przedmiotów, jak również posługiwanie się nimi, myślenie o nich, oglądanie, niszczenie. Te wszystkie czynności koncentrujące się na przedmiocie wprowadzają go jednocześnie w obręb ludzkiego zainteresowania czy – szerzej – świata. W takim ujęciu, rzeczy, pewien wytwór ludzkiej działalności, jawią się jako instrument podległy człowiekowi. Relacja pomiędzy człowiekiem i przedmiotami nie wyczerpuje się jednakże na ich wytwarzaniu i (z)używaniu. Sposobem bycia właściwym człowiekowi, jest bowiem „porządkująca aktywność: redukcja entropii, nadawanie kolejnych poziomów sensu, organizacja”³. Człowiek, tworząc rzeczy, używając ich, jednocześnie odciska na nich swoje piętno. Oddziaływanie ludzi i rzeczy jest zatem obustronne: człowiek wpływa na nie, ale i one oddziałują na człowieka, kształtują jego tożsamość. Opozycja człowiek – rzecz wskazuje zatem na różnice pomiędzy obydwooma ogniwami i na ich nierozzerwalny związek, swoiste istnienie symbiotyczne, które – jak zaznacza Krajewski – realizuje się „na wszystkich poziomach człowieczeństwa – poczynając od gatunkowego, poprzez cywilizacyjny, społeczny, a na indywidualnym kończąc”⁴.

Już w samym sposobie adaptowania się człowieka do rzeczywistości, ujawnia się umiejętność posługiwania się wytworzonymi przez niego narzędziami, a więc rzeczami⁵. Narzędzia są ponadto efektem ludzkiej zdolności do ich wytwarzania, a przy tym ewolucyjnego rozwoju człowieka i jednoczesnego wpływu – poprzez owe rzeczy – na ten rozwój. Jednocześnie człowiek,

¹ Zob. m.in. F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV – XVIII wiek*, przeł. E.D. Żółkiewska, Warszawa 1992, N. Postman, *Technopol. Tryumf techniki nad kulturą*, przeł. A. Tanalska – Dulęba, Warszawa 1995, *Kultura techniki. Studia i szkice*, E. Schutze (red.), przeł. E. Sellmer, S. Sellmer, Poznań 2001, N. Elias, *Przemiany obyczaju w cywilizacji Zachodu*, przeł. T. Zabłudowski, Warszawa 1980.

² M. Krajewski, *Przedmiot, który uczłowiecza...*, [w:] tegoż, *Kultura Współczesna* 2008, nr 3 (57), s. 43–54.

³ M. Napiórkowski, *Kilka uwag o projektowaniu wnętrza*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 177.

⁴ M. Krajewski, *Przedmiot, który uczłowiecza...*, op. cit., s. 44.

⁵ *Tamże*, s. 45; por. R.F. Muniak, *Personages, czyli antropomorfizacja przedmiotu*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 144.

przystosowując się do świata, adaptuje się do rzeczywistości w dużej mierze wytworzonej przez niego samego. W takim ujęciu „kreowanie obiektów materialnych jest nie tylko podstawowym sposobem, w jaki się autodefiniujemy, ale funduje też twarde ramy naszych myśli i działań, konstruuje gramatykę i etykę rzeczywistości”⁶. W stworzonych ludzką ręką przedmiotach, w ich formie, przeznaczeniu, sposobie użytkowania zapisane zostają również ludzkie myśli i wartości. Zauważalne jest przy tym, że charakter rzeczy, przekłada się na realizację specyficznej, czy też unikalnej formy człowieczeństwa w danym miejscu i czasie. Złożoność kultury materialnej odpowiada tym samym „złożoności ładu społecznego, który ją stworzył, a jej zmienność – jego zmienności”⁷. Jedną z cech przynależnych człowiekowi jest jego działanie nie poprzez instynkty, ale mechanizmy, które sam stworzył dla regulowania swych działań. Jednym z najważniejszych regulatorów jest „nawyk lub przyzwyczajenie (nazywane też rutyną), czyli nie do końca uświadamiany przez jednostkę schemat myślenia i działania, który kieruje codziennymi aktywnościami”⁸. Nawyki – jak pisze dalej Krajewski – „wykształcają się zazwyczaj w efekcie zestalenia relacji łączącej jednostkę z przedmiotami tworzącymi kontekst codzienności”⁹.

Rzeczy, jak już zostało wspomniane, pozwalają urzeczywistnić człowieczeństwo także na poziomie społecznym. Życie społeczne, status i rola człowieka uzależnione są od przedmiotów, a wręcz na nich się opierają. One budują bowiem najbliższe otoczenie, środowisko życia człowieka. Co więcej: „otoczeni przez nasze rzeczy nieustannie doświadczamy tego, kim jesteśmy oraz kim chcielibyśmy być”¹⁰. Jednocześnie są one tworzone przez ludzi w wyniku działania, „w kontekście określonej wspólnoty, systemu produkcji i porządku kulturowego”¹¹. Przedmioty zatem nie tylko odzwierciedlają ludzkie umiejętności, czy tradycje, ale ich używanie stanowi jedną z powszechniejszych form uczestnictwa w życiu społecznym. Ich używanie pozwala człowiekowi nieustannie tworzyć i modyfikować swój własny obraz¹², a także – ogólniej – wejść w obręb danej społeczności, stać się jej częścią¹³. Nauczenie się odpowiedniego posługiwania obiektami tworzącymi kulturę materialną danej wspólnoty jest jednym z podstawowych elementów dla uznania jednostki za pełnoprawnego członka tej społeczności. Rzeczy stanowią przy tym „jeden z najważniejszych środków reprodukcji porządku społecznego”¹⁴. Funkcję uspołeczniającą w

⁶ M. Krajewski, *Przedmiot, który uczłowiecza* [w:] tegoż, *W stronę socjologii przedmiotów*, Poznań 2005, s. 46.

⁷ *Ibidem*, s. 47.

⁸ *Tamże*; por. J. C. Kaufman, *Ego. Socjologia jednostki*, przeł. K. Wakar, Warszawa 2004, s. 99–179.

⁹ M. Krajewski, *Przedmiot, który uczłowiecza...*, op. cit., s. 47; zob. też A. Klawiter, *Jak rozpoznajemy narzędzia. Hipoteza filozoficzno – kognitywistyczna*, [w:] *Człowiek między rzeczywistością realną a wirtualną*, A. Wójtowicz (red.), Poznań 2006, s. 55–76.

¹⁰ J. Barański, *Dyskurs gesty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii przedmiotu muzealnego*, [w:] *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa (red.), Olsztyn 2008, s. 11.

¹¹ M. Krajewski, *Przedmiot, który uczłowiecza...*, op. cit., s. 49.

¹² Por. *ibidem*, s. 228.

¹³ Według Rocha Sulimy, „nabywanie staje się sposobem działalności publicznej”, [w:] tenże, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000, s. 178.

¹⁴ M. Krajewski, *Przedmiot, który uczłowiecza...*, op. cit., s. 50.

największym zakresie pełnią przedmioty najniższej rangi, będące materialnym elementem prozaicznej ludzkiej codzienności. Jednocześnie odnotować należy fakt, że jednym z najważniejszych aspektów doświadczenia każdego człowieka jest stale odczuwane napięcie pomiędzy tym, co indywidualne i tym, co społeczne. Napięcie owo staje się znośne dla każdego człowieka, czy – szerzej – społeczności, poprzez nadanie mu pewnej regularności. Powtarzalność ta możliwa jest, jak zaznacza Krajewski, „dzięki statyczności rzeczy i ich trwaniu w czasie – te własności czynią z nich jedne z najważniejszych mediów międzypokoleniowej transmisji”¹⁵. Tak uporządkowany świat przedmiotów pozwala równocześnie uporządkować człowiekowi jego relacje z wspólnotą i znaleźć przy tym własne miejsce, zakreślając własną tożsamość.

Kolejny, ważny aspekt uczłowieczania poprzez przedmioty, realizowany na poziomie jednostkowym, wiąże się z przynależnym każdemu człowiekowi poczuciem własnej śmiertelności. „Wiedza, iż mamy ograniczony czas do wykorzystania, stanowi rdzeń zarówno ludzkiej kultury, jak i jednostkowej refleksyjności”¹⁶. Świadomość ta nie jest nam jednocześnie dana w sposób bezpośredni, ale poprzez materialne reprezentacje tego, co nieuchronne. Wśród owych reprezentacji znajdują się zarówno obiekty wskazujące na „nieśmiertelność” człowieka (pomniki, dzieła, nagrobki), jak i te, które przypominają o nieuchronności końca (np. zużywające się przedmioty codziennego użytku) oraz te, które w swoisty sposób ów upływ czasu opóźniają, czy też ukrywają (np. kosmetyki, środki, przyrządy, za pomocą których możliwe stają się zabiegi odmładzające). Jak pisze Krajewski: „prowadzenie dialogu z czasem, fundamentalne dla naszej tożsamości i określające ludzki sposób bycia w świecie, nie jest możliwe bez pomocy tego, co czas i jego upływ reprezentuje. Tę rolę najpełniej zaś realizują dobra materialne – jednocześnie bardziej trwałe i odporne na upływ czasu niż nasze ciała, jak i patynujące się, zużywające pod jego wpływem”¹⁷.

Rzeczy, na co również warto zwrócić uwagę, przypominają nie tylko o kreacyjnych zdolnościach człowieka¹⁸, jego umiejętności kontrolowania i podporządkowania sobie środowiska, ale także ukazują ludzką ułomność, niedoskonałość. Z jednej strony bowiem wielkość człowieka znajduje swój wyraz w potędze i złożoności świata przezeń przetworzonego, z drugiej odzwierciedleniem ludzkiej niedoskonałości są obiekty, których człowiek wciąż nie jest w stanie okiełznać, które wymykają się jego kontroli. Człowiek dąży bowiem do udoskonalania świata, choć jednocześnie wciąż doświadcza, że jest „tylko” człowiekiem, bytem ułomnym czy wręcz, jak chciał filozof, „trzcina na wietrze”.

Rzeczy pełnią zatem w życiu człowieka ważną rolę. Jako istotny element kultury materialnej, mogą one być postrzegane w wielu aspektach, od funkcjonalnego, poprzez symboliczny, społeczny,

¹⁵ *Ibidem*, s. 51.

¹⁶ *Tamże*, s. 52.

¹⁷ M. Krajewski, *Przedmiot, który uczłowiecza...*, op. cit., s. 52.

¹⁸ Zob. np.: W. Benjamin, *Twórca jako wytwórca. Eseje i rozprawy*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2011.

aż po religijny i estetyczny. Stanowią one składnik jednostkowej i zbiorowej tożsamości, mogą również konstruować przestrzeń pamięci¹⁹. Dzięki ich zdolności do wchodzenia w różnorakie interakcje z człowiekiem, mogą one tworzyć perspektywę do refleksji nad ich znaczeniem, produkowaniem, używaniem, konsumowaniem, udomawianiem, pozbywaniem się czy narratywizowaniem²⁰.

Widome znaki kruchości naszego istnienia

*To, co się dzieje między nami a rzeczami, jest równie ważne dla poznania naszego ziemskiego bytu, jak słowa, które wypowiadamy*²¹.

S. Chwin, *Traktat o dłoniach i rzeczach*

W prozie Stefana Chwina obecność rzeczy jest wyraźna. Opis szczegółu zajmuje w niej wiele miejsca. Nieprzypadkowo zatem właśnie na ten aspekt jego twórczości zwróciło uwagę tak wielu badaczy. Przemysław Czapliński umiejscowił pisarza w gronie „fascynatów” rzeczy, wśród których wymienić można chociażby skamandrytów, Mirona Białoszewskiego, Zbigniewa Herberta, czy Wisławę Szymborską²². Jerzy Jarzębski nazwał gdańskiego prozaika wręcz „klasykiem poezji rzeczy” we współczesnej literaturze, dodając jednocześnie, że Stefan Chwin „dowodzi niezwyklej atrakcyjności mieszczańskiej kultury, pokazując repertuar stworzonych przez nią przedmiotów – użytecznych, a jednocześnie przyjaznych dla człowieka, wchodzących z nim łatwo w symbiotyczny układ”²³. Wyczulenie na przedmioty²⁴, „uwikłanie” w rzeczy można uznać za wyróżnik, cechę stylu, swoisty znak rozpoznawczy gdańskiego pisarza. Wielość przedmiotów, skrzętnie wymienianych i opisywanych, stanowi wręcz osobnego bohatera prozy Chwina i może stanowić jedną z kategorii mówiących o Gdańsku i Wilnie.

Zaproszenie do świata rzeczy można uznać za konsekwencję poznawczych poszukiwań pisarza odnośnie sposobu patrzenia na rzeczy, ich ujmowania i jednoczesnego ukazania w relacji z człowiekiem, przestrzenią, momentem historycznym. Opis rzeczy oraz istnienie świata materialnego, wiąże się także z poszukiwaniem harmonii świata, pewnego porządku rzeczywistości. Jednocześnie Chwin z przedmiotów uczynił nie tylko „bohatera” swojej prozy, ale wypowiadał się

¹⁹ W. N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz*, op. cit. Badacz opisał tutaj sposób, w jaki przedmioty wypełniają przestrzeń, jak nadają im sens i naznaczają duchowością. Rzeczy według Toporowa potrafią świadczyć o nieistniejących już miejscach. Stanowiąc swoisty rezerwuuar pamięci, pozwalają one wskrzesić utracone miejsca i przestrzenie.

²⁰ J. Szydłowska, *Retoryka rzeczy a proces zdomowienia w przestrzeniach pojałtańskiego Okcydentu*, „Anthropos?” 2011, nr 16–17, s. 127.

²¹ S. Chwin, *Traktat o dłoniach i rzeczach*, <http://www.tygodnik.com.pl/traktat/chwin.html> (dostęp: 22.08.2014).

²² Zob. P. Czapliński, *Rzecz w literaturze. Wyzwanie mimetyczne...*, op. cit., s. 121.

²³ J. Jarzębski, *Historia zapisana w rzeczach (na podstawie prozy współczesnej)*, [w:] *Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, H. Gosk, A. Zieniewicz (red.), Warszawa 2006, s. 87.

²⁴ J. Szydłowska, *Retoryka rzeczy...*, op. cit., s. 129.

na temat ich znaczenia w literaturze. Te metarefleksyjne wypowiedzi o rzeczach stanowią rodzaj swoistego autokomentarza, interpretacji własnych utworów, na kanwie których pisarz wysuwa ogólniejsze wnioski. Ujawniają one także źródła prozy Chwina.

W swoim stosunku do rzeczy – co zauważa Bałajewski – pisarz definiuje ważną cechę swego pisarskiego światopoglądu, „rozpiętego na antynomicznym rozpoznaniu perspektywy antropologicznej i reistycznej, kiedy świat rzeczy, świat bez człowieka zastąpionego przez rzeczy, okazuje się rzeczywistością nowego rozpoznania metafizycznego”²⁵. Według Chwina przedmioty są ważne: „mają swój liryzm i to nie tylko przedmioty zrobione przez człowieka – widome znaki kruchości naszego istnienia na Ziemi. Opowieść o przedmiotach może mówić czasem więcej o ludziach, niż o rzeczach”²⁶. Pisarz zauważa, że możliwe jest ukazanie ludzkiego gestu poprzez samoistny ruch przedmiotów: „wystarczy tylko wymazać z obrazu sprawcę tego ruchu, by wyszły na jaw całe potoki rzeczy, wędrujących w czasie i przestrzeni”²⁷. Jednocześnie, owo:

Przechodzenie przedmiotów z rąk do rąk, dziedziczenie pokolenia na pokolenie, cyrkulacje rzeczy podczas wojen i kataklizmów, wywożenie, przewożenie, pojawianie się i znikanie – w takim spojrzeniu cała ta ruchoma kosmologia przedmiotów niepostrzeżenie odrywa się od człowieka. Obserwujemy tylko ruch, a nie jego sprawcę. Tak właśnie reistyczna epika przechodzi (czy może przejść) w metafizykę, a opis traci swoją pozornie nieuchronną martwość zatrzymanego czasu, która jest zmorą powieści²⁸.

Liryzm rzeczy, według Chwina, objawia się w samoistnym bycie przedmiotów, „którego sensu nie tłumaczy żaden interes ludzkiego świata”²⁹. Chodzi przy tym o „istnienie Reczy w czasie, czyli ich umieranie, które wydaje się może bardziej nawet niesprawiedliwe, niż umieranie ludzi (...). Rzeczy zawsze są niezaangażowane, a jednak płacą za nasze grzechy”³⁰. Pisząc o rzeczach i myśląc o ich umieraniu, Chwin wzorował się, czy też był zainspirowany starymi oliwskimi mieszkaniem, w których przetrwały dawne, przedwojenne przedmioty, które jednakże prędzej czy później także czekało unicestwienie³¹.

W tym miejscu warto na chwilę zatrzymać się nad tym, jak Chwin widzi miejsce rzeczy w powieści, czy – szerzej – prozie. Według pisarza, literatura jest ze swej natury antropocentryczna, a rzeczy są w niej na ogół elementem drugoplanowym, stanowiącym tło dla opowieści o człowieku³². Sam pisarz stara się wyjść poza tę antropocentryczną perspektywę i w jego powieści „przedmioty czasem «poruszają się» jakby same, chociaż na pierwszy rzut oka człowiek panuje nad nimi

²⁵ A. Bałajewski, *Lekcje rzeczy według Stefana Chwina...*, op. cit., s. 107.

²⁶ *Uroki wykorzenienia. O narracji reistycznej, grach z losem i kilku innych pokusach, ze Stefanem Chwinem rozmawia Wojciech Werochowski*, „Tytuł” 1996, nr 3, s. 63–79. Fragment wywiadu dotyczący rzeczy (w nieco zmienionej formie) został przez pisarza włączony do wydanych przez niego *Kartek z dziennika*, zob. *tamże*, s. 261–263; por. *Niebezpieczne sprawy, ze Stefanem Chwinem rozmawia Mirela Łaska*, „Czas Kultury” 2004, nr 2–3, s. 107.

²⁷ *Tenże*, *Uroki wykorzenienia...*, op. cit. s. 70.

²⁸ *Tamże*.

²⁹ Por. *Tamże*.

³⁰ *Op. cit.*

³¹ S. Chwin, *Kartki z dziennika*, op. cit., s. 261. Zob. też *Uroki wykorzenienia...*, op. cit., s. 68.

³² *Ibidem*, s. 68–69.

zupełnie”³³. W prozie Chwina opisy przedmiotu zajmują ważne miejsce, a niejednokrotnie ważniejsze nawet niż opowiadana historia, czy splot wydarzeń. Choć jednocześnie opisywanie to nie jest, według niego, celem nadrzędnym. Jak sam przyznaje:

Biografię rzeczy wpłatam zawsze w biografię ludzi. W mojej prozie przedmiot jest zawsze śladem ludzkiej ręki, śladem ludzkiej pracy. Zniszczenie przedmiotu to jakby pośmiertne zniszczenie jego twórcy, druga śmierć człowieka³⁴.

Chwin pisze, że w swojej pamięci – jakby na wzór holenderskich malarzy – nosi „tysiące obrazów rzeczy, które kiedyś miałem w ręku i które potrafię odtworzyć w najdrobniejszych szczegółach barwy, blasku, ciężaru, twardości, gładkości, porowatości”³⁵. Myśląc i pisząc o rzeczach, Chwin pokazuje jednocześnie ich miejsce w historii. W tym sensie chodzi nie tylko o historię Gdańska, czy Wilna też gdańskich rzeczy, ale o historię przedmiotów w ogóle. Pisarz zwraca uwagę na to, że w szczególnych momentach dziejowych, podczas wojen, kataklizmów, gdy odchodzą ich właściciele i jednocześnie zbliżają się „oni” – „wszystko jedno Serbowie, Rosjanie czy Niemcy”³⁶ rzeczy zawsze spotyka podobny los:

Ci, którzy uciekają, niszczą własne mieszkanie, tłuką lustra, wybijają szyby, rąbią szafy i stoły, wycinają drzewa owocowe, zasypują studnię, palą pasiekę – żeby nic nie dostało się w ręce tych, którzy nadchodzą. To zabijanie rzeczy domowych, które nie mają nic wspólnego z naszymi sprawami, a muszą za wszystko płacić, mówi czasem więcej o okropności historii niż krwawe freski z udziałem generałów, czołgów i bombowców³⁷.

Świadomość własnej śmierci i śmierci przedmiotów – pisze Chwin – „pcha mnie w stronę narracji reistycznej”³⁸, która jakby przedłuża istnienie, także istnienie rzeczy – zamieniając je w słowa³⁹. Rzeczy, według autora, a szczególnie przedmioty domowe „są emanacją tego, co w ludziach najlepsze, dlatego w ich śmierci odsłania się szczególnie boleśnie tajemnica zniszczenia, to znaczy tajemnica Czasu”⁴⁰. Nie chodzi tutaj jedynie o umieranie ludzi czy przedmiotów, ale także o ułomność ludzkiej pamięci. Jakby na przekór tej świadomości (albo mając ją na uwadze) Chwin swym pisarstwem tę pamięć przedmiotów, miejsc i ludzi ocala. Jednocześnie pisze on nie tylko o rzeczach (i ludziach) które giną, znikają, ale także o tych, które potrafią przetrwać⁴¹. Pisarz,

³³ Por. *Uroki wykorzenienia...*, s. 263.

³⁴ *Tamże*.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Tamże*.

³⁷ *Op. cit.*

³⁸ Termin ten pojawił się w wywiadzie: *Uroki wykorzenienia...*, *op. cit.*, s. 68.

³⁹ *Ibidem*, s. 170.

⁴⁰ *Tamże* s. 70.

⁴¹ *Tamże*, s. 68–71.

jak sam mówi, jest zafascynowany „cudem przetrwania rzeczy w ogniu historii”⁴², które następnie stają się niemymi świadkami przeszłości⁴³.

Według autora „Krótkiej historii” rzeczy uzmysławiają człowiekowi nieuchronność końca, zniszczenia, to, że nic nie trwa wiecznie. Jednocześnie ta świadomość głębokiego doświadczenia śmierci, „prowadzi do bardzo silnego odczucia piękna świata”⁴⁴, zachwyty nad tym, co istnieje (choćby) przez moment. Konstatacja rzeczy, dzięki ich „umiejętności” przypominania o zagadkach istnienia, może także prowadzić człowieka w stronę pytań metafizycznych, czego wyraz także można odnaleźć w prozie gdańskiego autora.

Dociekliwość wobec przedmiotów i ich „mowy”, wdzieranie się w ich ukrytą biografię można uznać nie tyle za pisarski nawyk gdańskiego twórcy, ile wręcz egzystencjalne, czy też filozoficzne zadanie. Opowieść o rzeczach wpisuje się bowiem, w prowadzoną przez niego bolesną grę z nicością⁴⁵. Pisarz dokładnie określa przy tym sferę przedmiotów, które znajdują się w kręgu jego zainteresowania. Przede wszystkim są to wytwory ludzkiej ręki, które zarazem należą do określonej kultury – kultury mieszczańskiej⁴⁶. Chwina interesują zatem najbardziej „przedmioty domowe, obdarzone naddatkiem formy, które są wyrazem naszej duchowej rozrzutności, naszego sobiepańskiego gestu w [owej] walce z nicością” (KzD, s. 261). W powieści nie ma opisu rzeczy jako takich, są natomiast przedstawienia właśnie przedmiotów stworzonych przez człowieka i od samego początku swego istnienia od niego zależnych. W jednym z wywiadów, pisarz zauważa:

Ile to razy «odkrywamy» pod ręką przedmiot, który był tam od zawsze, a którego się nie dostrzegało! Aż nagle, pewnego dnia, on się wynurza z nicości! Przedmioty, które po ludziach zostają – myślę tu przede wszystkim o przedmiotach domowych, które tworzą aurę mieszkania – skupiają w sobie to, co w ludziach było najlepsze⁴⁷.

Te właśnie rzeczy, najbliższe człowiekowi, są w jego utworach widoczne najwyraźniej. Wiele z przedmiotów, które znalazły się w prozie Chwina, przeniesionych zostało z jego własnych doświadczeń i odkryć z dzieciństwa spędzonego w Gdańsku. Okolice domu przy ul. Poznańskiej, gdzie po wojnie zamieszkali rodzice pisarza w latach 50. wciąż pełne były śladów po Niemcach, nadając Starej Oliwie charakterystyczny, lokalny koloryt. Między innymi w „Kartkach z dziennika” autor wyznaje:

Rzeczy poniemieckie w jednej chwili dawało się odróżnić od rzeczy polskich. Drewniane ażury na werandach koło Katedry, harmonijny porządek czarnych belkowań na pruskim murze młyna przy Pomorskiej, ogrodzenia z

⁴² *Tamże*.

⁴³ Zob. *Złe miejsce na ziemi*, ze Stefanem Chwinem rozm. przepr. Andrzej Franaszek, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 1, s. 1.

⁴⁴ *Tamże*.

⁴⁵ *Uroki wykorzenienia...*, op. cit. s. 71; por. S. Chwin, *Kartki z dziennika*, op. cit., s. 261.

⁴⁶ *Złe miejsce na ziemi*, op. cit., s. 1.

⁴⁷ *Tajemnica jest warunkiem życia*, ze Stefanem Chwinem rozm. przepr. Remigiusz Grzela, „Literatura” 1998, nr 10, s. 8.

kutego żelaza w ogrodach i na cmentarzach Starej Oliwy – dumnie świadczyły o bezlitosnej potędze przemysłu stalowego z Zagłębia Ruhry... (KzD, s. 82).

W rozmowie z Arkadiuszem Bagłajewskim pisarz przyznał się do zniszczenia swego czasu gdańskiej komody ze wspomnianego już mieszkania przy ul. Poznańskiej i – jak sam stwierdził –

do dziś nie mogę sobie wybaczyć tamtego grzechu z komodą i pisząc (...) elegię na śmierć rzeczy, chciałem jakoś zadośćuczynić tej meblowej wspaniałości, która za moją sprawą obróciła się w proch (KzD, s. 119).

Autor wskazuje ponadto na bardzo wyraźne zakorzenioną w jego wyobraźni pamięć o rodzinnych dziejach przedmiotów: „przechodzenie talerzy, spodeczków, filiżanek, noży i łyżek z rąk do rąk, łączenie się ludzi ponad czasem poprzez brany do ręki przedmiot, nasycony obecnością tych, których już nie ma”⁴⁸. W jego prozie „każda rzecz jest małym «relikwiarzem» cudzych istnień”⁴⁹.

Znaki czasu – rzeczy historyczne (palimpsest)

Od zarania dziejów człowiek, dążąc do zaznaczenia swej bytności w świecie, tworzy rzeczy. Proces ten związany jest m.in. z ludzkim poszukiwaniem sposobów na ocalenie tego, co istnieje oraz nadzieją, że przedmioty „pomogą przetrwać nam samym lub chociaż opowiedzą naszą historię, opowiedzą nas”⁵⁰. Przedmioty zatem „zakotwiczą czas”⁵¹, konstruując jednocześnie przestrzeń ludzkiej pamięci i dając człowiekowi wrażenie – nawet jeśli tylko pozorne – trwania. Zakodowany w nich jest związek pomiędzy „przechowywaniem a dziedziczeniem, przemijaniem a komunikowaniem”⁵². Rzeczy pozostawione następnym pokoleniom, jako niemi świadkowie minionego, są swoistym komunikatem. „Mówią” jednakże nie tylko o poprzednikach, ale funkcjonują także jako nowe istnienia. Przedmiot bowiem, który przechodzi w inne ręce, nie jest już tym samym przedmiotem, choć – jak dodaje Trzcińska – Rosik – „nauczyliśmy go (...) jakiejś historii”⁵³. Zadaniem kolejnych jest podjęcie próby odczytywania owej historii, któremu to procesowi towarzyszy równoczesne dopisywanie historii nowej, własnej. W ten sposób ślady narastają, a ich odczytywanie przyrównać można do odkrywania kolejnych warstw palimpsestu, swoistego ludzkiego *exegi monumentum*. Rozszyfrowywanie tych nawarstwień nie jest proste, wymaga skupienia i wsłuchania się w to, co przedmiot/znak ma nam do powiedzenia. „A może mówić wieloma głosami, może nas zwodzić i uwodzić, uprowadzać w wypracowany przez własne,

⁴⁸ J. Trzcińska – Rosik, *Mowa rzeczy: "Głosy" przedmiotu w polskiej prozie socrealistycznej i odgłosy w latach 1960–1980 (na wybranych przykładach)*, Warszawa 2009, s. 11.

⁴⁹ Yi – Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 234.

⁵⁰ J. Szydłowska, *Retoryka rzeczy ...*, op. cit., s. 129

⁵¹ J. Trzcińska – Rosik, *ibidem*, s. 11.

⁵² *Tamże*, s. 12.

⁵³ J. Trzcińska – Rosik, *tamże*.

przywłaszczone istnienie świat⁵⁴. Rzeczy, tworzące ów palimpsest, możemy jednocześnie nazwać rzeczami historycznymi, znakami czasu, łącznikami pomiędzy przeszłością i teraźniejszością.

Wydaje się, że Chwin traktuje rzeczy właśnie jako takie swoiste palimpsesty, teksty „o zbiorowej egzystencji, do której same należą. (...) Ich odczytywanie to w równym stopniu problem mimetyczny, co semiotyczny”⁵⁵. Dodać trzeba, że Chwin, opowiadając o rzeczach, przede wszystkim zwraca się w stronę świata minionego, świata dawnej kultury mieszczańskiej, w której przedmioty odgrywały znaczącą rolę. Prozaik spogląda na fenomen Gdańska z punktu widzenia rzeczy i sprzętów, które w codziennym życiu otaczają mieszkańców miasta. Bliska wydaje się być przy tym pisarzowi świadomość, że rzeczy codzienne, poprzez wypełnianie przestrzeni komunikacyjnych podobnie jak słowa i ludzie, stają się kulturotwórcze⁵⁶. Co więcej, przedmioty najbliższe człowiekowi, z których codziennie korzysta, mogą stać się „rzeczami historycznymi”, a tym samym uczynić z odbiorcy czytelnika przeszłości, „o ile tylko potrafimy przekształcić akt użycia w akt historycznej lektury”⁵⁷, przy czym przedmioty znaczą tyle, ile z nich czytelnik sam potrafi wyczytać. W prozie Chwina występuje wiele znaków czasu, rzeczy historycznych, których funkcje określić można jako „nostalgicznie – pamiętające”⁵⁸. Każdy z przedmiotów jest tutaj znakiem kultury i za każdym ciągnie się długa historia.

Doświadczenie rzeczy – zakorzenionych w historii, wiąże się z jeszcze jednym doświadczeniem. Jak pisze Ewa Klekot, „nowoczesną materię można poznać, lecz nigdy się jej nie zazna”⁵⁹. Rzeczy, które odchodzą, przemijają, zmieniają właścicieli przestają istnieć i znaczyć tak samo. I kolejni ich obserwatorzy, badacze, właściciele, mogą mieć zaledwie „zamyśl” owego dawnego związku, znaczenia. Myślenie poprzez rzeczy jest jednym ze sposobów, aby ten zamyśl rozwinąć⁶⁰, a jednocześnie jest to jeden ze sposobów na ich ocalenie od zapomnienia. Te sposoby widzenia rzeczy uwypuklone zostają w prozie Chwina. Ukazanie rzeczy w aspekcie palimpsestu pozwoli prześledzić obecność rzeczy historycznych w prozie Chwina oraz to, jak w ich perspektywie ukazany jest Gdańsk. Dodać należy, że znakami czasu, czy też rzeczami historycznymi są tutaj m.in. przedmioty (po)niemieckie, należące do przedwojennej historii i rzeczywistości miasta. Jak przemawiają one do bohaterów gdańskiej prozy?

⁵⁴ *Ibidem*, s. 12.

⁵⁵ P. Czapliński, *Rzecz w literaturze. Wyzwanie mimetyczne...*, *op. cit.*, s. 100.

⁵⁶ A. Karpowicz, *Muzeum braku. Funkcje rzeczy codziennego użytku w literaturze i sztuce polskiej po 1956 roku*, Warszawa 2009, s. 140.

⁵⁷ P. Czapliński, *Rzecz w literaturze...*, *op. cit.*, s. 100.

⁵⁸ Termin za: J. Szydłowska, *Retoryka rzeczy...*, *op. cit.*, s. 129.

⁵⁹ E. Klekot, *Tożsamość rzeczy*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 98.

⁶⁰ Zob. *tamże*, s. 98–99.

Ślady: rzeczy (po)niemieckie

Rzeczy historyczne mogą być traktowane w różny sposób. Bywają uznawane za swego rodzaju „obcość” (np. rzeczy niemieckie dla powojennych mieszkańców miasta), ale mogą one też przełamywać poczucie obcości, stając się swoistymi łącznikami pomiędzy teraźniejszością i przeszłością miasta. W przesiedleńczej opowieści Stefana Chwina wiele przedmiotów objawia się jako swoisty kod, w którym zapisana jest przeszłość. Zarówno pisarz, jak i bohaterowie jego powieści podejmują próbę samodzielnego odczytywania znaczenia tych śladów, posługując się przede wszystkim swoją empatią, ale także wiedzą i wyobraźnią. Jest to proces długotrwały i właściwie nigdy nie zakończony. Jednocześnie obcowanie z owymi ocalałym i śladami: domami, przedmiotami w prozie Chwina jest swoistym odbiciem społecznych interakcji: łączność z rzeczami występuje zamiast kontaktu ze społeczeństwem, którego już nie ma, bo zostało przemieszczone (niczym rzeczy właśnie) ze swojego miejsca. To natomiast, co zostaje odczytane z ocalałych śladów, jest wyobrażeniem na temat dawnego miasta i jego mieszkańców. Odczytanie to i zbliżenie się do dawnego Danzig możliwe jest o tyle, że:

[Oliwa] zachęcała do życia bez pośpiechu, leżała poza kraterem potężnych zwalisk, wypalonych ruin, sosów zdruzgotanych dźwigów portowych zawałających nabrzeża. Ale czy był to przypadek? Przecież ona to miała wpisane w sam układ ulic, w kształt domów, w rysunek lasów otaczających ją łukiem od południa (KH, s.99).

W utworze uwagę zwraca jego uмиłowanie do dawnej, zabytkowej substancji miasta, znajdującej swoje odbicie w budynkach i przedmiotach. I to one przede wszystkim: stare przedmioty „o autentycznej formie substancjalnej”¹, nabierają tu mocy „przemawiania” i „przypominania”. Poniemieckie rzeczy, rozkodowywane, stanowią istotny element tożsamości gdańskiego prozaika. Wizja miasta jest efektem poszukiwań pisarza jak najwłaściwszego odczytania, rozpoznania i nazwania ulubionych i najbliższych mu miejsc. Jednocześnie autor nigdy nie przyznał, że ów sposób w ogóle istnieje. Jego pisarstwo jawi się raczej jako uchwycenie „przebiegu własnego doświadczenia estetycznego”². Postrzeganie kolejnych miejsc jest tutaj nie tylko punktem wyjścia, ale także efektem tego doświadczenia. Jak ujawniają się owe poniemieckie ślady?

Przedmioty, traktowane jako widomy znak czasu w „Krótkiej historii pewnego żartu” opowiadają zarówno o relacji pomiędzy człowiekiem i historią, jak i o odkrywaniu śladów przeszłości we współczesności. Jak pisze Chwin: „Cała Oliwa była pełna śladów po nich” (KH, s. 60). Znaczenie tych śladów, przekaz zapisanego w nich kodu jest jednakże nieznany i stanowi tajemnicę, która wymaga odkrycia. Owe przedmioty – znaki czasu (czasów) czytelnik rozpoznaje

¹ B. Bossak – Herbst, *Antropolis. Współczesny Gdańsk w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2009, s. 139.

² *Tamże*.

razem z narratorem będącym jednocześnie głównym bohaterem powieści, małym chłopcem, mieszkającym w powojennym Gdańsku. Ten narrator – bohater został przez pisarza obdarzony podwójną świadomością: dziecka i dorosłego pragnącego powrócić pamięcią do dziecięcego sposobu oglądania rzeczywistości: rozpoznawania śladów, miejsc, wydarzeń i ludzkich gestów oraz tego, jakie niosły one ze sobą znaczenie³. Narratora można w pewnym sensie uznać za *alter ego* Chwina, który też swoje dzieciństwo spędzał w Gdańsku, gdzie, jak już zostało wspomniane, osiedlili się jego rodzice. Dziecięcy narrator dąży do poznania i określenia swojego miejsca w świecie. Jednocześnie spełnienie tego pragnienia jest w przypadku dziecka przesiedleńców utrudnione. Dążenie chłopca do rozpoznania swoich korzeni kulturowych i historycznych zderzone jest tutaj z odkryciem braku takiego zakorzenienia. Miejsce bowiem, w którym spędza dzieciństwo chłopiec – narrator, nie jest ziemią rodzinną jego rodziców, opowiadających mu o innych miejscach, które zostały utracone. Dlatego też nawiązanie więzi emocjonalnej „tu i teraz” oraz poczucie odpowiedzialności za swoje miejsce jest tutaj niezwykle trudne⁴. Odczucie to dotyczy zresztą całej rodziny młodego bohatera – narratora, dla której Gdańsk jest także miejscem nowym i obcym.

Terytorium dzieciństwa bohatera „Krótkiej historii” to znana Chwinowi z dziecięcych lat Stara Oliwa, dzielnica, jak już zostało dowiedzione, o szczególnym charakterze. Wojna bowiem, która zmieniła gdańską starówkę w stertę gruzów, ominęła willową dzielnicę przy parku wokół katedry. Także po drugiej stronie torów, wzdłuż drogi ciągnącej się w stronę morza, „ocalało robotnicze osiedle schludnych domków, pobudowanych przed wojną dla pracowników fabryki Schichaua”⁵. Miejsce to wypełnione było zatem śladami należącymi do dawnej niemieckiej przeszłości miasta. Przybrało ono swoistą formę palimpsestu z kolejnymi warstwami odkrywającymi przed młodym narratorem – bohaterem przeszłość rzeczywistości, której nadawano raczej negatywne znaczenie lub która w oficjalnym obiegu bywała przemilczana, czy też nie chciano jej przyjmować do wiadomości (podobnie jak hitlerowskich gazet ukrytych pod zdartą ze ściany tapetą).

Znakami i zarazem świadkami przeszłości dla chłopięcego narratora stały się przede wszystkim przedmioty: domy, ich wnętrza, framugi okien, poręcze schodów. Swoiste ślady po „tamtych”, będące odpryskiem niemieckiej obyczajowości, kultury, systemu wartości. Chłopcu pozostają tylko one, ponieważ „tamci” zrzędzeniem losu zostali zmuszeni do opuszczenia tego

³ W jednym z wywiadów Chwin przyznał, że w *Krótkiej historii* połączył „domniemaną <<gorącą>> perspektywę dziecka z lat pięćdziesiątych oraz «chłodną» eseistyczną perspektywę dorosłego człowieka z epoki przełomu, który nie tylko wspomina i odczuwa, lecz także próbuje zrozumieć, co kiedyś odczuwał”, zob. A. Bałajewski, *O Hanemannie, tauromachii i trzech samobójstwach*, „Kresy”, 1996, nr 1, s. 116.

⁴ Więcej o pojęciu „zakorzenienia” zob. E. Wiegandt, *Literatura ojczyzn prywatnych po 1989 roku*, [w:] *Konteksty polonistycznej edukacji*, M. Kwiatkowska – Ratajczak, S. Wysłouch (red.), Poznań 1998; S. Weil, *Zakorzenienie*, [w:] *Wybór pism*, T. I, przeł. Cz. Miłosz, Warszawa 1983, s. 247.

⁵ M. Czermińska, *Centrum i kresy w prozie pisarzy urodzonych po wojnie*, „Akcent” 1993, nr 4, s. 80.

miejsca. Młody bohater tropi zatem ślady dawnego Danzig, zderzając je zarazem ze znakami, przedmiotami, należącymi już do nowej, powojennej rzeczywistości. Dla chłopca, który właśnie wśród tych starych, poniemieckich rzeczy spędza dzieciństwo, jawią się one jako znaki szczególne, niemal magiczne i bardzo odmienne od tego, co teraz można znaleźć i co zapełnia powoli wnętrza domów oraz przestrzeń miasta.

Wśród znaków przeszłości, tropionych i oglądanych przez bohatera „Krótkiej historii” przede wszystkim znajdują się przedmioty codziennego użytku wypełniające przestrzeń domu i najbliższej okolicy. Jak pisze Hanna Gosk, aby tę przestrzeń naprawdę zauważyć, „należałoby oglądać świat z jasną metaświadomością własnego istnienia, w nieprzerwanej czujności, z napiętą uwagą skoncentrowaną właśnie na wzorach, które codziennie wypełnia się treścią, a która idącemu ulicą kazałaby spostrzegać kształt i fakturę deptanych płyt chodnikowych”⁶.

Jak już zostało wspomniane, przedmioty codzienne zazwyczaj uchodzą za przezroczyste. Zgodnie z powszechnym i praktycznym podejściem do świata materii, uświadomienie sobie znaczenia przedmiotu wiąże się zwykle z jego brakiem lub wadliwym działaniem⁷. Zazwyczaj rzeczy bliskie nie są poddawane refleksji, „gdyż relacja pomiędzy pojęciami a związaną z nimi rzeczywistością wydawała się konieczna i jednoznaczna”⁸. Świadomość przedmiotów jest poniekąd wiedzą wcieloną, a pamięć o rzeczach i sposobie ich użytkowania zapisana jest niejako w ciele. To ciało wyznacza stosunek do przedmiotów. Tak też w powieści Chwina jawią się rzeczy niemieckie. Jednakże czas wojny, a po niej zmiana ich posiadaczy, sprawiły, że rzeczy te zaczęły istnieć inaczej, zaczęły tracić swą „przezroczystość”. Narrator powieści przyznaje:

Rowki i profile na framugach, ramach okiennych i progach, żłobkowania, zagłębienia, listwy o zaokrąglonych krawędziach, wąziutkie okapy, gzysiki okalające blat stołu, kolumniowate nogi krzeseł wyplatanych trzcina – kogo to obchodziło? To wszystko to dotąd dla mnie nie istniało, bo niczym powietrze, którym się oddycha, było zupełnie niewidzialne. Ale właśnie teraz zaczynało nabierać widzialności: pewnego dnia odkryłem okno w kuchni (KH, s.125).

To odkrycie rzeczywistości, sprawienie, że to, co dotąd było przezroczyste, nabiera barwy, kształtu, „widzialności”, potrzebuje swoistego impulsu. Bohater Chwina tego odkrycia dokonał podczas ulewy, kiedy to okazało się, że przemyślana i dosyć – zdawałoby się – skomplikowana konstrukcja okiennych framug i parapetu w poniemieckim domu lepiej chroni od zalania, niż elementy okiennej konstrukcji w domu wzniesionym przez nowych, polskich mieszkańców miasta. Bohater stwierdzi wówczas:

⁶ H. Gosk, *Milczenie i [wy]mowa literackiego obrazu codzienności*, [w:] *Codziennie, przedmiotowe, cielesne. Języki nowej wrażliwości w literaturze polskiej XX wieku*, H. Gosk (red.), Warszawa 2002, s. 57.

⁷ M. Napiórkowski, *Kilka uwag o projektowaniu wnętrza*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 176.

⁸ *Op. cit.*

Spojrzałem (...) na parapet. (...) teraz odsłonił całą panoramę zagadek. (...) Dopiero w tej chwili ujrzałem nasze okno, przedtem go nie widziałem. (...) Dopiero w tym odkryciu odsłonił się świat... (KH, s.126).

Chwin wspomina, że w poniemieckich domach Starej Oliwy można było odnaleźć wiele takich ciekawych, odsłaniających się przed dzieckiem śladów dawnego Gdańska. W „Kartkach z dziennika” pisze, że:

W pokoju, w którym spałem w mieszkaniu przy ulicy Poznańskiej, stała mahoniowa komoda ze spiętrzoną gdańską attyką, ozdobioną trzema zwierciadelkami z rżniętego kryształu i kolumnkami z różowego palisandru...⁹.

Narratora „Krótkiej historii” urzekła poniemiecka:

maszyna do pisania pana Litewki – wysoka, o metalowym korpusie, na którym złocił się wizerunek orła z piorunami w szponach, umieszczony ponad półkolistą niszą pełną skaczących czcionek na bardzo długich łapkach (...) była właściwie pół amerykańska i pół niemiecka, bo czcionki wyglądały dziwnie, jakby nie nasze (KH, s.152).

Uwagę chłopca zwrócił także stary klaser, w którym

na granatowych stronach pod cieniątką bibułką płonęły lakową czerwienią znaczki z rysunkiem portowego Żurawia. Prawie na każdym widniał smolisty nadruk «100 000 Mark», smutna pamiątka z czasów wielkiej inflacji (KH, s.152).

Co więcej,

Na niemieckich znaczkach ze starego klasera o grubych, oklejonych marmurkowym papierem okładkach, Hitler wyglądał jak wszyscy. Miał na sobie niezły garnitur dwurzędowy z okrągłymi guzikami, ciemny krawat starannie zawiązany pod szyją, na głowie równiutki przedziałek, a pod nosem starannie przyszyty wąsik. Był nawet trochę podobny do Ojca, też czesał się na bok, choć może wyglądał trochę bardziej surowo (KH, s.39).

Ostatni fragment powieści odsyła czytelnika i młodego bohatera – narratora nie tylko do dawnej przeszłości, ale wywołuje w nim zastanowienie nad osobą Hitlera. Rzeczy, szczególnie te poniemieckie niejednokrotnie będą ukazywać właśnie taką swoją funkcję: zmuszanie do refleksji, mierzenie się ze swoją wiedzą, uprzedzeniami i z tym, co przekazują rodzice, czy szkoła. Postać Hitlera będzie kilkakrotnie pojawiała się wśród skojarzeń młodego bohatera, przy oglądaniu rzeczy. Przedmioty skierują jego uwagę nie tylko w stronę dawnego miasta, obrazu dawnego Danzig, ale skłonią go także do zadawania pytań o pochodzenie ludzi i przedmiotów i o relacje między dobrem i złem, pięknem i brzydotą¹⁰.

Jako że rzeczy bardzo mocno powiązane są z przestrzenią miasta, oprócz przedmiotów codziennego użytku wypełniających wnętrza poniemieckich mieszkań, niemieckie rzeczy odnaleźć można było w ogrodach, na placach i ulicach miasta. Te fascynujące znaki przeszłości najlepiej

⁹ A. Bagłajewski, O „Hanemannie”, *taumachii i trzech samobójstwach*, „Kresy” 1996, nr 1, s. 118.

¹⁰ H. Gosk, *Milczenie i [wy]mowa...*, op. cit., s. 56.

zachowały się w ulubionej przez narratora (i pisarza) Starej Oliwie. Co jakiś czas taki ślad objawiał się młodemu „tropicielowi” przeszłości z „Krótkiej historii”. Na przykład, kiedy

łopata stuknęła o pokarbowaną ładownicę i spod nawisu korzeni wysunął się przedrzewiały hełm. (...) hełm miał cienki daszek, wehrmachtowski okap, wszystko się zgadzało, zupełnie taki sam jak na filmach, które oglądaliśmy w kinie «Delfin» (KH, s.23 – 24).

Znakiem dawnego Danzig były także:

chodnikowe zawory z napisem «Kanalisation Danzig», postukujące pod kołami samochodów ciężarowych marki star, pędzących z hukiem po kakao do fabryki czekolady, na którą zawsze mówiliśmy «Anglas», chociaż teraz nazywała się «Bałtyk»... (KH, s.55),

czy też:

żeliwny hydrant, stojący na ulicy Poznańskiej koło domu pod osiemnastką, ozdobiony kwietnym ornamentem, pomalowany na czerwono, nigdy przez nikogo nie używany, z kolistym długim napisem, biegnącym wokół głowicy, [który] strzegł nas przez pożarami, tak, jak strzegł tych, którzy tu mieszkali przed nami (KH, s.55 – 56).

Niemiecka przeszłość miasta ukrywa się również w ocalałych budynkach. Wśród znaków przeszłości znajdowały się w nich na przykład kafelki:

parę kafelków odpadło od ściany. Podniosłem jeden. Pod spodem widniał napis «Villeroy Boch Mefflach Merzig» (KH, s.26),

a czasem także litery:

na ścianach domów na ulicy Poznańskiej, ani na ścianach domów Piastowskiej nie widziało się takich liter. Można je było zobaczyć tylko w Starej Oliwie, gdzieś w okolicach starego młyna, przy małym rynku, na Leśnej, Cystersów i Kwietnej, gdzie pojawiały się niespodzianie po deszczu na ceglanych ścianach starych warsztatów samochodowych i małych lakierni ukrytych w podwórkach za skrzypiącymi, drewnianymi bramami. (...) szeregi dawnych liter były to zwykle nazwy niemieckich firm, których już dawno nie było na świecie (KH, s.27).

Uroda rzeczy

„Krótka historia pewnego żartu” uwodzi wręcz swoją reistyczną dokumentarnością, mnóstwo w niej drobiazgowych i wiernych realiów utraconej małej ojczyzny, świadectw pokoleniowej rozdwojonej świadomości Ducha Dziejów. W swym autobiograficznym eseju autor – narrator pochyła się, przede wszystkim, nad urodą rzeczy, które przetrwały mimo niezliczonych wariactw bestii Historii:

W pokoju ściemniało się i na tapecie, zatknięty za krawędź makaty z zachodem słońca i sarną, srebrzył się mały obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej – nazwa tajemnicza, choć bardzo pasująca do lekko pochylonej twarzy otoczonej bardzo ostrymi promieniami koloru srebrnego, które lśniły jak promienie księżyca (KH, s.159).

Rzeczy przywracają do życia. Pisarz uczłowiecza rzeczy, udziela im istnienia, czyni z nich świadomych współmieszkańców bytu:

dźwięki prowadziły jakby dwie splecione melodie, grubszą i cieńszą... A gitara przyśpieszała, Wujek uderzał w struny teraz mocno, miarowo – raz kciukiem w grubą strunę, raz paznokciami czterech palców brzęk! W cały akord, rytm był na trzy, podobny do walca, ale nieco kapryśniejszy, z przyśpieszeniami i zwolnieniami, bo wszystko szło tak, jakby melodia rwała naprzód, chciała pociągnąć za sobą akompaniament, który troszkę się spóźniał (KH, s. 163 – 164).

Rzeczy są tutaj tak samo ważne, jak posługujący się nimi – i nimi się otaczający – ludzie. Przedmiot wzięty do ręki istnieje. Istnieje tak samo jak człowiek, do którego należy ręka. Można, zatem śmiało stwierdzić, że reizm stanowi programowy fundament prozy Stefana Chwina.

Rzeczy w „Krótkiej Historii pewnego żartu” potrafią przetrwać, mimo upływu czasu, mimo zawieruchy historii.

Pałił się już cały (...) dom. (...) «Tylko tego nie wzięli» – mówiła [Babcia], pokazując mi szwajcarski zegarek marki Doxa, duży, okrągły, ze srebrną kopertą i wygrawerowaną na denku sceną myśliwską. Wieczorem kładła go na krześle obok łóżka pośród buteleczek z lekarstwami – leżał tam na małym posłaniu z bandaża, takiej małej poduszeczce, i głośno tykał w nocy. Brałem go do ręki ostrożnie (KH, s.15).

Wszystkie pojawiające się tutaj przedmioty zdają się być, zatem zawieszone w jakiejś pośredniej, chwiejnej strefie, na granicy między istnieniem a nieistnieniem:

Szkolny atlas z 1937 roku znaleziony w piwnicy pod schodami, w którym na dużych stronach z grubego, glansowanego papieru szczególnie pięknie wyglądały Alpy, wyrażał czule pragnienie ożywienia wyobraźni dziecka (KH, s.60).

Stefan Chwin kocha szczegóły, drobiazgi, jest detalistą. Każda rzecz jest tą a nie inną rzeczą, konkretnym przedmiotem, który ma swój adres. Jest zafascynowany cudem przetrwania rzeczy w ogniu historii. Biografię rzeczy zawsze wplata w biografię ludzi. W mojej prozie – wyznaje pisarz – przedmiot jest zawsze śladem ludzkiej ręki, śladem ludzkiej pracy. Zniszczenie przedmiotu to jakby pośmiertne zniszczenie jego twórcy, druga śmierć człowieka¹¹.

„Krótka historia pewnego żartu” to powieść „rozpamiętująca”, która daje się odczytać, jako rzecz o dramatycznych wyborach człowieka uzależnionego w pewnym sensie od Historii. Historyczne ustępuje tutaj jednak miejsca temu, co chwilowe, wrażeniowe, estetyczne, a więc wydestylowane niejako z rzeczywistości wojny. Skupiając się w świecie rzeczy, pisarz uniewinnia rzeczywistość, rozczula się nad jej wzruszającą bezbronnością. Tej bezbronności odpowiada w świecie idei, takich jak rasa, naród czy państwo, wykreowanych przez dyktatorów, bezsilność i bezradność ludzi, którzy tak jak Ojciec bohatera, musieli nagle porzucić dotychczasowe życie i udać się w całkiem nieznane miejsca, na zawsze już ukrywając swoje pochodzenie i niechęć wobec

¹¹ A. Bagłajewski, O „Hanemannie” ..., s. 126.

nowych hierarchii wartości i którzy zdołali w pośpiechu zabrać ze sobą jedyne pamiątki tamtej ziemi.

Lecz teraz byli tu, w tym właśnie miejscu, razem, tu stało łóżko ich siostry, nakryte zieloną kapą z frędzlami, tu mieli swoją gitarę o siedmiu strunach, szafę z ubraniami, małą kuchenkę, wyplatane krzesło i maszynę marki „Singer” z pięknym złotym wzorem na czarno lakierowanym korpusie wygiętym jak szyja konia. (KH, s. 175 – 176).

Zdumienie nad przemijalnością rzeczy trwałych, solidnych i trwałością rzeczy kruchych, niemalże ulotnych, nasycenie topograficzną miłością do szczegółu, przedmiotu ocalałego, wyrwanego w ostatniej chwili z żarłocznego gardła Bestii Historii, zderzenie dawnych i nowych obrazów – wszystko to służy kreowaniu przez pisarza małej Ojczyzny przodków – Wilna. Miasta nigdy tak naprawdę nie opuszczonego przez rodziców, przodków, wygnańców, jak i samego pisarza.

Opisany przez Chwina z prawdziwą maestrią świat rzeczy, ginących w pożarach, bezwolnie przechodzących w cudze ręce, niszczących w obcym otoczeniu, jest tylko jeszcze jednym symbolem pustki i opuszczenia, obcości świata i niepowrotności przeszłości.

Pisarz, rekonstruujący spojrzenie dziecka, przedstawia swoje dzieciństwo jako proces odkrywania kolejnych warstw czasu, na które nakładały się różne kultury (niemiecka, polska, kresowa), różne wyznania (protestanckie i katolickie) i przeciwstawne sobie estetyki (stalinowska, hitlerowska, mieszczańska). W tej koncepcji budowania własnego świata – świata dziecięcej niewinności – niezwykle wagę zyskuje dla bohatera detal, drobiazg wpływający na powierzchnię strumienia czasu. Ocalałe rzeczy stają się symbolem trwania wbrew jeszcze niedawnej historii, oporu wobec jej presji – niwelującej, miażdżącej różnorodność i wielogłosowość.

Łyżki i widelce, które leżały w lewej szufladzie kredensu w kuchni, ciężkie sztucze z poczerńałego srebra, o płaskich trzonkach, na których wiły się monogramy splecione z liter i roślin, poniemieckie łyżki i widelce – każdy z innego kompletu, każdy o nieco innym ciężarze, mniej lub bardziej wygięte... (KH, s. 143).

Rzeczy okazują się zatem wewnętrznie kruche i mocne, przemijalne i trwałe mimo zagrożeń. Pomimo kruchości istnienia, przemijalności, wystawienia na łaskę losu pozostają świadkami minionego czasu. Dawni właściciele zostawili na nich ślady, które można czytać jak księgę czasu, jak palimpsest prywatnych historii. Przechodzenie przedmiotów z rąk do rąk, dziedziczenie z pokolenia na pokolenie, cyrkulacje rzeczy podczas wojen i kataklizmów, wywożenie, przewożenie, krążenie, objawianie się i znikanie – w takim spojrzeniu całą ruchoma kosmologia przedmiotów niepostrzeżenie odrywa się od dziejów człowieka. Staje się znakiem czystego trwania. Reizm przechodzi w metafizykę, w nieuchronną martwość zatrzymanego czasu. Rzeczy, przedmioty objawiają się jako ślad inności, jako materialna skarga po odeszłych. W jednym z wywiadów pisarz mówi:

Moja pamięć jest trochę podobna do pamięci holenderskich malarzy. Noszę w swojej pamięci tysiące obrazów, przedmiotów, które kiedyś miałem w ręku i które potrafię odtworzyć w najdrobniejszych szczegółach barwy, blasku, ciężaru, twardości gładkości...

Wiem, że kiedy przestanę żyć, wszystko to zniknie, może właśnie, dlatego coś pcha mnie w stronę narracji reistycznej, w stronę zapisu, który jakby przedłuża istnienie rzeczy – zamieniając je w słowa.... Rzeczy – mam na myśli przede wszystkim przedmioty domowe – są emanacją tego, co w ludziach najlepsze, dlatego w ich śmierci odsłania się szczególnie boleśnie tajemnica zniszczenia, to znaczy tajemnica Czasu¹².

Rzeczy w twórczości Chwina symbolizują stabilność, harmonię, piękno. Przedmioty mają tu swój liryzm, który objawia się w ich samoistnym bycie. Bycie, którego sensu nie tłumaczy żaden interes ludzkiego świata¹³ – wyznaje Stefan Chwin. Rzeczy, przechodząc z rąk do rąk, zmieniając właścicieli, tkają niewidzialną sieć związków, która organizuje świat ludzki, nadaje kierunek przepływowi czasu, tworzy konstrukcję nośną¹⁴.

Przedstawienie rzeczy takimi, jakimi jawią się oczom wspominającego narratora, ma za zadanie unaocznić fascynację różnymi odmianami piękna. Narrator wręcz z obsesyjną dokładnością i kaligraficznym zapalem prezentuje kolejne obiekty zachwytu dorastającego chłopca:

Klamka do kuchni była wygięta, mosiężna, wypolerowana, zwężona w przegubie, krągła na końcu, dopasowana do palca serdecznego, środkowego, małego i z ręcznie wchodzącą w ciepłe zagłębienie między kciukiem a wskazującym. Kiedy się na niej kładło dłoń, świat czap z czubem, czarnych mundurów, parad, czołgów, drutów kolczastych i pancerników odsłaniał się nagle z nowej strony. Jakaś dziwna łagodna miękkość wysuwała się z samego centrum Zła. W tych rzeczach mieszkał jakaś przychylność uboczna wobec piękna, trochę pokraczno – łzawa..., ale równocześnie... odwrócona bokiem do świata, zajęta sobą i niechętna historii... (KH, s. 116 – 117).

W świecie Chwina, za sprawą pragnienia odkrywania piękna, zdaje się, że historia ustępuje miejsca urodzie rzeczy, ich doznaniom, olśnieniom. Świadomość innego, wyższego ponad prawa Historii porządku, sprawia, że traci ona tu swoje złowroge oblicze, daje się opanować, ujarzmić i dostrzec, iż mimo swej grozy, zagrożeń, porażaniu demonicznością, nie jest niepokonana:

Śnieżne cukiernice w kształcie kielicha lilii, patery trzymane przez mosiężne tancerki, kałamarze podobne do beczulek z piwnicy Auerbacha, pudełeczka z puklami dziecięcych włosów, ciężkie albumy z fotografiami rodzin... drobne i wygodne przedmioty przekazywały sobie znaki poczucia wspólnego losu... nie chciały niczego wiedzieć ani słyszeć, należały tylko do siebie... (KH, s. 122).

Z perspektywy dziecięcego widzenia świata, dziecięcych imaginacji, świat rzeczy jest tu zarazem światem kruchości i trwałości istnienia, obcości i empatii, przemijalności życia pojedynczego człowieka i ciągłości życia pokoleń. Sprzeczności te uobecnione w przedmiotach, nie mogą zostać w pełni wyrażone, ponieważ występują jednocześnie. Zatem relacja pomiędzy człowiekiem a rzeczą – kolejną po nostalgii i melancholii – staje się formą wzniosłości... Obecność

¹² W. Werechowski, *Uroki wykorzystania*, „Tytuł” 1996, nr 3, s. 70.

¹³ *Op. cit.*

¹⁴ M. Orski, *Stefan Chwin: tren gdański*. [w: tegoż:] *Autokreacje i mitologie*. Wrocław 1997, s. 26–27.

cudzych istnień, dotykalna w przedmiocie, pomaga przezwyciężyć poczucie samotności i obcości, ponieważ pozwala ujrzeć w kolejnych właścicielach ogniwa w łańcuchu istnienia¹⁵.

Rzeczy – symbol utraconego raju

Historia mówi poprzez rzeczy również w twórczości Aleksandra Jurewicza. Rzeczy stanowią tu jednocześnie „sejsmograf” stanu ludzkich spraw. Rzeczy mają własną historię wpłątaną w biografie wygnańców, czasami ratują przed poczuciem przypadkowości istnienia. Dzięki przedmiotom pisarz doznaje ciągłości historii, z czego wynika jego kultowy stosunek do nich¹⁶. Rzeczy są naznaczone piętnem czyjejś intencjonalnej po – obecności, są skargą czyichś zniknięć. Naznaczone śladami dawnych właścicieli, są świadkami przeszłości, żywą historią cudzych istnień, przechodzą z rąk do rąk, z miejsca na miejsce, tworząc niewidzialną sieć związków tworzących świat. Według Simone Weil rzeczy wtajemniczają nas w życie, zakorzeniają w przestrzeni:

Każda istota ludzka potrzebuje różnorodnych korzeni. Otrzymuje ona prawie wszystko w swoim życiu moralnym, intelektualnym, duchowym za sprawą środowisk, których jest naturalną częścią¹⁷.

W przesiedleńczej opowieści „Lida” rzeczy, dzięki swej trwałości, przede wszystkim materialnej, są świadkami przeszłości. Dawni właściciele zostawili na nich ślady, które można czytać jak księgę czasu, jak palimpsest prywatnych historii. Są żywą historią cudzych istnień, przechodzą z rąk do rąk, z miejsca na miejsce, tworząc niewidzialną sieć związków tworzących świat. Mówią więcej, znacznie więcej, niż nieliczni ocaleni świadkowie rzeczywistości. Aleksander Jurewicz, zrywając naturalną więź ze swoją małą ojczyzną – Lidą – pozostawił na zawsze w swej pamięci obrazy domu, miasta, wioski, przedmiotów, zakątków dzieciństwa. W rozmowie z Aleksandrą Ubertowską poeta wyznaje:

Białoruś to był mój dom, moje podwórko. To były rzeczy, które stamtąd przywieźliśmy. Język, którym mówiliśmy...¹⁸.

Rzeczy dla pisarza stanowią symbol utraconego Raju, do którego tęskni wyobrażnia. Są również miarą dla teraźniejszości. Wciąż żyją w świadomości dorosłego mężczyzny. Dzięki nim Aleksander Jurewicz powraca do własnej prehistorii, do źródła słodkiego jak miód i gorzkiego jak piołun, upajającego jak kwiat, w którym drzemie jadowite żądło¹⁹. W wieku dorosłym autor przywołuje na zawsze minione, lecz niezapomniane miejsca, przedmioty i rozmowy, z czułością rekonstruuje najdrobniejsze szczegóły, jak choćby maszyna do szycia, z którą ojciec nie rozstawał się nigdy i, dzięki której osiągnął arcymistrzostwo w krawieckim fachu. Pisarz wspomina, jak jej

¹⁵ P. Czapliński, *O kruchości istnienia*, [w tegoż:] *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 215.

¹⁶ M. Orski, *W tonacji trenu*, „Odra” 1996, nr 3, s. 113.

¹⁷ T. Krajewski, *Obroty rzeczy Białoszewskiego i Chwina*, „Polonistyka” 2003, nr 5, s. 284 – 285.

¹⁸ *Prawdy ruchome* (Z Aleksandrem Jurewiczem rozmawia A. Ubertowska), „Tytuł” 1993, nr 3, s. 60.

¹⁹ A. Mazur, *W objęciach Eryni*, „Twórczość” 1992, nr 9–12, s. 131.

terkot akompaniował mu przez ponad pół życia. To właśnie na niej ojciec uszył mu pierwszy podróżny strój – niebieski, marynarski mundurek, z dużym kołnierzem z białymi paskami. Nie sposób ominąć tu chyba jednego z najbardziej urzekających opisów wspólnego trudu ojca i maszyny Singer, widzianych oczyma pięcioletniego dziecka:

Przez kilka popołudni tato siedział przy maszynie i szył ten paradny strój. Włożył w niego dużo serca i złości; kiedy mu nie szło tak jak trzeba – śpiewał... jak łkanie czasami był ten śpiew, jak wycie zagubionego w nocy wilka, wtedy jeszcze mocniej przyciskał pedały swojego „Singera” i w tym momencie powstawał chór na dwa głosy, które były jak jeden, jak dwie połączone ręce, które nie mogą się pożegnać, jak para zakochanych szpaków w krzaku jaśminu, jak miłość i śmierć... Śpiewali razem – tatko i jego maszyna do szycia... i płynął ten śpiew przez uchylone okno, poprzez piaszczystą drogę i kołchozowe pola, poprzez lasy i Lidę, nie kończył się ani nigdzie nie urywał; ta maszyna wtórująca ojcu jak harmonia albo bałajka (L, s. 23).

W twórczości pisarza rzeczy przylegają do słów i dzięki temu wzbudzają w nas emocje, wrażenia i odczucia. W wierszu „Biały pokój” poeta wyznaje:

Gdzieś tutaj były rozrzucone
klocki, szpulki po niciach
ułożone w pociąg, koń na biegunach
z wyrwaną grzywą...
Tu stało radio, tutaj łóżeczko,
szczerbaty nocnik, klon
za oknem coś opowiadał gdy wiatr
nieśmiało trącał o szybę.
Kot się wygrzewał na piecu
z dziadkiem, ojciec wciąż śpiewał
przy swej maszynie, skwierczały
bliny tuż obok w kuchni... (L, s. 110).

W świecie dziecięcej wrażliwości rekonstruowanej przez dorosłego narratora zasadą podstawową – jak pisze Przemysław Czapliński – jest logika współodczuwania, która w przypadku Aleksandra Jurewicza znakomicie łączy rzecz ze skojarzeniem uczuciowym²⁰. W jednej ze swych wypowiedzi sam autor tak nazywa swoje prywatne gusta: „Interesują mnie pisarze, których słowa, zdania, odczuwam tak, jakby mi przylegały do skóry”²¹. Stąd pisarz nie opisuje świata, lecz opisuje doświadczenie świata, oddanie przeżyć, które z konkretnym światem się wiązały i, którego świadkami pozostały tylko nieme rzeczy.

I spoczęła maszyna w kącie pokoju, leżała najpierw sama, potem zaczęło jej przybywać towarzyszy podróży. Już nie śpiewała i ojciec przestał śpiewać, chodził zamyślony, składał wykroje zwiłł nici, zbierał do blaszanego pudełka naparstki, centymetr, krawieckie mydło, ogryzki ołówków, którymi zapisywał miary – to też zabierał do Polszy, o której sam niewiele wiedział, gdzie ona jest i co trzeba tam zabrać, żeby było jak w domu (L, s. 24).

²⁰ P. Czapliński, *Nie zagojony sen*, „Tytuł” 1995, nr 3/4a, s. 202

²¹ A. Ubertowska, *Prawdy ruchome...*, *op. cit.*, s. 121.

Po latach, kiedy to autor ostatni raz wspomina ojcowską maszynę i, którą – jak sam wyznaje – *wyprawia w podróż* (ŻiL, s. 115) – wciąż widzi to puste miejsce pod oknem, które na zawsze zachowało jej cień....

I przypomniał mi się w tym momencie skrawek zdania Danilo Kisa, w którym singerowską maszynę do szycia swojej mamy porównał do katedry i też tak zacząłem myśleć o niej. Wycierając na mokro jej boki, miałem wrażenie, że czyszczę mur największej katedry, jaką kiedykolwiek wybudowano, a spod kurzu odsłania się bezsilność wszystkich niewolników pamięci. Wchodziłem w ornamenty, krzywizny i załamania, metal jednak odwzajemniał mój dotyk zimnem, jakbym głaskał cień kobiety, która odeszła... Na palcach czułem zapach kurzu, starej oliwy, zapomnienia. Czułem posmak i tajemnicę wieczności, pośrodku której (maszyna, ja, podwórko) tkwiliśmy zastygli jak owady w łusce bursztynu (L, s. 116).

Pisarza fascynuje uroda przedmiotów, jej materialność i utajony w nich sens symboliczny:

Sprzęty mają nie tylko duszę, mają też swoją biografię, tak jak ubrania, framugi okien, obrusy, okulary (L, s. 115).

Wspomnienie ocala przeszłość; zapis dawnych przeżyć jest ratunkiem przed zapomnieniem. Pamięć konfrontuje z rzeczywistością. Pisarz odnajduje siebie – pięcioletniego chłopca, jakim był w momencie opuszczenia Krupowa. Dziecko, które pozostało tam, gdzie czuło się najbezpieczniej. Czas się zatrzymał, bo tylko wtedy bezpieczeństwo jest maksymalne. Dlatego przedmioty, zapachy, dźwięki, krajobraz żywe są wciąż w dorosłym mężczyźnie, jak choćby walizka, będąca dla pisarza bezcennym talizmanem:

Chłopiec siedział na walizce i cicho szlochał. Trzymał się kurczowo ręki matki i opuchniętymi od płaczu oczami widział poprzez tłum wchodzący ciągle do wagonu już tylko kawałek nieba rozjaśnionego księżycem (L, s. 66).

Może na ludzkim dworcu uczepliłem się jej kurczowo, może usiadłem na niej, nie mając już siły płakać ani bać się? (ŻiL, s. 25).

Ta pamiątka, podobnie jak wszystkie przywiezione „stamtąd” rzeczy, ma swoją wzruszającą historię:

Jak pozbyć się jednej z najstarszych może już pamiątek zaprzeczonych dni i lat? Nie mam sumienia i nigdy tego nie zrobię. Kiedy dotykam jej poniszczonych brzegów, kiedy dotykam poprutego wewnątrz obicia, czuję jakby zatrzymane w niej dawne ciepło, w jej plamach, otarciach, w rdzy na zamkach, pościeranych okuciach jest coś żywego? Bo ta walizka to ktoś bliski, ktoś z rodziny... To mała część prywatnej historii, dla której najpewniejsze schronienie znalazłem w jej wnętrzu (ŻiL, s. 26 – 27).

Nieodparty urok walizki, w której ukryła się jedna z mrugających gwiazd znad Lidy, pozostanie do końca gdzieś na dnie serca:

Ale ja też któregoś roku poszedłem za modą i zostawiłem ją w domu rodziców, a parę lat temu zdziwiony i uradowany odkryłem ją wśród niepotrzebnych sprzętów... Przywiozłem z powrotem, ale nie zniosłem do piwnicy, tylko ułożyłem w szafie pomiędzy ubraniami, kocami, pościelą... Jest moim talizmanem, choć doprawdy nie

wiem, czy jej wpływ na moje życie był i jest dobry... Chociaż – teraz sobie przypominam – jakoś lżej poszło mi pisanie pewnej książki, gdy ona znalazła się już w domu, więc może jednak... (ŻiL, s. 25 – 26).

Do nostalgii dziecięcej dochodzi bardziej piekająca, smutna i beznadziejna, nostalgia dorosłego – *Walizka wraz z tobą wrasta w ziemię* (L, s.111). Autor, podnosząc często wieko walizki, zagłębia się w jej czeluść, jakby szukając w jej wnętrzu odpowiedzi: *gdyby ona zechciała powiedzieć mi, choć odrobinę tego, co chciałbym wiedzieć* (ŻiL, s. 25). Ta pamiątka ze Wschodu, zatem staje się świadkiem nie tylko traumatycznych przeżyć małego Alika, ale przede wszystkim jest świadkiem wydziedziczenia z obietnicy dzieciństwa – *wieziesz w walizce głód nazwany dzieciństwem, wieziesz strach...* (L, s. 111).

Kto wychował się na Kresach, zna smutek przesiedlenia. Jak nikt inny rozumie, co znaczy, być nagle pozbawionym swojej ziemi, domu, ogródka, skrzypiącej deski w podłodze. Pod powieką wciąż nosi obrazy rodzinnych stron, domu, wspólnej kolacji, obrazy, w których świat był naprawdę piękniejszy i coś zmusza go, żeby przekładać w każdej sytuacji dawne miary do obecnej rzeczywistości. Dlatego matka poety zasypia pod oleodrukiem z Matką Boską Ostrobramską, po którym tam pozostało *bielejące miejsce na ścianie z cieniem tajemniczego uśmiechu* (L, s. 20) i, który cały czas towarzyszy wygnańcom i w gólgocie podróży i, później na Bałutach – na nowej ziemi wygnania:

Listy Stamtąd mama wsuwała za obraz z Ostrobramską wiszący nad łóżkiem, i kiedy klękała do wieczornego pacierza, modliła się i do Matki Boskiej i do tych kilku kopert z odklejonymi znaczkami (L, s. 77).

Dziadek małego Alika przechowuje pod poduszką dar najcenniejszy – węzelek z białoruską ziemią. Leszek Kopec w artykule „Serdeczny świat przez łyżę opisany” podkreślił, iż w powieści *Pan Bóg nie słyszy głuchych* dziecięcy narrator, wrażliwy na każdy szczegół, nie tylko nas fascynuje i urzeka, ale i chwytą delikatnie swoją rączką za gardło i... wyciska łyżę wzruszenia:

Widziałem, jak klęczy pośrodku kuchni i wznosi swoje błagania w stronę nieba przy akompaniamencie deszczu... po chwili.. zniecierpliwiony brakiem odpowiedzi stamtąd, dokąd kierował cząstki różańca albo litanii, zaczynał modlić się od początku (PBNG, s. 5).

Dziadek Stefan w poszukiwaniu azylu rozwiesza na ścianie zegary z kukułką, żeby odgrodzić się *od tego za dużego dla niego miasta*²².

Zegary z kukułką były namiętnością dziadka graniczącą z hazardem, to było jak nałóg, to była najpiękniejsza muzyka dla jego uszu – modlitewna pieśń i zapomniana kołysanka, czastuszka i wiedeński walc... To był dziadka osobny świat... Ich kukanie czasami układało się w szum rzeki na wiosnę, niekiedy wieczorem, gdy zgasiłmy światło, zdawało się szumem wiatru w dolinie albo ocieraniem łez (PBNG, s. 30).

²² Z. Dominiak, *Wostok nad Bałutami*, „Kronika Miasta Łodzi” 1995, zeszyt nr 1, s. 44.

Kukułka to dla pięcioletniego chłopczyka – niezapomniany, uroczy symbol wspomnień domu dziadka – to kolejna niezwykła rzecz zatopiona na dnie serca małego chłopca, wywołująca najpiękniejsze obrazy z dzieciństwa:

Dziadek zawołał mnie, a kiedy podszedłem, podał mi szary pakunek, na którym odcisnęły się ślady potu z jego rąk... Nie musiałem zgadywać. Pod papierem czułem ciche bicie serca drewnianej kukułki. Przytuliłem się do dziadka nie chcąc pokazać łez, nie potrafiąc podziękować przez ściśnięte do bólu gardło (PBNG, s. 90).

Kukułka to również dla poety symbol przywiązania, wierności i pamięci:

Kukułki nie opuściły dziadka aż do jego ostatniego dnia. Kiedy po dwudziestu kilku latach staliśmy nad jego niezasypanym grobem, czekając, aż babcia rozplącze foliowy woreczek z ziemią przywiezioną z Krupowa, niespodziewanie na sąsiednim cmentarzu zakukała kukułka. W tym momencie przypomniało mi się dawne lato i zobaczyłem ściany w starym mieszkaniu w kamienicy... (PBNG, s. 35).

Pisarz snuje swoje opowieści, w których paciorki wspomnień nawleka na nitkę chronologii.

Bogactwu wrażeń z Lidy, intensywności dawnego świata wszystkimi zmysłami odpowiadają teraz listy od ukochanej babci Malwiny. Myślenie o babci, tu na obczyźnie, kojarzy się bohaterowi z ciepłem, spokojem, stabilnością, a przede wszystkim z domem rodzinnym, ogrodem, sadem, obłokami nad Lidą. Nieodparcie nasuwa się tu fraza Baudelaire'a – o zagubionym w świecie wędrowcu, który w odpowiedzi na pytanie o ojczyznę wskazuje obłoki²³.

Obłoki, które wciąż kojarzą się z jednym, jedynym najpiękniejszym miejscem na ziemi. Miejscem świętym, którego długowieczną strażniczką była Babcia, a z którego teraz „przylatują” jak dzikie gęsi, wzruszające listy, zawsze długo i niecierpliwie oczekiwane. A później czytane przez rodziców szeptem z bijącym sercem i, po których:

robiło się tak cicho, że można było usłyszeć jak mamie na policzkach wysychają łzy. A może to jakieś słowo w jednej z kopert zatkniętych za obrazem, oderwało się od pozostałych i wchodziło w nasze sny bolesnym albo radosnym wspomnieniem, może otuchą, może przywołaniem (L, s. 86).

Zatem listy od babci stają się nie tylko dla bohatera, ale i całej rodziny pamiątką szczególną, zwłaszcza że pisane były językiem domowym²⁴ – jak mówi sam autor – potocznym, to mieszany polsko – białorusko – rosyjski dialekt. Język przez niego zapamiętany i odtworzony po latach, wciąż jeszcze ciągle słyszany²⁵. Ten język stał się dla Jurewicza jednym z głównych nośników odległych wspomnień. Autentyczne, bez jakichkolwiek zmian przytaczane listy „stamtąd”, to odnajdywanie głosu tej tak bliskiej autorowi – narratorowi kobiecie, to także przedłużenie bezpiecznego okresu dzieciństwa właśnie poprzez język. Babcia Malwina to w szczególności wspomnienie:

²³ A. Mazur, *W objęciach Erynii...*, op. cit., s. 131.

²⁴ G. Knitter, *Przesiedleńcza opowieść (O Lidzie Aleksandra Jurewicza)*, „Lithuania” 1991/92, nr 4 – 1, 127.

²⁵ *Tamże*, s. 127.

pierwszego świata, pierwszego domu i nieba, pierwszych słów w niepolskim języku, pierwszych kroków po drewnianej podłodze. Babcia Malwina to ktoś, kto był dobry, troskliwy, miał zawsze ciepłe oczy i ktoś, kto lubił zakładać do kościoła w niedzielę jedwabne chustki – i tyle jeszcze ważnych lub mniej ważnych szczegółów? Babcia Malwina to ktoś, dzięki komu po raz pierwszy poznałem smak rozpacz, utraty, odrzucenia, kiedy nie chciałem rozstawać się z Nią, nie chciałem wyjeżdżać do jakiejś „Polszy”... Babcia i ja – jesteśmy... Jesteśmy w tych przestworzach na pamiątkę, że byliśmy kiedyś razem na Ziemi²⁶.

Wśród pamiątek przywiezionych z „tamtego biblijnie prawdziwego świata” szczególną uwagę autora przykuwają własne fotografie, które są szyfrem skrywającym łagodną zagadkę sensu istnienia:

Patrz cicho ze ściany: kilkumiesięczny, trzyletni, pięcioletni i ośmioletni, i ja na nich patrzę... Patrzymy na siebie, on jest we mnie, ja w nim – zakładnicy śmierci... Nie muszę nawet podnosić się z fotela, bo wystarczy wyciągnąć rękę i dotknąć któregoś z nich. Ale przecież dobrze wiem, że nigdy nie wezmę na ręce tamtego kilkumiesięcznego, patrzącego z ufnością przed siebie ani nie położę dłoni na włosach ośmiolatka... (PiW, s. 9 – 11).

Są one bezradnymi świadkami, żywą wielką księgą dzieciństwa –zarówno tego sprzed przyjazdu do Polski, jak i późniejszego. Są przewodnikami po meandrach miejsca, którego autor tak naprawdę nigdy nie pożegnał:

to kosmos zredukowany do niedużego pożółkłego prostokąta z kobietą, mężczyzną i dzieckiem, krzywym płotem, krzakiem jaśminu, fragmentem domu, płachetkiem piaszczystej drogi; kosmos bez rąbka nieba, choć przecież niebo musiało tak być wtedy na pewno, a dzień pachniał początkami wiosny...²⁷.

I znów przed oczami wyobraźni, tymi samymi, które wtenczas *jakby wyrwały się do świata*²⁸, przesuwają się najpiękniejsze widoki – zabawy pośród ogrodowych łopianów, piaszczysta droga, pachnące zioła w przydrożnym rowie, kamyki wyszlifowane przez wodę w pobliskiej rzece, o które posprzeczał się ze swoim kolegą, dziura w płocie, przez którą niepostrzeżenie wymykał się mamie, nigdy niezapomniany konik na biegunach, tamta rączka z grzechotką. Słodkie dzieciństwo bez bólu i pragnień²⁹.

Sam autor na temat obrazów zarejestrowanych przez kliszę fotograficzną w pewnym małym miasteczku dzisiejszej Białorusi pisze:

Kiedy budzę się i na ścianie widzę ten obraz, który jeszcze pachnie farbą, to widzę nas jakby przywróconych w połowę lat pięćdziesiątych i nie wiem, czy to czasami nie przywidzenie. Ale nie. To tylko magiczne działanie sztuki, która potrafi wskrzeszać umarłych, która potrafi zatrzymać czas i dawną chwilę, choć może było i tak, że naprawdę z ojcem pozwaliśmy parę tygodni temu do obrazu (ŻiL, s. 34).

²⁶ A. Jurewicz, *Samotnia (1)*, „Kwartalnik Artystyczny” 2003, nr 4, s. 119–120.

²⁷ Zob. *op. cit.*, s. 7.

²⁸ *Tamże*.

²⁹ *Ibidem*, s. 9.

Bezpretensjonalna wierność szczegółom pisarza tworzy tutaj efekt najbardziej przejmujący, a także przekonujący, nadaje utworowi ponadindywidualny wymiar. Szczegół staje się dla Aleksandra Jurewicza kluczem do bram przeszłości. Pamiątki, elementy, przedmioty tworzą wizerunek losu, którego zasadniczą dominantą jest wydziedziczenie z podarowanego na chwilę dzieciństwa, w którym „pierwszy raz uderzyło serce” (L, s. 113).

W stronę nostalgii

Zabiegiem, który wydaje się zbliżać człowieka do świata rzeczy jest nostalgia³⁰. To tzw. „czule przypominanie” umożliwia empatię wobec świata rzeczy, pozwala „wczuć się” w ich sytuację, a wreszcie podjąć próbę przyjęcia ich sposobu widzenia świata. Takie ujęcie powoduje przesunięcie perspektywy z antropocentrycznej na antropomimetyczną, która w konsekwencji uczyni rzecz „ludzką”³¹. Według Przemysława Czaplińskiego, „nostalgiczne oblicze rzeczy wyłania się przed kimś, kto uznając prawo przemijania za uniwersalny kontekst każdego istnienia, szuka zarazem szans na zatrzymanie czasu”³². Przyjmując interpretację krytyka, można stwierdzić, że rola ta związana jest przede wszystkim z człowiekiem. Nostalgik szuka w rzeczach związku z posiadaczem, „pyta przedmiot o ślady prywatnej biografii odcisnięte w materii”. Rzeczy nostalgiczne – fragmenty przeszłości cenne dla właściciela, są właściwie czymś więcej niż tylko rzeczami – są swego rodzaju relikwiami, pamiątkami, istotami niemal żywymi. Tworzą one zbiór przedmiotów przypadkowych, pozornie błahych, nieważnych, niekoniecznie ładnych i wartościowych, ale jako takie, stają się one świadectwem ludzkiego życia i zmagania z czasem. Stanowią ekwiwalent psychologicznego samopoczucia.

Obywatel powojennej rzeczywistości w Gdańsku czuje się w teraźniejszości w pewnym sensie wyobcowany, zdekompletowany i niezupełny, właśnie tak, jak garstka „drobiazgów” reprezentujących jego biografię. „Ale też ów zbiór pozwala mu w każdej chwili przystąpić do odbudowy pełni”. Przy każdym wspomnieniu te pozornie bezwartościowe przedmioty stają się uzupełnieniem kompletu, przywracają światu integralność tworząc minimalną – chociażby – całość.

Poczucie tej spójni jest potrzebne człowiekowi, którego tożsamość istnieje w stanie drżącej równowagi i którego fundamentem bytu stało się przemijanie, ubywanie, brak. Jednocześnie, mimo znajdowania ciągłych potwierdzeń nietrwałości, dąży on do odzyskania wartości utraconej, a poprzez to wchodzi w szczególny kontakt z rzeczami. Z jednej strony trwałość ocalałych przedmiotów przypomina o kruchości istnienia, z drugiej jednak wskazuje, że istnieją w świecie

³⁰ Nostalgii, jako swoistemu sposobowi odbioru, czy też przedstawiania świata w prozie współczesnej swoją książkę poświęcił P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*, op. cit.

³¹ Rzeczy „ludzkie” to według P. Czaplińskiego najpełniejszy sposób istnienia rzeczy w prozie lat 90, zob. *Rzecz w literaturze albo proza lat dziewięćdziesiątych wobec mimesis*, [w:] *Człowiek i rzecz. O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, S. Wysłouch i B. Kaniwska (red.), Poznań 1999, s. 226.

³² P. Czapliński, *Rzecz w literaturze. Wyzwanie mimetyczne*, [w:] *Świat podrobiony*, Kraków 2003, s. 102.

byty trwalsze od ludzkiej egzystencji (nawet, jeżeli i one nie są wieczne)³³. Kontakt z tymi trwalszymi ontologicznie tworam przywraca człowiekowi wiarę. „Uczestnicząc” w częściowej nieśmiertelności przedmiotów, odzyskuje on pewność istnienia.

Rzeczy, zmieniając swoje miejsce, ale także swoją funkcję, zmieniają swoje znaczenie. Tym samym „przyzwyczajenia i nawyki zbiorowe wystawiane są na ciągłą próbę skupiania uwagi i skazane na aktywność interpretacyjną”³⁴. Można powiedzieć, że „komunikacja poprzez rzeczy to nieustanne ustanawianie znaczeń, obalanie i formułowanie, przekształcanie i odgadywanie”³⁵. W prozie Jurewicza taka sytuacja ma miejsce w przypadku rzeczy ocalonych i przywiezionych przez rodziców narratora, czy to „Lidy” czy też „Pan Bóg nie słyszy głuchych”. Rzeczy w kontekście ich pochodzenia, mogą przybierać różne znaczenie. Mogą nieść odmienne skojarzenia. Z rzeczy czysto użytkowych, mogą stać się swego rodzaju znakiem przypomnienia, symbolem zła itp. Obserwacja i tropienie „mowy” rzeczy, pozbawia obserwatora komfortu uspienia poznawczego, regułą oddziaływania dyskursu, jaki niosą rzeczy jest bowiem „nieprzewidywalność repertuaru znaków i ich znaczeń”³⁶. Skoro człowiek potrzebuje utwierdzenia się w swym jestestwie, tym bardziej potrzebuje, czy też wymaga tego znak – przedmiot. Wyrwany z właściwości, czy też kontekstu, musi odnaleźć nowy głos, nowe miejsce, nowe znaczenie.

Rzeczy stanowią przedmiot refleksji, estetycznej kontemplacji, ze względu na skrywaną w głębi siebie tajemnicę. Pełnią przy tym – o czym już była mowa – wielorakie funkcje. Przede wszystkim reprezentują one tzw. historię prywatną, są unaocznieniem dawności. Dzięki zainteresowaniu człowieka otoczeniem, materialnymi świadkami i współuczestnikami życia jego i jego przodków, dzięki nasyceniu przeszłością, wrzucony w nową czasoprzestrzeń człowiek przestaje być mieszkańcem próżni, odzyskuje oparcie i zakorzenienie.

W przedmiotach przechowywana jest także pamięć o dawnym świecie, dawnej ojczyźnie. Przedmioty wypełniające nową przestrzeń i – co więcej – przestrzeń własną bohaterów w prozie Jurewicza są znakiem swoistej ciągłości historycznej opuszczonego miejsca. Owi niemi świadkowie historii, manifestują swoją obecność. Zarówno w „Lidzie” jak i „Pan Bóg nie słyszy głuchych” cały świat jest materialnie konkretny, dotykalny, opowiedziany z rzetelnością drobiazgowego kronikarza. Przedmioty mają tu swoją historię, żyją własnym życiem i, tak jak ludzie, nieuchronnie zmierzają do śmierci”³⁷. Spełniają one przy tym bardzo ważną rolę: łączą przeszłość z teraźniejszością, dawne i obecne miejsce. Są świadectwem cudzych istnień, są niemymi towarzyszami ludzkiej codzienności.

³³ *Tamże*, s. 104.

³⁴ Por. J. Trzcińska – Rosik, *Mowa rzeczy: "Głosy" przedmiotu w polskiej prozie socrealistycznej i odgłosy w latach 1960–1980 (na wybranych przykładach)*, Warszawa 2009, s. 182.

³⁵ *Tamże*.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ M. Zapędowska, *Kreacje i rekonstrukcje. Gdańsk w prozie współczesnej*, „Polonistyka” 1997, nr 4, s. 224.

Rzeczy są opoką ludzkiego świata: „wielka architektura i kompozycja rzeczy, pracowicie montowana w obrębie wspólnoty społecznej, nadająca jej niepowtarzalny sens i rozpoznawalną treść”³⁸. Kiedy ów „świat przestaje być nasz, to owa pieczołowicie konstruowana otaczająca nas tkanka przedmiotów, dezintegruje się, rozchodzi w szwach”³⁹. Choć jednocześnie w miejscu starego, powstaje nowy świat, który przejmuje ślady, pozostałości pozostawione po poprzednim, jednak budowanie na tych śladach nowej wspólnoty jest bardzo trudne: owe pozostałe rzeczy, ślady dają nam odczuć, że jesteśmy nie na swoim⁴⁰.

Jak zauważa Przemysław Czapliński, przedmioty przejęły w literaturze funkcje pełnioną wcześniej przez krajobrazy ewokowane w prozie „małych ojczyzn”⁴¹. Choć są przy tym bardziej niepokorne i trudniejsze do oswojenia. Niemieckie wnętrza nowego domu, wypełnione przedmiotami po dawnych mieszkańcach, stawiają opór, nie pozwalają na szybkie oswojenie z miejscem. Rzeczy pochodzące z przedwojennej Lidy, wędrując z przesiedleńcami i uciekinierami stały się zastępnikiem geograficznego konkretności, a jednocześnie budulcem służącym odtworzeniu (przynajmniej częściowo) utraconej ojczyzny w nowym miejscu. Ich funkcję ewokacji przeszłości wyparła rola utwierdzania w istnieniu – pomagają przezwyciężyć poczucie obcości w nowym miejscu. Zanim bowiem wrzuceni w nową przestrzeń wygnańcy odzyskają chociażby część utraconego poczucia stabilności istnienia, miejsce domu, stałej przestrzeni pośród przestrzeni pustych (choć wypełnionych pozostałościami po wcześniejszych mieszkańcach), zostaje zastąpione przez walizkę, plecak, tobołek – mały pakunek, który musi pomieścić całe dotychczasowe życie⁴². Rozstanie z rzeczami bywa tak samo bolesne dla Polaków przybywających do Gdańska, jak i dla Niemców, którzy muszą opuścić miasto swego życia. Jednocześnie przypadkowość zgromadzonych rzeczy wymusza wybór takiego swojego miejsca w nowej przestrzeni, w którym ową zachowaną przeszłość z plecaka będzie można wyłożyć.

Opis rzeczy pozwala opowiedzieć o człowieku, „dotrzeć do intymnych sfer jego życia, podkreślić fizyczną kruchość ludzkiego istnienia”⁴³. Kształt, estetyczna forma przedmiotów oraz śladu zużycia mówią o kulturze, gustach, czasem też o losie konkretnej osoby. W ludzki sposób istnienia wpisane jest bowiem przywiązanie do niektórych rzeczy. Rozstanie z rzeczami bywa bolesne. Z kolei te, które (choćby we fragmentach) ocaleją, stają się równie bolesnym przypomnieniem dawnego świata, przywiązania, sposobu życia. Walizka, stara maszyna do szycia, opowieści ze stron rodzinnych, piosenki śpiewane podczas spotkań z innymi przesiedleńcami... drobiazgi, które zdołali przywieść ze sobą z mitycznej Lidy – oto substancja, w której materializuje

³⁸ Zob. P. Czapliński, *Rzecz w literaturze...*, op. cit., s. 106–107.

³⁹ *Tamże*.

⁴⁰ *Op. cit.*

⁴¹ *Tamże*.

⁴² Rzeczy w zastępstwie domu, ojczyzny, to częsty przypadek wojennych migrantów.

⁴³ M. Brzostowicz, *Rzeczy mówią o człowieku: o prozie Stefana Chwina*, [w:] *O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, S. Wyslouch, B. Kaniewska (red.), Poznań 1999, s. 241.

się duch pozostawionych miejsc. Z ojczyzn pozostało niewiele. Jednocześnie te „przenośne” symbole utraconych miejsc i zerwanych korzeni wskazują na podstawowe doświadczenie wojennego pokolenia, jakim było wydziedziczenie. Ukazują one groźną siłę historii dążącej do wykorzenienia, „niechlujnie i pospiesznie modelującej obywateli nowych obszarów na ludzi z tożsamością dyspozycyjną, upaństwowioną”⁴⁴. Przecistawianie się niszczącemu działaniu historii zasadzało się właśnie na przechowywaniu owych szczątków ojczyzny, na jej „przeniesieniu” przez wszystkie granice i kordony. Dlatego zwłaszcza w obrębie historii powojennej rzeczy nabrały innego znaczenia. Rozpad historii na fragmenty, prowadzić może bowiem do utraty szansy zrozumienia samego siebie. Minimalne całości, konstytuowane przez ocalone, czy pozostawione rzeczy, pozwalają tę ciągłość, jak i tożsamość odczytać i odtworzyć.

Z jednej strony ukazują one tymczasowość ludzkiego pobytu w czasie i przestrzeni, z drugiej zapobiegają wykorzenieniu, pozwalają zachować tożsamość, świadczą o ciągłości ludzkiego doświadczenia, a niekiedy mają nawet moc przywracania do życia. Ale do życia rzeczy przywracają nie tylko przesiedleńców, tych, którzy na nowo muszą budować swoje poczucie zadomowienia. . Rzeczy zatem przywracają wiarę w świat, jak i podtrzymują w istnieniu. Ocalone przedmioty tworzą swego rodzaju metafizyczną tarczę, pomagając świadomym skończoności życia oswajać przemijanie. Czynią to na różne sposoby: starzeją się razem z posiadaczem, udowadniają swoim istnieniem, że nie wszystko przemija (a przynajmniej nie tak szybko), jednocześnie przemijając z epoki na epokę, zapobiegają traktowaniu historii, jako zamkniętych etapów, zapewniają ciągłość i – niejako – opiekę nad nowoprzybyłymi, a zatem „uczłowieczają”. Stając się istotą bliską, „żywą”, mówią, choć bezgłośnie. Rzeczy zatem ulegają humanizacji, wskazując tym samym, że stosunek do nich jest miarą naszego człowieczeństwa⁴⁵.

Tajemnica rzeczy

Szczególnie na dworcach widzę dziadka Karola

*W kraciastej marynarce z pękatą walizką*⁴⁶.

W utworach kolejnego przedstawiciela pojałtańskiego dzieciństwa Pawła Huellego świat rzeczy przybiera postać równie magiczną i tajemniczą. O ile w powieściach poprzednich pisarzy utraconą Arkadią była ziemia przodków, tak w twórczości Huellego miejscem mitycznym staje się Gdańsk. Miasto jawiące się swoim zakorzenionym i przybyłym mieszkańcom jako miejsce rozchwiania – wewnętrznie sprzeczne, szalenie niespokojne, ale jednocześnie miejsce, w którym

⁴⁴ M. Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 98.

⁴⁵ P. Czapliński, *Rzecz w literaturze...*, op. cit., s. 108.

⁴⁶ P. Huelle, utwór pochodzi z tomu *Wiersze*, Gdańsk 2000, www.biblioteka.kijowski.pl/huellepawel/wiersze.pdf (dostęp: 21.08.2014).

ludzie usiłowali ułożyć sobie na nowo życie. Odtwarzana przez pisarza w „Opowiadaniach na czas przeprowadzki” historia przodków służy równocześnie bohaterowi – narratorowi do odbudowywania jego własnej genealogii, korzeni duchowych. Pisarz próbuje w swych utworach „pogodzić” odwieczny konflikt pokoleń. Dla wygnańców przybyłych zza Buga, Gdańsk odsłania swą mroczną stronę, staje się wyniosły, urągliwy, nieludzki. To obca przestrzeń. Również dla ludzi „stąd”, którzy pozostali, bez względu na wszystko, to miasto złamane przez wojnę. W miejscu Danzig powstał Gdańsk.

Jednak dla bohatera – narratora utworów Pawła Huellego – Gdańsk stał się „małą ojczyzną”, miejscem, do którego wraca i, za którym tęskni. To miasto dla niego niezwykle przyjazne, locus amoenus, przestrzeń, w której człowiek dzięki naturze i rytuałowi wspólnoty odnajduje swoją więź z tym, co nieśmiertelne, nieprzemijające, magiczne urokliwe. To miejsce na pograniczu dwóch światów, wśród bujnej przyrody i w pulsującym mieście. To miasto, które mówiło nie słowem, ale rzeczami, framugami okien, maszyną do szycia Singera, klamkami, kształtem klatek schodowych, roślinami w ogrodach. To także dla małego bohatera jeden z najpiękniejszych widoków na jego ulicy – gazowe latarnie, których żółte światło robiło się coraz mocniejsze, wraz z nastaniem zmroku. To miasto wzgórz morenowych, z których widać było zatokę, Hel, barki, statki i przestrzeń, która uciekała gdzieś w nieskończoność. Ten obraz zapadł w pisarzu:

Będąc w Gdańsku trzeba wejść na to wzgórze wczesnym rankiem lub gdy słońce chyli się ku zachodowi – zobaczymy wtedy jeden z najwspanialszych obrazów, jakim obdarowało nas życie⁴⁷.

Równie uroczy opis miasta został uwieczniony w słowach ojca narratora w opowiadaniu „Stół”:

Mimo wszystko... – ruiny wyglądały niesamowicie. Kiedy wpłynąłem kajakiem na Motławę i zobaczyłem je z daleka, pomyślałem, że to księżycowe miasto (OP, s. 25).

Życie w poniemieckim „mieście wrogów” staje się dla bohatera „Opowiadania na czas przeprowadzki” duchowym wyzwaniem, spotkaniem z niepokojącą zagadką piękna i zła, wtajemniczeniem w urodę rzeczy naznaczonych piętnem obcości. Doskonale obrazuje to opowiadanie „Stół”, w którym bohater dziecięcy wędruje wraz z ojcem po „mitycznym mieście” i jego okolicach w poszukiwaniu nowego stołu. Mały chłopiec odkrywa piękne przedmioty, poznaje niezwykle ogrody, dostrzega urok obcych napisów, które dotychczas kojarzyły mu się jedynie z byłym sąsiadem i opowieściami mamy o złych i niedobrych Niemcach. Okazuje się, że codzienność kryje wiele tajemnic, pełna jest znaków, do których można i należy docierać. Rzeczy nabierają szczególnej uwagi, swym pięknem potrafią zachwycić małego chłopca. „Mityczne miasto” staje się powoli miejscem wyjątkowym, widzianym zarówno wzrokiem małego dziecka, które wydobywa

⁴⁷ T. Woźniak, *Gdańsk – mała ojczyzna Pawła Huelle*, www.pmedia.pl/showkultura.php?wid=148 (dostęp: 25.10 2014).

zeń różnorodne tajemnice i oczami dorosłych ludzi, którzy tego nie rozumieją, a nawet nie dostrzegają.

Kiedy rodzice i dziadkowie bohatera rozpamiętują z nostalgią raj utracony, dla Pawła gotyckie sklepienia, wielkie organy, przepiękne rzeźby aniołów z mosiężnymi trąbami w oliwskiej katedrze nabierają dziwnych mocy, kryją w sobie pociągające skarby. Fascynacja miejscem – dawnym i współczesnym Gdańskiem, miastem o tysiącletniej historii, gdzie zawsze przenikały się kultury, języki i religie, doprowadza małego bohatera do odkrycia w sobie rzeczy o bezcennej wartości, odkrycia jedyne obszaru odpornego na wszelkie manipulacje – prawdziwego piękna. Czerwone dachówki domów, stare kamienice, wielkie cmentarze, ceglane wieże, kopuły kościołów i złota tarcza księżycy odbijająca się *w pełnej ruchu i życia Motławie, po której wciąż przepływały barki i stateczki parowe* (OP, s. 5) – to wszystko stało się miejscem magicznym dla małego chłopca, który dziś wspomina:

Kiedy dotykam chropowatości kamienia bazyliki Mariackiej, kamieniczki czy domu gdzieś w Osieku, to czuję organiczną ciągłość z przeszłością... To jest fenomen Gdańska⁴⁸.

Dom, w którym pisarz spędził dzieciństwo, mieścił się w Gdańsku – Oliwie. Była to stara kamienica, wokół której rosły olbrzymie lipy. Kamienica pełna pamiątek przywiezionych ze Lwowa – biurko, zegar ścienny, stara mapa Galicji, plan dawnego Gdańska. Każdy bibelot przywodził na myśl jakąś historię, a przede wszystkim obrazy, głównie z okresu Młodej Polski – wspomina autor – i to właśnie one przyniosły pierwsze wtajemniczenie i fascynacje światem sztuki⁴⁹.

Rzeczy w utworach Huellego wskrzeszają pierwiastki wspomnień, nadają szczególne znaczenie temu, co przelotne i ukradkowe, utrzymują atmosferę utraconego raju. Medium świata ocalającej i scalającej przeszłości staje się również dla pisarza fotografia. Fotografie zarówno te fizyczne obecne na stronicach książek, jak i te metaforyczne, w których skadrowane są fragmenty świata, jak choćby „zdziczały cmentarz”, „czerwone wieże hanzeatyckich kościołów, które tworzą w wiosennym powietrzu niewiarygodnie piękny wzór”.

Roland Barthes w studium o fotografii pisał, iż w kontemplacyjnej lekturze zdjęcia najistotniejsze są szczegóły, drobiazgi zakreślające poszczególne, a zatem niepowtarzalne sensy utworu⁵⁰. Fotografie Huellego stanowią esencję istotności. Według pisarza fotografia to:

reflektor, który na chwilę oświetla zdarzenia. Jest ważnym elementem mojej tradycji rodzinnej, źródłem inspiracji dla twórczości literackiej jako przegląd historii niedopowiedzianej i zapisem świata zatrzymanego w ułamku sekundy, świata, który już nigdy się nie powtórzy⁵¹.

⁴⁸ W. Duda, *Był sobie Gdańsk*, „Przegląd Polityczny” 1995, nr 29, s. 86, (w rozmowie na temat Gdańska uczestniczyli Paweł Huelle, Donald Tusk, Zbigniew Żakiewicz).

⁴⁹ T. Woźniak, *Gdańsk – mała ojczyzna Pawła Huelle*, www.pmedia.pl/showkultura.php?wid=148 (dostęp: 25.10.2014).

⁵⁰ J. Momro, *Zakładnik radykalnej nostalgii*, „Dekada Literacka” 2002, nr 3 – 4, s. 78.

Przeglądanie fotografii to – jak w przypadku dziadka Karola – tworzenie opowieści, z przekonaniem, że „chwile schwytane kiedyś chłodną migawką leiki składają się na zupełnie nową księgę” (OP, s. 88).

„Fotografowanie” Huellego poprzez rekonstrukcję szczegółu, staje się próbą ocalenia ludzkiej przygodności. Staje się opowieścią o niepowtarzalności doświadczeń jednostkowych. Pożółkłe zdjęcie jest jedynym punktem zaczepienia w trywialnej rzeczywistości. Dzięki fotografii narrator pragnie odzyskać swoją tożsamość. W ulotności przywoływanych zapachów i przygód pisarz dostrzega sensowność „słów ostatecznych”.

Zatem każda rzecz, najdrobniejszy szczegół, przedmiot opisany przez Huellego przybiera powagę wysokiego tonu filozoficznie i antropologicznie ważnego dla przeszłości objętej czułością obiektywu.

W kolejnym opowiadaniu „Przeprowadzka” piękne przedmioty, kontrastując z szarą powojenną rzeczywistością, budzą w bohaterze ciekawość, nasuwają wiele pytań:

Przytknąłem czoło do szyby... Były tam srebrne i mosiężne lichtarze, stosy grubych książek i nut, luźne kartki papieru, porcelanowe puzderka i figurki, szklane naczynia, kawałki materiału na ubranie, szpulki z nićmi, kamionkowe doniczki, para rękawiczek, dziecinne grabki, damskie kapelusze, filizanki na spodeczkach i bez spodeczków, przyciski z laki i brązu... Spiętrzone, przypominały zburzone miasto z wąwozami ulic, z wąskimi przejściami między jedną ścianą a drugą... (OP, s. 65 – 66).

Przeszłość Gdańska przywoływana jest tu przez liczne materialne ślady, pozwalające odczytywać historię tego miejsca jak palimpsest. Dzięki przedmiotom przeszłość przetrwała i zaczynała wynurzać się z nieistnienia. Gdańsk, zatem mówi rzeczami. Rzeczami, w których zanurzał się kilkuletni chłopiec. Właśnie te bezgłośnie rzeczy niepokoiły małego bohatera, budziły skojarzenia, ożywiały wyobraźnię, tak jakby domagały się powrotu do dawnych właścicieli i użytkowników. Dla dorastającego Pawła – narratora w realiach powojennego Gdańska znaczącym doświadczeniem było obcowanie z przedmiotami, z dotykającą materialnością miejsca, znaku przeszłości minionego świata⁵¹. Zatem utwory tego gdańskiego prozaika przedstawiają Gdańsk, jako przestrzeń, która zamyka w sobie tajemnicę własną, zarazem uczy poszanowania dla tajemnicy w ogóle, i która wykształcając w człowieku przywiązanie do miejsca, otwiera go na nowy wymiar transcendentalny.

⁵¹ T. Woźniak, *Gdańsk – mała ojczyzna Pawła Huelle...*, op. cit.

⁵² M. Staśkiewicz, *Poszukiwanie domu na pograniczu. Proza Pawła Huellego*, [w:] *Literatura Polska 1990–2000*, T. Cieślak i K. Pietrych (red.), Kraków 2002, s. 256.

Rzeczy arystokratyczne

Zbieranie i kumulowanie piękna rzeczy, przedmiotów, drobiazgów czy szczegółów i przekazywanie go innym to główny cel twórczości kolejnego przedstawiciela dzieciństwa po Jałcie – Adama Zagajewskiego, który wyznaje:

Sztuka wyrasta z najgłębszego podziwu dla świata, i widzialnego, i niewidzialnego¹.

Zagajewski odkrywa piękno sztuki w rzeczach wielkich i małych. W widoku ulic, w melancholijnych zabytkach, które dzięki czułemu spostrzeganiu artysty urzekają nas i zachwycają. Wędrówkę, więc rozpoczyna meandrycznie po swojej mapie biograficznej. Jej emocjonalnym ośrodkiem jest Lwów, miejsce narodzin, bezpowrotnie stracone jeszcze przed uruchomieniem pamięci:

Lwów istnieje, pod pokrowcami granic i nie tylko w moim nowym paszporcie... przecież istnieje, spokojny i czysty jak brzoskwinia. Lwów jest wszędzie (JdL, s. 14).

Wspaniały i niepowtarzalny hołd dla rzeczy odnajdziemy na kartach utworu *Jechać do Lwowa*, który to rozpoczyna osobisty mit pochodzenia i mit życiowej wędrówki poety ze Wschodu na Zachód:

i było
za dużo Lwowa, nie mieścił się w naczyniu,
rozsadzał szklanki, wylewał się ze
stawów, jezior, dymił ze wszystkich
kominów, zamieniał się w ogień i w burzę
śmiał się błyskawicami, pokorniał,
wracał do domu, czytał Nowy Testament,
spął na tapczanie pod huculskim kilimem... (JdL, s. 14).

Wśród miast najbliższych i najważniejszych dla poety jest właśnie Lwów – miasto na zawsze stracone, nie tyle przez samego poetę, ale przez rodziców i bliskich. Miasto, które na zawsze stało się miejscem magicznym i mitycznym. Sam pisarz wyznaje:

Miałem zaledwie trzy miesiące, kiedy stamtąd wyjeżdżałem. Natomiast doskonale znam historię tęsknoty starszych ludzi, dla których wyjazd ze Lwowa był prawdziwym piekłem... Zarazem widziałem, jak ci starsi się potwornie męczą, wierząc, że za chwilę – może za rok, a najwyżej dwa – wrócą do Lwowa².

Dlatego też kresy dla Adama Zagajewskiego stały się próbą jakby odzyskania na nowo miejsca urodzin. Lwów, zatem dla poety jest nie tylko materialnym miastem na wschodzie obecnej Europy, ale także, a może przede wszystkim krainą czasu wiecznego. Tak jak bohater „Dwóch miast” Zagajewski pozostał na zawsze zawieszony między nieznanym mu Lwowem i oglądanymi

¹ E. Bieńkowska, „W cudzym pięknie” Adama Zagajewskiego”, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 31, s. 162.

² Z. Kudelski, Adam Zagajewski o kresach, „Dziennik Polski” 1998, nr 6, s. 24.

codziennie Gliwicami, bo tak właśnie przeżył swoje dzieciństwo i młodość, bo tak czuli wówczas, w latach czterdziestych, pięćdziesiątych, sześćdziesiątych jego bliscy, przesiedleni z miasta, które przestało być polskie, do miasta, które przestało być niemieckie. Tamte przeżycia zachowują swój ontologiczny status, ich przedmioty są dzisiaj równie realne i równie fantazmatyczne. Adam Zagajewski w swym przesiedleńczym pamiętniku „Dwa miasta” podzielił rzeczy na trzy kategorie: arystokratyczne, mieszczańskie i socjalistyczne.

Arystokratyczne przyjechały ze Lwowa. Ponieważ rodziny nie dysponowały możliwością wywiezienia wszystkiego, zabierano tylko to, co najcenniejsze, srebro (zapewne też złoto, ale moi rodzice złota nie mieli), obrazy, dywany, kilimy, akwarele, pamiątki rodzinne, rzadkie książki, stylowe meble. Nazywam je arystokratycznymi, gdyż na ogół do niczego nie służyły, miały wartość raczej emocjonalną, sentymentalną niż handlową. Obrazy zawieszone na ścianach pełniły funkcję pamiątek. Tak samo akwarele, profesjonalne lub amatorskie portrety dawno zmarłych członków rodziny albo też szkice, przedstawiające lwowskie kościoły i place. W języku potocznym mówiło się o nich: przedwojenne (DM, s. 18 – 19).

W świecie poezji i prozy Zagajewskiego rzeczy, pamiątki, przedmioty mają swoją historię, nadal żyją w pamięci:

rzeczy przywiezione pachniały inaczej niż miejscowe, ponemieckie... Żelazo maszyn do szycia, pokrytych czarnym lakierem, w którym odcinały się złociste litery Singer, pachniało zupełnie inaczej niż srebrna chochła, na której wygrawerowany był monogram mojej babci. (DM, s. 19).

Pisarz, obserwując egzystencję, rejestrując widoki, obrazy, dźwięki i zapachy, interesuje się esencją ludzi i przedmiotów, ich istotą. Przez dziwnie naturalną animizację domów, drzew i ulic powstaje pewna ich wspólnota z ludźmi, którzy nie są pewni, dlaczego są tam, gdzie są, czemu się znaleźli w tej, a nie w innej epoce. Twórca szuka, i w swoim poszukiwaniu straconych ojczyzn odnajduje coraz to inne szczegóły, w których nadal tkwi historia, które są symbolem trwania rodzin w polskości. Lwów to jedyne i ukochane miasto przodków. Wszystkie rzeczy przywiezione stamtąd przynoszą silny wyraz tęsknoty do tego miejsca. To miasto, po którym chodzą myśli pisarza, wypełnione obrazami wywiedzionymi z pamięci. Twórcza moc ducha z łatwością przenosi pisarza do pożądanego miejsca:

I łopiany, zielona armia łopianów, a pod nimi, pod parasolami weneckiej kawiarni ślimaki rozmawiają o wieczności. Lecz katedra wznosi się, pamiętasz, tak pionowo, tak pionowo jak niedziela i serwetki białe i wiadro pełne malin stojące na podłodze i moje pragnienie, którego jeszcze nie było, tylko ogrody i chwasty i bursztyn czereśni... (JdL, s. 84).

Lwów wyrosły z wyobraźni poety jest miastem mitycznym i wiecznym – „drugą stroną” rzeczywistości³. Przywołana rzeczywistość duchowego Lwowa, sycąc się czasem teraźniejszym, ciągle jeszcze rośnie, jak katedra wznoszona pragnieniem poety. Magiczne słowo „pamiętasz” dobywa z mroków przeszłości dawny Lwów. Wyobraźnie buduje obraz niedzielnego wiadra z

³ W. Wencel, *Olów i tlen. O poezji Adama Zagajewskiego, po roku 1982*, „Tytuł” 1995, nr 1, s. 304.

malinami w nieuchwytnym, choć już wyrazistym mieście. Ślimaki nieprzypadkowo rozmawiają tutaj o wieczności. Z tego właśnie mitycznego obrazu wyrasta nieśmiertelność duchowej krainy:

Zawsze było za dużo Lwowa, nikt nie umiał
zrozumieć wszystkich dzielnic, usłyszeć
szeptu każdego kamienia, spalonego przez
słońce, cerkiew w nocy milczała zupełnie
inaczej niż katedra, Jezuici chrzcili
rośliny, liść po liściu, lecz one rosły,
rosły bez pamięci... (JdL, s. 14).

Obraz pęczniejącego i rozrastającego się radośnie miasta – ogrodu jest wyrazem afirmacji dawnego porządku natury i kultury. Zagajewski buduje przejmująco sensualną wizję pełni istnienia, obraz mieszających się ze sobą rzeczy, przedmiotów, pamiątek i szczegółów. Każda rzecz posiada swoją wagę i głosi swą pojedynczość, jak pojedyncze było życie ludzi, którzy musieli opuścić Lwów z końcem wojny. Oni to z wojny i deportacji wynieśli jednak szczątki dawnych domów i mebli.

Każdy mebel pochodził z innej tradycji estetycznej... Meble to było to, co się uratowało z dawnych czasów... Na niektórych szafach leżały walizki, stały słoje konfitur... Przedmioty piętrzyły się, wchodziły na siebie, dotykały się; jak na obrazach trecenta... Jeden z moich wujów, historyk literatury... codziennie przekładał dziesiątki książek z tapczanu na podłogę i z powrotem; gdyby tego nie zrobił, nie miałby gdzie spać (WCP, s. 62).

Dawni mieszkańcy Lwowa niosą, więc na swoich barkach klisze minionej rzeczywistości i za nic nie potrafią się przyzwyczaić do nowych warunków, myląc je obsesyjnie z topografią swej "małej ojczyzny". Również dla poety Lwów – miejsce urodzenia, te cztery pierwsze, nieświadome miesiące jarzą się blaskiem epifanii⁴. Adam Zagajewski, podobnie jak pozostali pisarze, podejmuje trud odbudowy i przeniesienia miasta swoich narodzin z granic wyobraźni do literatury. Kieruje nim nie tylko powinność wobec własnych przodków, rodziców, bliskich, ale przede wszystkim chęć powrotu do korzeni, „potrzeba ustanowienia miejsca, stałego punktu odniesienia”⁵. Poeta w duchowym Lwowie odnajduje utracone „jądro świata”⁶. W wierszu „Obecność” wyznaje:

Życie gromadzi się w pokoleniach jak w stawach rybnych i nie znika całkowicie razem z ich zniknięciem, tylko staje się suche i lekkie, przypomina nieuważną modlitwę... (P, s. 27).

Rzeczy, drobne przedmioty, czasem jakieś nieistotne szczegóły przywiezione stamtąd, w twórczości Zagajewskiego, nierozzerwalnie połączone z bólem wydziedziczenia, ocalają mityczny Lwów od duchowej zagłady, sprawiają, iż pozostaje On ocalony, tajemniczy i nieśmiertelny. Dzięki

⁴ R. Górczyńska, *Szkic wieczności*, „Zeszyty Literackie” Paryż 1986, nr 14 s. 138.

⁵ O związkach eseistyki i poezji Zagajewskiego pisze T. Nyczek, *Kot w mokrym ogrodzie*, [w:] tegoż, *Emigranci*, Londyn 1988, s. 93–94.

⁶ W. Wencel, *Olów i tlen. O poezji Adama Zagajewskiego...*, op. cit., s. 310.

najmniejszym pamiątkom tak pieczołowicie przechowywanym przez wygnańców *Lwów* jest *wszędzie*(JdL,s.14).

ROZDZIAŁ 3 KREACJE PRZESTRZENI

*Każde miejsce jest częścią wszystkich innych miejsc*¹.

S. Rushdie, *Śalimar klaun*

Wydaje się, że doświadczanie różnorodnych kultur, miejsc i ludzi, pozwala na dokonywanie redefinicji własnej tożsamości i zmienianie obrazu samego siebie. Każdy człowiek integruje napływające do niego informacje i doświadczenia na swój własny sposób, poniekąd niezależnie od istnienia kultury, rozumianej jako swego rodzaju świadomość społeczna. Jak pisze Hanna Mamzer: „w zakresie budowania własnej tożsamości proces ten powinien przyjąć formę modyfikowania wzorców tożsamości, podawanych przez świadomość społeczną”². Źródła inspiracji dla takiej zmiany mogą być przeróżne, a jednym z efektywniejszych wydają się być doświadczenia związane z miejscami.

Mówiąc o obszarach tworzących tożsamość człowieka, badacze często wymieniają: terytorium, pamięć i relacje z innymi³. „Dla bycia sobą i samopoznania człowiek potrzebuje miejsca – w sensie dosłownym i symbolicznym – gdzie czułby się u siebie, które mógłby traktować jako przestrzenne potwierdzenie i umocnienie swojej tożsamości”⁴. W tradycyjnych koncepcjach tożsamości miejsce – rozumiane jako przestrzeń, uchodzi za ważne dopełnienie tożsamości. Każdy człowiek dąży do odnalezienia „swojego miejsca”. Nadając przestrzeni własne znaczenia oswajamy sobie świat. Za Heideggerem można powiedzieć, że „człowiek jest o ile mieszka”. Mieszkanie – dom, to swoiste opowiadanie pisane przez mieszkańca i mówiące o autorze właśnie. Miejsce traktowane jako przestrzeń fizyczna staje się nie tylko punktem zakorzenienia tożsamości, ale jednocześnie pozwala na jej ekspresję. Zagospodarowanie przestrzeni a przede wszystkim architektoniczne formy, stają się sposobem wyrażania tożsamości.

Andrzej Stoff twierdzi z kolei, że człowiek właściwie nigdy i nigdzie nie jest „u siebie”; choć zawsze istnieje „coś”, „gdzieś”, z czym chciałby się identyfikować, w czym mógłby się odnaleźć jako ktoś bardziej będący sobą. Według Stoffa człowiek jest wielorako wyobcowany: „wyobcowany bywa i wyobcowywuje się wielokrotnie”⁵. W przestrzeni jesteśmy zatem u siebie, albo wręcz przeciwnie: mimo wielu prób zakorzenienia, nieprzerwanie towarzyszy nam poczucie

¹ Cytat zaczerpnięty z powieści autorstwa Salmana Rushdiego, *Śalimar klaun* na podstawie recenzji Hanny Sierakowskiej, http://katalog.czasopism.pl/index.php/Nowe_Ksiażki_5/2006, (dostęp: 12.05.2013).

² H. Mamzer, *Tożsamość w podróży: wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2002, s. 142.

³ Por. E. Wolicka, *Osobowa tożsamość i odrębność w perspektywie hermeneutyki dialogicznej*, [w:] *Tożsamość, odmienność, tolerancja a kultura pokoju*, J. Kłoczowski, S. Łukasiewicz (red.), Lublin 1998, s. 45–47, A. Wierzbicka, *Moje podwójne życie: dwa języki, dwie kultury, dwa światy*, „Teksty Drugie” 1997, nr 3, s. 73–93.

⁴ E. Wolicka, *Osobowa tożsamość*, op. cit., s. 46.

⁵ A. Stoff, *Wyobcowanie: egzystencja i poetyka*, [w:] *Literatura a wyobcowanie*, J. Świąch (red.), Lublin 1990, s. 17.

wyobcowania, „bycia nie u siebie”. Niemniej przestrzeń jest jedną z najważniejszych kategorii w życiu człowieka.

Co więcej, zdaniem Mieczysława Porębskiego, kiedy „humaniści używają pojęcia „przestrzeń”, nigdy właściwie nie wiadomo, o czym jest mowa”⁶. Niepodważalnym jest jednak stwierdzenie, iż przestrzeń należy do podstawowych kategorii poznawania świata, stanowiąc zarazem część ludzkiego bytu: w niej przejawia się świat wartości i ona sama jest używana do wyrażania i wyjaśniania.

Jedyną dostępną nam przestrzenią jest świat empiryczny, a zatem przestrzeń fizyczna, „która pełna jest charakteryzujących ją osobliwości – „zakrzywiających ” ją mas, pokonujących jej dystanse wibracji i oddziaływań, przebiegów dzielących ją wciąż i wszędzie na nowo na przeciwstawne obszary przeszłości, przyszłości i aktualnie nam niedostępnej współczesności”⁷. W jednym ze swoich esejów pisał Michał Bachtin:

W świecie zewnętrznym, jedynym, który widzę, słyszę i uzmysławiam sobie, nie napotykam na swe zeksterioryzowanie jako na zewnętrzny, jednolity przedmiot, sąsiadujący z innymi przedmiotami. Znajduję się niejako na granicy postrzeganego uniwersum, plastycznie i malarsko niezespoleony z nim. To moja myśl zanurza moje ciało w otaczającą przestrzeń jak przedmiot pośród innych rzeczy, nie zaś moja rzeczywista percepcja, która nie może nawet wspomóc myślenia, dostarczając mu, na przykład stosownego obrazu”⁸.

W tym momencie dochodzimy do pierwszego podstawowego rozróżnienia; takiego mianowicie, że istnieje człowiek (wraz z czasem swej biografii) oraz zewnętrzna wobec niego przestrzeń jego egzystencji. Instrumentem do poznawania i pokonywania owej „zewnętrzności” jest ciało, które jednocześnie przestrzeń tę tworzy i wypełnia. Stąd tak ważne jest określenie relacji człowieka względem otoczenia. Jak stwierdza Porębski:

W tej zewnętrzności jesteśmy zawieszeni między nieistniejącą przeszłością, a jeszcze nie istniejącą przyszłością, otoczeni czymś, o czym nie wiemy nic, bo żadna informacja stamtąd do nas jeszcze nie dotarła, reagujemy jednak na dochodzące do nas z opóźnieniem informacje, wypełniamy ją i my również, nie tylko naszą obecnością, ale i świadczącymi o tej przemijającej obecności trochę tylko od niej trwalszymi naszymi wytworami – śladami, komunikatami. W ten sposób przestrzeń fizyczna staje się przedmiotem naszych kreacji, również artystycznych⁹.

Tu rodzi się refleksja o naturze przestrzeni, jako bytu kulturowego. Kultura, istniejąc w przestrzeni, używa jej także jako formy, by sama siebie wyrazić. Podstawowym zaś zbiorem w naszej kulturze są miejsca. Identyfikują ludzką tożsamość, relacje międzyludzkie i determinują zachowania. Wnikanie w sens świata i naszego istnienia łączy się właśnie z poznawaniem miejsca,

⁶ M. Porębski, *O wielości przestrzeni*, [w:] *Przestrzeń i literatura*, M. Głowiński i A. Okopień – Sławińska (red.), Wrocław 1978, s. 23.

⁷ M. Porębski, *tamże*, s. 24.

⁸ M. Bachtin, *Estetyka twórczości słownej*, tłum. D. Ulicka, oprac. E. Czaplejewicz, Warszawa 1986, s. 62 – 63.

⁹ M. Porębski, *op. cit.*

ze zdobywaniem wiedzy o odnajdywanych tam rzeczach i spotykanych postaciach. Sposoby zagospodarowywania przestrzeni komunikują o kulturze, są informacją o jej specyfice. Zajmowanie przestrzeni sprawia, że zmienia ona swój wymiar czysto fizyczny, ale też obcy, na kategorię „swojskości”. Z jednej strony pozwala to na utożsamianie się z ową przestrzenią, z drugiej, na budowanie – w oparciu o nią – tożsamości własnej. Przestrzeń czysto fizyczna jest przestrzenią nieludzką. Dopiero wejście w nią człowieka i jej zapełnianie nie tylko wytworami ludzkich rąk, ale także (a może przede wszystkim) ludzką myślą, pamięcią, wyobraźnią, nadaje jej sens symboliczny¹⁰.

W przestrzeni symbolicznej z kolei – co podkreślał cytowany przez Porębskiego Breton – „trzeba uwzględnić nie tylko to, co już widziałem nieraz i to, co inni, jak mówią widzieli, a co, jak wierzę, mógłbym rozpoznać, czy mi na tym zależy, czy nie” i nie tylko to, „co widywałem bardzo tylko rzadko, zapominając lub nie zapominając”. Jest jeszcze to, „co widzę inaczej, niż widzą inni”, i to, „co zaczynam widzieć, choć jest niewidzialne”¹¹. Istnieje zatem symboliczna przestrzeń zewnętrzna, wspólna i dostępna wszystkim, i ta wewnętrzna, niejako prywatna, niedostępna nikomu innemu, przestrzeń naszych przemyśleń, ośnień, urojeń.

Proponuję bliżej przyjrzeć się przestrzeni symbolicznej, gdyż to właśnie ona – zdaje się – odgrywać będzie najważniejszą rolę w powieściowym i poetyckim świecie pisarzy, szczególnie w momencie powojennego rozpoznawania, zagospodarowywaniu i oswajania nowego miejsca. Podążając tropem wyznaczonym przez Porębskiego, można stwierdzić, że przestrzeń ta jest koncentryczna, odpowiednio orientowana i kwalifikowana. Odsłaniają się w niej kolejne fragmenty: od charakterystycznego centrum, poprzez obszar powszechnej, wolnej krzątany i dalej ager peregrinus – sfera, przez którą prowadzą szlaki sąsiednich wędrówek, ager hosticus – obszar obcy i z założenia wrogi, a wreszcie ager incertus – miejsce, w którym rządzą moce zewnętrzne, dalekie i nieznane. Wszystkie te kręgi są powiązane drogami, ścieżkami i granicami, „które służą odśrodkowaniu, dośrodkowaniu i okrążającej komunikacji”¹². Dla dalszych rozważań szczególnie istotne wydaje się semantyczne rozumienie przestrzeni oraz pewnych znaków symbolicznych.

W odróżnieniu od przestrzeni fizycznej, która jest nieskończenie zmienna i pełna coraz to nowych osobliwości, a przez to niepowtarzalna, przestrzeń symboliczna ma ludzki wymiar. Jest to przestrzeń, do której wracamy i – co podkreśla Porębski – „która wraca do nas, ilekroć tego zechcemy”¹³. O ile w przestrzeń fizyczną człowiek jest „wrzucony” odgórnie, o tyle w przestrzeni symbolicznej sytuuje się sam. Przestrzeń fizyczną można poznawać, można nad nią w pewnej mierze panować, ale nie można do niej powrócić.

¹⁰ Por. E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, tłum. A. Staniewska, Warszawa 1971.

¹¹ M. Porębski, *O wielości przestrzeni...*, op. cit., s. 25.

¹² *Tamże*.

¹³ M. Porębski, *tamże*, s. 28.

Dlatego przeciwko światu fizycznemu (choć i przy jego mediacji) tworzona jest przestrzeń symboliczna, po której wędrują ludzkie myśli i wyobrażenia. Według Porębskiego, kreowanie przestrzeni symbolicznej polega na nałożeniu jej czytelnego dla odbiorcy obrazu na przestrzeń fizyczną w taki sposób, by sugerowało ono obecność przestrzeni innej, by nas w nią przeniosło. Może się to odbywać różnie: przez kształtowanie wprost naszego otoczenia architektonicznego, domykanie, obudowywanie. Przez otwieranie w tym otoczeniu okien na przestrzeń inną. Przez umieszczanie w nim samym trójwymiarowych wizerunków mieszkańców tamtych innych przestrzeni. Przez wypełnianie go dźwiękami stanowiącymi głosy innego świata, innych niż codzienne obecności. Przez opis wreszcie środkami sugestii literackiej, zdolnej uobecnić nam to, co nieobecne, bez pomocy przedstawień wzrokowych lub dźwiękowych¹⁴.

Z tej kreacji rodzi się przestrzeń symboliczna, która jest trwała: jest to przede wszystkim określony pejzaż wraz z charakterystycznymi dlań sylwetkami domów, architekturą ulic, może jeszcze rynkiem, cmentarzem, kościołem, parkiem, itp. Jak dodaje Mieczysław Dąbrowski, trwałość tej przestrzeni nie oznacza, że jest ona niezmienna, „ale zmiany te dostrzegalne są dopiero w dłuższej perspektywie czasowej, w oglądzie kolejnych pokoleń”¹⁵. Jednocześnie jest to bowiem przestrzeń zmienna, jej charakter i sens wyrażają przychodzący i odchodzący mieszkańcy danego rejonu, okolicy, czy domu. Wydarzenia II wojny światowej i związane z nią wielkie migracje ludzi, pozwalają stwierdzić, że ten rodzaj przestrzeni jest niezwykle silnie powiązany z procesem historycznym i dziejami, których oddziaływaniu mieszkańcy poszczególnych rejonów, bez ich woli i możliwości wpływu, są poddawani. Wojny, rewolucje, wielkie ruchy społeczne i cywilizacyjne, zagrażają gwałtownymi zmianami, niekiedy nawet zupełnie odmieniając charakter danego miejsca¹⁶.

Przestrzeń symboliczną – po trzecie – traktowaną jako jeden z podstawowych typów aktywności człowieka w kulturze – rozpoznajemy jako dziedzictwo kulturalne danego obszaru, jako jego tradycję nieustannie wzbogacaną przez (nawet zupełnie nieświadome) działania i pracę kolejnych pokoleń. Każda grupa ludzi, czy mieszkańców odciska na tradycji i kulturze danego środowiska swoje znamię. Dzieje się to stale, w sposób automatyczny i bezrefleksyjny, na zasadzie wypełniania poszczególnych miejsc ludzką egzystencją i staraniem. Człowiecze działania: budowlę, nazywanie (czy zmiana nazw) miejsc, ulic i przedmiotów przynależących do danej obyczajowości,

¹⁴ M. Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny...*, op. cit., Izabelin 2001, s. 63.

¹⁵ *Tamże*.

¹⁶ Interesująco sytuacja przedstawia się, jeśli wziąć pod uwagę naród polski i jego zachowania oraz stosunek do przestrzeni i sposób jej użytkowania. Bardzo często da się wśród nich uchwycić wpływy historii i rzeczywistości społecznej, w jakiej przyszło temu narodowi funkcjonować przez ostatnie siedemdziesiąt, wreszcie znamiona zmian lat najnowszych. Stosunek Polaków do przestrzeni bywa, często aż nazbyt dosadnie, określeniem naszej tożsamości i mentalności, ukazuje diakrytyki odróżniające nas od innych. Wydaje się, że historia i mit narodu ciemniejszego uruchomiły w nas nie tylko silne utożsamianie się z przestrzenią, ale także wyjątkowo ostre nastawienie – w jej obrębie – na określenie swojej tożsamości przez dychotomię zdefiniowaną przez Zygmunt Baumaną jako „my” i „oni”.

a także język, którym mieszkańcy posługują się w życiu prywatnym i publicznym, tę przestrzeń kulturową tworzą i umacniają. Specyficznym rodzajem przestrzeni symbolicznej jest miejsce zamieszkania, miejsce, w którym człowiek decyduje się osiąść i które zamieszkują kolejne pokolenia jego bliskich.

Jak już zostało zasygnalizowane, miejsce stanowi integralną część tożsamości każdego człowieka. Socjologowie, a przede wszystkim Yi – Fu Tuan¹⁷, pisali o „topofilii” jako swoistej skłonności człowieka do przywiązywania się do miejsca¹⁸. Adresatem naszego największego przywiązania jest miejsce nam najbliższe, o „lokalnej” skali. Wobec przestrzeni naszego urodzenia, w której się wychowaliśmy, dorośliśmy, w której mieszkamy, nigdy nie pozostajemy obojętni. M.in. Poeta grecki, Konstandinos Kawafis, pisał w poemacie „Miasto”:

Powiedziałeś, pojadę do innej ziemi, nad morze inne. Jakieś inne znajdzie się miasto, jakieś lepsze miejsce. Tu już wydany jest wyrok na wszystkie moje dążenia.(...) Niechby się umysł wreszcie podźwignął z odrętwienia....” (i dalej) „Nowych nie znajdziesz krain ani innego morza. To miasto pójdzie za tobą. Zawsze w tych samych dzielnicach będziesz krążył. W tych samych domach włosy Ci posiwieją. Zawsze trafisz do tego miasta. Będziesz chodził po tych samych ulicach. Nie ma dla ciebie okrętu – nie ufaj próżnym nadziejom – nie ma drogi w inną stronę. Jakaś swoje życie roztrwonił w tym ciasnym kącie, tak je w całym świecie roztrwonileś¹⁹.

Najlepiej, jak się wydaje, o znaczeniu miejsca w życiu człowieka, zdają się wiedzieć ci, którzy albo go nie mają, albo je stracili: emigranci, przesiedleńcy, polityczni uciekinierzy, czy też ludzie bezdomni. I tak też było w przypadku mieszkańców Kresów. Przesiedleni stąd po wojnie mieszkańcy nosili w sobie swoje miejsce urodzenia i młodości. Wyrzuceni ze swojego Lwowa, Wilna czy Lidy teraz osiedli w nowym miejscu, w innych miastach, w innych mieszkaniach. Większość i jednych i drugich nigdy już nie odwiedziła pozostawionych za sobą miejsc – nie tylko dlatego, że przez długi czas nie mogła, ale także w obawie, że wspomnienie „tamtego” miejsca ulegnie zniszczeniu.

Zastanawiając się nad tym, co wywiera największy wpływ na ludzkie przywiązanie do przestrzeni, badacze²⁰ wskazują, że, stosunek ludzi do miejsca, które zamieszkują, jest wypadkową wielu czynników. Najlepszymi zaś predyktorami owej siły przywiązania do miejsca są m.in. siatka stosunków społecznych w miejscu zamieszkania, długość zamieszkiwania w danym miejscu, jak i sama przestrzeń, samo miasto. Można zatem mówić o miejscu jako swoistym fenomenie

¹⁷ Yi – Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, [w:] A. Mencwel, *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*. Warszawa 1995, s. 155.

¹⁸ Zresztą, skłonność ta nie jest jedynie domeną człowieka – większość gatunków zwierząt ma naturę terytorialną, a wiele z nich wraca systematycznie do jednego miejsca, żeby tam spłodzić swoje potomstwo.

¹⁹ K. Kawafis, *Miasto*, przekład Z. Kubiaka, Kraków 1995.

²⁰ Zob. M. Lewicka, *Identyfikacja z miejscem zamieszkania. Raport z badania*, Warszawa 2002.

społecznym, którego aspekt fizyczny, przestrzenny – niewątpliwie niebagatelny – ma na przywiązanie do miejsca wpływ o tyle, o ile generuje społecznie ważne dla ludzi znaczenia²¹.

Przestrzeń Kresów Wschodnich

*Tymczasem przeroś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem²²*

A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*

Począwszy od zarania polskiej państwowości przestrzeń naszego kraju ulegała bez przerwy zmianom. Najbardziej narażone były tereny wschodnie, zwane z czasem Kresami. Słowo to stało się semantycznym odpowiednikiem nazwy pogranicznych ziem położonych na południowo – wschodnim obszarze dawnej Rzeczypospolitej, wkrótce zaś potem znaczeniem swym objęło obszar „ULB” (Ukrainy, Lidy, Białorusi). W miarę przesuwania się granic Polski ku zachodowi, pojęcie Kresów zagarniało terytoria coraz rozleglejsze południkowo i coraz płytsze równoleżnikowo²³.

Życie na krańcach dwóch narodów, dwóch kultur, dwóch społeczeństw jest jak walka dwóch napływających na siebie żywiołów²⁴ – pisze Jacek Kolbuszewski.

Poszukiwanie odpowiedniego języka opisu przestrzeni kresowej nie może nie uwzględniać propozycji płynących z nurtu geografii humanistycznej, który reprezentuje Yi – Fu – Tuan²⁵. Badacz ten, śledząc relacje przestrzeni i miejsca, konkluduje:

W doświadczeniu znaczenie przestrzeni nakłada się często na znaczenie miejsca. „Przestrzeń” jest bardziej abstrakcyjna niż „miejsce”. To, co na początku jest przestrzenią, staje się miejscem w miarę poznawania i nadawania wartości. (...) Dla definicji pojęcia „przestrzeń” i „miejsce” potrzebują siebie nawzajem²⁶.

²¹ Prawdę tę wydają się rozumieć m.in. humanizujący architekci, projektujący przestrzenie, których celem jest integrowanie zamieszkującej je społeczności i wytwarzanie w nich społecznie podzielanych znaczeń.

²² A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem, Inwokacja*, Warszawa 1986, s. 5.

²³ Por. A. Ziemilski, *Miasto kresowe Polski międzywojennej: mit i rzeczywistość*, [w:] S. Uliasz, *Kresy jako fenomen kulturowy* [w:] tegoż, *Literatura Kresów – kresy literatury. Fenomen Kresów wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994, s. 13.

²⁴ J. Kolbuszewski, *Kresy jako kategoria aksjologiczna*, „Kresy” 1997, nr 8, s. 127.

²⁵ Por. Yi – Fu – Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstępem opatrzył K. Wojciechowski, Warszawa 1987.

²⁶ *Ibidem*, s. 16.

Yi – Fu – Tuan zaznacza, że głęboki sentyment do ziemi przetrwał w miejscach odległych od biegu cywilizacji. Przytacza przekład niemieckiego słowa *Heimat*, dokonany przez Leonarda Dooba:

Heimat – to przede wszystkim ziemia – matka, która dała życie naszemu ludowi i naszej rasie, to święta gleba, która połyka boże chmury, słońce, burze i razem z ich tajemniczymi siłami przygotowuje chleb i wino, które spoczywając na naszych stokach dają nam siłę i pozwalają wieść dobre życie. Ojczyzna to krajobraz. Ojczyzna to krajobraz, który poznaliśmy. To znaczy taki, w którym przebiegały walki, który był zagrożony, wypełniony historią rodzin, miast i wsi. Nasza ojczyzna to ojczyzna rycerzy i bohaterów, bitew i zwycięstw, legend i baśni. Ale, co więcej, nasza ojczyzna jest krainą, którą użył pot naszyc przodków. Za tę ojczyznę nasi przodkowie walczyli i cierpieli, za tę ojczyznę zmarli nasi ojcowie²⁷.

Przestrzeń kresowa jest uporządkowanym światem znaczeń, – pisze Stanisław Uliasz – „miejscem” służącym zadomowieniu we wspólnocie. Wyobrażenie o ziemi jako wartości i powstające wobec niej uczucia należą do zjawisk naturalnych i wyjątkowo trwałych²⁸. Stanisław Brzozowski nadmienia:

Ziemia rodzinna staje się jakby pierwszą i najgłębszą mową naszą, której uczymy się rozumieć, żyjąc na niej w ciągu wieków... Gleba nasza, pejzaż, rośliny, zwierzęta, wszystko wzrasta w nasze życie, z którego wyrastają one, czujemy pod historią głębszą od niej, choć tylko przez nią przemawiającą do nas podstawę²⁹.

Podstawowy krąg wyobrażeń przestrzeni kresów wiąże się z nadaniem aksjologicznego wymiaru granicy wschodniej³⁰ w jej kształcie zapamiętanym od początków istnienia państwa polskiego oraz postaci, jaką przybrała tuż po drugiej wojnie światowej, a dokładniej po konferencji jałtańskiej. Obraz granicy wschodniej od początku istnienia został obdarowany pełnieniem funkcji integracji Kresów z całością Rzeczypospolitej. Kresy stanowiły kraniec świata, poza którym rozciągała się przestrzeń „obca”³¹.

Kresy to nazwa własna ziem wschodnich Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej, a jej treść i zakres utrwalaly się od zarania historii Polski. Na początku „kresami” zwano strażę wojskowe na pobrażach Podola i Ukrainy broniące od napadów Tatarów i Wołochów oraz stójki do przesyłania znaków alarmowych i listów. Wznoszono tam warowne fortalicje ciągnące się przez stepy od Dniestru do Dniepru z mnogością, wałów i zasiek, horodyszcz i stanic była to „ziemia tak głucha, że tylko czasem pod koniem zagada”, pozostająca pod grozą ciągłych najazdów. Żołnierze strzegący granic i osadnicy mieli szczególne przywileje – „bo kto tu nie zginął, ten ze czcią wypłynął”. Z biegiem lat przestrzeń geograficzna Kresów poszerzała się w kierunku północnym i zachodnim, a po rozbiorach Polski pojęciem tym zaczęto ogarniać wszystkie ziemie zajęte przez Rosję i Austrię (Galicję Wschodnią), przy czym nabierały one nowych sensów historiozoficznych,

²⁷ Yi – Fu – Tuan, *op. cit.*, s. 197.

²⁸ S. Uliasz, *Aksjologia przestrzeni kresowej*, [w:] tegoż, *Literatura Kresów – kresy literatury. Fenomen Kresów wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994, s. 44.

²⁹ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski* (1909), Kraków 1983, (rep. Wyd. z 1910 r.), s. 587.

³⁰ S. Uliasz, *op. cit.*, s. 34.

³¹ *Tamże*, s. 41.

aksjologicznych i symbolicznych. Przez cały czas podtrzymywano ideę jedności Kresów z Polską, a o ich etymologii, genezie i uwikłaniach historycznych, wieloznaczności i atrybutach rozprawiało wielu badaczy i krytyków.

O ile przed rozbiorami kresy jawiły się jako „kraina mlekiem i miodem płynąca”, jako Arkadia, szkoła rycerska, ostatnia połać swojszczyzny, kraj lat dzieciennych, polski raj, jako obszar „zdławiony i wyludniony”, jako „metaprzestrzeń przygody”, jako obszar pełen uroków pejzażowych rzucający na wszystkich „czar tęskny”, to po odzyskaniu niepodległości i w okresie dwudziestolecia międzywojennego, Kresy symbolizują dramat pomniejszania ojczyzny i towarzyszący mu dramat gwałtownego kurczenia się enklaw polskich na wschodzie, jak też dramat zagłady cywilizacji zachodniej. Na kanwie obrazu Kresów, jako krainy zgłiszcz, krainy broczącej krwią pojawia się motyw wygnańców z najbliższej sercu ojczyzny, uchodźców podążających do Polski ze wschodu ogarniętego rewolucją³².

Sunęły całe rzesze uchodźców, wygnańców najpierw na wschód a potem na zachód. Na terenach rozpadającej się Rosji carskiej powstało szereg polskich „gmin wygnańczych”. Nasiliły się represje, internowania, zsyłki, katorżnicze więzienia. Krzywdy i cierpienia były jednym z ogniw całego łańcucha przyczyn i skutków traktatu ryskiego. Najboleśniej odczuły to rodziny ziemiańskie. Wojna zniszczyła magnackie fortuny, a po pałacach i dworach pozostały ruiny i zgłiszcz. Przewalały się fronty, a wraz z nimi rekwizycje i szalbierstwa najpierw wojsk ustępujących, a po nich zwyciężających. Plądrowano, demolowano, dewastowano – trwała bezustanna grabież majątków i dworów pańskich³³. „Kiedy zwarły się – pisze Bolesław Hadaczek – na śmierć i życie dwie warstwy, dwa żywioły i dwie prawdy: chłopska (ukraińsko – białorusko – prawosławna) z pańską (polsko – katolicką), nieledwie wszystkie dwory zapalały się kolejno niby olbrzymie płonące świeczniki zdmuchnięte porywem szalejącej burzy”³⁴. Nastąpił wówczas jeden z największych exodusów ludzkości – ucieczka z miejsc ukochanych do miejsc obcych, wrogich, zimnych. Z przestrzeni zamkniętej – rodzinnej, ciepłej, bezpiecznej – do przestrzeni otwartej – nieznanej, niebezpiecznej, złowrogiej.

Ostateczna dematerializacja Polski jagiellońskiej nastąpiła w czasie konferencji „wielkiej trójki” w Jałcie.

Wystarczyło jednej konferencji „na szczycie” – pisze Jerzy Stempowski – kilku podpisów i mętnych komunikatów, aby Polska pozbyła się ostatnich resztek jagiellońszczyzny i wróciła do granic piastowskich. Żadnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, żadnych „kresów”, żadnych mniejszości narodowych; jeden naród,

³² S. Uliasz, *ibidem*, s. 20.

³³ B. Hadaczek, *Zarys literatury kresowej*, [w:] tegoż *Kresy w literaturze*, Szczecin 1995, s. 40.

³⁴ B. Hadaczek, *ibidem*, s. 29.

jedno państwo, jeden język, jedno wyznanie i jedna partia; niemal jak ein Volk, ein Reich, ein Führer. Obraz ten jest nowy, mało podobny do Polski z czasów królów elekcyjnych i nawet z czasów dwudziestolecia³⁵.

Wybuch II wojny światowej był dla kresów katastrofą. Kresy lat wojny to już nie kresy – bezkresy, Ziemia Miłości, rajskie ogrody, wyspy szczęśliwe, lecz udział w wielkim dramacie, walka o ziemię i o życie. Wielonarodowa i wielokulturowa mozaika, tak ładnie mieniąca się w tradycyjnych obrazach ziem kresowych, uległa całkowitemu rozbiciu, zniszczeniu. Odtąd przestrzeń Kresów jawi się, jako wspólnota cierpiących i wygnańców, droga krzyżowa, czy nawet Golgota Wschodu.

O ile po podpisaniu w Rydze 18 marca 1921 r. traktatu pokojowego runęła fala setek tysięcy uchodźców Polaków z Kresów (tych jagiellońskich), to po II wojnie światowej ekspatriacja z Kresów przybrała rozmiary dotychczas nie spotykane – totalne. Plany konferencji jałtańskiej zakładały przesiedlenie 4 milionów Polaków zamieszkujących oddawane ZSRR tereny na wschód od Bugu. Podjęto też dramatyczną decyzję dla narodu polskiego – oderwanie od Polski wschodniej połowy kraju. Na konferencji w Poczdamie w sierpniu 1945 r. definitywnie wyznaczono zasięg polskiej administracji od linii Odry i Nysy.

Udręczeni wygnańcy, uchodźcy, repatrianci szli jakby w kondukcie żałobnym, żegnając po raz ostatni swoje najpiękniejsze domy, które były jak arka przymierza wszystkich pokoleń. Nabierali ziemi do woreczka, obejmowali każdą jabłoń i gruszę w sadzie. Udręczonym wzrokiem spoglądali po raz ostatni na swą najdroższą przestrzeń mimo wszystko łudząc się, że jeszcze kiedyś ją ujrzą. Zdawało się, że wszystko wokół płacze, szlocha, zewsząd dochodziły lamenty, bo wyganiają ich i przeganiają, bo wyrywają im serce³⁶.

W centrum tej polskiej „wędrowki ludów” znaleźli się wysiedleni z ziem wschodnich, zza Bugu i Sanu na ziemię nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Genius loci odcisnął w nich niezatarte piętno, które nie pozwalało im opuszczać swej ojcowizny,

bo tu nasza ziemia – powiadają – tu żyliśmy od dawna i tu chcemy umierać. W rodzinne strony człowiek wrasta jak drzewo w ziemię, te strony w chodzą w jego serce i mózg, w jego oczy, słuch i węch, w marzenia i sny. Ziemia wszędzie i wszystkim matkuje, ale prawdziwą matką pozostaje ziemia, na której człowiek się urodził i wychował³⁷.

W ich świadomości i w najgłębszym poczuciu tożsamości ważniejsze były miejsca urodzenia i egzystencji pokoleń, żyjąc w obcej przestrzeni, na emigracji, przede wszystkim z nimi się

³⁵ J. Stempowski, *Etapy pewnego odwrotu*, „Kultura” 1960, z. 6/152, s. 96 oraz S. Uliasz, *Kresy jako fenomen kulturowy*, [w:] tegoż, *Literatura Kresów-kresy literatury. Fenomen Kresów Wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994, s. 19.

³⁶ K. Kersten, *Ekspatriacja z Kresów (o nostalgii)*, [w:] tegoż, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, Wrocław 1974, s. 196.

³⁷ B. Hadaczek, *O geopoetyce kresowej*, „Roczniki Humanistyczne” 1997, T. XLV, z.1, s. 249.

identyfikowali: „jestem z Wilna, Grodna, Lwowa, Krzemieńca, z Polesia, Podola, Wołynia” itd.³⁸. Apokalipsa pierwszej połowy dwudziestego wieku odcisnęła swe piętno na wszystkich, niezwykle boleśnie przetrzebiła element polski na Kresach w skali dotąd niespotykanej. Pociągnęła za sobą niewyobrażalne wędrówki ludów. Wysiedleńcy, wygnańcy, uciekinierzy, emigranci, repatrianci, ludzie wykorzeni przechodzili granice, przepływali oceany, przedostawali się na nowe kontynenty w uporczywym poszukiwaniu schronienia, które zastąpiłoby im dom rodzinny.

Katakлизmy wojenne naruszyły u wszystkich tych wysiedleńców, zburzyły u wielu, zahamowały u niektórych harmonijny rozwój procesów życiowych. Przyjmowali przeszczepienie ze smutną rezygnacją, obawą przed nowym i długo nie gojącą się tęsknotą za światem utraconym, do którego nie mogli już powrócić, gdyż utracili znacznie więcej niż raj swego dzieciństwa – utracili na zawsze część samego siebie³⁹.

Jak dowodzi Simone Weil:

Żadnej istoty ludzkiej nie wolno pozbawić jej metaxu, to znaczy tego dobra względnego i o niejednolitej wartości (dom rodzinny, tradycja, kultura itd.), które dają duszy pokarm i ciepło⁴⁰.

Jacek Kolbuszewski twierdzi, iż w dniach 17 i 18 września 1939 roku zakończyła się „polska historia Kresów”. Wszystko, co na owych byłych Kresach zdarzyło się później, stało się już nie historią Kresów, lecz dziejami tragicznego losu kresowych Polaków⁴¹.

Jednak Kresy wschodnie były zbyt znaczącym i wielowymiarowym bytem, by mógł on zniknąć unicestwiony przez zmianę granic. Historii nie da się wymazać ani zapomnieć. Przestrzeń kresów to ziemia Piastów i Jagiellonów, królów elekcyjnych i hetmanów, a także powstań wybuchających w okresie rozbiorów, kiedy zaszczytem było ginąć w ich obronie. Kresy to ziemia, po której ciągle przetaczały się ciężkie koła historii, to ziemia mogił, laską krwią przesiąknięta, pod którą leżą rycerze „wyciągnięci jak struna, trzymając na baczność ręce”⁴². A wszystkie te batalie, powstania i rzezie współtworzą wielki dramat heroizmu i cierpienia „kresowego narodu”.

Kresy tylko pozornie uległy anihilacji. W rzeczywistości historycznej istniały do czasów drugiej wojny światowej, ale w pamięci ludzkiej i wspomnieniach zachowane są w dawnym kształcie do dziś. Osiedli w Polsce repatrianci, wychodźcy ze wschodu nadal przechowują i pieczołowicie pielęgnują pamięć zrodzoną z miłości do utraconej ziemi ojczystej. Ich pamięć, w wyobraźni tam zakotwiczonej, w snach i marzeniach, na jawie, w raptownej nostalgii i w nagłym

³⁸ K. Handke, *Pojęcie „kresy” na tle relacji centrum – peryferie*, [w:] *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, Zbiór studiów pod red. Kwiryny Handke, Warszawa 1997, s. 61.

³⁹ D. Mostwin, *Przestrzeń życiowa emigranta*, [w:] tegoż: *Trzecia wartość. Wykorzenienie i tożsamość*. Przedślowie, Lublin 1995, s. 5 oraz 190. W tym rozdziale autorka odwołuje się do tekstu referatu wygłoszonego na zjeździe Polskiego Instytutu Naukowego w 1984 r.

⁴⁰ S. Weil, *Myśli*. Wybór A. Olędzka – Frybesowa. Warszawa 1985, s. 145.

⁴¹ R. Kiersnowski, *Kresy przez małe i duże „K” – kryteria tożsamości*, [w:] J. Kolbuszewski, *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, Warszawa 1997, s. 116.

⁴² B. Hadaczek, *O geopoetyce kresowej*, „Roczniki Humanistyczne” 1997, T. XLV, z.1, s. 249.

spazmie tęsknoty, wciąż naprowadza obrazy z miejsc ukochanych. Jak żywe przesuwają się obrazy dawnego życia – najmiłsze sercu – czarujące odbłyски nieba i ziemi, modra powierzchnia lśniącej wody, bezkresna przestrzeń, szumiące złote łany pszenicy, szczęśliwe dzieciństwo, arkadyjski dom, cudowne, idylliczne, ale i dzikie krajobrazy, zapach żywiczego igliwia w lesie, chaty pod słomianą strzechą, polany całe we wrzosach.

Kresy dziś przypominają przestrzeń kraju wyimaginowanego. Kraju, który nadal żyje w świadomości kulturowej, chociaż ucieleśnia „biografię krainy, której już nie ma”⁴³

⁴³ Por. K. Brown, *Kresy, Biografia krainy, której nie ma. Jak zniszczono wielokulturowe pogranicze*. Tł. A. Czwojdrak, Kraków 2013.

Zakorzenie

*Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
Mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica,
Która ze mnie przebiega ku innym,
Aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
Z niej się wyłaniam...
Gdy myślę Ojczyzna –
By zamknąć ją w sobie jak skarb
Pytam wciąż, jak go pomnożyć,
Jak poszerzyć tę przestrzeń,
Którą wypełnia¹.
Myśląc ojczyzna, Karol Wojtyła*

Człowiek ze swojej natury potrzebuje zakorzenienia. A zakorzenia się on nie tylko w określonym czasie, ale także w konkretnej przestrzeni. Nikt przecież nie przychodzi znikąd. Ileż to razy człowiek podaje w ciągu swojego życia wciąż na nowo, przy różnych okazjach czas i miejsce swojego urodzenia. Tym najbardziej naturalnym miejscem zakorzenienia każdego z nas jest nasza mała ojczyzna czy to rodzinnej wioski, gminy, czy też miasteczka lub dzielnicy w dużej aglomeracji miejskiej. To z tych małych ojczyzn, czy raczej ojcowizn składa się wielka Ojczyzna – Polska, wspólnota kontynentalna czy wreszcie wspólnota globalna. To właśnie przez tę małą ojczyznę wchodzimy we wspólnoty większe, to ona stanowi dla człowieka niejako „start życiowy”. Wykorzeniony ze swego naturalnego, rodzinnego środowiska człowiek nie jest w stanie w pełni zaangażować się we wspólnotę szerszą, będzie uboższy już na starcie w porównaniu z innymi. Nie będzie w stanie ubogacić sobą i swymi korzeniami środowiska, w które wchodzi.

Często jest to bowiem miejsce, które łączy się emocjonalnie z domem rodzinnym i historią domu jako taką, pełną imponderabiliów. „Ojczyzna” wszak, to – dosłownie – spadek po ojcu. Nie poznając tego dziedzictwa, nie jesteśmy w stanie poznać siebie. Społeczność świadoma swej tożsamości pozostaje zdolna do zachowania ciągłości dziedzictwa kulturowego i rozwija się.

Zakorzenie to – jak pisała Simone Weil – najważniejsza i równocześnie najbardziej zapoznana potrzeba duszy ludzkiej, a przy tym jedna z najtrudniejszych do zdefiniowania².

„Istota ludzka zakorzenia się poprzez rzeczywisty, czynny i naturalny udział w istnieniu jakiejś wspólnoty, która zachowuje żywe skarby przeszłości i wybiega swymi przeczuciami w przyszłość. Udział naturalny warunkują same przez się miejsce zamieszkania, urodzenie, zawód,

¹ Karol Wojtyła, *Myśląc ojczyzna*, <http://www.zosia.piasta.pl/wiersze-JPII.html> (dostęp: 22.08.14).

² S. Weil, *Zakorzenie. Wstęp do deklaracji obowiązków wobec istoty ludzkiej*, [w] *Dzieła*, tłum. M. Frankiewicz, Poznań 2004, s. 953.

otoczenie. Każda istota ludzka potrzebuje licznych korzeni. Całość niemal swego życia moralnego, intelektualnego, duchowego powinna otrzymać za pośrednictwem środowisk, do których z natury rzeczy przynależy”³. Zatem, za pośrednictwem tych wartości, które łączą się właśnie z pierwotnym, naturalnym poczuciem więzi, z tym, co nazywamy „małą ojczyzną”.

Mała ojczyzna

*Istnieje bowiem świat realniejszy w smaku i w barwach od rzeczywistego, prawdziwszy i trwalszy, ten który wyrósł i dojrzał w pamięci, zrósł się z faktów i ich interpretacji, ze strzępów krajobrazu i fragmentów rozmów, świat utkany z prawdy i zmyślenia, gdzie części zmyślane bywają trwalsze i cenniejsze, wydają się rzetelniejsze od rzeczywistości przeżytej, która służy im tylko za kanwę i tło*⁴.

Andrzej Kuśniewicz

„Mała ojczyzna” to miejsce szczególne, przestrzeń zakorzenienia w określonej tradycji, związana z dzieciństwem i rodzinnymi dziejami. „Mała ojczyzna”, „bliższa”, „prywatna”, to osobisty, intymny związek z określoną przestrzenią, która często jest miejscem urodzenia. Istnieje bowiem tajne zespolenie człowieka z ziemią rodzinną i środowiskiem, które formują go całym zasobem przywiązań i niechęci, kształtów, barw i dźwięków, rozumienia dobra i zła⁵. Mała ojczyzna jest zawsze nieduża, grzejąca serce i bliska jak własne ciało, to kraj lat dziecińczych, gdzie wszystko zaistniało po raz pierwszy. Ona przygotowuje do życia w narodzie i państwie, a miłość do niej bywa często irracjonalna, samorzutna, prawie biologiczna. Pojęcie „małej ojczyzny” zdefiniował Stanisław Vincenz:

To domowa Itaka osadzona w tradycji kultury ludowej, przechowująca uniwersalne wartości duchowe, łączące człowieka z ziemią, przyrodą i religią⁶.

To najbliższa wspólnota, odrębny organizm i jakby żywa komórka przeciwstawiająca się uniformizacji. To miejsce dzieciństwa, zakorzenienia, bliska, prywatna ojczyzna, pamięć najpierwsza. Uzależniona jest od własnej przestrzeni i czasu, a zwłaszcza od owego tajemniczego „czegoś”, podobnego do zamkniętego i otwartego zarazem „ja”. Spotykają się w niej i stapiają liczne ludy i plemiona, z własną kulturą, obyczajami i mitami. Ona integruje różnorodne wpływy bliższe i dalsze, wprowadza je do własnego ładu i hierarchii wartości. Najwięcej jednak zawdzięcza „własnej sile, potędze owego swoistego kształtu, zarówno obronie, jak i asymilacji, mówieniu „tak”

³ *Tamże*.

⁴ A. Kuśniewicz, *W drodze do Koryntu*, [w:] E. Dutka, *Okolice nie tylko geograficzne. O twórczości Andrzeja Kuśniewicza*, Katowice 2008, s. 65.

⁵ B. Hadaczek, *Małe ojczyzny kresowe*, [w:] *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011, s. 331.

⁶ *Tamże*, s. 331; zob. też St. Vincenz, *Mała Itaka – rozważania o kulturze ludowej*, [w:] *Po stronie dialogu*, T. I, Warszawa 1983.

i mówieniu „nie”⁷. Prywatna ojczyzna zakorzenia nas w tym, co ludzkie, i uczy na swój sposób przeżywania świata.

Jest to nie tyle pojęcie geograficzne, ile raczej etyczne, wiąże się bardziej z wartościami i określona moralnością. Każdy ma potrzebę odniesienia do stałych i niezmiennych punktów oparcia, wartości. Potrzeba ta jest szczególnie silna w momentach kataklizmów, przełomów historycznych, wojen... „Mała ojczyzna” staje się wówczas jedynym punktem odniesienia i samoidentyfikacji. Jak bowiem słusznie zauważają Wojciech Burszta i Waldemar Kuligowski:

Świat współczesny wydaje się, co prawda, coraz bardziej jednym miejscem i coraz częściej wspólna ekumena, ale zamieszkujący go ludzie doświadczają mało jednak komfortowego poczucia odkotwiczania i dryfowania po otwartym morzu, gdzie równie daleko jest od dna, czyli korzeni, jak i od brzegu, czyli nowych możliwości⁸.

Taką możliwość dają właśnie „małe ojczyzny”. Miejsca niezmiennie, przypisane każdemu człowiekowi raz na zawsze, bo można się urodzić tylko w jednym miejscu. Niewzruszalne, ponieważ mimo zawirowań na świecie, wojen, emigracji miejsce to pozostaje takie samo, do końca utrwalone w pamięci. Często nieistniejące już na mapach topograficznych, pozostaje w pamięci jako enklawa spokoju, ładu i harmonii. „Małe ojczyzny” mogą być pojmowane w różnorodnych kontekstach, m.in. jako powrót do utraconych miejsc własnych bądź jako poszukiwanie tożsamości.

W literaturze polskiej motyw ten nabrał szczególnego wymiaru w twórczości pisarzy drugiej emigracji. W powszechnej świadomości znany jest mit kresów jako raj utraconego (Wittlin, Chciuk, Stempowski, Vincenz), ale także jako miejsca „piekielnego” (literackie ujęcia Odojewskiego, Czarnyszewicza, Tarnawskiego). Wyjątkowe wyznaczenie znajdziemy w „Gawędzie o miłości ziemi ojczystej” Wisławy Szymborskiej:

Bez tej miłości można żyć,
mieć serce puste jak orzeszek...
Ziemio ojczysta, ziemio jasna...
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem...
Można nie kochać cię – i żyć,
ale nie można owocować⁹.

Wspomnienia nie tyle państwa, ile lokalnych miejsc były przejawem tęsknoty za „krajem lat dziecinnych”. Wypada w tym miejscu przypomnieć zadanie, jakie miała spełniać wydana w roku 1942 pod redakcją Mieczysława Grydzewskiego i Ksawerego Pruszyńskiego antologia pod takim właśnie tytułem. W niej znalazły się wspomnienia różnych zakątków Polski (od Lwowa po

⁷ B. Hadaczek, *Małe ojczyzny kresowe...*, op. cit., s. 331.

⁸ J. Pasterska, *Nie ma domu, O literackim micie powrotu w „Moich Uniwersytetach”* Janiny Kowalskiej, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego” 2012, nr 72, s. 91.

⁹ W. Szymborska, *Gawęda o miłości ziemi ojczystej*, http://www.pogotowieflagowe.pl/wiersze_patriotyczne.html# (dostęp: 21.01.2013).

Królewiec, od Poznania po Kijów). Eksponująca ideę „kraju lat dzieciennych”, odpowiednik *Pana Tadeusza*, miała nie tylko zagłuszyć nostalgię, ale także wskazać pokrewieństwo z losem Wielkiej Emigracji i podkreślić trwałość narodowej kultury. Taka motywacja z pewnością przyświecała nie tylko twórcom, ale i wszystkim ludziom dojrzałym, których dzieciństwo i choćby wczesna młodość upłynęły w takim właśnie lokalnym kolorycie. Interesujące i często pomijane wydaje się natomiast to zagadnienie rozpatrywane w odniesieniu do osób, które opuściły swoją „małą ojczyznę”¹⁰ w wieku kilku lat, nie mogąc się ani dobrze w niej zakorzenić, ani tożsamościowo okrzepnąć. Jedną z takich osób, ale przecież nie jedyną, czego dowodzi choćby biografia Andrzeja Buszy, jest pisząca pod pseudonimem Janiny Kowalskiej – Hanna Świdarska.

Jak zauważyli badacze, u schyłku lat osiemdziesiątych, a potem ze szczególnym nasileniem w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, zmieniła się literacka mapa Polski¹¹. Pojawiły się na niej nowe miejsca, a te, które już wcześniej istniały, zmieniły swój charakter. Można powiedzieć, że powstała niejako specyficzna literacka mapa polskich „ojczyzn”. Poczesne miejsce zajmują na niej Pomorze, Kaszuby, a przede wszystkim Gdańsk. Przemysław Czapliński podkreśla fakt, że w literaturze małych ojczyzn, doszło do znaczących przemian:

W prozie poczęło (...) dochodzić do głosu doświadczenie ludzi, którzy ojczyzn kresowych nie znali bądź też spędzili w nich zaledwie kilka lat dzieciństwa, w związku z czym narracyjna ewokacja tych krain mogła się dokonać albo poprzez wzmożoną – i ujawnioną – literackość, albo poprzez wyraźne jej powiązanie z osobami przodków¹².

Zainteresowanie miejscem w literaturze po roku 1989 wiązało się z „poszukiwaniem korzeni”, pytaniami o tożsamość jednostkową i zbiorową, ale także odkrywaniem ciągłości tradycji, kultury. Widocznym efektem tego zjawiska stał się nurt „małych ojczyzn” w prozie. Hanna Gosk wskazuje korzenie współczesnej „literatury miejsca” jeszcze w regionalizmie dwudziestolecia międzywojennego¹³. Większość badaczy również pragnie widzieć ciągłość pomiędzy literacką karierą „małych ojczyzn” w latach dziewięćdziesiątych a wcześniejszymi odmianami tego zjawiska. Często przywoływanym kontekstem i tradycją tego nurtu jest literatura „ojczyzn prywatnych” i literatura kresowa, które rozwijały się po drugiej wojnie światowej zarówno w kraju, jak i na emigracji.

W obrębie samej literatury na początku lat dziewięćdziesiątych można dostrzec przesunięcie akcentów – zamiast twórczości podporządkowanej obowiązkowi dokumentowania czasu, zmaganiom z historią coraz częściej zaczęły powstawać utwory, które Zygmunt Ziątek nazwał

¹⁰ *Tamże*.

¹¹ P. Czapliński, *Mapa, córka nostalgii*, [w:] tegoż, *Wzniosłe tęsknoty...*, op. cit., s. 105–128;

¹² Według Czaplińskiego „nostalgia bierze się z tęsknoty, tęsknota z utraty. (...) Tęsknota bierze się (...) nie tylko z utraty, lecz również z przecucia utraty. Dlatego tęsknić możemy za wszystkim – nawet za przyszłością” Por. P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*, op. cit., s. 6.

¹³ H. Gosk: *Zamiast końca historii. Rozumienie oraz prezentacja procesu historycznego w polskiej prozie XX i XXI wieku podejmującej tematy współczesne*, Warszawa 2005, s. 173.

„literaturą miejsca”: „Zainteresowanie lokalnymi, przestrzennymi wymiarami egzystencji w literaturze XX wieku zrobiło oszałamiającą karierę. W świecie przyspieszonych przeobrażeń, kataklizmów historycznych, przemieszczeń ogromnych mas ludzkich i ruchomych granic było wyrazem tęsknoty za czymś trwałym, co można przeciwstawić wszechogarniającemu chaosowi jako pewien wzór lub przynajmniej pamiątkę czytelnego świata. Znaczna część tzw. młodszej literatury charakteryzuje się zintensyfikowaniem owych zainteresowań”¹⁴.

Ewa Wiegandt zauważa, że literatura „małych ojczyzn” zajęła miejsce opuszczone przez powieść historyczną i jest odpowiedzią na głód, innej od oficjalnej, historyczności, głód, spowodowany rewolucjami politycznymi i artystycznymi. Literatura ta problematyzuje zagadnienie pamięci i amnezji historyczno -kulturalnej. Jej historiozofię da się sprowadzić do budowania światów, których cechą ontologiczną jest bycie pograniczem, rozdrożem, gdzie na przekór granicom i podziałom wyznaczanym przez historię wielką można ze śladów przeszłości zakomponować i zaprojektować jakąś całość bądź jej brak, a tym samym transcendować historię w inny wymiar¹⁵.

Badacze twierdzą, że literatura kresowa była tworzona przez „wygnańców”, o „małych ojczyznach”, zatem obok pamięci o utraconej ojczyźnie własnej lub przodków występuje problem wrastania w nowe miejsce, poznawanie innej ojczyzny i odkrywanie dziejów dawnych mieszkańców (Niemców, Żydów) tego miejsca.

Za początek literatury „małych ojczyzn” w prozie lat dziewięćdziesiątych XX wieku uznaje się opublikowaną jeszcze w roku 1987 powieść Pawła Huellego „Weiser Dawidek”. Przedstawicielem tego nurtu stał się – także piszący o Trójmieście – Stefan Chwin. Ciekawym zjawiskiem jest twórczość Aleksandra Jurewicza, który w kolejnych utworach „powracał” do swojej utraconej ojczyzny „Lida”, „Pan Bóg nie słyszy głuchych”, „Prawdziwa ballada o miłości”, „Dzień przed końcem świata”. Za autora piszącego o „ojczyźnie prywatnej” uznano Pawła Huelle, który wiele swoich utworów osadził w miejscu, w którym osiedlili się jego rodzice, przodkowie – Lwowie „Opowiadania na czas przeprowadzki”, „Mercedes – Benz”. Interesująca jest również „bliższa ojczyzna” w eseistyce Adama Zagajewskiego „Dwa miasta”. Pisarz ten, podobnie jak Paweł Huelle wraca do Lwowa, miasta o bogatej i przepięknej historii.

Za jednego z „reformatorów” – artystów, którzy nie chcą porzucić myśli o związku z miejscem – można uznać Kazimierza Brakonieckiego. W artykule zatytułowanym „Ponowoczesny regionalizm” olsztyński poeta pisze, że osiągnięciem takich twórców, jak Huelle, Chwin i Jurewicz, stało się to, że docierając do historii miast i ziem, do historii własnych rodzin, dotarli do obcych

¹⁴ Z. Ziątek, *Sierpień – grudzień – historia. Od dokumentów czasu do literatury miejsca*. [w:] *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, A. Brodzka, L. Burska (red.), Warszawa 1998, s. 321.

¹⁵ E. Wiegandt, *Historia duża i mała*, [w:] *Niepokoje literatury. Studia o prozie polskiej XX wieku*, Poznań 2010, s. 108–109.

tradycji (i zapomnianych własnych), za których pośrednictwem odkryli „autentyczne duchowe królestwo człowieka”¹⁶:

Właśnie to poszukiwanie zarazem prywatne, rodzinne, narodowe, uniwersalne i europejskie – stało się lekcją moralnego uczestniczenia w dwudziestowiecznej trudnej historii¹⁷.

Z kolei Michael Foucault podkreśla, że w przeciwieństwie do wieku XIX, dla którego wielką obsesją była historia, z takimi wielkimi tematami (między innymi), jak rozwój i zatrzymanie, kryzys i cykl, obecna epoka będzie przypuszczalnie „w większym stopniu epoką przestrzeni”¹⁸:

Przestrzeń, w której żyjemy, która wyprowadza nas z nas samych, w której następuje erozja naszego życia, naszego czasu i naszej historii, przestrzeń, która draży nas i żłobi, jest też sama w sobie przestrzenią heterogeniczną. Innymi słowy, nie żyjemy w jakiejś pustce, wewnątrz której można by sytuować jednostki i rzeczy. Nie żyjemy wewnątrz pustki zabarwiającej się różnymi refleksami światła, żyjemy w sieci relacji, wyznaczających miejsca (emplacements) wzajemnie do siebie nieredukowalne i absolutnie nie dające się jedne na drugie nakładać¹⁹.

Elżbieta Rybicka zauważa, że lata dziewięćdziesiąte XX wieku to czas nowego rozumienia miejsca w kulturze, który zaowocował takimi dyscyplinami badawczymi, jak: filozofia miasta, geografia kulturowa, antropologia miejsca i przestrzeni, geokrytyka, geopoetyka. Najbardziej widocznym przejawem tego zjawiska według badaczki jest „lokalizacja kultury” (uznanie, że przestrzeń jest jednym z najważniejszych kontekstów – przestrzeń doświadczenia kulturalnego i egzystencjalnego), „decentralizacja mapy” (czyli większe zainteresowanie dawnymi peryferiami i miastami pogranicznymi o skomplikowanej, wielonarodowej i wielokulturowej przeszłości) i renesans lokalności, „małych ojczyzn”, etnicznych korzeni, okolic, krajobrazów²⁰.

W twórczości pisarzy „urodzonych po Jalcie” – „małe ojczyzny” jawią się jako wytwory tęsknot, których żadna faktyczna – realna przestrzeń, nie jest w stanie zaspokoić. Jest to zatem rodzaj literatury ojczyźnianej, a zarazem w najgłębszy sposób odpowiadającej ludzkiej potrzebie zdomowienia, która wiąże się zarówno z poszukiwaniem, jak i świadomością, że owego miejsca nie (u)da się odzyskać. Ta świadomość z kolei prowadzi w stronę (wiecznej) tęsknoty, ale także pracy wyobraźni pisarza, która ów brak może uzupełnić. Ojczyzny utracone są także próbą odpowiedzi na pytanie o możliwość istnienia „małych ojczyzn”: w nowej postaci, za sprawą wytworzenia nowego mitu. Tym bardziej, że – jak zauważa Kinga Dunin – dotychczasowe mity odwołujące się do życia ziemiańskiego przemijają i „trzeba znaleźć nową Arkadię, w której w

¹⁶ K. Brakoniecki, *Ponowoczesny regionalizm*, „Nowy Nurt” 1996, nr 8, s. 1.

¹⁷ *Tamże*, s. 1.

¹⁸ M. Foucault, *Inne przestrzenie*, przeł. A. Rejniak – Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 117.

¹⁹ *Tamże*, s. 119.

²⁰ E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, M.P. Markowski, R. Nycz (red.), Kraków 2006, s. 477–482.

harmonii toczyć się będzie wartościowe życie”²¹. Na tę potrzebę swoimi opowieściami odpowiedziało pokolenie „urodzonych po Jalcie”. W centrum światów przedstawionych znajdują się nie tyle bohaterowie, ile miejsca utracone: Lwów, Lida, Wilno.

Lida z powieści Aleksandra Jurewicza to miasto położone na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Krupowo – piękna wioska na sfalowanej równinie pochylonej ku otaczającym ją naokoło czterem rzekom, z których Lidziejka pozostała na zawsze w pamięci pisarza. Najpiękniejszy zakątek świata z leśnymi i polnymi drogami, po których stapał nieśmiało mały Alik.

Pisarz zapamiętał wiele konkretnych miejsc, chwil, ludzi i przedmiotów: dzwon kościelny, co przywoływał na majowe nabożeństwo i roraty, zakład, w którym ojciec szył wojskowe szynele i dzieci na szkolnym podwórku, które ganiały za piłką, sad z jabłoniemi, i kołchozowe pole, gdzie babcia kopała kartofle, i kawki na kominie, letnie burze i pachnące zioła, ogród, pośrodku którego stał dumnie wyprostowany ostatni słonecznik. Jurewicz nieustannie powraca do swej pierwszej ziemi, która w powieści staje się wręcz krainą mityczną – bezpieczną, piękną, swoją. Jest miejscem, gdzie rozpoczęło się życie bohatera – narratora, skąd biło zawsze ciepło domowego ogniska, siła spokoju i bezpieczeństwa. To także kraina ukojenia, do której bohater powrócił po latach, a które tak pięknie opisuje:

Próbuję wrócić do tamtych miejsc, na nasze podwórko, na którym już szczeka inny pies, pod nasz dom, przy którym już nie ma tamtego krzaka jaśminu, pod tamto niebo... (L, s. 17).

Lwów dla Adama Zagajewskiego był miastem idealnym. W „Dwóch miastach” przedstawiał jego topografię, architekturę, dzielnice: parki, place, ulice, ogrody, teatry, kościoły i cmentarze, kontury Wysokiego Zamku, Łyczakowa, katedra zatopiona w spokojnej, naiwnej bogobojności jej mieszkańców. To miasto dziadków, rodziców, wujków i ciotek, stamtąd przywieziono „arystokratyczne” przedmioty, tak różne od tandetnych niemieckich lub zrobionych po wojnie. Lwi Gród wyróżniał się mieszkulacją wielu ras, języków i temperamentów, mozaiką różnych kultur, zwyczajów i osobliwości. Lwów podobny do świętej Jerozolimy zdaje się unosić nad przestrzenią Gliwic.

Paweł Huelle również wyeksponował swój Lwów. Choć nigdy we Lwowie nie był, to jest z nim głęboko związany. Lwów był stale obecne w jego życiu. Znał go na pamięć, architekturę, rozkład linii tramwajowych:

Mógłbym trafić z Wałów Hetmańskich na ulice Ujejskiego i opisać kwitnące aleje na Łyczakowie²².

Lwów to miasto tłumne i kolorowe ze lwem w herbie i sercu, położone na siedmiu pagórkach, z topografią pogranicza stepów, nizin i gór. Zbiegały się tu trzy szlaki: czarny, kuczmański i

²¹ K. Dunin, *Nowe Jeruzalem dla nowego mieszczucha*, „Respublica Nova” 2000, nr 9, s. 32.

²² B. Hadaczek, *Kresy dzieci pojałańskich*, [w:] *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011, s. 387.

wołoski. Stały liczne kościoły, cerkwie i synagogi, pomniki hetmanów, poetów i hrabiów, były cmentarze dla bogatych i biednych, a na rynku cztery studnie. We Lwowie współżyło ze sobą co najmniej sześć narodowości i pięć wyznań. W „Opowiadaniach na czas przeprowadzki” bohater – narrator obserwuje z uwagą poźółkłe fotografie, pocztówki, stroje przywiezione „stamtąd”. A w domu wysłuchuje z powagą opowieści autochtonów o historii i przeszłości i niezaprzeczalnym pięknie miasta:

Pan Kaspar za sobą zostawił miasto, najpiękniejsze na świecie, miasto kościołów i synagog, łagodnych wzgórz i sosnowych borów otaczających przedmieścia (OP, s. 16).

Twórczość Stefana Chwina zakorzeniła się w Wilnie. To miasto barokowej i włoskiej architektury, ośrodek nauki i sztuki. Starą stolicę Litwinów zaludniali wieloetniczni współmieszkańcy, stały tutaj meczety, bożnice, kościoły i cerkwie. Pisarz zapamiętał Litwę jako – cud przyrody i najpiękniejsze miejsce świata. Gniazdo wymoszczone zielenią, rzeką, linią kolejową i ruinami zamku. Białe miasto rozłożone na siedmiu wzgórzach, z licznymi dolinami, jarami, puszciami i borami. Autor w „Krótkiej historii pewnego żartu” odtwarza kształty wileńskich miejsc:

I widziałem jak wstają, jak schodzą powoli w stronę miasta, mijając brzozy obsypane listkami, idą w dół ku światłom zapalającym się na Łukiszkach, pod Górą Zamkową..., księżyc wschodzi cieniutkim półksiężycem nad wieżami, powiew pachnący nagrzana wodą dolatuje od strony rzeki, zstępują po łagodnym zboczu w dół, w stronę miasta, które układa się do snu..., mijają cerkwie, tatarskie kościoły, drewniane bożnice i katedry, a nocne ptaki znad Rossy bezszelestnie przelatują w gałęzie drzew, sen wygnał nawet światła pod świętymi obrazami, tylko lśnienie księżyca wydobywa z ciemności kształty wież domów i bram (KH, s. 260).

Literatura małych ojczyzn rozwija się i przekształca od pół wieku i ciągle nie widać jej końca – pisze Ewa Wiegandt – mimo, a może dzięki, pojawiającym się na różnych etapach jej rozwoju tendencjom likwidatorskim²³. Tworzą ją najwybitniejsi pisarze różnych pokoleń, którzy znajdują legion naśladowców.

Zacząło się na emigracji od wybitnego utworu Czesława Miłosza „Doliny Issy”, ale jego właściwym miejscem spełnienia jest rzeczywistość polityczna Polski powojennej, choć kategorią organizującą znaczenie tematu pozostaje emigracyjność. Ona to pozwala wpisać go w definiowaną i analizowaną przez Jerzego Świącha kategorię „wygnania”²⁴, która uniwersalizując problem, stanowi zarazem podstawową odpowiedź na pytanie o przyczyny kariery literatury małych ojczyzn.

Dając wstępne rozpoznanie dziejów literatury w latach istnienia PRL – u, interesujący nas nurt literacki nazwał Jan Błoński „emigracją wyobraźni”²⁵.

²³ E. Wiegandt, *Literacka kariera małych ojczyzn*, [w:] *Słowa i metody. Księga dedykowana profesorowi Jerzemu Świąchowi* pod red. Aliny Kochańczyk, Andrzeja Niewiadomskiego i Bogusława Wróblewskiego, Lublin 2009, s. 429.

²⁴ J. Świąch, *Nowoczesność. Szkice o literaturze XX wieku*, Warszawa 2006, s. 187.

²⁵ J. Błoński, *Bezludne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisałby historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej*, „Teksty Drugie” 1990, nr 1, s. 16.

„W latach sześćdziesiątych – pisze historyk – zaczął się proces, zapowiadany już przez „Na wysokiej połoninie” Vincenza, „Leśnika” Kuncewiczowej i „Dolinę Issy”. (...) Myślę o zjawisku, które można by nazwać emigracją wyobraźni. Emigracją w przeszłość albo wręcz w zmyślenie. Literatura buduje sobie własną – całkiem nieoficjalną, chociaż niekoniecznie opozycyjną – ojczyznę, zbudowaną z prowincji i środowisk, które dotąd mało zajmowały pisarzy. (...) W tej ojczyźnie trwa Ukraina Iwaszkiewicza, Polesie Kuncewiczowej, Lauda Miłosza, Wilno, gdzie historia mówi wszystkimi językami, Podole apokaliptyczne u Buczkowskiego i kosmopolityczne u Kuśniewicza. Kresy jawią się jako kraj sąsiedzkiej więzi i osobowego porozumienia (...). Tak właśnie – odnawiając przestrzeń opowieści – literatura nawiązuje więź z przeszłością. Pisarz zdaje się mówić (niczego podobnego nie mówiąc wyraźnie): mieszkamy w innej Polsce niż ta oficjalna. Mieszkamy przede wszystkim pamięcią”²⁶.

Emigrantów wyobraźni łączyła sytuacja polityczna w Europie, która sprawiła, że ich mniejsze ojczyzny znalazły się w granicach Związku Sowieckiego, zaowocowała w literaturze odważną próbą zmierzenia się z „jądrem ciemności” XX – wiecznej historii. Bo trzeba dodać, że wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej były terenem szczególnie przez współczesne dzieje doświadczonym, tu przeżycie dokonywało się w sposób maksymalnie okrutny. Małe ojczyzny są zawsze konfrontowane z wojną i nigdy nie wychodzą z niej cało²⁷ – pisze Ewa Wiegandt.

Literatura małych ojczyzn współtworzy też przemiany powieści historycznej i historiografii. Małe ojczyzny przeciwstawiają się historii wielkiej. Mikrohistorie, regionalne, rodzinne i prywatne, odtwarzane tyleż z pamięci, dokumentów, co kreowane z wyobraźni, prowadzą do budowania mikrokosmosów, których zadaniem jest przewyższanie alienacji historycznej, poszukiwanie sensu w bezsensie historycznych procesów przez ich transcendowanie w inny wymiar: religii i sztuki. I tak mitografizm, rozumiany jako sensotwórcza działalność, jest samorodny, małe ojczyzny powstały z mitu małych ojczyzn, a literatura je tworząca rozwija się z literatury im poświęconej²⁸ – konkluduje badaczka.

Literatura małych ojczyzn nazywana też bywa literaturą korzenną. W 1996 roku Tadeusz Konwicki pisał:

Dla mojego pokolenia..., w pewnym momencie zaczęły się liczyć rodzinne genealogie i historia regionu. Być może była w tym psychologiczna konieczność... Pokolenie naszych rodziców, poddane okrutnemu eksperymentowi wykorzenienia, zacierało za sobą, jak lis ogonem, ślady. Robiło to z fałszywego wstydu (chłop, który stawał się mieszczańinem wyrzekał się wiejskiej tradycji) lub prawdziwego strachu (pochodzenie społeczne i miejsce urodzenia mogło być piętnem). Myśmy te ślady próbowali odczytać²⁹.

²⁶ J. Błoński, *Bezladne rozważania starego krytyka...*, op. cit., s. 16.

²⁷ E. Wiegandt, *Literacka kariera małych ojczyzn*, op. cit., s. 429.

²⁸ *Tamże*.

²⁹ T. Komendant, *Związki nienaturalne*, „Teksty Drugie” 1996, nr 5, s. 162.

Tak małe ojczyzny stawały się łącznikiem, skupiając już nie tylko wygnańców emigracyjnych, ale i ojczystych. Spoiwem były „korzenie”, a więc różne dzieje historyczne, formy biograficzne i artystyczne tego samego podstawowego doświadczenia, jakim jest wygnanie i wydziedziczenie. Korzenie, a więc tradycja. Stanisław Vincenz w esejach „Mała Itaka – dialog nocny” oraz „Mała Itaka. Rozważania o kulturze ludowej”, poddał refleksji to, co problematyzował w swej huculskiej epopei. Dla niego „Mała Itaka” znajduje się w konflikcie z historią wielką, która nas wydziedzicza. Podjęcie mitu Odysowego między innymi oznacza, że nie wystarczy wrócić do domu, trzeba go na nowo zdobyć. Tak więc nie każde miejsce urodzenia czy kraj dzieciństwa staje się małą Itaką. Musi w niej tryskać żywe źródło tradycji.

Tradycja ta, rozumiana psychoanalitycznie jako nieświadomość zbiorowa, ma wymiar religijny, pozanarodowy i pozawyznaniowy, i przez to uniwersalny. Podobne jej rozumienie odnajdujemy w twórczości Wiesława Myślińskiego. Zapobiec wykorzenieniu można przez powrót do rytuału, powtarzanie w narracji oraz kompozycji jego treści i rytmu, co czynią Czesław Miłosz, Stanisław Vincenz, Wiesław Myśliński w swych powieściach. Ze względu na metakulturowy charakter literatury małych ojczyzn teoretyczne kategorie ponowoczesnej humanistyki okazały się nie tylko przydatne w jej analizowaniu, lecz przez nią przygotowane i współtworzone. Joanna Tokarska – Bakir w artykule „Zanik doświadczenia: diagnoza antropologiczna”, powołując się między innymi na „Małą Itakę” Vincenza, by przedstawić rytualne formy pamięci, stwierdza:

Rytuały sprawiają, że mimo wrodzonej skłonności do zła, której nie udało się wykorzenieć ogniem, siarką i potopem, ludzie zostali wyposażeni w szansę, by tradycyjnie, wątle intencje przeważały nad tradycyjnie silniejszymi występami. Rytuały wyprowadzają świat z permanentnego kryzysu, w którym pogrąża się on, gdy perspektyw naprawy brakuje³⁰.

„Pogranicze” jako kategoria interpretacyjna literatury „małych ojczyzn”

Władysław Panas swój referat „O pograniczu etnicznym w badaniach literackich”, wygłoszony na zjeździe polonistów w roku 1995, zakończył słowami:

Nie wiadomo, czy wykształci się jakaś specyficzna metoda oglądu zjawisk pogranicznych. Wiadomo natomiast, że wskazywana w tym szkicu problematyka – z pozoru ekscentryczna – mieści się w polu semantycznym trzech pierwszych słów narodowej epopei. Sakralnych słów³¹.

Tymczasem, nawet niewspomniana w referacie, literatura „małych ojczyzn” wyprzedziła, a potem współtworzyła ponowoczesny dyskurs literacko – antropologiczny na temat pogranicza³² –

³⁰ J. Tokarska – Bakir, „Zanik doświadczenia”: *diagnoza antropologiczna*, [w:] *Nowoczesność jako doświadczenie*, R. Nycz, A. Zeidler – Janiszewska (red.), Kraków 2006, s. 132.

³¹ Zob. W. Panas, *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich* [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja : księga referatów Zjazdu Polonistów*, Warszawa 1995, T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jaroński (red.), Warszawa 1996, s. 613.

zauważa Ewa Wiegandt. Z tego względu sformułowanie „kategoria interpretacyjna” badaczka posługuje się w sposób dwuznaczny: dotyczący zarówno interpretacji dokonywanych w tekście, jak i interpretacji tekstu. „Pogranicze” jest pojęciem i terminem maksymalnie transdyscyplinarnym. Ta sytuacja skłania do wyplątania – przypomnienia z tego kłębaka użyć tylko jednej, historycznie, ale punktowo, rozwijanej nitki. Dotyczyć ona będzie relacji pogranicza do granicy w dwóch aspektach: politycznym oraz związanym z historycznoliteracką periodyzacją. W obu konieczne jest wyjście poza dyskurs literaturoznawczy³². Na początku 1946 roku Kazimierz Wyka pisał w artykule „Pogranicze powieści”:

Krajobraz książki polskiej mocno w tych miesiącach przypomina krajobraz Ziem Odzyskanych: tu coś wschodzi, tam się na skrawku coś zieleni, wokół step i burzan³⁴.

Krytyk, któremu chodziło o pogranicze gatunkowe powieści i prozy dokumentarnej, prowadził swe rozważania w związku z dyskusją o realizmie, jeszcze nie socjalistycznym, łącząc punkt widzenia krytyka i historyka literatury. Powszechne wołanie o „wielką powieść” (nazwa autorki), która odda sprawiedliwość doświadczeniu wojny i okupacji, zestawiał z tuż powojenną sytuacją historyczną, co prowadziło do wniosku: „Omówione pogranicze powieści jest zarazem rozdrożem”³⁵. Jerzy Stempowski w „Dolinie Dniestru” nazywał „rozdrożem” różne możliwości samookreślenia się narodowego, jakie stają przed mieszkańcami „kresów wschodnich starej Rzeczypospolitej”, Kazimierz Wyka mówił o sytuacji literatury, którą cechuje otwarcie na różne spełnienia epickiego obowiązku. Wielka powieść o naszych historycznych czasach jest ciągle niespełnionym marzeniem, natomiast jej funkcję spełniła literatura emigracyjna, od „Doliny Issy” po „Bambino” Ingi Iwasiów, literatura „ojczyzn prywatnych”, która tak konstruuje swe małe opowieści, by zinterpretować historię polityczną, konfrontując ją z długim trwaniem kulturowej formacji. Nie spełniła się też nadzieja Kazimierza Wyki na przejściowy charakter pogranicza powieści. Gatunkowa hybrydyczność okazała się estetyczną dominantą epoki, co oznacza mariaż różnych form dokumentu osobistego z mitotwórczą fikcjonalnością³⁶.

Przestrzenna metaforyka, zgodnie z definicją toposu, apeluje do literackiej i kulturowej tradycji. Przytoczone na początku zdanie Kazimierza Wyki pobrzmiewa Mickiewiczem i Sienkiewiczem, nasycając pojałtańskie przesunięcie granic kresową aurą³⁷. W tym samym 1946 roku socjolog Stanisław Ossowski ogłosił studium teoretyczne „Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny”, któremu towarzyszyły badania empiryczne przedstawione w rozprawie „Zagadnienia

³² E. Wiegandt, *Literacka kariera małych ojczyzn*, op. cit., s. 433.

³³ *Tamże*.

³⁴ K. Wyka, *Pogranicze powieści*, Warszawa 1974, s. 65.

³⁵ *Tamże*, s. 94.

³⁶ E. Wiegandt, „Pogranicze” jako kategoria interpretacyjna literatury małych ojczyzn, [w:] *Na pograniczach literatury*, Jarosław Fazan i Krzysztof Zajas (red.), Kraków 2012, s. 54.

³⁷ *Tamże*.

więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim” (1947). Teoria i empiria związane były z badaniami nad „nowoczesnym nacjonalizmem” i narodowym państwem. Wyłoniły one następujące pojęcia: ojczyzny ideologicznej, czyli narodowej; regionalnej, czyli ideologicznej nienarodowej oraz prywatnej, czyli nieideologicznej i nienarodowej. Artykuł empiryczny zawiera wniosek następujący:

Wskutek przesunięcia się granicy Rzeczypospolitej, wskutek zmian demograficznych, w takiej skali dawniej nie spotykanych, zbiorowość regionalna etnicznego pogranicza przestała być zbiorowością pograniczną. Od narodowego obszaru niemieckiego oddzielił ją szeroki pas ludności przybyłej z Polski centralnej lub z kresów wschodnich. Jakie przeobrażenia w postawach społecznych Ślązaków z Opolszczyzny dokonają się wskutek tego, iż razem ze swoją regionalną ojczyzną znaleźli się wewnątrz polskiego obszaru narodowego?³⁸

Na to istotne pytanie padło już wiele odpowiedzi historycznych, socjologicznych i literackich. Jedną z nich przynosi przesiedleńcza opowieść „Lida” Aleksandra Jurewicza, gdzie mały bohater, przybyły z Białorusi do Polski w ramach repatriacji z 1957 roku, zostaje obdarzony przez kolegów pogardliwym określeniem „Kacap”:

tak jak pod Lidą dziadek wołał za naczelnikiem sielsowietu albo kołchozu, plując przy wymawianiu tego słowa (oni nie pluli, może nie wiedzieli, że do tego słowa trzeba koniecznie dodawać splunięcie? (L, s. 83).

Przyjęło się, że termin „mała ojczyzna” jest arkadią szczęśliwej koegzystencji narodów i kultur. Stanisław Ossowski wprowadził do nauk społecznych określenie „ojczyzna prywatna”. Socjolog ten, podkreśla, że jest to obszar szczególnie i bliski jednostce, bo znany z własnego doświadczenia. To obszar, do którego jednostka ma osobisty i bezpośredni stosunek. Przejawia się w przywiązaniu do środowiska, w którym spędziła znaczną część życia, zwłaszcza dzieciństwo, a zatem okres szczególnie podatny na tworzenie się trwałych więzi emocjonalnych³⁹. Badacz, konstruując teoretyczne modele różnych ojczyzn, wskazywał na ich interferencje w indywidualnej świadomości, na powstające zbitki pojęciowe. „Można być antysemitą i przyjaźnić się z Żydem” – w przytoczonym cytacie Ossowski tłumaczy, iż chodzi o sytuację, gdy wyzuci z ojcowizny ludzie, różnice i obcość wyrażają w kategoriach etnicznych, interpretują w zgodzie z narodową ideologią.

W całej literaturze ojczyzn prywatnych, w „Dolinie Issy” Miłosza, „Bohini” Konwickiego, „Strefach” Kuśniewicza, idylla życia prywatnego, sąsiedzkiego kończy się z wybuchem wojny. Narracyjnie budowana tożsamość ludzi pogranicza, czyli tutejszość, jest chwiejna, wewnętrznie skonfliktowana, bo stykają się grupy o różnym stopniu narodowej świadomości, co prowadzi do bratobójczych rzezi i czystek etnicznych. Fakt, że w państwach bloku sowieckiego nie było terytorialnych pogranicz, tylko mocno strzeżone granice, nazywane granicami pokoju, sprawił, że pogranicza przestały istnieć fizycznie i geopolitycznie, zastąpił je kilkunastokilometrowy pas

³⁸ S. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*. Dzieła, T. III, Warszawa 1967, s. 299.

³⁹ S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 15–57. Warto dodać, że S. Ossowski spolszczył terminy z języka niemieckiego: Vaterland (to ojczyzna ideologiczna), Heimat (to ojczyzna prywatna).

nadgraniczny. Ale to nie znaczy, że pogranicza zniknęły, tylko, o czym pisał Ossowski, że przesunęły się do wnętrza państwa i ludzkiej psychiki. Osobliwość tzw. Ziem Odzyskanych następująco określa historyk, Andrzej Paczkowski, też ulegający magii Kresów:

Zasiedlający je ludzie (...) tworzyli pewną namiastkę dawnej, wielonarodowej Rzeczypospolitej, ubarwioną gdzieniegdzie reemigrantami z Francji i Belgii, Żydami, którzy ocalili na zsyłkach w Kazachstanie, Ukraińcami deportowanymi w 1947 r. z południowo – wschodnich województw w ramach akcji „Wisła”, wreszcie tymi Niemcami, którzy zostali zatrzymani w Polsce jako fachowcy⁴⁰.

Po wtóre, pogranicze funkcjonuje jako ślad historii odcisnięty w ludzkich biografiach. Nastąpiło zatem jego odideologizowanie. Pograniczność stała się regułą kompozycyjną literatury ojczyzn prywatnych i kategorią ich interpretacji, dyskutującą z opresyjnym charakterem ojczyzny ideologicznej. „Bambino” Ingi Iwasiów przedstawia sprywatyzowane dzieje miasta S. (Szczecina) i Polski od wojny, zamykania granic do roku 1981. Dzieje te zostały tendencyjnie rozpisane na biografie bohaterów i ich mężczyzn, które układają się w przestrzeń pogranicza różnych, związanych z wojenną traumą, tradycji rodzinnych: kresowych, sowiecko – ukraińskich (repatriacja z roku 1957), galicyjskich, wielkopolskich, drobnomieszczańskich, chłopskich, żydowskich, niemieckich. Tradycje te są tak dalece uprywatnione, że stają się sekretem. Jak pisze Gérard Vincent w „Historii sekretu?”, mając na uwadze usuwanie barier między życiem prywatnym i publicznym:

W sposób paradoksalny można pokusić się o hipotezę, że właśnie w krajach totalitarnych życie prywatne, pojmowane jako życie sekretne, tajemne przybierało największe rozmiary⁴¹. W powieści Iwasiów sekret nie jest dysydencką grą z władzą, lecz tragedią wykorzenionej prywatności. Jej bohaterki ponoszą klęskę, ponieważ chcą zbudować życie bez ojczyzny tak ideologicznej, jak prywatnej. Najbardziej obronną ręką wyszła Niemka, która tu już była i została, świadomie, ale bez złudzeń, wybierając tubylczy los. Najgorszy obrót przybrało życie repatriantki z sowieckiej Ukrainy, której mąż pracował w Urzędzie Bezpieczeństwa i która popełniła samobójstwo. A jednak istnieje genius loci pogranicza. Usytuowany w centrum miasta „eksterytorialny” bar mleczny Bambino nie jest rajską doliną Miłosa, niemniej spełnia analogiczną symboliczną funkcję jako namiastka domu dla bezdomnych, karmiąca matka, która swe dzieci z różnego łoża przytula i traktuje sprawiedliwie. Tu, bez wywoływania „plemiennej” nienawiści, „pierogi mogą nazywać się ruskie, a kluski poznańskie⁴².

Autorka jest świadoma skonwencjonalizowania się literatury małych ojczyzn. Píše o swoich bohaterach:

Ludzie są jak węzłki: nie wiadomo, co się nie zabierze i czy dadzą się rozplątać. Kto myśli, że można z tego zrobić mit lub sagę, jest w błędzie⁴³.

⁴⁰ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 148–149.

⁴¹ G. Vincent, *Historia sekretu?*, przeł. K. Skawina, [w:] *Historia życia prywatnego*, T. V: *Od pierwszej wojny światowej do naszych czasów*, A. Prost i G. Vincent (red.), Wrocław – Warszawa – Kraków 2006, s. 182.

⁴² I. Iwasiów, *Bambino*, Warszawa 2008, s. 276.

⁴³ *Tamże*, s. 66.

Jej powieść jest typowym „gatunkiem zmaconym”⁴⁴, sytuuje się bowiem na pograniczu rodzinnej sagi, ankiety socjologicznej oraz antropologicznego eseju. Za autokomentarz do tego przedsięwzięcia można uznać „Wstęp” Ingi Iwasiów do zbiorowego tomu „Tożsamość kulturowa i pogranicza identyfikacji”, w którym, dyskutując z ponowoczesnymi teoriami nomadologicznymi, pisze:

Jeżeli literatura jest obrazem życia społecznego, ma wymiar aksjologiczny, informuje o poglądach swych wytwórców i użytkowników (a to oczywistość, od której rzadko próbujemy uciekać w czysty, formalistyczny estetyzm), to koncepcja płynnej, mozaikowej procesualnej tożsamości i opartej na niej wizji świata jest utopią. Chociaż doznajemy w samych sobie tej zmienności, preferujemy opowieści dalekie od niej. Pragniemy zakorzenienia, sagi, historii, które sprzyjają integralności, nie zaś niepowstrzymanemu potokowi różnic⁴⁵.

W latach dziewięćdziesiątych, kategoria pogranicza przeżywała swój złoty okres, wchodząc w częściowo synonimiczne związki z pojęciem kresów⁴⁶. Temat Kresów, rozwijając się także na emigracji, w środowisku paryskiej „Kultury” przerodził się w historiozoficzne koncepcje małej czy bliższej ojczyzny, już nie kresowej, lecz leżącej na wschodzie Europy. Czesław Miłosz w „Rodzinnej Europie” polskie Kresy zamienił na kresy Zachodu, zaś konstruowane przez niego autobiograficznie pojęcie wschodniego Europejczyka przynosi definicję człowieka pogranicza, który jest cywilizacyjnie niedojrzały (pozbawiony stabilizującej jego osobowość formy) i tożsamościowo nieokreślony. Koncepcja ta wiodła – jak pisze autor – „na pogranicze antropologii, historii i socjologii, ale bez wygórowanych ambicji wiedzy”⁴⁷. Juliusz Mieroszewski, konfrontując polski imperializm z rosyjskim, Kresy zmienił w obszar „ULB” i zauważał: „Owego moralnego, ponadnarodowego wymiaru brak jest wszystkim współczesnym programom niepodległościowym”⁴⁸.

⁴⁴ C. Geertz, *O gatunkach zmaconych. Nowe konfiguracje myśli społecznej*, w: *Postmodernizm: antologia przekładów*, wybrał, opracował i przedmową opatrzył R. Nycz, Kraków 1997, s. 81.

⁴⁵ *Tożsamość kulturowa i pogranicza identyfikacji*, Inga Iwasiów i Aleksandra Krukowska (red.), Szczecin 2005, s. 15.

⁴⁶ To zagadnienie ma już olbrzymią literaturę. Tu ograniczam się do wskazania jednej z pierwszych pozycji: S. Uliasz, *O literaturze Kresów i pograniczu kultur*, Rzeszów 2001 oraz dwóch najnowszych, syntetyzujących dotychczasowe badania: „Prace Filologiczne”, T. LV, Seria Literaturoznawcza, Warszawa 2008. Por. też E. Wiegandt, „Pogranicze” jako kategoria interpretacyjna literatury małych ojczyzn, [w:] *Na pograniczach literatury* pod red. Jarosława Fazana i Krzysztofa Zajasa, Kraków 2012, s. 52. oraz T. Bujnicki, *W Wielkim Księstwie Litewskim i Wilnie*, Warszawa 2010, s. 310.

⁴⁷ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990, s. 7–8.

⁴⁸ J. Mieroszewski, *Rosyjski „kompleks Polski” i obszar ULB*, „Kultura” 1974, nr 9. Zob. też *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947–1976*, oprac. G. Pomian, Lublin 1999, T. II, s. 287.

3.1 PRZESTRZEŃ PORUSZONA

*W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę,
Jest takie leśne jezioro ogromne,
Chmury szerokie, rozdarte, cudowne
Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzucę¹.
Cz. Miłosz, Traktat poetycki*

Podstawowymi sposobami odniesienia się człowieka wobec przestrzeni są: życie w ruchu lub życie osiadłe. Obydwie te możliwości odnotowuje literatura i są one również istotnym elementem w opisywaniu stosunku mieszkańców do gdańskiej przestrzeni w prozie Chwina. Szczególną rolę odgrywa tutaj ruch², który, jak zauważa Małgorzata Czermińska, zasadniczo może przybierać trzy formy: „albo polega na opuszczaniu (nawet wielokrotnym) punktu stałego osiedlenia i powrotach do niego (podróż), albo na przeniesieniu się do innego punktu (przesiedlenie), bądź wreszcie na ciągłym ponawianiu przemieszczeń (nomadyzm)”³. W rekonstrukcji literackiego miejsca autobiograficznego, jakim jest Gdańsk w prozie Chwina, jak i w sposobie odniesienia bohaterów do gdańskiej przestrzeni, a także wypełniających tę przestrzeń przedmiotów, ów ruch i jego konsekwencje odgrywać będą istotną rolę. Przyglądając się kreowanemu w prozie Chwina miejscu autobiograficznemu, jakim jest Gdańsk, jego zmieniającemu się obrazowi, można zauważyć jeszcze jedno rozróżnienie miejsca stałego i miejsca poruszonego. Małgorzata Czermińska określiła je następująco: miejsce „stałe ma charakter miejsca danego, w jakimś sensie odziedziczonego, zaś z poruszonym wiąże się wyjście w świat, ruch w drodze i ewentualne dojście do jakiegoś innego punktu, w którym następuje zatrzymanie”. Badaczka wskazuje, że miejsce poruszone wiąże się z sytuacją tego, co nabyte, wybrane lub narzucone, odmienna jednakże zupełnie od miejsca pierwotnego, w którym się po prostu jest, które się po prostu ma⁴. Wśród miejsc autobiograficznych wykreowanych w polskiej literaturze powojennej Czermińska wyróżnia: miejsca obserwowane, wspomniane, wyobrażone, przesunięte, wybrane, dotknięte. Elementy tych typów odnaleźć można również na kartach prozy Chwina.

W literackim obrazie miasta nakreślonym przez gdańskiego prozaika, oprócz śladów dawnego Danzig uwagę zwracają symbolicznie wpisane w tę przestrzeń miejsca przyjezdnych, w tym Wilno, również będące miejscem, do którego opuszczenia jego mieszkańcy zostali zmuszeni. W ten sposób, jak zauważyła Małgorzata Czermińska, gdańska narracja nabiera tutaj „głębokiego

¹ Cz. Miłosz, *Traktat poetycki*, [w:] tegoż, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1981, s. 62.

² M. Czermińska, *Kategoria miejsca autobiograficznego...*, op. cit., s. 48.

³ *Tamże*.

⁴ *Tamże*, s. 49.

ła”⁵. Tworząc, czy też rekonstruując świat swojego dzieciństwa w „Krótkiej historii”, Chwin przywołuje zatem nie tylko miejsca, w których wyrastał, w których się wychowywał, ale również te, w których nigdy nie był, a które mimo to istotne były dla jego świadomości i tożsamości⁶. Mowa tutaj o wspomnianych przez ojca miejscach związanych z przedwojenną Wileńszczyzną, z której sam pochodził.

Niniejszy fragment rozważań poświęcony jest zatem specyficznemu rodzajowi miejsca, jakim jest miejsce utracone. Rozumieć je można jako przestrzeń, od której podmiot jest w sposób trwały oddalony i do której powrót jest bądź to niemożliwy, bądź też niezwykle trudny, czy wręcz nieprawdopodobny. Miejsce takie może być określone (mniej lub bardziej) geograficznie, obejmować określone terytorium, bądź też odsyłać do przestrzeni o granicach bliżej nieokreślonych, szerokich (np. pewna zapamiętana rzeczywistość, kraj młodości)⁷. Istotna, oprócz określenia tego miejsca, jest także relacja łącząca je z podmiotem oraz stosunek, jaki ten podmiot (w tym przypadku rodzice) ma względem sytuacji utraty, która tutaj związana jest z określonym wydarzeniami⁸ historycznymi i politycznymi, a zatem wojną i jej konsekwencjami w postaci przesiedleń. W rezultacie tych (traumatycznych) wydarzeń pojawia się (podążając tropem Jerzego Świącha) sytuacja wygnania i postawa wygnańca⁹.

Miejsca, w których dorastali rodzice Chwina i zarazem rodzice narratorów – bohaterów jego prozy można określić mianem „miejsc wspomnianych”. W odróżnieniu od przestrzeni (literackiego) Gdańska, przywoływane Wilno, czy Warszawa (z której wywodzi się rodzina matki), jawią się jako miejsca poruszone, „bezpośrednio naznaczone sytuacją migracji”¹⁰. Miejsce wspomniane było kiedyś obszarem stałym, danym, zostało jednak – na skutek wygnania (Wilno) i zniszczenia (Warszawa) – utracone. Kojarzone z czasem dzieciństwa, młodości i dorastania, miejsca te jawią się jako wspomnienie szczęśliwego, osiadłego życia opuszczone jednakże z powodu historycznej zawieruchy¹¹. Literackie obrazy Warszawy, a przede wszystkim Wilna stanowią poniekąd miejsca wyobrażone (termin Małgorzaty Czermińskiej¹²). Ich literacka kreacja odnosi się bowiem do obszaru, którego sam pisarz, będąc dzieckiem urodzonym już w powojennym Gdańsku, nie mógł poznać osobiście. Fundamentem konstrukcji tych miejsc jest nie tyle genealogia (ważna w

⁵ Zob. M. Czermińska, *Głębokie tło*, „Kresy” 1994, nr 1–17, s. 195–198; por. także: A. Grześkowiak – Krwawicz, *Alicja przed lustrem. Rzecz o Gdańsku i prozie Pawła Huelle*, „Teksty Drugie” 1992, nr 6, s. 141–145.

⁶ Por. P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*, op. cit., s. 119.

⁷ Por. J. Tabaszewska, *Miejsce zależności. Podmiot pozbawiony miejsca – postawy i strategie tożsamościowe*, [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, R. Nycz (red.), Kraków 2011, s. 283.

⁸ J. Świąch, *Wygnanie. Prolegomena do tematu*, [w:] *Narracja i tożsamość (II). Antropologiczne problemy literatury*, red. A. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004, s. 115–111).

⁹ M. Czermińska, *Kategoria miejsca autobiograficznego...*, op. cit., „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 50.

¹⁰ Czermińska zauważa, że w opisie miejsc wspomnianych, często przywoływany jest wzorzec utraconej idylli. Zob. *tamże*, s. 50–51.

¹¹ Zob. *tamże*, s. 51–52.

¹² *Tamże*, s. 51.

przypadku miejsc wspominanych), nie pamięć własna, ale wyobraźniowe zakorzenienie się „w niedostępnej przestrzeni, której obraz powstaje jako efekt oddziaływania rodzinnego i kulturowego mitu, bez konfrontacji z osobistym, pozawerbalnym doświadczeniem”¹³.

Kresowe miejsca przeszłe, tak jak i ich kształt, są najczęściej odtwarzane „w rytmie onirycznego marzenia”¹⁴ albo (inaczej) poprzez fantasmagoryczno – realistyczne wizje¹⁵. Zdaniem Świącha wygnaniec przechodzi trzy następujące po sobie stadia. Od początkowego poczucia wyobcowania i tęsknoty za opuszczonym miejscem, do którego często powraca w myślach, poprzez stopniowe oswajanie miejsca teraźniejszego, czemu towarzyszy dominująca nadal pamięć o miejscu opuszczonym, odrealnianym stopniowo w pamięci i wyobraźni, po – wreszcie – wyzwolenie podmiotu, zarówno z dominującego obrazu miejsca utraconego, miejsca (z) przeszłości i związanych z nim rozmaitych ról społecznych. Szczególnie istotne wydaje się tutaj owo powolne „odrywanie” się od opuszczonego miejsca realnego, wskazanie na nieuchronność przekształcenia go w miejsce odrealnione, imaginacyjne, funkcjonujące z kolei podobnie jak przestrzeń zmityzowana.

Przykładem jest tutaj Wilno – istniejące realnie, jednakże dla bohatera – narratora „Krótkiej historii” jest ono miastem przeszłości, miastem jego ojca, choć jemu samemu bezpośrednio nieznanym. Miasto to wydaje się chłopcu czymś istotnym, pojawia się zatem w wielorakich odniesieniach, i dlatego też jest tutaj rekonstruowane, a poprzez rekonstrukcję – uwewnętrzniane. Rekonstrukcja ta odbywa się często w porządku sakralnym¹⁶, przy czym sakralizacja topograficzna staje się jednocześnie sakralizacją temporalną, nadającą odtwarzaniu Kresów status hierofanii. Obrazy miasta (przedwojenna Warszawa i Wilno) przechowywane w pamięci rodziców (a szczególnie ojca) ulegają mityzacji, podlegają odrealnieniu i powoli umykają, kurczą się. Jedyną szansą na ich, chociażby fragmentaryczne ocalenie, jest stworzenie swoistego „spisu/rejestru” konkretnych informacji. Z kolei dla chłopca z „Krótkiej historii”, Wilno nie jest miastem, które dane mu było poznać osobiście, pozostaje ono poza horyzontem jego wyobraźni. Tym bardziej, że ojciec o tym mieście, jak i o przeszłości w ogóle opowiada raczej niechętnie i skąpo, jego wspomnienia pojawiają się niezwykle rzadko. Strzępy informacji, uczucia, jakimi darzone było Wilno, ujawniają się w piosenkach, które ojciec oraz stryj i stryjenka nuć podczas niedzielnych spotkań przy mandolinie. Opowiadane podczas rodzinnych spotkań anegdoty i przypominane ludowe piosenki pozwalają na utrwalenie w pamięci pewnych faktów, nastrojów, zapachów, a także uświadamiają synowi istnienie owej wileńskiej tradycji.

¹³ A. Bałajewski, *Gdańskie miejsca*, „Kresy” 1995, nr 2, s. 46.

¹⁴ *Tamże*.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Tamże*.

Mając w pamięci wileńskie opowieści, ale jednocześnie czując, że nie powinien dopytywać o więcej, chłopiec żyje raczej zanurzony w świecie odkrywanym na co dzień osobiście. Choć ma on świadomość, że jego rodzice nie urodzili się tutaj, jego własne zainteresowanie przeszłością kieruje się właśnie w stronę przeszłości Gdańska, w którym się urodził i żyje. Oliwa zaś, jak i szerzej Gdańsk, który Chwin odkrywa wraz ze swoim bohaterem, to właściwie miasto w ruchu, miasto, w poruszonej przestrzeni¹⁷.

¹⁷ *Tamże.*

3.2 GENIUS LOCI

Wiara w genius loci nie jest przesądem. Jest to symbol owej tajemniczej siły, którą posiadają pewne miejsca, wciąż odradzające się, nieśmiertelne. nie miały tej siły Babilon, Niniwa, Kartagina, była ona w Rzymie, w Atenach. Gdy po zrzuceniu niewoli tureckiej rozważano, gdzie założyć stolicę niepodległej Grecji, król Otton wskazał Ateny. Wydawało się to absurdem. Ateny to była garść lepiarek, zamieszkałych przez nędzarzy pod ruinami Akropolu. Lecz król się uparł i zwyciężył. Ateny bowiem, w swej pustce, były czymś więcej niż przestrzenią, na której można rozplanować ulice i wystawić domy. Były hasłem, zaklęciem magicznym, powołującym do życia geniusza tego skrawka spiekłej ziemi¹.

Jan Parandowski

Genius loci to pojęcie znane już w starożytnym Rzymie, gdzie według wierzeń każdy człowiek miał swojego geniusza, czyli ducha opiekuńczego czuwającego nad nim od dnia narodzin aż do śmierci². Wierzono, że są również miejsca, którymi opiekują się dobre duchy. „Genius” w tradycji chrześcijańskiej stał się Aniołem Stróżem, natomiast pojęcie genius loci przetrwało do naszych czasów, choć jego sens nieco ewoluował.

Miejsca, które mają genius loci, określane są jako szczególne, wyjątkowe, o niezwyklej atmosferze, przyciągające do siebie ludzi, generujące niezwykle zjawiska, stymulujące rozwój talentów, i wreszcie emanujące na inne miejsca³.

Genius loci to ważne, magiczne, znaczące fragmenty przestrzeni miejsca, decydują o jego specyfice. Ta właśnie kategoria, mimo że trudna do jednoznacznego zdefiniowania, często towarzyszy rozważaniom na temat wyjątkowości, charakteru, czy też (szczególnego) znaczenia danego miasta. Pojęcie ducha miasta wymyka się ramom precyzyjnych definicji, czy też ujęciom dyskursywnym, niemniej jest jedną z ważniejszych kategorii, bardzo bliskich – szczególnie mnie interesującemu – ujęciu literackiemu. Czesław Miłosz przyznawał, mówiąc o Wilnie, że „jest w tym mieście jakaś szczególna magia”⁴, której racjonalnie nie daje się jednak do końca wytłumaczyć. Przyjmuje się, że ów duch miejsca, najpełniej uzewnętrznia się w sferze symbolicznej, uwidaczniającej się z kolei w morfologii, ukształtowaniu miasta⁵. Christian Norberg – Schulz, definiując pojęcie genius loci stwierdza, że „od niepamiętnych czasów człowiek uznawał, że różne miejsca mają różny charakter. Charakter ten czasami jest tak silny, że w gruncie rzeczy

¹ Tak pisał Jan Parandowski podkreślając magiczne znaczenie Rzymu i Aten, miast, które stały się symbolami kultury starożytnej Europy. Takim genius loci dla poetów pochodzących z północno – wschodnich kresów stało się Wilno, <http://archiwum2000.tripod.com/465/grabow.html> (dostęp: 30.07.2014).

² Słownik wyrazów obcych pod redakcją M. Bańko, Warszawa 2007, s. 131.

³ E. Malec, *Dolina Lwów, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich*, Wrocław 1998, s. 186.

⁴ Cz. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992, s. 169.

⁵ E. Rewers, *Od miejskiego genius loci do miejskich „oligopticonów”*, „Konteksty” 2008, nr 3/4, s. 21–30.

determinuje podstawowe cechy obrazu otoczenia u większości obecnych tam ludzi. Dzięki temu czują oni, że przynależą do tego samego miejsca”⁶. Ponadto, badacz zwraca uwagę na oddziaływanie przestrzeni na człowieka tworzącego sobie zarazem jej mentalne obrazy. Takie ujęcie bliskie jest psycho – socjo – urbanistycznym rozważaniom nad postrzeganiem przestrzeni, w tym szczególnie zawartemu w „The Image of the City” myśleniu Kevina Lyncha. Według tego ostatniego, „umiejętność rozpoznawania miejsca jest niezwykle istotna, stanowi bowiem główny element decydujący o poczuciu jakości życia w przestrzeni”⁷. Niektóre elementy przestrzeni cechuje ponadto wysoka wyobraźność, która wzmacnia zarazem poczucie identyfikacji z miejscem i przestrzenią⁸.

Istotną rolę w analizowaniu przestrzeni odgrywa również sfera wartości zapisanych w przestrzeni. Zwracał na nią uwagę już Florian Znaniecki, który pisząc o wartościach przestrzennych, akcentował jednocześnie fakt nadawania znaczenia przestrzeni przez jednostki⁹. Myślenie o *genius loci* danego miejsca wiąże się zarazem z trzema podstawowymi aspektami: silnym charakterem wizualnym przestrzeni fizycznej (najczęściej urbanistycznej), nadawaniem znaczenia tej przestrzeni i społecznej identyfikacji z przestrzenią¹⁰. Również Krzysztof Lenartowicz, wskazując na aspekty miejsca ważne dla architekta i odwołując się do teorii zaproponowanej przez Cantera, pisze, że: „miejsce jest (...) rezultatem zależności pomiędzy: (1) aktywnościami, (2) koncepcjami i (3) atrybutami fizycznymi przestrzeni. Dla pełnej identyfikacji miejsca nie wystarcza więc znajomość jego fizycznych parametrów, ale jest konieczna znajomość ludzkich działań, które są z tym miejscem związane, kojarzone lub przewidywane, oraz opisów lub pojęć, które ludzie mają o tych zachowaniach się w danym fizycznym otoczeniu”¹¹. Badacz wskazuje przy tym kategorię *genius loci* jako swoisty czwarty komponent miejsca, atrybut jego tożsamości¹².

Podsumowując dotychczasowe rozważania nad przestrzeniami znaczącymi, można stwierdzić, że miejsce nie istnieje bez nadawanych mu społecznie wartości. Jeżeli jednocześnie społeczny sens istnienia miejsca jest głęboko zakorzeniony w społecznej świadomości, wówczas

⁶ A. Majer, *Lektura miasta*, [w:] *Zbiorowości terytorialne i więzi społeczne. Studia i szkice socjologiczne dedykowane Profesorowi Wacławowi Piotrowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Starosta P. (red.), Łódź 1995, s. 27.

⁷ A. Bańka, *Spółeczna psychologia środowiskowa*, Warszawa 2002, s. 121. Szersze omówienie koncepcji Lyncha zob. np. K. Bierwiazzonek, T. Nawrocki, *W cieniu Wojaczka: przestrzeń miejska Mikołowa w oczach jego mieszkańców*, [w:] *Wokół socjologii przestrzeni*, Łódź 2004, s. 120–144.

⁸ K. Bierwiazzonek, *Przestrzenie znaczące*, [w:] *Wokół socjologii przestrzeni*, Łódź 2004, s. 125.

⁹ F. Znaniecki, *Socjologiczne postawy ekologii ludzkiej*, [w:] *Spółeczeństwo i przestrzeń zurbanizowana. Teksty źródłowe*, M. Malikowski, S. Solecki (red.), Rzeszów 1999.

¹⁰ Por. K. Bierwiazzonek, *Przestrzenie znaczące...*, s. 125. Idea *genius loci* w takim ujęciu bliska jest teorii miejsca używanej przez przedstawicieli humanistycznego nurtu oglądu przestrzeni.

¹¹ Lenartowicz, *O psychologii architektury. Próba inwentaryzacji badań, zakres przedmiotowy i wpływ na architekturę*, Kraków 1992, s. 72.

¹² *Tamże*, s. 72.

można mówić „o wyraźnej tożsamości miejsca i związanym z nim *genius loci*”¹³. Pytanie o *genius loci*, wiąże się bowiem z pytaniem o to, co jest istotne w przestrzeni miejskiej danego ośrodka i co to konkretne miasto spośród innych wyróżnia.

Miasto – tekst kultury i polifonia miejsc

Szczególnym typem przestrzeni i rodzajem miejsca jest miasto. Tematyka miejska stanowi przedmiot zainteresowania wielu badaczy, w tym antropologów, literaturoznawców i historyków. To specyficzne terytorium często przedstawiane bywa jako skomplikowany organizm społeczny oraz gospodarczy podlegający ewolucji, którego pamięć, jak i tożsamość odcisnęte zostały w strukturze urbanistycznej i krajobrazie kulturowym. Miasta związane są z historią ludzkości od wieków, czy wręcz, są tak stare, jak sama ludzkość. Jednocześnie w ciągu dziejów zmieniała się struktura i znaczenie miast, rozrastały się one i „narastały” wciąż nowymi budowlami. Dla współczesnych miasto jawi się jako struktura niemal „naturalna”, w nich bowiem mieszka i żyje większość dzisiejszych społeczeństw. Miasta przez lata wpisały się również w zainteresowanie naukowców, którzy badają i spoglądają na nie z różnych perspektyw. Podejmowane są dyskusje na temat „kariery” miast, będących ośrodkami handlu, przemysłu, polityki, kultu. Rola miast analizowana być może z uwzględnieniem uwarunkowań geograficznych, a wielkie znaczenie dla tej „kariery” mają również względy semiotyczne, o czym będzie jeszcze mowa w dalszej części rozdziału. Bardzo bogata jest metaforyka odnosząca się do miasta. Mówi się o nim jako o „języku”, „piśmie”, „dyskursie”, „palimpseście”, „kompleksowej tkaninie tekstu”, a o ludziach, którzy je zamieszkują, jako o swego rodzaju „telnikach”¹⁴.

Powstawaniu miast od zarania dziejów towarzyszyły mity założycielskie. Starożytne ośrodki miały być przy tym odbiciem kosmosu, odzwierciedlać jego strukturę¹⁵. W różnych epokach historycznych podejmowane były także próby zbudowania tzw. „miasta idealnego”, które byłoby realizacją wyobrażenia o najlepiej urządzonej przestrzeni¹⁶. Współcześnie, miasto (coraz częściej

¹³ K. Bierwiazek, *Przestrzenie znaczące...*, s. 125.

¹⁴ Zob. T. Sławek, *Akro/Nekro/Polis*, [w:] *Pisanie miasta – czytanie miasta*, Z. Bauman, A. Zeidler – Janiszewska (red.), Poznań 1997, s. 11.

¹⁵ Por. B. Żyłko, *Czytanie miasta*, „Tytuł” 3–4 (1997), s. 24–25: Miasta miały odzwierciedlać pierwotny porządek świata, strukturę uniwersum. Miały być odbiciem wielkiego kosmosu. Budowano je najczęściej na planie koła lub kwadratu. Czasami schematy te mieszano np. kwadrat w kole, za przykład posłużyć tu może Rzym. Plutarch pisząc biografię Romulusa, wspomina o tym, jak ten legendarny założyciel pługiem zakresił przestrzeń w kształcie koła. Według Dionizjosa z Halikarnasu miasto Romulusa pierwotnie zwało się *Roma quadrata*, więc budowane było na kształcie kwadratu. Figury te są zasadniczo symetryczne. W rzeczywistości plan miasta nie pokrywał się z tymi figurami z powodu trudności terenowych. Chodziło, więc jedynie o symboliczne interpretowanie planu miasta jako koła czy kwadratu wpisanego w koło.

¹⁶ Więcej na ten temat zob. B. Żyłko, *Czytanie miasta...*, s. 26–28; Z. Paszkowski, *Miasto idealne w perspektywie europejskiej i jego związki z urbanistyką współczesną*, Kraków 2011; por. też: J. Łotman, B. Uspenski, *Pogłosy koncepcji „Moskwa – trzeci Rzym” w ideologii Piotra I*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i przekł. B. Żyłko, Łódź 1993.

przyjmujące wygląd i wielkość olbrzymiej metropolii) z jednej strony uznawane bywa za specyficzną odmianę miejsca, z drugiej sytuuje się pomiędzy kategoriami miejsca i przestrzeni.

Etymologicznie termin miasto związany jest z pojęciem miejsca i to nie tylko w języku polskim, ale także w innych językach kręgu indoeuropejskiego¹⁷. Swoje zakorzenienie miasto wiąże zatem z obszarem ograniczonym, obrysowanym i otoczonym, a przez to oddzielonym od innych „miejszc”¹⁸. Jawi się ono przy tym jako miejsce prototypowe, kwintesencja osiadłego stylu życia człowieka. Odpowiednie i umiejętne kształtowanie wybranego miejsca, daje bowiem jego użytkownikom poczucie spokoju, bezpieczeństwa i oswojenia¹⁹. Miasto posiada własną tożsamość, którą nadaje (czy też narzuca) także swoim mieszkańcom.

W języku polskim nie można nie zauważyć, jak blisko siebie stoją te dwa słowa. Miasto jest szczególnym miejscem. Podobnie jak dla Szekspira teatrem był glob, tak miasto było i bywa – całym światem. To Rutilius Namatianus w V wieku po raz pierwszy ustawił obok siebie te dwa słowa, które brzmią tak podobnie: *urbs* i *orbis*. Dla Marka Aureliusza (w IV księdze *Rozmyślań*) *urbs* było tym samym, co *imperium*, a zamykało się w granicach kultury, cywilizacji grecko – rzymskiej. To wszystko stanowiło miasto Zeusa. Wcześniej jednak Arystoteles, z charakterystyczną dla Greków obawą przed rozplynięciem się formy, był zdania, że miasto nie może być tak wielkie jak świat, lecz że *polis*, a konkretnie Ateny to, co daje się dostrzec ze szczytu Akropolu, co jest *eusynoptos*, tym, co dobrze razem widać²⁰.

Założenie miasta było we wszystkich miastach – państwach równoznaczne z kosmogonią, z początkiem świata, którego ośrodek, pępek, *omphalos*, *umbilicus* – jak stwierdził W. H. Roscher – stanowiło miasto. Tym samym miasto wracało do świętego czasu początku, do sytuacji biblijnych, a nawet przedbiblijnych. W Księdze Rodzaju (4, 17) czytamy: *Pierwsze miasto na świecie zbudował Kain i nadał mu imię swego syna: Henoch*. W Babilonii wierzano jednak, że budowy miast, podobnie jak uprawy roli i sztuki pisania, nauczył ludzi boski Oannes, dzięki czemu miasto ziemskie stanowiło odbicie miasta niebieskiego. W Biblii tak właśnie mówi się o Jerozolimie, „miejscu ziemskim najbliższym nieba”²¹.

Miasto według *Słownika języka polskiego* to – wzór życia we wspólnocie, najwyższy stopień ekonomicznej i estetycznej organizacji ludzkiej zbiorowości. Miasto – miejsce szczególne i wyjątkowe – wytwór tradycji i kultury, jedno z największych osiągnięć człowieka²².

Badacze podejmujący problematykę miejską wielokrotnie zwracali uwagę na fakt, że ludzie, tworząc struktury przestrzenne, kierują się nie tylko względami pragmatycznymi, ale chcą nadać

¹⁷ H. Freino, *Miejsca w przestrzeni miejskiej*, „Przestrzeń i Forma” 2009, nr 12, s. 295.

¹⁸ B. Duda, *Tekstowe wizualizacje miasta – obrazowanie i waloryzacja*, „Tekst i dyskurs” 2011, nr 4, s. 118. <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/9718> (dostęp: 31.06.2012).

¹⁹ Por. Z. Bauman, *O ładzie, co niszczy, i chaosie, który tworzy*, „Kultura i Społeczeństwo” 1996, nr 4, s. 6.

²⁰ J. St. Pasierb, *Miejsce*, „Tytuł” 1992, nr 3, s. 123 – 124.

²¹ Por. J. St. Pasierb, *op. cit.*, s. 125.

²² *Słownik języka polskiego* pod redakcją M. Bańko, Warszawa 2007, s. 516.

przestrzeni swoistą logikę wewnętrzną²³, próbują obdarzyć ją walorami estetycznymi, zarówno (łatwo) rozpoznawalnymi, jak i wyróżniającymi kreowane miejsce zamieszkania i życia, a zatem mieszkalne i użytkowe budynki, ulice, kolejne dzielnice, czy – ogólniej – miasto jako całość. Kevin Lynch zaznaczył, że dzięki takiemu podejściu, człowiek zyskuje poczucie emocjonalnego bezpieczeństwa i harmonijnej relacji ze światem zewnętrznym, lokalna społeczność natomiast zyskuje wyrazisty obraz miasta spełniającego funkcję integracyjną²⁴. Wydaje się zatem, że w tworzeniu miast realizuje się jedna z najważniejszych potrzeb człowieka, jaką jest przywiązanie do miejsca potęgowane przez materialne nośniki pamięci, takie jak pomniki, cmentarze, czy świątynie, będące potwierdzeniem poczucia tożsamości danej społeczności²⁵.

W strukturze miasta, jego tkance, mocno i wyraźnie uwidacznia się czas: „budowle, zabytki i drogi publiczne, bardziej dostępne niż za pisany przekaz, i stanowiące przedmiot oglądu wielu ludzi, częściej niż porozrzucane artefakty w krajobrazie wiejskim, pozostawiają swoje piętno na umysłach ludzi nawet tego nieświadomych, lub na to obojętnych”²⁶. Kształt miasta, wraz z jego budynkami i zabytkami jest jednocześnie odzwierciedleniem społecznego porządku, sposobu bycia i życia jego budowniczych – mieszkańców²⁷. Struktura i tkanka urbanistyczna miasta, a w szczególności śródmieścia, niesie wiele informacji objaśniających dawne stosunki społeczne i przekazujących lokalną tradycję²⁸. Charakter przestrzeni ma niezaprzeczalny wpływ na identyfikowanie się z miejscem zamieszkania, przy czym nie można go rozpatrywać wyłącznie w kategoriach realnej przestrzeni fizycznej. O specyfice miejskiej przestrzeni decydują bowiem zarówno czynniki materialne (obiekty architektoniczne, przestrzenie publiczne itp.) jak i niematerialne, związane z wzorami zachowania, pamięcią o przeszłości, czy formą aktywności w miejscach publicznych. Ewa Rewers wyróżniła dwie płaszczyzny postrzegania miasta: czysto fizyczną (zwaną polis) oraz płaszczyznę ludzkiego (subiektywnego i intersubiektywnego) doświadczania miasta (tzw. metapolis)²⁹. Ta pierwsza jest efektem „różnych ideologii planowania oraz nakładających się na siebie lub koegzystujących stylów architektonicznych”³⁰. Jeśli idzie o tę drugą, zdaniem badaczki, „kulturowe podstawy tego doświadczenia stanowią fragment myślowego klimatu danego miejsca i czasu i nie zawsze dają się w pełni odtworzyć. (...) Duch krajobrazu, doświadczenie geometrii form przestrzennych miasta oraz przeżycia przebywających w nim ludzi

²³ Z. Mazur, *Między ratuszem, kościołem i cmentarzem*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Z. Mazur (red.), Poznań 1997, s. 301.

²⁴ *Ibidem*, s. 24.

²⁵ Z. Piórko, *Ekologia społeczna – nauka o strukturach i zachowaniach przestrzennych*, [w:] *Przestrzeń i społeczeństwo. Z badań ekologii społecznej*, Z. Piórko (red.), Warszawa 1982, s. 117

²⁶ Z. Mazur, *Między ratuszem, kościołem i cmentarzem*, ..., s. 302.

²⁷ *Tamże*.

²⁸ Y.F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, op. cit., s. 216; por. też: T. Sławek, *Akro/nekro/polis...*, s. 19.

²⁹ Zob. E. Rewers, *Przestrzeń ponowoczesnego miasta: między logosem i chorą*, [w:] *Przestrzeń w nauce współczesnej*, T. II, S. Symotiuk, G. Nowak (red.), Lublin 1999, s. 297–298.

³⁰ *Tamże*, s. 297.

stanowią na tej płaszczyźnie nierozdzielłą całość³¹. Pomiedzy obiema płaszczyznami (polis i metapolis) istnieje, według Rewers, „stały, aczkolwiek dla wielu ukryty lub paradoksalny związek, związek między miastem projektowanym, budowanym, zarządzanym i zamieszkiwanym oraz miastem doświadczanym, przeżywanym, myślanym, interpretowanym”³². Zarazem, zdaniem badaczki, jednym z najważniejszych tworzyw służących „tkaniu” miejskiej tożsamości, jest pamięć.

Jeśli bowiem „pamięć w strukturze miejskiej pełni funkcję świadomości miasta, to stosując ją, czyli ustalając granice między treściami tej pamięci oraz fragmentami przestrzeni miejskiej, docieramy do tego, co w mieście indywidualne, do jego architektury, która jest formą miejskiej indywidualności”³³. Prawdziwa więź z miejscem tworzy się poprzez nawarstwienie emocji związanych zarówno z materialną, jak i metafizyczną sferą jego doświadczania, także z tymi wydarzeniami niezapisanymi w tkance miasta, które jednakże odcisnęły swoje piętno na wyglądzie miejskiej przestrzeni i w jej funkcjonowaniu³⁴.

Poznanie, czy też, jak mówią zwolennicy traktowania miasta jako tekstu kultury, „czytanie” miasta, niezmiennie prowadzi do zadawania pytań odnośnie powstania, rozwoju, kształtowania, czy też roli, jaką miejskie aglomeracje odgrywały i odgrywają w społeczeństwie oraz ich udziału w przemianach społecznych, kulturowych, czy politycznych. Według źródeł historycznych, miasto od zawsze oddziaływało na wyobraźnię. O takim właśnie mieście będącym zarazem „zaczynem” cywilizacji w historii pisał m.in. Lewis Mumford, według którego miasto jest „formą i symbolem zintegrowanych relacji społecznych: siedzibą świątyni, rynku, pałacu sprawiedliwości i akademii nauk. To tutaj ludzkie doświadczenie zmienia się w realne znaki, symbole, wzory zachowań, systemy porządkowe”³⁵. Mumford wskazuje na twórczą wartość wspólnoty wiedzy i idei. Miasto zatem, tak w życiu, jak i sztuce, odgrywa rolę niebagatelną. W obydwu przypadkach (w sztuce i w rzeczywistości) krajobraz naturalny ustępuje współcześnie miejsca krajobrazom miejskim. Jest to proces niepowstrzymany od początków XIX wieku, który w wieku XX i XXI nabrał ogromnego przyspieszenia³⁶. Od wieków zresztą miasta wydawały się ludziom synonimem nobilitacji, awansu społecznego, lepszego i łatwiejszego życia³⁷. Ucieczka do miasta stwarzała możliwość zdobycia wykształcenia, osiągnięcia sukcesu. Ogromne skupiska ludności zdawały się oznaczać nieograniczone możliwości rozwoju, choć często rzeczywistość okazywała się inna.

³¹ *Tamże*, s. 298.

³² *Tamże*.

³³ *Tamże*, s. 212.

³⁴ H. Freino, *Miejsca w przestrzeni miejskiej*, „Przestrzeń i Forma” 2009, nr 12, s. 296.

³⁵ L. Mumford, *What is a City*, [w:] *The Lewis Mumford Reader*, D.L. Miller (ed.), New York 1984, s. 104.

³⁶ Jak zauważa Roberto Salvadori, w 1953 roku na świecie istniały 83 miasta z ponad milionem mieszkańców, zaś „w 2000 już 411”, zob. tegoż, *Pejzaże miasta*, Warszawa 2006, s. 5.

³⁷ E. Rybicka, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003.

Miasto palimpsest

Z badań semiotycznych wywodzi się również, popularna w postmodernistycznych interpretacjach miejskiej przestrzeni metafora palimpsestu³⁸. Łączy się ona z konstatacją na temat trwałości substancji miejskiej krajobrazu wykreowanego przez człowieka, dającej poczucie ciągłości i będącej jedną z istotniejszych wartości w kulturze³⁹. W przestrzeni miejskiej, w postaci różnorodnych architektonicznych (choć nie tylko) elementów otoczenia, zakodowana jest zmienność doświadczeń i stylów będąca podstawą jego wizualnej historii.

Definiując fenomen trwania miasta i nawarstwiania się kolejnych kultur, Piotr Bogdanowicz pisze, że „miasto tworzy rozpięta w czasie minionym przestrzeń symboliczna, którą mieszkańcy wypełniają swoimi wartościami”⁴⁰. Miasto nie może istnieć zatem bez zamieszkujących go obywateli, gdyż to poprzez ich działania i zwyczaje kształtuje się tożsamość miasta, jego przestrzeń kulturowa⁴¹. Ważność tożsamości i kolejność następujących po sobie „warstw” nie tylko stałych elementów, ale też ich twórców, a także niszczycieli oraz mieszkańców, zależna jest od kontekstu, w jakim się je przywołuje⁴². Owo współlistnienie między trwaniem i zmiennością elementów pochodzących z różnych czasów prowadzi w stronę wyobrażenia przestrzennej struktury miasta jako wielowarstwowego bytu, w którym warstwy te mieszają się, przy czym czasem starsze przezierają spod młodszych, tworząc swoistą miejską mozaikę złożoną z różnych form, jakie mijający czas nałożył na siebie⁴³. Z drugiej strony, traktowanie miasta jako palimpsestu – pisma – księgi, której czytelnikiem są jego mieszkańcy, jest wyrazem tendencji współczesnej humanistyki czyniącej architekturę i urbanistykę pretekstem do refleksji, jednocześnie geografiami zastępującej dotychczasową tradycję badań opartą na metodach historycznych⁴⁴.

Etymologicznie palimpsest wywodzi się od greckiego palimpseston („ponownie zeszkrobana” księga) oznaczającego rękopis pisany na pergaminie, z którego zeszkrobano albo starto poprzedni tekst⁴⁵. W znaczeniu przenośnym, jak sugerują autorzy *Słownika terminów literackich*, palimpsest oznacza tekst semantycznie wielowarstwowy, w którym spoza znaczenia dosłownego prześwitują

³⁸ Zob. E. Rewers, *Przestrzeń ponowoczesnego miasta: między logosem i chorą*, [w:] *Przestrzeń w nauce współczesnej*, T. II, S. Symotiuk, G. Nowak (red.), Lublin 1999, s. 178–179.

³⁹ A. Kuczyńska, *Antropologia miasta – obszar koncentracji problemów antropologicznych*, Lublin 2008, s. 261.

⁴⁰ P. Bogdanowicz, *Człowiek i przestrzeń, kultura, przestrzeń, sztuka*, Warszawa 1992, s. 83.

⁴¹ Więcej nt. miasta jako przestrzeni kulturowej zob. *Przemiany miasta*, szczególnie rozdział: E. Rewers, *Miasto jako przestrzeń kulturowa*, s. 83–94.

⁴² Warto w tym miejscu przypomnieć fragment *Blaszanego bębna* Güntera Grassa: „Przyszli dzicy Prusowie i zniszczyli trochę miasta. potem przyszli Brandenburczycy i również zniszczyli (...). Także Bolesław z Polski (...) i zakon krzyżacki. (...) Zmieniali się teraz kolejno przez kilkaset lat księżęta Pomorza, wielcy mistrzowie, królowie i antykrólowie polscy, margrabiowie brandenburscy, biskupi” (s. 417–418);

⁴³ A. Kuczyńska, *Antropologia miasta*, s. 261; por. A. Baranowski, M. Dymnicka, *Společna pamięć Tożsamości*, [w:] *Przemiany miasta*, B. Jałowiecki, A. Majer, S. Szczepański (red.), Warszawa 2005, s. 125–133.

⁴⁴ M. Michałowska, *Miasto – twór z natury niedokończony*, „Kultura Współczesna” 1997, nr 2, s. 102.

⁴⁵ *Ibidem*.

znaczenia ukryte⁴⁶. Ewa Rewers dodaje, że „palimpsest jest konfiguracją śladów oraz, co równie ważne – konfiguracją miasta”⁴⁷. Zestawienie przestrzeni miejskiej z metaforą palimpsestu przede wszystkim akcentuje tekstualny charakter miasta. Miasto jawi się tutaj zatem jako tekst/księga, który poddawać można zarówno procesowi użytkowania, jak i tworzenia (pisania) oraz interpretacji (czytania)⁴⁸. Miasto – tekst jest bowiem nieustannie budowane i interpretowane zarówno przez jego twórców, jak i użytkowników, mieszkańców i przyjezdnych. W przestrzeni miejskiej zarazem, w kolejnych warstwach miejskiej tkanki zakodowana jest, w postaci różnorodności nie tylko architektonicznych elementów, zmienność stylów architektonicznych. Co więcej, każda z warstw tego palimpsestu jest potencjalnym nośnikiem znaczeń odwołujących się do istotnych wydarzeń w dziejach miasta.

Palimpsestowa struktura odnosi się zatem do miasta – tekstu, „pamiętnika pisanego przez wieki, w którym (...) każde pokolenie dodaje coś (...) lub usiłuje zaczynać od nowa”⁴⁹. Miasto będące wystawiającym się na odczytanie tekstem jest właściwie „wielością tekstów nałożonych na siebie w toku historii. Jest tworem migotliwym, który zaprasza do gry (inter/trans)tekstualnej, do poznawania na własną odpowiedzialność”⁵⁰. W tym miejscu warto dodać, że istnieją różne strategie odbioru miejskiej przestrzeni, swoistego „pisanie i czytanie miasta”. Zarazem w badaniach dotyczących miasta i wszelkich innych tekstach uwidacznia się jedna ważna cecha pisania o mieście, a mianowicie: nie istnieje jedna narracja o nim, ale raczej „liczne narracje konstruują miasta na różne sposoby”⁵¹. Co więcej, miasto, będące przedmiotem doświadczenia, można traktować raczej jako figurę egzystencjalnej sytuacji, niż opis materialnej rzeczywistości⁵².

Magia miasta

Istnieją na świecie miasta, które odgrywają rolę niezwykłą w życiu społeczeństw i narodów. Zawartość duchowa takich ośrodków zaskakuje różnorodnością i bogactwem. Miasta takie zdają się gromadzić wszystkie potencjały współczesności, przez co potrafią wpływać na bieg historii. W obrębie ich murów powstają idee zmian, nadmiar zaś energii zbiorowej sprawia, że promieniuje ona na zewnątrz, bardzo często na cały kraj. Miejsca takie wysyłają impulsy oraz tworzą formy i struktury dla nadchodzących czasów, czemu towarzyszy godna podziwu równowaga pomiędzy kategorycznością buntu a spokojnym pragmatyzmem, pomiędzy odwagą a przezornością. Są to

⁴⁶ M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień – Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, J. Sławiński (red.), Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988, s. 337.

⁴⁷ E. Rewers, *Post-polis, Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005 s. 23.

⁴⁸ Zob. B. Duda, *Tekstowe wizualizacje miasta obrazowanie i waloryzacja*, "Tekst i Dyskurs" 2011, nr 4, s. 78.

⁴⁹ B. Jałowiecki, *Globalny świat metropolii*, Warszawa 2007, s. 152.

⁵⁰ M. Dzionek, *W stronę antropologii przestrzeni: Flâneur – szkic do portretu*, „Anthropos?” 2003, nr 2–3, www.anthropos.us.edu.pl/anthrop082/texty/dzionek.htm (dostęp: 17.07.2013).

⁵¹ D. Harding, *Wyobrażenie miasta jego przestrzeni*, „Konteksty” 2008, nr 3–4, s. 26, *Od doświadczenia prowincji do doświadczenia miasta. Antropologia miasta*, „Konteksty Polska Sztuka Ludowa” T. III – IV, r. 2008, str. 2–4.

⁵² W. Szpilka, *Moja prowincja*, „Konteksty” 2008, nr 2, s. 42.

miasta magiczne. Tylko w nich czujemy się dobrze, czujemy nad sobą opiekuńczego ducha, który powoduje, iż miasto staje się schronieniem uwalniającym od potrzeby obcowania z przemijaniem i śmiercią. Pozwala uciec przed porami roku, daje poczucie panowania nad światem. Zmienia przemijanie w postęp, a z rozpadu czyni wartość zabytku. Daje przyjemne przekonanie o wyższości człowieka nad światem. W mieście panem jest człowiek, który absolutyzuje swoje terytorium, niechętnie poddając się relatywizującym podróżom. Nie lubi zmiany zbudowanego przez siebie miejsca na niezależną od niego naturę. Choć miasto – schronienie, azyl i ucieczka przed czasem – okazało się, jak wiele rzeczy wymyślonych przez ludzi, urządzeniem niedoskonałym i nieuchronnie przynoszącym rozczarowanie, to jednak nadal fascynuje, urzeka, uwodzi, magnetyzuje. Pozostaje do końca piękne.

Miasto posiada swój wyjątkowy, niepowtarzalny urok. Miasto to jednak nie tylko miejsce w przestrzeni, ale przede wszystkim ludzie tę przestrzeń tworzący. Człowiek, chcąc zadomowić się w świecie – oswaja przestrzeń: porządkuje ją, nazywa, wyposaża w symboliczne znaczenia. Powstają w ten sposób „przestrzenne” mity – emblematy, inaczej mówiąc – „toposy” – będące modelem egzystencji, propozycją życiowej kondycji. Takim toposem może być ogród – symbol harmonijnej współegzystencji z naturą lub pustynia – znak samotności i ogołocenia, lub ziemia, – jako żywicielka, jako matka natury, przyrody i życia, z której łona wyrasta to wszystko, co zapewnia człowiekowi utrzymanie się przy życiu, która daje schronienie na wieczny odpoczynek; ziemia, jako proch, w który w końcu i my wszyscy się obrócimy⁵³.

Są miejsca, które opanowujemy z czułością i zdumieniem. Miejsca ważne, może nawet ukochane; bo tu przeżyliśmy coś, co w znacznym stopniu zdecydowało o esencjach naszego życia, nasyciło je wartościami, sprawiło, że czuliśmy się w nich szczęśliwi. O takich cudownych miejscach mówiono od czasów starożytnych. Uważano, że istnieje genius loci, czyli duch opiekuńczy miejsca, który sprawiał, iż ludzie, kiedy tylko znaleźli się w miejscu poddanym władzy owego geniusza, zaczęli zachowywać się podobnie.

W miastach wieloetnicznych, wielokulturowych, niewątpliwie częściej niż gdzie indziej wyczuwa się ów nieokreślony *genius loci*. Tam, gdzie współistnieją, co najmniej dwie kultury, w procesie integracji wytwarza się nowa jakość. Pod pojęciem integracji najczęściej rozumie się proces wyrównywania się wzorców kulturowych, przewyżczania barier regionalnych, narastania więzi społecznej, tworzenia się grup oraz jednolitego społeczeństwa. Integracja to również proces akceptowania, oswajania i przyjmowania nowych norm zachowania panujących w danej grupie⁵⁴. Miejski *genius loci*, ów tajemniczy, zaklęty w kamieniach „Geniusz Miejsca” – symboliczny spłot losów, niewidocznych prądów i fluidów stanowiących o klimacie i promieniowaniu miasta – karmi

⁵³ C. Rowiński, *Cztery żywioły i literatura*, „Twórczość” 1997, nr 1, s. 125.

⁵⁴ *Słownik Języka Polskiego* pod redakcją M. Bańko, Warszawa 2007, s.133.

się nie tylko tradycją i historią. Kontakt z nim jest także najzwyczajniej zmysłowy: miasto ma swój zapach, kolor, swoje światło, swoje brzmienie.

Duch miejsca uznawany bywa za swoistą kreację, jest „odповідzią na jakieś potrzeby, czymś, co ma podkreślać wyjątkowość i indywidualny charakter miejsca (...). W ten sposób miasto, jako miejsce fizyczne, przemienia się w miejsce nasycone symbolicznymi i metaforycznymi treściami”⁵⁵. Istotną rolę w takim ujęciu zajmuje percepcja pojmowana często jako „aktywny, psychologiczny proces, podczas którego docierające do człowieka bodźce są selekcjonowane i organizowane w posiadającą znaczenie formę”⁵⁶. Ważne miejsce w postrzeganiu miasta zajmuje architektura, będąca według Umberto Eco „komunikatem nakłaniającym (...) i utwierdzającym. (...) Architektura konotuje pewną ideologię zamieszkiwania; (...) poddaje się równocześnie jego [odbiorcy – B.W.] odbiorowi interpretującemu, zdolnemu doprowadzić do przyrostu informacji”⁵⁷.

Elementarne prawo człowieka do własnego miejsca na ziemi, do Małej Ojczyzny – miasta, dzielnicy, ulicy – wciąż jest niszczone. Historia toposu miasta rozpoczyna się z chwilą burzliwych wojennych eksodusów. Wygnańcy z niechęcią opuszczali swe miejskie gniazda na zawsze. Dla nich pozostawały one nadal heroiczne. Mimo że opuszczone, zniszczone, przechodzące z rąk do rąk, zawłaszczane przez obcy żywioł polityczny, utracone na zawsze, a nawet zatopione na kształt Atlantydy – istniały i istnieją do dziś w rozdartych sercach i umysłach wygnańców, emigrantów, repatriantów, ludzi straszliwie skrzywdzonych.

Każda cywilizacja rozpoczyna się od tętniącego życiem *polis*, zaś kończy rozpadem, obróconymi w popiół i cmentarz milczącymi śladami czegoś, co kiedyś istniało. Żywioły oraz wojny niszczą magiczne miejsca. Oczy wygnańców zamieniają się w oczy archeologa, które postrzegają ruiny cywilizacji w ten sam sposób jak zwęglone czy skamieniałe ślady życia miast sprzed tysięcy lat. To właśnie archeologia pamięci ma ocalić wydziedziczoną przestrzeń. Sugestywne wizerunki i widoki utraconych miejsc są punktami odniesienia powojennej wędrówki, towarzyszą wygnańcom na obczyźnie, kształtują styl myślenia emigracyjnych zbiorowości, biorą udział w refleksji człowieka o samym sobie.

⁵⁵ J. Załęcki, *Kontakt międzykulturowy a obraz Niemca w świadomości gdańszczan*, Gdańsk 2008, s. 82.

⁵⁶ *Op. cit.*, s. 82.

⁵⁷ U. Eco, *Funkcja i znak; semiologia architektury*, [w:] *Nieobecna struktura*, tłum. A. Weisenberg, P. Bravo, Warszawa 1996, s. 235; zob. też: tegoż, *Pejzaż semiotyczny*, tłum. A. Weisenberg, Warszawa 1972.

Gdańsk Stefana Chwina jako miasto – palimpsest

Każde miasto – ma swój «język». Przemawia swymi ulicami, placami, wodami, wyspami, parkami, gmachami, pomnikami, ludźmi, historią, ideami i może być rozumiany jako swego rodzaju heterogeniczny tekst, któremu przypisuje się pewien ogólny sens i na którego podstawie można zrekonstruować określony system znaków, realizowany w tekście¹.

Czytając i analizując utwory Stefana Chwina można zauważyć, że pisarz jest mistrzem odkrywania Gdańska będącego swoistym tekstem kultury. Ma on ogromne wyczulenie na komunikacyjną wartość gdańskiego otoczenia, którego odczytywanie i interpretacja odnosi się do zastanego w gdańskiej powojennej przestrzeni dziedzictwa (po)niemieckiego, przyrównywanego zarazem do tego, co w tej przestrzeni pojawia się wraz z jej nowymi mieszkańcami. Gdańsk w prozie autora „Krótkiej Historii” często traktowany jest zatem jako swoiste miasto – palimpsest, którego kolejne warstwy jawią się jako rzeczywistości do odkrycia.

Miasto, które znalazło swoje literackie odbicie na kartach prozy Chwina, ale też miasto w ogóle, można określić mianem przestrzeni znaczącej. W niej zapisane są bowiem liczne ślady, kody, znaki, które kolejni mieszkańcy mogą odczytywać i poddawać wartościowaniu. W procesie poznawania i przyswajania, czy też osławiania przestrzeni, ludzie przypisują poszczególnym jej fragmentom pewne znaczenia i sensory. Od wieków te nadawane znaczenia, a także metaforyczne i emocjonalne wartościowanie przestrzeni, stanowiły przedmiot zainteresowania badaczy, których celem było m.in. wykrycie i wskazanie swoistego genius loci miasta. Duch miejsca uznawany bywa za swoistą kreację, jest „odpowiedzią na jakieś potrzeby, czymś, co ma podkreślać wyjątkowość i indywidualny charakter miejsca (...). W ten sposób miasto, jako miejsce fizyczne, przemienia się w miejsce nasycone symbolicznymi i metaforycznymi treściami”². Istotną rolę w takim ujęciu zajmuje percepcja pojmowana często jako „aktywny, psychologiczny proces, podczas którego docierające do człowieka bodźce są selekcjonowane i organizowane w posiadającą znaczenie formę”³. Ważne miejsce w postrzeganiu miasta zajmuje architektura, będąca według Umberto Eco:

komunikatem nakłaniającym (...) i utwierdzającym. (...) Architektura konotuje pewną ideologię zamieszkiwania; (...) poddaje się równocześnie jego [odbiorcy – B.W.] odbiorowi interpretującemu, zdolnemu doprowadzić do przyrostu informacji⁴.

¹ Por. N. W. Toporow, *Petersburg i tekst petersburski literatury rosyjskiej*. Wprowadzenie do tematu, tłum. B. Żyłko, „Pamiętnik Literacki” 1991, nr 2, s. 257.

² J. Załęcki, *Kontakt międzykulturowy a obraz Niemca w świadomości gdańszczan*, Gdańsk 2008, s. 41.

³ *Tamże*, s. 82.

⁴ U. Eco, *Funkcja i znak; semiologia architektury*, [w:] *Nieobecna struktura*, tłum. A. Weisenberg, P. Bravo, Warszawa 1996, s. 235; zob. też: tegoż, *Pejzaż semiotyczny*, tłum. A. Weisenberg, Warszawa 1972, s. 265.

Przestrzeniom fizycznym i miejscom wypełniającym przestrzeń urbanistyczną, człowiek od wieków nadawał rozmaite znaczenia, przemieniając jednocześnie to terytorium w przestrzeń symboliczną⁵. Aby przestrzeń symboliczna była czytelna i odpowiednio wartościowana, niezbędne jest rozpoznanie „filtru kulturowego” oddzielającego „świat realny od świata spostrzeganego, będącego odwzorowaniem rzeczywistości”⁶. Człowiek, nadając znaczenie otoczeniu, korzysta z właściwych dla danej kultury archetypów. Tworzy obraz miasta, na który składają się zarówno elementy fizyczne, jak i symboliczne. Znaczenie symboliczne poszczególnych elementów przestrzeni można najogólniej określić jako „zbiór wyobrażeń, idei i myśli, kojarzonych z formą zmysłową pewnego znaku (na przykład budynku, pomnika, napisu)”⁷. Jednocześnie te same elementy mogą być odmiennie postrzegane przez różnych odbiorców. W ten sposób miasto może „przemówić” do odbiorcy wieloma głosami, staje się swoistą polifonią miejsc⁸.

W takim ujęciu miasto jawić się może – i tak też jest w przypadku Stefana Chwina – jako zadanie: poznawcze i estetyczne zarazem. Tym bardziej, że – jak zauważa Adrian Gleń „erozja głębokiej znaczeniowości i świadomości owej semantyki przestrzeni miejskiej jest groźbą utraty tożsamości mieszkańców współczesnych metropolii”. Lektura powieści gdańskiego prozaika to zatem spoglądanie zarówno na, znane ze studiów poznańskich⁹, pisanie miasta (przypadek pisarza), jak i jego czytanie (czego dokonują bohaterowie jego prozy). Kwestia pisania miasta wiąże się z odwiecznym dylematem mimetyzmu w literaturze. Kreacja miasta przez pisarza, jak i jego późniejsza (re)konstrukcja, czy też odczytywanie w lekturze, wpisuje się „w dyskurs dotyczący autonomii literatury, jej «wsobności»”. Niezbędnym jest tutaj udział czytelnika, badacza „we współtworzeniu sensów heterogenicznych przestrzeni miasta”. Literacki Gdańsk Chwina zmienia się, przeobraża, obserwujemy swoistą erozję miasta, od jego oglądania, (roz)poznawania, topograficznego szczegółu po rozmyty kształt, kreację „wiecznego tutaj”, miasta symbolu, miasta mitycznego. Zaznaczyć przy tym trzeba, że Gdańsk, jako miejsce istnieje w tej prozie, bo przecież gdzieś musi być konstrukcyjnie zakorzeniony bohater wraz ze wszystkim, co mu potrzebne do życia. Ale w prozie Chwina miejsce to jest znaczące, co jest o wiele ważniejsze, niż samo tylko jego bycie, istnienie na potrzeby opowieści. Przy dokładnym odczytaniu powieści Chwina można zyskać bardzo wyraźny obraz realiów fizycznych i mentalnych, w które wpisani są, czy wręcz zanurzeni powieściowi bohaterowie. „Uchwycenie” tego miejsca jest możliwe dzięki niezwykle zmysłowi obserwacyjnemu autora, swoistej pasji przenikliwego, momentami „hiperdokładnego” oglądania i postrzegania szczegółów rozmaitych miejsc, rzeczy, zjawisk.

⁵ *Tamże*.

⁶ *Pejzaż semiotyczny*, op. cit., s. 265.

⁷ J. Załęcki, *Kontakt międzykulturowy...*, op. cit., s. 82.

⁸ Z. S. Szczepański, *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni miejskiej i generowanie znaczeń*, [w:] *Przestrzeń znacząca. Studia socjologiczne*, red., J. Wódz, Katowice 1989, s. 159.

⁹ Jawi się ono nie tylko jako palimpsest, ale każda z kolejnych warstw tworzących tkankę miasta może nabierać różnego znaczenia i nieść odmiennie skojarzenia dla poszczególnych odbiorców, czytających ową przestrzeń.

Warto dodać, że czytanie Gdańska jako miasta – palimpsestu nie jest zadaniem łatwym. Wiąże się ono z koniecznością zderzenia i zmierzenia się z wielowiekową historią miasta. Tak też jest w przypadku narratora – bohatera „Krótkiej historii”, który będąc młodym chłopcem jest „dotknięty” przez historię. Ich inicjacja nie oznacza jedynie zderzenia z miastem naznaczonym obecnością (wygnanych), ale jest równocześnie „wejściem” w Polskę, mierzeniem się z koniecznością rozpoznania własnej tożsamości i jej określenia. To rozpoznanie jest wpisane w życie na pograniczu. Czytać miasto zatem, a właściwie czytać Gdańsk to, jak zauważa Artur Nowaczewski, „znaleźć się w ogniu sporów o duchowy kształt Polski – dokonać wyboru pomiędzy otwartym, wielokulturowym modelem jagiellońskim a przaśną ksenofobiczną tradycją nacjonalistyczno– piastowską – i dalej – wejść w sam środek różnic religijnych, doznać zderzenia suchej duchowości luterkańskiej z barokową przesadą katolicyzmu, doświadczyć różnych lokalnych mentalności: przede wszystkim kresowej i kaszubskiej, nie zapominając także o obecnym tu niegdyś pierwiastku żydowskim”¹⁰. Wszystkie te elementy składają się na tożsamość powojennego miasta, o którym językiem literatury opowiada właśnie Stefan Chwin. Dodatkową trudność w mierzeniu się z dawnym, przede wszystkim poniemieckim dziedzictwem nadbałtyckiego grodu stanowi fakt, że w powojennym mieście nie ma już właściwie jego dotychczasowych mieszkańców, którzy byli pierwszymi twórcami i użytkownikami danych miejsc. Ponieważ właściciele i zarazem nadawcy tych „architektonicznych komunikatów”¹¹ nie są znani, sam pisarz, jak i bohaterowie jego prozy są zmuszeni do odczytywania i rekonstruowania tych przekazów jedynie za pośrednictwem miejsc i rzeczy, którym dawni właściciele/użytkownicy nadali kształt.

W literackim obrazie Gdańska, nakreślonym przez Chwina w jego prozie, odnaleźć można rozmaite perspektywy patrzenia na miasto, różne odbicia tego nadbałtyckiego grodu. Jest to przede wszystkim portret miasta niejednorodnego i niejednoznacznego. Raz Gdańsk jawi się tutaj jako miasto morza, innym razem spoglądamy na nie z perspektywy „lotu ptaka”. Raz Chwin powołuje do literackiego życia miasto (i miejsca) swojego dzieciństwa: z jego realiami, topografią oraz przemianami, jakie towarzyszyły przejściu od przedwojennego Danzig do powojennego Gdańska, by w kolejno naszkicować Gdańsk mityczny, jawiący się niczym malarski obraz czy sepiowa fotografia. Niezależnie od tego, czy miasto to stanowi jednego z (głównych) bohaterów powieści, będącego także przedmiotem zainteresowania narrator ów, czy raczej staje się symbolicznym tłem, szkicem, scenerią, w której autor umieszcza akcję, zawsze miasto to pozostaje ważne i przyciąga uwagę czytelnika tej prozy wędrującego – za sprawą pisarza – pomiędzy miejscami realnie istniejącymi i tymi wykreowanymi w pisarskiej wyobraźni Chwina. Proponuję przyjrzeć się

¹⁰ A. Gleń, *Objazd granic, czyli wstęp do Miasta*, [w:] *Miasto : przestrzeń, topos, człowiek*, Opole 2005, s. 9.

¹¹ Por. Z. Bauman, A. Zeidler – Janiszewska, *Pisanie miasta – czytanie miasta*, op. cit.

poszczególnym obrazom miasta, jakie znaleźć można na kartach prozy Chwina i które składają się, w dalszej perspektywie, na literacki portret tego nadbałtyckiego grodu.

Gdańsk – miasto dzieciństwa

Proza o Gdańsku, a szczególnie pierwsze powieści Chwina, są świadectwem swoistej tożsamościowej pustki (zarówno ludzi, jak i samego miasta) i konieczności jej (od)budowania po zmianie granic, którą przyniosły kończące II wojnę światową decyzje podjęte w Jalcie i Poczdamie. Rozpoznanie miasta, próba mierzenia się z jego tożsamością i wreszcie jego oswojenie, wiedzie przede wszystkim przez konkretne miejsca gdańskiej przestrzeni, w których to młodzi bohaterowie – narratorzy książek Chwina rozpoznają znaki historii, dawności oraz tożsamości miasta i jego mieszkańców. Pośród tych właśnie naznaczonych miejsc dorastają, tworząc także swoją własną tożsamość. Rozpoznawana przestrzeń miasta staje się przy tym swoistą przestrzenią metafizyczną, księgą, która pozwala zadawać pytania, a zarazem pisać i czytać w niej miasto i siebie.

W prozie Chwina istotną rolę odgrywają te elementy i przestrzenie, które związane są z przeżyciami autobiograficznymi twórcy: to, co jednostkowe, indywidualne, związane z miejscem zamieszkania i czasem dzieciństwa, a później i dorosłego życia. Dlatego też literacki Gdańsk Chwina, z umiejscowioną w jego centrum Oliwą, określić można mianem miasta dzieciństwa lub też miasta – miejsca magicznego. Miejsca magiczne określane są w badaniach jako te, które są ważne dla mieszkańców miasta, niekoniecznie będąc zarazem jego „wizytówką” (miejsca charakterystyczne)¹². Kategoria miejsca magicznego, z uwagi na swój metaforyczny charakter, wzbudza pewne kontrowersje, choć wykorzystywana bywa w analizach socjologicznych. Termin ten, jak zauważa Bohdan Jałowiecki, odnosi się przede wszystkim do „miejsc naznaczonych jakoś wydarzeniami z biografii respondentów, toteż nasycone są one różnymi skojarzeniami przywołującymi wspomnienia. Magia tych miejsc ma całkowicie subiektywny i niepowtarzalny charakter”¹³.

O uznaniu miejsca za magiczne decydować mogą przeżycia i własne doświadczenia ich odbiorców. Ponieważ zarazem wiele osób może uznawać dane miejsca za magiczne, stąd można mówić o magicznych miejscach indywidualnych i zbiorowych¹⁴. Z uwagi na interesującą mnie tematykę Gdańska w prozie Chwina, istotniejsze są te indywidualne przekonania (tutaj: pisarza jak i bohaterów jego prozy) co do magiczności i szczególnego znaczenia pewnych przestrzeni w mieście.

Warto przy tym dodać, że waloryzacja przestrzeni miejskiej, a w tym uznawanie¹⁵ poszczególnych miejsc za ważniejsze, czy magiczne, często jest traktowana jako rezultat

¹² Zob. K. Bierwiazzonek, *Przestrzenie znaczące...*, op. cit., s. 128.

¹³ B. Jałowiecki, *Společna przestrzeń metropolii*, Warszawa 2000, s. 177.

¹⁴ *Tamże*, s. 179; por. K. Bierwiazzonek, *Przestrzenie znaczące...*, op. cit., s. 128.

¹⁵ Por. L. Michałowski, *Gdańsk w oczach jego młodych mieszkańców – studium miejsca*, „Studia Regionalne i Lokalne” 1 (2001), s. 136.

stereotypowych wyobrażeń czy oceny realnych warunków życia¹⁶. Wpływ na percepcję i ocenę poszczególnych obszarów miasta ma także osobisty i emocjonalnie naznaczony stosunek człowieka (mieszkańca) do miejskiej przestrzeni. Jednym z najważniejszych sposobów postrzegania i waloryzacji owego terytorium jest bowiem przypisywanie miejsc cech swojskości: odczuwanie przestrzeni jako bliskiej i dającej poczucie bezpieczeństwa, a zarazem przyjaznej, zrozumiałej i znanej¹⁷. Z kolei analizowanie i ukazywanie miejsc znaczących, magicznych, czy to w literaturze, czy też w rozmaitych badaniach, opiniach, wywiadach, jest zarazem kwintesencją w refleksji (o podejściu kulturalistycznym) nad przestrzenią miasta, jak i ujawnia splot miejskiej historii z indywidualnymi biografiami mieszkańców miasta¹⁸.

Gdańsk jako miasto będące miejscem życia samego Chwina, a zatem i miasto związane z biografią pisarza, przybiera w jego wczesnych utworach charakter miejsca obserwowanego, takiego, które poddawane jest swoistemu (roz)poznaniu. Za Małgorzatą Czermińską stwierdzić można, że miejsce obserwowane ma charakter stały, jest ono kreacją miejsca autobiograficznego „w perspektywie „tu i teraz”, ewentualnie „tu i wtedy”¹⁹, bez oddalenia, przestrzennego dystansu. Kreator tego miejsca jest w nim, a raczej w jego rzeczywistym wymiarze, właściwie stale obecny, przyglądając się mu na co dzień. Pisze zatem o miejscu, w którym jest i w którym „ma poczucie trwałego zakorzenienia, najczęściej będąc także tu urodzonym i osiedlonym przez całe życie”²⁰. Z jednej strony miejsce to jawi się jako jawne zaprzeczenie sytuacji migracyjnej, a zatem jako obszar osiadłości, miejsce zaakceptowane i własne. Z drugiej jednak i do takich, na stałe zamieszkałych terytoriów, dotarł „niepokój epoki migracji i historycznych wstrząsów”²¹.

Jak zauważa Małgorzata Czermińska, gdańskie miejsce i dzieciństwo, jako autobiograficzne, aluzyjne tło powieści Chwina, pozwala mu uznać palimpsestowy tekst tego miasta o złożonej, wielowarstwowej historii za najpierw zaakceptowany, a następnie za własny²². Istotnym elementem składowym obrazu tego miejsca jest jednakże zaznaczenie, że sam autor jest stałym mieszkańcem owej przestrzeni dopiero w pierwszym pokoleniu. Jego korzenie, historia jego rodziny związana jest z innymi terenami. Dlatego też w prozie Chwina wyraźnie obecna jest również „wspomnieniowa perspektywa poprzedniej generacji”²³, to jest pokolenia rodziców, zmuszonego do

¹⁶ Por. *tamże*.

¹⁷ K. Bierwiazzonek, *Przestrzenie znaczące...*, op. cit., s. 134.

¹⁸ M. Czermińska, *Kategoria miejsca autobiograficznego...*, op. cit., s. 49.

¹⁹ *Tamże*. Oprócz Gdańska Chwina, jako przykład takiego właśnie „modelowego” miejsca obserwowanego, wskazuje Czermińska Gdańsk Huellego i Warszawę Mirona Białoszewskiego.

²⁰ Por. *tamże*.

²¹ Por. *Tamże*, s. 50.

²² M. Czermińska, *Kategoria miejsca autobiograficznego...*, op. cit., s. 50. Autorka takie ujęcie Gdańska, jako miejsca obserwowanego odnosi również do powieści i opowiadań Pawła Huellego.

²³ Zob. S. Chwin, *Death in Danzig*, tłum. P. Boehm, London 2005; S. Chwin, *Tod in Danzig*, przeł. R. Schmidgall, Berlin 1997. Oczywiście można owe tytuły tłumaczyć także zabiegami marketingowymi, by „lepiej” trafiły do odbiorców, jednakże liczne nagrody przyznane autorowi za tę właśnie powieść świadczą, że i bez owych zabiegów jest ona książką po prostu dobrą.

opuszczenia Wilna i zniszczonej Warszawy i nie potrafiącego w pełni zaakceptować Gdańska jako miejsca naprawdę własnego. Jednocześnie Gdańsk, jako obserwowane miejsce autobiograficzne, zmienia się w prozie Chwina w swoiste miejsce wybrane. Dzięki archeologicznej pracy w poszukiwaniu śladów składających się na tożsamość tego miejsca, dzięki „rozgryzaniu” owej tożsamości, badaniu jej, rozkładaniu na czynniki pierwsze, a także dzięki bacznej uwadze i (roz)poznawaniu tego miejsca, pisarz uznaje ów Gdańsk za miejsce świadomie wybrane, swoje. To z kolei pozwala na zmianę perspektywy w spojrzeniu na miasto, na jego inne „zastosowanie”, przeznaczenie w kolejnych powieściach. Miejsce (roz)poznane, wybrane, może przybrać postać swoistego miejsca symbolu, tła. Zanim jednakże zauważalną stanie się owa zmiana spojrzenia na Gdańsk, warto bliżej przyjrzeć się jego obrazowi jako miasta dzieciństwa, miasta magicznego.

Gdańsk jako „miasto dzieciństwa” pojawia się przede wszystkim na kartach pierwszej powieści Chwina, „Krótkiej historii pewnego żartu”. Mowa jest tu o latach 50. XX w. w Gdańsku, na które to właśnie przypadło dzieciństwo pisarza. Gdańsk, a właściwie Oliwa, pełniąc rolę tego miasta jest miejscem fascynującym dla małego bohatera – narratora: jednocześnie swoim i obcym, pełnym tajemnic, śladów po wojnie i wciąż odkrywanych (choć zarazem coraz szybciej znikających) śladów z czasów przedwojennych. Jest to miasto – palimpsest, którego kolejne warstwy „odkrywają się” i są odkrywane przez literackich mieszkańców tej gdańskiej przestrzeni.

Główny bohater poznając okolicę i wzbudzając w sobie zaciekawienie tą przestrzenią, staje się tym samym poszukiwaczem tożsamości miasta. Gdańsk jego dzieciństwa to miejsce styku dwóch kultur – niemieckiej (czy szerzej, zachodnioeuropejskiej) z tą przybywającą ze wschodu. To także miejsce, w którym zderzają się dwa światy: znajdujące się w ruinie, jeszcze nie odbudowane gdańskie Śródmieście oraz ocalałe, spokojne, urokliwe dzielnice peryferyjne, takie jak Oliwa właśnie, w której osiedli rodzice bohatera, zamieszkując w starej, ponemieckiej willi. W oliwskim świecie szczególnie wyróżnia się stanowiący jego centrum średniowieczny klasztor cystersów, pełniący funkcję katedry, którego architektura i wnętrze zachwyca i uwodzi młodego chłopca:

Cała Oliwa pełna była śladów po nich. (...) i jeszcze Katedra (...) Patrzyłem na złotawe połyski szwabachy, na czarne organy, na rzeźbioną ambonę, słońce ciemniało w witrażach, nabierało rubinowej barwy, bo zbliżał się już wieczór, gotycką nawę Katedry, pełną płaskorzeźb, kolumnienek, attyk i kartuszy, nappełniało kojące światło zachodu (KH, s. 60 – 61).

Trzeba zaznaczyć, że miejsce w ogóle, a szczególnie wymieniona Oliwa, ma dla pisarza wymiar szczególny. Nosi bowiem w sobie piętno pierwszych, dziecięcych olśnień autora, jego wspomnień. W niej zapisany jest moment spotkania ze światem, poprzez Oliwę, jej rozpoznawanie i przyrównywanie do innych miejsc najpierw autor, a później młodzi narratorzy – bohaterowie jego prozy poznają świat. Opowieść, jaką snuje pisarz w „Krótkiej historii pewnego żartu”, jest powrotem do czasów minionych, do miejsc już raz przeżytych. Dlatego też rzeczywistość Oliwy

odtworzana jest w najdrobniejszych detalach, rozpisywana i opisywana jest z wielką dbałością o szczegóły. Pisarz dokonuje tutaj swoistego odtworzenia swojej „małej ojczyzny” z czasów dzieciństwa, tworzy jej literacki model, mit bogaty w detale, niemal pedantyczny, ale pełny. Wszystko tutaj jest ważne: każdy obraz, zapach, smak, kolor, ścieżka i okienny rowek... W postaciach bohatera – narratora pisarz niejako jeszcze raz spotyka się z miejscem swego urodzenia i dzieciństwa, powraca do niego, ukazując mechanizmy (roz)poznawania świata i przestrzeni. Przez swoje własne doświadczenie filtruje gdańską rzeczywistość, najbliższe ulice; nadając jednocześnie sensory poszczególnym elementom tego gdańskiego świata przedstawionego. Głównym celem przyświecającym autorowi jest, jak się wydaje, wskazanie źródeł prywatnej tożsamości, rekonstrukcja rozwoju (nie tylko) pisarskiej wyobraźni i wrażliwości na świat, która swój początek bierze właśnie w tym miejscu, w jego oglądaniu, odkrywaniu i rozpoznawaniu.

Wędrowanie po powieściowym Gdańsku Chwina to spacer wśród przestrzeni zróżnicowanych: od oliwskich domów, poprzez nieużytki, znikające cmentarze, bunkry, po zmieniające swój wygląd ogrody. Jest to rzeczywistość (po)niemiecka i prowincjonalna, jednocześnie zastana i zmieniająca się, przeobrażająca się z przedwojennej, dawnej i obconiemieckiej, w powojenną, polską, ale wcale nie idealną i nie pasującą do tego miejsca.

Warto przyjrzeć się wymienionym, ważnym elementom krajobrazu literackiego miasta dzieciństwa Chwina, wśród których wyróżnić można oliwską katedrę, dom przy ulicy Poznańskiej, czy oliwski dworzec. Wyraźnym elementem prozy Chwina, jest odwzorowanie gdańskiej topografii, która ma tutaj jednakże swoją specyfikę. W swoich utworach Chwin przede wszystkim powołuje do literackiego życia swoje ulubione gdańskie miejsca, wśród których najwyraźniej wyróżnia się Oliwa ukazywana jako miejsce, które „uwiodło” nowych, powojennych osiedleńców i którzy – podobnie jak rodzice pisarza – zdecydowali się właśnie tam zamieszkać. Jest ona miejscem, które urzeka, a także miejscem narodzin i życia bohaterów z „Krótkiej historii pewnego żartu”.

Sposób przedstawiania dzielnicy w prozie Chwina, zderzyć można z opisem starej fotografii, którą (czy raczej które!) sam pisarz mógł oglądać w dzieciństwie pośród odnajdywanych w piwnicy domu ponemieckich przedmiotów. Szczególną rolę Oliwa odgrywa w powieści, w której jako miejsce dzieciństwa pisarza podlega swoistemu rozpoznaniu. Pisarz dzieli tę dzielnicę na dwie części: tzw. Starą Oliwę i Oliwę za torami. Pierwszą opisuje i rozpoznaje jako dzielnicę typowo mieszczańską, drugą – z osiedlem domków wybudowanych dla robotników dawnej stoczni Schichaua – jako robotniczą. Oliwa za torami, w której przy ulicy Poznańskiej 18 mieszka sam narrator – bohater powieści jest skromniejsza od Starej Oliwy, której piękne domy i kamieniczki fascynują i inspirują Chwina. Stara Oliwa stanowi swoisty ideał i pełni charakter wzorcowy dla rozumienia przez niego tożsamości miejsca:

Jak mogłoby jej nie być? No, gdyby jej nie było – wcale? Trochę później dowiedziałem się, że «tamte» domy były mieszczańskie, a więc brzydkie, i nawet w to trochę uwierzyłem, bo nasze ogródki były zupełnie nie/mieszczańskie i nawet mi się podobały, więc chyba «tamtych» domów nie byłoby szkoda. Ale gdyby Starej Oliwy nie było – zupełnie? Gdyby tam, za mostem kolejowym, zostały tak jak w Śródmieściu Gdańska puste pola gruzu, na których gdzieś rośla brzoźka? (...) Więc gdyby Starej Oliwy nie było zupełnie – to, co wtedy? (KH, s. 100).

Jednocześnie chłopiec – narrator wyławia z niej to, co na co dzień bywa niezauważone, a co świadczy właśnie o jej charakterze. W podejściu i stosunku do starej gdańskiej dzielnicy przeplata się opowieść dziecka – narratora oraz autora – dorosłego starającego się wydobyć ze swej pamięci zarówno obrazy, jak i odczucia. Dlatego też w opisach przeplata się perspektywa dziecięcego narratora z pisarzem – archeologiem²⁴, czego wyrazem są szczegółowe, niemal hiperboliczne opisy:

Niemieckie piękno... wszystko było na swoim miejscu: podniosłe i z lekka ociążałe, wykończone, wygładzone, wypieszczone... I taka też była Stara Oliwa. Rzeźbione drzwi w prawie każdej kamienicy, poręcze z wygładzonego dębu (wygodne i pięknie dopasowane do dłoni jak karabinowa kolba), w każdej klatce schodowej polerowane kolumny balustrad, żeliwne klapki z napisem «Briefe», pięknie dopasowane do kształtu drzwi, nawet okna zharmonizowane z kształtem podestów – rombówate na półpiętrach, trójkątne na mansardach, okrągłe lub owalne na strychach... (KH, s. 72).

W poszukiwaniu Loci amoeni

Stefan Chwin, kreśląc literacki portret nadbałtyckiego grodu, swoją uwagę skupia nie na Gdańsku jako całości, ale na miasto spogląda głównie z perspektywy przedmieścia²⁵. Gdański świat Chwina to przestrzeń, w której akcent został przesunięty z historycznego centrum miasta na jego peryferie. Podobnie jak u Pawła Huellego, czy Güntera Grassa, to właśnie najbliższa dzielnica, w której się urodził i dorastał, a nie obszar Głównego Miasta, z jego dominantami symbolicznymi w postaci kościołów, placów, czy znanych z albumów zabytków, oddziałują na pisarza, na jego postrzeganie przestrzeni, percepcję i zmysł estetyczny. Odbudowany, a właściwie w czasach jego dzieciństwa odbudowywany Gdańsk – w tym przede wszystkim historyczne centrum – jako przestrzeń zabytkowa, społeczna, czy też estetyczna, są mu właściwie obojętne, o czym wspomina w „Kartkach z dziennika”:

²⁴ A. Nowaczewski, *Trzy miasta, trzy pokolenia*, Gdańsk 2006, s. 104.

²⁵ Spojrzenie Chwina pod tym względem bliskie jest ujęciu Pawła Huellego i Güntera Grassa, dla których takim wyjątkowym i najbliższym gdańskim miejscem był Wrzeszcz, choć jednocześnie zaznaczyć trzeba, że u tego pierwszego pisarza panorama miasta, gdańskie miejsca są ukazane w relatywnie najszerzej perspektywie. Z kolei w *Psich latach* Grassa czytamy: *było sobie kiedyś miasto, które obok przedmieść Orunia, Siedlce, Oliwa, Emaus, Pruszczy, Święty Wojciech i Nowy Port miało przedmieście o nazwie Wrzeszcz. Wrzeszcz był tak duży i tak mały, że wszystko, co na tym świecie wydarza się lub mogłoby się wydarzyć, wydarzyło się lub mogło być się wydarzyć we Wrzeszczu*, zob. G. Grass, *Psie lata*, przeł. S. Błaut, Gdańsk 1990, s. 293.

Rzecz ciekawa, nigdy nie pociągał mojej wyobraźni malowniczy Gdańsk złotego wieku, hanzy, baroku, Śródmieście, Starówka, port. To nie były moje strony rodzinne. Moje prawdziwe strony rodzinne to były cudem ocalałe z pożarów przedmieścia z przełomu XIX i XX wieku, willowe dzielnice Oliwy, Langfur i Sopotu (KzD, s. 275).

Należy przy tym zaznaczyć, że obrazy i miejsca należące do gdańskiego centrum również pojawiają się w prozie Chwina. Nie są to jednak obrazki, czy fotografie opowiedziane i oddane z wielką precyzją, opisane z topograficzną dokładnością, ale tworzą one raczej obraz miasta/szkicu, z ledwie zarysowanymi konturami. Są one bardziej wyobrażeniem miasta niż jego odwzorowaniem. Pojawiają się i w „Złotym pelikanie” i w „Dolinie Radości”, i w „Pannie Ferbelin”. Ale o Gdańsku stanowiącym tło, szkic, będzie mowa nieco później.

To, co zwraca uwagę w portrecie Gdańska, jaki wyłania się z kart wcześniejszych powieści Chwina, to fakt, że mentalne mapy miasta kreślone przez twórcę właściwie nie pokrywają się z obecnym teatrum miasta²⁶. Subiektywna perspektywa mentalnej mapy Gdańska Chwina sprawia, że jej środek nie pokrywa się ze środkiem na mapie kartograficznej. Centralne miejsce w „Hanemannie”, „Krótkiej historii”, ale także (na co wskazuje już sam tytuł) „Dolinie Radości” i „Pannie Ferbelin”, oddalone jest od przestrzeni, którą planiści, architekci, czy też turyści, skłonni byliby uznać za środek. Centrum gdańskiego świata Chwin bowiem przesuwają, przemieszcza.

W badaniach społecznych pojęcie centrum odnosi się zazwyczaj do przestrzeni geograficznej, zawierającej „jednocześnie zintensyfikowane treści i funkcje społeczne”²⁷. Centrum, zwane też sercem miasta, to zatem miejsce należące do sfery publicznej, w którym przejawiają się wartości i którego dotyczą działania uważane przez jego mieszkańców za ważne. Tymczasem Chwin właściwie odcina się od głównej przestrzeni gdańskiego, społecznego sacrum. To, co dotyczy gdańskiego Głównego Miasta, jego odbudowa oraz najpopularniejsze i symboliczne miejsca, jak zostało już powiedziane, nie należą do gdańskiego świata Chwina, nie stanowią istoty „jego” miejsca. W „Kartkach z Dziennika” czytamy:

A potem w morzu ruin stanęła nowiutka Starówka i przez wrota sklepów, barów mlecznych, dworcowych jadłodajni wlewały się do miasta rzeki aluminiowych noży i widelców. Władzę obejmowało królestwo taniego metalu, który nie umiał zadźwięczeć jak niklowana stal Gerlacha w spotkaniu z talerzem z grubego porcelitu” (KzD, s. 122).

Stefan Chwin swoje centrum gdańskiego świata przenosi do Starej Oliwy i Oliwy za torami, ponieważ miejsce to uniknęło wojennych zniszczeń, czy też, według słów autora, „z Oliwą historia obeszła się jak trzeba, to znaczy zignorowała ją zupełnie” (KH91, s. 100). Tu właśnie, według twórcy, zachował się prawdziwy duch Gdańska²⁸. *Genius loci* Oliwy zawiera się tutaj w

²⁶ Por. B. Bossak – Herbst, *Antropolis. Współczesny Gdańsk w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2009, s. 121.

²⁷ *Tamże*, s. 121.

²⁸ Por. M. Czermińska, *Centrum i kresy...*, op. cit., s. 130.

atmosferze, jaką w tych przestrzeniach odczuwają (nowo przybyli) mieszkańcy, szczególnie zaś w układzie urbanistycznym tej starej, zachowanej części miasta, której centralnym punktem jest katedra z pobliskim parkiem, a miejscem ważnym pobliskie wzgórza (miejsca zielone), jak i malownicze ulice. Topografia dzielnicy, kolejne miejsca, są nie tyle tłem, ile raczej głównym tematem „Krótkiej historii pewnego żartu” i „Hanemanna”. Jednocześnie Chwin w swoim piśarstwie koncentruje się głównie na opisywaniu miejsc i rzeczy składających się na przestrzeń życia rodzinnego. Te mikroanalizy są z kolei punktem wyjścia dla bardziej ogólnych refleksji.

W stronę Oliwy

Trzeba zaznaczyć, że miejsce w ogóle, a szczególnie wymieniona Oliwa, ma dla pisarza wymiar szczególny. Nosi bowiem w sobie piętno pierwszych, dziecięcych olśnień autora, jego wspomnień. W niej zapisany jest moment spotkania ze światem, poprzez Oliwę, jej rozpoznawanie i przyrównywanie do innych miejsc najpierw autor, a później młodzi narratorzy – bohaterowie jego prozy poznają świat. Opowieść, jaką snuje pisarz w „Krótkiej historii pewnego żartu” i – poniekąd także – w „Hanemannie”, jest powrotem do czasów minionych, do miejsc już raz przeżytych. Dlatego też rzeczywistość Oliwy odtwarzana jest w najdrobniejszych detalach, rozpisywana i opisywana jest z wielką dbałością o szczegół. Pisarz dokonuje tutaj swoistego odtworzenia swojej „małej ojczyzny” z czasów dzieciństwa, tworzy jej literacki model, mit bogaty w detale, niemal pedantyczny, ale pełny. Wszystko tutaj jest ważne: każdy obraz, zapach, smak, kolor, ścieżka i okienny rowek.

W postaciach młodych bohaterów – narratorów pisarz niejako jeszcze raz spotyka się z miejscem swego urodzenia i dzieciństwa, powraca do niego, ukazując mechanizmy (roz)poznawania świata i przestrzeni. Przez swoje własne doświadczenie filtruje gdańską rzeczywistość, najbliższe ulice; nadając jednocześnie sensy poszczególnym elementom tego gdańskiego świata przedstawionego. Głównym celem przyświecającym autorowi jest, jak się wydaje, wskazanie źródeł prywatnej tożsamości, rekonstrukcja rozwoju (nie tylko) pisarskiej wyobraźni i wrażliwości na świat, która swój początek bierze właśnie w tym miejscu, w jego oglądaniu, odkrywaniu i rozpoznawaniu.

Miesz(k)añcy literackiego Gdańska Chwina: między Niemcami a Polakami

Dana grupa odróżnia się od innych na zasadzie odrębności. Według Jana Szczepańskiego zasada ta ogranicza zakres zasięgu danej społeczności, jest granicą oddzielającą członków tej grupy od tych, którzy do niej nie przynależą. Jest także podstawą dla poczucia solidarności i świadomości

„my” oraz podstawą ciągłości grupy²⁹. Członkowie danej zbiorowości terytorialnej powinni dysponować określonym zasobem samowiedzy o swojej zbiorowości jako pewnej wyodrębnionej całości. Józef Obrębski wskazywał, że na wizerunek danej grupy składają się te cechy i właściwości, które pozwalają odróżnić ją od grup „obcych”³⁰. Warto nadmienić, że w tuż powojennym Gdańsku świadomość odrębności towarzyszyła niemal każdemu. Dopiero miała stworzyć się grupa, zbiorowość powojennych gdańszczan. Zanim jednak doszło do jej ukształtowania, dojmującym uczuciem wśród mieszkańców było poczucie odmienności. W prozie Chwina ukazane są różne sposoby „radzenia” sobie z ową odmiennością (siebie i innych), z poczuciem i przełamywaniem nie tylko obcości, ale także tkwiących w człowieku uprzedzeń i stereotypów dotyczących, czy to Polaków, czy też Niemców.

Wśród mieszkańców powieściowego Gdańska Chwina wyróżnić można zarówno przedstawicieli minionego świata, należących do przedwojennego Danzig, jak i tych, którzy zamieszkali tutaj współtworząc społeczność nowego, powojennego miasta. Wszystkie te osoby łączą podobne doświadczenia: poczucie obcości oraz poczucie wykorzenienia, połączone jednakże z potrzebą odnalezienia, czy też zdefiniowania i stworzenia na nowo swojego miejsca w świecie. W odróżnieniu od ich dzieci, w pamięci przesiedleńców zapisane są obrazy dawnej rzeczywistości, do której przynależeli. Tkwi w nich poczucie tymczasowości, mają oni także świadomość, że dom, czy też szerzej, ukochana ojczyzna, jest gdzie indziej i że do tego domu, jak i dawnego życia, nie ma powrotu. Jeśli potraktować miasto jako pogranicze, nie tylko kulturowe, ale także w sensie miasta, z przełamaną, czy też przerwana historią, to jego odzwierciedleniem są również mieszkańcy powieściowego świata Stefana Chwina. Są wśród nich bohaterowie tacy jak Hanemann, Hanka, czy Jakub – żyjący na granicy życia i nieżycia, a także inni: dotychczasowi i przyjezdni, swoi i obcy zarazem, żyjący niejako w zawieszeniu, swoistym „pomiędzy”.

Z uwagi na historyczne wydarzenia, jakie dotknęły Gdańsk w czasie i po II wojnie światowej, spojrzenie na to miasto z perspektywy bohaterów powieści Chwina pozwala zwrócić uwagę na wątki polsko – niemieckiego sąsiedztwa w tym mieście. Na obraz miasta, jego portret wyłaniający się z kart kolejnych utworów składają się bowiem mieszkańcy miasta, relacje pomiędzy nimi i ich stosunek do samego miejsca, naznaczonego wojną, wysiedleniami i koniecznością jego (od)budowy, tworzenia nowej, powojennej tożsamości. Ich spotkanie w Gdańsku i z Gdańskiem oraz ich stosunek do przestrzeni i do siebie nawzajem, są jednym z istotniejszych motywów tej prozy.

Dwie pierwsze powieści Stefana Chwina „czasowo” osadzone są w rzeczywistości tuż powojennego Gdańska, kiedy, niejako na śladach po „tamtych” (niemieckich mieszkańcach i ich

²⁹ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970, s. 262.

³⁰ J. Obrębski, *Problem grup etnicznych w etnologii i jego socjologiczne ujęcie*, „Przegląd Socjologiczny” 1936, T. IV, nr 1–2, s. 181.

kulturze), tworzyła się nowa społeczność tego miasta. Zerwana została ciągłość kulturowa i społeczna, jednakże tworzenie powojennego oblicza miasta nie jest możliwe bez podjęcia chociażby próby poznania jego przeszłości, przywołania pamięci o jego dawnych mieszkańcach, którzy to miasto kształtowali. Tym bardziej że, jak pokazuje pisarz w „Hanemannie”, oprócz śladów pozostali w mieście nieliczni przedstawiciele minionego miasta, stanowiący „łączników” pomiędzy dawnym i nowym. Poprzez nawiązanie relacji pomiędzy polskim narratorem – bohaterem powieści i tytułowym Hanemannem możliwe staje się ukazanie międzykulturowych i polsko – niemieckich związków, a także ich wpływu na wygląd i tożsamość miasta. Problematyka poruszana w tych powieściach zmierza w stronę refleksji nad obustronnym postrzeganiem Polaków i Niemców, stereotypami i ich przekraczaniem³¹.

Wzajemne stereotypy Polaków i Niemców kształtowały się przez wieki. Jan Józef Lipski przypomina, że początkowo słowo „Niemcy” oznaczało „ludzi niemych”, takich, z którymi nie dało się porozumieć w słowiańskiej mowie³². Szczególnie ważnym momentem, także dla powieściowych bohaterów, była II wojna światowa, która przyczyniła się do niechęci wobec Niemców, jeszcze mocniej wzmacniając negatywny stereotyp zachodniego sąsiada i na dalszy plan przesuując to, co postrzegano w nim jako pozytywne³³. Niestety, koniec wojny nie przyniósł odmiany. Propaganda PRL utrzymywała niechęć wobec Niemców³⁴, podtrzymywała pamięć o wojennych, traumatycznych doświadczeniach, starając się jednocześnie pomijać udział społeczności i kultury niemieckiej w kształtowaniu miast takich jak Gdańsk czy Wrocław. Poprawę sytuacji przyniosły właściwie dopiero lata 70., a szczególnie 80. XX wieku, kiedy to wielu Polaków zaczęło masowo wyjeżdżać za zachodnią granicę oraz dzięki spontanicznej pomocy udzielanej Polakom przez Niemców podczas stanu wojennego³⁵. Polacy na nowo zaczęli wówczas dostrzegać pozytywne cechy Niemców, takie jak: pracowitość, zamiłowanie do porządku, gospodarność i oszczędność³⁶. Cechy te od dawna funkcjonowały zresztą jako synonim niemieckiego mieszczaństwa. Nie oznaczało to jednakże zniwelowania negatywnych elementów w postrzeganiu Niemców, za które uważa się m.in. wyniosłość, agresję i wrogość wobec innych narodów, a także lekceważący stosunek do Polaków, nacjonalizm, szowinizm, zaborczość oraz ślepe posłuszeństwo i nadgorliwość³⁷. Przywołanie tych elementów jest istotne o tyle, że z odkrywanych (po)niemieckich przestrzeni i przedmiotów odczytywać je będą, interpretować i poddawać refleksji, młodzi narratorzy powieści Chwina.

³¹ Na ten aspekt w *Hanemannie* Stefana Chwina zwróciła uwagę Barbara Marciniak – Jędrzejczak w artykule *Historia pewnego Niemca*, „Postscriptum Polonistyczne” 2008, nr 2, s. 139–148.

³² J. Lipski, *Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko – niemieckim*, Gliwice – Warszawa 1996, s. 25.

³³ Por. *tamże*, s. 25–34.

³⁴ Por. A. Sakson, *Polacy i Niemcy: stereotypy i wzajemne postrzeganie*, Poznań 2001, s. 3.

³⁵ J.J. Lipski, *Powiedzieć sobie wszystko...*, *op. cit.*, s. 25–34.

³⁶ Zob. A. Sakson, *Polacy i Niemcy...*, *op. cit.*, s. 10–11.

³⁷ Zob. *tamże*, s. 11.

Wzajemne postrzeganie Polaków i Niemców oraz związane z nim stereotypy znalazły się wśród wątków podejmowanych przez Stefana Chwina w jego twórczości, gdyż są one jednym z elementów wpisanych w historię i tożsamość Gdańska³⁸ – bohatera tej prozy i przedmiot zainteresowania niniejszej pracy. Zarazem pisarz pomija w swojej prozie relacje polityczne pomiędzy obydwojma narodami. Nie poprzestaje także na ogólnym, czy też stereotypowym ukazaniu polsko – niemieckich związków. O wiele istotniejszą kwestią dla niego od międzynarodowych relacji jest kontakt człowieka z człowiekiem³⁹. Rekonstruując sytuację psychospołeczną w tuż powojennym Gdańsku, pisarz świadomie żongluje stereotypami. Młodzi narratorzy – bohaterowie przeżywając inicjację w świat historii, polityki oraz migracyjnego doświadczenia rodziców, a także mierząc się z przekazywaną im wiedzą jak i tym, co sami obserwują i dostrzegają, budują swój autonomiczny światopogląd. Powieści Chwina wpisują się zatem w (literacką) refleksję nad postrzeganiem niemieckiej kultury, mentalności i obyczajów⁴⁰, próbują przy tym uporać się z dotychczasową wiedzą, uprzedzeniami i stereotypami dotyczącymi zarówno Niemców, jak i Polaków. W swoim obrazowaniu Niemców autor „Hanemanna” tworzy swoisty kolaż złożony ze strzępów rodzinnych dyskusji, wiadomości przekazywanych mu przez szkołę, filmy oraz pochodzącą z Warszawy i okrutnie doświadczoną podczas wojny⁴¹ babcię, przywołuje także powszechne odczucia i scenariusze dziecięcych zabaw. Informacje te zderzane ze śladami przedwojennego Gdańska i rozmowami z poznanymi niemieckimi gdańszczanami, poddawane są rewizji. Szczególnie upiorne wydają się być wizje Niemców (faszystów i zbrodniarzy), jakie „dręczą” bohatera „Krótkiej historii”. Podsycane dziecięcą wyobraźnią chłopca oraz baśniowymi tropami wizje konfrontuje on z wytworami niemieckiej kultury materialnej, których „Oliwa była pełna”. Dostrzegana przez niego tu i ówdzie czerwień gotyckiej cegły uchodziła wówczas za symbol pruskiego nacjonalizmu, choć należy uzupełnić, że w powieściach Chwina zapis ksenofobicznych reakcji jest (z)redukowany⁴².

O ile w „Krótkiej historii pewnego żartu” mierzenie się z „niemieckością” i własnym do niej stosunkiem, poznawanie i odkrywanie owej niemieckości (Gdańska) odbywa się przede wszystkim poprzez ślady „po tamtych” (zachowane domy, miejsca i przedmioty), o tyle kolejna powieść, „Hanemann”, przynosi spotkanie z człowiekiem, przede wszystkim z tytułowym przedwojennym gdańszczaninem. Jak zauważyła Barbara Marciniak – Jędrzejczak, w „Hanemannie” przyglądamy

³⁸ M. Janion (napisała i zebrała), *Günter Grass i polski Pan Kichot*, Gdańsk 1999, s. 60.

³⁹ B. Marciniak – Jędrzejczak, *Historia pewnego Niemca*, „Postscriptum Polonistyczne” 2008, nr 2, s. 140.

⁴⁰ W literaturze polskiej „tajemnice niemieckiej duszy” próbowali zgłębiać m.in. Jan Dobraczyński, Zofia Nałkowska, Leon Kruczkowski, czy Andrzej Szczypiorski. Interesujący kontekst interpretacyjny tworzą także prace Tomasza Szaroty, Andrzeja Saksona, czy Edmunda Dmitrowa, piszących na temat etnostereotypów.

⁴¹ Jak wspomina Chwin w jednym z wywiadów, jego babcia „Wanda ze Zdanowskich Celińska, warszawianka, rodem z Polesia, miała od 1914 roku sklep kolonialny na Koszykowej i po powstaniu (...) na jej oczach włosowcy podpalili mieszkanie wrzucając granat trzonkowy przez okno”, *O Hanemannie, tauromachii...*, op. cit., s. 116.

⁴² Por. J. Szydłowska, *Obcowanie z Tajemnicą. Topos Gdańska w prozie S. Chwina i P. Huellego*, [w:] *Literackie strategie lat dziewięćdziesiątych. Przełomy, kontynuacje, powroty*, L. Hul, A. Staniszewski (red.), Olsztyn 2002, s. 47.

się poszczególnym Niemcom i Polakom, podejmując próbę zrozumienia motywacji ich postępowania, podobieństw i różnic w tradycji kultury, w jakiej przyszło im żyć i zmagać się z przeciwnościami losu”⁴³. Pisarz nakreślił w tej powieści portret obydwu społeczności tworzących to miasto, które tutaj przeglądają się zarówno w zwierciadle historii, jak i w sobie nawzajem. Gdańsk, będący miejscem powieściowych wydarzeń, z uwagi na swoją polsko – niemiecką historię, jawi się jako miejsce szczególne. Jest to miasto, w którym w 1945 roku nastąpiła niemal całkowita wymiana ludności. Opuścić je musieli jego dotychczasowi, głównie niemieccy mieszkańcy, których miejsca zająć mieli Polacy z centralnej Polski oraz (podobnie jak gdańscy Niemcy, zmuszeni do opuszczenia swych rodzinnych miejsc) przesiedleńcy ze Wschodu. W „Hanemannie” obserwujemy gradację napięć ilustrujących związek poszczególnych grup i pojedynczych mieszkańców z nadbałtyckim grodem. Gdańsk jawi się tutaj jako miasto zarazem niczyje i należące do wszystkich: do tytułowego bohatera, Niemca pamiętającego czasy przedwojennego Wolnego Miasta, do uratowanej przez niego niedoszłej samobójczyni, ukraińskiej (?) gosposi Hanki i do przygarniętego przez nią, okaleczonego wojną, niemego Adama, a także do rodziców, przesiedleńców z Warszawy i Wilna oraz ich urodzonego już tutaj syna Piotra, będącego zarazem narratorem powieści. Jak zauważyła Joanna Szydłowska, „z tego melanżu sensów utrwalonych w prywatnej pamięci, zapisanych w narodowych legendach i annałach historii, rodzi się współcześnie nowy, literacki wizerunek pogranicza”⁴⁴. Ukazując w powieści moment powojennej przemiany miasta Stefan Chwin opisuje wzajemne relacje i wpływy, ścieranie się i powolne przenikanie dwóch (odmiennych) kultur i mentalności. Dotykają one bohaterów powieści i mieszkańców Gdańska, towarzysząc im w każdym niemal aspekcie życia. Zarazem pisarz ukazuje całe spektrum rozmaitych zachowań, od wrogiego po neutralne, a wręcz przyjacielskie. Postawy jednych wobec drugich są tutaj rozmaite, tak jak i różnorodni są ludzie.

Gdańsk w perspektywie przedwojennych gdańszczan – w stronę obcości

Wśród niemieckich mieszkańców (literackiego) Gdańska Chwina szczególną uwagę zwraca tytułowy bohater „Hanemanna”. Jest on postacią, na której wspiera się konstrukcja powieści, a także literacki zamysł rekonstrukcyjny autora względem gdańskiej historii⁴⁵. Hanemann jest Niemcem i zarazem gdańszczaninem z wyboru. Jego matka pochodziła spod Poznania, ojciec był Alzaczykiem. Zna także język polski i wśród Polaków ma znajomych i przyjaciół. Jest poważanym i cenionym profesorem anatomii, przed wojną pracował w gdańskim Instytucie Anatomicznym. Pewnego dnia, na jego biografii pojawia się niejasny rys: w tragicznym wypadku ginie ukochana

⁴³ B. Marciniak – Jędrzejczak, *Historia pewnego Niemca...*, op. cit., s. 140–141.

⁴⁴ J. Szydłowska, *Obcowanie z Tajemnicą...*, op. cit., s. 47.

⁴⁵ Por. M. Wilczyński, *Opowieść o dwóch miastach*, „Czas Kultury” 1995, nr 4, s. 81.

Hanemanna, Luiza Berger, po którym to wydarzeniu, jak się zdaje, bohater zapada w życiowy letarg; wraz ze śmiercią kobiety opuszczają go życiowe siły. Wówczas też (choć okoliczności tej decyzji nie zostają do końca wyjaśnione) Hanemann odchodzi z Instytutu. O jego losach nie dowiadujemy się od niego samego, ale są one skrupulatnie odtwarzane, „lepione” z ułamków pamięci różnych bohaterów. Zarazem nie są to informacje wyczerpujące. Pozwalają jednak wysnuć wniosek, że Hanemann pełni w powieści rolę swoistej klamry spinającej stary Danzig z nowym Gdańskiem, stanowi „pretekst” do opisanie tych dwóch światów.

Jak w tych okolicznościach wygląda życie bohatera i jak jawi się najpierw Danzig, a później Gdańsk oczami Hanemanna? Dodać należy, że Hanemann będący mieszkańcem willi przy Lessingstrasse 17 (przemianowanej po wojnie na Grottgera) łączy więcej, niż tylko dawny i powojenny Gdańsk. Jest on także nieodzownym łącznikiem między niemiecczą i polską, „między dostatnim światem spadkobierców kupieckiej świetności ulic Hundegasse, Langgasse, Frauengasse (...) a tymi, którzy nie mając w istocie wyboru, zamieszkali o całą epokę później w odbudowanych od fundamentów: Ogarnej, Długiej, Mariackiej”⁴⁶. Tytułowy bohater (podobnie jak ocalałe i nieewakuowane przedmioty) łączy (w sobie i przez siebie) zatem dwa powieściowe czasy, choć rola ta przypadła mu w udziale właściwie przez przypadek. Zimą 1945 roku, kiedy jego przyjaciele i sąsiedzi próbowali w panice uciec z ostrzeliwanego miasta, on, nagle i wbrew wszystkiemu, zdecydował się w nim pozostać. Píše Chwin:

Poczuł w sercu ukłucie – nie było to nic wielkiego, lekkie dotknięcie lodową igielką, ale to leciutkie, zimne dotknięcie rozlało się w piersiach duszącą falą gorąca (H, s. 43).

Ewakuujący się Niemcy, pragnąc uciec przed śmiercią, nieświadomie wybrali właśnie śmierć. Transportowiec „Friedrich Bernhoff”, którym mieli popłynąć do Niemiec (analogicznie do znanego z historii statku pasażerskiego „Wilhelm Gustloff”) został storpedowany przez radziecką łódź podwodną. Odmawiając zatem wejścia na statek (pod wpływem impulsu i w ostatniej chwili), decydując się na pozostanie w Gdańsku, Hanemann wybrał życie. Stał się tym samym świadkiem przemian miasta: zagłady dawnego, przedwojennego, w znacznym stopniu naznaczonego niemieckością Wolnego Miasta oraz budowania nowego, powojennego, polskiego już Gdańska. Wybór życia, którego dokonał bohater, nosi piętno tragizmu. Jego egzystencja naznaczona jest bowiem „tanatycznym pragnieniem zniknięcia”⁴⁷. W tym względzie życie bohatera podobne jest do istnienia Gdańska, jawiącego się w powieści jako miasto zwrócone ku nicości, tanatyczne⁴⁸.

⁴⁶ M. Wilczyński, *Opowieść o dwóch miastach...*, op. cit., s. 81.

⁴⁷ J. Szydłowska, *Obcowanie z Tajemnicą*, op. cit., s. 48. Warto nadmienić, że niemiecki wydawca książki zatytułował ją *Der Tod in Danzig*, przywołując zarazem skojarzenia z powieścią *Śmierć w Wenecji* Tomasza Manna.

⁴⁸ Por. J. Jarzębski, *Hanemann i samobójcy*, [w:] tegoż, *Apetyt na przemianę Notatki o prozie współczesnej*, Kraków 1997, s. 111–112.

Przedwojenny Danzig – Wolne Miasto Gdańsk bezpowrotnie odchodzi bowiem w niebyt. Warto zaznaczyć, że niszczycielami miasta w opowieściach Chwina są zazwyczaj czerwonoarmiści lub groźne sztormy. Jeśli idzie o dawnych mieszkańców – nie są tutaj przedstawiani jako wrogowie, ale są to zazwyczaj cywile – mieszkańcy w sensie zarówno dosłownym, jak i symbolicznym, ustępujący miejsca nowym przybyszom. We wspomnieniach z własnego dzieciństwa, które przede wszystkim stały się kanwą „Krótkiej historii”, Gdańsk, jawi się jako miejsce, w którym żywioły natury mieszały się z życiem społecznym i nad którym nowi mieszkańcy nie objęli jeszcze kontroli⁴⁹:

A w pierwszy dzień świąt wyruszyliśmy z Ojcem na pola nad morzem. Między domem na Poznańskiej a nadmorskim lasem nie było jeszcze betonowych osiedli Zaspy. Śnieg okrywał pustą przestrzeń od Jelitkowa, hen, aż pod blaszane hangary we Wrzeszczu, tylko kilka wielkich drzew z jemiolą w bezlistnych koronach stało obok drogi. Wieźliśmy w sankach koszyk przykryty ręcznikiem. Na śniegu widać było świeże tropy lisów i dziurki po sarnich kopytkach z zieloną wodą na dnie. Suche piołuny kołysały się w słońcu (KzD, s. 11 – 12).

Życie głównego bohatera Hanemanna naznacza zagadka życia i śmierci, która jest dla niego kwestią kluczową. Najpierw w tragicznym wypadku spacerowego statku ginie jego ukochana, a później on sam ratuje od śmierci niedoszlą samobójczynię, Hankę. Także praca Hanemanna w Akademii, analizowanie martwego ciała ludzkiego, wiąże się dla niego z poszukiwaniem sensu istnienia⁵⁰ i odpowiedzi na pytanie:

dłaczego większość ludzi życia sobie nie odbiera. Bo to prawdziwy cud. Przecież życie jest nie do zniesienia (H, s. 161).

Swoją osobistą tragedię utraty miłości Hanemann przezwycięża po latach lokując uczucia w osobie wyratowanej Hanki, kobiecie o niejasnej przeszłości i równie jak on tajemniczej⁵¹. Poza uczuciem, bohaterów łączy wspólna sytuacja: aby uniknąć aresztowania, ze względów politycznych, zmuszeni są do ucieczki z Gdańska. Hanemanna z Hanką (po)łączy dodatkowo chłopiec, którym kobieta się zaopiekowała. Adam, bo takie nadano mu imię, jest niemową⁵². Trafił do Hanemanna, który uczy go (i Hankę) języka migowego, stającego się równocześnie dla gdańskiego Niemca, tajemniczej Ukrainki (partyzantki?) i chłopca – sieroty symbolicznym językiem porozumienia⁵³. Mając na uwadze genezę słowa „Niemiec”, można uznać za swoisty

⁴⁹ Por. B. Bossak – Herbst, *Antropolis...*, op. cit., s. 124.

⁵⁰ S. Chwin, *Hanemann*, zob. rozdział *Boże Ciało*, s. 156–162.

⁵¹ W tworzeniu powieści, jak i kreacji powieściowy bohaterów uwidacznia się nieoczywistość literatury, zamiłowanie Stefana Chwina do tajemnicy, do pewnych nierozstrzygalników. Jak sam stwierdza, „chodzi raczej nie tyle o nieoczywistość, co o moralną nieprzejrzystość świata, to znaczy o trudności, na jakie napotykamy, gdy chcemy nazwać i ocenić to, co się wokół nas dzieje”, *Słowo i kryształ ametystu*, [w:] *Kartki z dziennika*, Gdańsk 2004, s. 116.

⁵² Pisarz wskazuje, że sprawa utraty języka przejawia się przez wszystkie właściwie jego powieści („chodzi o moment, w którym słowo «odkleja się» od człowieka, albo człowiek «odkleja się» od słowa”), co ma związek z jego osobistymi przeżyciami, a także sprawy języka i językowego postrzegania świata, są dla niego motywem ciekawym i inspirującym. Zob. *Słowo i kryształ ametystu*, op. cit., s. 122–123.

⁵³ B. Marciniak – Jędrzejczak, *Historia pewnego Niemca...*, op. cit., s. 143.

paradoks tej sytuacji, w której niemego (w sensie dosłownym) chłopca języka komunikacji, porozumiewania się z ludźmi uczy nie kto inny, ale Niemiec. Zanim jednak dojdzie do porozumienia pomiędzy tą trójką i zanim tytułowy bohater powieści zostanie obdarzony zaufaniem i uczuciem ze strony Hanki, po udaremnieniu jej samobójczej próby, jest przez nią obrażany, określany mianem „szwaba”⁵⁴. Hanemann jest tu przedstawicielem i symbolem odchodzącego wraz z końcem wojny mieszczańskiego świata i życia. Jako taki, jest on przywiązany do pięknych przedmiotów codziennego użytku. Dlatego też zdumiewa go i boli fakt niszczenia, które jest celem samo w sobie. Takiego, jakiego tuż przed ucieczką dokonał Erich Schulz w swoim mieszkaniu, byle tylko nie przejęli go inni (Polacy)⁵⁵, czy też takiego, jakie „zademonstrowali” przed nim szabrownicy zgniatając porcelanową filiżankę na znak swojej nad nim „wyższości”. Zarazem jest on człowiekiem wrażliwym i pozbawionym uprzedzeń wobec innych ludzi⁵⁶. Tym większe jest zatem jego zaskoczenie i przerażenie, gdy po samotnym powrocie z przystani, dostrzega zniszczone mieszkanie Schulzów i domyśla się, że nie zrobili tego szabrownicy, ale właśnie sam właściciel:

Lecz jeśli przed chwilą czuł odrazę i nienawiść do tych, którzy wyważali drzwi, wywlekali z szaf, bieliznę, przetrząsali pościel, pruli obicia mebli w poszukiwaniu zaszytego złota, teraz dosięgnęło go uczucie gorsze, bardziej bolesne. Jakies słowa i gesty, których dawniej nie chciał dostrzegać, nagle złożyły się w odpychającą całość. Nie mógł uwierzyć... (...)Więc to nie ci, którzy w porzuconych domach szukali porcelany, sreber, platerów, więc to on, Erich Schultz, to jego ręka tłukła przyskającą porcelanę, to jego obcasy rozbiły kruche szkło? (...) Hanemann, (...) zniechęcony i pełen odrazy – odwrócił się, wyszedł na podwórze (H, s. 53 – 55).

W tym momencie pojawiło się nazwisko kolejnego przedstawiciela niemieckiej społeczności w Gdańsku. Jego zachowanie odmienne jest jednakże od tego, jakie prezentuje Hanemann. Erich Schulz należy do tych Niemców, którzy nie kryją swego wrogiego nastawienia wobec Polaków, obawiając się, że ci nie tylko przejmą ich miasto, ale także mieszkania. Mimo, że także w przedwojennym Danzigu mieszkali Polacy, to właśnie ku nim (a nie radzieckim „wyzwolicielom miasta”) kieruje swoją niechęć mieszkaniowcy przy Lessingstrasse 17. Przygotowując się do ucieczki z ostrzeliwanego Gdańska, po spakowaniu walizek niszczy on swoje piękne mieszkanie tłumacząc zarazem swojej żonie, że:

Nie dostaną niczego, rozumiesz? Czy ty myślisz, że ja mógłbym mieszkać w domu, w którym żyłoby to wschodnie bydło? Przecież nie weszłabyś nigdy do wanny, w której kąpałby się przed tobą jakiś świński Polak ze swoją zawszawioną żoną. Zobaczysz – zniżył głos – oni zawszawią wszystko, wszy będą wszędzie. Przecież

⁵⁴ Warto nadmienić, że nie tylko Hanka, ale także inni mieszkańcy miasta traktują niemieckiego profesora z przymrużeniem oka, mając go za (niegroźnego) dziwaka.

⁵⁵ S. Chwin, *Hanemann*, zob. rozdział *Kruche*, s. 51–55.

⁵⁶ W jednym z wywiadów Chwin zauważył, że „stereotyp z jednej strony odbiera nam wolność i ogranicza nas, z drugiej jednak – stabilizuje nasze życie emocjonalne, co jest bardzo ważne w przypadku osób rozchwianych, o niestabilnej osobowości”, *O rzeczach i sztuce*. Ze Stefanem Chwinem rozmawia Maria Malatyńska, „Dekada Literacka” 2001, nr 7–8, s. 19.

nie będziesz jeść z talerzy, z których oni będą żreć. Niczego im nie zostawimy, niczego!” – i deptał po swoich koszulach z białego płótna, rozwleczonych koło bieliźniarki (H, s. 55).

Opis Polaka, jakiego dokonuje Schulz w przytoczonym fragmencie bliski jest temu, jaki pojawiał się przed wojną i w jej trakcie w propagandowych antypolskich hasłach⁵⁷. W słowach tych zawiera się lęk przed tym, co nieznane i co jawi się jako nieuchronne i groźne. Nieuchronny był także koniec wojny, który tytułowemu bohaterowi powieści przyniósł ze sobą koniec znanego mu dotychczas miasta. Zrządzeniem ślepego losu. Hanemann stał się świadkiem owej przemiany, „kiedy znikły dowody obecności dawnego życia, a pozostały po nim bolesne ślady, bezwiednie zapisywane w pamięci”⁵⁸. Zanim jednak miasto uległo zagładzie, córkom Walmannów, obserwującym wraz z matką panoramę miasta z Biskupiej Górki (wówczas zwanej jeszcze Bischofsberg) ukazują się „epifanie jego niezniszczalnego trwania”⁵⁹, tak oto opisywane przez Chwina:

miasto rozpościerało się w dole, ciemnobrązowe, strzelające odbłaskami z otwieranych okien, snujące wiotką pajęczynę dymów nad wysokimi kominami z poczerniałej cegły. Kafar firmy Lehra z Dresden powoli posapywał w głębi wykopu dawnej fosy, nad Bramą Wyżynną przelatywało stadko gołębi, a kiedy przysłoniwszy oczy wpatrywaliśmy się w daleki horyzont poprzecinany wieżami św. Katarzyny, małego i dużego Rathausu, kopułą synagogi i zębatym konturem św. Trójcy, widzieliśmy za mgiełką ciemną smugę morza, ciągnącą się od mierzei do urwisk Orłowa, i wiedzieliśmy, że miasto stać będzie wiecznie (H, s. 32).

Miasto z pozoru wieczne i niezmiennie, w niedługim czasie, kiedy to zajęła je armia ze wschodu, zostało zniszczone, a w rejonie Starówki niemal zrównane z ziemią. Zarazem jednak, jak zauważa Jerzy Jarzębski, „to, co było w wojnie erupcją nienawiści, zdriczeniem, zbrodnią, lub ideologicznym oblędem, pojawia się gdzieś w tle – jak ten ostrzał Nowego portu, którego sowieckich autorów w ogóle nie zobaczymy na oczy”⁶⁰.

Po wojnie dawne Danzig, przemianowane na Gdańsk, zasiedlają przybywający z różnych stron Polacy, wprowadzający się do porzuconych domów, peszących, a czasem szokujących szokującą odmiennością niemieckiego porządku. Pojawiający się w Gdańsku nowi mieszkańcy przynoszą ze sobą swój język i kulturę. W tej nowej rzeczywistości Hanemann próbuje się utrzymać, najpierw sprzedając książki, srebro, sztuce, podobnie zresztą jak inni pozostali w mieście Niemcy, potem żyje z korepetycji. Mieszkańcy powojennego miasta otrzymują materialną

⁵⁷ Podobne obawy i uprzedzenia wobec Polaków znalazły się we wspomnieniowej książce Christiana von Krockowa: „«nasi dobrzy Rosjanie» – jakiz to obląkany zwrot. Na swym koncie mają mordy i pożary, mnogość gwałtów i grabieży. A jednak samą przemoc można jeszcze zrozumieć – jest w niej (...) zwycięskie prawo pięści. Polacy zaś nie są zwycięzcami, lecz ich świtą. Dlatego przejęcie przez nich władzy ma inną jakość. Jest w nim coś zimnego, skrytego i przebiegłego, by nie powiedzieć podstępnego – i w tym sensie coś znacznie głębiej przejmującego grozą niż brutalna przemoc”, Ch. Von Krockow, *Czas kobiet wspomnienia z Pomorza 1944–1947 według relacji Libussy Fritz* – Krockow, Iwona Burszta – Kubiak (przeł.), Warszawa 1990, s. 75.

⁵⁸ Z. Wasilewska – Lipke, *Obecność i ślady – rzecz o „Hanemannie” Stefana Chwina*, [w:] *Czytane na nowo: polska proza XX wieku a współczesne orientacje w badaniach literackich*, M. Dąbrowski (red.), Izabelin 2004, s. 107.

⁵⁹ M. Zapędowska, *Kreacje i rekonstrukcje. Gdańsk w prozie współczesnej*, „Polonistyka” 1997, nr 4, s. 223.

⁶⁰ J. Jarzębski, *Hanemann i samobójcy*, op. cit., s. 115.

pomoc z UNRRY. Sam Hanemann przyjmuje ją niechętnie, „wolał jeździć co parę dni na Podwale Grodzkie, pod halę targową, tam gdzie (...) starsze kobiety (...) w kapeluszach z woalką, rozkładały na ziemi porcelanowe zastawy, sztucce, maszyny do pisania” (H, s. 84), by wyprzedając swoje dobra, zdobyć pieniądze na życie. Z jednej strony bohater wolał wzajemną pomoc swoich rodaków, z drugiej, w owej niechęci wobec przyjmowania rzeczy z UNRRY ujawniała się jego honorowość. Odmawiał bowiem przyjmowania pomocy przeznaczonej dla poszkodowanych w wyniku wojny wywołanej przez jego rodaków. Z czasem Hanemann, będący żywym łącznikiem między obydwojmi miastami, ocalony przez Ojca od szabrowników, zakorzenia się w domowej społeczności, nawiązując „w świecie rozmaite więzi porozumienia”⁶¹. Niemożliwe jest tylko porozumienie z ubekiem, dla którego znajomość języka polskiego przez Hanemanna działa na niekorzyść głównego bohatera i może świadczyć o działalności szpiegowskiej⁶². Nowe władze, zdziwione brakiem chęci wyjazdu ze strony Hanemanna, dają bohaterowi do zrozumienia, że z uwagi na fakt, iż jest Niemcem, jest tutaj niemile widziany⁶³. Tymczasem w dosyć nieprzyjemnej rozmowie z oficerem UB Hanemann stwierdza, że:

Moja siostra zginęła pod Dirschau w styczniu czterdziestego piątego. Za Odrą nie mam żadnej rodziny. Więc po co miałbym tam jechać? (...) nie myślę o wyjeździe (H, s. 90 – 91).

Po raz kolejny zatem, wbrew nieprzychylnym okolicznościom, postanawia on nie opuszczać swojego miasta, choć zarazem czuje pewien żal do siebie z powodu tej dziwnej nostalgii do Gdańska. W powojennym Gdańsku bohater separujący się od nowych mieszkańców, dla wielu stał się figurą inności, choć on sam ukrył siebie „w uporczywej, choć bezpiecznej od wstrząsów autochtoni”⁶⁴:

Nieobecność ludzi, cisza, dogasanie dnia – w stygnącym świetle wieczoru czuł się naprawdę blisko świata i nawet tchnienie powietrza, łagodnie napływające z ogrodu, zdawało się dotykalne (...) To raczej właśnie ich oddalona nienaturalna obecność (...) nadawała samotności dobrą barwę. (...) w takich chwilach wszystko się w nim układało niczym delikatne warstwy popiołu (H, s. 89 – 90).

Znajdując się niejako na marginesie społeczności bohater, będący bezsilnym świadkiem exodusu Niemców z Gdańska i tragicznego (także dla samego miasta) roku 1945, w zmieniającym się mieście żyje wrażliwością na ślady minionego nawiedzające jego sny i umysł gnębione poczuciem winy i współczucia. Co rusz zjawiające się w jego głowie obrazy (ze) zbombardowanego miasta, statku tonącego wraz ze znajomymi rodzinami na pokładzie prześladowają go, wywołując w nim wątpliwości odnośnie tego, czy dokonał dobrego (odpowiedniego) wyboru

⁶¹ M. Wilczyński, *Opowieść o dwóch miastach*, op. cit., s. 82.

⁶² S. Chwin, *Hanemann*, zob. rozdział *Wezwanie*, s. 102–108.

⁶³ Pisarz przywołuje tutaj „myślenie” ówczesnej władzy, według której Niemcy, m.in. ci, którzy mieszkali na terenie Wolnego Miasta Gdańska, jako „element wrogi”, mieli zostać z nowotworzonego po wojnie polskiego społeczeństwa usuwani. Zob. K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, Wrocław 1974, s. 132–133.

⁶⁴ Z. Wasilewska – Lipke, *Obecność i ślady*, op. cit., s. 107.

zostając. Poczucie winy prowadzi Hanemanna (nie po raz pierwszy) w stronę refleksji o śmierci, „co nie przyszła w porę, aby zażegnać cierpienie” (H, s. 88). Być może ci, co odeszli postąpili mądrzej:

Przez mgnienie wyobraził sobie dno morza: na szarym piasku, gdzieś pod Bornholmem, ślad dziecięcej dłoni, ptasi odcisk, kilka kostek ułożonych promieniście... Ewa, Maria... (...) Chciał współczuć, chciał oskarżać siebie, chciał jakoś zmazać swoją winę (H, s. 100).

Wojenne doświadczenia, towarzyszące im przemyslenia oraz stan melancholii w jaki popadł, potęgują alienację i samotność Hanemanna w zmieniającym się mieście. On sam także, będąc przecież tutejszym, w tym podlegającym transformacji mieście doświadcza obcości, choć odwrotnej do tej, z jaką zmagają się przyjezdni, nowi mieszkańcy miasta. Oni bowiem stykają się z nieznaną im przestrzenią, która wymaga (roz)poznania i oswojenia. Tymczasem Hanemann obserwuje inwazję obcości w przestrzeń własną, znaną, która tym samym przestaje być przyjazna i bezpieczna. Wymaga ona od niego niejako ponownego poznania i oswojenia, tym bardziej, że „dawnego genius loci nie przywróci jej chociażby największy wysiłek pamięci i wyobraźni”⁶⁵. W powojennym Gdańsku Hanemann, podobnie jak inni Niemcy, czuje, że (coraz bardziej) nie jest u siebie. Dostrzega zachodzące zmiany i nowe obyczaje, wśród których jego uwagę zwracają szczególnie te związane z religią. Hanemann, będący ewangelikiem, obserwuje nie tylko przeistaczanie się protestanckich surowych zborów w katolickie świątynie (lub inne obiekty użyteczności publicznej⁶⁶), ale także jest ciekaw nowych obyczajów (nawet, jeśli go nie fascynują). Zarazem Niemiec czuje się obco w barokowej katedrze, razi go widok spowiadających się kobiet, a naga gipsowa figura Chrystusa złożona do grobu w okresie wielkanocnym przypomina mu ciała, które oglądał w Instytucie Anatomii:

Hanemann nie lubił zaglądać do katolickich kościołów. Nie mógł znieść widoku nagiego Chrystusa. Mógł jeszcze patrzeć na średniowieczne obrazy męki, na wizje Grünewalda, chociaż go przerażały (...) Kościelne posagi budziły odrazę. Szczególnie (...)gipsowe figury Boga złożonego do grobu; zbyt silnie przypominały to, co oglądał na marmurowym stole. (...) W zborach było inaczej. Prosty krzyż. Białe ściany. (...) czasem zaglądał do Katedry (...) Kiedy po raz pierwszy wszedł do białej nawy, poczuł tylko obcość (H, s. 162).

Mimo tego poczucia obcości, niesmaku i niechęci, Hanemann w Boże Ciało spaceruje po Oliwie, przyglądając się ulicznym ołtarzom, w pewien sposób uczestniczył w tym święcie:

W czerwcowe przedpołudnia, gdy ulica Grottgera, wyświeżona i wypchniona, ruszała w stronę Katedry, nie zostawał jednak w domu. Ulicą Wita Stwosza, potem koło pętli i przez park, dochodził do ulicy Cystersów w pobliże kaplicy św. Jakuba. (...) i choć to, co widział dookoła, było mu obce, poddawał się pięknej barwie świątecznego dnia (H, s. 163).

⁶⁵ M. Zapędowska, *Kreacje i rekonstrukcje: Gdańsk w prozie współczesnej*, „Polonistyka” 1997, nr 4, s. 223.

⁶⁶ „Teraz w Danzig zborów już nie było. Z tego wielkiego, przy koszarach na Hoehenfriedberger Weg zrobiono kino, tak samo z tego mniejszego przy Jäschkentaler Weg”, S. Chwin, *Hanemann*, s. 162.

Powyższy fragment ilustrujący zmianę, jaka zaszła w powojennej rzeczywistości Gdańska, ukazuje, że w nowej rzeczywistości to nie Polacy, powojenni przybysze, ale Hanemann, mieszkający tu „od zawsze”, musi oswajać gdańską przestrzeń, odczytywać pojawiające się i tajemnicze znaki, jakie wnosi do miasta polska kultura. W opowieści Piotra C. zauważalne staje się swoiste „odklejanie” się Hanemanna od teraźniejszości tak, jakby z własnej woli przestawał w niej uczestniczyć. Poczucie „istnienia”, „obecności” głównego bohatera ulega osłabieniu, zaś sam Hanemann oddaje się kontemplowaniu „gdańskiej «teraźniejszości rzeczy minionych»”⁶⁷. Hanemann obserwuje kolejno wprowadzane zmiany, jak chociażby przemianowanie jego ulicy z Lessingstrasse na Grottgera. I choć nadal jeździ tramwajem numer dwa z Langhfur do Danzig (a nie z Wrzeszcza do Gdańska), a w jego pamięci zamiast Brzeźna, Cyganek, czy Nowego Portu, trwają Brösen, Zigankenberg i Neufahrwasser, ma świadomość, że należą one do innego miasta. Jego Danzig, miasto, „którego już nie ma” (H, s. 61), w swoim (materialnym) kształcie istnieje już tylko na fotografiach, będących świadectwem realności dawnych, minionych miejsc⁶⁸:

I tylko z ciemnych (...) fotografii z atelier samego Balladystka, płynęła ku nam miękka ciemność ulic biegnących ku Motławie, połysk drobnego bruku na Mariackiej i mleczne światło latarni na Szerokiej, które co wieczór zapalał Hans Lempke, sąsiad pana Zimmermanna z Osieku (H, s. 22).

W tym fragmencie ujawnia się sposób patrzenia Chwina, czy też opowiadania o Gdańsku, który w wielu momentach przypomina oglądanie i opisywanie fotografii dawnego miasta. Warto w tym miejscu przywołać Rolanda Barthesa, według którego fotografia jest obrazem niezapośredniczonym, „czystą przyległością”⁶⁹, ponieważ nie przekłada danej naocznie rzeczywistości na znaki (w przeciwieństwie do opisu, który przetwarza wyglądy w materię tekstu słownego) pokazując „to – co – było” w kształcie (dokładnie) takim, jak utrwaliła światłoczuła błona. Jednocześnie, przez tą wierność (wobec) przeszłości, zakłętej na fotograficznym papierze, zdjęcie uświadamia nieobecność „tego – co – było”, bądź, jeśli coś nadal istnieje, to na pewno nie „takie – jak – było”: utrwalenie chwili na fotograficznej błonie zatrzymuje bowiem obraz, nie zatrzymuje jednak czasu⁷⁰. Zarazem jednak zdjęcie jest również sposobem unaocznienia, swoistym ponownym „powołaniem do życia” minionego świata. Można zatem powiedzieć, że nosi ono w sobie zarówno funkcję elegijną, jak i wskrzesicielką. Funkcje te wyraźnie korespondują ze sposobem pisania Stefana Chwina o Gdańsku, gdańskich miejscach, ludziach i przedmiotach.

Wymieniając kolejne miejsca czy przedmioty, pisarz zwraca uwagę na nieubłagany upływ czasu, na zacieranie śladów mijającego świata oraz nakładanie na nie śladów współczesności, na swoistą zamianę miejsc po przedmiotach, które cicho giną, odchodzą, szczerbią się i niszczą,

⁶⁷ Z. Wasilewska – Lipke, *Obecność i ślady*, op. cit., s. 106.

⁶⁸ M. Wilczyński, *Opowieść o dwóch miastach*, op. cit., s. 82.

⁶⁹ R. Barthes, *Światło obrazu*, J. Trznadel (tłum.), Warszawa 1995, s. 50.

⁷⁰ S. Sontag, *O fotografii*, tłum. S. Magala, Warszawa 1986, s. 19.

zastępowane następnie wytworami obecnego czasu. Podobnie jest z budynkami, ulicami, napisami, które także łuszczą się, blakną i znikają pod powłoką nowych warstw tynku, czy przysłaniane, zastępowane nowymi budowlami. Powieści Chwina pełnią zatem podobną funkcję jak fotografie: są elegią na odchodzenie rzeczy, miejsc i ludzi, ale równocześnie pamięć o nich podtrzymują, wskrzeszają je w opisie, w słowie. Owo wskrzeszanie przeszłości, jest zarazem ożywianiem pamięci, domaganiem się dla niej miejsca w rzeczywistości, która ową pamięć, trwającą niejako na przekór oficjalnemu obrazowi historycznych przeobrażeń, stara się wytłumić. Pisarstwo gdańskiego prozaika jest w takim ujęciu wprowadzeniem swoistego mitu ładu w chaos życia wywołany wojennymi zawieruchami. Jak bowiem zauważa Marek Zaleski: „Obrazy urzeczywistnione w kadrze ożywiają pamięć i wyobraźnię, ich alegoryczny wymiar polega na tym, że stanowią potwierdzenie ukrytego za kadrem porządku, ciągłości życia, całości, z której zostały wyrwane”⁷¹. Ocalanie przeszłości staje się w „Hanemannie” i „Krótkiej historii”, ocalaniem utraconego porządku, ale także koniecznością, która pozwala na określenie własnej tożsamości, na uczynienie miasta swoim oraz na przeciwstawienie się przypadkowi historii igrającej z ludzkim losem. Według Waltera Benjamina, tylko obraz pozwala na uchwycenie przeszłości⁷². Co więcej, według niego fotografia, szczególnie ta „dawna”, ma moc reaktywowania świata mitu, symbolicznie łączy teraźniejszość z mitycznym „kiedyś”⁷³. Oglądaniu fotografii towarzyszy zatem świadomość nostalgiczna, płynąca z niemożności powrotu do tego, co (bezpowrotnie) minione⁷⁴. Dlatego też twarz Hanemanna łagodnieje, gdy Piotr, oglądając zdjęcia w jego albumie, zauważa dawną brązową fotografię profesora z narzeczoną, zrobioną na (nieistniejącym już) moło w Glettkau. Jest to jedna z krótkich chwil ożywienia przeszłości, okupiona bólem zderzenia z teraźniejszością. Przebudzeniem do życia w owej teraźniejszości dla Hanemanna stał się policzek wymierzony ręką Hanki i jej „niedoczekanie!”. Widok śladu na policzku w lustrze karze mu zapomnieć o bliznach przeszłości i zwrócić się ku teraźniejszości i cierpieniu innych: niedoszłej samobójczyni oraz niemego sieroty. Zdaje się, że właśnie nieudana próba odebrania sobie życia przez Hankę „rozerwała zasłonę dzielącą Hanemanna od świata”⁷⁵. Ów powrót do „świata żywych” wiąże się jednak dla bohatera z opuszczeniem miasta, z którego wyjeżdża (ze względów politycznych) razem z Hanką i Adamem. Nie skłoniła go do tego wojna ani „śmierć” miasta, ale Polacy. Niezyczliwi mu nowi osiedleńcy zdecydowali o tym, przed czym tak się wzbraniał przez całe życie.

⁷¹ M. Zaleski, *Formy pamięci: o przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 68.

⁷² W. Benjamin, *Anioł historii*, Poznań 1996, s. 415.

⁷³ Zob. R. Różanowski, *Pasaże Waltera Benjamina*, Wrocław 1997, s. 190.

⁷⁴ Por. M. Zapędowska, *Kreacje i rekonstrukcje*, op. cit., s. 224.

⁷⁵ Z. Wasilewska – Lipke, *Obecność i ślady*, op. cit., s. 107.

Gdańsk jako locus horridus

«Glettkau»? Cóż to za nazwa? Morze? Molo? Gdzie to było? I nagle: Ależ to przecież «Jelitkowo», molo, którego już nie ma – odległe obrazy spotkały się we mnie, złączyły się z pamięcią miejsc, które przecież tak dobrze znałem (H, s. 114).

Nazwy ulic oraz widniejące jeszcze gdzieś na murach starych budynków przedwojenne niemieckojęzyczne napisy¹ wskazują na przemiany, jakie zachodzą w przestrzeni miasta. Są one zarazem śladem dawnego Danzigu, jak i świadectwem jego znikania. Są także znakiem tworzenia się, czy też „narodzin” powojennego, polskiego Gdańska.

Warto przy tym przypomnieć, że przestrzeń Gdańska (czy szerzej, powojennych tzw. Ziem Zachodnich i Północnych), jawiła się przesiedleńcom jako ziemia nieznana, pozbawiona „mapy i przewodnika, zawierającego wiedzę o obyczaju, historii, całym porządku symbolicznym, który łączy się z zasiedzianym miejscem”². Przywracając swoim pisarstwem pamięć o dawnym mieście Chwin do opisu gdańskich miejsc wprowadza podwójne nazwy: te stare i te, zmieniane – nadawane przez nowych mieszkańców (oraz władze miasta i kraju). Przemianowywanie miejsc tymczasem, jak zauważa Elżbieta Rybicka, jest „kwestią przemocy symbolicznej, w której walka toczy się o reprezentację i poprzez reprezentację. Nie tylko historia należy bowiem do zwycięzców, ale i mapa terytorium”³. Do nowych osiedleńców należy także odbudowa i zarazem budowanie nowego miasta. A jeśli budowanie owo określimy jako swoiste tworzenie kategorii, porządkowanie rzeczywistości, przekształcanie chaosu w ład, a wreszcie nadawanie nazw, to Gdańsk powojenny, mimo że wciąż znaleźć można w nim jeszcze dawnych mieszkańców, jawi się właśnie jako przestrzeń pusta, obca, której dopiero trzeba nadać kształt, nazwać ją w znanym sobie języku, zatrzeć ślady, które nie pasują do tej nowej, powojennej tożsamości i formy.

W takim ujęciu Gdańsk jawi się jako swoiste locus horridus. Nie tylko dla tych, którzy tu przyjeżdżają, ale również dla dotychczasowych mieszkańców. Oni bowiem obserwują specyficzną śmierć swojego miasta. Temu procesowi towarzyszą ludzkie dramaty, niemożność odnalezienia się w nowej rzeczywistości, w której nie jest się mile widzianym gościem. Przemianie Danzigu w Gdańsk towarzyszy ludzkie cierpienie i żywioł źle skrywanych nienawiści, które sprawiają, że miasto to jawi się jako „niedobre miejsce na Ziemi”⁴.

¹ Według Jarosława Załęckiego owe napisy są pozostałością informacyjnej szaty Wolnego Miasta Gdańska. Zob. J. Załęcki, *Kontakt międzykulturowy...*, op. cit., s. 90.

² H. Gosk, *Nie – mieszkańcy, nie – miejsca. Literackie ślady powojennego osadzania się „gdzieś” ludzi „skądś”*, [w:] *Narracje migracyjne...*, op. cit., s. 195.

³ E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1–2, s. 30.

⁴ *Złe miejsce na Ziemi*. Ze Stefanem Chwinem rozmawia A. Franaszek, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 1, s. 13.

Miasto, które dla jednych umarło, rozpoczyna swoje nowe życie dla i przez nowoprzybyłych. Na przedwojenny, a zatem stary, mieszczański, hanzeatycki i protestancki w dużej mierze Danzig nakłada się nowy Gdańsk – polski, ale i swoiście pograniczny, katolicki, z napływową ludnością. Związane z rozwijającą się tu przez wieki kulturą mieszczańską schludność, dokładność i trwałość, ustępują (powoli) miejsca towarzyszącemu nowym mieszkańcom miasta poczuciu tymczasowości, niepewności co do przyszłości oraz podejmowanej zarówno przez tych, co pozostali, jak i przez nowych osiedleńców próbie odzyskania spokoju, odnalezienia się w powojennej rzeczywistości i nowego zakorzenienia. Tej przemianie miasta towarzyszy widoczny w powieści swoisty podział na niemieckość i polskość. Zatem pojawiają się nazwy niemieckie, ale w znaczącym stopniu zaczynają dominować nad nimi nazwy polskojęzyczne. Zamiast Danzig, jest zatem Gdańsk, nie Dirschau, ale Tczew, nie Lessingstrasse, ale ulica Grottgera itd. Przy starym, niemieckojęzycznym nazewnictwie pozostają jedynie nieliczni ocaleli i pozostali w mieście Danzigerzy, symbolicznie łączący tym samym stare z nowym.

Tuż – powojenne miasto okazuje się być złym miejscem na ziemi, ale zarazem miejscem, w którym ludzie niejako na przekór niszczącemu żywiołowi Historii próbują ułożyć sobie życie na nowo. Nowe nazwy bywają także śladem polskości związanej z Kresami, a zatem z miejscem, z którego pochodziło wielu nowych, gdańskich osiedleńców. W „Krótkiej historii” ta (kresowa) polskość ujawnia się szczególnie w nowych nazwach wrzeszczańskich ulic, zmieniających „niemieckie” Langfuhr w krainę Mickiewicza:

We Wrzeszczu wychodziliśmy z tunelu dworcowego (...) i tu zaczynała się prawdziwa wileńsko – litewsko – nowogródzka kraina. Tu? W środku miasta, które nie tak dawno nazywało się nieprzychylnie dla nas «Langfuhr»? (...) Naprzeciwko wyjścia z tunelu (...) rozpoczynała się ulica o wspaniałej nazwie «Wajdeloty». (...) i już otwierała się przed tobą ulica Grażyny, przechodziliśmy wzdłuż wystaw aż do następnej przecznicy – a to była już ulica Konrada Wallenroda, smutnego Litwino – Niemca (...) i docieraliśmy do ulicy Aldony, smutnej żony smutnego Wallenroda, a stąd było już tylko parę kroków na ulicę Waryńskiego (KH 91, s. 183–184).

(Po)niemieckie ślady

W przestrzeni powojennego Gdańska „drzemie” ukryte miasto. Jego odnajdywanie i odkrywanie staje się fascynującym zadaniem, którego podejmuje się pokolenie dzieci przesiedleńców, urodzone już w na gdańskiej ziemi. W prozie Chwina to dawne miasto odsłaniają przede wszystkim młodzi bohaterowie – narratorzy „Krótkiej historii pewnego żartu” i „Hanemanna”. Odkrywanie palimpsestowej struktury miasta sprzęgnięte jest tutaj ze swoistą inicjacją – duchowym wtajemniczeniem w obcą kulturę⁵, któremu towarzyszyć będzie zmiana świadomości „ja” młodego bohatera odnoszącej się nie tylko do własnej egzystencji, ale także polityki i historii. (Roz)poznawanie gdańskiej przestrzeni, którego dokonują bohaterowie, wiąże się

⁵ Zob. P. Czapliński, *Ślady przełomu*, op. cit., s. 195; A. Bagłajewski, *Miasto – palimpsest*, op. cit., s. 329.

z powolnym odkrywaniem tajemnicy miasta i jego historii splątanej, niejasnej i trudnej do zrozumienia, ale zarazem fascynującej, czy też uwodzącej i kuszącej wewnętrznym niepokojem kultury, rozpiętej między mieszczańskim dążeniem do idealnej (czy też idyllicznej) stabilności a podskórnymi pragnieniami tanatycznymi⁶. Palimpsestowy Gdańsk we wcześniejszej prozie Chwina jawi się zatem jako swoista zagadka epistemologiczna, której towarzyszy pytanie o to, jak poznawanie miejsca wpływa na świadomość poznającego. Zarówno opisowi rozpoznawanej przestrzeni niemieckiego Danzigu, jak i własnych odczuć bohatera – narratora towarzyszą podobne kategorie, czy też odczucia, takie, jak ciekawość i fascynacja, mieszające się z niejasnymi pragnieniami i lękiem.

Dzieciący bohaterowie – narratorzy „Krótkiej historii” i „Hanemanna” swoje niemal archeologiczne badania dotyczące Gdańska, którym towarzyszy proces poznawania miasta i zarazem wtajemniczenia w obcą kulturę, prowadzą w rzeczywistości lat 50. XX wieku, co ma swoje implikacje w przestrzeni miasta. W wyniku wojny, przypomnę, gdańska przestrzeń została niejako podzielona na dwie sfery: zburzone w znacznym stopniu historyczne centrum oraz ocalone, spokojne przedmieścia. W innej płaszczyźnie znaczeniowej, za Arkadiuszem Bałajewskim można powtórzyć, że ówczesny Gdańsk jawił się jako ocalała „kultura mieszczańska z właściwą jej «czułą» organizacją przestrzeni domowej i zniszczony ogniem świat «złej» kultury niemieckiej»⁷. I właśnie przestrzeń domowa jest pierwszą, w jakiej dokonuje się rozpoznawanie i rozszyfrowywanie gdańskiej przestrzeni.

Dom

Jak zauważa Małgorzata Dymnicka⁸, aby można było zdefiniować miejsce w kategorii domu, a zatem przestrzeni prywatnej, niezbędne jest poczucie w nim bezpieczeństwa przestrzennego i odczuwanie go jako „wnętrza” będącego przeciwieństwem sfery publicznej. Jako taki właśnie jawi się dom, który wybierają na miejsce zamieszkania rodzice Piotra C., narratora „Hanemanna”, kiedy to stanęli przed:

(...) domem z lśniących cegiełek – czerwonych i oliwkowych. Mama nigdy nie zapomniała tej chwili. Dom wcale nie był najładniejszy, nie miał w sobie lekkości białych willi (...) ale jego spadzisty, mocno osadzony (...) dach musiał pewnie wzbudzić zaufanie Ojca, bo Ojciec postawił walizkę na cementowym gazonie, z którego łokciem strącił śnieżną czapę (...) i powoli zaczął obchodzić dookoła fasadę z czerwonych cegiełek, w której połyskiwały ciemne okna o rzeźbionych framugach (H, s. 69).

⁶ Zob. J. Jarzębski, *Hanemann i samobójcy*, op. cit., s. 111–112.

⁷ *Tamże*, s. 330.

⁸ M. Dymnicka, *Wymiar społeczny współczesnej przestrzeni publicznej*, [w:] Andrzej Majer (red.), *Socjologia miasta. Nowe dziedziny badań*, Łódź 2007, s. 145.

W tym fragmencie zaprezentowany został nie tylko dom (będący jedną z oliwskich willi), w którym zamieszkają nowi osiedleńcy, ale zauważalne jest również napięcie, jakie od pierwszego wejrzenia wytworzyło się pomiędzy nowymi lokatorami a wybranym, solidnie wykonanym budynkiem.

Wśród ważnych miejsc na mapie powieściowego Gdańska Chwina znajduje się (także ponemiecki) dom przy ulicy Poznańskiej 18, w którym zamieszkali rodzice bohatera „Krótkiej historii” (podobnie jak i rodzice Chwina) po przyjeździe do Gdańska. W ujęciu Chwina dom ten, podobnie do domu z „Hanemanna”, stanowi równocześnie swoistą emanację i reprezentację kultury. To bowiem w zachowanych starych willach, jak zauważa Barbara Bossak/Herbst, „koncentruje się kultura duchowa oraz podstawowe wartości życia codziennego ich dawnych mieszkańców i współczesnych”⁹. Od domu też, jako miejsca najbliższego, rozpoczyna się (roz)poznawanie gdańskiej przestrzeni w prozie Chwina. Młodego bohatera – narratora „Krótkiej historii” zaciekawiają pozostałe po poprzednikach przedmioty oraz funkcjonalne detale ułatwiające codzienne życie, w które wyposażony jest ów dom (jak np. okienna rynienka na deszczówkę).

Oprócz znaków fascynujących znajdują się w nim także elementy wzbudzające lęk, tak jak np. fragmenty gazet pisanych niemiecką szwabachą wyzierające zza tapety, które chłopiec uznaje za znaki „zła” zgodnie z ówczesną propagandą, utożsamiającą z hitleryzmem, czy wręcz niemieckością wszystko, co złe. Te „złe” niemieckie znaki podsycają jednak ciekawość zwłaszcza, że coraz więcej takich znaków z różnych miejsc zaczyna przemawiać swoim szyfrem (czy to z łazienkowych kurków, czy z kanalizacyjnej studzienki albo spod złuszczonego tynku). Tym samym przestrzeń, która wydawała się być swoją, staje się obcą. „Niemieckość” rodzinnego domu dla młodego bohatera okazuje się być zatem swoistym dramatem poznawczym, z którym narrator nie może sobie sam poradzić, a i nie ma skąd oczekiwać pomocy. Oglądane zatem kolejno przedmioty, a także inne domy i miejsca powoli ujawniać będą swoją istnieniową „podwójność”¹⁰. Dziecięcy bohater na wzór detektywa podejmuje śledztwo, którego celem jest „rozpoznanie” śladów niemieckości oraz próba nadania sensu tym migotliwym znaczeniom. Nadrzędnym celem tego śledztwa jest próba zbudowania własnej hipotezy na temat gdańskiej tożsamości, rozwiązanie wzoru ducha miejsca.

Podstawą do przedstawienia tej hipotezy są właśnie odnajdywane w przestrzeni miasta i rozszyfrowywane znaki oraz praca wyobraźni. Jak bowiem zauważa pisarz, wyobraźnia pozwala zespolić porozrzucane w realnej przestrzeni elementy dawnego, zmiecione go z powierzchni Danzig. Wyobraźnia, wrażliwość i umiejętność empatycznego spojrzenia pomagają w

⁹ B. Bossak – Herbst, *Antropolis...*, op. cit., s. 119.

¹⁰ Por. A. Bagłajewski, *Miasto – palimpsest*, op. cit., s. 330.

przedstawieniu całości tak, jak mogła ona wyglądać¹¹. Jednocześnie jednak sympatia bohatera – narratora wobec tego co niemieckie jest dla niego uczuciem, które mu ciąży, zaprzęta jego głowę. Tym bardziej, że „*tamci*» (Niemcy) spalili dom na Mokotowie” (KH 91, s. 63), w którym przed wojną mieszkała babcia bohatera. Rozpoznawanie miasta, określanie tego, co dobre i złe, przychodzi młodemu bohaterowi – narratorowi z mozolem. Rozpoznań dokonuje sam, nie pomagają mu w tym dorośli, ani instytucje takie, jak chociażby szkoła czy kino, gdzie niemiecką przeszłość bądź się pomija, bądź wszystko co niemieckie, określa się mianem złego. Ogromną przeszkodą w tym rozpoznaniu jest tutaj przede wszystkim państwo i propaganda PRL¹² „atakująca” bohatera m.in. z kinowego ekranu.

Pomiędzy realnym a wyobrażonym

W sposobie doświadczania przestrzeni w prozie Chwina uwagę zwraca niezwykle skupienie, zamysł, niemal rys metafizyczny. Ten metafizyczny ton wyrażający się nieustannym przekraczaniem granic doczesności, pamiętaniem o końcu życia określonych miejsc, rzeczy i ludzi, jest jednocześnie i paradoksalnie równoważony mocnym „trzymaniem się” doczesności, zakotwiczeniem w niej. Bohaterowie – narratorzy traktujący przestrzeń jako swoistą księgę, przybierają postawę kontemplacyjną w swoim wyborze miejsc i rzeczy, ich oglądzie, które warunkują szczególne doświadczenie czasu, przestrzeni, pejzażu i przedmiotów. Istotą tego doświadczenia jest permanentne wynikanie w materialność, doczesność istnienia po to, by jednocześnie dostrzec jego kruchość, przemijalność. Równocześnie te świadomie wybierane miejsca i wypełniające je rzeczy, są przedmiotem refleksji, opowieści. Bohaterowie – narratorzy zatrzymują się w miejscu, by dostrzec rzeczy, by spojrzeć na miejsce wyraźnie, inaczej, by niejako wnikać w jego istotę i odczytać z niego, to, co weń wpisane: jego przeszłość, znaczenie, by zrozumieć jego kształt, docenić użyteczną i piękną formę. Wyrazem próby wniknięcia w istotę miejsc i rzeczy jest ich przywoływanie w narracji, a może i zmiana w słowa. Odczytywanie tekstu to zarazem jego pisanie, kreowanie, oddawanie swoich uczuć. To opis dokładny i zwracający uwagę w toku powieściowej narracji. Do tworzenia opowieści o mieście pisarz przywołuje swoje wspomnienia, zapamiętane fotografie. Jednocześnie malując słowem obraz Gdańska, autor zarazem odtwarza, naśladuje, ale również kreuje, dopowiada, i wreszcie, wymyśla te miejsca na nowo. W swych gdańskich narracjach Chwin nie tylko odtwarza rzeczywistą topografię, podając jej wyróżniające cechy i podkreślając specyfikę miejsca, ale pomiędzy obiekty realnie istniejące

¹¹ W jednym z wywiadów Chwin stwierdził: *to nie Gdańsk stworzył pisarzy, to pisarze stworzyli Gdańsk. Gdańsk Grassa i Huellego to są miasta, które istnieją tylko w wyobraźni*, [w:] *Uroki wykorzenienia*, op. cit., s. 72.

¹² Jak zauważa Nowaczewski: *znamienne, że tymczasowe ogródki budzą jego sympatię, a «stalinowców» nie może zaakceptować. Do małego można się przywiązać, można je darzyć sentymentem. Duże domaga się czegoś więcej: podziwu i dumy. A jednak to właśnie niedostatki rodzimych przedmiotów codziennego użytku doskwierają bohaterowi*, [w:] *tegoż, Trzy miasta, trzy pokolenia*, Gdańsk 2006, s. 106.

wpisuje także budynki nierealne. Sam pisarz w jednym z wywiadów stwierdził, że hiperrealistyczna stylistyka, którą stosuje w „Hanemannie” ma uwieść czytelnika, ponieważ opisuje też miejsca, których nie było i nie ma. Chwin ceni sobie przy tym jednak efekt „twardej”, dotykanej substancji powieściowego świata¹³. Należy przy tym pamiętać, że „Hanemann” i w ogóle proza Chwina nie są to powieści historyczne. Chwin przywołuje autentyczne miejsca gdańskie, ale przeplata je miejscami, które należą do świata jego wyobraźni. Z kolejnych elementów, ludzi, miejsc, przedmiotów, buduje swój Gdańsk – fikcyjny, mityczny. Powieściowy świat to zatem zapis Gdańska z wyobraźni, topografii zarazem prywatnej, wyobrażonej, jak i kształtującej się pod wpływem zdobywanej wiedzy o tym miejscu. Taka topografia znajduje się zresztą w głowie każdego mieszkańca danego miejsca, które w świadomości odbiorcy wraz z historycznymi faktami, znaczeniem w życiu zmienia się i sprawia, że miejsce to przemówić może wieloma głosami. Poszczególne elementy tej gdańskiej topografii pełnią określoną rolę, jedne stanowią raczej tło, a inne z kolei są miejscami szczególnie znaczącymi lub tego wyjątkowego znaczenia nabierają.

Takie miejsca wyobrażone znaleźć można m.in. w odtwarzanej przez Chwina w „Hanemannie” Starej Oliwie. Autor niejako z pamięci przywołuje obraz swej dzielnicy, rysuje ją za pomocą słów, szczegółowych opisów. Wyobrażenia pisarza zahacza o topograficzne konkrety, miejsca rzeczywiste, pomiędzy które pisarz wstawia miejsca nierealne, będące swoistą tekstualną fotografią, czy też zapisem obserwacji dawnych zdjęć, sztychów, czy ilustracji. Zresztą fotograficzna precyzja opisu pojawia się nie tylko w warstwie opisowej, ale w rozdziale „Hanemanna” zatytułowanym „Wyrzucony”, pojawia się album z fotografiami (prawdziwy? wyimaginowany?), z którego niejako odtwarzane, odczytywane są gdańskie miejsca¹⁴. W gdańskim świecie swojej prozy pisarz ukazuje m.in. fantastyczne wille, kryjące w sobie trudne do rozszyfrowania wnętrza, które jednocześnie czekają na ich odczytanie, czy rozpoznanie. Są to domy kryte pocerniałą dachówką, wille i letnie rezydencje dostojników Wolnego Miasta, altany ozdobione ażurowymi balustradami, gazony ustawione na tarasach osłoniętych bluszczem i dziką różą, okrągłe okienka do wielkich łazienek z marmurowymi wannami, sadzawki na trawnikach za domem, w głębi ogrodu, cały ten willowo – ogrodowy świat wzniesiony wzdłuż Piastowskiej i w wąskim pasie ulic między Polankami a linią tramwajową na Wita Stwosza, gdzie było cicho i spokojnie, leniwie i sennie (KH 91, s. 93).

Jednym z takich tajemniczych miejsc, wpisanych w krajobraz Starej Oliwy jest dom Hanemanna przy ulicy Grottgera 17, w którym zamieszkuje również rodzina narratora:

¹³Zob. *O Hanemannie, tauromachii...*, op. cit., s. 116.

¹⁴ Zob. S. Chwin, *Hanemann*, s. 24; por. A. Bałajewski, „*Fanatyk*” detalu i miejsca?..., op. cyt. (tu więcej także o jeszcze innych grach z czytelnikiem i sposobach tekstualizacji przeszłości) oraz tenże, *Miasto – palimpsest*, op. cyt., s. 331.

cóż to był za dom! Na wieżyczkę z galeryjką wchodziło się po czarnych schodkach, pod szpiczasty dach z cynkową kulą na szczycie... Dachówki prusko – ciemnoczerwone, z mchem w spojeniach, prawdziwie nadwiślańsko gotycki odcień, a pod każdym oknem linia cegiełek z oliwkową glazurą. Weranda była duża, dwupiętrowa, patrzyło się z niej na ogród, ścieżka z ubitej czarnej ziemi biegła wśród strzyżonych bukszpanów ku żelaznej bramie, pod gęsty cis, który ocieniał grządki obłożone kobaltowymi kafelkami (KH 91, s. 72).

Dom ten spośród innych na tej ulicy wyróżnia się właściwie tylko jednym: nie istnieje naprawdę. Podobnie zresztą jak dom przy Rhonstrasse 18, w którym po przeprowadzce z Warszawy do Gdańska, zamieszkuje rodzina Celińskich z powieści „Esther”:

piękny, stary dom o białych ścianach z czarnym, pruskim belkowaniem, stojący pod samym lasem, na ogrodzonej posesji przy Rhonstrasse (E, s. 300).

Ani ów dom, ani ulica nie istnieją realnie, ale na powieściowej mapie pisarz umiejscowił je niedaleko domu Hanemanna w Starej Oliwie. Jak zauważyła Krystyna Lars, „tak oto w przestrzeni literatury spotkały się obok siebie powieściowy dom gdańskiego profesora anatomii i powieściowy dom bohaterów Esther, Celińskich, którzy pod koniec wieku XIX przenieśli się do Gdańska z Warszawy”¹⁵.

Wymieniając (wymagowane) powieściowe domy, warto przywołać jeszcze ten z ulicy Kwietnej, znajdujący się w południowej części Oliwy, na północny – zachód od ulicy Grottgera. Ów budynek z widokiem na młyn koło Starego Rynku Oliwskiego oraz widniejące za młyńskim stawem wzgórze Pacholek – Karlsberg (ZP, s. 227) pojawia się w dwóch powieściach gdańskiego pisarza. Twórca „wzniósł” go w „Złotym pelikanie” (tam zamieszkał Jakub z ukochaną Natalią) i późniejszej „Dolinie Radości” (dla Eryka i Anny, zob. s. 119). Właściwie wszystkie trzy oliwskie domy są to budowle z wyobraźni „wpisane” pomiędzy przywoływane realne miejsca. Ale choć nieistniejące, to bardzo realistyczne, będące swoistą mozaiką, złożoną w (i z) wyobraźni pisarza z domów poznawanych i odwiedzanych w dzieciństwie. Stwierdzić można, że Chwini, który niemal z pedantyczną precyzją i pieczołowitością odmalowuje ulice starej Oliwy, czasem, niemal z premedytacją pozwala sobie na stworzenie, „dobudowanie” nieistniejącej willi. Warto zarazem dodać, że Gdańsk, czy raczej Oliwa Chwina, to dzielnica zbudowana przede wszystkim ze słów, owym słowem niejako obrosnięta, tak, jak stare domy dzikim winem. Słowo, czy raczej słowa stwarzają, przywracają na powrót dawne i zarazem mityczne miasto, choć równocześnie to właśnie miasto skłania (pisarza) i inspiruje do użycia słów.

Ważnym miejscem tak w powieściowym Gdańsku, jaki w każdym właściwie mieście, jest dworzec kolejowy. Może on stanowić za razem miejsce spotkania, jak i rozstania – z innymi ludźmi, jak i z samym miastem. To na dworcu właśnie podejmowana bywa decyzja o tym, czy pozostać w danym miejscu, czy też je opuścić, wyruszyć dalej. Często jest to pierwsze miejsce, na

¹⁵ K. Lars, *Gdańsk według Stefana Chwina*, Gdańsk 2008, s. 110.

które zwracają uwagę przyjeżdżający do miasta ludzie. Stacja kolejowa pojawia się także na kartach prozy Chwina, przy czym w opisie dworca, czy raczej dworców, zauważalne jest swoiste balansowanie pomiędzy realnym (dworzec w Oliwie¹⁶) i tym, będącym bardziej projekcją wyobraźni (dworzec główny, znajdujący się nieopodal historycznego centrum miasta).

W szczególnej roli oliwski dworzec pojawia się w „Hanemannie” jako miejsce rozstania, gdzie ostatni raz widział się młody narrator powieści z Hanką, Hanemannem i Adamem, którzy weszli do tunelu, zniknęli za mlecznymi szybami.

Pociąg wciąż stał na peronie (...) zza budynku stacyjnego wzbił się dym, szczęknięty złącza między wagonami, po chwili budka strażnika na ostatnim wagonie zniknęła za białą ścianą dworca. Patrzyłem na oszklone zejście do tunelu, na białą ścianę budynku stacyjnego, na kiosk, w którym sprzedawano papierosy i cukierki (H, s. 226).

W powieściach „Złoty pelikan” i „Panna Ferbelin” pojawia się także budynek gdańskiego dworca głównego, na którym pisarz umiejscowił m.in. piękny witraż przedstawiający alegorię kolei:

a dworzec był piękny. Jak kamienno – ceglana Arka wznosił się pod Gradową Górą prawie w samym środku miasta, ciesząc oczy podróżnych widokiem ścian o cynamonowej barwie. Na wysokiej niderlandzkiej fasadzie pięknie zieleniło się skrzydlate koło z miedzi (...). Surowy wdzięk północnego baroku harmonijnie łączył się w symbolicznych ornamentach z bezczelną pychą stulecia pary, węgla i elektryczności. (...) Wielkie okno nad wejściem do dworcowej hali ozdabiała szklana tafla witrażu ze stosowną sceną pożegnania. Przystojny młodzieniec w stroju wikingów, ułożony z rubinowych i niebieskich szkielek, wręczał czerwoną różę smukłej kobiecie z liliami we włosach(...). W głębi obrazu dymił parowóz ze złotym znakiem cesarskich kolei na czarnym tendrze (ZP, s. 15 – 16).

Dworzec z wyobraźni koresponduje z wieloma opisami gdańskiego centrum, które również jawią się bardziej jako literacka kreacja Chwina, niż miejsce rzeczywiste. Gdańsk, w tym szczególnie gdańskie centrum jawiące się jako miejsce na wpół realne, wyśnione, jakby wycięte z sepiowej fotografii lub obrazu, ukazuje Chwin w powieści „Esther”, w której:

miałem to miasto przed sobą, to miasto z ciemnych fotografii, jakby ulica zanurzona dotąd w rudej mgle fotograficznych odczynników rozjaśniła się nagle gwarem ożywionych barw, lecz wciąż nie potrafiłem uwierzyć, że jestem tutaj naprawdę (E, s. 292).

Akcja tej książki rozgrywa się głównie w Warszawie, zaś gdańska przestrzeń pojawia się tutaj w roli epizodycznej. W Gdańsku bowiem, przy Frauengasse 12 (ul. Mariacka) mieszkała niegdyś tytułowa bohaterka powieści, panna Esther. W książce tej pisarz powołuje niejako na nowo do życia miasto dziś nie istniejące, Gdańsk dziewiętnastowieczny, którego przestrzeń jest tutaj

¹⁶ *Po środku peronu trakcji parowej połyskiwał białymi cegielkami kiosk zawiadowcy wzniesiony w prusko – norymberskim stylu, niski, o owalnych ścianach pociętych krzyżowym belkowaniem, dobrze pasujący do dachu, na nitowanych filarach, osłaniający podróżnych przed deszczem. (...) potem przez blaszano – szklaną wiatę schodziło się po granitowych schodach do podziemnego tunelu, wyłożonego połyskliwymi płytkami o barwie kremowej i zielonej, które swoim porcelanowo – wannowym wyglądem przypominały wykafelkowaną wystawę sklepu Pana P (KH, s. 95). Ten fragment z powieści znajduje się na pamiątkowej tablicy umieszczonej na jednej ze ścian budynku oliwskiego dworca.*

wyraźnie naznaczona przez wyobraźnię autora¹⁷. W ostatnim, wyraźnie autobiograficznym rozdziale zatytułowanym „W palcach sandały na rzemyku”, Chwin „zostawia tropy wiodące do rozwikłania genezy utworu”¹⁸. Pisarz przypomina czasy studenckie, kiedy z żoną odbywali spacery za Brętowo, wzdłuż starej zniszczonej linii kolejowej do Jasienia, gdzie znajdowały się ślady opisanej na kartach książki małej stacji, która w powieści nosi nazwę Estherhof, a niegdyś nazywała się Müggau¹⁹. W latach powojennych zbudowano w tej okolicy osiedle Morena, gdzie pisarz zamieszkał ze swoją żoną. Chwin swoje opowieści, literaturę wywodzi zatem zawsze z konkretnych przestrzeni²⁰. Wychodząc od szczegółu, a być może też inspirując się oglądanymi w dzieciństwie zdjęciami dawnego Gdańska, pisarz kreśli na poły realny, na poły wyobrażony krajobraz gdańskiej starówki. Tak jest zarówno w *Esther*:

szedłem z dworca lipową aleją ku śródmieściu, a przede mną zza trawiastego wału umocnień wylaniały się jedna po drugiej coraz to bliższe wieże kościołów (...) i choć starałem się trzymać serce na wodzy, ten widok zbliżających się z wolna wież, które tak dobrze znałem, uderzał we mnie ciepłą falą wzruszenia. Mieszało się to miasto rzeczywiste, ku któremu szedłem, z tym północnym miastem, o którym żartował sobie radca Mehlers, gdyśmy w salonie na Rozbracie pili czaj z wiśniową konfiturą (E, s. 290).

jak i w „Panna Ferbelin”, w której:

na polach za Bramą Niziną, (...) widać było dworzec oruński, wieże Ratusza i Marienkirche, maszty okrętów na Motławie, dymy nad kominami domów śródmieścia i grupę policjantów, którzy stali przy torach kolejowych wiodących w stronę Żuław (PF, s. 292).

Gdańsk, czyli Danzing

Z pisarzy polskich, którzy mówią wyraźnie o Gdańsku, bo chodzi o spojrzenie na owo pogranicze od dwóch stron są, o czym już wspominałam w poprzednich rozdziałach, teksty Pawła Huellego oraz znakomita powieść Stefana Chwina „Hanemann” z 1995 r.

Jednakże początek „danziger Trilogie” dał „Błaszany bębenek” z 1959 r. Güntera Grassa, pochodzącego także znad bałtyckiego grodu. Wszystkie te utwory dotyczą w ten czy inny sposób Gdańska, co ważne – każdy z wyraźną intencją ujawnia jego wielokulturowość. Günter Grass, uznany w świecie pisarz i krytyk, laureat literackiej nagrody Nobla oraz honorowy obywatel miasta

¹⁷ W jednym z wywiadów Chwin wyznał: *Wiele razy miałem nieodparte poczucie, że żyłem w wieku XIX, a pisząc moje książki, tylko przypominam sobie to, co już tam kiedyś na własne oczy widziałem. To wrażenie może pochodzić stąd, że pilnie studiowałem ikonografię wieku XIX. (...) przywracam sobie prawo do zamieszkania, przynajmniej na moment, w tamtym czasie.* Choć słowa te odnosiły się do *Panny Ferbelin*, wydają się również odpowiadać kreślonemu obrazowi Gdańska w *Esther*. Zob. też *Nie jestem pokornym uczniem Güntera Grassa*, http://trojmiasto.gazeta.pl/trojmiasto/1,35635,9485718,Chwin_Nie_jestem_pokornym_uczniem_Guntera_Grassa.html (dostęp: 25.10.2014).

¹⁸ A. Nowaczewski, *Trzy miasta, trzy pokolenia*, Gdańsk 2006, s. 113.

¹⁹ K. Lars, *Gdańsk według Stefana Chwina*, Gdańsk 2008, s. 106.

²⁰ Dotyczy to zresztą nie tylko przestrzeni Gdańska (choć tej przede wszystkim). Rozdział otwierający powieść *Esther* stanowi np. zapis „wędrowki” do zbombardowanej w czasie II wojny światowej, rodzinnej kamienicy, przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie.

Gdańska, kilkanaście pierwszych lat życia spędził w tym mieście. Jego powieści: „Błaszany bębenek”, „Kot i mysz” oraz „Psie lata” składające się na tzw. trylogię gdańską, a także wydany nieco później „Turbot”, podkreślają złożony charakter dziedzictwa pierwszej ojczyzny pisarza. Ale Gdańsk w powieściach gdańskich prozaików nie jest wyłącznie niemiecki ani polski ani kaszubski. Pisarze swoimi pracami próbują się rozliczyć z miastem i jego tradycją, do których weszli z zewnątrz, które odziedziczyli, przejęli – w tej intencji, aby oddać sprawiedliwość dawnym mieszkańcom. Obecność historii, wymieszanej tradycji – dobrych i złych – czynów i chwil, które jednakowo dotyczyły wszystkich gdańszczan, bez względu na państwową przynależność, jest tu bardzo wyraźna.

Etnosy

Dla Güntera Grassa bardzo ważne było myślenie kategoriami etnicznymi. Oskar Matzerath – główny bohater i narrator „Błaszanego bębenka” wciąż mówi i myśli o swojej babci – rodowitej Kaszubce, o Kaszubach i o przynależności do narodu polskiego czy niemieckiego. To zupełnie naturalne²¹ – pisze Mieczysław Dąbrowski. Dla wielu ludzi z „Błaszanego bębenka” kwestia przynależności była sprawą koniunkturalnego wyboru, wpływu sytuacji politycznej, tak naprawdę bowiem najważniejszym wyznacznikiem ich świadomości jest miejsce urodzenia i tradycja rodzinna, czyli te wartości, które określają tzw. ojczyznę regionalną. Babcia Kolijaczkowa zawsze pozostanie „Kaszubą”, choć w okresie wojny stała się przymusowo niejaką, volksdeutschką trzeciej klasy²². Po wojnie jednak, kiedy wszyscy opuszczają Gdańsk, babka pozostaje, tłumacząc, że:

Kaszubów nie można przenieść nigdzie, oni zawsze muszą tutaj być i nadstawiać głowy, żeby inni mogli uderzyć, bo my za mało polscy jesteśmy i za mało niemieccy, bo jak ktoś jest Kaszubą, nie wystarcza to ani Niemcom ani Polakom²³.

Babcia jest znowu sobą i u siebie, będzie hodowała gęsi, sadziła kartofle, będzie się po kaszubsku modliła i po swojemu rozglądała po świecie. Dla Oscara babcia, jak w ogóle szczerp kaszubski, jest najwyższą miarą wartości człowieczej i do końca życia będzie się przyznawał do tych właśnie korzeni. Nie tradycja niemiecka, nie polska, lecz właśnie regionalna, mało w świecie i dla świata znacząca tradycja lokalna, kaszubska, stanie się dla niego najwartościowsza i najważniejsza. Jest w tym zapewne zawarta polityczna opcja samego pisarza, który – doświadczywszy wielkiej i krwawej wojny, prowadzonej w imię narodowych interesów, utożsamianych z konkretną organizacją państwową – woli wybierać to, co jest wolne od tendencji imperialnych, co pozostaje skromne i lokalne. Jednakże, niezależnie od tych konstatacji, etnos kaszubski trzeba by określić jako słaby. Zauważmy, tylko babcia jest i pozostanie „Kaszubą”,

²¹ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 91–92.

²² G. Grass, *Błaszany bębenek*, Gdańsk 2007, s. 29.

²³ *Op., cit.*, s. 351.

wszyscy inni jego przedstawiciele ulegają etnosom silniejszym: Jan, świadomie i wcześniej „wybrał opcję polską”, Agnieszka po zawarciu małżeństwa z Matzereathem i zamieszkawszy w Gdańsku, wtopiła się w etnos niemiecki, brat babki, Wincenty, wchłonięty został przez katolicyzm, ściślej przez kult maryjny, a więc tak czy inaczej przez polskość. Podobnie dzieje się z Żydami... Etnosy mocne to niewątpliwie polski i niemiecki.

Imagologia tych tekstów, zwłaszcza powieść Grassa, zasługuje na szczególną analizę. Pierwszy obraz – ziemia Polaków:

I szukałem ziemi Polaków, która zginęła, która jeszcze nie zginęła. Inni mówią: omal nie zginęła, już zginęła, znowu zginęła... w tym miejscu, gdzie kiedyś było getto, podczas gdy stąd będzie się szukać ziemi Polaków rakietami, ja szukam Polski na moim bębenu i bębnię: zginęła, jeszcze nie zginęła²⁴.

Obcy postrzegają nas ostrzej niż my siebie – i że co więcej – heterostereotypy modelują autostereotypy – konkluduje Mieczysław Dąbrowski – obie te wartości, kiedy wchodzą we wzajemny kontakt – dialog, nie pozostają już takimi, jakimi były na początku, ulegają transformacji. Na tym polega szkoła współczesnego myślenia w kamparystyce kulturowej: oderwać się od własnych wyobrażeń, od języka ciasnej, niekiedy ksenofobicznej kultury, pozwolić na konfrontację. Bo każdy, kto hoduje w sobie ściśle narodowe wyobrażenia, będzie żył w stanie ciągłego konfliktu ze światem zewnętrznym²⁵.

Imamologia

W tekście Stefana Chwina „Hanemann” żywioł polski („starzy” i „nowi”) Polacy wymieszany jest z niemieckim, ukraińskim i żydowskim, zaś historia rodziców narratora dopowiada jeszcze losy powstańczej Warszawy. Hanemann opuszcza swój Gdańsk, swoje miasto, oswojoną przestrzeń, przestrzeń kulturową, w której czuł się dobrze i pozostał w niej po wojnie, nie bacząc na zupełnie nowe okoliczności społeczno – polityczne. Pozostał w swoim domu i w swojej zaprzyjaźnionej przestrzeni, która dla niego miała już także wartość symboliczną (wspomnienie zmarłej ukochanej), z żadną inną przestrzenią nie łączyło go tak wiele.

Paweł Huelle stawia akcenty wyraźniejsze. Tekstem znaczącym jest opowiadanie „Srebrny deszcz”, w którym do powojennego Gdańska przyjeżdża niejaki pan Winterhaus, aby z dna starej szafki kuchennej wydobyć kolekcję monet bitych w Gdańsku. Bitych – kiedykolwiek! Z punktu widzenia tej analizy jest to wątek niezmiernie ważny, gdyż nie chodzi o monety niemieckie czy polskie, pruskie czy szwedzkie. Chodzi o monety, które mają **znak Gdańska**. Znowu zatem ujawnia się genius loci, ponadnarodowy, specyficzny dla tej właśnie przestrzeni geograficzno – kulturowej, ukształtowanej w szczególnych historycznych okolicznościach. To opowiadanie uczy

²⁴ *Tamże*, s. 487.

²⁵ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 94.

myślenia kategoriami ponadnarodowymi, konstruuje wartość, która jest lokalna, związana z określoną i nie do zastąpienia przestrzenią. To, że w czasie wyprawy pontonem przez Motławę wszystkie monety się topią (pozostają niejako tam, gdzie ich miejsce) jest już tylko ironicznym, choć artystycznie niewyszukanym zakończeniem całej sprawy²⁶.

W tym sensie wszystkie te teksty stanowić mogą interesujący materiał analityczny, który od dwóch stron opowiada tę samą przestrzeń, wypełnioną wieloraką i inspirującą kulturą.

Język

Głównym wyznacznikiem tożsamości etnicznej Kaszubów pozostaje ich język i obyczaj. Gustav Siebenmann wskazuje na trzy poziomy identyfikacji kulturowej (identyfikacja indywidualna, identyfikacja małej grupy typu region, mała ojczyzna oraz identyfikacja dużej grupy typu nacja, kontynent), przy czym w dwu pierwszych właśnie język i idiolekt uważa się za jeden ze znaczących czynników²⁷. Język ten traktowany jest wewnętrznie i intymnie, dopiero trzeci przypadek uwzględnia element eksplicytywny, zewnętrzny, który określa się tu jako retoryczny, a wyuczony jest przez szkołę czy w czasie służby wojskowej. Kaszubski jest więc przede wszystkim językiem emocji, życia wewnętrznego, językiem psychiki. Kaszubski jest językiem świętym, zarezerwowanym dla sytuacji nadzwyczajnych. Niemiecki czy polski były językami „na zewnątrz”, językami interesu, handlu, sklepu. W kaszubskim byli oni rzeczywiście zdomowieni²⁸.

Dla autorów polskich problem ten nie jest ani taki ważny ani dobitny. Po pierwsze dlatego, że w Polsce Ludowej Kaszubom odebrano sporo ich odrębności etnicznej i narodowej, chcąc widzieć w nich koniecznie Polaków i dopiero od niedawna odzyskują swoją tożsamość.

Po drugie autorzy polscy Chwin i Huelle, znacznie młodszy od Grassa, urodzeni po wojnie i rosnący w zasadniczo jednolitym etnicznie i kulturowo społeczeństwie – mniej byli wyczuleni na problematykę odrębności etnicznej, wyrażającej się w języku. Wiadomo, że przesiedleńcy zachowali do końca swojego życia szczególny rodzaj akcentu, śpiewnej, tzw. wschodniej wymowy i pewne swoistości leksykalne. U Chwina Hanka, choć niby Ukrainka, nie zdradza niczym swojej językowej inności. Podobnie jak Hanemann. Chwin tak wyczulony na kształt i jakość rzeczy, nie zdradza specjalnej wrażliwości, jeśli chodzi o idiolekty postaci, które kreuje – wszyscy mówią u niego w taki sam sposób²⁹.

²⁶ *Ibidem*, s. 95.

²⁷ *Tamże*.

²⁸ *Ibidem*, s. 99.

²⁹ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny...*, op. cit., s. 99.

Religia

Powojenny Gdańsk jest nasycony żywiołem katolickim, o innych religiach i ich świątyniach (np. o zborach ewangelickich) mówi się od czasu do czasu jako o budowlach, które albo stoją puste i na pół zrujnowane, albo też zamieniane są właśnie na sale kinowe czy inne tego rodzaju instytucje¹. Katolicyzm staje się problemem dla Hanemanna. Ukształtowany przez surowość ewangelickich zborów, przez sens biblijnego słowa, nie może się pogodzić z barokowym wystrojem katolickich świątyń, wzdraga się na widok gipsowych, potraktowanych naturalistycznie postaci Chrystusa na krzyżu, zbyt natarczywie ludzkich, niecierpliwi się z powodu procesji z okazji Bożego Ciała i oburza na wspomnienie rytuału katolickiej spowiedzi. Wszystko to wydaje mu się nie do przyjęcia. Ale i w tym zakresie dokonuje się znamienne przesunięcie. W miarę jak Hanemann wrasta w polskie środowisko, przestaje reagować tak żywiołowo na te przejawy polskiej religijności, zaczyna o niej myśleć w duchu współczesnego ekumenizmu, tzn. widzieć w tych gestach i formach poszukiwanie bytu transcendentnego, którego sposoby kreowania i wypowiedania stają się właściwie drugorzędne.

Aksjotyka przestrzeni

W „Błaszonym bębenu” problem przestrzeni, jest rozumiany zarówno symbolicznie, kulturowo jak i konkretnie, fizycznie. Günter Grass niezwykle dokładnie, sugestywnie i systematycznie buduje obraz miasta: dowiadujemy się, jak wyglądała kamienica Oscara Matzeratha, podwórko, klatka schodowa, kto jak żył i czym się zajmował, widzimy obraz ulicy i przyległych terenów, wiemy, czym trzeba było jechać nad morze, a jaki tramwaj jechał do centrum miasta, jak wyglądały, cmentarze, kościoły, wieże miejskie, teatr, sklep Greffa. Uwaga, z jaką opisuje tego rodzaju fakty, jest znamienna. Topografia gdańska i okolic, wraz z Kartuzami, Motławą, ujściem Wisły, Jelitkowem, Wrzeszczem, Tczewem, weszły dzięki jego powieści do świadomości światowej. Ta wielokulturowa prowincja, jak ją niekiedy nazywa, stała się czymś ważnym i nacechowanym².

Ważny jest opis samego mieszkania Matzerathów, które było podobne do innych mieszkań w sposobie urządzenia wnętrza, zaś jego mieszkańcy mieli podobne rozrywki i w podobnych terminach im się oddawali. Ta drobiazgowa proksemika jest tu nader wymowna i wyznacza zasadnicze konstatacje aksjologiczne. A więc, tapety na ścianach, solidna kuchnia, kredens, sypialnia z szafą na ubrania i komodą. Na wspólnym podwórku komórki z królikami i trzepak,

¹ S. Chwîn, *Hanemann, Gdańsk 2008*, s. 139.

² M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny...*, op. cit., s. 104.

który w każdy wtorek i piątek okupowały gospodynie³. W każdym przypadku liczy się funkcjonalność i użyteczność.

Również w pisarstwie Pawła Huellego i Stefana Chwina materialna substancja Gdańska, jego szczegółowa topografia jest nader silnie obecna. Powieść Chwina zaczyna się opowiadaniem o Danzigu, mieście niemieckim, kończy zaś opowieścią o Gdańsku zasadniczo polskim. Ze starych mieszkańców pozostało niewielu, napłynęli ze wschodu „nowi Polacy”. Nic więc dziwnego, że nowi mieszkańcy wszędzie natykają się na materialne ślady poprzednich mieszkańców: zajmują ich domy, używają ich porcelany, śpią na ich pościeli. Wyczulenie na przedmiot, na rzecz, która ma nie tylko wartość materialną, lecz jest rozumiana przede wszystkim jako znak określonej kultury i tradycji, znak pamięci i swoiste przesłanie, ujawnia przede wszystkim Stefan Chwin. Jest kilka fragmentów, które już samymi tytułami sugerują gatunek tego interesowania: np. *Rzeczy; flanele, płótno, jedwab, Kruche; zaszewki, jedwab; perłowe guziki; Arystokracje i upadki* (H, s. 98). Opis domu, w którym znaleźli schronienie rodzice narratora, jego szczególnej architektury, wewnętrznego rozplanowania i ogrodu znajduje się w rozdziale pt. „Grottgera 17”. Najpierw wszędzie obowiązują nazwy niemieckie, potem są wymieszane polsko – niemieckie, wreszcie przewagę zyskują nazwy polskie⁴. Chwina jednak bardziej niż wyobrażenia narodowe zajmuje przestrzeń wypełniona konkretnymi przedmiotami oraz powtarzalność pewnych sytuacji. Gdańsk Chwina jest przestrzenią wybitnie wspólną, mieszkańcy stanowią całość i jedność, to jednak, co ich określa, to nie jest ich świadomość, tylko raczej elementy przestrzeni trwałej: budynki, ulice, przedmioty. Swoista archeologia kulturalna, która każe mu gdzieś na ścianie, na gzymsie, na drzwiach, na portalu, na dzbanku, zauważyć i zachować nazwy niemieckie⁵. Te śledzi też szczególnie Paweł Huelle. W jego opowiadaniach pojawiają się napisy w rodzaju *Butter – Milch*, ojciec ogląda mapę Freistadt Danzig, odgadując pod niemieckimi nazwami dzisiejsze tereny, badając materię języka, niekiedy zbliżoną fonetycznie do polszczyzny („Winniczki, kałuże, deszcz”)⁶.

W opowiadaniu pt. „Ulica Polanki” zbiega się tradycja polsko – niemiecko – austriacka (przez dziadka narratora), mówi się o domu Schopenhauerów i siedzibach innych patrycjuszowskich rodów rodzinnych, które się przy tej ulicy znajdowały bądź jeszcze znajdują i o dzisiejszym domu Wałęsy. Przestrzeń miasta pozostała zasadniczo nienaruszona mimo burzliwych dziejów, które niszczyły jego substancje materialną. Opowiada o nich w ironiczno – groteskowej manierze Grass⁷, zastanawia się bardzo poważnie Paweł Huelle:

³ G. Grass, *Blaszany bębenek*, op., cit., s. 79.

⁴ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny...*, op. cit., s. 104.

⁵ *Tamże*.

⁶ S. Chwin, *Krótką historia pewnego żartu*, Kraków 1991, s. 34.

⁷ G. Grass, *Blaszany bębenek*, op., cit., s. 329–336.

A jednak, choć wszystko to odeszło w przeszłość, miasto pozostawało wciąż to samo – jakby posiadało niezmienną formułę; jakby nic nie było w stanie jej naruszyć – pożary, bombardowania i wędrówki ludów, a w ślad za tym zmieniające się języki, obyczaje, nazwy statków, ulic, szepty, miłosne zaklęcia, i jeszcze krój marynarek, sukni, spodni, obcasów. I właśnie, gdy zadawałem sobie pytanie, czy jest coś takiego jak esencja mojego miasta, czy istnieje więc jego dusza⁸.

Jest to przykład owego języka kultury, którym polscy autorzy posługują się biegle, być może wzorując się na pisarzach emigracyjnych w rodzaju Czesława Miłosza, Józefa Czapskiego czy Jerzego Stempowskiego, których rozległe doświadczenia i wyczulenie na metafizykę piękna materialnego zostawiło tak istotne ślady w pisarstwie eseistycznym. Tu powinno się także wprowadzić opozycje przestrzeni zamkniętej i otwartej. W świetle powyższych konstatacji wydaje się, że Gdańsk prezentowany jest nade wszystko jako przestrzeń samoswoja i zamknięta, tworząca swoiste Wewnątrz, które stale atakuje i chce nim zawładnąć jakieś Zewnątrz. Siła owego Wewnątrz polega na tym, że jest w stanie odrodzić się po każdej klęsce, każdej napaści, spaleniu, wojnie. Ale poprzez fakt, że jest miastem portowym i handlowym, jest też przestrzenią otwartą, a przynajmniej daje się zauważyć nieustające usiłowania o wymiarze antropologicznym, gdy Zewnątrz chce spenetrować gdańskie Wewnątrz, chce je osiąść i opanować. Poprzez port i handel Gdańsk kontaktuje się ze światem, te kontakty jednak nie zawsze są pokojowe, świadectwem tego są plecy Herberta Truczińskiego, na których pozostało wiele blizn po knajpianych i ulicznych bójkach z obcymi („najeźdźcami”). Oscar naciskając tę czy ową bliznę, wywoływał stosowną narrację Herberta, która objaśniała ów szczególny tekst pokaleczonego ciała⁹.

Pisarze mają wielkie wyczulenie symbolicznej wartości przedmiotów, wiedzą, że każdy z nich jest znakiem kultury i że za każdym ciągnie się długa historia. Szczególnie wrażliwy jest na ten walor rzeczy Stefan Chwin. Grass buduje w swoim opisie bardzo szczegółową przestrzeń fizyczną, konkretną, która niepostrzeżenie nabiera znaczenia przestrzeni symbolicznej, kulturowej w ścisłym tego słowa znaczeniu; proces wspomniania, wtórnego kształtowania – odtwarzania nasyca ten świat znaczeniami głębszymi. Tak na przykład kamienica na ulicy Labesa, w której wychowywał się Oscar, jest jego kraina mityczną: tam przychodzi na świat, dowiaduje się o swoim losie związanym z bębniem, który obiecuje mu matka, tam kształtuje się w nim świadomość małej ojczyzny. Ulica Labesa, choć opisana w tekście niezwykle dosadnie i konkretnie, pozwala wpisać doświadczenie żyjącego tam Oscara w przestrzeń znacznie istotniejszą, w przestrzeń kultury i ustalić jego tożsamość osobową. Najważniejsza w tym wszystkim jest babka, jej legendarne cztery spódnice w kolorze ziemi, zawsze takie same, są miejscem, w którym nieomal dosłownie rodzi się świat. Spódnice baki Anny to swoista przestrzeń święta, niezmienna i trwała, wypełniona

⁸ P. Huelle, *Opowiadania na czas przeprowadzki*, opowiadanie pt. *Wuj Henryk*, Gdańsk 1999, s. 67.

⁹ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny...*, op. cit., s. 110.

spokojem, ciepłem, bezpieczeństwem, ciszą i aromatem. Jest to jego prywatna świętość, zupełnie odmienna od obszarów sakralnych i profanicznych, jakie opisują innych bohaterów.

Przestrzenie jak i osoby w nich się poruszające, od samego początku traktowane są w sposób szczególny. Czy Niemcy i Polacy mają swoje przestrzenie święte?¹⁰ Autorzy, pisząc o przestrzeni bezpośrednio doświadczanej i oglądanej, przestrzeni, w której tkwią na co dzień – zauważają jej wartość symboliczną. Przestrzeń Gdańska, materialna konkretnie ukształtowana, która w różnych okresach „przynależała” do tego czy innego użytkownika, takiej czy innej nacji, zmienia się i jest prezentowana nade wszystko jako przestrzeń symboliczna, przestrzeń znaków, sfera duchowa, w której wszystkie te wymieszane wątki i tradycje unoszą się zgodnie, łączą się w jedno – scalają, tworząc coś w rodzaju ponadnarodowej i ponadhistorycznej wartości wspólnej, wartości – wedle uznania: regionalnej lub europejskiej. Od tej strony Gdańsk nie jest ani miastem polskim, ani niemieckim, ani kaszubskim, ani żydowskim, tworzy przestrzeń wspólną, gdzie każda z tych narodowości zostawiła swoje ślady, te zaś w długim trwaniu historycznym utworzyły wartość powszechną, odrywając się od swoich źródeł¹¹.

Powieść Stefana Chwina wprowadza jeszcze jeden nader zasadniczy element do tego dyskursu. Otóż ukazuje ona zasadniczą obcość światów niemieckiego i polskiego. Stosunek do wystroju mieszkania, do jego odpowiedniego utrzymania, do całego domu i otoczenia, do wykonywanej pracy, do drobnych poświadczeń i realizacji piękna (bibeloty, serwantki wypełnione figurkami z porcelany czy przedmiotami ze srebra) aż po wygląd ulicy i miasta jako całości różni te narody. Wydawać by się mogło, że nie może być między nimi porozumienia, gdyż w sprawach codziennego trwania są tak zasadniczo różne. Ale jest też coś, co je łączy: to przestrzeń kultury, słowa literackiego, emocji i wrażliwości plastycznej. To na przykład historie miłosne, które się tu opowiada, to sprawa języka literatury, artystycznego ukształtowania prozy (lekcja niemieckiego, kiedy Hanemann od ćwiczeń gramatycznych przechodzi niespodziewanie do pięknej prozy, budzi znudzonego ucznia, który nagle dostrzega znajome emocje), wrażliwości na aurę obrazu (katolickie krucyfiksy obciążone figurami Chrystusa i protestanckie nagie krzyże, tu szczególnie krzyż w górach Caspara Davida Friedricha, kontemplowany chętnie przez Hanemanna) i fakturę przedmiotu (częsty motyw filizanki). Kwestią szczególnej wagi staje się język. Adam – znajda, którym zaopiekowała się Hanka – w ogóle nie posiada własnego języka. Jako niemowa posługuje się językiem migowym, czyli mową uniwersalną. Chłopiec ujawnia własne ograniczenie, zubożenie językowe, jak i swoiste bogactwo: wszyscy inni uczestnicy dialogu muszą się wzajemnie uczyć swoich języków, jeśli chcą być zrozumiani, Adam tkwi u źródła wszelkiej mowy, znajduje się – przez swoje kalectwo – w miejscu, gdzie dopiero rodzą się pragnienia różnicowania,

¹⁰ *Tamże*, s. 106.

¹¹ *Tamże*.

indywidualizowania mowy, odgradzania się od innych jej użytkowników przez osobne dźwięki, rytm, sens, wymowę. Wydaje się, iż ta narodowa odmienność zostaje przełamana właśnie na płaszczyźnie kultury, to ona – jak migowy język Adama – staje się istotnym elementem komunikacji i wzajemnego porozumienia. Ta kultura, która objawia się przez szacunek dla innego „cudzego” języka, przez zrozumienie dla jego form religijno – obyczajowych, przez porównywalne historie i doświadczenia¹².

Wspomniana filiżanka pełni tutaj rolę *pars pro toto*¹³. Kruchość i piękno tego drobnego przedmiotu postawiona jest wobec ciężkich i miażdżących kroków wielkiej historii (jeden z szabrowników w mieszkaniu Hanemanna gniecie w rękach delikatną, porcelanową filiżankę). Wydaje się, że Chwin wprowadza do swojej opowieści pewien rodzaj gry inter – kon – tekstualnej, zderzając z jednej strony to, co kruche i piękne, z tym co brutalne i silne¹⁴.

Lida – genius loci

*Lida to białoruskie miasto z bogatą przeszłością. Nazwa miasta pochodzi od litewskiego słowa oznaczającego trzebież, czyli wykarczowany las. W ten właśnie sposób, w środku puszczy na granicy litewsko – ruskiej powstał obronny gród, na miejscu którego w 1323 roku książę Giedymin wybudował murowany zamek*¹⁵.

„Każdy człowiek ze wszystkiego co minęło, odnajduje wspomnienia rodzinnego domu z lat dzieciństwa. Ponieważ ten dom znajduje się gdzieś daleko i jest na zawsze utracony, wspomnienia o tym co było, zlewają się z wyobrażeniami o tym, co mogło być”¹⁶. Pojęcie domu nierozzerwalnie łączy się z „małą ojczyzną”. Literackie obrazy „małych ojczyzn” są bardzo zindywidualizowane, a twórczość odwołująca się do ich pamięci nazywa się nostalgiczną.

Prawdziwym miejscem rozpoczęcia emigracyjnej „księgi wyjścia”¹⁷ staje się świat kresów. Taki, jakiego obraz wyłania się ze wspomnień, pełen barw, ponętnych zapachów i przyjaznych odgłosów przyrody. Świat kresów, „przedwojenny”, kojarzący się z opowieściami o dzieciństwie, domu w ogrodzie, o zasobnej spiżarni, rozległości otwartych pól i gęstwinie starych lasów, borów¹⁸. Świat kresów to przede wszystkim niezapomniane miejsca: „Wilno, Lwów, Nowogródek, Podole, Wołyń, Polesie, Zbaraż, Kamieniec, Świteż, Niemen, Dniestr... Te magiczne niemal nazwy można wymieniać bez końca – konkluduje Piotr Jaroszyński – tej ziemi trzeba dotknąć, przesypać w

¹² M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny...*, op. cit., s. 111.

¹³ *Tamże*.

¹⁴ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny...*, op. cit., s. 111.

¹⁵ A. Kłopotowski, *Lida. Zamek książąt litewskich*, „Białoruś” 2003, nr 7 – 8, s. 166.

¹⁶ G. Bachelard, *Wyobrażenia poetyckie*, Warszawa 1975, s. 307.

¹⁷ K. Czerni, *Genius loci*, „Znak” 1996, nr 1, s. 177.

¹⁸ M. Czermińska, *Korzenie kresowe*, „Tytuł” 1991, nr 1, s. 119.

palcach piasek Wilejki, popływać w Świtezi, odetchnąć głęboko powietrzem Puszczy Nalibockiej, przykłęknąć w Katedrze Lwowskiej, pomodlić się w Ostrej Bramie, poczuć zapach Miodoborów”¹⁹.

Kresy to potężny obszar wyimaginowanego naszego kraju, tam powstawały cudowne dwory, pałace, kościoły, klasztory, szkoły, uniwersytety, biblioteki. Tam rodzili się najwięksi z Polaków. Dzisiaj nie sposób wyobrazić sobie naszej historii i kultury bez tych ziem, które dla pokoleń naszych dziadów i ojców były źródłem wielkiej dumy, ponieważ przez wieki działały się tu rzeczy wyjątkowo ważne dla całej Polski²⁰

Utrata i zniszczenie wspańłości architektury, ogromnych połaci i pasów ziemi, stało się wynikiem okaleczenia Narodu. Kresy to nasz *genius loci*, tam pozostało serce, tam pozostało rozerwane płuco i mózg²¹.

W tej rozległej panoramie przestrzeni wydziedziczonych zarysowuje się najważniejsze miejsce na świecie dla Aleksandra Jurewicza – białoruska Lida. Miasto piękne, wolne, odważne. Lida to dla pisarza nie tylko miejsce narodzin, ale kraina idealna, Duchowy Dom, miasto niebiańskie.

Jurewicza możemy śmiało nazwać herosem odbudowy *Miasta Snu*, architektem kochającym swoje magiczne miejsce. Dzięki uczuciu ludzi, – zaznacza Krystyna Czerni, – którzy się miastem zajmują, jaśniej ono, podobnie jak jaśniej ludzie, kiedy czują się kochani²². Zatem Lida jaśniej, lśni. Duchowy Dom pisarza – skonstruowany z wartości i idei – zabudowuje wyobraźnię architekturą marzeń, wizją niebieskiej Jeruzalem.

Są miasta, w których się żyje, i są miasta, dla których się żyje. Aleksander Jurewicz żyje dla Lidy, pochyła się nad jej historią, nie tyle historią wydarzeń, ile historią serca, serca pękniętego, które tam pozostało.

Samo miasto nie jest ani zbyt duże, ani zbyt piękne, ale dla tego gdańskiego poety i prozaika, Lida jest nie tylko miejscem magicznym, ale całym światem. Rajem, który został utracony, choć nie przestaje trwać. Żyje nadal w pamięci i wspomnieniach. Jest właśnie tym, czego utracić nie można.

Lida, w odległości 12 mil od Wilna, było to zaledwie miasto powiatowe w województwie nowogrodzkim, – pisze Marek Adamiec – które znałem wyłącznie ze wspomnień, z amatorskich fotografii, ze strzępów dokumentów.... gdzież jej do Litwy, Ukrainy, Żmudzi, Inflant, Lwowa czy Wilna,... ale dzięki temu pięknemu poetyckiemu wspomnieniu, mozolnie rekonstruowanemu z fragmentów wspomnień, obrazów, listów, słów zapamiętanych przez pięcioletniego chłopca, Lida zostaje podniesiona do rangi *genius loci*, można się w niej zadowolić bez reszty²³.

¹⁹ *Op. cit.*

²⁰ P. Czartoryski – Sziler, *Kresy pamięci*, <http://www.lwow.com.pl/naszdziennik/kresy-pamieci.html> (dostęp: 26.10.2014).

²¹ *Ibidem.*

²² K. Czerni, *Genius loci*, *op. cit.*, s. 178.

²³ M. Adamiec, *Przesiedleńcza opowieść*, „*Twórczość*” 1991, nr 2. Zob. też A. Kłopotowski, *Lida. Zamek książąt litewskich*, „*Białoruś*” 2003, nr 7 – 8, s. 166.

To białoruskie miasto z bogatą przeszłością, powstało w XIV wieku, jako niewielka osada handlowców i rzemieślników. Było ówczesną stolicą księstwa lidzkiego, którym władał Wielki Książę Giedymin. Nazwa miasta pochodzi od litewskiego słowa oznaczającego trzebież, czyli wykarczowany las. W ten właśnie sposób na granicy litewsko – ruskiej powstał ogromny gród, na miejscu którego w 1323 r. książę Giedymin wybudował murowany zamek na planie czworoboku z dwiema wieżami.

Ów Zamek Książąt Litewskich gościł znamienite osobistości, między innymi dwukrotnie króla Władysława Jagiełłę, tuż przed śmiercią przebywał w nim także Aleksander I Jagiellończyk. W latach 1434 – 1443 zamek stał się mieszkaniem chana Hadży I Gereja księcia tatarskiego, wychodźcy z Ordy Tatarskiej.

Początkowe lata naznaczone były częstymi najazdami Krzyżaków i bratobójczymi walkami z kozakami o władzę na Litwie. Dopiero w XVI wieku w mieście nastał upragniony spokój – pisze Andrzej Kłopotowski – szczególnie od roku 1590, kiedy to król Zygmunt III nadał Lidzie prawa magdeburskie. W wiekach XIV – XVI Lida była jednym z pięciu największych miast Księstwa Litewskiego²⁴.

Kolejne stulecia przyniosły najbardziej dotkliwe zniszczenia: wojny polsko – moskiewskie, wojna północna oraz najazdy Szwedów, kiedy to w 1710 r. został doszczętnie spalony zamek Giedymina.

Po trzecim rozbiórze Lida znalazła się na terytorium Cesarstwa Rosyjskiego. Na mocy traktatu ryskiego z 1921 r. wróciła na krótko w granice Polski. Po drugiej wojnie światowej została włączona do ZSRR, a od 1991 roku znajduje się na terytorium niepodległej Białorusi²⁵.

Dziś Lida zasługuje na uwagę przede wszystkim ze względu na imponujące zabytki, mnóstwo osobliwych miejsc i zakątków. Prezentujące się okazale ruiny zamku Giedymina, którego czerwone mury mieszczą jeszcze ślady baszt i przekopów. W sąsiedztwie zamku, na skwerze pomiędzy wysokimi drzewami, stoi niewielki, zbudowany w II połowie XVIII wieku, barokowy kościół katolicki p.w. Podwyższenia Krzyża, którego bogato zdobione rzeźbami wnętrze zachowało swój pierwotny charakter. Również Kościół Pijarów z przełomu XVIII i XIX wieku, wraz z zabudowaniami klasztornymi i wspaniałą dzwonnica wybudowany w kształcie rotundy z trzema portykami wejściowymi wspartymi na wysokich kolumnach, jest bezcennym zabytkiem miasta²⁶.

Uwaga Aleksandra Jurewicza skupia się nie na rzeczach wielkich z perspektywy Historii, ale na malutkim miasteczku położonym nad rzeką Lidziejką oraz wiosce Krupowo – źródłem życia, miejscem narodzin. Ciągłość historyczna tych prześlicznych miejsc utkana jest z nieciągłości pamięci i prawdy.

²⁴ A. Kłopotowski, *Lida. Zamek książąt litewskich*, op. cit., s. 166.

²⁵ *Tamże*, s. 167 – 168.

²⁶ *Op. cit.*, s. 169.

Te miejsca to – *locus amoenus*, matecznik polskości rozumianej, jako „swojskość”²⁷. Najpierw obraz domu rodzinnego, podwórka, pokoju. Kuchnia i lampa naftowa niezwykle mocno oświetlająca twarze. Maszyna do szycia z napisem „Singer”, która wrosła w dom, codziennie towarzyszyła w półwiekowym marszu przez szarą rzeczywistość²⁸.

„Tamto miasto – Lida, z którego pochodziła owa niezniszczalna maszyna „Singer”, było pełne uroku, to było podwórko, rodzinny dom, pokój”²⁹ – wyznaje z czułością pisarz. Dla Jurewicza urokiem jest miasto i jego ubóstwo, prostota, blade niebo i mgła. Wciąż w pamięci pozostaje stary dom z pobielonym gankiem z okrągłymi drewnianymi kolumnami i ten zapach – zapach mokrych liści i wapna, którym pachnie ganek³⁰.

Po czym jawi się *genius loci*. Otwierają się drzwi magicznego domu, który odsuwa od siebie cały zgiełk świata i widać starą sień pachnącą złożonymi na zimę jabłkami. Oczy wyobraźni wędrują po starej izdebce. Pierwsza mahoniowa podłoga nadal przyjemnie skrzypi, okna zasypane śniegiem do połowy. Śnieg wciska się przez niewidoczne, uczynione przez czas rozstępy do wewnątrz, srebrzy się w szczelinach między deskami podłogi i na krokwiach sufitu.

I oto kuchnia – pelargonia i asparagus stoją nadal na parapecie – tylko ten widok przynosi prawdziwą ulgę i ukojenie. Zapach pieczonej słoniny i cebuli, aromat kopru z kiszonych ogórków, bliny i pamoczka, zapach dymu dziadkowej machorki unoszący się po kuchni. Piec z niebieskimi kaflami otula swoim ciepłem – miejsce snu i odpoczynku dziadka. Obok stoi duży okrągły stół, rozsypana biel mąki na bliny i chleb pieczony na tatarakowych liściach, zwykle wyczyszczony do białości i tylko w Wigilię nakrywany wyhaftowanym przez babcię obrusem, a na nim resztki po wieczerzy wigilijnej, jeszcze błyszczą łuska karpia.

W kominie dudni wiatr, a za oknem odzywa się kościelny dzwon zwołujący na Pasterkę. Głos dzwonu rozchodzi się wśród kłębiącego śniegu. Z pobliskiego kościoła słychać głos organów. I płynie śpiew kolędy...³¹.

Tego cudownego miejsca nie da się odnaleźć ani w żadnym drzewie przy drodze, ani śpiewie ptaków, kolorze nieba, smaku wody czy czarnych jagód (L, s. 44) – wyznaje gdański pisarz.

Szczęśliwe, beztrudne życie mieszkańców w ponad stuletnim domu, dopełnia harmonijne zespolenie z naturą:

Cichnie powoli dzień i tylko pies Cygan czasami zaskomli na łańcuchu... Kury posnęły... Kot odsypia na płocie w słońcu nocne polowania, jakby pilnował glinianych dzbanów wbitych na sztachety (L, s. 24 – 25).

²⁷ J. Błoński, *Polski raj*, „Miesięcznik Małopolski” 1989, nr 19, s. 215.

²⁸ G. Boros, *Krótką rozprawą o środku świata, czyli jak powszednie i szare zmienia się w niepowtarzalne*, „Tytuł” 1992, nr 3, s. 127.

²⁹ P. Czapliński, *Nie zagojony sen*, „Tytuł” nr 5, s. 204.

³⁰ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki*, „Kwartalnik Artystyczny” 1999, nr 4, s. 167.

³¹ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki*, „Kwartalnik Artystyczny” 2002, nr 1, s. 118.

Lida, zatem staje się dla pisarza krainą wiecznego szczęścia. Taką szczęśliwą krainą, w której człowiek mógł spędzić spokojne życie bez jakichkolwiek trosk i lęków, nazywano w starożytności Arkadią. Miejsce to było uosobieniem raju na ziemi. Człowiek żył tu w harmonii z naturą, a cała jego egzystencja była sielankowa i idylliczna. Owa szczęśliwa kraina, pełna harmonii, spokoju, wiecznego szczęścia stała się symbolem miejsca idealnego, gdzie nie ma żadnych zagrożeń, konfliktów, a człowiek żyje w doskonałej symbiozie z naturą.

Można, przyjąć, iż dla Aleksandra Jurewicza Lida jest upostaciowaniem krainy szczęścia. Pisarz w niezwykle pieszczotliwy i drobiazgowy sposób ukazuje nie tylko swoje „gniazdo rodzinne”, ale również obrazy urzekającej przyrody, kolorytu lokalnego ziemi lidzkiej. To właśnie przyroda „obejmuje” Lidę i odgranicza od reszty świata. Wydaje się jakby była zwrócona ku swym mieszkańcom i dla nich stworzona. Uzmysławia nam to ogród z zielonymi, niezwykle szerokimi liśćmi łożu, podwórko z wiosennym krzakiem jaśminu, jarzębiny i głogi, letnie burze i pachnące zioła³².

Tuż za domem był chruściany płot, a w nim furtka do ogrodu, pełnego zielonych liści łożu, wysokich badyli przekwitającego kopru, dorodnych główek kapusty, zwędzonych malw. Pośrodku ogrodu stał dumnie wyprostowany ostatni słonecznik jak słońce, które tego dnia zeszło na ziemię. Za ogrodem był sad pełen jabłoni (L, s. 32)... A w oddali łąki, rzeka, wzgórze i las³³.

Przyroda jest tu fundamentem naturalnego ładu i spokoju, zachwyca urodą, wręcz baśniowym pejzażem.

Wciąż w pamięci pozostaje widok tamtego nieba rozjaśnionego księżycem, podobnego do niebieskiej wstążki. Nieba, które nie zna żadnej granicy i po każdej stronie jest niebieskie, czasami granatowe, jak morze..., nieraz różowe, czasami czarne... to niebo, po którym jak wełniane baranki z łąki Pana Boga przechadzają się obłoki, a na tym niebie nocą księżyc pilnuje gwiazd, by świeciły jednym i sprawiedliwym blaskiem, i tylko czasami, gdy zmruży na chwilę znużone od czuwania oczy, któraś z nich spada na ziemię (L, s. 67 – 68).

W pamięci trwa nadal widok tamtego miejsca uroczego. Zażyłość z przyrodą odradza się w całej swej urodzie:

Droga..., a raczej kasztanowa aleja poznaczona śladami kół traktorów, nagle skończyła się i miałem przed sobą już tylko nie skoszone pola, wzgórze porośnięte kępami lasów, rozpraszane przez wiatr obłoki i słońce świecące z całą mocą, jakby chciało szybko i intensywnie powetować sobie za wszystkie deszczowe dni ostatniego lata... I słyszę w oddali dzwonienie żurawi niosące się porannymi łąkami... Nie wiedziałem dokładnie gdzie są. Wiedziałem tylko skąd dobiega ich niepokojące dzwonienie. Były w innej, nieznanym mi strefie. Były za rzeczką, która stanowiła granicę naszych łąk, naszej wsi, naszego dzieciństwa... Tego Miejsca oswoić nie muszę... Nie, po prostu jestem Stąd³⁴ – pisze Jurewicz.

³² J. Błoński, *Polski raj*, op. cit., s. 217.

³³ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki, Samotnia*, „Kwartalnik Artystyczny” 2005, nr 2, s. 143.

³⁴ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki*, „Kwartalnik Artystyczny” 2000, nr 4, s. 140 – 141.

Krajobraz ten przedstawia wręcz baśniową idylliczność ziemi ludzkiej z światem niezwykle barwnym i pogodnym, w którym tak łatwo można było odnaleźć poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Dziś dla pisarza naczelną wartość ma tylko tamten świat – promienny i jasny.

Świat, w którym każdej jesieni nad domem i podwórkiem przelatywały opadające z sił dzikie gęsi, jaskółki wiły gniazda pod starymi strzechami, a każdej zimy na skraju lasu brnęły w śniegu płochliwe sarny.

Lidzka ziemia jest to miejsce ukochane Aleksandra Jurewicza. Najpiękniejsza, najbardziej malownicza, najbardziej wartościowa, najbardziej swojska, bo pod wspólnym mianownikiem swojskości skrywa rzecz bezcenną – własny raj, w którym naczelnym paradygmatem jest rodzina.

Ukochana babcia Malwina, którą zawsze pierwszą budziły ptaki³⁵ – piękna i długowieczna strażniczka „rodzinnego gniazda”, z koromysłami na ramionach, z których wylewała się woda, jej ręce splątane różańcem, pochylona z motyką na kołchozowym polu, oparta o piec z dłońmi splecionymi na podołku, w wełnianych skarpetach, do których tulił się kot (L, s. 85).

Babcia, która spękaną, porysowaną czarnymi wyżłobieniami ręką, wsunęła do malutkiej piąstki pieniędzy z wąsatym dziadkiem, na którym ciężar i wilgoć od spoconej ręki, były jak lzy przeciekające do kieszeni pięcioletniego chłopca, pieniędzy, na którym na zawsze pozostało babcine ciepło. Ta chwila wciąż pulsuje w pamięci:

To kiedy przyjedziesz do babci u gości? – spytała łamiącym się głosem, i jakby nie chcąc albo bojąc się odpowiedzi, wtuliła mnie w swój pachnący tłuszczem i mydłem fartuch (L, s. 46 – 47).

Babcia, która odnajdywała go w śpiącego w trawie pośród pachnących ziół, która przynosiła ciepłe wieczorne mleko w glinianym kubku i chleb z cukrem. Babcia, której ostatnie pytanie, pełne żalu i bezsilnej rozpacz – *Kiedy przyjedziesz?* – słychać było w każdym liściu, każdym promieniu wrześnieowego słońca³⁶, a potem śląc tylko tysiące listów stamtąd.

Mityczna kraina zjawia się we wspomnieniach, jako miejsce, w którym wszyscy czuli się jak u siebie. Bo we wszystkich „starych gniazdach” ludzie żyli w zgodzie z przyrodą, w zgodzie z sąsiadami, umieli sami oddzielać dobro od zła i trzymać się ról, które wyznaczała im tradycja³⁷.

Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych – szeptała mama klęcząc w ciemności przy łóżku... Zaskrzypiały sprężyny, tato zamruczał przez sen... Zamknąłem oczy, a babcia Malwina właśnie siedziała oparta o piec..., dziadek przebiera zebrane przed wieczorem w ogrodzie resztki późnych jabłek (L, s. 85)... Pamiętam, że to było moje ostatnie lato tutaj i na wiele przedmiotów, ukochanych miejsc czy widoków patrzyłem pożegnalnym spojrzeniem. Wszystkiego nie mogłem zabrać ze sobą, nie wiedziałem, czy kiedyś tutaj wrócę, żeby dokończyć przerwana młodość (L, s. 41).

³⁵ Zob. A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki, Samotnia*, „Kwartalnik Artystyczny” 2003, nr 4, s. 117.

³⁶ Por. A. Jurewicz, *Lida*, s. 26.

³⁷ J. Błoński, *Polski raj*, „Miesięcznik Małopolski” 1989, nr 19, s. 219.

Pisarz, mając trzydzieści pięć lat, z nieopisaną tęsknotą wraca do „rodzinnego gniazda”. Powrót nastąpił – jak pisze Jurewicz – dzięki babci Malinie, która tęskniła i pragnęła ujrzeć ukochanego wnuka. Dochodzą do głosu własne wspomnienia. Wspomnienia, które ocalają przeszłość:

Spieszyłem się do tych widoków, do posmakowania powietrza, zobaczenia tutejszych ludzi... Wejść do ogrodu, podnieść jabłko w sadzie (DPKŚ, 41), pooddychać zapachem kwitnących drzew³⁸. Wszystko, wszystko zostało na swoim miejscu i w swoim porządku, pod strażą ziemskich i niebiańskich gwiazd, zawieszonych na tym niebie (L, s. 25) – dźwięczą nadal w uszach słowa najukochańszej babci Malwiny.

Wreszcie po tylu latach pisarz ponownie wkracza w ten idylliczny raj. W miejsce, które całkowicie zawładnęło jego duszą, sercem, umysłem. Miejsce opanowane z ogromną czułością i miłością. Miejsce ukochane, bo tu przeżył coś, co nasyciło jego życie największą wartością, nadało mu kierunek, esencję i sens. To było jak ponowne narodziny, jak wkraczanie w diametralnie inny świat. To było naprawdę jego miejsce, jego prywatna ojczyzna. I powtórnie odsłania się fascynacja miejscem wywołująca szybsze bicie serca:

Ze wzgórza patrzyłem na naszą wioskę – zanikające dymy z kominów, wieża kościoła, stary młyn i nawet ta jedyna chata kryta strzechą. Nieporuszony spokój, jak na pastelowym obrazku... Cisza, jakby życie dopiero miało się rozpocząć... doszedłem jesiennymi łąkami na to samo wzgórze... i wtedy przypomniało mi się, że stałem tutaj kiedyś dawno, w maleńkości, i poczęły do mnie wracać przypomnienia z tamtego dnia... (DPKŚ, s. 80).

Utrata królestwa dzieciństwa stała się dla Jurewicza skazą, bolesnym piętnem w dalszej „niemożliwej” egzystencji. *Zostałem, jako dziecko skrzywdzony. Wyjazdem z Białorusi zadano mi ból, o którym długo nie mogłem zapomnieć*³⁹ – wyznaje poeta w wywiadzie z Aleksandrą Ubertowską. Pisarz opuścił nie tylko miejsce zamieszkania i rodzinę, ale opuścił to wszystko, co stanowiło o jego tożsamości, o tym, że oddycha, czuje, doznaje takich, a nie innych emocji. To nie tylko rozdzielenie ze znajomym pejzażem, przedmiotami, osobami, ale jakby uśmiercenie źródła istnienia.

Przyjazd do Gdańska był dla mnie rzeczywiście szokiem. To było wrzucenie w zupełnie inny świat, w którym panował nienaturalny dla mnie ruch, chaos, hałas. Zresztą do dzisiaj nie bardzo się mogę w Gdańsku odnaleźć. Nie mogę dokonać na sobie operacji, którą już dawno powinienem mieć za sobą. Ja mam w sobie ciągle przymus ucieczki, porzucenia, zmiany, który nie pozwala mi do końca utożsamić się z miejscem, w którym jestem. Między miastem i mną była ciągła wrogość, sprzeczność, nie – tożsamość... To miasto jest jak mur, z którym trzeba się zmagać⁴⁰.

Lida to dla pisarza przede wszystkim kraj lat dziecinnych, to czas dziecięcej inicjacji wspominany z ogromnym rozrzewnieniem. Bo dzieciństwo jest tym okresem życia, w którym

³⁸ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki, Samotnia*, s. 143.

³⁹ A. Ubertowska, *Prawdy ruchome*, „Tytuł” 1993, nr 3, s. 59.

⁴⁰ *Tamże*, s. 54 – 55.

działa magiczny determinizm, w którym cokolwiek się zdarzyło, zdarzyć się musiało. I chociaż przeminęło, pozostawiło gdzieś głęboko ukryte na dnie serca, bogactwo doznań, wtajemniczeń, doświadczeń, z których poeta czerpie energię do końca życia. Naturalny, poddany rytmom emocji rytm dzieciństwa stał się dla gdańskiego prozaika tym azylem, krainą szczęśliwości, dokąd podąża pamięcią w dorosłym życiu, bo cóż mają począć ludzie, dla których niebo i ziemia jest za mało i nie mogą żyć, jeśli nie oczekują innego nieba i innej ziemi? Dla których ich własne życie, takie jakie jest, pozostaje snem, zasłoną, ciemnym lustrem i nie mogą pogodzić się z tym, że nigdy nie pojmą, czym było naprawdę?⁴¹ – pisze Czesław Miłosz.

⁴¹ Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Warszawa 1982, s. 11.

3.3 „TAM” I „TU” PERSPEKTYWA QUASI – EMIGRACYJNA¹

*Bo nie ma ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,
Ze wszystkich bogactw — cztery ściany,
Z całego świata — tamta strona².*

Kazimierz Wierzyński

W mieście albo w wiosce, które znamy od dzieciństwa, poruszamy się w oswojonej przestrzeni, natrafiamy wszędzie na punkty orientacyjne sprzyjające naszemu bytowi. Przeniesieni w obce środowisko odczuwamy niepokój nieokreślonej przestrzeni i jakby zagrożenie. Za dużo tam jest nowych kształtów i pozostają one płynne, bo nie można odkryć porządkującej je zasady³.

Pośród nieszczęść wygnania niepokój wobec nieznanego jest szczególnie dotkliwy. Wygnanie pozbawia punktów odniesienia. „Tu” na obcej ziemi życie staje się nie do zniesienia. Strach wyjałowienia, lęk przestrzeni, alienacja, samotność – to stałe choroby wygnania. Wygnania, które jest próbą wewnętrznej wolności i ta wolność przeraża.

Wysoce uczuciowy stosunek dla utraconego raju dobitnie ukazał Aleksander Jurewicz. Pamięć dzieciństwa spędzonego w Lidzie oraz świadomość, że trzeba żyć w innym miejscu, urosła do głównej części jego życiorysu. Pisarz stale powraca do krainy swego dzieciństwa, przypomina swoje pierwsze doznanie tajemnicy i dziwności świata, a także piękna istnienia. Jurewicz z dystansu i tęsknoty wskrzesza krainę swego dzieciństwa, by snuć refleksję nad zagadnieniami przeszłości i teraźniejszości.

Twórca stopniowo uświadamia sobie, iż wygnanie nie polegało tylko na przekraczaniu granic. Stopniowo dojrzewało, przekształcało się z obcego w swojskie, aż stało się jego losem. Równocześnie pamięć pisarza przechowywała topografię przeszłości, topografię Kresów – straty bolesnej, wyrywającej z ojczyzstego pejzażu te widoki, które przez stulecia tworzyły przestrzeń życia narodu⁴. Najpiękniejsze dla poety słowo *Lida* ma moc magicznego zaklęcia wykopującego niepokonalną przepaść między nędznym „tu” a wspaniałym „tam”. „Tam” wciąż dumnie się piętrzy – owa góra – jak trudno dostępny szczyt w Himalajach. Stanowi wartość niepodważalną i przyjmowaną a priori. Umacnia wielkich i chroni małych. Wszystko stamtąd nabiera

¹E. Czaplejewicz uważa, że zasadniczą regułą poetyki literatury emigracyjnej jest podział przestrzeni na „Tam” i „Tu”, zapoczątkowany najwyraźniej w „Panu Tadeuszu”. Por. E. Czaplejewicz, *Poetyka literatury emigracyjnej...*, op. cit.

² Wiersz z tomu *Róża wiatrów* (Nowy Jork 1942), K. Wierzyński, *Poezje zebrane*, Londyn – Nowy Jork [1958], s. 347.

³ Por. Cz. Miłosz, op. cit., s. 178.

⁴ Por. L. Szaruga, *Pamięć Kresów*, [w:] *Dochodzenie do siebie*, Sejny 1997, s. 87–88.

czarodziejskiej mocy i staje się oczywiste. To forma nobilitacji i zarazem asekuracji. Umacniająca wielkich i chroniąca małych. Przy jej pomocy każde, choćby niewiele znaczące nazwisko, nabiera czarodziejskiej mocy i staje się oczywiste, że najmniejszy nawet ktoś „stamtąd” to już „ktoś”. To „ktoś” większy od największego „stąd”. Wszystko, co tutejsze musi mieć wymiar lokalny, najwyżej regionalny i mogący liczyć tylko na protekcyjną aprobatę. To, co „tam” – automatycznie staje się czymś centralnym, głównym, ogólnym, wszechobowiązującym i tym samym wymusza dla siebie szacunek. „Tu” panuje wciąż feudalna hierarchia autorytetu, autorytetu „stamtąd”. Hierarchia stanowi tu, bowiem rozumiałą potrzebę oparcia w jakimś autorytecie. Dlatego pisarz wciąż dożywia się peryferiami.

Aleksander Jurewicz należy do pisarzy osiadłych, zatem najchętniej nie wydostawałby się poza krainę dzieciństwa, w której czuje się najlepiej. Niestety, życie rzuca go to „tu”, to „tam”, czego rezultatem jest niemożność pogodzenia się z zastałą rzeczywistością. Pisarz wciąż wskrzesza krainę swego dzieciństwa, wciąż karmi swą wyobraźnię cudownymi obrazami „stamtąd”, widokami malowniczo wtopionymi w piękny, niemal idylliczny pejzaż:

Liście na drzewach powoli zbierają się do opadania... babie lato płynie nad podwórkiem jak wspomnienie przelatującego wczoraj nietoperza... Pod okapem gnieźdzą się opuszczone gniazda jaskółcze (L, 24).

Niezwykłej urody krajobrazy, bohaterowie – pośród pól, łąk i sadów, wsłuchani w odgłosy przyrody, nieodmiennie rozkoszujący się jej harmonią i urodą – to stałe punkty odniesienia Jurewicza. Nieustanna konfrontacja czasu teraźniejszego ze zmitologizowaną przeszłością oraz otaczającej rzeczywistości z magicznym wspomnieniem:

Wiem, że coraz mniej zostało tego drugiego świata, ale jeszcze wiem, gdzie on jest i wiem, że chodzę w nim po prawdziwej trawie, rozcieram w palcach prawdziwe kłosa żyta, że na pewno dochodzi jedenasta przed południem, kiedy widzę rower listonosza oparty o sąsiedni płot. Właśnie stoję północną porą i chłonę bezbronną ciszę tego drugiego, biblijnie prawdziwego świata⁵.

Pamięć utraconej przeszłości oślepia jak „blask naftowej lampy”, przy której tańczyły wieczorne ćmy. Nie pozwala odnaleźć tożsamości ani zadomowić się w świecie. Słodkie czasy dzieciństwa spędzone z babcią Malwiną w bajecznej Lidzie są symbolem utraconego Raju, do którego tęskni wyobraźnia. „Tutaj” zobaczenie własnej twarzy, przywołanie tożsamości, ujrzenie własnego „ja” takim, jakie ono jest teraz, okazuje się niemożliwe. Zamiast teraźniejszego wizerunku „ja” z wielką siłą, w jasnych, jaskrawych kolorach pojawiają się wciąż te same obrazy przeszłości, ukryte głęboko w pamięci. Pomędzy „tam” a „tu” istnieje ogromna przepaść, z której wyłania się „ja” oddzielone czasem, „ja”, z którym więź została zerwana.

Miałem jechać Tam i zapomnieć o dotychczasowej, wysmaganej tutejszym słońcem, deszczami i śniegiem stąd, kamieniami, na których rozbijałem kolana, płotami, na których rozrywałem spodnie... (L, s. 35).

⁵ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki* (12), s. 84.

„Stamtąd”, gdzie pierwszy raz uderzyło serce, autor nie potrafi, nie umie i nie może przejść dalej:

Stoisz na progu swego pokoju i nie potrafisz dalej przejść (L, 113). Bo jak żyć w świecie, w którym słowo „kacap” tak bardzo bolało. Dzisiaj znowu tak za mną zawołali..., jakby piłka uderzyła mnie w nos albo w oko..., a to „Kacap”... odbijało się we mnie niezrozumiałym echem (L, 81) – wspomina z goryczą autor.

Jak żyć w świecie, w którym jest się tylko wrogiem? W świecie, w którym mówiono o przybyłych z pogardą, niechęcią i odrazą. W świecie, gdzie trzeba było uciekać przed wyzwiskami i kopniakami „miejscowych dzieci”.

Nigdy nie pozwolili mi pograć, zawsze brakowało dla mnie pary, mój kij do palanta wydawał im się niedobry i któryś z nich łamał go na swoim kolanie i rzucał mi pod nogi – „Idź ty, Kacap...” – odpychali, czasami ktoś mocniej uderzył w plecy albo kopnął. Grali codziennie naprzeciwko naszego domu, piłka wiele razy odbijała się o nasz krzywy płot z chrustu... (L, s. 85).

Jak można wybrać obcy świat, tak bardzo odległy od „tamtego”? Dawny chruściany płot przy pierwszym domu... Obrazy same przesuwają się przed oczami wyobraźni. „Tamten” – chruściany, – na którym w słońcu, letnimi popołudniami wygrzewał się i odsypiał nocne polowania, kot. Płot i „czarodziejska” furka, przez którą wystarczyło tylko przejść, by już po chwili znaleźć się w babcinym ogrodzie – pełnym olbrzymich łopianów, kolorowych malw, pękatych główek kapusty i dumnie wyprostowanych słoneczników, których dzielnie pilnował strach na wróble⁶. Tuż za ogrodem był sad. Takich widoków nie da się zapomnieć, czy wymazać z pamięci. „Tam” wszystko było proste, łatwiejsze. „Tu” stało się nie do zniesienia. Pamięć konfrontuje z rzeczywistością:

Słońca nie ma już na niebie...⁷ – tak zaczyna Jurewicz swoje „Zapiski ze Stróżówki” – A chmury leniwie przepływają i odsłaniają się spoza nich cudowna niebieskość nieba. Trudno i ciężko zmusić się do powstrzymania żalu za innym, kiedyś pozostawionym niebem, które wiadomo, że przecież jeszcze jest – trzy godziny pociągami stąd⁸.

Twórczością Jurewicza rządzi nieustanne zmaganie się między poczuciem tego, co minione i utracone, a wyobcowaniem. W ten sposób uobecnia się w utworach coraz bardziej dramat obcości. Nowa ojczyzna jest nie do przyjęcia. Nie ma w niej miejsca na pocieszenie. Stanowi źródło bólu, cierpienia i rozpacz pełnej bezradności i bezsilności. Lida, zatem staje się poetyckim lamentem nad bezpowrotnie utraconą małą ojczyzną. Z chwilą opuszczenia domu dziadków, dla małego Alike, coś się prawdziwie zamknęło, skończyło, przestało istnieć naprawdę, coś umarło:

I wtedy pękło wszystko, gwiazdy nagle rozbłysły w oczach i zapiekły, jakby zamieniły się w kawałki szkła z rozbitej o kamień butelki... (L, s. 15).

Pomiędzy „starym” światem, który został „tam” na Białorusi i „nowym” „tu”, przydzielonym bez pytania, przez Historię, istnieje przepaść, dzięki której *rozstępują się straszliwe ciemności*

⁶ *Tamże*, s. 32.

⁷ Por. A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki* (14), „Kwartalnik Artystyczny” 2002, nr 3, s. 125.

⁸ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki* (14), „Kwartalnik Artystyczny” 2000, nr 3, s. 127.

*nagromadzone ponad światem*⁹. I wystarczy się w niej zanurzyć, by znaleźć się w magicznym „tam” – na ganku domu, z którego babcia witała każdego z prawdziwą serdecznością, na podwórku, gdzie dziadek poniósł klęskę w pogoni za uciekającym kogutem, w sadzie, gdzie słychać spadające jabłka, by móc wędrować po mokrej, wieczornej trawie, po ścierniskach i kartofliskach, po drogach piaszczystych i leśnych, po kamieniach przydrożnych, po rzece¹⁰. By zobaczyć granatowe, rozjaśnione gwiazdami niebo nad Lidą, po którym płynie alabastrowy księżyc.

Jurewicz chłonie dawny świat wszystkimi zmysłami, karmi duszę niewyobrażalnym pięknem, widokiem błękitnego nieba, przeciętego klangorem żurawi odlatujących do ciepłych krajów, smakiem czarnych jagód, zapachem chleba pieczonego na liściach tataraku, wesołym szczekaniem psa Cygana, widokiem najbardziej urzekającym, w którym jawiła się babcia Malwina i tulącym się do jej nóg kotem.

Z oddaleniem od „cudownej prowincji” urasta nędzne „tutaj” – „prowincja odrzucenia”. Lida i Gdańsk. Ideał i koszmar. Idylla przegląda się w lustrze swej karykatury¹¹:

złączy się niebo z błotem i pochłonie gwiazdy. To już dzisiaj, niedługo... Słychać te słowa w każdym liściu i promieniu wrześnieowego słońca, w odbłasku kościelnego witraża, w niebieskich oczach mamy, w sierści kota wygrzewającego się między dzbanami i misami... (L, 25 – 26). Poprzez chłód ciała tłukły się w tobie słowa, z którymi nie potrafiłeś oswoić się ani zaprzyjaźnić, i coraz większy strach, i coraz głębszy żal, i bezsilna rozpacz, której nie potrafiłeś pojąć ani zrozumieć, ani kogo o to zapytać. Coś ścisnęło w gardle jakby utkwiał w nim sople lodu z zeszelej zimy, oczy stawały się ciężkie... (L, s. 14).

„Tamto” jasne niebo i leniwy nurt rzeki stają się cenniejsze niż całe „tutaj”:

Nie był to dom taki jak u babci, podwórko też nie takie i domy we wsi inne niż w Krupowie, kościół był tutaj cały z kamienia. A szkoła już zupełnie ja nie szkoła (DPKŚ, s. 83).

Ulubionym miejscem pisarza jest Stróżówka, stara wiejska chałupa po rodzicach, porośnięta dzikim winem, położona w malowniczych Borach Tucholskich. Ta samotnia przypomina Jurewiczowi „tamten” dom, „tamten” świat. W *Zapiskach ze stróżówki* przytacza niezwykle poruszające wyznanie Henry’ego Millera:

(...) moje życie rozdzieliło się na dwie części, jak okolica, która trzęsieniem ziemi rozrywa na dwoje – po jednej stronie zostaje dzieciństwo, ty i to wszystko, co oznaczało minione życie, a na drugim brzegu zaczyna się ta mroczna i nieprzyjemna przestrzeń, po której muszę się tulać, ostatni etap mojego życia. Te dwa etapy już nigdy się nie zetkną¹².

Leszek Szaruga słusznie zauważa: „Kresy są nie tylko pewnym terytorium utraconym przez państwo polskie, nie tylko „małą ojczyzną” tych, którzy zmuszeni zostali do jej opuszczenia, są

⁹ A. Jurewicz, *Przestrzeń*, „Kwartalnik Artystyczny” 2006, nr 2, s. 5.

¹⁰ Por. A. Jurewicz, *Lida*, s. 69.

¹¹ P. Michałowski, *Wariacje na temat prowincji*, „Pogranicza” 2007, nr 6, s. 66.

¹² A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki* (15 – ostatnie), „Kwartalnik Artystyczny” 2002, nr 4, s. 103.

wartością nie dającą się zredukować do politycznych kategorii. Pamięć kresów jest ocaleniem tej wartości – trudnej do zdefiniowania, lecz przecież, przynajmniej dla mnie, istniejącej realnie”¹³.

Utracona „mała ojczyzna” dla Aleksandra Jurewicza jest wartością bezcenną, wartością najwyższą. Z chwilą opuszczenia Lidy rozpoczyna się dramat walki o pamięć. O prawo do ponownego powołania do życia świata minionego. Jedynym pragnieniem staje się wskrzeszanie przeszłości, domaganie się dla niej miejsca w rzeczywistości, która ową pamięć stara się wytłumić. To zarazem wprowadzenie mitu ładu w przestrzeń chaosu życia odartego z praw i prawd moralnych¹⁴.

Jurewicz w swych zamglonych krajobrazach dzieciństwa umieszcza „przybysza” z jakiejś „innej Polski”, której pamięć wydaje się szczególnie ważna. Tak jakby ten kraj obecny swą tożsamość i trwałość zawdzięczał „tamtemu” już nie istniejącemu i, co ważniejsze, nie mogącemu istnieć, nieodtwarzalnemu¹⁵. W konfrontacji z „tamtym” światem Jurewicz zaczyna rozpoznawać „nowy” świat, ten, w którym przyszło żyć. Podejmuje trud powiązania porwanych przez historię nici tradycji. Pamięć sięga głęboko w osobistą prehistorię. Rozpoznaje i oswaja „ten” obcy świat, powoli zaczyna odbudowywać przestrzeń, która teraz nabiera sensu zarazem, egzystencjonalnego i metafizycznego¹⁶. Jednocześnie ocalenie przeszłości staje się ocaleniem utraconego porządku, przeciwstawianiem się bezładowi „historii – bestii – spuszczonej z łańcucha”.

Dramat walki trwa. Pojedynek z historią. Z historią, która wkroczyła w życie Jurewicza tylko raz, rozcinając dzieciństwo – i całą – biografię na dwie nierówne części. Teraz pisarz próbuje na powrót połączyć rozdzielone czasy. Zatem pisanie ma moc terapeutyczną:

(...) wiedziałem, że jeżeli nie wyduszę z siebie tej przesiedleńczej opowieści, to moje życie nie będzie do końca pełne, że będzie w nim jakiś cień... (L, s. 11).— zwierza się narrator powieści Jurewicza.

W innym miejscu czytamy:

Wyjazdem z Białorusi zadano mi ból, o którym długo nie mogłem zapomnieć. Musiałem jednak o tym zapomnieć, żeby móc o tym napisać¹⁷.

Pamięć i zapomnienie są jak dwie strony kartki papieru, nie ma jednej bez drugiej. Nie jest to jednak zapomnienie sensu stricte. Na to nie pozwoliłby ciężar gatunkowy traumatycznych przeżyć. Jest to raczej bezpieczne „lokowanie” (oswajanie) poczucia utraty w zastanej teraźniejszości. Takie zapominanie przywraca spokój. Jest ono konieczne, gdyż ten, kto nie umie zapominać, wyrugować

¹³ L. Szaruga, *Dochodzenie do siebie Wybrane wątki literatury po roku 1989, Pamięć Kresów*, Sejny 1997, s. 93.

¹⁴ Por. L. Szaruga, *Tamże*, [w:] *Świat utracony w „Albumie rodzinnym” Michała Liniewskiego*, s. 147.

¹⁵ *Op. cit.*, s. 154.

¹⁶ Zob. L. Szaruga, *op. cit.*, s. 154

¹⁷ A. Ubertowska, *Prawdy ruchome, rozmowa z Aleksandrem Jurewiczem*, „Tytuł” 1996, nr specjalny – 4: *rozmowy „Tytułu”*, pod red. K. Chwini, s. 184.

z pamięci nieznosnych (...) obrazów, dręczy się i szarpie¹⁸. Poczucie utraty potrafi być siłą niszczącą. Przenosi się na terażniejszość w ten sposób, iż daje odczucie terażniejszości „zubożonej”. Wynika to z wrażenia, że tego, co utraciliśmy, nie można będzie już nigdy uobecnić w terażniejszości, że utrata jest ostateczna. Jedynym ekwiwalentem utraconych kategorii (przestrzeni, czasu...) jest nostalgia, którą Czapliński definiuje, jako *ocalającą tęsknotę*¹⁹. Lida, Krupowo to znaki utraconego raju, do którego tęskni wyobraźnia. Są również miarą dla terażniejszości. Bo teraz jest tylko czas wydziedziczenia, czas wygnania. I wędrówka przez świat arkadyjskich tęsknot.

Życie człowieka na ziemi – pisze Józef Wittlin – jest bytem człowieka wygnanego, który zapomniał o swoim wygnaniu. Dopiero powtórne wygnanie z ziemskiej ojczyzny, którego przyczyny są w tym miejscu obojętne, uświadamia mu tę sytuację²⁰.

Wygności z raju (Lida), zamieszkują kątem w Betlejem – w małej mieścinie (na Pomorzu), *czekając, aż mama na nowej ziemi urodzi moją siostrę*; ruszają na poszukiwanie Ziemi Obiecanej i ojciec dokonuje wyboru domu:

– To będzie tutaj! – powiedział tato. – Nigdzie więcej nie pojedziemy! (DPKŚ, s. 81).

Teraz trzeba nauczyć się żyć „tutaj” na obcej ziemi. W obcym miejscu, ale paradoksalnie przypominającym „tamtą” ziemię:

–Ty, tylko zobacz, tam u nas też po sąsiedzku była i szkoła, i kościół.

– Koniec tułaczki, mówię tobie po raz ostatni – powtórzył tato... To pierwszorzędne miejsce – tato użył swojego ulubionego słowa, co znaczyło, że już postanowił ostatecznie... (DPKŚ, 86).

Zatem ojciec podświadomie wykorzystał, więc wiejski krajobraz sielankowy, jako zapórę przed dziejowością – przed wspomnieniami z wojny czy pogłoskami o nowej wojnie i ingerencjami socjalistycznego państwa. Wybór nowego miejsca stał się w pełni uzależniony od „tamtego”, które pozostało na zawsze rajem utraconym.

Czy to kształtu przepływającego obłoku – zadaje sobie pytanie autor – z którego odczytał jakiś wiadomy dla siebie znak, znajomy z jakiegoś dobrego wspomnienia zapach wiosennego ogrodu, wyrosły po sąsiedzku dom ze słomianą strzechą, który stał się na chwilę pocieszeniem, że tak daleko nie odjechał od swoich stron, zdecydował o wyborze tego miejsca? (DPKŚ, 87).

Nowe miasto jest niby to samo, ale jakby je ktoś przesunął w bok, niedaleko, a jednak na inne miejsce. Choć okazuje się przyjazne, a natura – jeszcze bardziej, jednak „tamto” wciąż nostalgicznie powraca.

¹⁸ M. Nałęcka, *Przekłete błogosławieństwo. Nobilitacja zapomnienia*, „Konteksty – Polska Sztuka Ludowa”, 2003, nr 1–2, s. 84–86.

¹⁹ Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*, op. cit., s. 7. Por. też: B. Hadaczek, *Ekspatriacja z Kresów (o nostalgii)*, [w:] tegoż, *Kresy w literaturze polskiej...*, s. 192–200.

²⁰ J. Olejniczak, *Figury wygnania, Sylwetki pisarzy*, [w:] tegoż, *Arkadia i małe ojczyzny Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*, Kraków 1992, s. 12.

Rację miał Marek Zaleski, pisząc, że nostalgia to pamięć, z której zniknął ból: za sprawą nostalgicznej pamięci przeszłość powraca w postaci uładowanej²¹. Zatem u Jurewicza, nostalgia to pamięć, z której usunięto nawet tę historię, która boleć wcale nie musiała.

Nowy świat zagubionych wygnańców został stworzony z nostalgii i ogromnej tęsknoty za ojczyzną. Dążenie do odtworzenia namiastki domu „tutaj” na obcej ziemi, było nie tylko realizacją naturalnych ludzkich potrzeb czy obroną przed moralną i społeczną degradacją, ale nade wszystko były to desperackie próby nadania swemu życiu nowego sensu, wypełniania pustki po tym, co bezpowrotnie utracone. Dlatego Jurewicz próbuje wyrwać z nieubłagalnego pędu czasu każdą przemijającą chwilę życia, próbuje ocalić najdrobniejszy fragment, szczegół, odsłonić prawdę, ujawnić tajemnicę wydziedziczonej wspólnoty skazanych na siebie ludzi.

W kolejnej przesiedleńczej opowieści „Pan Bóg nie słyszy głuchych” autor wspomina:

Widziałem, jak kłęczy pośrodku kuchni i wznosi swoje błagania w stronę nieba... nieraz szept zacichał i myślałem wtedy, że ukołysany modlitwą zasnął... i tylko deszcz niesie dalej jego słowa, ale po chwili dziadek, zniecierpliwiony brakiem odpowiedzi stamtąd, dokąd kierował części różańca albo litanii, zaczynał modlić się od początku... wreszcie podnosił się i na stojąco robił prędko znak krzyża, podchodził do wiadra z wodą i pił łapczywie, jakby pacierzem sparzył gardło (PBNSG, s.5).

Już w pierwszych zdaniach intymnego pamiętnika pisarz ukazuje rozmiar i sens dramatu pokolenia po Jałcie. Zwykle pacierz odmawia się z nakazu tradycji, z potrzeby dziękczynienia lub z prośbą, „tutaj” pacierz nie jest już prośbą. „Tu” rozlega się błaganie. Błaganie, po którym ulga nie przychodzi. „Tu” modlitwa zamienia się w żar, który wypala i niszczy, żar, którego nie sposób ugasić. Zwyczajne, niewytworzone gaszenie pragnienia, ukazane zostało jak prawdziwa golgota – „pił łapczywie, jakby pacierzem sparzył gardło”. „Tu” pacierz nie ujawnia swej mocy terapeutycznej, nie kształtuje wewnętrznego ładu, nie uspokaja.

Również tytuł przypowieści, w którym *Głuchota* – tytułowa metafora, jest dla dziadka małego Alike jak policzek, gdyż dziadek niedosłyszy i właśnie to jemu przyszło zamieszkać przy ulicy Głuchej w Łodzi. I tu rozpoczyna się prawdziwy dramat wygnańca. Najpierw desperacka walka dziadka Stefana z urzędami o zmianę nazwy ulicy, a potem zerwanie przez bohatera niebieskiej tabliczki, nie zmienia losu wygnańca, to tylko jeszcze jedna blizna, jeszcze jedna rana wewnętrzna, która się nie goi. Utracona naturalność rozwoju jest nieogojącą się raną i dającą się odczuwać na każdym kroku. Mękę niepewności, czy zmienione życie układa się w jakiś wzór, porządek, potęguje tylko rozdzierająca żałość i nieodwracalne przygnębienie. Zatem los wygnańców zza Buga uzyskuje prawdziwie dramatyczny wymiar. Pierwsze lata upływają pod znakiem oczekiwania na zmianę jałtańskiego wyroku. Wygnańcy żyją na granicy dwóch światów: białoruskiego (odległego i

²¹ M. Zaleski, *Świat powtórzony*, [w:] *Formy pamięci*, op. cit., s. 31.

nieosiągalnego) oraz kraju osiedlenia, z założenia traktowanego, jako tymczasowa przystań, na której gorączkowo poszukują swego *modus vivendi*. Jurewicz podąża śladami tych właśnie starań i wyznacza w swej książce dwie umowne linie, wzdłuż których przebiegać będą losy bohaterów – przegranych, ubogich, ponizanych – nigdzie nie znajdujących rekompensaty. Są to mianowicie: odnajdywane na antypodach emigracyjnych dziejów poczucie niepewności życia, życia w obcej rzeczywistości, która wydaje się tak jak i ono chybota, niepewna, przeniknięta smugą śmierci, cierpienia i lęku oraz gorączkowo wspominane i przechowywane w pamięci krajobrazy raj utraconego.

Pokolenie „urodzonych po Jałcie” nadal odczuwa swoje powinowactwo ze światem, który nie mieści się w powojennych granicach Polski. Świadomość równoczesnej „swojskości” i „obcości” nie pozwala na normalne życie. Bo jak żyć w świecie rozdartym na pół, w którym bestia Historia gotowa jest w każdej chwili skoczyć do gardła pięcioletniego chłopca i jego dziadka Stefana. W świecie, gdzie granica na Bugu biegnie teraz nie na mapie, ale w ludzkim sercu; oddziela świat dawny od nowego. Wygnańcy nie mogą i nie potrafią odnaleźć się w nowej sytuacji życiowej. Są Polakami, ale i „ruskimi”²². I to zarówno dla innych jak i dla siebie. „Tutaj” czują się obco, raczej wegetują poza głównym nurtem życia. Utracili poczucie własnej tożsamości. Kim są? Gdzie są? Czy ich prawdziwe życie i prawdziwa osobowość zostały „tam”, w dawnej ojczyźnie? Czy należą do ziemi nowej, czy też do „tamtej”? „Tu” wciąż powracają wizyjne sny, wspomnienia, marzenia, obsesyjne, natrętne obrazy. „Tu” życie staje się nie do zniesienia, staje się prywatnym gettem, z którego nie można wyjść.

Jurewiczowscy wygnańcy, z bagażem gorzkich doświadczeń, nie mogą uwolnić się od wspomnień, są niezdolni do podjęcia jakiegokolwiek działania, towarzyszy im poczucie zagubienia, wyobcowania, wykorzenienia. Są zawieszeni pomiędzy potrzebą podjęcia decyzji, a wycofaniem się, między prawdą a kłamstwem, nadzieją a rezygnacją²³. Mają świadomość tego, że wolność na obczyźnie jest pozorna. Odczuwają pustkę, ale są świadomi tego, że powrót do kraju jest niemożliwy, ponieważ to nie jest już ich kraj. Dręczy ich ciągle poczucie winy, że nie zapobiegli czemuś, co już się wydarzyło. Uciekają od rzeczywistości w świat wspomnień, a jednocześnie starają się zapomnieć. Tęsknota za ojczyzną jest w rzeczywistości tęsknotą za tym, co bezpowrotnie utracone, wynika ze świadomości, że nic w życiu nie jest powtarzalne, nie ma powrotu do tego, co minęło. Zapach, dźwięk, blask świecy nieoczekiwanie przywołują falę wspomnień. Uderzenie pamięci jest tak silne, że wywołuje nieomal fizyczny ból, zapiera dech w piersiach, burzy pozorny spokój, potęguje rozpacz. Ale „tutaj”, na nieludzkiej ziemi, rozpacz ma już inną twarz. Twarz

²² E. Borkowska, *Czas uwięziony w kadrze*, „Topos” 1997, nr 5, s. 92.

²³ A. Szczepilewska, *Czas utracony*, „Topos” 2003, nr 1 – 3, s. 256.

bezradności i bezsilności, gdzie blizna na ciele dziadka jest *jak dopływ umarłej rzeki*²⁴, a marynarka rzucona ze złością na krzesło osuwa się *jak zemdłona*²⁵.

Wygnańcy w poszukiwaniu „rozkoszy niepamięci” tracą poczucie rzeczywistości. Dla nich czas się poplątał i zatrzymał. Zaciera się granica między jawą a snem, w który uciekają, łudząc się, że tam odnajdą upragniony spokój, uwolnią się od przeszłości. Jednak nawet tu nie znajdują ukojenia, podświadomość nie daje się uspić, wciąż podsuwa obrazy przeszłości. Wspomnienia stają się labiryntem bez wyjścia, skazują na samotność, skazują na śmierć, gdyż *stare serca nie wytrzymały rozstania z ojcowizną*²⁶ – konkluduje Artur Nichthauser.

Umierali nagle, dziwnie, przedwcześnie. Jakby nad nimi wszystkimi wisiało jakieś fatum, tragiczne przeznaczenie, przekleństwo rzucone przez wędrownego szeptuna. Bo jak to inaczej nazwać lub o tym myśleć?²⁷ – pyta Jurewicz.

Zatem śmierć wygnańców zyskuje wymiar symboliczny. Dramat ten dokładnie omawia badacz literatury Leszek Szaruga:

Wywołana w wyniku politycznych decyzji wędrówka ludów doprowadziła do zmiażdżenia tradycyjnych więzi społecznych, naruszyła delikatną równowagę egzystencji. Jak silny jest to wstrząs, zaświadczać badania wykazujące, że obszary północno – zachodniej Polski – te, więc, gdzie w większości osiedlali się ludzie z Kresów wypędzeni – cechuje największa w kraju zachorowalność na choroby wieńcowe... choroby serca trawią tych, którzy utracili to, pokochali najbardziej. Trawią ich zaś, dlatego, że zostali wykorzenieni, że nie potrafili szybko się zaadaptować do nowych warunków egzystencji, stworzyć stabilnych społeczności lokalnych²⁸.

Człowiek jest ofiarą kaprysów historii, jej destrukcyjnej siły. Nie może zapobiec kolejnym tragediom. To historia zatoczyła krąg i powróciła, aby uderzyć kolejną falą zła w pokolenie po Jałcie. Aleksander Jurewicz jednak pragnie ocalić ją od zapomnienia, bo jej integralną częścią jest CZŁOWIEK, którego głos nadal brzmi

My także Polaki, wnuczek, choć my repatrijanty..., ale my żesz Polskie (PBNSG, s.17).

i dlatego należy pamiętać:

Donaszam pamięć o nich i po nich. Snują mi się w nadrannych szarpaniach wspomnień, w cząstkach przypominających się raptem zdarzeń, wyciągam nieliczne fotografie, na których zatrzymali się w dawniejszych dniach, pod mniej jeszcze wypalonym słońcem, ... wszyscy bracia i siostry, co urodzili się w tamtym domu... Ciągnę wózek z pamięcią o nich, nic innego zrobić nie mogę, nic, nic...²⁹.

²⁴ A. Jurewicz, *Pan Bóg nie słyszy...*, s.17.

²⁵ *Tamże*, s. 32.

²⁶ A. Nichthauser, *Mój ukochany dom*, „Borussia” 1997, nr 14, s. 264.

²⁷ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki* (3), „Kwartalnik Artystyczny” 1999, nr 2, s. 158–159.

²⁸ L. Szaruga, *Pamięć Kresów...*, *op. cit.*, s. 88.

²⁹ A. Jurewicz, *Zapiski ze stróżówki* (3)..., *op. cit.*

OBCOŚĆ I OJCZYZNA

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba

Podnoszą z ziemi przez uszanowanie

Dla darów Nieba....

Tęskno mi, Panie...¹.

C. K. Norwid, *Moja piosnka II*

Jak zauważa Zygmunt Dulczewski, „trwalszy związek między ludnością osiedleńczą a nowym miejscem zamieszkania łączy się w praktyce z takimi wydarzeniami jak założenie własnej rodziny, silne przeżycia uczuciowe, budowa i urządzenie własnego domu, wszelkie inwestycje itd. Związek taki nie oznacza jeszcze całkowitego zżycia się z ludnością danej miejscowości. Polega on po prostu na tym, co język potoczny określa „sentymenciem” dla miejsca, gdzie się dobrze czujemy, gdzie mamy swój „kąt własny”. Mówimy wtedy o tworzeniu więzi lokalnej. Tworzenie się więzi grupowej między osiedleńcami pochodzącymi z różnych miejscowości, poczuwanie się ich do nowej wspólnoty, do uczestnictwa w nowej społeczności (...) możemy nazwać integracją społeczną w węższym znaczeniu. Oprócz tego używane jest pojęcie integracji społecznej w znaczeniu szerszym, rozumiane jako tworzenie więzi regionalnej”².

Ludzie, którzy zamieszkali w powojennym Gdańsku, chcieli czuć się u siebie; przede wszystkim jednak odczuwali przez długi czas, że żyją „na cudzym”. Podtrzymując strach przed niemieckim powrotem i jednocześnie głosząc hasła o „odwiecznej polskości Gdańska”, potęgowano uczucie wewnętrznego rozdarcia mieszkańców, którzy musieli egzystować wśród sprzeczności.

Pamięć o tym czasie i doświadczeniu zachęciła Stefana Chwina do opisu losu wygnańców po Jałcie w swych powieściach. Istotnym fragmentem tożsamości powojennych mieszkańców Gdańska było pochodzenie, przeszłość, która w przypadku rodziców bohaterów – narratorów powieści gdańskiego prozaika nie była związana z tym właśnie miastem. Zarazem rodzice ci, podobnie jak i inni przybywający do miasta coraz liczniej przesiedleńcy, mieli budować tożsamość powojennego, polskiego Gdańska. Dokonywać mieli tego wraz z całym bagażem ich dotychczasowego życia, ze wspomnieniem i obyczajami lub zachowaniami, które wiążą się z miejscem ich urodzenia, przedwojennego mieszkania. To sprawiało, że pierwszym zadaniem, jakiego musieli dokonać i z którym mierzyć się mieli przez kolejne lata, było podjęcie próby oswojenia miasta, poczuć się u siebie. Nie było to zadanie łatwe.

¹ C. K. Norwid, *Moja piosnka II* [w:] *Poezja i dobroć, wybór z utworów*, Warszawa 2000, s. 312.

² Z. Dulczewski, *Autochtonizacja polskiej ludności osiedleńczej na ziemiach zachodnich*, [w:] tegoż, *Mój dom nad Odrą: problem autochtonizacji*, Poznań 2001, s. 31.

W socjologii wskazuje się na odmienność stosunku ludzi do mniejszego obszaru (np. miasta) i do obszaru wielkiego (np. państwa). Istotą tego pierwszego przypadku jest bezpośredni stosunek osobisty oraz przywiązanie do środowiska, w którym człowiek spędził znaczną część, bądź też całe swoje życie. Tę relację określa się mianem więzi z prywatną ojczyzną³. Ludzie identyfikują się ze swoim miastem dzięki przeżyciom i doświadczeniom, jakie były ich udziałem na tym terenie, dzięki relacjom (np. rodzinnym, sąsiedzkim), które łączą ich z osobami zamieszkującymi to samo terytorium⁴.

Ważnym wymiarem „zakorzeniania” się ludzi jest osobiste i emocjonalne poczucie związku z miastem oraz wewnętrzne poczucie przynależności do niego, bycia jego mieszkańcem, w tym wypadku gdańszczaninem. Na wybór miejsca zamieszkania wpływać mogą rozmaite czynniki, do których należą chociażby względy rodzinno – sentymtalne (urodzenie się oraz długotrwałe przebywanie w danym miejscu), albo też atrakcyjność miejsca (kulturowa, krajobrazowa, ekonomiczna)⁵. W związku z tym, że obydwój rodzice bohatera – narratora nie byli gdańszczanami z urodzenia, o wyborze nowego miejsca zamieszkania zdecydowało to drugie. Szczególnie urzekł ich krajobraz, który zarazem przypominał ojcu miejsce, skąd przybył do Gdańska:

Od południa dzielnicę otaczały wzgórza, ciemna zieleń sosnowego lasu przetykana szarością bukowych pni, i ten widok, widok wzgórz, ciągnących się (...) od Langfuhr w stronę Gdyni, chyba przesądził o wszystkim (H, s.67).

Podjęcie decyzji o zamieszkaniu to dopiero pierwszy krok. Dużo trudniejsze jest zakorzenienie się w nowym miejscu, poczucie się u siebie. Dla pierwszego pokolenia Polaków, zamieszkałego w Gdańsku po II wojnie światowej, wciąż obecne w pamięci było miejsce, z którego pochodzili i które musieli opuścić. W przypadku rodziców narratorów powieści Chwina była to Warszawa – opuszczona przez matkę po jej zburzeniu po Powstaniu Warszawskim i Wilno – z którego Ojciec wraz z bratem musieli wyjechać, przypadkiem trafiając do Gdańska⁶. W powojennej rzeczywistości nadbałtyckiego miasta nie czują się oni swojsko. Są przybyszami i, szczególnie Ojciec dostrzega swoją odmienność, tęskniąc zarazem (w milczeniu) do opuszczonego Wilna. W „Krótkiej historii” pisze Chwin:

bo Ojciec zaciągał. Może nie za bardzo wyraźnie, ale jednak, i babcia nazywała go (kiedy nie słyszał) «Wilniuk», bo zawsze czuła wyższość warszawskości nad kresami (KH, s.157).

³ S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 26.

⁴ S. Ossowski, *Analiza socjologiczna ojczyzny* [w:] tegoż, *Dzieła*, T. III, Warszawa 1966, s. 224–225.

⁵ Por. R. Kryszk, J. Załęcki, *Świadomość historyczna i tożsamość gdańszczan*, Gdańsk 1996, s. 85.

⁶ S. Chwin, *Krótką historią pewnego żartu*, Kraków 1991, s. 159–161. Por. np. scenę, w której młody bohater – narrator *Krótkiej historii* przywołuje sytuację pojawienia się ojca w nadbałtyckim grodzie.

Pisarz, kreśląc literacki portret nadbałtyckiego grodu, swoją uwagę skupia nie na Gdańsku. Gdański świat Chwina to przestrzeń, w której akcent został przesunięty z historycznego centrum miasta na Kresy. Podobnie jak u Pawła Huellego czy Aleksandra Jurewicza.

Ojciec narratora uczuciowo związany był z Kresami, które musiał opuścić. Zachował w pamięci arkadyjski obraz niegdysiejszego domu, choć przypominał go z rzadka. W rodzicach bohatera – narratora „Krótkiej historii” rozpoznajemy zatem powojennych przesiedleńców, poszukujących swojej „utraconej” (wraz z dotychczasowym miejscem życia) tożsamości. Tożsamość ta jest tajemnicą i zagadką także dla ich dzieci, które mimo, że nigdy nie były w Wilnie, nie było im dane doświadczyć tamtego świata (owa utrata nie jest zatem ich udziałem), mają jednakże świadomość pewnej rysy, wyrwy w tożsamości rodziców, w pewien sposób wraz z tęsknotą tychże przejmowaną⁷.

Kresy w rzeczywistości Gdańska istnieją, pojawiając się we wspomnieniach, choć, jak zauważa narrator „Krótkiej historii”:

Chwile wspomnień zdarzały się rzadko, przy okazji spotkań u stryja. Ojciec i brat swoją tęsknotę, swoje uczucia do dawnej ojczyzny ubierali nie tyle w słowa, ile w muzykę... Piosenki opowiadały o odjeżdżaniu, witaniu i drzewie, które nosiło kobiecą nazwę «kalina», ale śpiew nie korzystał wcale z możliwości kryjących się w znaczeniu i barwie słów (...) kiedy Wujek przestawał grać, to robiło się zupełnie cicho... (KH 91, s. 172).

Opuszczone Kresy wywarły olbrzymie piętno na przesiedleńcach, którzy zachowali w pamięci obraz wspólnoty tolerancyjnej, budującej swoją tożsamość w oparciu o związek z regionem, a nie narodowością, czy religią. Ciągłość tradycji, poczucie wspólnoty i łączności z wymiarem duchowym, decydowały o swojskim charakterze Kresów. Powojenny Gdańsk wydawał się przestrzenią obcą, nieoswojoną, będącą poniekąd zaprzeczeniem tych cech. I takim też miejscem, nie do końca oswojonym dla pokolenia Rodziców pozostał on właściwie na zawsze. Przywołane wyżej fragmenty wspomnień Kresów z jednej strony świadczą o sposobie zachowania (choćby fragmentarycznego), czy też poszukiwania istotnych elementów tożsamości przesiedleńców. Z drugiej, na podstawie owych litewskich pieśni, czy recytowanych fragmentów „Grażyny” Adama Mickiewicza, sam bohater próbuje swoje rodzinne utracone „ja” zrekonstruować. O takich wielostronnych próbach odnalezienia minionego „ja” (w) przeszłości rodzinnej pisał Przemysław Czapliński, określając je mianem „mitografii genealogicznej”⁸. Owo „ja” rodzinne, w przypadku bohatera – narratora „Krótkiej historii” związane jest z Warszawą i Wilnem. O ile jednak mama bohatera musiała opuścić swoje miasto z powodu jego zbombardowania, zniszczenia, o tyle ojciec, zmuszony został do wyjazdu z innych powodów:

⁷ P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 119.

⁸ P. Czapliński, *Mapa, córka nostalgii...*, op. cit., s. 109.

zmiany granic potwierdzonej powojennymi decyzjami w Jalcie i Poczdamie, ze szczególnym „udziałem” Stalina, o którym ironicznie mówi narrator powieści:

autor krótkiego podpisu, zmieniającego moje położenie na mapie z błędnego na bardziej trafne, współtwórca biografii Ojca i Mamy, niewidzialny, a jednak obecny (KH 91, s. 177).

Utrata miejsca magicznego była dla rodziców pisarza niewyobrażalna. Długo, bardzo długo nie mogli o niej mówić. Dlatego też, ani ojciec, ani jego rodzina nie werbalizują w sposób dosłowny swojej tęsknoty za dawnym domem, ale właśnie poprzez aluzje literackie, czy folklorystyczne pieśni. Owe niedomówienia, przemilczenia, związane są zapewne również z deprecjacją owych Kresów, które w związku z decyzjami politycznymi, dla Polaków przemieniły się w swoiste „locus horridus”. W pamięci wysiedlonych pozostały jednakże bardziej na kształt utraconej Arkadii. Fragmenty owego świata znalazły się także (za sprawą przybyszów? A może żartu historii?⁹) w powojennym Gdańsku, w postaci nazw ulic wziętych z mickiewiczowskich poematów (Wajdeloty, Grażyny, Konrada Wallenroda, Aldony). Wileńska przeszłość rodziny jest zatem skrywana. Ujawnia się w owych nazwach, pieśniach, a zatem fragmentarycznie. I w postaci takich właśnie strzępków, stała się także elementem konstytuującej się tożsamości narratora, potomka wysiedlonych z Wilna.

Podobnie jest z rodzicami Piotra, bohatera – narratora „Hanemanna”, którzy wciąż mają przed oczami swoje miasta, a podział na swojskie (Warszawa, Wilno) i obce (Gdańsk) uruchamia łańcuch skojarzeń i wskazuje na wizualną chociażby obcość kultury Wschodu (czyli przedwojennych wschodnich ziem Polski) i Zachodu (germańskość Gdańska) ujawniającą się chociażby w kształcie parków, układzie ulic, a nawet architekturze cmentarzy. Spotkaniu z gdańską przestrzenią towarzyszy w pokoleniu rodziców poczucie nagłej pustki i obcości (także w mieszkaniu dużo bardziej przecież funkcjonalnym niż to wileńskie, czy przedpowstaniowe warszawskie). Ambiwalentne napięcia towarzyszące przejmowaniu mieszkań po „tamtych” opisał Ryszard Tomkiewicz:

Wprowadzenie się «tak po prostu» do cudzych mieszkań nie było ani proste, ani oczywiste dla niektórych osadników. Dla części z nich zabieranie cudzego, opuszczonego mienia kojarzyło się raczej z grabieżą niż z prawowitym przejmowaniem dóbr po tych, którzy przegrali wojnę. Jednak mimo że takie postępowanie było dla niektórych nieetyczne i bezprawne, zdecydowano się na ten proceder. Tłumaczono, że jest to odwet za zniszczone i ograbione mieszkania gdzieś w Warszawie lub na Kresach.¹⁰

Próby „oswajania” obczyzny są rozmaite. Niektórzy są zadowoleni z nowego miejsca zamieszkania, inni z kolei nie potrafią bądź nie chcą się w nim zakorzenić. Dzieci z kolei zafascynowane są architekturą, „zmyślnym” układem ulic, czy kolorystyką budynków. Jeszcze

⁹ We fragmencie *Krótkiej historii*, w którym pisarz opowiada o wędrowaniu po gdańskich ulicach, w głowie narratora rodzą się „trudne pytania. Jeśli los jest Losem, to dlaczego tak wszystko urządził?”, s. 175.

¹⁰ R. Tomkiewicz, *Życie codzienne mieszkańców powojennego Olsztyna 1945–1956*, Olsztyn 2003, s. 148.

innych interesuje tożsamość miast a, szczególnie ta ponadnarodowa, która pozwoliłaby nazwać je miastem „swoim”. Jeśli nie jest to jednak możliwe, pragną je chociażby obłaskawić, „sprawić, by w tym tyglu różnych kultur, zderzeniu najrozmaitszych zwyczajów i tradycji znaleźć punkty wspólne, ukształtować przyjazne środowisko”¹¹.

Dziecięcy bohaterowie – narratorzy Chwina należą do pierwszego pokolenia urodzonego już w Gdańsku. Po rodzicach, którzy jednakże nie są stąd, dziedziczą oni podświadome poczucie obcości miejsca urodzenia¹². Matka, zarówno narratora „Krótkiej historii”, jak i Piotra C. z „Hanemanna”, jest warszawianką, ojciec przywędrował aż z Wilna.

Rodzice bohaterów rozpoczynają – podobnie jak i ich sąsiedzi – w Gdańsku życie na nowo. Ich dzieci, mając świadomość, że korzenie ich rodziny nie są stąd – podejmują zadanie poszukiwania śladów (we własnych domach i podwórkach, poprzez chodnikowe płyty, po wnętrza bibliotek) dawnego, czy raczej Drugiego Miasta, „zachowanych w inskrypcjach i przedmiotach ocalałych z marcowego ognia”¹³. Mimo „rodzinnej” obcości, Gdańsk jest bowiem dla obydwu bohaterów krainą dzieciństwa z wyraźnie zaznaczoną topografią, przestrzenią własną, znajomą i jednocześnie kryjącą w sobie tajemnice – (poniemieckie) ślady, znaki, które chłopcy traktują jako zagadkę do rozwikłania. Jako przestrzeń dzieciństwa jest Gdańsk miejscem ich pierwszych doświadczeń, radości i rozczarowań, przestrzenią zadawania pytań i poszukiwania (niejednoznacznych i nie ostatecznych) odpowiedzi.

Jak zauważa Renata Jochymek, rodzice narratorów, podobnie do innych przesiedlonych, „początkowo żyją «na niby», przeglądając się jedynie w lustrze codzienności, które jest stale obecne, można z niego korzystać do woli, a jednak przestrzeń w nim odbijana nadal pozostaje nieoswojona, obca”¹⁴. Spoglądając na ich doświadczenia, pisze Chwin: „można odnieść wrażenie, że historia ma dość nieprzyjemną skłonność do zabawiania się ludźmi, przestrzenią i czasem”¹⁵.

To przekonanie o zależności losów człowieka od historii dobitnie wyraził pisarz w swej autobiograficznej powieści, zawierając je w samym tytule i wskazując, że opisywana tutaj historia dotyczy, czy też jest wynikiem, takiego właśnie zartu historii. Odtwarzając, spisując swoją duchową biografię, bohater powieści w swoich rozważaniach dochodzi do wniosku o przypadkowości losu ludzkiego w zderzeniu z Historią, jawiącą się niemal jako bezduszna i ślepa

¹¹ R. Jochymek, *Obraz Gdańska w twórczości Stefana Chwina*, [w:] *Literatura polska po przełomie 1989 roku*, S. Gawliński, D. Siwor (red.), Kraków 2007, s. 69.

¹² M. Zapędowska, *Kreacje i rekonstrukcje*, [w:] *O Hanemannie, tauromachii i trzech samobójstwach*, Kresy 1996, nr 1, s. 121.

¹³ M. Zapędowska, *ibidem*, s. 82.

¹⁴ R. Jochymek, *Miasta się przemieniały – synkretyczność kultur a poczucie wyobcowania bohaterów powieści Stefana Chwina*, [w:] *Annales Academiae Pedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria VIII*, B. Faron (red.), Kraków 2008, s. 113.

¹⁵ *O Hanemannie, tauromachii*, s. 84.

siła, która w sposób niejasny, a często także kapryśny i zmienny, decyduje o kolejach losu, miejscu zamieszkania, przyszłości, a przede wszystkim o życiu i śmierci poszczególnych jednostek¹⁶.

Zauważalne stają się powiązania pomiędzy prywatną biografią (rodziną) bohatera i świadomością historyczną o charakterze ponadlokalnym. To bowiem, co prywatne, determinowane jest przez to, co powszechne, dziejowość jest niemalże organicznie sprzężona z jednostkowością, na którą (nieustannie) oddziałuje. Zarazem jednak w tej historyczności jest miejsce na prywatną – rodzinną, bądź własną. Dostrzegając podobieństwo losów Ojca, Wuja i jego żony do tych, które były udziałem innych Polaków wysiedlonych z Wilna, a w szerszym wymiarze także do losów Niemców zmuszonych do opuszczenia Gdańska, bohater może nie tylko „ustalić” własną tożsamość (indywidualną i rodzinną), ale może także zakorzenieć się w rzeczywistości Gdańska, w którym urodził się i żyje, którą to rzeczywistość dzięki jej rozpoznaniu interioryzuje: uznaje, wpisuje jako (istotny) element własnej tożsamości. Tę możliwość dają: poznanie przeszłości oraz jej akceptacja ze wszystkimi aspektami, a także zaakceptowanie zjawisk historycznych wraz z uznaniem, iż są one elementem, jednym z budulców skomplikowanej ludzkiej świadomości.

Rozpoznanie, zrozumienie i uznanie owej (zrekonstruowanej) przeszłości, na którą przecież młody narrator – bohater i tak przecież nie miał wpływu, pozwala mu powiedzieć: „U nas w Oliwie”. To krótkie stwierdzenie oznacza nie tylko uznanie gdańskiej przestrzeni za swoją, ale także uznanie tych, którzy tu byli wcześniej.

W „Krótkiej historii” opowiadającej o pewnym historycznym „żarcie”, jednym z kluczowych zagadnień okazuje się zatem być swoiste dojrzewanie bohatera, jego inicjacja, rytuał „wtajemniczenia” w skomplikowany mechanizm dziejów, będący zarazem elementem procesu zyskiwania przez niego prywatnie – historycznej (samo)świadomości. Znaczącym elementem ustalenia owej (samo)świadomości jest rekonstrukcja (dokonywana na wiele sposobów) przeszłości, odbywająca się równolegle do życia i rozpoznawania znaków teraźniejszości. Jak zauważył Jan Błoński, „Chwina fascynuje takie właśnie działanie – i przeżycie – historii. Czuje się kimś bardzo naznaczonym przez miejsce (Gdańsk) i przez epokę (lata pięćdziesiąte), kiedy się wychowywał. A nawet przez czas, który bezpośrednio poprzedził jego dzieciństwo, chociaż nie przeżył bezpośrednio tych entuzjasmów i przerażeń¹⁷.

¹⁶ Pisze Chwin: „A przecież wszystko mogło się stać inaczej, przecież naprawdę nic nie było przesądzone, otwarte morze i otwarte równiny czekały też na inne zdarzenia. Ten chłopiec [Stalin – B.W.], pędzący się po drodze, która wila się po zboczu góry, a w dole widać było kopulasty szczyt ormiańskiego kościoła i białą wapienną wioskę, ten chłopiec mógł razem ze swoją matką trafić do wielkiego miasta nad zatoką albo do małego miasta nad rzeką, wijącą się u podnóża Zamkowej Góry – więc tak się mogło stać, nie było żadnego przymusu, a jednak tak się nie stało i oko w trójkącie patrzyło na zburzone miasta, patrzyło też na Pałac, na powolne rośnięcie Wieży i na złotą iglicę, która przebiła obłoki, *Krótką historią...*, s. 259.

¹⁷ J. Błoński, *Słów parę...*, [wstęp do:] S. Chwin, *Krótką historią pewnego żartu*, Kraków 1990, s. 5-6.

„Ze Lwowa do Gliwic, z Gliwic do Krakowa, z Krakowa do...”¹

*Każda radość, choćby nie istniała, zostawia
po sobie przejrzysty ślad...
W ten sposób powstaje inna ojczyzna,
którą tworzymy jak od niechcenia,
budowana na zapas, w dół, korytarzami,
jasny cień pierwszej, niedokończony
dom (JdL, s. 10).*

Ze Lwowa do Gliwic; Z Gliwic do Krakowa, z Krakowa do Berlina (na dwa lata); potem do Paryża na długo, i stamtąd, co roku, na cztery miesiące do Houston; powrót do Krakowa (OŻ, s. 9) – wspomina Adam Zagajewski. O ile na początku poeta w swych dziełach nostalgicznie powraca pamięcią do miejsc utraconych, tak teraz wyznaje:

Po jakimś czasie zrozumiałem, iż z katastrofy wojennej – utraty rodzinnego miasta – i także z późniejszych podróży, mogę wynieść pewne korzyści, pod warunkiem, że nie będę zbyt leniwy i poznam dobrze języki, i literatury moich zmiennych adresów (OŻ, s. 10).

Podróżowanie staje się powoli dla pisarza analogonem odysei samorozpoznania, formą „metapodróży”². Choć u jej początków spotykamy „nieodwracalne poróżnienie się z losem ludzkim”³, samo doświadczenie bywa waloryzowane pozytywnie. „Bezdomny – ale wcale nie nieszczęśliwy” – pisze autor w „Dwóch miastach”, przeciwstawiając się ponuremu i nieco infantylnemu wzorcowi postawy apoteozującej beznadzieję, pustkę epistemologiczną i samozwrotne skupienie na kontemplacji prywatnego poczucia izolacji⁴.

Żaden człowiek ani kraj nie cierpi bez przerwy – pisze jeden z amerykańskich krytyków, Baron Wormser, w artykule z roku 1987 – Ciało ludzkie, tak jak organizm państwowy, nauczyło się żyć znosząc tępy ból i sporadyczne ukłucia. [...] Tak więc poeta musi dowieść prawomocności swego modelu życia, skonfrontować często dwuznaczne doświadczenie swojego czasu ze świętością i łaską, jakie są w jego posiadaniu. Musi również przyjąć, iż nie wszystko uda mu się ocalić. Taka poezja jest antytezą kategoryzującej nowomowy, tak drogiej sercom marksistowskich biurokratów. To poezja, która próbuje wyznaczyć granice wolności, a więc depcze uprzedzenia i aprioryczne założenia⁵.

¹ A. Zagajewski, *Obrona żarliwości*, Kraków 2002, s. 9.

² J. Klejnocki, *Bez utopii? Rzecz o poezji Adama Zagajewskiego*, Wałbrzych 2002, s. 87.

³ P. Czapliński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997, s. 233.

⁴ J. Klejnocki, *Bez utopii?...*, op. cit., s. 87.

⁵ Tamże, s. 287–288.

Lata dziewięćdziesiąte ubiegłego stulecia przyniosły nowe odczytania Zagajewskiego, towarzyszyły im wypowiedzi krytyków zauważających jego literacką metamorfozę. Zbigniew Machej, recenzując tom zatytułowany „Płótno”, pisze: „Zagajewski nie tęskni za swą środkowo – czy też wschodnioeuropejską ojczyzną. Wcale nie chce jechać do Lwowa, mitycznego miejsca swoich narodzin. Prawdziwą ojczyzną poety, ojczyzną nie z tego świata, jest poezja. „Muszę przebywać w świecie, w mieście” – to brzmi jak skarga skazańca. Niestety, „tylko umarli mogą rozgościć się w poezji. Biedny artysta tęskni za niebem sztuki, którego progiem jest śmierć”⁶.

Stwierdzenie to wymaga wyjaśnienia. Bohater liryczny Zagajewskiego, zdając sobie w pełni sprawę z faktu, iż „tylko umarli mogą rozgościć się w poezji”, nie pragnie on śmierci. Wprost przeciwnie. Chce unieśmiertelnić, utrwalić, uchronić „swój” świat przed zagładą – czyli przed śmiercią⁷. Pragnienie bohatera lirycznego wydaje się być paradoksalne: utrwalić, lecz samemu nie pamiętać⁸.

Czym jest pragnienie? Emmanuel Lévinas w swojej „Całości i nieskończoności” mówi:

U podstaw tego, co zwykle uznaje się za pragnienie, leży potrzeba; pragnienie tak rozumiane wyraża ubóstwo i niekompletność bytu, który utracił niegdyśszą wielkość. W takim wypadku pragnienie pokrywa się ze świadomością tego, co utracone. Jest zasadniczo nostalgią, chorobą wygnania⁹.

Nieśmiertelne pragnienie przenika całą twórczość Zagajewskiego. Nigdy nie jest określane jako pragnienie czegoś, nie wymaga dopełnienia. W wierszu „Historia starożytna” czytamy:

Stałem nieruchomo, zatrzymany na ulicy
przez pragnienie, na pół bolesne, na pół słodkie,
i próbowałem się modlić, nieumiejętnie
za siebie i za innych¹⁰.

Ale już w wierszu „Jechać do Lwowa”, rodzinne miasto, obiekt nostalgicznych wspomnień, nie stało się, jak dotychczas jedynie tematem rozpamiętywania, lecz, zmieniając się w synonim świętego miasta, stawało się celem duchowej wędrówki. Również w wierszu „Szukaj” z „Ziemi ognistej” słyszymy ten nakaz zmiany kierunku poszukiwań:

Wróciłem do miasta w którym byłem dzieckiem...
Odejdź.
Szukaj gdzie indziej.
Szukaj.
Szukaj prawdziwej ojczyzny¹¹.

⁶ Z. Machej, *Nieznosna lekkość wierszy*, „NaGłos” 1991, nr 4, s. 248–249.

⁷ Z. Machej, *op. cit.*, s. 36.

⁸ B. Bodzioch–Bryła, *Kapłan Biblioteki. O poetyckiej i eseistycznej twórczości Adama Zagajewskiego*, Kraków 2009, s. 36.

⁹ E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrznosci*, przeł. M. Kowalska, wstępem poprzedziła B. Skarga, przekład przejrzał J. Migasiński, Warszawa 1998, s. 18–19.

¹⁰ A. Zagajewski, *Pragnienie*, Kraków 1975, s. 36.

Pragnienie zmienia kierunki na osi czasu. Nie zwraca się w stronę przeszłości, ale jest w naturalny sposób skierowane w przyszłość. Rozrywa osnowę świata, przebija materię codzienności, nie niszcząc jej, jak promień światła.

Pragnienie w końcu prowadzi do wewnętrznej przemiany bohatera lirycznego. Przemiany, która składa u stóp najpiękniejsze i najcenniejsze dary: skupienie, zachwyt, zdziwienie, czułość, olśnienie, a nade wszystko przynosi modlitwę o zdziwienie, ukojenie oraz wewnętrzną ciszę. „Dar łem” – kiedyś głęboko ukryty na dnie – dziś bezcenny i upragniony – daje o sobie znać we współczesnej miejskiej scenerii:

Płakałeś wśród obcych, w nowoczesnym sklepie,
Gdzie wciąż się obracał zwinny pieniądz¹².

Paradoksalnie swą przemianę Zagajewski zawdzięcza dzięki doznaniu „obcości”¹³ – zauważa Jarosław Klejnocki. Doznawanie „obcości” miasta nie musi zamykać się w kręgu soliptycznych autopenetracji. To raczej szansa, a także rodzaj próby. Przynależność czyni bohatera prawdziwie wolnym, umożliwia rozpoczęcie gry, w której stawka jest rozszerzenie (pogłębienie?) horyzontów poznania. Idzie tu o swoisty rodzaj spirytualnej przygody, jak się okaże, bynajmniej nie beztroskiej i pozbawionej dramatyzmu. Na jednym z jej biegunów znajdziemy prawdziwe osamotnienie – to jest przeżycia, które nie mogą być dzielone z kimkolwiek. Na drugim – próbę budowania empatii. Wtedy punktem wyjścia staje się pytanie o pewną odmianę braterstwa, której istota zasadza się na trudnym i dalekim pokrewieństwie¹⁴.

Samotność powszechna – jak twierdzą postmoderniści – gdy nas rzeczywiście dotyka, przeradza się w narodziny wspólnoty. Jeśli, powiadają, wszyscy doświadczamy obcości (w różnym stopniu), to tym samym jesteśmy uczestnikami tego samego spektaklu. Stajemy się sobie w pewien sposób bliscy, podobni, jesteśmy jakoś „razem”¹⁵. Sceną zaś jest nam ulica z jej barwnymi dekoracjami, oferująca możliwość ekstatycznego błędzenia. Albo też każde inne miejsce, każde terytorium, na którym odbywa się bezbolesna wymiana bezimiennych spojrzeń i gestów, niezobowiązujących uśmiechów i pobieżnych uprzejmości¹⁶:

¹¹ A. Zagajewski, *Ziemia ognista*, Poznań 1974, s. 20.

¹² A. Zagajewski, *Pragnienie*, Kraków 1975, s. 72.

¹³ J. Klejnocki, *Bez utopii? Rzecz o poezji Adama Zagajewskiego*, Wałbrzych 2002, s. 88.

¹⁴ J. Klejnocki, *ibidem*, s. 88

¹⁵ Idea „obcości rozpowszechnionej” jako figury kruchych związków interpersonalnych pojawia się w pracy Z. Bauman: *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, przeł. J. Bauman, Warszawa 1996, s. 127 i dalsze. Powszechność „obcości” miejskiej sygnalizują też np. Michał Schluter i David Lee: „obcym jest każdy z nas, gdy wychodzi na ulicę” (M. Schluter, D. Lee, *The R Faktor*, London 1993, s. 15). Taka wersja paradygmatu obcości pojawia się w wierszu Adama Zagajewskiego *Bezdomny Nowy Jork* (Jechać do Lwowa, Londyn 1985, s. 22), gdzie chaos i bogactwo ludzkich działań zostają powiązane w jedność przez „spojrzenie Boga”, którego domniemana obecność przejawia się w artystycznym arcydziele *Lekcja muzyki Vermeera*. Oddaleni od siebie bliźni to dzieci Boże uczestniczące w korowodzie życia, czasami wyzwalające się z osamotnienia przez kontemplację sztuki.

¹⁶ J. Klejnocki, *op. cit.*, s. 88

Nieprzypadkowo samotni lubią dworce. Na dworcach – fakt wielokrotnie opisywany – zawsze jest się wśród innych. Samotność na dworcu ma inny smak, tam wszyscy są nie u siebie, anonimowi, wzajemnie sobie obcy. Więc jeszcze jeden obcy, powoli przechadzający się po peronach, zaglądający do kiosków, jedzący hamburgera kupionego w dworcowym barze – jest jak wszyscy. Nie jest wyosobniony¹⁷.

Tym samym zagubienie, strata orientacji – czyli zdarzenia postrzegane potocznie z perspektywy dyskomfortu, strachu, a nawet, w swych ekstremalnych realizacjach, przerażenia – zyskują nagle walor szerszy; metonimiczny:

Zdarzyło mi się to raz w Paryżu, mieście wielu moich radosnych chwil i wielu nieszczęść, kiedy wyszedłem z metra w okolicy trochę znajomej i, ale nie za bardzo. Zacząłem iść i nagle zauważyłem, że nie mam żadnego znaku, według którego mógłbym się kierować. Ogarnął mnie jakby lęk przestrzeni... Straciłem orientację. Zdałem sobie wtedy sprawę, że moja niemożność zdecydowania, którą ulicę mam wybrać, stanowiła odpowiednik stracenia orientacji w sensie głębszym. Wygnanie pozbawia nas punktów odniesienia, które pomagają nam robić projekty, wybierać nasze cele, organizować nasze czynności¹⁸.

Zagajewski wielokrotnie wypowiada się w duchu akceptacji obcości jako kluczowego czynnika dynamizującego poznanie i autorozpoznanie, np.:

Pierwsze dwie podróże: pierwsza podróż jaką odbyłem samodzielnie, zawiodła mnie do Pragi. Od pierwszej chwili byłem urzeczony tym, że odkryłem obcość. Praga pachniała inaczej niż Kraków (...) Poznałem obcość, obcość języka(...). Zakochałem się w obcości (...) ja także byłem obcy, dla innych – lecz i dla siebie stałem się odrobinę obcy, i dzięki temu jakby realniejszy, jakby zrobiony z nieco twardszej substancji¹⁹.

Całkowity zwrot w twórczości poety nastąpił na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Opublikowane wiersze są wyrazem akceptacji i afirmacji świata. Zdumienie i zachwyt wobec bogactwa świata jest jednym z głównych tematów podejmowanych przez Zagajewskiego, który w programowym podejściu do poezji, swój moment przełomowy komentuje:

Słowo „nie” odnosi się do małego fragmentu świata; w wielkim mieszkaniu istnienia wiele jest pomieszczeń. (...) W słowie „tak” wibruje zdziwiona radość istnienia, prawdziwy tym razem podstawowy ton sztuki; zmieszana z bólem radość, która jest jakby kwitem, akceptacja bytu, potwierdzeniem odbioru drogocennej przesyłki²⁰.

Miasto, które było rajskim ogrodem, świat doskonałej harmonii muszą zostać opuszczone. Pojawia się myśl o istnieniu dwóch nie pogodzonych ze sobą światów: chaosu i harmonii, ciemności i światła, które toczą nieustanna walkę:

Cóż jednak, pomyślałem, jeżeli jednocześnie
i Heraklit i Parmenides mają rację

¹⁷ A. Leder, *Metro*, „Res Publica Nowa”, 1998, nr 5, s. 82.

¹⁸ Cz. Miłosz, *O wygnaniu...*, op. cit., s. 208.

¹⁹ A. Zagajewski, *W cudzym pięknie*, Kraków 1998, s. 61.

²⁰ A. Zagajewski, *Solidarność i samotność*, Paryż 1986, s. 66.

i tuż obok siebie istnieją dwa światy,
jeden spokojny, drugi szalony...²¹.

Odkrycie dwóch światów następuje poprzez krótki błysk olśnienia wielokrotnie poświadczony, jak choćby w utworze „Okrutny”:

Czyżby istniał wybór –
Inny, delikatniejszy, lepszy świat...
Dobry i łagodny czas, oddający nam
Tych, których straciliśmy na zawsze²².

Duchowe przebudzenie oraz rodzący się znak nadziei zostały opisane przez poetę w niezwykle piękny i urzekający sposób w tym samym utworze:

Spoza mgieł wyszło białe słońce
i przeszył mnie ostry harpun zachwyty²³.

Najpełniej motyw dwóch światów Adama Zagajewski ukazał w utworze „Płótno”. Bogactwo i nadmiar materialnego świata pomnaża się w wielości odbić. Pojawia się kwestia granicy rozdzielającej światy, co przybliży nas do ich istoty:

Gdzie jest granica między sferami? Gdzie są strażę?
W czym są podobne dwa różne żywioły, ołów i tlen,
Bez władz kamiennych murów i muzyka, która biegnie
Bez tchu (...) ²⁴.

Dwa światy mają różne imiona. W przekładzie na język pojęciowy sprowadzają się najczęściej do konfliktu między kształtem a chaosem. Ich spór toczy się na każdym poziomie i zawsze prowadzi do dialektycznego ścierania się przeciwieństw. W szkicu „Flamenco” podmiot wyraźnie opowiada się po jednej stronie:

Kształt trzyma chaos w śmiertelnym uścisku(...). Póki żyję, tworzę kształty. Moje myśli są kształtem. Moje wiersze to kształt. Jestem po stronie Rzymu przeciw barbarzyńcom. (...) Moim Rzymem są tylko wiersze i myśli²⁵.

Temu ideałowi przeciwstawia się pokusa, by „otworzyć szeroko Blake’owskie drzwi percepcji”. Wówczas „naszym oczom” ukaże się bajecznie bogaty chaos...”²⁶. Wybierając kształt, autor Płótna nie chce zrezygnować z wielości chaotycznego istnienia. Podejmuje wciąż na nowo trud destylowania różnobarwnej rzeczywistości i zamieniania jej w kształt. Kształt tworzony przez

²¹ A. Zagajewski, *Lawa* [w:] *Płótno*, s. 21.

²² A. Zagajewski, *Płótno*, Paryż 1990, s. 38.

²³ A. Zagajewski, *Okrutny* [w:] *Płótno*, s. 39.

²⁴ A. Zagajewski, *Płótno*, s. 28.

²⁵ A. Zagajewski, *Flamenco*, [w:] tegoż *Solidarność i samotność*, Paryż 1986, s. 103.

²⁶ A. Czabanowska – Wróbel, *Dwa światy*, [w:] także *Poszukiwanie blasku o poezji Adama Zagajewskiego*, Kraków 2005, s. 124.

człowieka staje się kosmosem. Płótno, „ciemny obraz” w wielości swoich znaczeń może być także całunem²⁷.

Przemianę może przynieść zmysł uwagi, skupienie, które pozwala dostrzec nie tylko to, co na powierzchni:

O, powiedz, jak uleczyć się z ironii, ze spojrzenia,
które widzi, ale nie przenika²⁸.

Innym remedium może być zmysł całości, który dochodzi do głosu w wierszach takich jak „Historia starożytna” czy „Gospels”, gdzie pozwala, chociaż przez chwilę, ogarnąć współczującym widzeniem jedność porozrywanego świata:

Wysoko nad kominami ...
krążyła burza,
Ale w końcu zabrakło jej odwagi, żeby uderzyć²⁹.

Podobne tony wybrzmiewają w dziele „Gospels”, gdzie Bóg jest przyzywany jest jako ten, który „zszywa”:

O świeco słońce długiej nocy
O Ty co zapominasz...
O sprawco o radości
O który zszywasz o³⁰.

Stan pozbawienia, огоłocenia, braku, wewnętrznej pustki, przywołuje swoje przeciwieństwo – „chwile blasku”:

Ale potężne chwile blasku
wymkną się naszym czarom...
Wznosi się dym nad płaskimi miastami
i cisza wchodzi do naszych domów³¹.

„Chwile blasku” – to chwile szczęścia. Poeta zgadza się na długie dni oczekiwania, jałowości i nudy – przeciwstawione chwilom olśnienia i pełni. Chodzi o to właśnie – pisze Anna Czabanowska – Wróbel – o przemienność dni „strapień duchowych”, duchowej oschłości i „duchowego pocieszenia”, podobnie jak u świętego Ignacego Loyoli, u którego miejscem przeżycia wewnętrznego był Paryż³².

²⁷ A. Czabanowska – Wróbel, *tamże*, s. 124.

²⁸ A. Zagajewski, *Długie popołudnia*, [w:] *Pragnienie*, Kraków 2000, s. 29.

²⁹ A. Zagajewski, *Historia starożytna*, [w:] *Pragnienie*, Kraków 2000, s. 36.

³⁰ A. Zagajewski, *Gospels*, [w:] *Pragnienie*, Kraków 2000, s. 9.

³¹ A. Zagajewski, *Dym*, [w:] *Pragnienie*, Kraków 2000, s. 46.

³² A. Czabanowska – Wróbel, *Dar światła. O pragnieniu*, [w:] *też* *Poszukiwanie blasku. O poezji Adama Zagajewskiego*, Kraków 2005, s. 129.

Przeżycia wewnętrzne – pisał sam św. Ignacy – są najlepszą rzeczą, jaka przytrafiła mi się w życiu, a w oparciu o doświadczenie rozumiałem, że człowiek może sam osobiście skorzystać i wielu innym przynieść owocną pomoc i korzyść³³.

Analogiczną wypowiedź odnajdujemy w tomie Adama Zagajewskiego „Pragnienie”, który jest budowany przez wizję przenikających się światów: duchowego i materialnego, wysokiego i niskiego, wyobraźni i natury:

Uśmiechnięci turyści...
wejdą do muzeum...
Staną przed obrazem Piero della Francesca, na którym
Chrystus, prawie obłąkany, wynurza się z grobu,
zmartwychwstały, wolny;...
I może wtedy stanie się coś nieprzewidzianego:
poruszy się serce, ukryte pod gładką bawełną³⁴.

oraz w szczerym wyznaniu poety udzielonym w jednym z wywiadów:

Nie trudno zauważyć, że pojęcie „życie wewnętrzne” właściwie nie istnieje w obecnej krytyce. Ja natomiast od lat używam go z przekory, dlatego że uważam, że jest taka rzeczywistość i że poezja bardziej niż powieść czy inne gatunki literackie, odnosi się i czerpie z życia wewnętrznego i że jest w nas taki strumień życia wewnętrznego – u jednych silniejszy, u innych słabszy – który jest podstawą sztuki – także poezji³⁵.

Zatem pragnieniem poety jest czekaniem na rzadkie chwile poezji, będące poszukiwaniem blasku, cudownym olśnieniem:

Poezja jest poszukiwaniem blasku.
Poezja jest królewską drogą,
która prowadzi nas najdalej...
Pozwól mi zobaczyć, proszę.
pozwól mi wytrwać, mówię³⁶.

a nawet uzdrawiającym darem:

Mów spokojniej: nie jesteś już młody,
Olśnienie musi pertraktować z tygodniami potu³⁷.

Godzenie sprzeczności było od wieków pragnieniem europejskich mistrzów duchowej wędrówki. Podmiot poetyckich esejów Zagajewskiego jest jak Odys przepływający między

³³ Więcej w artykule o. W. Królikowskiego – <http://www.jezuici.pl/centrsi/czytelnia/Krolikowski/etapy.pdf> (dostęp: 22.06.2012).

³⁴ A. Zagajewski, *Senza Flash*, [w:] *Pragnienie*, Kraków 2000, s. 21.

³⁵ *Poeta jest spokrewniony z mistykiem*, z Adamem Zagajewskim rozmawia Bogusława Stanowska – Cichoń. Zapis wywiadu ze spotkania w Centrum Kultury Duchowej „Communio Crucis” w dniu 20 stycznia 2008 r. http://www.comuniocrucis.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=95:wywiad-z-adamem-zagajewskim-b-standowska-cichon&catid=22:poczyta-warto-&Itemid=68 (dostęp: 25.10.2014).

³⁶ A. Zagajewski, *Poezja jest poszukiwaniem blasku*, [w:] *Powrót*, Kraków 2003.

³⁷ A. Zagajewski, *Mów spokojniej*, [w:] *Pragnienie*, Kraków 2000, s. 72.

zwątpieniem i poszukiwaniem, ironią i ekstazą, abstrakcją i konkretem. „Kontemplacja w działaniu” – życiowe motto rycerza z Loyoli, spalanego przez wewnętrzny ogień żarliwości, wydaje się nieoczekiwanie bliskie programowi z esejów. Poeta to właśnie ktoś, do kogo pasuje określenie *contemplativus in actione* – oddany kontemplacji nie rezygnuje z twórczości, tworząc nie zapominając o kontemplacji³⁸. Bo jak sam autor wyznaje „W cudzym pięknie”:

Momenty olśnienia są jak słupy graniczne, oddzielone kilkusetmetrowymi odcinkami ziemi niczyjej. Poeta doznaje olśnienia pisząc najważniejszą linijkę swego nowego wiersza. Pomiędzy tymi chwilami królewskiej jasności rozciągają się dni, tygodnie, albo miesiące cienia. I tutaj poeta może wystąpić jako historyk i dzielić się z czytelnikami nie tylko swym ekstatycznym człowieczeństwem lecz i swoim człowieczeństwem matowym, zamazanym, niepewnym³⁹.

Z tych cząstkowych świadectw, wyznań, zwierzeń stanowiących fundamentalne credo poety rodzi się duchowe przebudzenie, wreszcie *consolatio*⁴⁰, a przynajmniej ślad pocieszenia oraz pogodzenie dwóch światów pisarza:

Zobacz, twoje pragnienie zawisło na trapezie.
Klown jest także tobą i oswojony tygrys,
który prosi o litość, kogoś ci przypomina....
zdaje się,
że zaczynasz się godzić
ze swoją epoką (skoro wszyscy,
dlaczego nie ja? - mówisz).⁴¹.

Dowód ciągłości i akceptacji „dwóch światów” odnajdziemy w wypowiedziach autora „Ody do wielości” – czytamy tu:

Każdy wielki poeta żyje między dwoma światami. Jednym z nich jest prawdziwy, dotykalny świat historii, prywatnej dla jednych, publicznej dla innych. Drugi świat to gruba warstwa marzeń, wyobraźni fantazmów... Te dwa terytoria prowadzą skomplikowane negocjacje, ich rezultatem bywają wiersze. Poeci dążą do pierwszego świata, realnego, uczciwie się starają dotrzeć doń, dotrzeć tam, gdzie spotykają się umysły wielu ludzi, ale przeszkadza im w tym drugi świat...⁴².

Obraz wielości istnień prowadzi do potwierdzenia jedności bytu. Istnienie jest ostateczną racją i sensem owego *Esse*, które opiewał Czesław Miłosz. Dane jest człowiekowi jedynie w niezliczonych formach i kształtach, jakie przybiera życie. Poetyckie „ja” deklaruje swoją zgodę na pogodzenie się z „drogą” utkaną pomiędzy dniami tygodnia⁴³. Szczerze wyznaje, iż dotychczasowa poezja przestała się mieścić (...). Było jej „za dużo”, rozsadzała dotychczasowe ramy, a możliwość

³⁸ A. Zagajewski, *Obrona żarliwości*, Kraków 2002, „Tygodnik Powszechny” nr 44, s. 33.

³⁹ A. Zagajewski, *W cudzym pięknie*, Kraków 2000, s. 31.

⁴⁰ A. Zagajewski, *Poranek w Vincenzy*, [w:] *Pragnienie*, Kraków 1999, s. 34.

⁴¹ A. Zagajewski, *Cyrk*, [w:] *Pragnienie*, Kraków 1999, s. 35.

⁴² A. Zagajewski, *Zbigniew Herbert*, „Zeszyty Literackie” 2005, nr 1, s. 113.

⁴³ A. Zagajewski, *Późne święta*, [w:] *Plótno*, Paryż 1990, s. 27.

pełnego wyrazu odnalazła dopiero w tomie „Jechać do Lwowa i inne wiersze”⁴⁴. Jako przeciwwaga dla tego, co wzniosłe i wymagające pojawiają się rzeczy najwartościowsze – rzeczy duchowe, bo tylko one są tak naprawdę zajmujące. Ale prawie nie można o nich mówić – bo są przezroczyste jak muślin. Można mówić tylko o ludziach i rzeczach – tak, żeby rzucały cień – pisze poeta w tomie „W cudzym pięknie”. To właśnie on w całości stanowi manifest „życia wewnętrznego”, które, choć niewidzialne, jest nieskończenie bogatsze niż to zaznaczające się hałaśliwie w codzienności⁴⁵. Zatem „drogi wysokiego świata” i „ścieżki życia” krzyżują się, wyznaczając główne osie w przestrzeni tej poezji. Miejszem przecięcia linii skierowanej ku wysokiemu światu i dróg życia jest pragnienie. Pragnienie, które jak poezja, jak muzyka prowadzi in altum⁴⁶.

Poezja Zagajewskiego bywa „królewską drogą” i właśnie dlatego jest także „codziennym błędzeniem”, „poszukiwaniem blasku”. Nie odrzuca przeszłości i pragnie ją zachować, ale kieruje się w niezmienną przyszłość. Zamiast doskonałej pustki wybiera niedoskonały świat, godząc się z tym, że nie może go naprawić – tylko tak może znaleźć usprawiedliwienie. Wybiera tkaninę świata i tekstu jako niedokończony, nigdy nie gotowy projekt⁴⁷.

Agata Bielik – Robson w swym eseju „Proza świata” pisze o świecie jako o „dziele niedokończonym”: Filozofia dwuznaczności... Godząca się na niedoskonały – niedokończony – kształt świata i naszego w nim działania, jest głęboko strukturalnie antyutopijna i jako taka wydaje się całkowicie odporna na typowo nowożytną pułapkę doskonałości⁴⁸.

Powrót do przeszłości jest cenny, pod warunkiem, że jest w stanie wpłynąć na teraźniejszy stan „ja”. Myśl tę przywołuje Edward Young, którą wyjątkowo dobrze można zastosować do twórczości Adama Zagajewskiego, gdyż mówi o przeszłości, która jest zmienna i zależna od elegijnego „teraz”:

Przeto zanurz się głęboko w swe własne serce, poznaj głębię, rozmiary, ciężar i pełną siłę twego umysłu; nawiąż zażyłość z owym cudzoziemcem w tobie; wskrzesz i pielęgnuj wszelką isierkę duchowego światła i żaru, choćby ją zdusiła poprzednia niedbałość lub rozproszył natłok szarych, ciemnych i powszednich myśli, a gromadząc je razem, dozwól, by twój geniusz wynurzył się tak, jak słońce wynurza się z chaosu⁴⁹.

U Adama Zagajewskiego najlepszym odzwierciedleniem przesunięcia tematycznego, jakie zachodzi od momentu ukazania się legendarnego tomu „Jechać do Lwowa”, jest zbiór poezji „Pragnienie”. Książki napisane po wyjeździe ich autora z Polski, stanowią przede wszystkim zapis

⁴⁴ A. Czabanowska – Wróbel, *Chwile blasku. Dwa światy...*, op. cit., s. 117.

⁴⁵ A. Zagajewski, *Obrona żarliwości*, op. cit., „Tygodnik Powszechny” nr 44, s. 34.

⁴⁶ A. Czabanowska – Wróbel, *Chwile blasku. Dwa światy...*, op. cit., s. 136.

⁴⁷ A. Czabanowska – Wróbel, *Tkanina*, [w:] *też: Poszukiwanie blasku...* op. cit., Kraków 2005, s. 211.

⁴⁸ A. Bielik – Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2000, s. 395–396 (por. esej *Wyznanie wiary* w tomie *Proza świata*, zwłaszcza s. 29–30).

⁴⁹ E. Young, *Propozycje dotyczące oryginalnej twórczości w liście do autora „Sir Charlesa Grandissona”*, przeł. A. Bełska, [w:] *Europejskie źródła myśli estetycznej – literackiej polskiego Oświecenia. Antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*, Warszawa 1997, s. 626. Zob. też B. Kuczera – Chachulska, *Przemiany form i postaw elegijnych w liryce polskiej XIX wieku*, Warszawa 2002, s. 311.

doświadczenia wyobcowania, które w przypadku analizowanej twórczości jest niemal równie wyeksponowanym zjawiskiem jak trauma zniewolenia. Kiedyś samotność poety związana była z jego szczególną postawą obywatelską oraz poczuciem pełnienia heroicznej misji w służbie ojczyzny jako wybraniec. Następnie podstawowym odniesieniem dla tego przeżycia stała się sytuacja niespodziewanej emigracji i wejście w nową rolę właściwą użytej już wcześniej konwencji. Człowiek skazany przez okoliczności świata zewnętrznego na życie z dala od swojego miejsca urodzenia, rodziny i przyjaciół, stał się wygnańcem⁵⁰.

⁵⁰ K. Mulet, *Analiza psychokrytyczna poezji Stanisława Barańczaka*. „Przestrzenie Teorii” nr 16, Poznań 2011, s. 164 – 165.

ROZDZIAŁ 4. BOHATER JAKO HOMO VIATOR

*U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie, i – niestety! jeszcze dalsze czasy?*¹

Adam Mickiewicz

Zastanawiając się nad nomadycznym charakterem historii ludzkości, bardzo szeroko pojętym, nie sposób nie przytoczyć słów św. Jana: „Na początku byli podróż i wędrowiec”². Różnorodne pielgrzymowanie – wędrowanie jest podstawą wszystkich mitologii świata, które mówią, że od początku swego istnienia człowiek utożsamiał ruch z życiem, a bezruch ze śmiercią. Ruch rozpoczynał narodziny bogów, a podróż – historię cywilizacji. Wszyscy niemal bohaterowie dawni – mityczni i literaccy – byli wędrowcami, poszukiwaczami. Wiecznie na szlaku, stale w drodze. Już w dziele z hiszpańsko – arabskiego geografa El-Bekri`ego, z lat 1040–1094, odnajdujemy jedną z najwcześniejszych informacji o „kraju Mski”(Mieszka), która nosi charakterystyczny tytuł – „Księga dróg i królestw”³.

Jak istnieje nieskończona ilość przyczyn, dla których człowiek wędrował, wędruje i będzie wędrował, tak niezliczona jest ilość postaci wędrowców, pielgrzymów. Są pielgrzymi, których gna w przestrzeń lęk i są tacy, którym uskrzydla nogi zuchwała pewność siebie. Są wędrowcy, którzy pragną dotrzeć do rzeczy najmniejszej z możliwych i tacy, którzy chcą się zgubić w największej. *Każdy człowiek* –píše Tymoteusz Karpowicz:

jest pielgrzymem i jakiegokolwiek wkłada buty, są to sandały wędrownicze i jakiegokolwiek bierze przedmiot do ręki, jest on kosturem pątniczym⁴.

Wędrowka, tułaczka, podróż to uprzywilejowane tematy pisarzy, poetów urodzonych po Jałcie. Pokolenie pisarzy urodzonych po Jałcie stworzyło swoisty sobie syndrom podróży, zbudowało własną wizję człowieka – wędrowca⁵.

¹ A. Mickiewicz, *Pielgrzym*, <http://literat.ug.edu.pl/amwiersz/0043.htm> (dostęp: 20.05.2013).

² Por. T. Karpowicz, *Homo viator*, „Archipelag” 1997, nr 5 – 6, s. 3.

³ *Tamże*, s. 3.

⁴ *Op. cit.*, s. 4–5.

⁵ Tej problematyce poświęcona jest rozprawa S. Uliasa, *Topos drogi w polskiej literaturze kresowej XX wieku oraz poszerzona wersja tej rozprawy* [w:] *Wędrować, pielgrzymować, być turystą – Podróż w dyskursach kultury*. Studia pod redakcją P. Kowalskiego, Opole 2003, s. 167.

Homo viator

Homo viator to w istocie topos uniwersalny, aktualizujący określoną koncepcję aksjologiczną i antropologiczną¹. Skrystalizował on konstanty wyrażania w obrębie: topiki, ojczyzny utraconej, powrotu i exodusu, toposu Troi².

„Słownik języka polskiego” definiuje pojęcie homo viator jako podróżny, pielgrzym; średniowieczny symbol doli człowieczej³. Wędrówka – to odnajdywanie miejsc ulubionych, najbliższych sercu, określa głębszy sens działań człowieka. Topos nieustannie wędrującego człowieka wyraża więc istotę ludzkiej kondycji: wiecznego nienasycenia, poczucia braku i niespełnienia⁴. Podróż niesie ze sobą nowe doświadczenia, może oznaczać chęć poznania, ucieczkę, poszukiwanie szczęścia czy lepszych warunków życia, może wreszcie wiązać się z misją, posłannictwem. Zwykle oznacza porzucenie na zawsze lub na pewien czas dotychczasowych warunków, środowiska, otoczenia.

Początki nazwy homo viator sięgają już czasów starożytnych oraz różnych kultur, co może świadczyć o uniwersalnym wymiarze wędrówki. Tak jak Babilończycy mieli swój epos o Gilgameszu, tak i Biblia opisuje losy Adama i Ewy, pierwszych wygnańców z raju. Jednak dopiero jeden z najwybitniejszych myślicieli średniowiecza, święty Augustyn zauważył ciągłą obecność tego toposu w legendach i mitach. Święty Augustyn, scharakteryzował człowieka jako homo viator – pielgrzym, wędrowiec. Według niego każda droga ma swój koniec, najdłuższa nawet wędrówka będzie miała zwieńczenie. W koncepcji filozofa wędrowanie odbywało się do innego świata. W religii chrześcijańskiej istnieje przekonanie, że całe życie jest drogą do Boga, człowiek zaś pielgrzymem podążającym do „ojczyzny niebieskiej”. Bardzo podobną wymowę ma muzułmański zwyczaj, wedle którego wyznawca islamu musi choć raz w życiu odbyć pielgrzymkę do Mekki. Człowiek musi sam zdecydować, jaki kierunek nada swojemu życiu, choćby cel jego drogi stanowił tajemnicę⁵. Trudno się nie zgodzić z stwierdzeniem świętego Augustyna. Człowiek wędruje przez całe swoje życie, ciągle przemieszcza się z miejsca na miejsca, poszukuje swojej Itaki, podróżuje nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie. Należałoby więc zapytać: *Quo vadis człowieku?* Warto zauważyć, że najczęściej wędrowiec poszukuje prawdy o świecie, próbuje zrozumieć prawa nim rządzące i przez to poznać samego siebie.

Kondycja ludzka – pisze Janina Kamionka – Straszakowa – od niepamiętnych czasów kształtowała się poprzez nieustanną zmianę miejsca i sposobu życia. Zmiana otoczenia zewnętrznego prowadziła do zmiany sposobu myślenia o świecie. Podróże były nie tylko elementarną częścią obiektywnego społecznego doświadczenia, ale

¹ Por. J. Kamionka – Straszakowa, *Zbłąkany wędrowiec. Z dziejów romantycznej topiki*, Wrocław 1992, s. 10.

² S. Uliasz, *Topos drogi w polskiej literaturze kresowej...*, op. cit., s. 167.

³ *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, Warszawa 2008, s. 753.

⁴ E. Stachura, *Wędrówką jedną życie jest człowieka*, [w:] *Wiersze pozostałe*, Toruń 2000, s. 23.

⁵ Św. Augustyn, *O podróży*, [w:] tegoż, *Wyznania*, Warszawa 2008, s.55.

stanowiły też ważny składnik doświadczenia wewnętrznego jednostki. Do nieodłącznych atrybutów charakteryzujących los człowieka, obok pracy i myślenia, weszło podróżowanie; homo sapiens i homo faber nabył w toku historii kultury ludzkiej jeszcze jedną cechę niezbywalną jako homo viator⁶.

Dokładnie do XIX wieku, sztuka podróżowania była doniosłym doświadczeniem egzystencjalnym, znajdującym odbicie na kartach Biblii, mitologii czy literatury, które obfitują w postacię wędrowców: Adama, Syna Marnotrawnego, Odysa⁷ czy legendarnego Żyda wiecznego tułacza.

W utworach nurtu pojałtańskiego nierozzerwalnie z toposem homo viator łączy się topos drogi, która ma tu fundamentalne znaczenie. Jeden z największych prozaików XX wieku Józef Mackiewicz niezwykle wymownie pisze na ten temat:

Droga jest czymś dla człowieka, bez czego życie byłoby wegetacją tylko. Rośliny wegetują, a nie żyją, bo nie mogą się ruszać... Natomiast człowiek bez dróg, po których chodzi, jest nie do pomyślenia... Gdyby wmyśleć się w psychiczną genezę drogi, należałoby dojść do przekonania, że jest częścią, nierozzerwalnie skutą z pojęciem wolności ludzkiej. Ograniczenie mechaniczne wolności osobistej odbywa się przez ograniczenie dróg, po których obywatelowi wolno chodzić... Kto walczy z drogą, ten walczy z wolnością⁸.

Nałożenie się na siebie toposów homo viator i drogi buduje szczególnie nośną semantycznie, uniwersalną figurę, kulturową metaforę losu człowieka – wędrowca – wygnańca – tułacza. Te dwa warianty zdaje się spajać rzeczywistość trzecia – mentalna figura domu. Domu – utopijnej Arkadii, do której człowiek skrzywdzony przez Historię XX wieku, wciąż powraca. Zatem kraina ocalenia wyzwala w pojałtańskim dzieciństwie obecność metafory drogi jako symbolu zastępczego dla tragicznego toposu domu bezpowrotnie utraconego⁹, gdyż „droga jest jak dom”¹⁰ – czytamy w prozie Zygmunta Haupta:

Droga jest jak dom. [...] mam wspaniałe poczucie pewności, że jestem w domu. Bo już od lat, miesięcy i tygodni... powierzono mi jazdę na szpicy. [...] Bo kiedy jadę na przedzie, [...] jestem i sobą i domem, drogą i krajobrazem i szczegółami terenu¹¹.

„Droga jest jak dom” – formuła ta zdaje się być kluczem, który otwiera szereg skojarzeniowy związany z toposem wędrowki – poszukiwania – tułaczki – poczucia bezdomności i chęci zdomowienia w świecie. Droga przez wnętrza wielu światów, otwierająca perspektywę przestrzenną domu, wyznacza szlak wędrowki, który bezustannie wiąże się z przymusem ciągłych powrotów do „widmowej” ojczyzny królestwa Kresów¹². Leszek Kołakowski nazwał samopoczucie

⁶ J. Kamionka – Straszakowa, *Zbłąkany wędrowiec...*, op. cit., s. 5.

⁷ S. Ułasz, *Topos drogi w polskiej literaturze kresowej ...*, op. cit., s. 167.

⁸ J. Mackiewicz, *Droga donikąd*, Londyn 1989, s. 189–190.

⁹ Por., D. Utracka, *Bohater „domu – drogi” wobec „teatru powtórzenia”. O labiryntowych ścieżkach retoryki memorycznej w prozie Zygmunta Haupta*, [w:] *Wędrować, pielgrzymować, być turystą ...*, op. cit., s. 218.

¹⁰ D. Utracka, *Bohater „domu – drogi”...* op. cit., s. 217.

¹¹ Z. Haupt, *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice*, Paryż 1988, s. 189–193.

¹² D. Utracka, *Bohater „domu – drogi”...*, op. cit., s. 218.

ludzi XX wieku „nerwicą wygnańców z raju”. W eseju „Wieś utracona” zwraca uwagę na „ruchomość” naszego życia i ocenia konsekwencje tego zjawiska:

[...] pojęcie domu rodzinnego, rodzinnego miasta czy wsi, rodziny wielopokoleniowej raptownie znikają, a razem z nimi samo pojęcie dzieciństwa; ponieważ jesteśmy wszędzie, nie jesteśmy nigdzie¹³.

Zatem wiek XX okazuje się m.in. czasem bezdomności. Bezdomności, która boli, pali, nie pozwala zapomnieć i odejść od miejsc najświętszych. Bo nie da się zapomnieć o „królewskiej prowincji”¹⁴, mitycznej krainie dzieciństwa, gdzie pierwszy raz zabiło serce. Nie można wymazać z pamięci niepowtarzalnych widoków domu otoczonego dzikim winem, wiśniowego sadu i tej jabłoni tuż przy domu. Pojałtańska pamięć nieprzerwanie z ogromną czułością przechowuje najwspanialsze obrazy utraconego raju.

Dom dzieciństwa jawi się jako element najczęściej zmitologizowanej przeszłości. Oto ściany, strop, podłoga czy okna zostają podniesione do rangi symboli sakralnych. Dach symbolizuje sklepienie nieba, podłoga – ziemię, ściany – cztery strony świata, stół – jednoczy wspólnotę rodzinną, jak wspólnotę wiernych. Na stole kładzie się chleb, jak na ołtarzu księgę; zatem stół staje się symbolicznym ekwiwalentem ołtarza. Piec – jest odpowiednikiem ogniska domowego – więc stanowi „centrum”, to jednocześnie symbol życia rodzinnego i osiadłego. Piec to także miejsce wypieku chleba – symbolu życia¹⁵. Okna i drzwi są „miejscami otwarcia”. Przez okno przybywają do domu aniołowie i Matka Boska, a w czasie wigilii ukrywa się za nim maleńki nowo narodzony Jezus. Próg natomiast oznacza miejsce przejścia od uporządkowanej sakralnie przestrzeni domu do zewnętrznego chaosu¹⁶. Na zawsze w pamięci pozostaną dawne odgłosy skrzypiącej podłogi, zgrzyt piasku przed gankiem, dźwięk maszyny do szycia, portrety przodków, zapach letniej słomy i smak kiszonych ogórków. Tych kilka szczegółów wystarczy, by określić „królestwo” wpisujące się w paradygmat „świętej miłości kochanej ojczyzny”¹⁷.

Warto przytoczyć tu słowa rumuńskiego myśliciela Mircea Eliade, dla którego religijny sens domu jest ponadczasowy:

Dom nie jest przedmiotem, „maszyną do mieszkania”, jest on wszechświatem, który człowiek sobie buduje naśladując wzorcowe dzieło bogów – kosmogonię. Budowanie i zasiedlanie każdej siedziby zawsze poniekąd równoznaczne jest z początkiem, z nowym życiem, wszelki zaś początek odtwarza ów pierwotny początek, kiedy ponad światem po raz pierwszy rozbłysło światło¹⁸.

¹³ L. Kołakowski, *Wieś utracona*, [w:] *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990, s. 38.

¹⁴ B. Sokołowska, *Juliana Wołoszynowskiego wyobrażeniowa podróż po pograniczu kultur...*, op. cit., s. 131.

¹⁵ Por. E. Wiegandt, *Austria felix czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988, s. 45–46.

¹⁶ Por. M. Eliade, *Sacrum. Mit. Historia*. Wybór i wstęp M. Czerwiński. Przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1974, s. 29.

¹⁷ I. Krasicki, *Hymn do miłości ojczyzny*, *Dzieła wybrane, Poematy, wiersze różne, wiersze z prozą, bajki*. T. I, Warszawa 1989, s. 121.

¹⁸ M. Eliade, *Świat, miasto, dom*, [w:] *Okultyzm, czary, mody kulturalne. Eseje*. Przeł. I. Kania, Kraków 1992, s. 27–34.

„Dzieci Jałty”¹⁹ przechowują zatem w swej pamięci wyobrażenia domu – raju, pałacu niebieskiego, kosmosu, świata, siedziby świętych, drzewa życia, człowieka, rodziny, siedziby dusz zmarłych, a nawet grobu. Nie bez racji więc Gaston Bachelard pisał w swych esejach o domu onirycznym, który istnieje w marzeniach, snach, wspomnieniach. Archetyp domu żyje w każdym z wygnańców inaczej. Każdy element materialny: dach, schody, piwnice, korytarze, okna ewokują najpiękniejsze wspomnienia. Utracony dom staje się toposem rodowej siedziby, ojczystej krainy, osiadłości lub wędrowania. Zatem nie tylko człowiek przebywa w Domu, ale i Dom jest w człowieku²⁰ – zwraca uwagę autor „Wstępu” do „Poetyki przestrzeni”. Utrata domu poraża świadomość wygnańca, zadaje gwałt ludzkiej naturze, staje się chorobą odcięcia od korzeni, a później jest już tylko „śmiercią codzienną”. Martin Heidegger pisze, iż bezdomność jest „głodem mieszkań”, który polega na tym, że śmiertelni zawsze szukają utraconej istoty zamieszkiwania²¹.

Bezdomność zatem to utrata tego, co najcenniejsze – miejsca własnego, rodzinnego i bezpiecznego. Bezdomność to także przyczyna „odkorzenia”. Píše S. Weil:

Każda istota ludzka ma korzenie odcięcie od korzeni zdaje się człowiekowi przekleństwem i karą. Zatem „odkorzenie” należy pojmować jako swoistą dezorientację aksjologiczną, wynikłą z utraty „centrum”: wiary, tradycji, poczucia przynależności do wspólnoty przechowującej wartości. Bezdomność zaś jest utratą miejsca, któremu wartości te nadają sens symboliczny i tworzą więź z innymi miejscami w przestrzeni społecznej. Owe wartości nadal istnieją poza Domem. Wszędzie tam, gdzie pojawia się tęsknota i myśl o utraconym Domu, wówczas pojawia się potrzeba pielęgnowania lub przechowywania ich w jednostkowej pamięci²².

Wędrowka do nowego miejsca, nie jest to droga „od” i „do” Domu, nie jest w ogóle zmierzaniem do jakiegokolwiek określonego celu. Nowe miejsca dla wygnańców po Jałcie stały się tylko przestrzenią koczowniczą, przestrzenią wybraną, ale tylko z konieczności. Brak Domu, a tym samym brak „centrum” okazuje się konsekwencją dezorientacji w świecie, którego wygnaniec – homo viator nie ogarnia, nie rozumie i w którym nie ma własnego miejsca, bo nie można wyrzucić z pamięci domu rodzinnego, miasta czy wsi, nigdy nie znikną rodziny wielopokoleniowe czy wspaniałe dzieciństwo. Proces przemieszczania zabiera wygnańcom rzecz bezcenną – miejsce wspólnoty rodzinnej, religijnej, etnicznej, ale nigdy nie zerwie więzi emocjonalnej z pamięcią, z myśleniem człowieka, które zawsze będzie miało charakter mityczny. Zatem droga, którą przemierza homo viator, okazuje się światem bez wartości, a więc światem po katastrofie – pustym, ciemnym, wyziębionym. I tylko przechowywane kurczowo w pamięci, czy gdzieś w podświadomości, obrazy arkadyjskiego Domu, pośród kosmicznej zagłady unicestwienia, pozwalają przetrwać. Jednostka jest drobiną, której los zgotował piekło, więzienie lub poczekalnię.

¹⁹ Termin zaczerpnięty z książki Alicji Paczoski *Dzieci Jałty, Exodus ludności polskiej z Wileńszczyzny w latach 1944–1947*, Toruń 2003.

²⁰ G. Bachelard, *Wstęp do „Poetyki przestrzeni”*. Przeł. W. Błońska, w zbiorze: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Oprac. H. Markiewicz, Kraków 1972, T. II, s. 387.

²¹ M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć*. Przeł. K. Michalski, „Teksty” 1974, s. 151.

²² S. Weil, *Zakorzenie*, [w:] *Wybór pism*. Przełożył Cz. Miłosz, Warszawa 1983, s. 247.

Teraz pojałtańscy repatrianci przestają czuć się w świecie „jak u siebie”. Skoro zaś nie są u siebie, koczują u innych; koczując u innych, pozostają jedynie „sublokatorami” – nie mieszkańcami Domu, są zatem tylko pielgrzymami, wygnańcami, tułaczami. Bo dzisiejszy Odys nie może dotrzeć do Itaki, gdyż tej – po prostu już nie ma²³. Przywiązanie do domu przerasta świadomość człowieka. Los domu jest częścią losu człowieka, a w bólu odczuwanym po stracie domu lub oddaleniu się od niego widoczna jest siła zadowolenia. Adam Zambrowski pisze:

Ludzie opuszczali swoje ukochane miejsca pod przymusem i nie przestawali płakać nad utratą swej małej ojczyzny przez całą resztę swego życia²⁴.

Zniszczenie domu było i nadal jest równoznaczne z barbarzyństwem i kresem świata harmonijnego, wspólnotowego.

²³ Por. J. Abramowska, *Odys współczesny*, w zbiorze: *Topika antyczna w literaturze polskiej XX wieku*, Wrocław 1992, s. 39.

²⁴ A. Zambrowski, *Lwów: miasto dwóch kultur*, <http://www.asme.pl/1054530660,13964,.shtml> (dostęp: 21.01.2013).

4.1. PODRÓŻ JAKO UNIWERSALNA PARABOLA KONDYCJI CZŁOWIEKA

*Możesz cały objechać ten świat,
zobaczyć stare i nowe,
Ale nigdzie nie znajdziesz ziem tobie droższych
Jak te, co pamiętasz, ziemie kresowe¹.*

Opis wyjścia pielgrzyma z domu rodzinnego do pokolenia „dzieciństwa po Jałcie” wniósł nestor przedstawicieli pokolenia po Jałcie – Adam Zagajewski. W utworze „Jechać do Lwowa” ukazuje historię, która zmusiła człowieka do opuszczenia *urbs*². Lwów Zagajewskiego to zacieranie granic pomiędzy przestrzenią naturalną a sztuczną – wylewa się on bowiem z jezior i stawów, przypomina mechanizm snu, w którym trudno oddzielić to, co rzeczywiste od tego, co nierealne. Stąd podróż odbywa się właśnie w nim o świecie:

Jechać do Lwowa. Z którego dworca jechać
do Lwowa, jeżeli nie we śnie, o świecie (JdL, s. 35).

o świecie, a więc w porze nakładania się na siebie nocy i dnia. Ujrzany Lwów to kraina pełni i obfitości, która kipi, przelewa się, jest w stanie ciągłego ruchu. Niestety, „krawcy, ogrodnicy i cenzorzy” znaki historii, sowieckiego systemu – okaleczyli, zniszczyli miasto, powstrzymali jego nieokiełznany, bujny rozkwit:

Nożyczki, scyzoryki i żyłki drapały
cięły i skracaly pulchne sukienki
prałatów i placów i kamienic, drzewa
padały bezgłośnie jak w dżungli
i katedra drżała (JdL, s. 36 – 37).

Rodzinna *urbs* u poety zamienia się w miejsce na zawsze utracone, symbol ludzkiej egzystencji, sytuacji człowieka, będącego ciągle w drodze. Pisarz odtąd nosi w sobie wierną pamięć o Lwowie, który, choć umarł, „jest wszędzie” – jak kończy swój utwór.

Antycypując swój los pątniczy Zagajewski – tułacz, dostrzega piękno swojej lwowsko – polskiej ojczyzny, która w eseistyce pisarza jawi się, na zasadzie opozycji pomiędzy ludzkimi rzeczywistościami, których pisarz doświadcza na dwa różne sposoby: etycznym i ekstatycznym. Dwoistości i rozszczepieniu towarzyszą nieustanne mniej lub bardziej daremne próby

¹ A. Androsiuk, *Ziemia kresowa*, „Kwartalnik Kresowy”, Londyn 1980, nr 92–93, s. 83.

² A. Mazurkiewicz –Szczyszek, *Nigdy o tobie. Lwów – miasto utracone*, [w:] *też W asyście jakich dzwonów. Obrazy miasta w twórczości Zbigniewa Herberta*, Lublin 2008, s. 104.

przewycięzania sprzeczności, odnalezienia Pełni, Całości, czy wypowiedzenia Wszystkiego. Nawet dzieci powinny zdawać sobie sprawę, że – mówi poeta:

Istnieją dwa królestwa i dwaj władcy. W głębokim średniowieczu – przypomina – zachodni mnisi równie intensywnie zajmowali się uprawą pszenicy i winorośli, jak kontemplacją. Potrafili być zarazem mistykami i rolnikami³.

Cytując Gotfrieda Bennę, pisarz ma na myśli opozycję historii i ducha. W wierszu „Lawa” pojawiają się bez konieczności dania ich precyzyjnej wykładni, dwa światy:

Cóż jednak, pomyślałem, jeżeli jednocześnie
i Heraklit i Parmenides mają rację
i tuż obok siebie istnieją dwa światy,
jeden spokojny, drugi szalony⁴.

Zagajewski buduje swój osobisty mit pochodzenia i mit życiowej wędrówki ze Wschodu na Zachód. Ów mit rozpoczyna się *in illo tempore*: *Urodziłem się w pół drogi między Zachodem i Wschodem*⁵. Mit Lwowa, który w wewnętrznym pejzażu twórczości poety istnieje jako Początek i zarazem Koniec, elementarna część składowa światopoglądu, filozofii i literatury: świat wartości istotnych przeciwstawionych światu wartości pozornych. Lwów jest największym miejskim mitem polskim dwudziestego wieku. To miasto szczególne, wyjątkowe, o niezwyklej atmosferze, przyciągające do siebie ludzi, generujące niezwykle zjawiska, stymulujące rozwój talentów, i wreszcie emanujące na inne miejsca.

Lwów był fenomenem zarówno w skali polskiej jak i europejskiej. Już samo chociażby położenie geograficzne było i jest niezwykle – miasto leży dokładnie na europejskim dziale wód między Morzem Czarnym a Bałtykiem. Ze Lwowem związana jest niewiarygodna, choć prawdziwa historia kościoła św. Elżbiety; z dachu, którego deszcz spływa w stronę Morza Czarnego, a z drugiej w stronę Bałtyku.

Niezwykła była również różnorodność grup etnicznych we Lwowie, co niewątpliwie miało związek z położeniem Lwowa między Wschodem a Zachodem. Dla każdej z zamieszkujących Lwów narodowości było to ich miasto. Tak więc dla Polaków Lwów był przede wszystkim Semper Fidelis, czyli miastem zawsze wiernym (Rzeczypospolitej). Lwów posiadał specyficzny *genius loci*. Tymon Terlecki tak pisze o jednym z lwowian:

Był najzarliwszym Polakiem, jako stary człowiek przyjął chrzest, we Lwowie okupowanym przez Armię Czerwoną publicznie ryczał swym słynnym lwim głosem: Tu jest Polska. Tu od sześciuset lat była Polska⁶.

³ Ch. Simic, *Tajemnica obecności*, „Zeszyty Literackie” nr 2, 2003, s. 41.

⁴ A. Zagajewski, *Lawa*, [w:] *Plótno*, s. 23.

⁵ Zob. A. Zagajewski, *Obecność*, [w:] *Plótno*, s. 14.

⁶ E. Malec, *Genius loci Lwowa – we Wrocławiu?* Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Wrocław 1998, <http://www.lwow.com.pl/malec.html> (dostęp: 4.07.2014).

A tak pisał o Lwowie w 1939 r. Kornel Makuszyński:

Można wyrwać cierń z serca i jakąś zadrę z duszy – ale tego przeklętego miasta ani z serca, ani z duszy nie wyrwiesz⁷.

Adam Zagajewski, który spędził zaledwie tylko cztery miesiące życia we Lwowie, zaanektował to magiczne miejsce do wspólnej skarbnicy lwowskiej mitologii. W najgłębszym znaczeniu Lwów staje się miastem duchowej pielgrzymki, Jerozolimą, jak w najpiękniejszym wierszu „Jechać do Lwowa”, gdzie poeta przenosi swe utracone miasto w sferę sacrum. Zatem, Lwów jest w wizji poetyckiej Zagajewskiego – pisze Renata Gorczyńska – żywym organizmem, który pęcznieje, rośnie, olbrzymieje [...] nie tylko sumą energii wszystkich pokoleń jego mieszkańców, ale i dionizyjskim bóstwem, amorficznym żywiołem, wielością i różnorodnością, które są samą kwintesencją bytu⁸. Pisarz jedzie do Lwowa po to, by go nie tyle widzieć, co „poczuć”. By pogрузić się w onirycznych wizjach o Lwowie, które zna z opowieści. Chce stanąć na ziemi, która kiedyś była ziemią jego rodziców, że stąpa ulicami, którymi oni chodzili, gdyż jest jeszcze miasto nieznane, to które trzeba dopiero odkryć w sobie, którego trzeba poszukiwać.

W obcych miastach jest radość nieznana,
zimne szczęście nowego spojrzenia⁹.

Podobnie w wierszu „Szukaj” poeta wyznaje:

czy nie widzisz, że ogień wciąż płonie,
czy nie słyszysz huku płomieni?
Odejdź.
Szukaj gdzie indziej.
Szukaj.
Szukaj prawdziwej ojczyzny¹⁰.

Wezwanie *Szukaj* nie pozwala poecie zadowolić się ziemskim kształtem. Podejmuje kolejny etap wiecznej, nigdy nie kończącej się wędrówki. Wędrówkę tę najlepiej opisuje zapożyczone od Platona pojęcie *metaxu*: bycia „pomiędzy”, pomiędzy naszą ziemią, naszym (jak sądzimy) dobrze znanym, konkretnym, materialnym otoczeniem – a transcendencją, tajemnicą. Przy pomocy tej kategorii definiuje sytuację człowieka jako istoty będącej nieuleczalnie „w pół drogi”¹¹. Poeta niezwykle wymownie tłumaczy motyw swej wędrówki:

Nigdy bowiem nie potrafimy osiedlić się na stałe... Diotyma z „Uczty” Platona słusznie zachęca nas, byśmy szli ku pięknu, ku rzeczom wyższym, lecz nikt nie osiedli się na zawsze w najwyższych Alpach, nie rozbije tam namiotów na dłużej, nie zbuduje domu na wiecznym śniegu. Będziemy wracali w dół codziennie (choćby po to,

⁷ *Tamże*.

⁸ R. Gorczyńska, *Szkic wieczności*, „Zeszyty Literackie” nr 14, 1986, s. 139.

⁹ A. Zagajewski, *W obcych miastach*, [w:] *Plótmo*, s. 25.

¹⁰ Adam Zagajewski, *Szukaj* [w:] *Wybór poezji*, „Poezja i proza”, nr 1, 2003, s.

¹¹ A. Zagajewski, *Obrona żarliwości*, s. 14–15.

żeby zasnąć...). Będziemy wracali do zwykłości zawsze... Będziemy ustawicznie krążyli między natchnionym Platonem i rzeczowym Arystotelesem... Jesteśmy zawsze „pomiędzy”...¹².

Pomiędzy tym co mityczne, a tym co obce, jak w wierszu „Ciepły deszcz”:

Wieczorem w obcym mieście, szedłem
ulicą, która nie miała imienia.

Coraz głębiej zanurzałem się w obcość.

(...)

W otwartych szeroko oknach kamienic
stały postacie ze snów moich...¹³.

Obce miasto dla pisarza nie nabiera jednoznacznego wymiaru aksjologicznego. Staje się zarówno azylem, jak i upodabniającym się do piekła labiryntem¹⁴. Z czasem przestaje być *urban jungle*, ale nigdy nie stanie się arkadią. Świadomość owej dwuznaczności staje się fundamentalnym wyzwaniem dla poety, który podejmuje trud produktywnego „rozegrania” owej poznawczej szansy w czasie swych wędrówek, kiedy to twórcy cały czas towarzyszy poczucie obcości. Jest on bowiem – tak to z pozoru wygląda – „wędrowcem”, „podróżnym”, „nomadą”: kimś, kto nigdy nie oswoił żadnej przestrzeni, który nie przebywa u siebie. W „Dwóch miastach” ów swoisty stan bezdomności Zagajewski charakteryzuje następująco:

Człowiek bezdomny... to ktoś, kto – przez przypadek, kaprys losu, z własnej winy... nie chciał albo nie potrafił w dzieciństwie i we wczesnej młodości nawiązać bliskich i serdecznych związków z otoczeniem, w którym rósł i dojrzewał. Być bezdomnym nie znaczy więc, że mieszka się pod mostem albo na peronie mniej uczęszczanej stacji metra...; oznacza tylko tyle, że dotknięta tą skazą osoba nie potrafi wskazać ulicy, miasta czy osady, które byłyby jej domem, jej – jak zwykło się mówić – małą ojczyzną (DM, 7).

Zatem pisarz nie tyle nie chce, ile nie potrafi, nie umie i nie może „zadomowić się” w obcych miastach, które nie są wprawdzie dla niego miastami nieznanymi, w których podróżny zagubił się niegdyś podczas spaceru z nie dość dokładnym bedekerem w ręku. Obce miasta stanowią znak samotności i odosobnienia, a wędrówka po nich jest formą „metapodróży”, u zarania której napotyka się „nieodwracalne poróżnienie z losem ludzkim”¹⁵. Status duchowy pisarza sytuuje go poza symboliczną przestrzenią mieszkalną. Tym samym skazuje go więc na permanentne doświadczenie bezdomności w egzystencjalnym wymiarze¹⁶.

Wędrówka Adama Zagajewskiego trwa niemal od urodzenia: ze Lwowa do Gliwic, z Gliwic do Krakowa, z Krakowa do Berlina, potem na długo do Paryża i stamtąd, co roku na cztery

¹² *Ibidem*, s. 15.

¹³ A. Zagajewski, *Ciepły deszcz*, [w:] *Plótno*, s. 46.

¹⁴ M. Głowiński, *Labirynt, przestrzeń obcości*, [w:] *Mity przebrane*, Kraków 1994, s. 161.

¹⁵ P. Czapliński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997, s. 233.

¹⁶ Według typologii Anny Legeżyńskiej – patrz: *Dom i poetycka samotność w liryce współczesnej*, Warszawa 1996, s. 37. Pozostałe dwa rodzaje bezdomności wyróżnione przez autorkę to: bezdomność „emigracyjna” (oddalenie od kraju ojczystego) i „socjopolityczna” (niemożność odnalezienia się w systemie politycznym bądź społecznym).

miesiące, do Houston i znów powrót do Krakowa. Pisarz należy do pierwszego rocznika tych, którym odebrane zostało prawo do własnych wspomnień i nostalgii. W książce poświęconej ojcu „*W cudzym pięknie*” autor wspomina:

W dzieciństwie straciłem... miasto, w którym się urodziłem i w którym przed moim przyjściem na świat żyły liczne pokolenia mojej rodziny (WCP, s. 11).

Pisarz stracił mityczny Lwów, ale nigdy o nim nie zapomniał. Nie tylko nie zapomniał, ale dzięki opowieściom antenatów zapamiętał każdy najdrobniejszy szczegół: ściany domów, mury, kształty drzew, ulic..., gdyż – jak mówi:

Krajobrazy wchodzą do naszego wnętrza, zostawiają ślady nie tylko na siatkówce oka, ale i w głębokich warstwach osobowości (WCP, s. 22).

Dom i rodzina to dwa znaczące słowa. W tradycji kultury toposy domu i rodziny mają bardzo bliskie sobie znaczenia. Oba kojarzą się z ciepłem, bezpieczeństwem, szczęściem, radością, przywiązaniem. Wyizolowanie z naturalnego środowiska, a przede wszystkim ze środowiska rodziny, zerwanie związków z własną tradycją etniczną. W dalszej konsekwencji wykorzenienie ze środowiska geograficznego, społecznego czy biologicznego, odcięcie od korzeni, staje się zbrodnią, niehumanitarną krzywdą, cierpieniem nie do pogodzenia, gdyż, jak pisze dalej ulubiona pisarka poety – Simone Weil: „Człowiek naprawdę wartościowy musi być zakorzeniony, a nie wykorzeniony”¹⁷. Topos wędrowca – tułacza, który jak przekonuje Janina Kamionka – Straszakowa, jest toposem uniwersalnym, modyfikowanym tylko w poszczególnych epokach, zawsze jednak zawiera próbę interpretacji losu ludzkiego w kategoriach ogólniejszych, historycznych, filozoficznych i etycznych. W każdym przypadku jest to topos aktualizujący określoną koncepcję antropologiczną i aksjologiczną¹⁸.

U Adama Zagajewskiego topos wędrowca – tułacza stał się punktem kulminacyjnym w całej twórczości, gdyż przed oczyma wciąż trwają tamte fotografie, widoki, ulice, zaułki, kamienice, znane z opisów, przekazów czy zaszłych opowieści przodków. Wszystkie te obrazy ożyły na nowo, kiedy w 2001 roku pisarz odbył trzydniową wycieczkę do Lwowa, miasta leżącego na skraju Europy. Jak już wspominałam w rozdziale „Kategorie pamięci”, pamiętny wjazd pisarza do Lwowa był niczym forteca ciepłego bezpieczeństwa i nierealnej przytulności. Forteca, za którą otworzył się olśniewający widok ciemnej zieleni Ogrodu Jezuickiego i pięknego miasta, jasnożółtego w świetle majowego, ostrego słońca.

¹⁷ S. Weil, *Wybór pism*. Przełożył i przedmową opatrzył Czesław Miłosz, Paryż 1958, Simone Weil, *Zakorzenienie*, Wybór i przedmowa A. Wielowieyski, przekład A. Wielowieyski i inni, Warszawa 1961, Simone Weil, *Myśli*. Wybór Aleksandra Olędzka – Frybesowa, Warszawa 1985, s.7.

¹⁸ Por. J. Kamionka – Straszakowa, *Zbłąkany wędrowiec. Z dziejów romantycznej topiki*. Wrocław 1992, s. 10. Zob. też S. Uliasz, *Powroty do dzieciństwa na pograniczu. Wokół „Lidy” Aleksandra Jurewicza*, [w:] *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*. Zbigniew Świątłowski, Stanisław Uliasz (red.), Rzeszów 1998, s. 170–171.

Miałem przed sobą łagodne, złote miasto... Miałem przed sobą miasto zupełnie obce i najbardziej znane, zapomniane, pożegnane, opuszczone, oplakane, rozstrzelane, a jednak prawdziwe i istniejące, oświetlone teraz najjaskrawiej i najrealniej, plastyczne i żywe, miasto, w którym natychmiast umiałem rozpoznać najważniejsze kościoły, którego generalna topografia nie miała dla mnie tajemnic, rozciągające się w dole, schowane między wzgórzami, spokojne, majestatyczne (OŻ, s. 160 – 161).

A więc pisarz znalazł się w czasie swej wędrówki w najbardziej niezwykłym dla niego punkcie świata, w mieście nie należącym do niego, ale „to było tak – czytamy w „Obronie żarliwości” – jakby piękne określenie docta ignorantia opuściło stronicę książek i stało się żywą raną na zielonej mapie Europy”(OŻ, 162). Pielgrzymkę po Lwowie pisarz rozpoczął od galerii obrazów, znajdującej się naprzeciwko byłego Ossolineum, oglądając dziesiątki włoskich i francuskich obrazów. Zagajewski pisze:

Widziałem też sporo polskiego malarstwa z końca XIX i z początku XX wieku... . Idąc dalej ulicami miasta „znajomego do łez, do migdałków, do żył”..., czując się jak zwykły turysta, cały czas towarzyszyło mi przekonanie, że to nie jest odpowiedni sposób bycia w tym mieście... zachowywałem się tak samo jak w byle jakim włoskim miasteczku, we francuskiej miejscowości (OŻ, 162 – 163).

Dopiero przypadkowe spotkanie z Andrijem Pawłyszynem, młodym Ukraińcem, redaktorem czasopisma „Ji”, historykiem zakochanym we Lwowie, dobrze zorientowanym w polskiej literaturze i świetnie mówiącym po polsku, odmieniło całkowicie spojrzenie pisarza na „obce miasto”. „Wiedza tego przewodnika, czarodzieja – jak sam pisarz zauważa – pomogła mi zejść na ziemię”¹⁹. Wybrana przez Pawłyszyna trasa była okrężną. Wiodła przez Łyczaków i Wysoki Zamek do okolic rynku. Przy ulicy Łyczakowskiej 55 stała kamienica, w której mieszkał Zbigniew Herbert, a na Akademickiej pozostało już tylko miejsce, gdzie przed wojną znajdowała się sławna kawiarnia filozofów „Szkocka”. Jednak najpiękniejszym, zapierającym dech w piersiach widokiem okazał się dom dziadka na ulicy Piaskowej. Siatka otaczająca ogród, furtka, zardzewiała klamka i drzewa w ogrodzie – to był wspaniały, niepowtarzalny widok:

po raz pierwszy zobaczyłem od środka legendarny rodzinny dom, teraz zamieszkały przez starszą panią i jej syna, dermatologa (OŻ, 165).

Zadając sobie pytanie – Czy należy odwiedzać miejsca święte? – pisarz wyznaje:

Należy odwiedzać miejsca mityczne, choćby miało się przejść trudne momenty, choćby nie było to wolne od smutku; należy odwiedzać miejsca mityczne, ponieważ są wysuniętym w mroźny eter biegunem naszego życia – trzeba je odwiedzać... (OŻ, 165).

Dopiero teraz pojawia się „ludzki”, prawdziwy Lwów, o którym poeta tyle już usłyszał i o którym już nie będzie dane mu nigdy zapomnieć. Magiczne miejsce przywołuje pragnienie pełniejszego poznania.

¹⁹ *Op. cit.*, s. 164.

Pragnienie tamtego świata. Jego bujności i bogactwa. Pragnienie, które powoli staje się litanią albo mantrą, która nie pozwala przejść obok siebie obojętnie. Każe zatrzymać się przy sobie. Lwów, to mikrokosmos, w którym znajduje odbicie cały świat. Świat bogaty, bujny, pełny, radosny, pełen nieokiełznanego życia. To przestrzeń, w której wszystko znajduje swoje miejsce i swoje uzasadnienie, nawet coś, co może wydawać się defektem – życiodajny deszcz bywa źródłem radości, róże są znakiem piękna pomimo kolców, forsycje zapowiadają wiosnę, nawet jeśli zamrożone wskutek przymrozku. Króluje dobro²⁰. Lwów zostaje włączony w świętą historię, bo jest to raj utracony. Raj, nad którym ciąży przekleństwo wygnania. Wygnania jego najbliższych.

Zatem dla pisarza Lwów staje się celem podróży, nie tylko tej rzeczywistej, którą niedawno odbył, ale podróży wyimaginowanej, podróży odbywanej w podświadomości, w wyobraźni, w poezji. To miasto mityczne staje się powoli bez mała obsesją.

Jechać do Lwowa – pisze autor – we śnie, o świecie, nagle, bez pożegnania, w pośpiechu, zawsze, codziennie, bez tchu²¹.

Mniemany wyjazd do Lwowa jest odruchem neurotycznym. Ku tamtemu miastu, które stało się wcieleniem przestrzeni doskonałej, idealnej, zharmonizowanej, skierowane są myśli i uczucia. Przy czym to wcielenie jest ważne, bo Lwów jest tu nie tylko sobą samym, ale i obrazem tego, co w świecie najlepsze i godne najwyższego podziwu. W tym sensie staje się obrazem czegoś świętego, arkadyjskiego. Dosłownie raju²². Raju istniejącego. Istniejącego pomimo katastrofy, śmierci, wygnania. I co niezwykle – raju – zapamiętanego i wyobrazonego przez dziecko, które słuchało opowieści i wspomnień starszych, nasiąkało nimi i je po swojemu przetwarzało.

Anna Czabanowska – Wróbel zwraca uwagę na komentujący i wyjaśniający charakter notki biograficznej zamieszczonej w wydaniu tomu „Jechać do Lwowa” z 1985 roku:

Adam Zagajewski urodził się w czerwcu 1945 roku we Lwowie, po czym wyruszył w drogę, posuwając się wzdłuż 50° szerokości północnej²³.

Wyruszenie w dalszą drogę, wejście w szeroki świat nie było wyzwoleniem, okazało się wygnaniem, ostatecznym wydziedziczeniem, a Lwów odtąd na zawsze stał się celem wiecznej wędrówki, podróży, tułaczki pisarza. Świat, z którego bohater został wydziedziczony, od którego został oddzielony – rozmaicie rozumianą – „granicą” czy „przepaścią”, stanowi obszar, do którego pisarz i równocześnie bohater „Dwóch miast” wciąż powraca, rości sobie pewne prawa, do którego tęskni, do którego usiłuje pielgrzymować. Jednocześnie ze światem tym nie może się utożsamić w pełni i bez trudności: granica okazuje się przegrodą nie do pokonania, wydziedziczenie –

²⁰ K. Biedrzycki, *Jechać do Lwowa*, [w:] *Poezja i pamięć. O trzech poematach Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i Adama Zagajewskiego*, Kraków 2008, s. 218–220.

²¹ A. Zagajewski, *Jechać do Lwowa* [w:] *Wybór poezji*, „Poezja i proza”, nr 1, 2003, s. 22.

²² A. Czabanowska – Wróbel, *Poszukiwanie blasku...*, op. cit., s. 40.

²³ *Tamże*, s. 19.

nieodwołalnym faktem. Nowy świat, obszar wydziedziczenia – to świat groźny i krwawy, w którym nie da się żyć i który w nieunikniony sposób skłania do marzeń o ucieczce, podróży, przekroczeniu granicy. Powrotu do utraconego raju, świętego Jeruzalem²⁴. Gdyż – jak zauważa Wojciech Ligęza – z przesłaniem wiersza „Jechać do Lwowa” korespondują te składniki myślowe tradycji judaistycznej, które życie rozproszonych po świecie wygnańców wiążą z fatalistyczną ideą powrotu i wstrzymują trzeźwy wybór szybkiej asymilacji²⁵.

Zatem świat w twórczości Zagajewskiego to przestrzeń miejska tak absolutnie i wyłącznie, że można założyć, iż tuż za jego granicami rozciągają się obce i nieznane barbarzyńskie obszary. Zagajewski jest poetą miasta w dosłownym i symbolicznym znaczeniu. Syn wygnańców nie czyta ani Liwiusza, ani *Eneidy*, nie opowiada historii Troi i Rzymu, wybiera natomiast zaczerpnięte z tradycji chrześcijańskiej zestawienie: Jeruzolima – Rzym jako *civitas sancta*²⁶. Sam poeta nie składa też postulatu założenia nowej siedziby, gdyż jak sam mówi *Lwów jest wszędzie*²⁷, jest Jeruzolimą, do której on – Żyd – wieczny tułacz wciąż podąża:

W przeciwieństwie do Italo Calvino nie musiałem wymyślać mojego miasta doskonałego. Był to rodzaj przedziwnego prezentu, jaki dostałem od losu za to, że straciłem to miasto, co w sensie ludzkim wciąż mnie boli. Prezent polega na tym, że dostałem coś doskonałego, coś, co się już nigdy nie zmieni²⁸.

Wędrując w poszukiwaniu utraconej ojczyzny, twórca odnalazł swój świat absolutny. Zupełnie obcy kraj:

o którym nawet nie wiedziałem, – czytamy „W cudzym pięknie” – że kiedykolwiek byłem jego obywatelem. Ten kraj dysponuje niewielkim terytorium i nie ma armii; jest w nim tylko małe źródło, w którym odbija się błękitne niebo i postrzępione, białe chmury. Ale ten nowy kraj ma to do siebie, że znika niekiedy z powierzchni ziemi – na dłuższy czas. Znika tak jak jaskółki, które lecą na południe – zostają po nich tylko archaiczne gniazda pod dachami, małe podbródki dachów (WCP, s. 42).

Tu, w nowej ojczyźnie pisarz odnalazł miejsce, w którym nie jest ani gościem, ani turystą czy przybyszem, tu jest u siebie, choćby na chwilę. Musiał je odnaleźć, bo dla człowieka, podobnie jak dla ptaka, świat ma wiele miejsc, gdzie można odpocząć, ale gniazdo jest tylko jedno²⁹. To gniazdo, w którym autor może rozpoznawać własną tożsamość³⁰.

²⁴ W. Ligęza, *Jeruzolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków 1998, s. 140.

²⁵ *Tamże*.

²⁶ Por. A. Czabanowska – Wróbel, *Poszukiwanie blasku...*, op. cit. s. 46.

²⁷ A. Zagajewski, *Jechać do Lwowa...*, op. cit., s. 23.

²⁸ Zob. na ten temat wywiad Jolanty Wróbel – Best z Adamem Zagajewskim, *Poezja nie istnieje bez konkretnego*, „Dekada Literacka” nr 3–4, 2005, s. 76.

²⁹ Cytat O. W. Holmesa, http://pl.wikiquote.org/wiki/Oliver_Wendell_Holmes (dostęp: 25.10.2014).

³⁰ Por. J. Wróbel – Best, *Poezja nie istnieje bez konkretnego*, op. cit., s. 76.

W rytmie kół w rytmie łez

*Koła pociągu toczą się
w miejscu nie mogąc minąć*

Granicy...

*Wieziesz w walizce głód nazwany
dzieciństwem, wiesziesz strach... (L, s. 111)*

Aleksander Jurewicz

Pod piórem kolejnego z wyróżnionej grupy pisarzy epoki „pomniejszania ojczyzny”¹– Aleksandra Jurewicza – motyw podróży zyskuje całkowicie inny sens. Wędrowka bohatera „Lidy” odbywa się w scenerii dramatycznej. Tułaczka z Białorusi do Polski stała się kresem wytrzymałości ludzkiej.

Topos wędrowca – tułacza jest tu toposem kluczowym. Już we wstępie przesiedleńczej opowieści autor przywołuje zdeponowaną w pamięci scenę, która nasila dramatyzm sytuacyjny:

Lecz oto wjeżdża pociąg i ziemia
osuwają się spod nóg
Krzyk i płacz tych, którzy
tutaj zostaną na zawsze
i tych, którzy odjeżdżają
i jeden wielki szloch
który rozchodzi się na wszystkie strony
i wiatr go niesie dalej
„Ajczyna, bywaj!”... (L, s. 8 – 9).

Piołunowa gorycz (L, s.19) tej sceny dotyka rodziny skazane wyrokiem Historii na porzucenie ziemi urodzenia oraz przede wszystkim pięcioletniego bohatera, który przeobraża się z konieczności w *homo viator*, chociaż powtarza wciąż „ja nie chcę w Polsce...”².

Wzruszająca scena wymuszonego odjazdu jest odczuwana boleśnie przez niewiele rozumiejącego chłopca. Te traumatyczne chwile – jak trafnie zauważa Stanisław Uliasz – kładą się „jako cień” na życiu pisarza, a cała twórczość Jurewicza zostaje naznaczona „piętnem Jałty”³. Nikt i nic nie zmieni bezlitosnego wyroku „trzech starszych panów”, którzy spotkali się w Jałcie i dlatego:

rusza pociąg...
jakby nas wzięli na rozstrzelanie

¹ S. Uliasz, *Topos drogi w polskiej literaturze kresowej XX wieku* [w:] *Wędrować, pielgrzymować...*, op. cit., s. 169.

² S. Uliasz, *Powroty do dzieciństwa na pograniczu. Wokół „Lidy”...*, op. cit., s. 168.

³ *Tamże*.

na nieznaną przyszłość
od ziemi oderwanych... (L, s. 8 – 9).

Tułacze, wygnańcy, podróżne kije, toboły, « głuche dudnienie kół pociągu, matka ściskająca obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i ojciec pilnujący swej maszyny „Singer” » ⁴ i babcia, ukochana, najdroższa babcia...!

Warto zauważyć, o czym wspomina Krystyna Chwin, że Aleksander Jurewicz „długo nie był w stanie czytać książek z bohaterem dziecięcym... Dopiero napisanie *Lidy* zmieniło w nim to nastawienie⁵”. W jednym z wywiadów autor wyzna:

Jedną z osób, która sprowokowała to, że zacząłem pisać „Lidę”, była moja mała córeczka, która domagała się ode mnie napisania bajki, a ja strasznie nie lubiłem literatury dziecięcej, sam jej nie czytałem. Córka była na tyle mała, że sama nie mogła nic napisać, więc postanowiłem jej napisać bajkę o pięcioletnim chłopcu, który nagle musiał zmierzyć się z utratą... To prawie tak, jak w bajkach Andersena, w nich musi być jakiś dramatyzm. Ów chłopiec został oderwany od babci i tak jemu, i mnie się to wszystko zaczęło. Niby pisałem dla córki, ale później przyniosło mi to następną książkę, następnie kolejną i tak upłynęły mi dwadzieścia trzy lata życia. W zasadzie mógłbym to porównać do podróży, w którą wybrałem się nieświadomie, ale która porwała mnie i dała mi odskocznnię od życia⁶.

Topos wędrowca – tułacza w „Lidzie” został zbudowany wokół motywu „dzieciństwa w przeprowadzce”, dzieciństwa w *rytmie kół*, w *rytmie łez*. Aleksander Jurewicz rejestruje w sposób artystyczny przymusową podróż małego Alika. Obraz wygnania, wydziedziczenia, pożegnań, rozstań, pakowania walizek, łez, przymusowej deportacji, całkowicie bezzasadnie nazwanej „repatriacją”⁷. Krystyna Kersten konkluduje: „Specjaliści wzdragają się przed używaniem terminu „repatriacja” na oznaczenie migracji grup, które przenoszą się z miejsca swego dotychczasowego osiedlenia, ze swej „ojcowizny”, do innego, jeśli nawet tym innym miejscem jest ojczyzna w pojęciu państwa narodowego⁸”. „Repatriacja” oznacza powrót do ojczyzny kogoś przebywającego dłuższy czas na obczyźnie. Stosowanie tego określenia wobec ludzi zamieszkujących ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej, które po decyzjach jałtańskich znalazły się definitywnie poza obszarem Polski były przejawem propagandowych wymowień i szerzenia przez władze PRL – u destrukcji pojęciowej. Kresy nie były przecież dla tych ludzi ojczyzną. Leszek Szaruga nadmienia:

Jednym z podstawowych zabiegów zmierzających do zniszczenia owej pamięci staje się manipulacja językowa. Owi wypędzeni nazywani są tu w oficjalnej nomenklaturze „repatriantami”, tymi, którzy „wracają do ojczyzny”.

⁴ A. Jurewicz, *Lida*, s. 8.

⁵ Por. *Dzieciństwo po Jalcie...*, op. cit., s. 5.

⁶ *Jak żyć tak, żeby człowiek nie żałował odejść, to jest najtrudniejsze...*, z Aleksandrem Jurewiczem rozmawiają Marta Kowerko i Maciej Duda, „Kultura” 2008, nr 6, s. 12.

⁷ S. Uliasz, *Powroty do dzieciństwa na pograniczu. Wokół „Lidy” Aleksandra Jurewicza...*, op. cit., s. 166. Zob. też T. Komendant, *Po tej samej stronie lustra* (rec. *Lidy* A. Jurewicza), „Tygodnik Literacki” 1990, nr 6.

⁸ K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, Wrocław 1974, s. 11–12.

Można to nazwać swoistym sadyzmem terminologicznym, naigraniem się z losu tych, którym odebrano ich wiekowe siedziby⁹.

Zatem należy mówić w tym wypadku o ekspatriacji, czyli wydaleniu z ojczyzny, z kraju rodzinnego, wygnaniu¹⁰. Wygnaniu z wielu ojczyzn: duchowej, geograficznej, religijnej, historycznej czy cywilizacyjnej. Na emigracyjnej tułaczce obcość stała się dla Jurewicza straszliwą chorobą – bólem. Pisarz czuje się „synem odtrąconym”, który wkracza w kręgi dantejskiego piekła¹¹. Skazańcem, w sensie egzystencjalnym i historycznym, wiecznym *homo viator* na ścieżkach świata, nie oszczędzanym przez Boga i los. „Zamknięta rzeczywistość”, pod piórem Jurewicza staje się metaforą groźnej i nieobliczalnej historii¹².

W poetyckim świecie Jurewicza „labirynt¹³ zdaje się górować nad bohaterami”¹⁴. Objawia się to wszędzie: w obrębie własnej świadomości, na stacji w Lidzie, w Gdańsku, w stróżówce, gdzie narrator – bohater stojąc na progu dawnego pokoju, nie potrafi dalej przejść¹⁵, pyta:

może zbłądziłeś nie pod to niebo?,
to nie ten klangor wypędzał
z domu?, nie tutaj szedłeś... (L, s. 113).

Urodzeni „Tam”, „urodzeni po Jalcie”, mieli prawo pytać: „dlaczego wyrzucacie mnie z kraju empirii?”¹⁶. Ale też mają prawo wspominać dzieciństwo, które w propagandowej retoryce zostało podszyte kłamstwem Od początku – jak pisze Leszek Szaruga – przekonywano ich o dziejowej niesprawiedliwości, która ich przywiodła na te „odwieczne polskie ziemie”. Urodzeni „Tam”, żyjący „Tu” nie mogli nagle być nowonarodzonymi Polakami. Nie mogli udawać, że nie istniał świat, który zaginał.

Tysiące chłopców i dziewcząt w tamtym czasie miało pięć albo siedem lat... i oczyma tych swych, małych lat patrzyli na dorosłych, kiedy kończyło się ich krótkie lato na tej ziemi i musieli słuchać dorosłych. Mogli tylko płakać... Ich ból nie umiał mówić i jak kamień coraz głębiej wchodził w ziemię, a ziemia zakrywała go trawą i mrokiem... Ten chłopiec był jednym z tysięcy dzieci z przesiedleńczych pociągów... Chłopiec miał pięć lat i jeszcze nie wiedział,... że nie potrafi zapomnieć (L, s. 52).

⁹ L. Szaruga, *Dochodzenie do siebie...* op. cit., s. 89.

¹⁰ S. Uliasz, *Powroty do dzieciństwa na pograniczu. Wokół „Lidy” Aleksandra Jurewicza...*, op. cit., s. 167. Zob. też B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej XX wieku. Szkice*, Szczecin 1993, s. 193.

¹¹ J. Pieszczachowicz, *Wygnaniec w labiryncie XX wieku. Poetyckie rodowody z dwudziestolecia*, Kraków 1994, s. 60.

¹² *Tamże*, s. 58–59.

¹³ Labirynt – zgodnie z koncepcją Sartre’a -jest czymś w rodzaju wielkiego więzienia; zniewolenie i zagubienie tworzą jedną piekielną całość, aurę bardziej śmierci niż życia. Błądzi tam zagubiony chłopiec. Panuje wieczny chaos. Ratio zostało wygnane. Por. J. Pieszczachowicz, *Wygnaniec w labiryncie XX wieku...* op. cit., s. 59.

¹⁴ M. Głowiński, *Labirynt, przestrzeń obcości*, [w:] *Mity przebrane, Dionizos, Narcyz, Prometeusz, Marcholt, labirynt*, Kraków 1990, s. 130.

¹⁵ A. Jurewicz, *Lida*, Białystok 1990, s. 113.

¹⁶ L. Szaruga, *Ziemia niczyja*, [w:] tegoż, *Dochodzenie do siebie*, Sejny 1997, s.41.

„Boli nie utracone „wczoraj”, ale nieprzyjazne i obce dzisiaj” – powiada francuski filozof Jean Starobinski w swoim klasycznym studium o nostalgii¹⁷. Przyczyną bólu Jurewicza jest świadomość utraty przeszłości. Oraz dramat wydziedziczenia i wygnania.

Dzieciństwo Aleksandra Jurewicza to dzieciństwo w przeprowadzce, naznaczone traumatyzmem wygnania, odmawiające zakorzenienia, zawieszone w przestrzeni, zawsze pomiędzy, zawsze w drodze. Upiorna pojałtańska wędrówka była dla pisarza niczym wejście na katorżniczy szlak.

Tułaczka w „Lidzie” ma wymiar symboliczny. Przymusowa podróż Jurewicza nie jest tylko dramatem jednostkowym, poprzez dramat pięcioletniego bohatera przemawia cierpienie tysięcy ludzi, wygnańców, którzy w tamtym czasie dzielili jego los¹⁸. Wyznania Jurewicza to świadectwo mówiące za innych – pisze Konstanty Pieńkosz – których ból nie umiał mówić i jak kamień coraz głębiej wchodził w ziemię, a ziemia zakrywała go trawą i mrokiem... Ten chłopiec był jednym z tysięcy dzieci z przesiedleńczych pociągów, które kurczowo trzymając za rękę, prowadzono na dworce kolejowe. Nie pierwszy i nie ostatni raz dzieci swoim płaczem i wołaniem bezbronnym głosem wypełniają dworce, pociągi, przypadkowe stacje, i te dworce, i te pociągi, i swój bezsilny płacz będą nieśli do końca dni, jakby nigdy nie wychodzili z tych dworców i pociągów straszących wyziewami buchającej pary, jakby zeszyli się tam smoki z wszystkich bajek¹⁹.

Dramatyczny moment wyjazdu chłopiec w marynarskim mundurku zapamiętał do końca życia:

Jechaliśmy zająć puste miejsca po innych wysiedleńcach, którzy też któregoś dnia wyszli ze swoich domów, zostawiając tam swoje maszyny do szycia, sieczkarnie, meble i groby (L, 52).

Pedantyczna wierność realiom widzianym wzrokiem pięcioletniego chłopca, kurczowo uczepionego babci Malwiny, które pozostaje w Lidzie, czyni z tego zapisu niezwykle świadectwo małego przesiedleńcy. Świadectwo jakiejś przyrodzonej, naturalnej więzi człowieka z tą ziemią, „której nie wybierał, tak jak nikt nie wybiera swojej ojczyzny, języka, narodu, rodziców.

W swej przesiedleńczej opowieści Jurewicz stworzył niesłychanie przejmującą wizję wygnania z Rajskiego Ogrodu. Obraz wygnańców znajdujących się w zatłoczonym wagonie zyskuje rangę sceny kluczowej, kiedy mały chłopiec:

usiłował się wyrwać z powrotem na peron... rozłączyli go z rękoma babci, a on popchnięty w środek tej czeluści wył – „nie chacz!”... Mama płakała razem z nim, ale już nie mdlała... Jakiś mężczyzna bił pięściami w ścianę wagonu nie słuchając płaczliwych prośb żony i przestraszonych dzieci. Robiło się coraz ciasniej w wagonie,

¹⁷ M. Zaleski, *Świat powtórzony Nostalgia, siostra melancholii*, [w:] Tenże, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004, s. 15.

¹⁸ S. Uliasz, *Powroty do dzieciństwa na pograniczu. Wokół „Lidy” Aleksandra Jurewicza...*, op. cit., s. 167. Zob. też A. Szymańska, *Wydziedziczenie*, „Przegląd Powszechny” 1991, nr 5, s. 334.

¹⁹ K. Pieńkosz, *Elegia o wygnaniu*, „Literatura” 1991, nr 6, s. 61.

posuwaliśmy się, by zrobić miejsce dla nowych wchodzących, którzy rzucali swoje toboły na brudną podłogę i zamierali w milczeniu... (L, 65).

Tonację wygnania nasila scena, w której drzwi zostają zatrzęsnięte i pociąg „repatriantów” rusza:

W wagonie podniósł się płacz przechodzący w wycie. A z wyciem wagonu łączyło się wycie całej Lidy... Wszyscy przeżegnali się i mama prowadząc moją rękę... pomogła mi zrobić znak krzyża... Wtedy któraś z kobiet po przeciwnej stronie wagonu nagle zaczęła – Zdrowaś Mario łaskiś pełna... i po krótkiej ciszy pojedyncze głosy nieśmiało podjęły słowa modlitwy, którą chłopiec pamiętał z nabożeństw... (L, 67).

Żywiołowi wypędzenia towarzyszy coraz silniejsze napięcie, kiedy w wagonie podnosi się płacz wygnańców tłumiony modlitwą:

Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi
Niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi... (L, 68).

Nostalgicznej tonacji tęsknoty za utraconą ojczyzną towarzyszy smutek pieśni błagalnej, a nawet lamentacyjnej tych, którzy pozostają i odjeżdżają:

Wygnańcy Ewy, do ciebie wołamy...
tutaj głos wszystkim raptownie załamał się, pieśń poczęła się rwać, mama śpiewała płacząc, a w jej śpiewaniu więcej było płaczu, inni śpiewali i jednocześnie ocierali z oczu łzy, a wtedy, jak pęknięcie dzwonu, usłyszałem śpiew taty, który górował nad całym chórem –
Zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy...

W kompozycji tej sceny uderza przede wszystkim posłużenie się przez autora „cudzym słowem”, „cudzym tekstem”. Polska pieśń religijna *Wygnańcy Ewy, do Ciebie wołamy* zostaje włączona w dyskurs o „wspólnocie zgryzoty”²⁰. Włodzimierz Pawluczak zauważył, iż w „mówieniu o zgryzotach realizuje się ludzka intersubiektywność, podmiot uzyskuje poczucie zjednania z Innym, poczucie wspólności doświadczeń wewnętrznych u mnie i u Innego”²¹.

Jurewicz umiejętnie napina „ciężką narracyjną”²². Przed oczyma czytelnika rozciąga się wizja ludzi w modlitewnym skupieniu, błagających o odmianę swego losu, co wymusza „scenariusz zachowaniowy”, narzucający funkcje integracyjne, gdyż „jesteśmy identyczni wobec zgryzoty”²³:

O ściany wagonu uderzyły krople deszczu, a może to z nieba spadały kamienie...
Już zasypiając, okryty kocykiem, cicho szeptał, jakby mu się to śniło:
ja – nie – cha – czu –

...

a koła pociągu wystukiwały ten telegram do babci jeszcze stojącej na peronie (L, 68 – 70).

²⁰ S. Uliasz, *Wokół „Lidy” Aleksandra Jurewicza...*, op. cit., s. 172.

²¹ W. Pawluczak, *Zgryzota jako forma sztuki*, „Akcent” 1986, nr 4, s. 135.

²² Zob. S. Uliasz, *Wokół „Lidy” Aleksandra Jurewicza...*, op. cit., s. 171.

²³ *Ibidem*, s. 135.

Powyższy fragment zyskuje rangę sceny kluczowej. Przejmujący obraz pożegnania pozwala szukać skojarzeń bliskich w tonacji, przypominającej biblijne wersety grozy i opowiadanie tkwiące w tradycji epopeicznej wzniosłości. Akt dramatu wykorzenionych, ich wyciszony głos, tonacja i wydźwięk każdego wyrazu, oddechu, bijące o ściany wagonu krople deszczu: *O ściany wagonu uderzały krople deszczu, a może to z nieba spadały kamienie*²⁴, stają się metaforą utworu Cypriana Kamila Norwida „W Weronie”, w którym czytamy:

A ludzie mówią i mówią uczenie,
że to nie łzy są, ale że kamienie
i że nikt nie czeka²⁵.

Dialogowe nacechowanie tekstu Jurewicza – konkluduje Stanisław Uliasz – wzbogaca jego znaczenie, w proces konkretyzacji czytelniczej zostaje wprowadzony sens zawarty w wyrażeniu „nikt nie czeka” na łzy²⁶.

Jurewicz uwrażliwia czytelnika poprzez zwrócenie uwagi na moralno – oceniający sens uderzających słów: *a może to z nieba spadały kamienie*, które są „etosem heroizmu tragicznego”²⁷, a motyw wygnania, wypędzenia, wysiedlenia, straty, bóleści, krzywdy uzyskuje rangę toposu, symbolu ponaddziejowego umieszczonego na gruzach zburzonego świata²⁸.

Pociąg repatriantów wiozący Polaków z Rosji do Polski jest metaforą losu Polaków²⁹, wygnańców siłą oderwanych od korzeni, skazanych z konieczności na wieczną tułaczkę, tracących bezpowrotnie swój ukochany świat. Podróżnych, którzy w drżących rękach ściskają zawiniątka, woreczki z ziemią stamtąd. Błogosławioną, jedyną ziemią – nabieraną ostatkiem tchu, ze łzami w oczach. Ziemią, która ma zostać wsypana do grobu, bo tylko w ten sposób można jeszcze ocalić coś własnego³⁰, jak w utworze Michała Liniewskiego „Album rodzinny”:

W zawiniątku nabrawszy
ziemi cennej, bo własnej
odmawiali „Pod Twoją obronę”³¹.

W wyniku tzw. akcji repatriacyjnej po 1945 roku z dawnych terenów wschodnich Rzeczypospolitej do PRL przesiedlonych zostało blisko 2,5 miliona osób, dramat opisany przez Aleksandra Jurewicza dotyczy blisko 10 % powojennej ludności kraju³².

²⁴ *Tamże*, s. 69.

²⁵ Por. S. Uliasz, *tamże*, s. 173.

²⁶ S. Uliasz, *Powroty do dzieciństwa na pograniczu...*, op. cit, s. 173.

²⁷ *Tamże*, s. 174.

²⁸ *Ibidem*, s. 171.

²⁹ Por. S. Uliasz, *Topos drogi w polskiej literaturze kresowej XX wieku...*, op. cit. s. 170.

³⁰ Por. L. Szaruga, *Pamięć Kresów*, [w:] *Dochodzenie do siebie Wybrane wątki literatury po roku 1989*, Sejny 1997, s. 89.

³¹ M. Liniewski, *Album rodzinny*, „Puls” 1978, nr 3, s. 79.

³² Zob. L. Szaruga, *Świat utracony w „Albumie rodzinnym” Michała Liniewskiego*, [w:] *Dochodzenie do siebie. Wybrane wątki literatury po roku 1989*, Sejny 1997, s. 130.

Bolesław Hadaczek zauważa:

Wysiedlenia były ciężkim przeżyciem dla ludzi zmuszonych do opuszczenia rodzinnego domu. Cierpieli z powodu wygnania, nie mogąc tak od razu wrosnąć w nowe środowiska. Dokuczała im nostalgia. Strony ojczyste szły za nimi jak cień. Wciąż wspominali rodzinny kraj wschodni i śnili o nim po nocach³³.

Z kolei Leszek Szaruga konkluduje:

Wcale nie mała grupa z utratą do końca pogodzić się nie potrafiła i wielu spośród wysiedlonych nigdy do końca nie wrosło w nowe pejzaże, żyjąc pamięcią świata pozostawionego za sobą³⁴.

Aleksandra Jurewiczka porusza w „Lidzie” oraz w pozostałych swoich utworach problem utraty dzieciństwa, który jest przedstawiony jako strata najboleśniejsza.

Czas, który zakończył się przed narodzinami

*Nie przywiązuj się do niczego – mówi dziadek–
Bo to zwiększa cierpienie: rzeczy, miasta, ludzie
Odchodzą w przeszłość, będziesz kochał pustkę,
A taka straszna miłość niegodna człowieka³⁵.*

Paweł Huelle

Stefan Chwin i Paweł Huelle to dwaj milczący słuchacze opowieści dziadków o utraconych cudownych miejscach – Wilnie i Lwowie, które znają jedynie z rodzinnych mitów i wspomnień. W przeciwieństwie do pozostałych twórców epoki pojałtańskiej urodzili się „tutaj” na ziemi obcej, po przymusowej przeprowadzce „stamtąd”. Zatem utracone małe ojczyzny należały bardziej do ich przodków, niż do nich samych. Jednak świadectwo „wydziedziczenia”, „rozdarcia”, „wygnania”, „wypędzenia” odcisnęło trwałe piętno na dalszym życiu twórców, a bezpowrotnie utracone ojczyzny stały się żywiołem ich twórczości. Próbując ocalić koloryt i klimat prywatnej krainy Mitu, pozostali wiernymi splecionym tematom małych ojczyzn. Swoimi powieściami wzbogacają nurt małych ojczyzn, skutecznie przykładają się do mitologizacji miasta. Przedzierając się w głąb własnej pamięci, odtwarzają historię rodziców i dziadków; wszystko po to, żeby opisać, ale także zbudować mitologię miejsc własnego urodzenia lub pochodzenia.

³³ B Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej...*, op. cit., s. 193.

³⁴ Por. L. Szaruga, op. cit., s. 130.

³⁵ P. Huelle, *Wiersze*, Gdańsk 2000, s. 17, <http://biblioteka.kijowski.pl/huelle%20pawel/wiersze.pdf> (dostęp: 12.01.2012).

W hołdzie swym najbliższymi stworzyli niezbywalny dowód nowej odysei, u stóp której leży kraina dzieciństwa. To kronikarze swojej epoki i swojej utraconej Arkadii. Pisarze przestrzenni, obserwatorzy – uczestnicy procesów unicestwienia swoich pierwszych światów, epok młodości.

"Pisarze wspomnienia i marzenia", jak ich kiedyś nazwał Jan Błoński, obaj urodzili się w Gdańsku, tam też mieszkają, pracują i piszą. Zatem Gdańsk to ich prywatna mała ojczyzna. Miasto nad Motławą, świetnie położone, kiedyś na skrzyżowaniu wielkich szlaków handlowych łączących Skandynawię z Morawami i cesarstwem rzymskim, było znane światu już w II wieku po narodzeniu Chrystusa, kiedy to na mapach Ptolemeusza pojawiła się Zatoka Gdańska. Budował swoją potęgę jako wielki europejski ośrodek handlu zbożem. Niejeden raz przechodziło z rąk do rąk, co spowodowało istotne zmiany w życiu mieszkańców. To zrywanie ciągłości stanowiło trwałą cechę historii Gdańska. Niewiele jest miast na świecie, w których doszłoby do równie radykalnego zerwania historycznej ciągłości poprzez całkowitą "wymianę" mieszkańców, "bo trwanie miasta to nie tylko ciągłość istnienia budowli, ulic, instytucji, nazw, to także ciągłość życia rodzin i rodów"³⁶.

I Stefan Chwin i Paweł Huelle w swej twórczości poświęcają wiele miejsca Gdańskowi. Ukazali, jak z mieszczańskiego, hanzeatyckiego grodu, Gdańsk stawał się miastem pogranicznym. Jak spotykały się dwie kultury: purytański schludny protestantyzm i niepokromiony, sentymentalny katolicyzm. To spotkanie miało oczywiście dramatyczny przebieg. Właśnie w roku 1945 nastąpiło najgwałtowniejsze zerwanie ciągłości, doszło do wielkich zmian demograficznych.

W ucieczce przed Armią Czerwoną miasto opuściła prawie cała ludność niemiecka. Miasto znalazło się pod administracją polskich władz komunistycznych, które zgodnie z postanowieniami z Jałty i Poczdamu, dążyły do "oczyszczenia" z "elementu niemieckiego". Powojenna ludność Gdańska złożona w dużym stopniu z wygnańców i dzieci przesiedleńców, ludzi kryjących w sercu uraz wygnania i pamięć o brutalnych deportacjach, była w znacznie większym stopniu podatna na różnego rodzaju frustracje niż ludność od wieków zasiedziała w innych regionach Polski. Wszystko to tworzyło psychikę "rozdartą, zagubioną i zranioną".

Jednak to nie Gdańsk znalazł się w „centrum” twórczości pisarzy. Obaj zakotwiczyli swój wyimaginowany świat w dwóch miejscach – Wilnie i Lwowie. To właśnie w tych miastach wracają do świata opowiadań przodków. W rzeczywistości żaden z tych pisarzy nie odwiedził krain dzieciństwa i młodości rodziców i dziadków.

Włodzimierz Paźniewski zauważa, że podróże do miejsc utraconych „niosą dramat rozczerowania, ponieważ ich obraz w dziejach sztuki, na kartach powieści i płótnach dziewiętnastowiecznych malarzy wypada o wiele lepiej, co stanowi jeszcze jeden dowód, że

³⁶ T. Wołowicz, „*Hanemann*” Stefana Chwina i „*Weiser Dawidek*” Pawła Huelle – dwa obrazy Gdańska, „Podteksty” 2009, nr 1, s. 34.

autentyk zawsze przegrywa z wytworem ludzkiej wyobraźni”³⁷. I rzeczywiście – Stefan Chwin w rozmowie z Jarosławem Klejnockim powie:

Do Wilna mogłem jechać wiele razy, ale nie pojechałem. Niedawno Tadeusz Konwicki zachęcał mnie, żebym się tam wybrał, bo on wierzy, że takie dotknięcie miejsca rodzinnego ożywia duszę pisarza. Ale ja nie chcę tam jechać, bo nie chcę, żeby z tym miastem stało się to, co stało się z wieloma miastami, które zobaczyłem na własne oczy. Ja wolę słuchać o Wilnie niż Wilno oglądać. Wolę Wilno zbudowane z marzeń i słów niż Wilno rzeczywiste³⁸.

W podobnym tonie wypowiada się Paweł Huelle:

Nigdy nie jechałem do Lwowa. Ani tak jak uczynił to Zagajewski w swoim pięknym wierszu, ani jako turysta, ani też jako ktoś, kto podróżuje sentymentalnie, świadomie z rozmysłem, w poszukiwaniu źródeł własnej, rodzinnej biografii. Z tego pierwszego stwierdzenia, że nigdy do Lwowa nie jechałem, wynika drugie, nie mniej oczywiste: Nigdy we Lwowie nie byłem. A jednak Lwów stale obecny był w moim życiu... Całą tę moją lwowską wiedzę zawdzięczałem, a raczej – zawdzięczam – mojej babce Marii... Dom babki Marii był więc dla mnie, na swój sposób, żywym Lwowem. Nie tylko w opowieściach. Także w dotyku i oddechu niezliczonych przedmiotów, mebli, obrazów, książek i ludzi, którzy odwiedzali jej dom³⁹.

Tego typu postawa pisarzy wywodzi się z faktu, że ugruntowany i często wyidealizowany obraz kraju dzieciństwa i młodości, posiadający funkcję stabilizującą i scalającą, mógłby ulec, pod wpływem zupełnie innych realiów, całkowitemu przewarstwieniu i zamazaniu⁴⁰.

Profuzja arkadyjskich obrazów, chwile epifanii, świadomość związku z rytuałami wytworzonymi przez rodzinę, magia pogranicza, ukształtowały imaginację twórców, którym najlepiej właśnie tam, gdzie nieustannie towarzyszy pasja i namiętność w „odgrzebywaniu przeszłości”, stąpanie po śladach wielokulturowości Wilna i Lwowa, po śladach, które wciąż promieniają. „Krótka historia pewnego żartu” Chwina czy „Opowiadania na czas przeprowadzki” Huellego – zaznacza Krystyna Chwin – to opowieści o zmitologizowanym dzieciństwie na śladach, które zdarzyło się po Jalcie. To wszystko zafundowała nam historia – dodaje Paweł Huelle – i myślę, że ten węzeł gordyjski można symbolicznie nazwać momentem pojałtańskim. To spotkało wiele milionów ludzi, to spotkało nas za sprawą haniebnych traktatów jałtańskich... Stefan Chwin konkluduje – Stąd pojałtańskość jest dla mnie czymś niesłychanie ważnym, jako cień kładący się na całym naszym życiu. Długo ten upiór jeszcze będzie wyłaził⁴¹.

³⁷ Cyt. za: B. Sokołowska, *Juliana Wołoszynowskiego wyobrażeniowa podróż po pograniczu kultur* [w:] *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*. Studia pod red. Z. Świątłowskiego, S. Uliasa, Rzeszów 1998, s. 127–128. Por. też W. Paźniewski, *Podróże pamięci*, „Nowe Książki” 1996, nr 11, s. 40.

³⁸ Zob. J. Klejnocki, *Wytrwać w wielkim przeczeniu*, „Odra” 1996, nr 12, s. 66.

³⁹ P. Huelle, *O dwóch miastach Adama Zagajewskiego*, „Tytuł” 1992, nr 2, s. 36–39.

⁴⁰ Por. P. Zimniak, *Literatura jak bardzo obca? Szkic problematyki utraty „małej ojczyzny” na wybranych przykładach współczesnej literatury niemieckiej*, [w:] *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*. Studia pod red. Z. Świątłowskiego, S. Uliasa, Rzeszów 1998, s.14.

⁴¹ Por. *Dzieciństwo po Jalcie...*, op. cit., s. 18.

Opuszczenie domu jest często jednoznaczne z utratą korzeni. Paweł Huelle bardzo pięknie określił, czym dla niego są korzenie:

Co to znaczy „korzenie”? Korzenie to powietrze, którym się oddychało, to jest zapach kasztanów, które co roku kwitły na twojej ulicy, to jest woda, którą się piło, to klimat miejsca⁴².

W XX wieku nastąpił największy, a zarazem najdramatyczniejszy w dziejach Polski exodus ludności. Sam exodus rozpoczął się z początkiem 1945 roku i trwał do końca 1946 r. 29 stycznia 1945 roku wyruszył pierwszy transport repatriantów, zmuszonych do niechcianej emigracji. Wyrzuconych z domu, pozbawionych wszystkiego, nie mogących do końca życia znaleźć własnego miejsca na ziemi. Dokładnie w tym transporcie znaleźli się najbliżsi Stefana Chwina. To tu rozpoczęła się ich nieludzka tułaczka.

Dzień wyjazdu przypadał na różne pory roku. Opuszczano swoją małą ojczyznę przy pięknej, wiosennej pogodzie, siarczystym mrozie lub też w strugach deszczu, który jakby współgrał ze stanem duszy wyjeżdżających...⁴³ – czytamy we wspomnieniach podróżnych.

A oto jak wyglądała droga do pojałtańskiej Polski:

Nasze sześćdziesiąt wagonów zaczęła czarna lokomotywa... Dreszcz przechodzi przez wagony, uderza żelazo w żelazo, jakby gad, który nas pożarł, zagrzechotał w swoje pancerze. Szarpnął cielskiem w sześćdziesiąt zwojów parokrotnie, coraz mocniej i oto ziemia zaczęła uchodzić spod nas. Ktoś gdzieś w dalekim wagonie zaśpiewał męskim głosem: „Nie skąd ziemi, skąd nasz ród...” I nagle jednym tchem ogarnięte, wszystkie wagony zaśpiewały, zawrzeszczały, zaryczały, że nie dadzą pogrześć mowy, że są polskim narodem i że „twierdzo nam będzie każdy próg – tak nam dopomóż Bóg, tak nam dopomóż...”⁴⁴.

Przesiedleńcy podróżowali przede wszystkim koleją. Niestety, wagony nie były przystosowane do przewozu ludzi. We wspomnieniach określa się je jako bydłęce⁴⁵. Jechano razem z żywym i martwym inwentarzem na zachód. Wagony nie posiadały jakichkolwiek urządzeń ułatwiających wejście do wagonu, ani zabezpieczających przed wypadnięciem z niego. Nie było też urządzeń sanitarnych... O żadnym zabezpieczeniu na czas podróży nie było mowy. Zasuвано ogromne drzwi i ruszano⁴⁶. Jedna z sióstr transportowych tak wspomina dzień wyjazdu:

Od rana pada deszcz, ładowanie odbywa się powoli, z każdą godziną deszcz wzmaga się. We wszystkich wagonach są dziurawe dachy, wszędzie kapie lub leje się. Brakuje nawet miejsca w wagonie sanitarnym... ludzie zmarznięci i zziębnięci snują się ponuro, dzieci płaczą. Do niektórych wagonów wstawiono piecyki, w innych jest tak ciasno, że i tego wstawić nie można. Kto może przepycha się do pieca, pije gorącą wodę, żeby ogrzać

⁴² K. Czerni, *Genius loci*, „Znak” 1996, nr 1, s. 176.

⁴³ A. Paczoska, *Droga do pojałtańskiej Polski*, [w:] tejże *Dzieci Jałty. Exodus ludności polskiej z Wileńszczyzny w latach 1944–1947*, Toruń 2003, s. 250.

⁴⁴ Z. Żakiewicz, *Wilno, w głębokościach morza*, Kraków 1992, s. 168.

⁴⁵ A. Paczoska, *Podróż w nieznane...*, op. cit., s. 257.

⁴⁶ Op. cit.

się. Nieostrożni podróżni przychodzą do wagonu sanitarnego z opatrzeniami kończyn. Deszcz pada bez przerwy do godziny 11-tej w nocy. Pierwszego maja o godzinie drugiej w nocy transport opuszcza Wilno⁴⁷.

Wyjeżdżający najczęściej nie znali dokładnej daty i godziny odjazdu. Przesiedleńcy z resztkami swego dobytku, niezależnie od pogody, po prostu biwakowali pod gołym niebem. Kiedy w końcu podstawiono, często bardzo brudne wagony, wyjeżdżająca ludność, która przebywała dzień i noc na chłodzie i deszczu była zdecydowana na załadunek i nie zwracała wcale uwagi na warunki sanitarne. Oto fragment krótkiego sprawozdania spisane przez referat transportowy informujący o warunkach załadunku transportów ewakuacyjnych z Wilna:

Temperatura powietrza – 15° C, wieje silny wiatr ze śniegiem i zamieć. Ludzie czekali 34 godziny na podstawienie transportu... Większość wagonów w stanie okropnym... Wagony były połamane, brudne, nieumyte po bydło... Odjeżdżający sami musieli oczyszczać tory, gdyż wagony przymarzały do szyn... Na punkcie sanitarnym w nocy przed odjazdem wiele osób zemdlalo z powodu braku powietrza...⁴⁸.

Wypędzonym z własnych domów towarzyszyło silne napięcie emocjonalne, któremu towarzyszyło doświadczenie „sytuacji granicznych”⁴⁹

Późną nocą dzieci posnęły, nasycone bryłami mleka w proszku i kromką chleba... I my z Cywińską ułożyłyśmy się na swoich legowiskach, a wtedy usłyszałyśmy rozdzierający krzyk kobiety z naszego wagonu. Wprost wyła z rozpacz. Jej dziecina umarła tej nocy... Zrobiło się strasznie, groźnie, śmiertelnie...⁵⁰.

W relacji kolejnej uczestniczki czytamy:

W czasie postoju transportu w grudniu 1945 roku, pewien chłopiec o imieniu Henryk, oddalił się od wagonu i zginął rozerwany przez miny. Matka chłopca osiwała w kilka minut. Rosjanie nie pozwolili jej nawet zabrać ciała syna ze sobą, tłumacząc, że trzeba całą sprawę wyjaśnić⁵¹.

Dramatyzm przeżyć Polaków wypędzonych z własnych domów również oddaje wiersz Jerzego Mielczarka „Sen repatrianta”:

Ponury pociąg odkrytych wagonów
Wyruszył rano ze stacji wschodniej
Bez salw honorowych, bez bicia dzwonów
Lecz w poniżeniu, jakże niegodnie.⁵²

Cień tragedii pojałtańskiej pada na utwory Huellego, który w jednym z wywiadów mówi:

Spostrzegłem, że wiele motywów historii, którą opowiadam, wiąże się z przeprowadzką pojałtańską, że losy moich bohaterów wielokrotnie nacechowane są piętnem wygnania albo ucieczki stamtąd – z terenów zajętych

⁴⁷ *Op. cit.*, s. 250.

⁴⁸ *Por., op. cit.*, s. 242.

⁴⁹ D. C. Maleszyński, „*Ty coś się od furki odwrócił*”. *Antropologia sytuacji granicznych w literaturze staropolskiej*, [w:] *Literatura a wyobcowanie*, Studia pod red. Jerzego Świącha, Lublin 1990, s. 43.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 259.

⁵¹ *Op. cit.*, s. 259.

⁵² J. Mielczarek, *Sen repatrianta*, [w:] A. Paczoska, *Dzieci Jałty. Exodus ludności polskiej z Wileńszczyzny w latach 1944–1947*, Toruń 2003, s. 218.

przez Sowiety. I ta sprawa jest w tych historiach bardzo istotna, często kluczowa. Aż w jakimś momencie pomyślałem, że właściwie całe życie jest pewnego rodzaju przeprowadzką: przeprowadzamy się z jednego świata na drugi, stąd – tam⁵³.

Paweł Huelle w swojej twórczości próbuje ocalić od zapomnienia *sacrum* Lwowa. Próbuje odczytać ją na nowo – dla siebie, dla ocalenia pamięci, dla wszystkich, którym wciąż stoją przed oczyma lwowskie krajobrazy.

Historie jego bohaterów sięgają do początków, do korzeni. W tym poszukiwaniu narrator – bohater Huellego penetruje nie tylko własną przeszłość, ale sięga również do biografii przodków, którzy są samotnymi tułaczami poszukującymi sensu życia i Domu. W perspektywie historii rodowej – utrata Domu dotyczy zniszczenia porządku przedwojennego. Doświadczenie to dane było przeżyć rodzicom i dziadkom narratora „Opowiadań na czas przeprowadzki”:

Niewidoczna granica przebiegała teraz przez stół pana Polaske z Zaspy i oboje byli nią rozdzieleni, jak wtedy, w roku trzydziestym dziewiątym, gdy kraj ich dzieciństwa, pachnący jabłkami, chałwą i drewnianym piórnikiem, w którym grzechotały kredki, rozdarto niczym sztukę płótna na dwie części, między którymi luskała srebrna nitka Bugu (OP, s. 7).

Narrator – konkluduje Paweł Huelle – w „Opowiadaniach na czas przeprowadzki” jest dzieckiem, jest kimś kto dziedziczy „kompleks pojałtańskich przeprowadzek”, ktoś kto wciąż szuka swoich korzeni. Bohater jest też uosobieniem nostalgii za przeszłością⁵⁴.

Paweł Huelle wraca pamięcią do Lwowa, bo tu chce odbudowywać genealogię duchową nie tylko przodków, ale i własną. Drobiazgowo rekonstruuje wspomnienia antenatów pod względem historycznego miejsca i czasu. Nostalgicznie wraca do korzeni duchowych, mitycznych, które są wcieleniem ideału, szczytu marzeń i przeżyć, co w połączeniu z konkretem geograficznym tworzy pejzaż niepowrotnie minionych chwil. *Pisanie jest sztuką opowiadania historii*⁵⁵ – wyznaje sam pisarz. Mówi się, że pisarstwo Huellego jest właściwie takim przemijania kronikarstwem – kronikarstwem dzieciństwa i obrazu przeszłości, który odchodzi. Jest potwierdzeniem, próby zachowania tego co było i już nie wróci. Sam Huelle tak określa charakter swojej literatury:

Zmyślenie i forma to są rzeczy, które mnie interesują, a nawet fascynują ... bardzo się boję kalkowania rzeczywistości, a do literatury, którą oto podejrzewam, odnoszę się nieufnie. W literaturze chodzi o połączenie kilku warstw rzeczywistości. Warstwy – zewnętrznej – politycznej, obyczajowej, słowem jakiejś konkretności; następnie warstwy – egzystencjalnej – czyli całej sfery psychologicznej i emocjonalnej; i wreszcie warstwy – metafizycznej – a więc tej, która wymyka się jednoznaczному oglądowi i opisowi⁵⁶.

⁵³ P. Huelle, *Interesuje mnie zmyślenie i forma*, „Puls” 1991, nr 3, s. 33.

⁵⁴ P. Fedorczyk, *Wierzę w natchnienie rozmowa z Pawłem Huelle*, „Magazyn Literacki” 1996, nr 1, s. 22.

⁵⁵ *Tamże*.

⁵⁶ T. Woźniak, *Gdańsk – mała ojczyzna Pawła Huelle*, „Culture.pl” 2005, www.pmedia.pl/showkultura.php?wid=148 (dostęp: 25.10 2014).

Można zatem śmiało powiedzieć, że „Opowiadania na czas przeprowadzki” są opowieścią, która w pełni odpowiada tym założeniom. Dzięki narratorowi – bohaterowi – kilkuletniemu chłopcu poznajemy niezwykle dokładnie mityczne miasto. Dzięki niemu Lwów staje się miastem wyjątkowym, *to jedno z tych miejsc, które pamięta się szczególnie wyraźnie*⁵⁷. Wędrowiec w „Opowiadaniach” Huellego odkrywa najpiękniejsze zakątki i miejsca Lwowa, z okrucichów wspomnień próbuje złożyć świat od nowa, odnaleźć jego mitologiczne korzenie, ukrywające swe bezcenne piękno i ponadczasową wartość.

Na kartach powieści Lwów jawi się nam jako idylliczne miasto, miejsce duchowej niezależności, wymarzony obszar naturalnej wzniosłości. Lwów dla pisarza to miejsce, w którym powszedniość styka się z niezwykłością. „Opowiadania na czas przeprowadzki” są wyrazem wielkiego hołdu złożonego nie tylko rodzinie pisarza, ale wszystkim Polakom, powojennym przymusowym emigrantom, wygnańcom, wędrowcom. Punktem wyjścia drogi swych bohaterów Huelle czyni Lwów, który wskutek wojny i powojennych porządków dziadkowie i rodzice narratora – bohatera musieli opuścić. Mimo, iż nastąpiła fizyczna zagłada raju, nikt z podróżnych – wygnańców nie może, nie umie i nie chce wyzuć z pamięci utraconego świata. Nikt też nie może im skutecznie zakazać poszukiwania swej Atlantydy. Jak pisze Leszek Szaruga:

Atlantyda Północy – kraina, w której swobodne, twórcze życie nie potrzebowało ani państw ani religii, tych redukujących osobowość instytucji ludzkiego współżycia i wiary – zatoneła⁵⁸.

O wymaginowanym pragnieniu powrotu do rzeczonej Atlantydy Północy marzą wygnańcy, a ich głosy wzmocnione upływem czasu, zostają zwielokrotnione chociażby takim obrazem:

strugi deszczu
załomy cegieł wilgotne smugi twoich warg
całują tamten ślad w ciemności
nieznajomego domu...⁵⁹.

Pisarz tworzy portret Lwowa, przedstawia obraz miasta, którym zachwycili się jego przodkowie. To tu w domu przy ulicy Ujejskiego mieszkał pradziadek pisarza Tadeusz Fiedler. Sam pisarz o swym pradziadku mówi:

Mój pradziadek Tadeusz oprócz wykładania fizyki, interesował się literaturą, dość dobrze grał na skrzypcach i świetnie malował, dzięki czemu wiem, jak wyglądała jego żona, Węgierka Zofia Shegivi, moje prababki... oraz huculskie połoniny. Jego największą pasją była bowiem botanika... jemu to zawdzięczam łatwość odszukania łacińskich nazw roślin, których potrzebowałem przy pisaniu „Weisera Dawidka”. Korzystałem z atlasu państwa roślinnego Dr – a Maurycego Wilkomma, z którym to atlasem mój pradziadek nie rozstawał się nigdy...⁶⁰.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 23.

⁵⁸ L. Szaruga, *Ziemia niczyja*, [w:] tegoż *Dochodzenie do siebie*, Sejny 1997, s. 46.

⁵⁹ P. Huelle, *** (*nagle na wapnie muru czerń plamy twoich włosów...*) [w:] *Wiersze*, Gdańsk 1994, s. 44.

⁶⁰ P. Huelle, *Nigdy nie jechałem do Lwowa*, „Tytuł” 1992, nr 2, s. 37–38.

Paweł Huelle darzy swego pradziadka ogromną miłością i szacunkiem. W jednym z wywiadów z niezwykłą nostalgią wspomina:

Mój pradziadek parokrotnie wystąpił w moich książkach. To był piękny mężczyzna w duchowym wymiarze, a fizycznie też przystojny. Trochę podobny do Conrada: szpakowata bródka, język, surdut. Był człowiekiem niesłychanie dobrym, pracowitym. Szybko owdowiał i wychował dwie córki: moją babkę Marię i jej siostrę, ciocię Stasię. Przyjaźnił się z wieloma artystami. Był renesansową postacią⁶¹.

Na pytanie Romana Praszyńskiego: Skąd Pan tyle wie o swoim pradziadku? pisarz odpowiada:

Od mojej babki Marii, jego córki... Bardzo mnie kochała, miała duży wpływ na moje wykształcenie. Przed pierwszą wojną światową była pierwszą kobietą na wydziale chemii Politechniki Lwowskiej. Opowiedziała mi, jak pradziadek studiował i skończył mu się pieniądze, więc podpisał stypendium rządowe. Za to musiał siedem lat odsłużyć we flocie Austro – Węgier jako oficer mechanik... Pradziadek czuwał nad bezpieczeństwem maszyny okrętowej, która woziła członków rodziny cesarskiej. Był w Indiach, Afryce, Ameryce Południowej. Potem wrócił do Lwowa i robił karierę naukową⁶².

Dzięki niezwykle szczegółowym opowieściom babki i ojca pisarz szczegółowo poznał nie tylko historie, ale i topografię Lwowa. Twierdzi, że:

gdyby ktoś, jakimś czarodziejskim sposobem, przeniósł mnie nagle w tamtą przestrzeń z łatwością poruszałbym się po mieście, w którym nigdy nie byłem. Wiem, gdzie znajduje się lwowski uniwersytet, ormiański zaułek, wiem, jak trafić na dworzec kolejowy, czy do teatru lwowskiego, znam też rozkład tramwajowych linii i z łatwością rozpoznałbym smak słodkich pischingerów i zwibaków⁶³.

Obaj pisarze pokolenia „urodzonych po Jałcie”, synowie przesiedleńców, to twórcy, którym dzieciństwo upłynęło w powojennym Gdańsku. Wyartykułowali oni dramat pojałtańskiej historii. Zarówno „Opowiadania na czas przeprowadzki” jak i „Historia pewnego żartu” to przejmujące zapisy traumy wykorzenia i obcości.

To doświadczenie brutalnego przesiedlania milionów ludzi ze Wschodu na Zachód, tego największego „demograficznego zabiegu chirurgicznego w dziejach Europy”⁶⁴.

⁶¹ R. Praszyński, *Paweł Huelle prawdziwa historia*, „Elle” 2000, nr 7, s. 69–70.

⁶² *Tamże*.

⁶³ Por. P. Huelle, *op. cit.*, s. 36.

⁶⁴ Norman Davies tymi słowami określił powojenną migrację ludności w naszej części kontynentu, T. Halikowska – Smith, *Czy koniec literatury "małych ojczyzn"?*, „Przegląd Polski” 2004, nr 4, s. 58.

ROZDZIAŁ 5

W KONTEKŚCIE POGRANICZA KULTUR I KRESOWYCH DYSKURSÓW

Celem tego rozdziału jest opisanie różnorodnych płaszczyzn literaturoznawczego dyskursu, skupiającego się na dotarciu do podstawowych sensów pogranicza kultur. Owe płaszczyzny funkcjonują niczym Janusowe oblicze, są formą oglądu tego samego problemu z różnych punktów widzenia. Jednakże dopiero uwzględnienie przeróżnych aspektów pozwala dotrzeć do utajonej, głębokiej struktury pogranicza kultur. Jeśli przyjąć, iż model danej kultury da się opisać w trzech kategoriach: różnorodność – spotkanie – pograniczność, to trzeba eksponować jego interakcyjny charakter: od relacji dialogowych do konfliktu i wrogości. Zawsze jednak różnorodność oraz mnogość składników etnicznych, lingwistycznych, religijnych i kulturowych będzie przesądzać tak o obrazie całości, jak i jej autonomicznych, wewnętrznych komponentów¹.

O istocie pogranicza kultur

Każde pogranicze rozumiemy jako spotkanie dwóch różniących się paradygmatów, podmiotów, co za tym idzie, w kontekst owej problematyki wpisuje się każdy dyskurs podejmujący się zagadnienia dotyczącego relacji Ja – Ty (Inny), rozprawiający o wartościach dialogu i szeroko rozpatrywanej polifoniczności, a krytykujący wszelkie przejawy homofonizmu czy dogmatyzmu².

Chodzi o metadyskurs, w którym odmienne punkty widzenia będą ze sobą graniczyły, a przyjmujące je podmioty, swój świat będą mogły choćby okresowo i laboratoryjnie oglądać z drugiej strony granicy (...) kulturowe źródło centrum wraz z jego rozpadem przyjmuje na siebie dynamiczne pogranicze³.

Wzajemne oświeclanie poszczególnych wartości, tradycji, z odrzuceniem wszelkich manipulacji i stereotypów, a poprzez różnorakie zestawienia i konfrontacje usposabia do partnerskich relacji interpersonalnych. Bezpośrednie obcowanie z tym, co „inne” „umożliwia odpowiednie tworzenie i modelowanie własnej kultury z jednoczesnym nabywaniem postawy tolerancji i uznania wobec innych kultur⁴.

Zetknięcie różnych kultur określane jest w nauce jako kontakt, zderzenie lub konflikt. Szczególną karierę zrobił termin zderzenie kultur, użyty po raz pierwszy przez G. H. Pitta – Riversa w tytule swej książki „The Clash of Cultures and the Contact of Races” (1927), a w Polsce przez Kazimierza Dobrowolskiego na początku lat pięćdziesiątych XX wieku. Kwestia ta znalazła

¹ S. Uliasz, *Oblicza literaturoznawczego dyskursu o pograniczu kultur*, http://odrodzenie.org.ua/20036/old_version/filologia/Uliasz.pdf, (dostęp: 19 czerwca 2015 r.).

² J. Nikitorowicz, *Pogranicze w dwudziestowiecznej myśli filozoficznej*, <http://pbc.biaman.pl/Content/371/229729.pdf>, (dostęp: 19 czerwca 2015 r.).

³ *Tamże*.

⁴ *Ibidem*.

szeroką egzemplifikację w pracy Krzysztofa Kwaśniewskiego pt. „Zderzenie kultur. Tożsamość a aspekty konfliktów i tolerancji” (1982). Równie cennym dla naszych rozważań jest pojęcie sąsiedztwo kultur, zaproponowane w 1991 roku przez Antoninę Kłoskowską⁵, która w późniejszym wystąpieniu rozważyła problem wielokulturowości regionów pogranicza⁶, wprowadzając kategorię pogranicza rozumianego jako ludzkie doświadczenie.

W tych wstępnych rozważaniach trzeba też wspomnieć o niezwykle cennym rozgraniczeniu terminologicznym upowszechnionym przez Józefa Chlebowczyka. Badacz ten zauważył, że współlistnienie kultur różnicuje się ze względu na charakter pogranicza⁷. I tak na pograniczu stykowym (np. polsko – niemieckim) układy kulturowe są wyraźnie oddzielone, przebiega między nimi linia demarkacyjna. Natomiast cechą pogranicza przejściowego jest zjawisko dwujęzyczności genetycznej; pokrewieństwo językowo – etniczne powoduje brak występowania określonej granicy demarkacyjnej. W miejsce wyraźnej linii granicznej mamy do czynienia ze strefą płynną, przejściową. Wytworzenie się swoistej strefy przejściowej na pograniczu kultur jest cechą zmienną polskiego wschodniego pogranicza. Na takim pograniczu wytworzył się z czasem pewien typ społeczności i jej kultury. Długotrwałe zjawiska i procesy wzajemnego przenikania, nakładania się różnych form zderzenia kulturowego miały wpływ na kształtowanie określonego typu człowieka z właściwą mu świadomością. Przenikanie i mieszanie się kultur czyni z pogranicza obszar przejściowy, rodzaj pomostu między wzajemnymi wartościami kultury. W tej bowiem przestrzeni występują spotkania, ścieranie się oraz współlistnienie kultur⁸.

Pisarze urodzeni na rozdrożu cywilizacji, wiar i języków, występujący w roli uprzywilejowanej, znający wiele kodów obecnych w polifonicznej kulturze, odkrywający zaklęcia „martwego języka”, wypowiadają ważne prawdy o wielowymiarowym i wspólnotowym świecie. Egzystencja na rozdrożu – trwanie pomiędzy Wschodem a Zachodem – to także możliwość wyborów wzorów kulturowych⁹.

Problematyka pogranicza kultur w badaniach literackich stanowi prawdziwe wyzwanie¹⁰. Zawilości metodologiczne polegają na uwzględnieniu w opisie i interpretacji rzeczywistości wielce niejednorodnej. Pogranicze w swej istocie jest głęboko zróżnicowaną całością. Pytanie zasadnicze brzmi, czy w jednym języku badawczym da się objąć zmienne perspektywy etniczne, językowe, kulturowe, czy da się opisać zachodzące między nimi napięcia i ambiwalencje, czy możliwe jest

⁵ Por. A. Kłoskowska, *Sąsiedztwo kultur i trening we wzajemności*, „Kultura i społeczeństwo” 1991, nr 4, s. 3–5.

⁶ Zob. A. Kłoskowska, *Wielokulturowość regionów pogranicza*, [w:] *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*. Zbiór studiów pod red. K. Handke, Warszawa 1993, s. 97–104.

⁷ Por. J. Chlebowczyk, *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej*, Warszawa 1975.

⁸ S. Uliasz, *O kategorii pogranicza kultur...*, op. cit., s. 10–11.

⁹ S. Uliasz, *Kresy jako przestrzeń kulturowa...*, op. cit., s. 24–36.

¹⁰ W. Panas, *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich*, [w:] *Wiedza o literaturze i edukacji*. T. Michałowska (red.), Warszawa 1996, s. 612–613.

wreszcie uchwycenie zmiennej semantyki i aksjologii? Zwłaszcza, iż kwestia dotyczy tak ważnych pojęć, jak ojczyzna, kraj, naród, „swój”, „obcy”¹¹.

Używając terminu „pogranicze”, zakładamy, iż dotyczy ono jakiejś bliskości, niewielkiej odległości od linearnie wyznaczonej granicy. Pogranicza – rzecz jasna lokują się po obu jej stronach, zajmując określone, chociaż nie zamknięte, miejsce w przestrzeni. Ponieważ „granica” może dotyczyć różnych kategorii: geograficznych, politycznych, etnicznych, kulturowych itd., wymaga ona bliższego sprecyzowania. Najczęściej „pogranicze” wiąże się z granicą polityczną, w jakimś stopniu kojarzoną z granicą etniczną. Są to jednak tylko przybliżenia. Natomiast „pogranicze kulturowe” to określenie nie tożsame z przestrzennym, geograficzno – etnicznym pojęciem. Jest to nie tyle doświadczenie „bycia w pobliżu granicy”, ile doświadczanie różnorodności obecnej w określonej całości. W tym też sensie może być pograniczne dzieło literackie, które „kontekstowo” może uczestniczyć w różnych kulturach, chociaż jego charakter językowy przypisuje ją do jednej.

Wskazując na uniwersalny charakter i transgresyjność literatury „pogranicznej”, Edward Kasperski przyjmuje, iż pogranicze kultur może być pozbawione znaczeń przestrzennych. „Kontakty kultur – pisze badacz mogą „dokonywać się poza przestrzenią i czasem”, tworząc nietożsamą z geograficzną „przestrzeń kulturową”¹². W jej obrębie dokonuje się przenikanie, przyswajanie, asymilacja oraz tworzenie nowych form o charakterze heterogenicznym. Tak pojmowane „pogranicza kultur” stanowią problem zarówno mentalny, jak i środowiskowy. Zjawiska o pogranicznym charakterze występują tam, gdzie obok siebie istnieją odmienne zbiorowości, zróżnicowane nie tyle socjologicznie, ile – narodowościowo, niosąc ze sobą często całą odległą historię współżycia. „Pogranicza przebiegają nie tylko u nas (tzn. w okolicy Suwałk), ale też w Warszawie” – mówił w wywiadzie Krzysztof Czyżewski założyciel Ośrodka „Pogranicze” w Sejnach¹³.

Posługując się historycznym przykładem wschodnich i północnych obszarów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów można ukazać zjawiska, których znaczenia nie dadzą się zredukować do polonocentrycznej optyki „kresowej”. Część z nich staje się zrozumiała wówczas, kiedy ujmujemy je przez pryzmat kontaktów (zarówno wspólnotowych, „dialogowych”, jak i konfliktowych) na stykach różnych narodowych kultur i literatur; na styku języków, religii, obyczajów oraz odrębnych form życia. Przechodząc na grunt literatury możemy w niej rozpoznać odbicie tych zjawisk i ich swoistą estetyczną waloryzację. To, co jest szczególnie ciekawe, pochodzi z nawarstwienia różnorodnych składników, często w jednym dziele literackim. Ma ono

¹¹ S. Uliasz, *Kresy jako przestrzeń kulturowa...*, op. cit., s. 35–36.

¹² E. Kasperski, *Teoria i literatura w sytuacji ponowoczesności* [w:] *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*, Warszawa 1996, s. 106.

¹³ *Tamże*, s. 108.

wówczas naturę swoistego palimpsestu, którego warstwy – nie zawsze dostrzegane podczas powierzchownej lektury – odkrywają się po rozpoznaniu ich wielopochodzeniowości i wieloznaczności.

Kategoria „pogranicze” pojawiła się w badaniach polskich w sytuacji, gdy równolegle do niej, czasem ją zastępując, ale z większą ekspresją emocjonalną, funkcjonowała nazwa „kresy”. Mogła ona budzić (i budziła) sprzeczne, często krańcowe reakcje, zwłaszcza badaczy reprezentujących inne, niż polska, opcje narodowe, postrzegających kresy jakby z drugiej, „obcej” strony (tak o nich myślał często Ukraińcy czy Litwini), albo badaczy, którzy poszukują bardziej zobiektywizowanych kategorii opisu. W tym m.in. kierunku zmierzają współczesne badania Stanisława Uliasa, który pisał następująco:

Jeśli w mówieniu o Kresach na plan pierwszy awansuje kategoria pogranicza w miejsce apologii, zmieni się cały system wartościowania i opisu kultury i kondycji człowieka. Kategoria pogranicza łagodzi zdecydowanie represyjność granicy, która ma funkcję rozdzielania i izolowania, strzeżenia nienaruszalności, wydzielania i zawłaszczania przestrzeni, staje się oznaką wysuniętej granicy, bastionu (...). Mówienie o kresach poprzez optykę pogranicza, choć zakłada istnienie odmienności, to jednak uzmysławia najważniejszą cechę, jaką stanowi osobiwa synteza powstająca w wyniku stykania się, mieszania i wzajemnego inspirowania różnych pierwiastków zrodzonych w poszczególnych wspólnotach.

Z pogranicznego położenia Kresy czerpały swoją oryginalność, oddzielały dwa światy, przyjmując zarazem wpływy obydwóch i to wzajemne oddziaływanie znajdowało się w stanie chwiejnej, dynamicznej równowagi. Pogranicze to nie tylko obszar w sensie terytorialnym, ale przede wszystkim sfera ludzkich doświadczeń, samoistna wspólnota kulturowa, którą można wyrazić następującym porządkiem prawd aksjologicznie nacechowanych, tworzących swoisty dyskurs antropologiczny. Pogranicze ucieleśnia polifoniczność, wielogłosowość. To dialogowe bytowanie realizuje się w nieustannym odnoszeniu się do siebie różnych punktów widzenia. Na pograniczu „słowo własne” obrasta w konteksty „słów cudzych”. Wypowiedź jest zawsze nasycona odgłosami dialogu¹⁴.

Kresy i pogranicza są ziemią pamięci, obszarem „nostalgii kulturowej”. Charakterologiczny obraz Polaka i Polski znacznie się uprościł, ale w tyglu pamięci ścierają się wzajemnie, krzyżują i godzą kasty, języki, wierzenia i przesady, w nim żyje wciąż mieszaniec – bogaty kwiatostan przemijającej przeszłości, dzięki czemu zdajemy sobie sprawę z wartości, które wnieśli Inni, współtworząc jej język, obyczaj, wyobraźnię¹⁵.

Pogranicza są ujmowane w różnorodnych kategoriach problemowych. Np. są charakteryzowane jak przestrzeń lub jako kontakt społeczno – kulturowy względnie jako generacja sytuacji osobowościowo – kulturowej¹⁶.

„Pogranicze” stało się wreszcie ważną kategorią interpretacyjną literatury małych ojczyzn, a motyw dzieciństwa po Jałcie sytuuje się właśnie w obrębie nurtu literatury ojczyzn „prywatnych”¹⁷.

¹⁴ S. Uliasz, *O kategorii pogranicza kultur...*, op. cit., s. 15 – 17.

¹⁵ *Tamże*, s. 27.

¹⁶ Por. J. Szydłowska, *Pogranicze jako kategoria badawcza...*, op. cit., s. 29-40.

Dyskurs

Termin dyskurs stał się w ostatnich latach bardzo ekspansywny i modny. Głównym źródłem ekspansji wydaje się być logika poznania naukowego. Krystalizacja tego pojęcia według Stanisława Gajdy łączy się z ewolucją językoznawstwa, którego zainteresowanie budziły coraz to większe, bardziej złożone jednostki (od głoski poprzez morfem i wyraz do zdania i tekstu) i które od statycznego ujęcia języka przeszło do dynamicznych koncepcji komunikacyjno – kulturowych¹⁸.

Dyskurs należy do terminów (jak wiele innych) treściowo niedookreślonych, nieostrych. Zjawiska, do których jest odnoszony są rozpatrywane z różnych punktów widzenia, ich dynamicznie rozwijające się badania mają charakter inter – i polidyscyplinarny. Pojęcie dyskursu nie jest zatem stabilne, mamy raczej do czynienia z całą rodziną znaczeń starszych i nowszych, kształtowanych na różnych obszarach badań i w różnych celach.

Pojęcie dyskursu pojawia się już u Kartezjusza, w tytule jego słynnego dzieła „Discours de la methode” (w polskim tłumaczeniu „Rozprawa o metodzie”). Rozprawa, dyskusja, rozważanie, medytacja – te wszystkie rzeczowniki zazwyczaj kojarzą się z pojęciem dyskursu w potocznych sytuacjach komunikacyjnych. Tradycyjne rozumienie tego terminu wywodzącego się z łaciny (oznacza: rozmowę, rozprawę, rozumowanie) koresponduje ze słownikową definicją. Niekiedy jednak badacze o orientacji semiotycznej proponują odmienne, nietradycyjne rozumienie terminu dyskurs, używając go w znaczeniu wypowiedzi, tekstu¹⁹.

Najpierwotniejszym modelem komunikacji typu dyskursywnego jest rozmowa konkretnych osób, prowadzona w atmosferze „lekko sceptycznej towarzyskości”, w sytuacji „ściszenia i poufałości”. Wzorzec tak określonej rozmowy przeniesiony zostaje – zdaniem Ewy Bieńkowskiej – z okoliczności życiowych i pozaliterackich do literatury dzięki sposobowi eseistycznego porozumienia pomiędzy „ja” nadawczym i „ty” odbiorczym. Wypowiedź dyskursywna przypomina nastawieniem poznawczym wypowiedź naukową, natomiast ekspansja „ja”, dzieło sztuki literackiej²⁰.

Formy dyskursu w mniejszym lub większym stopniu mogą przybierać również dzieła sztuki słowa – poezji, powieści. Wierszowany esej czy eseistyczna powieść, to znane współczesne formuły gatunkowe, twierdzi Sławomir Bobowski, oparte na zharmonizowanym połączeniu dyskursywnej refleksji z fikcjonalnością i autotelicznością²¹.

Dyskurs literacki, podobnie jak jakiegokolwiek inny jest nie do pomyślenia bez pewnych układów komunikacyjnych; w ten sposób staje się on czymś innym niż tylko zespołem słów,

¹⁷E. Wiegandt, *Literacka kariera małych ojczyzn*, op. cit., s. 52-56.

¹⁸S. Gajda, *Współczesny polski dyskurs naukowy*, [w:] *Dyskurs naukowy – tradycja i zmiana*, Opole 1999, s. 9.

¹⁹Por. hasło: Dyskurs [w:] *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1988.

²⁰E. Bieńkowska, *Sztuka eseju*, „Znak” 1976, nr 1, s. 102.

²¹S. Bobowski, *Dyskurs filmowy Zanussiego*, Wrocław 1996, s. 5-6.

scalonych według pewnych zasad i jakby zakrzepłym w postaci, jaką ostatecznie nadał mu autor. Staje się elementem swojego rodzaju działania, nie może więc być pojmowany jako samoistny przedmiot, o którym mówi się, jakby jego cechy wyczerpywały się na tych właściwościach, które ująć się daje właśnie „przedmiotowo”²².

Niektórzy badacze posługują się terminem dyskurs z zachowaniem pewnej ostrożności. Na przykład Jerzy Świąch w artykule: „Kresy i centrum”²³ posługuje się terminem dyskurs kresowy nazywając go jednocześnie – abstrakcją, twierdzi również iż należy zachować ostrożność, która winna towarzyszyć posługiwaniu się konstruktami operacyjnymi tego typu.

Aleksander Fiut wyróżnił cztery rodzaje dyskursów: genealogiczny, symbiozy, obłąkanej twierdzy oraz katastroficzny²⁴.

Dyskurs genealogiczny odsyła do innego niż nowożytnie rozumienia identyfikacji narodowej. Nie opiera się na tożsamości języka, rasy czy krwi, lecz na przynależności do tej samej ziemi i na wspólnocie kulturowej, kluczem do zrozumienia stosunków narodowościowych czyni zaś ustalone w przeszłości układy społeczne. Określają go: zasada alternatywności – przeciwstawiania stanu dawnemu (poddawanemu zabiegom idealizacyjnym) stanowi obecnemu, który jest źródłem konfliktu grup etnicznych, oraz zasada nierozwiązywalności owego konfliktu poza jednym kulturowym paradygmatem.

Tego rodzaju dyskurs dominuje w twórczości Stefana Chwina. Pisarz nie tylko się nim posłużył, ale go także przenicował, wskazując za jego pośrednictwem na złożoność problemu tożsamości i lojalności. Co dotyczy mieszkańców, urodzonych i zamieszkałych na Litwie, mówiących od wieków po polsku oraz kultywujących w nieco zmodyfikowanej formie polskie tradycje, jak też ludności, która posługuje się wyłącznie językiem litewskim i opierając się na odrębności językowej dąży nie tylko do narodowego samookreślenia i państwowej suwerenności, lecz także do zasadniczej modyfikacji stosunków społecznych oraz ogólnego modelu kultury.

Problem określenia własnej tożsamości, którą podsyciała świadomość naznaczona piętnem wygnania biografii rodziców, okazuje się wszakże bardzo skomplikowany, co ilustrują wspomnienia pisarza w powieści „Kartki z dziennika”. Píše Chwin:

to, że wziąłem się znikąd, długo napawało mnie lękiem. Wstydzilem się, że nie mam przodków. Znałem tylko mojego ojca i matkę oraz babcię Celińską, z domu Danowską, żonę Czesława, warszawskiego kupca, który handlował zbożem z Rosją nami i Żydami. Rodziców ojca, moich dziadków z Wilna, Hipolita i Teofili, nie widziałem na oczy. Urodziłem się za późno. Sam Ojciec mówił o nich niewiele, a właściwie nic, tak jak nie

²² M. Głowiński, *Od metod zewnętrznych i wewnętrznych do komunikacji literackiej*, [w:] *Problem teorii literatury IV*, Wrocław 1998, s. 462

²³ J. Świąch, *Kresy i centrum*, [w:] *O dialogu kultur wspólnot kresowych*, Rzeszów 1998, s. 44.

²⁴ A. Fiut, *Wielkie Księstwo Litewskie: między utopią a nostalgią...*, s. 11.

wiele mówił o mieście swojej młodości, Wilnie. Były lata pięćdziesiąte. Dziecko należało trzymać z daleka od pewnych spraw²⁵.

Okres dzieciństwa w Gdańsku, do którego rodzice pisarza trafili tuż po zakończeniu wojny, upłynął autorowi pod znakiem sprzeczności i paradoksów. Sprzeczność ta objawiała się przede wszystkim, jak zauważa sam pisarz i krytycy analizujący jego prozę, w kontraście pomiędzy niemal idyllicznym dzieciństwem, a skomplikowaną sytuacją otaczającą (surrealistyczną) rzeczywistości. Dom rodzinny pisarza przepełniony był ciepłem i miłością, o czym wspomina Chwin:

w kuchni było gorąco. Mama piekła sernik na Trzech Króli. Jednym uderzeniem noża rozbijała jajka i przelewając ze skorupki w skorupkę, zręcznie oddzielała białka od żółtek, które w cichym kłasnieniu spadały do glinianej miseczki na ciepłą mąkę. Potem dosypywała cukru, który ciemniał miodową barwą. Tłukliśmy z Ojcem orzechy na dębowej miseczce i powiadaliśmy sobie o zamrożonym morzu, mewach, wraku szwabskiej barki po Orłowie i ludziach ze skrzydłami ze srebrnej cynfolii, którzy szli po morzu, aż hen, na sam Hel. W pokoju «Mazowsze» śpiewało kolędę «Cicha noc» (KzD, s. 15).

Wielki wpływ na pisarza, jego sposób pojmowania świata, dobra i zła oraz traktowania drugiego człowieka, wywarła historia z życia jego matki, która jako sanitariuszka w czasie powstania warszawskiego, pomogła rannemu niemieckiemu żołnierzowi w bombardowanym mieście. Jak sam mówi: <<„to, co zdarzyło się na Woli [zamordowanie przez hitlerowców personelu i chorych ze szpitala na Połockiej – B.W.] i później w śródmieściu, ukształtowało mnie jako pisarza,(...) gdyby nie Wola i to, co się tam stało, nie napisałbym „Krótkiej historii pewnego żartu”, ani „Hanemanna”, ani powieści Esther”>>. Pisarz dodaje, że „pytanie o to, dlaczego jego matka w owym 1944 roku zachowała się tak, a nie inaczej, jest jednym z kluczowych pytań, które sam stawia również (choć nie wprost) w swojej twórczości”. Stwierdza też, że „konieczność pomocy drugiemu człowiekowi, rodzice przeszczepili i jemu: „tak właśnie zostałem wychowany: słabemu i bezsilnemu, choremu – a więc człowiekowi, któremu zagraża ból i śmierć – wszystko jeno, kim on jest «swoim» czy «obcym» – trzeba pomóc”²⁶.

Matka pisarza, pochodząca z Warszawy, w czasie wojny była sanitariuszką o pseudonimie „Szczęsna”. Była także absolwentką ekskluzywnego gimnazjum dla panien prowadzonego przez siostry zakonne. Ojciec z kolei urodził się w Wilnie. Jego postać stała się pierwowzorem dla postaci ojca narratora „Krótkiej historii”. Ojciec był gruntownie wykształcony i miał, w przeciwieństwie do matki, praktyczne podejście do życia. Był również bardzo religijny, cechowała go wrażliwość względem świata. W „Kartkach z dziennika” pisze Chwin:

cóż to była za piorunująca mieszanka! Ciepły wileńsko – kresowy katolicyzm mojego Ojca. Pogłębiona, filozofująca religijność Mamy (KzD, s. 23).

²⁵ Zob. S. Chwin, *Kartki z dziennika*, Gdańsk 2004; *Słowo i kryształ ametystu*. Ze Stefanem Chwinem rozmawiają Łukasz Grodziński i Michał Larek, „Kresy” 2003, nr 4, s. 118.

²⁶ Zob. np. *Niebezpieczne sprawy*. Ze Stefanem Chwinem rozmawia Mirela Łaska, „Czas Kultury” 2004, nr 2–3, s.105.

Pisarz podkreśla, że wpływ jego rodziców, jak i odziedziczone po nich rozmaite cechy „powodują w jego wnętrzu nieustający konflikt temperamentu oraz filozoficzno – polityczny”. Znalazło to swoje odbicie w „Krótkiej historii pewnego żartu” w scenie opisującej, jak czule ratował on pszczołę, która wpadłszy do pokoju zaplątała się w firankę, „ten drobny fakt mówił o nim wszystko”²⁷. Także miasto, w którym osiedli rodzice pisarza, przepełnione było sprzecznościami. Gdańsk, określany mianem „miasta wielokulturowego”, „miasta pogranicza”, czy też „miasta na styku dwóch kultur”, w latach 50. wzbudzał w młodym Chwinie nie tylko fascynację wynikającą z odkrywania śladów przedwojennej przeszłości oraz zauważania (nieustających) napięć między pierwiastkiem polskim i niemieckim, ale również rodził niepewność i konsternację. Pisarz podkreśla, że powojenne zanikanie „niemieckości”, wypieranie (nierzadko brutalnie) jednego pierwiastka przez drugi, zakłócało przekonanie o jednorodnym wymiarze rzeczywistości, przyczyniając się zarazem istotnie do podjęcia rozmyślań o złożoności historii i świata²⁸.

Dyskurs symbiozy. Charakteryzuje go celowe zacieranie różnic narodowościowych i kulturalnych, akcentowanie uniwersalnego charakteru doświadczeń historycznych (ich dokładniejsze przedstawienie kazałoby pytać o genezę obecnych konfliktów, a tego należy unikać). Nacisk zostaje położony na wielonarodowy charakter populacji – zatem, w domyśle równouprawnienia wszystkich ludzi, niezależnie od ich etnicznej, religijnej czy społecznej przynależności. Toteż lokalny patriotyzm (jesteśmy „tutejsi”), wyrażający się w warstwie fabularnej nieostrością narodowej przynależności poszczególnych bohaterów, przeciwstawiany zostaje zarówno partykularnym nacjonalizmom poszczególnych grup etnicznych, jak i nacjonalizmom wielkich, sąsiednich narodów – Rosji, i Polski. Z pola widzenia celowo zostają usunięte wszelkie dążenia do samostanowienia pojedynczych społeczności. Podobnie w charakterze lokalnej kultury wydobywana jest swoistość, niepowtarzalność, wielorakość, które umożliwiają zredukowanie jej do któregośkolwiek komponentu. Mówiąc inaczej, steruje tym dyskursem: zasada unifikacji (ważniejsza jest jedność od różnorodności części składowych – na poziomie stylu temu celowi służy metafora); zasada zacierania różnic – głównie przez wyliczenie oraz zasada mieszania porządków (np.: natura – kultura, język – religia – sztuka). Wyrazistym przykładem takiego dyskursu może być twórczość Pawła Huellego:

Latem, gdy matka uchylała okno i czerwone słońce, złagodzone cieniem kasztanów, wpadało do pokoju, słyszałem turkot wozów ciągnących do Oliwy. I chociaż moja ulica nie nazywała się już Hubertusburgeralle, tylko Chrzanowskiego, a Poleneker Weg niepostrzeżenie stały się Polankami, (...) konne wozy turkotały zupełnie tak samo jak wówczas kiedy moja ulica była częścią Poleneker Weg²⁹.

²⁷ S. Chwin, *tamże*, s. 23.

²⁸ S. Chwin, *Kartki z dziennika*, Gdańsk 2004, s. 19–22.

²⁹ P. Huelle, *Danzing, moja miłość*, „Newsweek” 2014, <http://kultura.newsweek.pl/pawel-huelle-danzig-moja-milosc,artykuly,278203,1.html> (dostęp: 25.10.2014).

Gdańsk Huellego ma potrójną tożsamość: polsko – kaszubsko – niemiecką. Te trzy żywioły nieustannie fluktuują w organizmie samego pisarza i jego bohaterów. Gdańsk wyrasta poza swoje granice – miasto staje się mikrokosmosem relacji społecznych. Wyraźnym aspektem dyskursu symbiozy miasta i pisarza jest podleganie ciągłym zmianom, bycie „w stanie nieukończonej jeszcze metamorfozy, w stadium śmierci i narodzin, wzrostu i stawania się”. Gdańsk podlega nieustannym metamorfozom, jest jednocześnie w stadium swojego kresu i początku: Danzig – Gdańsk umiera dla bohatera – narratora „Opowiadań na czas przeprowadzki”, gdy do miasta wkracza Armia Czerwona, ale rodzi się za każdym razem na nowo, gdy bohater ulega fascynacji nowego miejsca, jego poniemieckich pamiątek, kultury, sztuki. W jednym z wywiadów pisarz mówi:

Niemieckość Gdańska. Ona fascynowała nas, chłopaków, którzy wychowywali się we Wrzeszczu czy w Oliwie. To były znajdowane dokumenty, listy, znaczki pocztowe, niewypały, zardzewiała broń, wizyty na niemieckim cmentarzu. Myśmy po niemieckich śladach chodzili. Musieliśmy dokonać adaptacji kultury niemieckiej dla siebie, co było trudne, ale ta adaptacja się dokonała³⁰.

Gdańsk Huellego nieustannie podlega symbiozie: nakładające się na siebie plany bliskowschodnich miast i współczesnego Gdańska sprawiają, że nadbałtyckie miasto przybiera kształt kulturowej hybrydy – wcześniejsze granice uległy zatarciu, rzeczywistość zlała się z historią i przeszłością miasta. Dotychczas znany, oswojony świat „wyszedł z zawiasów”. Swojskość jest powoli wypierana przez obcość. W opowiadaniu „Przeprowadzka” wraz z narratorem dziecięcym znajdujemy się w pokoju pani Grety Hoffman. Piękne przedmioty kontrastując z szarą powojenną rzeczywistością nasuwają wiele pytań. W czasie oglądania zdjęć bohater dostrzega, że żyje w tej samej rzeczywistości, ale już trochę innej... nowej?

Z kolei w „Weiserze Dawidku” pisarz zabiera nas w zachwycającą podróż po nadmorskim mieście:

O widzisz, tu kiedyś mieszkał Schopenhauer i pod tym kasztanem chodził na spacer.

Spacerując z Weiserem dochodzimy do katedry Oliwskiej, gdzie:

Weiser pokazał nam gotyckie sklepienia i wielkie organy, objaśniając, do czego służą aniołom mosiężne trąby...³¹.

Czas w powieści wykonuje niespodziewaną woltę i na parę chwil cofa się do czasów II wojny światowej. Poznawanie pięknych przedmiotów i niezwykłych ogrodów mówi chłopcu, że działa się tu coś, o czym nie mówiono mu w szkole i domu. W opowiadaniu „Stół” Paweł nawiązuje bliższy kontakt z ojcem, który jest dla niego „wzorem wierności moralnym zasadom”. Ojciec jest tym,

³⁰ *Tamże*.

³¹ T. W. Woźniak, *Gdańsk – mała ojczyzna Pawła Huelle*, <http://www.pmedia.pl/showkultura.php?wid=148> (dostęp: 25.10.2014).

który jako pierwszy wyjaśnia Pawłowi: Co to jest Gdańsk? Wyjaśnienia ojca nie dają jednoznacznej odpowiedzi chłopcu, który nadal szuka i poznaje Gdańsk.

Problem zmagania się z przeszłością kultury niemieckiej już dla nas nie istnieje – wyznaje pisarz. Piszę o przęsłach zerwanego mostu w Oliwie, o furmankach, o gazowych latarniach i bruku ułożonym za czasów kajzera Wilhelma. Ale nie ma już tych zerwanych przęsł, nie ma furmanek, zaraz będą nowe mosty, nowe szynobusy i nowoczesna kolej. Jan Józef Lipski napisał kiedyś, że my, mieszkańcy Ziem Odzyskanych, jesteśmy depozytariuszami kultury niemieckiej i musimy tę kulturę dziedziczyć³².

Dyskurs „utraconego miasta”. O ile dyskurs symbiozy podkreślał wszystko to, co łączy – dyskurs „utraconego miasta” – na co wskazuje już jego nazwa – wyostreza to, co dzieli. W poprzednich dyskursach dominowały kategorie czasowe (dyskurs genealogiczny przekładał współczesność na język przeszłości, dyskurs symbiozy kreował wieczne Teraz), w tym natomiast dominują kategorie przestrzenne: przestrzeń dzieli się wyraźnie na wewnętrzną i zewnętrzną; oswojoną i nieoswojoną; uporządkowaną i chaotyczną. W ślad za tym idzie podział mieszkańców na swoich i obcych. Rządzą tym dyskursem zasada wyłączności i zasada niealternatywności. Jego najlepszą ilustrację dostarczają powieści i wiersze Adama Zagajewskiego. „Utraconym miastem” jest oczywiście Lwów. Dla poety odebrane miasto, nie zapamiętane z przeszłości, ale kultywowane w sferze tradycji i opowieści rodziców, dziadów, staje się jego „osobistą Jerozolimą”. Miasto, które było rajskim ogrodem, musi zostać opuszczone. Wygnanie z raju wyryło znaczący ślad na samopoczuciu i samoświadomości zarówno Zagajewskiego i jego literackiego bohatera.

Życie moich rodziców przecięte zostało na dwie części, przed wyjazdem i po wyjeździe³³.

Mieszkańcy Lwowa czują się obywatelami Rzeczypospolitej w jej granicach sprzed rozbiorów, dotkliwie, jako zdradę interesów, odczuwając skutki pojałtańskiej zdrady, która pozostawiła ich poza granicami państwa polskiego. Opozycja swoi – obcy znajduje ponadto odzwierciedlenie w warstwie czasowej. W wierszu „Uchodźcy” powolna wędrówka do „kraju nigdzie”, „do miasta nikt”, „nad rzeką nigdy” jest widoczny sposób zbieżna z marzeniami na temat Lwowa. Niedostępny mityczny Lwów okazuje się być nieosiągalny:

i to charakterystyczne pochylenie,
jakby w stronę innej, lepszej planety,
...
(niestety, takiej planety
nie ma, jest tylko pochylenie)³⁴.

³² M. Wesołowska, *Miasto jako przestrzeń groteskowego wyobcowywania (w perspektywie błazna i kaznodziei) w „Blaszonym bębnie” Güntera Grassa i „Ostatniej Wieczery” Pawła Huellego*, „Rocznik Kamparystyczny” 2011, nr 2, s. 170 – 1871.

³³ A. Zagajewski, *W obcych miastach – swoich miastach*, [w:] *Kapłan Biblioteki. O poetyckiej i eseistycznej twórczości Adama Zagajewskiego*, Kraków 2009, s. 65.

Podobnie rzecz przedstawia się w utworze „Dom”, gdzie pytanie rozpoczynające uzasadnia niemożliwość dotarcia do bezpiecznej, lecz dawno utraconej przestrzeni:

Czy pamiętasz jeszcze, czym był dom?
Dom – kieszek w płaszczu styczniowej zawiei,
domy, niskie i pękate jak egipska samogłoska.
Zawsze pod opieką zielonych języków drzew
– najwierniejsza była lipa, w jesieni

...

Domy, domy, gdzie jesteście,
pod którym oceanem, w którym wspomnieniu,
pod dachówką którego nieistnienia?³⁵

Przykuwająca uwagę dominacja czasu przeszłego nad teraźniejszym współtworzy melancholijny nastrój niemożliwych do wskrzeszenia czasów minionych. Drugie z pytań retorycznych stanowi – paradoksalnie – zarazem odpowiedź: *Domy, domy, gdzie jesteście, pod którym oceanem, w którym wspomnieniu, pod dachówką którego nieistnienia?* Krainą, do której liryczne „ja” zdąża, jest więc nieszczelny „sejf pamięci”. Ostatecznym punktem dojścia jest przecież „nieistnienie”, w którym wraz z upływem czasu rozplynie się, na razie jeszcze istniejące „we wspomnieniu”, bogactwo konkretów.

Pragnienie znalezienia się w wyobrażonej przestrzeni mitycznego Lwowa jest tak silne, iż przybiera niekiedy quasi – modlitewną formę. Remedium, które uleczyłoby w skuteczny sposób uporczywe schorzenia pamięci, „jażni”, jest „ja” lirycznemu znane, a wyartykułowane zostało w ciągu pytań retorycznych tytułowego wiersza z tomu „Ziemia ognista”:

Dlaczego dzieciństwo – o, skarby cynfolii,
o, szelest ołowiu, piękny i złowrogi –
musi pozostać jedynym źródłem, jedyną tęsknotą?³⁶

O ile dyskurs genealogiczny pozostaje na ogół neutralny, posługuje się jedynie lekką archaizacją, dyskurs symbiozy zamazuje granice pomiędzy poszczególnymi językami bądź troskliwie odtwarza niepowtarzalny charakter „mowy kresowej”, nasyconej wyrażeniami i zwrotami z rozmaitych języków, o tyle dyskurs oblężonej twierdzy, przeciwnie, akcentuje odrębność i przynależność narodowościową, kładzie nacisk na przestrzeń i miejsce.

Dyskurs katastroficzny równa wszystkich już nie tyle w dziele harmonijnego współtworzenia, ile w perspektywie nieuchronnego unicestwienia. Niezależnie od wszelkich, nawet najmniejszych różnic językowych, religijnych, etnicznych, kulturowych – wszyscy stają się

³⁴ A. Zagajewski, *Uchodźcy*, wiersz pochodzi z tomu *Ziemia ognista*, Poznań 1994, [w:] *Kaplan Biblioteki. O poetyce i eseistycznej twórczości Adama Zagajewskiego*, Kraków 2009, s. 66.

³⁵ A. Zagajewski, *Dom*, [w:] *Ziemia ognista*, [w:] *Kaplan Biblioteki...*, op. cit., s. 66 – 67.

³⁶ A. Zagajewski, *Ziemia Ognista*, [w:] *Kaplan Biblioteki...*, op. cit., s. 67.

ofiarami zagłady, która przychodzi z zewnątrz. Jej najbardziej okrutny wymiar obrazuje los wygnańców, ale zniszczenie dotyka całej społeczności. Dlatego zasada przeciwstawiania i zasada wyłączności mają charakter bardziej uniwersalny niż w dyskursie oblężonej twierdzy: „my” to mieszkańcy tej ziemi, „oni” to brutalni agresorzy. Przy wszystkich swoich wadach wytworzony przez wieki system międzyludzkich relacji jest „tutaj”, na północno – wschodnich ziemiach Europy, w samej swej istocie czymś diametralnie różnym od wyrosłego „tam”, poza granicami, faszyzmu czy komunizmu. Literatura zaczyna przemawiać językiem rozpadu. Stąd głównym tematem „Pan Bóg nie słyszy głuchych” Aleksandra Jurewicza staje się nieprzejrzystość: przynależności narodowej, wyznania religijnego, opcji politycznej, postawy moralnej. Co było mimikrą, przeobraża się w oznakę załamania się wszelkich ustalonych hierarchii wartości i chaos etyczny jest zapowiedzią rządów społecznej i etnicznej miazgi.

Literatura małych ojczyzn wyprzedziła, a potem współtworzyła ponowoczesny **dyskurs literacko – antropologiczny** na temat pogranicza. Na początku 1946 r. Kazimierz Wyka pisał w artykule „Pogranicze powieści”: „Krajobraz książki polskiej mocno w tych miesiącach przypomina krajobraz Ziem Odzyskanych: tu coś wschodzi, tam się na skrawku coś zieleni, wokół step i burzan”³⁷. Badacz, powszechne wołanie o wielką powieść, która odda sprawiedliwość doświadczeniu wojny i okupacji – zestawiał z tużpowojenną sytuacją historyczną, co prowadziło do wniosku: „Omówione pogranicze powieści jest zarazem rozdrożem”³⁸.

Jerzy Stempowski nazywał „rozdrożem” różne możliwości samookreślenia się narodowego, jakie staje przed mieszkańcami „kresów wschodnich starej Rzeczypospolitej, Wyka mówił zaś o sytuacji literatury, która cechuje otwarcie na różne spełnienia epickiego obowiązku. Wielka powieść o naszych historycznych czasach jest ciągle niespełnionym marzeniem, natomiast jej funkcję spełnia emigracyjna i kwitnąca do dziś, literatura ojczyzn prywatnych, która tak konstruuje swe małe opowieści, by zinterpretować historię polityczną, konfrontując ją z długim trwaniem kulturowej formacji. Nie spełniła się zatem nadziei Kazimierza Wyki na przejściowy charakter pogranicza powieści. Gatunkowa hybrydyczność okazała się estetyczną dominantą epoki, stanowiącą mariaż różnych form dokumentu osobistego z mitotwórczą fikcjonalnością³⁹.

Wskutek przesunięcia się granicy Rzeczypospolitej, wskutek zmian demograficznych, w takiej skali dawniej nie spotykanych, zbiorowość regionalna etnicznego pogranicza przestała być zbiorowością pograniczną. Od narodowego obszaru niemieckiego oddzielił ją szeroki pas ludności

³⁷ K. Wyka, *Pogranicze powieści*, Warszawa 1974, s. 65.

³⁸ *Ibidem*, s. 94.

³⁹ E. Wiegandt, „*Pogranicze*” jako kategoria interpretacyjna literatury małych ojczyzn, [w:] *Na pograniczach literatury* pod red. Jarosława Fazana i Krzysztofa Zajasa, Kraków 2012, s. 52.

przybyłej z Polski centralnej lub z kresów wschodnich. Razem ze swoją regionalną ojczyzną znaleźli się wewnątrz polskiego obszaru narodowego?⁴⁰

Ten problem historyczno – socjologiczny ma różne literackie konkretyzacje. Jedną z nich przynosi przesiedleńcza opowieść Adama Zagajewskiego „Dwa miasta”, w której przesiedleńcy ze Lwowa jadą pociągiem do Polski, ale ich dusze nie jednoczą się ekumenicznie, lecz wzlatają ku niebu wrogich i skonfliktowanych stereotypów etnicznych, socjalnych i kulturowych. Podobnie się dzieje w „Lidzie” Aleksandra Jurewicza, gdzie mały bohater, przybyły z sowieckiej Białorusi do Polski w ramach repatriacji z 1957 roku zostaje obdarzony przez kolegów pogardliwym określeniem „Kacap” (L. 83).

Fakt, że w państwach bloku sowieckiego nie było terytorialnych pogranicz, tylko mocno strzeżone granice, nazywane „granicami pokoju”, sprawił, że pogranicza przestały istnieć fizycznie i geopolitycznie, zastąpił je kilkunastukilometrowy pas nadgraniczny, do którego trzeba było mieć przepustkę. Ale to nie znaczy, że pogranicza zniknęły, tylko przesunęły się do wnętrza państwa i ludzkiej psychiki.

Osobliwość mieszkańców zasiedlających Ziemię Odzyskane – pięknie określił historyk Andrzej Paczkowski, też ulegający magii Kresów:

Tworzyli pewną namiastkę dawnej wielonarodowej Rzeczypospolitej, ubarwioną gdzieniegdzie z Francji i Belgii, Żydami, którzy ocalili na zsyłkach w Kazachstanie, Ukraińcami deportowanymi w 1974 r. Z południowo – wschodnich województw w ramach akcji <<Wisła>>, wreszcie tymi Niemcami, którzy zostali zatrzymani w Polsce jako fachowcy⁴¹.

Pogranicze funkcjonuje jako ślad historii odcisnięty w ludzkich biografiach. Pograniczność stała się regułą kompozycyjną literatury ojczyzn prywatnych i kategorią ich interpretacji, dyskutującą z opresyjnym charakterem ojczyzny ideologicznej.

Kategoria pogranicza staje się argumentem w interpretowaniu europejskiej tożsamości, pozwala też nazywać środkowoeuropejską specyficzność, wyrażać jej nieokreśloność wraz z nowoczesno – ponowoczesnymi kwestiami wykorzenienia. Pozwala też obok egzystencji osiadłej, zaproponować nomadyczną, podnieść do rangi cnoty peryferyjność i różnorodność. Przeprowadzając krytykę nowoczesności, dehumanizującej rzeczywistość, stara się opanować demona dwudziestowiecznej historii politycznej.

Dziś literatura pogranicza – jak pisze Ewa Wiegandt – uległa swoistej banalizacji, jak wszystko, co pada ofiarą przemocy kultury masowej i artystycznej mody. Ale z drugiej strony, popularność kategorii pogranicza świadczy o niewyschnięciu źródeł, które ją zrodziły⁴².

⁴⁰ S. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 299.

⁴¹ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939 – 1989*, Warszawa 1995, s. 148 – 149.

⁴² E. Wiegandt, „Pogranicze” jako kategoria interpretacyjna literatury małych ojczyzn, [w:] *Na pograniczach literatury*, Jarosław Fazan i Krzysztof Zajas (red.), Kraków 2012, s. 65.

Dyskurs o wspólnocie zgryzoty

Wygnanie po Jalcie połączyło kresowych twórców, którzy wyodrębnili problem „emigracji wyobraźni” ku dawnym miejscom. Połączyło ich nie tylko doświadczenie wygnania, jego rzetelny opis, ale również przyznanie temu doświadczeniu potencjału transgresyjnego.

Przypadkowe miejsce na ziemi – ślepy los, trochę szczęścia, trochę zbiegów okoliczności. Czy zapamiętałem słowa babci przed naszym wyjazdem, czy usłyszałem później– „tam żesz Niemcy”? Kiedyś wiedziałem, teraz już nie mam tamtej pewności. Nie wiem, które z tych trzech miejsc jest naprawdę ważne. Nieprzyzwyczajony nigdzie... (PiW, s. 28).

Głos Aleksandra Jurewicza utożsamia się z głosem pozostałych pisarzy. Wybrzmiewa te same tony, barwy, dźwięki, niesie jednakowy rytm. Rytm, rozlegający się smutnym echem, niosący rozpacz, gorycz utraty, wciąż szumi jak wzburzone, niespokojne morskie fale.

Wygnaniec zmuszony jest do kontekstowania otaczającej go przestrzeni, równocześnie zmuszany jest niejednokrotnie do wyjścia poza obszar „oswojonej” wiedzy, jej „proste prawdy” są bowiem bezlitośnie weryfikowane przez obcy kontekst – obcą kulturę, obcą rzeczywistość. Uspokojony, ustalony w jednostce, świat czystych treści⁴³, wzburza się, zderzany z obcą przestrzenią i doświadczanymi zmianami. Dlatego też wygnanie jest „smugą cienia”, chorobą⁴⁴, którą pojałtański pielgrzym musi przejść, obszarem wtajemniczenia, który przewartościowuje stereotypy utraconego miejsca i przywraca pamięć o nim.

Powrót do zdrowia jest powolny i zawsze jedynie częściowy. Przez pewien czas emigrant nie chce uznać, że przeniósł się na stałe. Jedynie stopniowo zaczyna sobie uświadamiać, że wygnanie nie polega tylko na przekraczaniu granic, bo dojrzewa w nim, przekształca go od środka i staje się jego losem. Powoli następuje przekształcanie się „obcego” w „swojskie”. Równocześnie jednak pamięć przechowuje topografię przeszłości. Tak więc pojawia się sprzeczność, z którą trzeba nauczyć się żyć⁴⁵.

Okaleczone człowieczeństwo⁴⁶ wygnańca jest tajemnicą ukrytą w głębi duszy, która stara się wydobyć na powierzchnię i rozproszyć w migotliwości wyznania. Piętno wygnania zostaje zatem zawłaszczane przez głosy pisarzy emigrantów. Tym, co wybrzmiewa w tych głosach, jest szum morza dyskursów⁴⁷.

⁴³ Jak podaje słownik encyklopedyczny: *Podstawą filozofii Platona jest jego nauka o ideach, przeświadczenie, że poza wiecznie zmiennym światem zjawisk istnieje świat niezmiennych, czystych treści – jakby wzorów, zw. przez niego ideami; wszystko, co postrzegamy zmysłowo, jest tylko kopią (odzwierciedleniem) tych istniejących ponadczasowo i niezmiennie idei, w pewnym stopniu świat realny nie jest więc światem prawdziwym... Historia Słownik encyklopedyczny, autorzy: Marek Czapliński, Zbigniew Fras, Stanisław Rosik, Jacek Piotrowski, Jerzy Maroń, Wrocław 2007.*

⁴⁴ W. Krajka, *Marynarska inicjacja*, [w:] tegoż, *Joseph Conrad, konteksty kulturowe*, Lublin 1995, s. 77.

⁴⁵ Cz. Miłosz, *Szukanie ojczyzny (esej O wygnaniu)*. Kraków 1992, s. 179–180.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 180.

⁴⁷ M. Pacukiewicz, *Morze dyskursów. Wprowadzenie*, [w:] tegoż *Dyskurs antropologiczny w pisarstwie Josepha Conrada*, Kraków 2008, s. 31.

Aleksander Jurewicz w swojej strategii pisarskiej zachowuje i eksponuje różnorodną tonację wypowiedzi, która widoczna jest nie tylko w doświadczeniu podmiotu, ale przede wszystkim w konstruowanym przezeń dyskursie. Pisarz w swym jakże bogatym i różnorodnym dorobku, zachowując opozycję „Tam” i „Tu”, nakłada na nią oś podróży, będącą jednocześnie znakiem podziału i klamrą: Kraina dzieciństwa – Ziemia Odzyskane. Proza Jurewicza nie ma jednorodnego charakteru – pisze Zofia Sawaniewska – Mochowa⁴⁸. Jest bardzo zróżnicowana pod względem stylistycznym. Ważne są w niej tropy autobiograficzne, ale nie zawsze autor jest tożsamy z narratorem – bohaterem opowiadanych historii. Prawda miesza się tu ze zmyśleniem kreacją, ale wiele spośród wykorzystanych elementów świata przedstawionego ma niewątpliwie charakter autentyczny – chodzi zarówno o postaci z kręgu bliższej i dalszej rodziny autora oraz sąsiadów z tej samej wsi, jak i realia topograficzne, obyczajowe oraz językowe⁴⁹.

Krytycy analizujący prozę Aleksandra Jurewicza, podkreślają, że pisarz, układając opowieść, miesza gatunki i tonacje stylistyczne, a „język za pomocą którego narrator nazywa świat, odwołuje się do różnych konwencji stylistycznych”⁵⁰. Najdobitniejszym przykładem takiego pomieszania gatunków i stylów jest już niejednokrotnie omawiany przeze mnie utwór „Lida”, która łączy epickość z poezją, a pięknie zrytmizowany język poetycki sąsiaduje tu z żywiołem potoczności i regionalności, objawiającym się w dosłownie przytoczonych listach babci pisarza, Malwiny, która nie opanowała sztuki ortograficznego pisanie oraz segmentacji zdań i mocno stylizowanych wypowiedzi postaci, z wykorzystaniem polszczyzny kresowej, mowy prostej i języka rosyjskiego:

Wyiasz waś do Polskei to był wyiasz 57 Rok ty miałas 5 lat to było 15 Wżesna włato był serpen to ty chodził po sadze i zbierał jakpa byli take Malinówki i spewał Malinowska mówi oj jak ładne spewaś Alko škoda cebe że Wyjeżdżaś odnas ty odpowiedział tak mało tych jabłósak jest nema zaras i mne nebendza tetwoie słowo pozostało do dzis Wpamenci (L, s.64).

Za Edwardem Kasperskim powtórzę, iż centralnym obszarem, któremu Aleksander Jurewicz poświęcił swą twórczość, są miejsca ograniczone terytorialnie do okolic Lidy, stanowiącej swoisty mikrokosmos pisarza, obejmujący wsie, należące współcześnie do rejonu ludzkiego na Białorusi, położone w pobliżu granicy z Litwą⁵¹. Nieprzypadkowo jeden z krytyków, Jarosław Zalesiński, nazwał Jurewicza „odwiecznym repatriantem”, bo jego twórczość jest niejako uzależniona od retrospekcji i powrotów (w myślach) do krainy dzieciństwa⁵².

⁴⁸ Zob. Z. Sawaniewska – Mochowa, *Elementy kresowe w języku prozy Aleksandra Jurewicza*, [w:] *W kręgu języka*. T. II, M. Skarżyński i M. Szpiczakowska (red.), Kraków 2009. s. 190.

⁴⁹ Por. *ibidem*, s. 190.

⁵⁰ Por. G. Kalinowski, *Nokturn*, recenzja powieści A. Jurewicza *Dzień przed końcem świata*, „Kwartalnik Artystyczny” 2008, R. XV, nr 1, s. 167 – 173.

⁵¹ E. Kasperski, *Dyskurs kresowy. Kryteria, własności, funkcje*, [w:] *Kresy – dekonstrukcja*, K. Trybuś, J. Kałużny, R. Okulicz-Kozaryn (red.), Poznań 2007, s. 89 – 103.

⁵² J. Zalesiński, *Odwieczny repatriant*; recenzja powieści *Dzień przed końcem świata*, „Dziennik Bałtycki” 2008, nr 30, s. 23.

Dopóki stoi tamten dom w małej białoruskiej wsi pod Lidą mam pewność, że jego ściany jeszcze przechowują moje dzieciństwo, że jeszcze jesteśmy wszyscy razem jak na początku, i wszystko ma jeszcze jakieś znaczenie i sens, czas na chwilę przystaje. Nie zakończyłem pisania mojej osobistej mitologii, ale nie wiem, która linijka i której książki będzie prawdziwym końcem podróży w dzieciństwo (PiW, s. 47).

Czerpanie ze złóż pamięci indywidualnej, wspieranej pamięcią bliskich i ocalenie w ten sposób świata minionego przed odejściem w niebyt jest największym osiągnięciem artystycznym prozy autora Lidy⁵³ – pisze Zofia Sawaniewska – Mochowa.

Pamięć – wyznaje Aleksander Jurewicz – jedna z najtrudniejszych (lecz jakże pięknych i często jakże okrutnych) zagadek naszego życia, naszego ziemskiego losu, jedna z wielu dziwności, którą jest człowiek. Ileż czasu musi minąć, upłynąć, przeminąć, byśmy dowiedzieli się, co pamiętamy, co po naszym przeszłym życiu pozostało już tylko w pamięci. To ona dobiera barwy do naszej przyszłości[...]. Pamięć – nasze drugie „teraz”, przekleństwo i otucha; „jesteśmy tymi, którzy byli”[...] (PiW, s. 61 – 62).

Najważniejszym zadaniem dla badacza, który zagłębia się w warstwę językową tekstów Jurewicza, jest dociekanie, w jaki sposób pisarz, opierając się na pamięci i wyobraźni, panuje nad językiem, zastosowanym do wykreowania atmosfery świata Kresów. Nie ma elementów językowych przypadkowych, nieprzemyślanych, nieuzasadnionych artystycznie. Niezależnie, z jakiego źródła czerpie pisarz wiedzę o językach i dialektach używanych w dyskursie kresowym, kreuje go w sposób autentyczny, konsekwentny, choć oszczędnymi środkami. W powieści „Popiół i wiatr” autor wspomina:

Ostrożność przy pisaniu każdego słowa bo mogło być nie tak i nagle to może stać się fragmentem życia. Coraz mniej mam pewności, czy tak było naprawdę, czy słyszałem o tym od kogoś, czy kiedyś to sobie wyobraziłem albo przyśniłem.. Nie mam pewności. W którymś miejscu może przeciąć się prawda życia z literaturą, jeżeli już to się nie stało (PiW, s. 27).

Kresowa materia językowa w twórczości Aleksandra Jurewicza idealnie wybrzmiewa niemalże w całych w partiach narracyjnych czy subtelnie stylizowanych dialogach jak w „Prawdziwej balladzie o miłości”:

W czereśniowym sadzie... wszystko stawało się popieliskiem po życiu Romejki... Wszystko zamieniało się w dym, rozwiewany na cztery strony tutejszego świata...

-U was zawsze rozpalają ognisko, kiedy ktoś umrze? – spytał, gdy skończyła opowiadać o organiście i jego śmierci...

-Nigdy nie widziałam, żeby dym był tak tęczy i tak niezwykajnie pachniał. To na pewno coś znaczy, wiesz? (PiW, s. 35 – 36).

Aurę „kresowości” w tejże powieści wzmacniają motywy ludowych piosenek, śpiewanych szczebiotliwym głosem przez maleńkiego chłopczyka, ganiającego po podwórku i żegnającego klangor dzikich gęsi: *Ej, wy husi, daswidanija, prilietajcie k nam apiać...* (PiW, s. 23).

⁵³ Z. Sawaniewska – Mochowa, *Elementy kresowe w języku prozy Aleksandra Jurewicza*, [w:] *W kręgu języka*. T. II, M. Skarżyński i M. Szpiczakowska (red.), Kraków 2009. s. 191.

Aleksander Jurewicz chętnie wprowadza do swoich utworów elementy folklorystyczne, inspirując się głównie folklorem białoruskim. W najbardziej wzruszającej powieści „Lida” pojawiają się rubaszne przyśpiewki: *Idzie babcia Malwina od studni z koromysłami na ramionach, woda wylewa się z wiader... Kulawy Wincuk przeszedł i uklonił się jej, ale dzisiaj nie zaśpiewał – „U Malwiny cycki z hliny...”* (L, s. 24). Z kolei w „Pan Bóg nie słyszy głuchych” pisarz przywołuje fragmenty kolęd w języku litewskim i niemieckim:

Skądś dobiegała kolęda w łkającym zaśpiewie: Cicha noc, święta noc!... Kolęda niosła się od domów za mostem. Teraz słyszałem twarde głosy mężczyzn, którym nieśmiało zawtórował kobiecy chór: *Motinėlė ten budi viena...* Spojrzałem za siebie. W oknie, jak ikona otoczona girlandą plastikowych światełek, stała babcia... A skądś znowu podniosła się, jak samotna skarga, ta sama kolęda w jeszcze innym języku, którą śpiewał jakiś zbłąkany wędrowiec: *Holder Knabe im lockigen Haar*, (PBNG, s. 20 – 21).

Pisarz sięga przede wszystkim po te leksemy kresowe, które są już zadomowione w literaturze pięknej, można by rzec, że należą one do „klasycznego” repertuaru środków wyrazowych w tekstach kresowych⁵⁴, jak np. *małanka* ‘błyskawica bez grzmotu’: *w nowym błysku małanki zobaczyłem, jak schyla się i wyciąga spod stołu miednicę* (PBNG, 6). Wykorzystuje wprawdzie tylko ułamek możliwości polszczyzny kresowej, ale dobiera takie elementy językowe, które użyte w narracji i dialogach są wystarczająco wyrazistym sygnałem, gdzie dzieje się akcja i jaki rodowód mają uczestniczący w wydarzeniach bohaterowie. Są to elementy z różnych płaszczyzn języka i o różnym nacechowaniu emocjonalnym, produktywne na Kresach i w pasie wschodnim wzdłuż granicy językowej polsko – białoruskiej i polsko – ukraińskiej.

Dla autora „Lidy” wartość języka, ojczystej mowy, ma ogromne znaczenie. W każdym utworze wypowiedzi bohaterów kojarzą się jednoznacznie ze sposobem mówienia osoby ze Wschodu, w Lidzie, a dokładniej w Krupowie, w ukochanym domu rodzinnym, do którego pisarz powraca po ponad trzydziestu latach, od razu zauważa:

-Wujek, ale ten płot to chyba stał dalej, to podwórko chyba było większe?

-Ot i ty popamiętał, a taki mały był... Ponadwórko my skrócili żeb ogrodu więcej było... ty Alik, mnie wprost wierzyć się nie chce, że taki mały był wtedy, a tak płakał jak odjeżdżali, a teraz wyszedłszy ty pierwszy raz i w ciemności zobaczył, że my ponadwórko pomniejszili... (L, s. 41 – 42).

W przytoczonym fragmencie pisarz niewątpliwie, za pomocą swoistego kodu językowego oraz elementów stylizacji regionalnej, dokonuje próby ocalenia najwyższych wartości, ukształtowanych przez długie stulecia i tym samym zachowuje je dla następnych pokoleń. W mocnym podtekście autobiograficznym tej przesiedleńczej powieści mają więc źródło niepokoje, zmagania, udręki, poszukiwania, rodzące się refleksje autora oraz jego niezwykle emocjonalny stosunek do wewnętrznie okaleczonej własnej tożsamości. Tożsamości ciągle zagrożonej wobec

⁵⁴ Z. Sawaniewska – Mochowa, *Elementy kresowe w języku prozy Aleksandra Jurewicza...*, op. cit., s. 192.

naporu trendów nowoczesnej cywilizacji, jakże zubożających ludzką psychikę⁵⁵. Na mapie dzieciństwa Jurewicza pojawiają się, wielokrotnie już przeze mnie przywoływane, Lida, Krupowo, Grodno, Pusiawory, Raduń, które kreują ściśle określoną przestrzeń geograficzną na byłych Kresach. Pisarz często sięga po ogólniejszy kwalifikator geograficzny, dodając do różnych nazw pospolitych przydawkę „białoruski”, np. *pod okapem naszego białoruskiego domu* (DPKŚ, 81), *ziola zebrane z białoruskich pól* (PBNG, 8), *węzelek z białoruska ziemią* (PBNG, 5), *długie białoruskie wieczory* (L, 24). Konsekwencja w stosowaniu tego zabiegu językowego jest czytelnym sygnałem, że pisarz czerpie ze swego podglebia, tworzywo konfliktów, dramatów i piękna rozgrywających się w przestrzeni wieloetnicznej, tym samym wpisując się w kresową tradycję onomastyczną⁵⁶. Jurewicz opisując „raj utracony”, odzyskuje ożywczą energię instynktu wraz z jej lękami, zabobonami, wierzeniami. Fascynuje się biologicznym żywiołem, obyczajowością. Ukazuje niczym mityczny Orfeusz schodzi na dno[...] piekła i ocala z niego⁵⁷ Arkadię. Jakże trafnie wpisują się w ten kontekst słowa Zbigniewa Bieńkowskiego:

nie widzę bogatszych złóż w naszej kulturze narodowej⁵⁸.

Powrót po latach do Lidy staje się dla pisarza pielgrzymowaniem, poszukiwaniem *sacrum*, co sprzyja pojawieniu się tonacji idyllicznej (funkcjonującej w charakterze toposu pocieszenia⁵⁹). Lida dla Jurewicza ma zatem znaczenie mityczne:

Kuchnia z naszej ostatniej wieczery... (L, 42). I śniegowy bałwan z marchewkowym nosem.. I księżyc, który sprowadza na ziemię sny i upiory..., babcia, dziadek, siwy ksiądz, listonosz, głupi Antośka, jabłka w sadzie i słoiki z marmoladą śliwkową. I ryby obłożone tatarakiem... Ciepłe wieczorne mleko i chleb z cukrem położony przy glinianym kubku...Mąka na bliny i słonina do ich polewania. Letnie burze i pachnące zioła...I dzwon kościelny co przywoływał na majowe nabożeństwo i roraty (L, 25).

Idylliczny obraz raju utraconego szumi w każdym liściu, lśni w promieniach wrześniowego słońca, pojawia się w odbłasku kościelnego witraża, odbija się w niebieskich oczach mamy, w sierści kota wygrzewającego się między dzbanami i misami, w klangorze dzikich gęsi, przelatujących nad domem i podwórkiem i w śpiewie pięcioletniego Alika, który je odprowadzał na zimową wędrówkę (L, 26).

Mimo upływu czasu, przestrzeń kresowa pozostaje przestrzenią nie tyle istniejącą „obok Historii”, coraz przez nią silnie naznaczoną, (po)zostaje w niej zakorzeniona, a niejednokrotnie

⁵⁵ Por. Z. Andres, *Rewizje wartości Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Rzeszów 2007, s. 7–9.

⁵⁶ Z. Sawaniewska – Mochowa, *Elementy kresowe w języku prozy Aleksandra Jurewicza...*, op. cit., s. 194.

⁵⁷ M. Wyka, *Piękna przygoda*, (w:) *Głosy różnych pokoleń*, Kraków 1989, s. 126. Cyt za: E. Mazur, „*Ziemia pamięci*” w *esejach Zbigniewa Bieńkowskiego Przyszłość przeszłości* [w:] *Pogranicze kulturowe (odrębność – wymiana – przenikanie – dialog)*. Szkice i studia pod red. O. Weretiuk, J. Wolskiego, G. Jaśkiewicza, Rzeszów 2009, s. 249.

⁵⁸ Z. Bieńkowski, *Przyszłość przeszłości*, „Tygodnik Kulturalny” 1988, nr 7, s. 1 i 9 (cz. 1); cz. 2: nr 8, s. 9. Tytuł uzupełniony hasłem: *O nurcie wiejskim w literaturze*. W zbiorze esejów *Przyszłość przeszłości* szkic ten nosi tytuł *Przypisani ziemi* i znalazł się on w rozdziale *Pamięć ziemi*, s. 11–30.

⁵⁹ Por. R. Przybylski, *Et in Arkadia ego. Esej o tęsknotach poetów*, Warszawa 1966. Zob. też E. Mazur, *W objęciach Erynii...*, op. cit., s. 254.

staje się obszarem zamkniętym, bo obwarowanym demonami przeszłości⁶⁰. Przemysław Czapliński paradygmat kresowy upatruje w strategii, która określa mianem „mitobiografistyki”, która definiuje jako pożenienie się – zakorzenionych w nostalgii i pamięci – prozy fabulacyjnej z intymistyką⁶¹. W strategii tej pojawiają się zawołane tropy (auto)biograficzne, które podżyrowane zostają swoistym paktem, zgodnie z okresem życiowym, do którego pojałtański pisarz się odwołuje: Dzieciństwo jest jakąś ruchomą, prawdą i prawdziwości takiej prawdy nie można wykluczyć, skoro teraz pisząc – pod koniec listopada 1989 roku, zimny pokój hotelowy w małym miasteczku w środku Polski, pada pierwszy śnieg – widzę siebie tamtego⁶².

W „Lidzie” – pisze Stanisław Uliasz – scena pożegnania z rodziną (o której już niejednokrotnie wspominałam) – stanowi punkt kulminacyjny, który świadczy o niezwyklej logice artystycznej pisarza. Pojawiająca się tonacja przybiera ciemne barwy, symbolizujące aurę niepokoju, lęku, niepewności losu, życia. Traumatyczny obraz wygnania z ukochanych miejsc staje się nośnikiem pamięci zbiorowej, dokumentem ludzkich krzywd⁶³. Chwila wydarzenia pięcioletniego chłopca z ramion najukochańszej babci i „wrzucenia” do zatłoczonego pociągu, w którym pozostał jeszcze zapach potu z poprzednich transportów⁶⁴, jest nie tylko „dowodem osobistym” konkretnej jednostki i konkretnego narodu, lecz przede wszystkim wyrazem uniwersalnym rzeczywistości ludzkiej⁶⁵.

Dyskurs estetyczno-tożsamościowy

*A więc jesteś w Fryburgu ja też niegdyś tam byłem ,
aby zarobić łatwo na papier i chleb.
Pod cynicznym sercem nosilem naiwne złudzenie,
że jestem Apostołem w podróży służbowej*⁶⁶.

Zbigniew Herbert

Nieustanne pulsowanie tonacji dostrzegamy również w twórczości Adama Zagajewskiego. Przechodzenie od wzniosłości do trywialności – jak zauważa Krzysztof Biedrzycki – od tego, co poważne, do tego, co błahe, od świętości do przyziemności. W poemacie *Jechać do Lwowa* przenikają się dwie tonacje: humor i patos. Patos stanowi ramę. To on dominuje i nadaje utworowi

⁶⁰ E. Czaplejewicz, E. Kasperski (red.), *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*, [w:] *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*, Warszawa 2002, s. 76.

⁶¹ P. Czapliński, *Nowa proza: rytuały inicjacji*, „Kresy” 1996, nr 1, s. 149.

⁶² Por. A. Jurewicz, *Lida*, Kraków 1990, s. 73.

⁶³ Zob. S. Uliasz, *Powroty do dzieciństwa na pograniczu Wokół „Lidy” Aleksandra Jurewicza...*, op. cit., s. 172.

⁶⁴ A. Jurewicz, *Lida*, s. 26.

⁶⁵ Zob. S. Uliasz, op. cit., s. 172.

⁶⁶ Utwór Zbigniewa Herberta *Widokówka od Adama Zagajewskiego* pochodzący z tomu 89 wierszy, Kraków 1998, s. 55

wymowę⁶⁷. Od elegijnego początku po lamentacyjny koniec. Zaczyna się od melancholijnego: „Z którego dworca jechać do Lwowa, jeżeli nie we śnie ” (JdL, 35). Punktem wyjścia jest niemożność i wątplenie poety „Jeżeli Lwów istnieje” (JdL, 35). Punktem dojścia zaś jest lamentacja. Zagajewski mówi o końcu, o śmierci, o łzach:

Dzwony były i drżało powietrze...
i katedra drżała i żegnano się o poranku
bez chustek i bez łez, takie suche
wargi, nigdy cie nie zobaczę... (JdL, 36 – 37).

Ów patos stwarza kontekst. Jeśli większa część poematu wypełniona jest pogodą, afirmacją życia, a nawet humorem, to są one jednak naznaczone nieodłączną świadomością końca, w dodatku końca tragicznego, niezasłużonego, nagłego.

Udziwnione metafory budują nastrój pogody. Komiczne są rozmawiające o wieczności ślimaki, „Fredro nieprzyzwoity”, jezuici chrzczący rośliny „liść po liściu”, zakonnice płynące przed teatrem jak szkunery, Lwów śmiejący się błyskawicami, a potem pokorniejący i czytający Nowy Testament. Nawet śmieszne, choć pojawiające się już w elegijnym kontekście są „pulchne sukienki/prałatów”, takie są dziecinne wycinanki, a nawet „krawcy, ogrodnicy i cenzorzy” (JdL, 35 – 37). Komizm poematu jest łagodny, pełen spokoju, pozytywny. Nie ma tu prześmiewczości ani czarnego humoru. Nie ma groteski ani satyry.

Jednak nie wszystko w opisie Lwowa jest śmieszne. Wszystko jednak przepełnione jest pogodą. Wszystko jest na swoim miejscu, wszystkim rządzi jeden wszechogarniający ład jak w wierszu poświęconym rodzicom „Jechać do Lwowa”:

radość kryła się
wszędzie, w korytarzach i w młynkach do
kawy, które obracały się same, w niebieskich
imbrykach i w krochmalu, który był pierwszym formalistą...
świata było tak wiele, że musiał
bisować nieskończoną ilość razy i nie chciała
opuszczać sali... (JdL, 35 – 36).

Opisem rządzi wszechogarniająca afirmacja. Rzeczy są na swoim miejscu. Natura ma swój sens, zgodnie z którym nawet chwasty są piękne i dobre. Świat przyjmowany jest z ekstazą, dzięki czemu poemat zyskuje charakter psalmu lub dytyrambu.

To, co najistotniejsze, rodzi się jednak w zderzeniu tej radości i humoru z patosem i elegijnością. One nawzajem się oświetlają. Lamentacja sprawia, że afirmacja psalmu pochwalnego zostaje poddana zwątpieniu, radość przechodzi w niebyt, w nieodwołalny czas przeszły.

⁶⁷ K. Biedrzycki, *Tonacja [w:] tegoż Poezja i pamięć O trzech poematach Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i Adama Zagajewskiego*, Kraków 2008, s. 57.

Jednocześnie jednak dytyramb podważa totalną władzę elegii, gdyż unieważnia jej jedyność – owszem, śmierć, płacz, ale właśnie ich opisanie, a zarazem opisanie pełni i pogody minionego świata sprawia, że wraca życie i z niebytu wyłania się ów świat poddający się ekstatycznej afirmacji⁶⁸.

Nie jest bez znaczenia, że puenta poematu mocniej eksponuje afirmatywność aniżeli elegijność:

jechać do Lwowa, przecież
istnieje, spokojny i czysty jak
brzoskwinia. Lwów jest wszędzie (JdL, 37).

Adam Zagajewski, wierny prawdzie własnego doświadczenia, tworzy nowy mit Lwowa niezwykle uwznioślony i jednocześnie zuniwersalizowany. Zatem utwór „Jechać do Lwowa” przynosi wizję miasta, które jest zarazem jedyne i powszechne. Jak pisze Renata Gorczyńska:

„Przeszłość Lwowa przedstawiona w wierszu trwa symultanicznie, ale nie jest utrwalona w bezruch, jak na dagerotypie. Przeciwnie, Lwów jest w wizji poetyckiej Zagajewskiego żywym organizmem, który, pęcznieje, rośnie, olbrzymieje... Lwów w takim wyobrażeniu jest więc nie tylko sumą energii wszystkich pokoleń jego mieszkańców, ale i dionizyjskim bóstwem, amorficznym żywiołem, wielością i różnorodnością, które są kwintesencja bytu... Dzięki aktowi twórczej wyobraźni następuje *restitutio*...”⁶⁹.

Po latach w małym szkicu zatytułowanym *Czy należy odwiedzać miejsca święte?* Pisarz konfrontuje mit z rzeczywistością i przedstawia, jak trudno oddzielić je od siebie i dokonać rozpoznania tego, co realne:

miasto, w którym natychmiast umiałem rozpoznać najważniejsze kościoły, którego generalna topografia nie miała dla mnie tajemnic.... Nie powinno się jeździć do miejsc mitycznych, nie ma sposobu na to, żeby je ujrzeć, zobaczyć, uchwycić. Rozpoznać je łatwo, ale co potem? Co robić? (OŻ, s. 161).

Inicjujące esej pytanie brzmi nie tylko poważnie, ale wzniośle i uroczyście „Czy należy odwiedzać miejsca święte?” Już w nim zarysowuje się to zasadnicze dla utworu połączenie patosu, melancholii i elegii. Anna Czabanowska – Wróbel w rozważaniach o twórczości Adama Zagajewskiego nadmienia:

Elegia pozwala poecie na podwójny skok: z wielu obejmujących stulecie losów (...), materialnych szczegółów, duchowych doświadczeń, lektur i spotkań (...), wypowiedzenie „wszystkiego” (...) – buduje jedną syntetyczną wizję „kultury środowiska”. Drugi skok – metafizyczny – przenosi na płaszczyznę wielkiego uogólnienia⁷⁰.

⁶⁸ K. Biedrzycki, *Tonacja [w:] tegoż Poezja i pamięć O trzech poematach Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i Adama Zagajewskiego*, Kraków 2008, s. 58.

⁶⁹ R. Gorczyńska, *Szkic wieczności*, „Zeszyty Literackie” 1986, nr 14, s. 139–140.

⁷⁰ A. Czabanowska – Wróbel, *Historia samotności Samotność i solidarność...*, op. cit., s. 103.

Pytanie:

dlaczego każde miasto
Musi stać się Jerozolimą i każdy
człowiek Żydem... (JdL, 37).

pozwała nawiązać do mitu Wygnania⁷¹.

Przełamanie elegijnej tonacji w poemacie *Czy należy odwiedzać miejsca święte?* dokonuje się za pomocą ostrego zabiegu estetycznego, jakim jest uderzająca ironia. Ironia, która stanowi dominującą zasadę opisu. Gorzka jest ironia we fragmencie:

Przedziwna sytuacja: być w mieście, które jest nieomal, po mandelsztamowsku, „znajome do łez, do migdałków, do żył”, ale wypełnione przez zupełnie inny, obcy tłum. Nawet nie inny niż ten, który się znało, bo przecież nie mogę powiedzieć, że znałem przedwojenny lwowski tłum – ale inny niż na przykład tłum krakowski czy warszawski, czy nawet gliwicki. Pograżony we śnie idę ulicą, tonącą w jaskrawym słońcu⁷².

Najwyrazistsze jest zderzenie tonacji w końcowej scenie. Znow dominują wzniosłość, melancholia, patos, a nawet mistycyzm oraz mityczność:

Tak, pomyślałem, już siedząc w samolocie, jednak należy odwiedzać miejsca mityczne, choćby miało się przejść trudne momenty, choćby nie było to wolne od smutku; należy odwiedzać miejsca mityczne, ponieważ są wysuniętym w mroźny eter biegunem naszego życia – trzeba je odwiedzać⁷³.

Tonacja bliska wzniosłości, patosu i jednocześnie trywialności wybrzmiewa w eseju autobiograficznym „Dwa miasta”, w którym pamięć i amnezja nie dają się od siebie oddzielić, właśnie jak tytułowe „dwa miasta”. Cały utwór jest wspaniałą metaforą podwójnego świata⁷⁴ – konkluduje Anna Czabanowska – Wróbel, którą zapowiadały już wcześniej, bo w 1975 roku, słowa poety w wierszu „Następca tronu”:

Rosłem w dwóch miastach
przez moje ciało przechodziła granica...⁷⁵.

Tonacja „Dwóch miast” przechodzi od wzniosłości, którą śmiało można by porównać z wyniosłością, do przyziemności. Tożsamy z autorem narrator powie o swym dziadku:

Należał do mężczyzn, którzy po wypiciu herbaty przesuwali filiżankę na środek stołu, w oczekiwaniu, że ktoś – służąca lub żona – pochwyty ją i opłucze (DM, s.15).

Kolejny zabieg uwznioślający odnajdziemy na samym początku eseju. Zagajewski, poprzez wprowadzenie całego katalogu rodzimych nazwisk, pozwala odzyskać pamięć utraconej wspólnoty:

⁷¹ J. Kornhauser, *Lwów jest wszędzie*, [w:] *Międzyepoka. Szkice o poezji i krytyce*, Kraków 1995, s. 97.

⁷² A. Zagajewski, *Czy należy odwiedzać miejsca święte?*, <http://www.ji-magazine.lviv.ua/HBSconf-may2001/texts/zagaj-lwow.htm> (dostęp: 25.10.2014).

⁷³ *Tamże*.

⁷⁴ A. Czabanowska – Wróbel, *Historia samotności...*, op. cit., s. 101.

⁷⁵ A. Zagajewski, *Sklepy mięsne*, [w:] A. Czabanowska – Wróbel, *Poszukiwanie blasku...*, op. cit., s. 22.

kuzyn mojej babci, Leopold Zborowski wyjechał do Paryża i stał się marszandem..., brat mojego dziadka, Emil, zmarł bardzo młodo..., wuj Józiu, ciocia Busia..., Moje ciotki... Moi wujowie... Istniała również ewangelicka gałąź rodziny, pastor Kubaczka... Była ciotka Berta, nauczycielka muzyki... (DM, 9 – 12).

„Dwóm miastom” nieustannie patronuje dyskurs o wspólnocie wygnania – zyskujący rangę niezwykle podniosłą, a niekiedy – świętości:

Nieraz myślę, że owi starcy, których oglądałem, a także ludzie w średnim wieku, będący w moich niedoświadczonych oczach jedynie poddanymi czasu, nieszczęśnikami, którzy popełnili tę nieostrożność, że zestarli się, mieli za sobą najniezwyklejsze doświadczenia. Przeszli przez wojnę – a właściwie trzy – okupacje, sowiecką, niemiecką i znowu sowiecką... Teraz spotkali się na tej samej ulicy... Przetrwali przypadkiem albo cudem, ocalili dzięki opatrności albo płacąc straszną cenę (DM, s.23 – 24).

Przenikają tu uczucia, które obejmują doświadczenie cierpienia, które zostaje wzmocnione przez dramat wygnania:

Tragicznie wyglądają ludzie chodzący alejkami w poniemieckim parku, bezwiednie krążący po mieście, krocący statecznie po poniemieckim bruku... nie mieli już siły, by cokolwiek zmienić we własnym stroju, sposobie mówienia czy myślenia... Nie wiedziałem, że to krążenie jest powolnym umieraniem... Żywe cienie, emigranci we własnym kraju... (DM, s.14).

Patos współgrający z melancholią, wybrzmiewa delikatnym, wręcz baśniowym dźwiękiem w jednej z najbardziej urzekających scen:

Dziadkowie mieszkali w kamienicy oddalonej o osiem minut marszu od domu, w którym mieściło się nasze mieszkanie... Ulica ... była dla mnie drogą aniołów; kolacje wigilijną w tych czasach jedliśmy u dziadków, a po kolacji wracaliśmy do domu, gdzie czekała... choinka... Po drodze widziałem anioły, wślizgujące się do innych mieszkań, śpieszące się, milczące, pracowite, unoszące się lekko w mroźnym zimowym powietrzu. Skrzypiał śnieg pod nogami, w cudzych mieszkaniach migotały ogniki na choinkach (DM, s.18).

Tonacje wybrzmiewające u Zagajewskiego to nie tylko te w poezji, literaturze, ale to również jasne i pełne patosu tonacje odnalezione w pięknie muzyki Bacha, Mahlera, Chopina... czy w urzekającym malarstwie Vermeera, Pierro della Francesca, Rembrandta⁷⁶:

Tylko w cudzym pięknie
jest pocieszenie, w cudzej
muzyce i w obcych wierszach.
Tylko u innych jest zbawienie⁷⁷.

Prócz akcentu położonego na pociechę w „pięknie”, wręcz „teologię piękna”, wyraźnie uderza tu ton, a nawet nacisk na wspólnotowość. Formuła piękna oznacza nie tylko pokorę wobec dawnych mistrzów i poczucie ponadjednostkowej łączności z artystami z różnych czasów i kultur,

⁷⁶ A. Czabanowska – Wróbel, *W cudzym pięknie...*, op. cit., s. 68–69.

⁷⁷ Dialog, który poeta prowadzi z muzyką, malarstwem i „cudzą” poezją, zwraca uwagę, pewnymi stałymi cechami, które warto przybliżyć. Pomocne mogą być w tym słowa wiersza, którego tytułowa formuła była dla poety na tyle ważna, że posłużył się nią – jak autocytatem w tytule swojej książki *W cudzym pięknie*, [w:] A. Czabanowska – Wróbel, *Poszukiwanie blasku...*, op. cit., s. 69.

ale najdosłowniej przekonanie, że „tylko u innych jest zbawienie”. Piękno pojawia się w dialogu i jest zawsze bezinteresownym darem. Jest tu przedmiotem niewyobrażalnego pragnienia. Szansą na przeżycie estetyczne i swoiste „wyzwolenia” z codzienności, z własnych granic i odnalezienie współuczestnictwa w kolejnych odsłonach życia. Zatem jedynym pragnieniem poety jest przeżycie wewnętrznej metamorfozy, która byłaby prawdziwą duchową przemianą. Pomiedzy długimi okresami pustki i oczekiwania pojawiają się chwile olśnień, których warunkiem jest zapomnienie o sobie i bezinteresowny zachwyt. Podmiot wiersza „Przemiana” jest:

spragniony tylko jednego:
błyskawicy,
przemiany,
ciebie⁷⁸.

W tonacji rozpacz i bezradności „mówiące „ja”, szukając ukojenia w modlitwie, zwraca się z prośbą bezpośrednio do Stwórcy:

Ocal mnie, wyrwij ze snu,
Z amnezji...
Bezimienny, niewidzialny, milczący,
Wybaw mnie od anestezji...⁷⁹.

Również poetycką modlitwą skierowaną do „niewidzialnego władcy” jest wiersz z tomu „Powrót”:

Pozwól mi zobaczyć, proszę
Pozwól mi wytrwać, mówię⁸⁰.

Słychać w tych wierszach jednakową zgodność tonów – intymnych, czułych, prawdziwych, ale też na wskroś literackich, ostentacyjnie zrobionych z cząstek życia, emocji, prostych słów i zmysłowych wrażeń. W tej uchodzącej wraz z oddechem chwili zakorzenia się czysta siła wiersza – roślinna, czuła, gwałtowna. I zarazem – uspokojona, uciszona, nieruchoma. To ona sprawia, że drżenie głosu spokrewnia się z drżeniem rzeczy, z drżeniem ciała, z dreszczem istnienia, które nagle odnajduje się w wierszu „Wielki Piątek w korytarzach metra”:

Słuchałem Pasji świętego Mateusza,
Która przemienia ból w piękno.
Czytałem Fugę śmierci Celana,
Przemieniającą ból w piękno (JdL, 40).

Tonacje piękna zachwycają i wzruszają. Dzieło sztuki jawi się tu jako nietrwała, jednak trwalsza niż inne, gwarancja wieczności, jako gwarancja przemiany tego, co ludzkie i przemijające,

⁷⁸ A. Zagajewski, *Przemiana*, [w:] *Ziemia ognista*, <http://mateusz.pl/goscie/zd/24/zd24-12.htm> (dostęp: 21.01.2014).

⁷⁹ A. Zagajewski, *Płótno*, Warszawa 2002, s. 19.

⁸⁰ A. Zagajewski, *Poezja jest poszukiwaniem blasku*, [w:] *Powrót*, s. 43.

w to, co nie przemija⁸¹. Poeta stara się być wierny przeświadczeniu, że poezja, owszem, rodzi się z wątpliwości, utwierdza własną niepewność, ale przede wszystkim pielęgnuje uniesienie. Pozwala mu przetrwać niedobre dni, przyływy udręki, lata pustki. Pozwala trwać nadziei – „zanim powróci noc...”. Ale jak sam poeta ironizuje – „jest specjalistą od wysokiego stylu”, a jego wiersze biorą się z odwagi mówienia w taki sposób, jakby wciąż trwało wzniosłe święto. Modlą się o czysty wzrok słów:

O, powiedz, jak uleczyć się z ironii, ze spojrzenia,
które widzi, ale nie przenika; powiedz, jak uleczyć się
z milczenia⁸².

Paweł Próchniak pozwolił sobie na celne stwierdzenie: Nie oznacza to jednak, że te wiersze są nieskazitelnie czyste. Jest w nich łyżka dziegciu, twardy okruch mozolnej codzienności. Odświętny blask obrasta popiołem – rosnącego cienia, zagarniającej wszystko śmierci. W tym popiele brodzi nasze zwyczajne życie. Zagajewski napisze: „Zwyczajne życie łaknie”. I temu łaknieniu ufa poezja wysoka, która chce pamiętać, że „to, co niskie jest równie wymowne”. To zestrojenie odległych tonacji sprawia, że nie zawsze wiadomo, kiedy kropla patosu miesza się z ironią, kiedy ironia podchodzi patosem. Ale raz po raz odsłaniają się w nich przecież momenty pewności, czyste chwile, gdy „nagle znika ironia”. W jej miejsce zjawia się „ostrzy harpun zachwyty” i widać okruch piękna – tak powszedni, tak olśniewający, że aż niewidoczny. W tych samych chwilach widać też odwrotny biegun istnienia – ciemny nurt, który „trwa, boli bez wytchnienia”⁸³.

Dyskurs estetyczny otwiera zatem refleksja nad ponowoczesną melancholią, stanowiącą zarazem sposób „metafizycznego doświadczania świata” i język służący opisywaniu nowej wrażliwości. Poeta zdaje się dotykać rzeczywistości, próbuje uchwycić jej zarysy i puls naszego życia, i nauczyć się o tym mówić, uwzględnivszy siły destrukcji, rozpad świata, milczenie bogów oraz nieustanną zmianę⁸⁴. Również wygnanie zostaje wpisane przez poetę w kontekst uniwersalnego toposu Żyda, wiecznego tułacza, a Lwów staje się powtórzeniem losu Jerozolimy.

⁸¹ A. Czabanowska – Wróbel, *Historia samotności...*, op. cit., Kraków 2005, s. 69.

⁸² A. Zagajewski, *Długie popołudnia*, zob. też P. Próchniak, *Zagajewski: Reszta, żal*, „Dwutygodnik.com/literatura”, <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/1394-zagajewski-reszta-zal.html> (dostęp: 25.10.2014).

⁸³ P. Próchniak, *Zagajewski: Reszta, żal*, „Dwutygodnik.com / literatura”, <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/1394-zagajewski-reszta-zal.html> (dostęp: 25.10.2014).

⁸⁴ *Tamże*.

ZAKOŃCZENIE

„Dzieciństwo po Jałcie” wywarło ogromny wpływ na twórczość wybitnych pisarzy – Adama Zagajewskiego, Stefana Chwina, Aleksandra Jurewicza, oraz Pawła Huelle. Stanowi ono istotny element ich artystycznego świata. Każdy z pisarzy podejmuje swoistą grę z „dzieciństwem w przeprowadzce” i utraconą prywatną ojczyzną, spoglądając na miasto – Lidę, Lwów, Wilno – z rozmaitych perspektyw i ukazując je oraz literacko przetwarzając na różne sposoby. Z kart kolejnych powieści wyłania się zatem spójna i wielowymiarowa wizja miasta¹.

Wyobrażenia pisarzy ma charakter przestrzenny. Każdego z twórców fascynuje otaczający świat, stąd pieczołowita, często niemal fotograficzna drobiazgowość opisu dążącego do oddania atmosfery i całego kolorytu zdarzeń. Świat miasta, poruszonej przestrzeni, los utraconego miejsca, jak i los wypełniających tę przestrzeń przedmiotów bywa sprzężony z losem bohaterów, pozwala na ukazywanie analogii z życiem człowieka. Utracona „mała ojczyzna” fascynuje i przyciąga swym pięknem, bywa, że poraża swym dramatem, jest jednocześnie lub może się stawać, dzięki opowieściom najbliższych, bliską bohaterom. Narracja o „małej ojczyźnie” w prozie i poezji twórców to swoista opowieść o materii i „duszy” miejsca ukochanego. Nie jest to jednocześnie opis rzeczywisty, dokument, ale literacka kreacja, którą to literackość, każdy z pisarzy przedkłada ponad wartość dokumentalną².

Każda „mała ojczyzna” jest dla pisarza swoistym tekstem kulturowym, który twórca deszyfruje, odczytuje na różne sposoby. W owym tekście kulturowym umiejscowione są znaki, których rozpoznanie, nazwanie służyć ma „odczytaniu” ukochanego miejsca. Tymi znakami, wyrażnie i szczególnie widocznymi są: kresowe miejsca, ludzie (bohaterowie) oraz rzeczy (przedmioty), będące swoistymi łącznikami pomiędzy przestrzenią miasta i jego mieszkańcami.

Pisarze za pomocą słów powołują do życia niejako na nowo nie tylko przedwojenne przedmioty, ale także gdańskie (a w tym także dawne, niemieckojęzyczne) ulice, lasy, starą stocznię, kawiarnie, hotele, czy niemieckie cmentarze zamienione przez polskich powojennych mieszkańców na parki. Z wielką dbałością o szczegóły i swoistym mistycyzmem każdy z twórców szkicuje portret literacki „małej ojczyzny” – której jedna historia zakończyła się w 1945 roku, a potem rozpoczęła swój bieg kolejna.

Z tekstów pisarzy wynika jednocześnie, że nie ma jednego dyskursu ujęcia ukochanego miasta, ale że pozostaje ono (niewyczerpanym) źródłem inspiracji. Można wykorzystywać rozmaite

¹ A. Nowaczewski, *Trzy miasta, trzy pokolenia*, Gdańsk 2006, s. 115.

² Badacze zwrócili uwagę na przykład na niekonsekwencje historyczne w *Hanemannie* – chociażby niejasne motywy pozostania głównego bohatera w powojennym Gdańsku i fakt, że polskie władze raczej nie pozwoliłyby zostać Niemcowi w mieszkaniu na Grottgera. Zob. A. Nowaczewski, *Trzy miasta*, op. cit., s. 115; por. P. Pietrych, *Powieść o porcelanie. Inne spojrzenie na Hanemanna Chwina*, [w:] *Literatura polska 1990–2000*, red. K. Cieślak, K. Pietrych, Kraków 2002, s. 266–294.

konwencje, style, gatunki pisarskie, nie po to, by naśladować innych³, dostosować się do istniejącego już wzoru, ale po to, aby szukać niepowtarzalnego stylu i opowieści własnego miasta, czy też o własnym mieście. Zarazem jest to wpisywanie się w polifoniczną pamięć tego dawnego Miejsca i swoista odpowiedź na potrzebę mitu. O tej szczególnej i wielkiej potrzebie współczesnego człowieka pisał m.in. amerykański psychoterapeuta Rollo May, wskazując, że „mit jest sposobem na to, by do bezsensownego świata wprowadzić ład. Mity są narracyjnymi wzorami, nadającymi ludzkiej egzystencji znaczenie. Bez względu na to, czy znaczenie egzystencji zależne jest jedynie od treści wypełnianych naszą indywidualną mocą, jak twierdziłby Sartre, czy też istnieje transcendentalne znaczenie, które musimy odkryć, jak utrzymywałby Kierkegaard, rezultat jest taki sam: „mity są sposobem znalezienia sensu i znaczenia. Mity podobne są do stropów domów, z zewnątrz niewidoczne, stanowią jednak strukturę utrzymującą i scalającą budowlę, tak by można w nim było bezpiecznie mieszkać”⁴.

Tak pojmowanego mitu potrzebuje zarazem nie tylko współczesny człowiek, ale również miasto, które inaczej pozostanie przestrzenią wciąż nieopowiedzianą, miastem z okaleczoną pamięcią, która ową opowieść o mieście „okroiła”, próbując wymazać z tożsamości miasta prawdziwą historię. Kolejne opowieści o mieście są potrzebne, by móc „czytać” „małą ojczyznę”, tym bardziej, że, jak wskazują badacze, „...«czytając» miasto (...) «odczytujemy» i analizujemy zatem równocześnie świat, w którym żyjemy. Wytwarzając i przechowując mity, kreując porządki i hierarchie wartości, „mała ojczyzna” opowiada nam nie tylko o tym, co było i jest ważne dla ludzi danego czasu, lecz także jak postrzegali oni świat i swoje w nim miejsce. „Mała ojczyzna” czyni nam wizualnie i przestrzennie dostępnymi odpowiedzi na pytania o wizję świata jego mieszkańców”⁵.

Każda „prywatna ojczyzna” w utworach twórców generacji „urodzonych po Jalcie” poddawana jest rozmaitym zabiegom: bywa jednym z (głównych) bohaterów powieści, będąc obiektem zainteresowania powieściowych bohaterów – narratorów, przemierzających ją, oglądających i poznających jej specyfikę, tożsamość, poszukujących śladów dawnych mieszkańców. „Mała ojczyzna” (roz)poznawana, czy też rozpoznana poddawana jest literackim przetworzeniom: pisarz pomiędzy miejsca realnie istniejące wpisuje (wstawia) także domy nienależące do świata realnego (Gdańsk w prozie Chwina). Lida, Lwów, Wilno – nie tyle są przedmiotem zainteresowania bohaterów, ile przede wszystkim stają się scenerią, w którą autor wpisuje powieściowe wydarzenia (dworzec w Lidzie). Przesuwa tym samym akcent z miejsca na to, co dotyczy sfery duchowej. Miasto przedstawione jest tutaj raczej jako szkic, kontur, zarys, nabiera

³ Warto przypomnieć chociażby próby kojarzenia pisarstwa Chwina z gdańskimi powieściami Guintera Grassa, czy Pawła Huelle.

⁴ R. May, *Błaganie o mit*, tłum. B. Moderska, T. Zysk, Poznań 1997, s. 13.

⁵ E. Rewers, *Post – polis, Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005, s. 304–305.

znaczenia symbolicznego. I nawet jeśli to miasto nie pozostaje głównym motywem, miejscem wydarzeń, ponownie pojawia się jako miejsce, w którym pisarz spędził swe dzieciństwo lub jest z nim nierozzerwalnie związany.

„Mała ojczyzna” to również świadomie wybrane przez pisarza miasto twórczych kreacji, które pozwala mu zadawać istotne pytania dotyczące współczesnego człowieka i świata, zmagania z duchowością, poszukiwaniem sensu życia i dostrzeganiem w tym świecie wartości takich, jak empatia, dobro, zło, piękno i moralność. „Prywatna ojczyzna” staje się zatem punktem wyjścia dla ukazania nurtujących pisarza zagadnień, problemów, pytań. Z tego miasta wywodzą się również główni bohaterowie powieści.

Z kolei Gdańsk, czy Gliwice jawią się jako miasta obce, nowe, nieoswojone czy nawet brzydkie i przemysłowe. Warto w tym miejscu przypomnieć, że każdy z pisarzy zamieszkał w nowym mieście, najpierw z przypadku, później jednak w wyniku własnego świadomego wyboru (Chwin, Huelle, Jurewicz). „Dzieciństwo po Jałcie”, to dzieciństwo naznaczone piętnem Jałty, traumatyzmem, osamotnieniem, wyalienowaniem. W relacji z nowymi miejscami i przedmiotami każdy z pisarzy odnajduje siebie, określa swoją osobistą tożsamość. W tej drodze towarzyszy im jednak ogromne poczucie wyobcowania. Dla Stefana Chwina spotkanie z obcym Gdańskiem ma ponadto wymiar swoistej ucieczki (czasem również w świat fantazji), oderwania się od rzeczywistości i problemów z nią związanych, które niekiedy przemienia się w zauroczenie:

gdy się tak plątałem po tym obcym mieście, do którego trafili przypadkiem moi rodzice i w którym nie czuli się dobrze, zdarzało mi się popadać w rodzaj pięknego snu, ponieważ to miasto potrafiło mnie uwieść i oczarować, a potrafiło mnie uwieść i oczarować tym bardziej, im bardziej nowe domy, które właśnie zaczęto budować, były niepodobne do domów, które zostały zbudowane za cesarza Wilhelma⁶.

Kontakt z ponemieckim dziedzictwem, a szczególnie z przedmiotami codziennego użytku, „popycha” Stefana Chwina w stronę refleksji dotyczących relacji między ludźmi, narodami i ich kulturowym dziedzictwem. Mimo, że ów krajobraz jawił się po wojnie jako niechciane dziedzictwo innego państwa, odegrał on ogromną rolę w kształtowaniu kulturowej świadomości. Píše Chwin:

ta gasnąca Atlantyda była śladem świata, który nam zagrażał, więc jakby zasługiwała na swój los, a jednocześnie to właśnie ona broniła nas przed nowymi zagrożeniami. Nie pierwszy to paradoks «terenów mieszanych». Bo to właśnie życie w dziewiętnastowiecznym mieście – tutaj, w Gdańsku, w Sopocie, we Wrzeszczu, w Starej Oliwie – może dużo silniej, niż w innych miastach Polski uczuła na cywilizacyjną niewydolność realnego socjalizmu... Ponemieckie dzielnice, piękne i poddane zniszczeniu, uczyły nas wysokiego dystansu wobec obietnic szczęśliwego jutra, mówiły swoją mową szarzejących w kurzu witraży, płaskorzeźb i werand, że jest możliwy także inny świat, oparty na surowej etyce pracy i piękna⁷.

⁶ S. Chwin, *Krótką historią...* op. cit., s. 260-261.

⁷ S. Chwin, *Kartki z dziennika...*, op. cit., s. 279.

Pisarze „urodzeni po Jałcie”, dzięki „życiu” pomiędzy polskimi i niemieckimi przedmiotami, powojennymi, a zatem polskimi i ocalałymi poniemieckimi miejscami, a także dzięki wrażliwości na znaczenia, komunikaty, jakie niosły ze sobą te wszystkie elementy, stali się poniekąd spadkobiercami pogranicznego dziedzictwa. Dlatego też do obydwu elementów polskiej i niemieckiej tożsamości się odwołują, obydwie strony przywołują, czy też ożywiają w swojej twórczości.

Z kolei u Aleksandra Jurewicza i Adama Zagajewskiego – mocno zindywidualizowane postrzeganie gdańskiego i gliwickiego miasta, doprowadziło do zatarcia społecznej świadomości wartości i praw, przyczyniło się do poczucia zagubienia w powojennej rzeczywistości. Nowe miejsce zamieszkania nie dawało długo poczucia swojskości, a kształtowanie nowej tożsamości napotykało na liczne bariery.

Zaprezentowany w niniejszej pracy obraz „dzieciństwa po Jałcie” jest swego rodzaju dopełnieniem rozważań na temat literatury „małych ojczyzn” oraz losów pokolenia „urodzonych po Jałcie”. Tekst ten pewno nie wyczerpuje problemu, wskazuje jedynie jeden z możliwych kierunków czytania utworów pisarzy „urodzonych po Jałcie”.

Podsumowując niniejsze rozważania jeszcze raz warto zaznaczyć, że „dzieciństwo po Jałcie” w twórczości Aleksandra Jurewicza, Stefana Chwina, Adama Zagajewskiego oraz Pawła Huellego, przybiera (za sprawą twórcy) różne kształty, barwy, maski, szaty. Każdy z twórców ukazuje własne dzieciństwo z rozmaitych punktów widzenia. Raz spogląda na nie z szerszej perspektywy, niejako z „lotu ptaka”, umieszczając je z jego historycznymi i cywilizacyjnymi znakami w postaci geograficznego umiejscowienia między Litwą, Białorusią, Ukrainą a Morzem Bałtyckim. Dużo częściej jednak ogniskuje swą uwagę na wybranym fragmencie miasta, którego centrum stanowi dla pisarza historyczne Głównie Miasto – Lida, Wilno, Lwów. Kolejne miejsca dzieciństwa (domy, ogrody, cmentarze) poddawane są baczemu oglądowi, opisywane i przywoływane są z uwagą oraz pietyzmem dla szczegółu.

Każdy z twórców spogląda na swe dzieciństwo w przeprowadzce i jednocześnie na „małą ojczyznę” i poddaje je swoistemu rozpoznaniu za sprawą powieściowych bohaterów. Zarazem ukazuje miasto, pamiętając je i ukazując jego kulturową tożsamość. O mieście „mówią” nie tylko ludzie, ale także miejsca i rzeczy. Pisarz przedstawia zatem „małą ojczyznę” także z perspektywy reistycznej, nadając jednocześnie przedmiotom cechy ludzkie, albowiem one także odczuwają, informują, komunikują, tworzą swoistą retorykę.

W koncepcjach „małej ojczyzny” zakorzenione są również formy myślenia pisarza o świecie, człowieku i jego (współczesnej) kondycji duchowej. Każde miasto – Lida, Lwów, Wilno – jest także ważnym elementem tożsamości samego twórcy, uwidaczniającej rodzinne genealogie. „Mała ojczyzna” wydaje się pozostawać niewyczerpanym źródłem inspiracji dla snucia rozmaitych

opowieści, tworzenia kolejnych narracji, staje się pretekstem do dzielenia się twórcy swoimi rozterkami i dylematami.

Przedstawionymi w niniejszej dysertacji artystycznymi strategiami oraz dyskursami, jak też sposobami zorganizowania poszczególnych utworów, rządzi kategoria wzniosłości, znajdując różnorakie upostaciowienie.

BIBLIOGRAFIA

Literatura podmiotowa:

Wybrane utwory Stefana Chwina:

Dolina Radości, Gdańsk 2006.

Dziennik dla dorosłych, Gdańsk 2008.

Hanemann, Gdańsk 2001.

Kartki z dziennika, Gdańsk 2004.

Krótką historia pewnego żartu (Sceny z Europy Środkowowschodniej), wyd. I Kraków 1991, wyd. III (zmienione), Gdańsk 2007.

Inne utwory, artykuły, eseje Stefana Chwina stanowiące uzupełnienie, komentarz dla powieści:

Death in Danzig, tłum. P. Boehm, London 2005.

Esther, Warszawa 1999.

Miasto, „Kresy” 1998, nr 2.

Mobilny duch. Pochwała człowieka niezakorzonego, „Polityka” 2000, nr 42.

Panna Ferbelin, Gdańsk 2011.

Pokaz prozy, Kraków 2006.

Ratusz i katedra, [w:] *Po(st)mosty. Polacy i Niemcy w Nowej Europie: tom poświęcony pamięci Henryka Bereski*, red. G. Matuszek, Kraków 2006; *Powieść i doświadczenie środkowoeuropejskie*, „Tytuł” 2000, nr 1–2 oraz *Miasto*, „Kresy” 1998, nr 2.

Traktat o dłoniach i rzeczach – w odpowiedzi na „Traktat teologiczny” Czesława Miłosza, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 2.

Widzialne Piękno, niewidzialne Niebo, „Kontrapunkt” 1999, nr 3/4.

Wyobrażenia i duch miejsca, „Tytuł” 3/4 (1997).

Złoty pelikan, Warszawa 2004.

Wybrane utwory Pawła Huelle:

Nigdy nie jechałem do Lwowa, „Tytuł” 1992, nr 2.

O Dwóch miastach Adama Zagajewskiego, „Tytuł” 1992, nr 2.

Opowiadania na czas przeprowadzki, Gdańsk 1999.

Inne utwory, artykuły, eseje Pawła Huelle stanowiące uzupełnienie, komentarz dla powieści:

*** (nagle na wapnie muru czerni plamy twoich włosów...) [w:] *Wiersze*, Gdańsk 1994.

Danzing, moja miłość, „Newsweek” 2014, <http://kultura.newsweek.pl/pawel-huelle-danzig-moja-milosc,artykuly,278203,1.html> (dostęp: 25.10.2014).

Interesuje mnie zmyślenie i forma, „Puls” 1991, nr 3.

„*Wiersze*”, *Bursztyn, wapno...*, Gdańsk 1994.

Wybrane utwory Aleksandra Jurewicza:

Dzień przed końcem świata, Kraków 2008.

Lida, Białystok 1990.

Pan Bóg nie słyszy głuchych, Gdańsk, 1995.

Popiół i wiatr, Gdańsk 2005.

Samotnia, „Kwartalnik Artystyczny” 2003, nr 4.

Zapiski ze stróżówki (3), „Kwartalnik Artystyczny” 1999, nr 2.

Życie i liryka, Gdańsk 1998.

Inne utwory, artykuły, eseje Aleksandra Jurewicza stanowiące uzupełnienie, komentarz dla powieści:

Ciążenie i wiatr, „Kwartalnik Artystyczny” 1997, nr 4.

Historia jednej walizki, [w:] *Życie i liryka*, Gdańsk 1998.

Każdy ma swoją prawdę, „Gazeta Wyborcza” 1998, nr 1.

Kołysanka dla maszyny do szycia „Singer”, [w:] tegoż: *Życie i liryka*, Gdańsk 1998.

Przestrzeń, „Kwartalnik Artystyczny” 2006, nr 2.

Zapiski ze stróżówki (3), „Kwartalnik Artystyczny” 1999, nr 2.

Zapiski ze stróżówki, „Kwartalnik Artystyczny” 1999, nr 4.

Zapiski ze stróżówki (12), „Kwartalnik Artystyczny” 2000, nr 3.

Zapiski ze stróżówki (14), „Kwartalnik Artystyczny” 2000, nr 3.

Zapiski ze stróżówki, „Kwartalnik Artystyczny” 2000, nr 4.

Zapiski ze stróżówki, „Kwartalnik Artystyczny” 2002, nr 1.

Zapiski ze stróżówki, „Kwartalnik Artystyczny” 2002, nr 3.

Zapiski ze stróżówki, „Kwartalnik Artystyczny” 2005, nr 2.
Zapiski ze stróżówki, Samotnia, „Kwartalnik Artystyczny” 2003, nr 4.
Zapiski ze stróżówki, Samotnia, „Kwartalnik Artystyczny” 2005, nr 2.

Wybrane utwory Adama Zagajewskiego:

Czy należy odwiedzać miejsca święte?, „Zeszyty Literackie” 2001, nr 4.
Dwa miasta, Paryż – Kraków 1991.
Jechać do Lwowa [w:] *Wybór poezji*, „Poezja i proza”, 2003, nr 1.
Poezja jest poszukiwaniem blasku, [w:] *Powrót*, Kraków 2003.
W cudzym pięknie, Kraków 2000.

Inne utwory, artykuły, eseje Adama Zagajewskiego stanowiące uzupełnienie, komentarz dla powieści:

Ciepły deszcz, [w:] *Plótno*, wyd. II, Warszawa 2002.
Cyrk, [w:] *Pragnienie*, Kraków 1999.
Długie popołudnia, [w:] *Pragnienie*, Kraków 1999.
Dym, [w:] *Pragnienie*, Kraków 1999.
Flamenco, [w:] *Solidarność i samotność*, Paryż 1986.
Gospels, [w:] *Pragnienie*, Kraków 1999.
Historia starożytna, [w:] *Pragnienie*, Kraków 1999.
Jechać do Lwowa i inne wiersze, Warszawa 2009.
Jechać do Lwowa, [w:] zbiór wierszy *Jechać do Lwowa*, Londyn 1985.
Lawa [w:] *Plótno*, Paryż 1990.
Mów spokojniej, [w:] *Pragnienie*, Kraków 1999.
Obecność, [w:] *Plótno*, Paryż 1990.
Obrona żarliwości, Kraków 2002, „Tygodnik Powszechny” nr 44.
Okrutny [w:] *Plótno*, Paryż 1990.
Plótno, Paryż 1990.
Pokolenie, [w:] *Jechać do Lwowa i inne wiersze*, Londyn 1985.
Poranek w Vincenzy, [w:] *Pragnienie*, Kraków 1999.
Późne święta, [w:] *Plótno*, Paryż 1990.
Pragnienie, Kraków 1975.
Przemiana, [w:] *Ziemia ognista*, Poznań 1984.

Senza Flash, [w:] *Pragnienie*, Kraków 1999.
Sklepy mięsne, Kraków 1975.
Solidarność i samotność, Paryż 1986.
Spróbuj opiewać okaleczony świat [w:] *Anteny*, Kraków 2005.
W cudzym pięknie, [w:] *List. Oda do Wielości*, Kraków 1982.
W obcych miastach, [w:] *Płótno*, wyd. II, Warszawa 2002.
Ziemia ognista, Poznań 1974.
Zbigniew Herbert, „Zeszyty Literackie” 2005, nr 1.

Opracowania, recenzje (wybrane) i wywiady ze Stefanem Chwinem, Pawłem Huelle, Aleksandrem Jurewiczem i Adamem Zagajewskim dotyczące utworów literackich będących podstawą dysertacji:

Stefan Chwin

Dzieciństwo po Jalcie (Rozmawiają K. Chwin, S. Chwin, P. Huelle, P. Zabierski, W. Konieczny), „Tytuł” 1991, nr 3, s. 17.
Nie jestem pokornym uczniem Güntera Grassa, rozmowę ze Stefanem Chwinem przeprowadziła Dorota Karaś, http://trojmiasto.gazeta.pl/trojmiasto/1,35635,9485718,Chwin_Nie_jestem_pokornym_uczn_iem_Guntera_Grassa.html
Niebezpieczne sprawy, ze Stefanem Chwinem rozmawia Mirela Łaska, „Czas Kultury” 2004, nr 2–3.
O rzeczach i sztuce. Ze Stefanem Chwinem rozmawia Maria Malatyńska, „Dekada Literacka” 2001, nr 7–8.
Oswoiiliśmy Ziemię Odzyskaną, pamiętamy o Kresach. Ze Stefanem Chwinem rozmawia Paweł Lickiewicz, http://www.se.pl/wydarzenia/kraj/oswoilismy-ziemie-odzyskane-pamietamy-o-kresach_105748.html (dostęp: 26.10.2014).
Słowo i kryształ ametystu. Ze Stefanem Chwinem rozmawiają Łukasz Grodziński i Michał Larek, „Kresy” 2003, nr 4.
Tajemnica jest warunkiem życia, ze Stefanem Chwinem rozm. przepr. Remigiusz Grzela, „Literatura” 1998, nr 10.
Uroki wykorzenienia. O narracji reistycznej, grach z losem i kilku innych pokusach, ze Stefanem Chwinem rozmawia Wojciech Werochowski, „Tytuł” 1996, nr 3.
Złe miejsce na ziemi, ze Stefanem Chwinem rozmowę przeprowadził Andrzej Franaszek, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 1.

Paweł Huelle

W. Duda, *Był sobie Gdańsk*, „Przegląd Polityczny” 1995, nr 29, s. 86, (w rozmowie na temat Gdańska uczestniczyli Paweł Huelle, Donald Tusk, Zbigniew Żakiewicz).

Dzieciństwo po Jalcie (Rozmawiają K. Chwin, S. Chwin, P. Huelle, P. Zabierski, W. Konieczny), „Tytuł” 1991, nr 3, s. 17.

P. Fedorczyk, *Wierzę w natchnienie rozmowa z Pawłem Huelle*, „Magazyn Literacki” 1996, nr 1.

Aleksander Jurewicz

Jak żyć tak, żeby człowiek nie żałował odejść, to jest najtrudniejsze..., z Aleksandrem Jurewiczem rozmawiają Marta Kowerko i Maciej Duda, „Kultura” 2008, nr 6.

A. Ubertowska, *Prawdy ruchome*, rozmowa z Aleksandrem Jurewiczem, „Tytuł” 1993, nr 3, s. 60.

Adam Zagajewski

Dzieło Czapskiego jest przesłonięte przez legendę..., „Kresy” 1993 nr 13 s. 182 188, wywiad z Adamem Zagajewskim przeprowadził Zdzisław Kudelski.

Poeta jest spokrewniony z mistykiem, z Adamem Zagajewskim rozmawia Bogusława Stanowska Cichoń. Zapis wywiadu ze spotkania w Centrum Kultury Duchowej „Communio Crucis” http://www.comuniocrucis.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=95:wywiadzadm-em-zagajewskim-b-standowska-cicho&catid=22:poczyta-warto-&Itemid=68, (dostęp: 25.10.2014).

T. Mucha, *Rozmowa z Adamem Zagajewskim, pisarzem*, „Dziennik Zachodni” 2007, nr 42.

Wywiad Jolanty Wróbel – Best z Adamem Zagajewskim, *Poezja nie istnieje bez konkretności*, „Dekada Literacka” nr 3–4, 2005.

Literatura przedmiotowa:

- Abramowska J., *Odys współczesny*, w zbiorze: *Topika antyczna w literaturze polskiej XX wieku*, Wrocław 1992.
- Adorno T., *Dialektyka negatywna*, Warszawa 1986.
- Andres Z., *Los emigranta – Kazimierz Wierzyński* [w:] *Obszary kultury. Księga ofiarowana Profesorowi Krzysztofowi Dmtrykowi w 70. rocznicę urodzin*, J. Pasterska, S. Uliasz (red.), Rzeszów 2011.
- Andres Z., *Rewizje wartości. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Rzeszów 2007.
- Androsiuk A., *Ziemia kresowa*, „Kwartalnik Kresowy”, Londyn 1980, nr 92 – 93.
- Applebaum A., *Między Wschodem a Zachodem. Przez pogranicza Europy*, przeł. Ewa Kulik – Bielińska, Warszawa 2001.
- Augé M., *Nie – miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, Warszawa 2010.
- Bachelard G., *Wstęp do „Poetyki przestrzeni”*. Przeł. W. Błońska, w zbiorze: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Oprac. H. Markiewicz, Kraków 1972, t. 2.
- Bachelard G., *Wyobrażenia poetycka*, tłum. H. Chudak, Anna Tatarkiewicz Warszawa 1975.
- Bachtin M., *Estetyka twórczości słownej*, tłum. D. Ulicka, oprac. E. Czaplejewicz, Warszawa 1986.
- Bagłajewski A., *Gdańsk – obcy i magiczny*, „Tytuł” 1997, nr 3–4.
- Bagłajewski A., *Gdańskie miejsca*, „Kresy” 1995, nr 1.
- Bagłajewski A., *Lekcje rzeczy według Stefana Chwina*, [w:] „*Rzecz i rzeczowość w kulturze polskiej XX i XXI wieku*”, M. Kitowska – Łysiak i M. Lachowski (red.), TN KUL, Lublin 2007.
- Bagłajewski A., *Miasto – Palimpsest*, [w:] *Miejsce rzeczywiste – miejsce wyobrażone*, red. E. Kitowska – Łysiak, Lublin 1999.
- Bagłajewski A., *O Hanemannie, tauromachii i trzech samobójstwach*, „Kresy” 1996, nr 1.
- Bakula B., *Między wygnaniem a kolonizacją. O kilku odmianach polskiej powieści migracyjnej w XX wieku (na skromnym tle porównawczym)*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, H. Gosk (red.), Warszawa 2012.
- Balcerzan E., *Poezja polska w latach 1939–1965. Część I. Strategie liryczne*, Warszawa 1982.
- Balibar E., *Europe as Borderland. The Alexander von Humboldt Lecture in Human Geography*, University of Nijmegen, November 10, 2004, http://socgeo.ruhosting.nl/colloquium/Europe_as_Borderland.pdf (dostęp: 22.08.2014).
- Banaszczyk T., *Studia o przedstawieniach zbiorowych czasu i przestrzeni w durkheimowskiej szkole socjologicznej*, Wrocław 1989.
- Bańka A., *Spoleczna psychologia środowiskowa*, Warszawa 2002, s. 121.

- Baranowski A., Dymnicka M., *Spółeczna pamięć Tożsamości*, [w:] *Przemiany miasta*, B. Jałowicki, A. Majer, S. Szczepański (red.), Warszawa 2005.
- Barańczak S., *Etyka i poetyka*, Paryż 1979, s. 48.
- Barański J., *Świat rzeczy. Zarys antropologiczny*, Kraków 2007
- Barański J., *Dyskurs gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii przedmiotu muzealnego* [w:] *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa (red.), Olsztyn 2008.
- Barthes R., *Światło obrazu*, J. Trznadel (tłum.), Warszawa 1995.
- Bartz B., *Idea wielokulturowego wychowania w nowoczesnych społeczeństwach*, Radom 1997.
- Bauman Z., *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Instytut Kultury, Warszawa 1994.
- Bauman Z., *Kultura i społeczeństwo. Preliminaria*, Warszawa 1966.
- Bauman Z., *O ładzie, co niszczy, i chaosie, który tworzy*, „Kultura i Społeczeństwo” 1996, nr 4.
- Bauman Z., *O turystach i włóczęgach, czyli o bohaterach i ofiarach ponowoczesności*, [w:] tegoż, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000.
- Bauman Z., Zeidler A. – Janiszewska, *Pisanie miasta – czytanie miasta*, Poznań 1997.
- Bauman Z., *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, przeł. J. Bauman, Warszawa 1996.
- Bazyłow L., *Obalenie caratu*, Warszawa 1977.
- Beavois D., *Mit „kresów wschodnich”*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 1994.
- Belting H., *Antropologia obrazu. Szkice do nauki o obrazie*, przeł. M. Bryll, Kraków 2007.
- Benjamin W., *Anioł historii*, Poznań 1996.
- Benjamin W., *Twórca jako wytwórca. Eseje i rozprawy*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2011.
- Bettelheim B., *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, przeł. i oprac. D. Danek, T. 1, Warszawa 1985.
- Biedrzycki K., *Jechać do Lwowa*, [w:] *Poezja i pamięć. O trzech poematach Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i Adama Zagajewskiego*, Kraków 2008.
- Biedrzycki K., *Tonacja* [w:] tegoż *Poezja i pamięć. O trzech poematach Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i Adama Zagajewskiego*, Kraków 2008.
- Bielik – Robson A., *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2000.
- Bieńkowska E., „*W cudzym pięknie*” Adama Zagajewskiego”, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 31.
- Bieńkowska E., *Sztuka eseju*, „Znak” 1976, nr 1.
- Bieńkowski Z., *Ballada o Krzemieńcu*, „Tygodnik Powszechny” 1985, nr 19.
- Bieńkowski Z., *Przyszłość przeszłości*, „Tygodnik Kulturalny” 1988, nr 7 (cz. 1), nr 8 (cz. 2).

- Bieńkowski Z., *Ten raj jest piekłem*. [w:] *Modelunki*. Warszawa 1966.
- Bierwiazzonek K., *Przestrzenie znaczące*, [w:] tegoż, *Wokół socjologii przestrzeni*, Łódź 2004.
- Bierwiazzonek K., Nawrocki T., *W cieniu Wojaczka: przestrzeń miejska Mikołowa w oczach jego mieszkańców*, [w:] *Wokół socjologii przestrzeni*, Łódź 2004.
- Bizan M., Hertz, P. *Juliusz Słowacki Dzieła Zebrane, Wiersze i poematy, T. I*, Warszawa 1983.
- Błoński J., *Bezladne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisałby historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej*, „Teksty Drugie” 1990, nr 1.
- Błoński J., *Polski raj*, „Miesięcznik Małopolski” 1989, nr 19.
- Błoński J., *Słów parę*, we wstępie [w:] S. Chwin, *Krótką historią pewnego żartu*, Kraków 1990.
- Bobowski S., *Dyskurs filmowy Zanussiego*, Wrocław 1996.
- Bodzioch – Bryła B., *Kapłan Biblioteki. O poetyckiej i eseistycznej twórczości Adama Zagajewskiego*, Kraków 2009.
- Bodzioch – Bryła B., *W obcych miastach – swoich miastach*, [w:] *Kapłan biblioteki. o poetyckiej i eseistycznej twórczości Adama Zagajewskiego*, Kraków 2009.
- Bogdanowicz P., *Człowiek i przestrzeń, kultura, przestrzeń, sztuka*, Warszawa 1992.
- Boksański Z., *Problem tożsamości w perspektywie doświadczeń jednostki*, [w:] tegoż, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005.
- Borkowska E., *Czas uwięziony w kadrze*, „Topos” 1997, nr 5.
- Borodziej W., Hajnicz A., *Raport końcowy*, [w:] tychże, *Kompleks wypędzenia*, Kraków 1998.
- Boros G., *Krótką rozprawą o środku świata, czyli jak powszednie i szare zmienia się w niepowtarzalne*, „Tytuł” 1992, nr 3.
- Boski P., Jarymowicz M., Malewska H. – Payre, *Tożsamość a odmiennność kulturowa*, Warszawa 1992.
- Bossak B. – Herbst, *Antropolis. Współczesny Gdańsk w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2009.
- Brakoniecki K., *Ponowoczesny regionalizm*, „Nowy Nurt” 1996, nr 8.
- Braudel F., *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV – XVIII wiek*, przeł. E. D. Żółkiewska, Warszawa 1992.
- Brodski J., *Stan zwany wygnaniem czyli wyrwijmy kotwę z dna*, [w:] *Pochwała nudy*. Przeł. A. Kołyszko, M. Kłobukowski. Wybór i oprac. St. Barańczak. Kraków 1996.
- Brown K., *Kresy – biografia krainy, której nie ma*, tłum. Aleksandra Czwojdrak, Kraków 2013.
- Brzozowski S., *Legenda Młodej Polski (1909)*, Kraków 1983.
- Brzostowicz M., *Rzeczy mówią o człowieku: o prozie Stefana Chwina*, [w:] *O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, red. S. Wysłouch, B. Kaniewska, Poznań 1999.
- Bujnicki T., *Miejsca porzucone i miejsca opuszczone*, Kraków 2009.

- T. Bujnicki, *O problemach kultury i literatury pogranicza. Kilka impresji badawczych* http://odrodzenie.org.ua/2003-6/konf/09_2006/bujnitski.pdf (dostęp: 23 czerwca 2015 r.).
- Bujnicki T., *W Wielkim Księstwie Litewskim i Wilnie*, Warszawa 2010.
- Burzyńska A., *Kariera narracji. O zwrocie narratywistycznym w humanistyce*, „Teksty Drugie” 2004, nr 1–2.
- Cassirer E., *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, tłum. A. Staniewska, Warszawa 1971.
- Culler J., *Teoria literatury*, tłum. M. Bassaj, Warszawa 1998.
- Chciuk A., *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*, Warszawa 1989.
- Chlebowczyk J., *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej*, Warszawa 1975.
- Chodźko R., *Miejsce na ziemi* [w:] tegoż, *Zabalsamowana dolina*, Warszawa 1994.
- Chrzanowski I., Konopczyński W., *Życiorys Romana Dmowskiego*, tekst pierwotnie ukazał się jako hasło w *Polskim Słowniku Biograficznym*, T. V, Kraków 1939–1946, http://www.binek.pl/6_y4.html (dostęp: 25.10.2014).
- Crocker G. N., *Roosevelt's Road to Russia*, Chicago: Regnery, 1959, str. 241, [w:] W. Roszkowski, *Jałta jako symbol. Cień Jałty. Raport*, „Muzeum Powstania Warszawskiego”, Warszawa 2006, s. 9.
- Czabanowska – Wróbel A., *Chwile blasku. Dwa światy*, [w:] tejże, *Poszukiwanie blasku. O poezji Adama Zagajewskiego*, Kraków 2005.
- Czaja D., *Rzeczy przezroczyste i nie*, [w:] *Rzecz i rzeczowość w kulturze XX i XXI Wieku*, Lublin 2007.
- Czajor B., *Krem nivea. Społeczne znaczenia przedmiotu codziennego użytku*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3.
- Czaplejewicz E., *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*, [w:] *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*. E. Czaplejewicz, E. Kasperski (red.), Warszawa 2002.
- Czaplejewicz E., *Poetyka literatury emigracyjnej*, „Poezja” 1987, nr 4–5.
- Czapliński P., *Hanemann Stefana Chwina albo o kruchości istnienia*, [w:] *Lektury polonistyczne*, R. Nycz (red.), Kraków 1999.
- Czapliński P., Śliwiński P., *Kwestia tożsamości: proza inicjacyjna i edukacyjna*, [w:] *Literatura Polska. Przewodnik po prozie i poezji 1976 – 1998*, Kraków 1999.
- Czapliński P., *Literatura małych ojczyzn wobec problemu tożsamości*, [w:] *Kultura wobec kręgów tożsamości*, T. Kostyrko, T. Zgółka (red.), Poznań – Wrocław 2000.
- Czapliński P., *Nie zagojony sen*, „Tytuł” 1995, nr 3/4a.
- Czapliński P., *Nowa proza: rytuały inicjacji*, „Kresy” 1996, nr 1.
- Czapliński P., *Rzecz w literaturze. Wyzwanie mimetyczne*, [w:] tenże, *Świat podrobiony. Krytyka i literatura wobec nowej rzeczywistości*, Kraków 2003.
- Czapliński P., *Rzecz w literaturze albo proza lat dziewięćdziesiątych wobec mimesis*, „Kresy” 1999.

- Czapliński P., *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997.
- Czapliński P., *Świat podrobiony*, Kraków 2003.
- Czapliński P., *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001.
- Czartoryski – Sziler P., *Kresy pamięci*, <http://www.lwow.com.pl/naszdziennik/kresy-pamieci.html> (dostęp: 26.10.2014).
- Czermińska M., *Centrum i kresy w prozie pisarzy urodzonych po wojnie*, „Tytuł” 1997, nr 3.
- Czermińska M., *Dom w autobiografii i powieści o dzieciństwie*, w zbiorze: *Przestrzeń i literatura. Studia* pod red. M. Głowińskiego i A. Okopień – Sławińskiej, Wrocław 1978.
- Czermińska M., *Dzieństwo po Jalcie*, „Tytuł” 1991, nr 4.
- Czermińska M., *Głębokie tło*, „Kresy” 1994, nr 1–17.
- Czermińska M., *Kategoria miejsca autobiograficznego w literaturze doby migracji*, [w:] *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5.
- Czermińska M., *Korzenie kresowe*, „Tytuł” 1991, nr 1.
- Czermińska M., *Literatura w Gdańsku po drugiej wojnie światowej*, „Tytuł” 1997, nr 3–4.
- Czermińska M., *Temat kresowy w prozie powojennej*, „Polonistyka” 1992, nr 10.
- Czerni K., *Genius loci*, „Znak” 1996, nr 1.
- Czerska T., *Od zakorzenienia do nomadyzmu: doświadczenie migracji w kobiecych narracjach osobistych*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Warszawa 2012.
- Dąbrowski M., *Kresy w perspektywie krytyki postkolonialnej*, „Prace Filologiczne”, T. LV, Warszawa 2008.
- Dąbrowski M., *Swój/obcy/inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001.
- Dominiak Z., *Wostok nad Bałutami*, „Kronika Miasta Łodzi” 1995, zeszyt nr 1.
- Dominiczak H., *Granice państwa i ich ochrona na przestrzeni dziejów 966 – 1996*, Warszawa 1997.
- Drewnowski T., *Kresy utracone – kresy uzyskane* [w:] tegoż, *Próba scalenia. Obieg i– wzorce – style*, Warszawa 1997.
- Duć-Fajfer H., *Etniczność a literatura*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy. O ponowoczesnej idei deterytorializacji kultury*, M.P. Markowski, R. Nycz (red.), Kraków 2006.
- Duda B., *Tekstowe wizualizacje miasta – obrazowanie i waloryzacja*, „Tekst i dyskurs” 2011, nr 4.
- Duda W., *Był sobie Gdańsk*, „Przegląd Polityczny” 1995, nr 29.
- Dulczewski Z., *Autochtonizacja polskiej ludności osiedleńczej na ziemiach zachodnich*, [w:] tegoż, *Mój dom na Odrze : problem autochtonizacji*, Poznań 2001.
- Dunin K., *Nowe Jeruzalem dla nowego mieszczucha*, „Respublica Nova” 2000, nr 9.

- Duraczyński E., *Sprawy minionego wieku. Szkice*, Kraków 2011.
- Duszek A., *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*, Warszawa 1998.
- Dutka E., *Okolice nie tylko geograficzne w twórczości Andrzeja Kuśniewicza*, Katowice 2008, <http://www.dwutygodnik.com/artykuł/1394-zagajewski-reszta-zal.html> (dostęp: 19.07.2014).
- Dutka E., *Próby topograficzne. Miejsca i krajobrazy w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Katowice 2014.
- Dybczak K., *Zapomniana, wielka emigracja*, „Tygodnik Powszechny” 1986, nr 34.
- Dymnicka M., *Wymiar społeczny współczesnej przestrzeni publicznej*, [w:] Andrzej Majer (red.), *Socjologia miasta. Nowe dziedziny badań*, Łódź 2007.
- Dzionek M., *W stronę antropologii przestrzeni: Flâneur – szkic do portretu*, „Anthropos?” 2003, nr 2 – 3, www.anthropos.us.edu.pl/anthrop082/texty/dzionekhtm (dostęp: 17.07.2013).
- Eco U., *Funkcja i znak; semiologia architektury*, [w:] *Nieobecna struktura*, tłum. A. Weisenberg, P. Bravo, Warszawa 1996.
- Eco U., *Pejzaż semiotyczny*, tłum. A. Weisenberg, Warszawa 1972.
- Eco U., *Podziemni bogowie. Wybór szkiców*, przeł. J. Ugniewska, P. Salwa, Warszawa 2007.
- Eco U., *Funkcja i znak; semiologia architektury*, [w:] *Nieobecna struktura*, tłum. A. Weisenberg, P. Bravo, Warszawa 1996, s. 235; zob. też: tegoż, *Pejzaż semiotyczny*, tłum. A. Weisenberg, Warszawa 1972.
- Eliade M., *Sacrum. Mit. Historia*. Wybór i wstęp M. Czerwiński. Przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1974.
- Eliade M., *Świat, miasto, dom*, [w:] *Okultyzm, czary, mody kulturalne. Eseje*. Przeł. I. Kania, Kraków 1992.
- Elias N., *Przemiany obyczaju w cywilizacji Zachodu*, przeł. T. Zabłudowski, Warszawa 1980.
- Fiut A., *Postmodernizm à la polonaise*, „NaGłos” 1996, nr 23.
- Fiut A., *Wielkie Księstwo Litewskie: między utopią a nostalgią* [w:] *Ostatni obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. T. Bujnicki i K. Stępnik, Lublin 2005.
- Foucault M., *Inne przestrzenie*, przeł. A. Rejniak Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6.
- Franaszek A., *Milczenie z wnętrza rozpacz. Zapiski na marginesach „Hanemanna”*, „NaGłos” 1996, nr 23.
- Franaszek A., *Złe miejsce na Ziemi*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 1.
- Freino H., *Miejsca w przestrzeni miejskiej*, „Przestrzeń i Forma” 2009, nr 12.
- Friszke A., *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003.
- Gajda S., *Współczesny polski dyskurs naukowy*, [w:] *Dyskurs naukowy – tradycja i zmiana*, Opole 1999.

- Geertz C., *O gatunkach zmyślonych. Nowe konfiguracje myśli społecznej*, w: *Postmodernizm: antologia przekładów*, wybrał, opracował i przedmową opatrzył R. Nycz, Kraków 1997.
- Geertz C., *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, przeł. i wstęp Z. Pucek, Kraków 2003.
- Gębala S., *Wierność pamięci i przytomność w teraźniejszości*, „Twórczość” 1996, nr 2.
- Giddens A., *Nowoczesność i Tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2001.
- Gleń A., *Objazd granic, czyli wstęp do Miasta*, [w:] *Miasto : przestrzeń, topos, człowiek*, Opole 2005.
- Głowiński M., *Od metod zewnętrznych i wewnętrznych do komunikacji literackiej*, [w:] *Problemy teorii literatury IV*, Wrocław 1998.
- Głowiński M., *Labirynt, przestrzeń obcości*, [w:] *Mity przebrane*, Kraków 1994.
- Głowiński M., Kostkiewiczowa T., Okopień – Sławińska A., Sławiński J., *Słownik terminów literackich*, J. Sławiński (red.), Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988.
- Gorczyńska R., *Szkic wieczności*, „Zeszyty Literackie” Paryż 1986, nr 14.
- Gosk H., *A gdy wszystko zapomnę... Szkice o polskim pisarstwie emigracyjnym XX wieku*, „Świat Literacki”, Izabelin 1995.
- H. Gosk, *Bohater swoich czasów: Postać literacka w powojennej prozie polskiej o tematyce współczesnej. Wybrane zagadnienia*, Izabelin 2002.
- Gosk H., *Milczenie i [wy]mowa literackiego obrazu codzienności*, [w:] *Codzienne, przedmiotowe, cielesne. Języki nowej wrażliwości w literaturze polskiej XX wieku*, H. Gosk (red.), Warszawa 2002.
- Gosk H., *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Warszawa 2012.
- Gosk H., *Nie – mieszkańcy, nie – miejsca. Literackie ślady powojennego osadzania się „gdzieś” ludzi „skądś”*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Kraków 2012. XXI wieku, Warszawa 2012.
- Gosk H., *Zamiast końca historii. Rozumienie oraz prezentacja procesu historycznego w polskiej prozie XX i XXI wieku podejmującej tematy współczesne*, Warszawa 2005.
- Górny K., *Pograniczne genius loci czy przygraniczna gra w wielokulturowość?*, [w:] *Dylematy wielokulturowości*, W. Kalaga (red.), Kraków 2004.
- Grass G., *Blaszany bębenek*, Gdańsk 2007.
- Grass G., *Psie lata*, przeł. S. Błaut, Gdańsk 1990.
- Grudziński P., *Uczeni i barbarzyńcy. Polityka nuklearna Stanów Zjednoczonych 1939–1945*, Warszawa 1987.
- Grześkowiak – Krwawicz A., *Alicja przed lustrem. Rzecz o Gdańsku i prozie Pawła Huelle*, „Teksty Drugie” 1992, nr 6.

- Hadaczek B., *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011.
- Hadaczek B., *Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice*, Gorzów Wielkopolski 1999.
- Halikowska – Smith T., *Czy koniec literatury "małych ojczyzn"?*, „Przegląd Polski” 2004, nr 4.
- Handke K., *Pojęcie „kresy” na tle relacji centrum – peryferie*, [w:] *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, zbiór studiów pod red. Kwiryny Handke, Warszawa 1997.
- Harding D., *Wyobrażenie miasta jego przestrzeni*, „Konteksty” 2008, nr 3–4.
- Haupt Z., *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice*, Paryż 1988.
- Heidegger M., *Budować, mieszkać, myśleć*. Przeł. K. Michalski, „Teksty” 1974, nr 2.
- Herbert Z., *Widokówka od Adama Zagajewskiego*, z tomu 89 wierszy, Kraków 1998.
- Holmes O. W., http://pl.wikiquote.org/wiki/Oliver_Wendell_Holmes (dostęp: 20.06.2014).
- Iwasiów I., *Tożsamość kulturowa i pogranicza identyfikacji*, Inga Iwasiów i Aleksandra Krukowska (red.), Szczecin 2005,
- Iwasiów I., *Bambino*, Warszawa 2008.
- Jakubowski J., *Duch Grassa, duch miejsca*, „Topos” 2006, nr 5.
- Jałowiecki B., *Globalny świat metropolii*, Warszawa 2007.
- Jałowiecki B., *Spółeczna przestrzeń metropolii*, Warszawa 2000.
- Janion M., *Cień i róża Ukrainy* [w:] *też, Wobec zła*, Chotomów 1989.
- Janion M., *Gorączka romantyczna*, Kraków 2000.
- Janion M., *Günter Grass i polski Pan Kichot*, Gdańsk 1999.
- Jarzębski J., *Exodus. Ewolucja obrazu kresów po wojnie*, [w:] *tegoż, W Polsce czyli wszędzie*, Warszawa 1991.
- Jarzębski J., *„Hanemann” i samobójcy*, [w:] *tegoż, Apetyt na przemianę. Notatki o prozie współczesnej*, Kraków 1997.
- Jarzębski J., *„Hanemann” i samobójcy*, „Znak” 1995, nr 12.
- Jarzębski J., *Historia zapisana w rzeczach (na podstawie prozy współczesnej)*, [w:] *Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, H. Gosk, A. Zieniewicz (red.), Warszawa 2006.
- Jarzębski J., *Pamięć rzeczy. Paradoksy enumeracji*, [w:] *tegoż, Codzienne, przedmiotowe, cielesne*, H. Gosk (red.), Izabelin 2002.
- Jochymek R., *Miasta się przemieszały – synkretyczność kultur a poczucie wyobcowania bohaterów powieści Stefana Chwina*, [w:] *Annales Academiae Pedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria VIII*, B. Faron (red.), Kraków 2008.
- Jochymek R., *Obraz Gdańska w twórczości Stefana Chwina*, [w:] *Literatura polska po przełomie 1989 roku*, S. Gawliński, D. Siwor (red.), Kraków 2007.

- Jurkowski J., *Lech wzbudzony i lament jego żaloszny*, [w:] *Utwory panegiryczne i satyryczne*. Oprac. C. Hernas i M. Karplukówna, Wrocław 1968.
- Kaczmarczyk P., *Migracje o charakterze cyrkulacyjnym a inne formy mobilności terytorialnej w świetle doświadczeń badawczych*, „Prace Migracyjne” 2002, nr 45.
- Kalaga W. red., *Dylematy wielokulturowości*, Kraków 2004.
- Kalinowski G., *Nokturn*, recenzja powieści A. Jurewicza *Dzień przed końcem świata*, „Kwartalnik Artystyczny” 2008, R. XV, nr 1.
- Kamiński Ł., *Wyzwolenie czy nowa okupacja?* [w:] *Historia 1945. Rzeczpospolita utracona*, „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 19, <http://tygodnik.onet.pl/historia/wyzwolenie-czy-nowa-okupacja/kfzxd> (dostęp: 25.10.2014).
- Kamionka – Straszakowa J., *Zbłąkany wędrowiec. Z dziejów romantycznej topiki*, Wrocław 1992.
- Karpińska G. E., *Miasto wymazywane*, [w:] *Miasto – przestrzeń kontaktu społecznego i kulturowego*, red. I. Bukowska – Floreńska, Katowice 2004.
- Karpowicz A., *Muzeum braku. Funkcje rzeczy codziennego użytku w literaturze i sztuce polskiej po 1956 roku*, Warszawa 2009.
- Karpowicz T., *Homo viator*, „Archipelag” 1997, nr 5–6.
- Karski J., *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945 – Od Wersalu do Jałty*, Lublin 1998.
- Kasperski E., *Dyskurs kresowy. Kryteria, własności, funkcje*, [w:] *Kresy – dekonstrukcja*, K. Trybuś, J. Kałużny, R. Okulicz–Kozaryn, (red.), Poznań 2007.
- Kasperski E., *Teoria i literatura w sytuacji ponowoczesności* [w:] *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*, Warszawa 1996.
- Kaufman J. C., *Ego. Socjologia jednostki*, przeł. K. Wakar, Warszawa 2004.
- Kawafis K., *Miasto*, przekład Z. Kubiaka, Kraków 1995.
- Kersten K., *Jałta – mit i rzeczywistość* [w:] *Jałta z perspektywy półwiecza*, S. Nicieja (red.), Opole 1995.
- Kersten K., *Jałta w polskiej perspektywie*, Warszawa 1989.
- Kersten K., *Ludzie na drogach. O przesiedleniach ludności w Polsce 1939–1948*, „Res Publica” 1987, nr 4.
- Kersten K., *Przymusowe przemieszczenia ludności – próba typologii*, [w:] *Utracona ojczyzna*, red. H. Orłowski, A. Sakson, Poznań 1997.
- Kersten K., *Ekspatriacja z Kresów (o nostalgii)*, [w:] tegoż, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, Wrocław 1974.
- Kersten K., *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, Wrocław 1974.
- Kieniewicz S., *Kresy. Przemiany terminologiczne w perspektywie dziejowej*, „Przegląd Wschodni” 1991, T. I, z. 1.

- Kiersnowski R., *Kresy przez małe i wielkie „K” – kryteria tożsamości*, [w:] Zbiór studiów pod red. Kwiryny Handke, *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, Warszawa 1997.
- Klawiter A., *Jak rozpoznajemy narzędzia. Hipoteza filozoficzno – kognitywistyczna*, [w:] *Człowiek między rzeczywistością realną a wirtualną*, A. Wójtowicz (red.), Poznań 2006.
- Klejnocki J., *Bez utopii? Rzecz o poezji Adama Zagajewskiego*, Wałbrzych 2002.
- Klejnocki J., *Wytrwać w wielkim przeczeniu*, „Odra” 1996, nr 12.
- Klekot E., *Tożsamość rzeczy*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3.
- Kłopotowski A., *Lida. Zamek książąt litewskich*, „Białoruś” 2003, nr 7 – 8.
- Kłoskowska A., *Sąsiedztwo kultur i trening we wzajemności*, „Kultura i społeczeństwo” 1991, nr 4.
- Kłoskowska A., *Wielokulturowość regionów pogranicza*, [w:] *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*. Zbiór studiów pod red. K. Handke, SOW, Warszawa 1993.
- Knitter G., *Przesiedleńcza opowieść (O „Lidzie” Aleksandra Jurewicza)*, „Lithuania” 1991/92, nr 4/1.
- Kokot J., *Logika Poczdamu*, Katowice 1961.
- Kolbuszewski J., *Kresy jako kategoria aksjologiczna*, „Kresy” 1997, nr 8.
- Kolbuszewski J., *Kresy*, Wrocław 1995.
- Kołąkowski L., *O tożsamości zbiorowej*, [w:] tegoż, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 2000.
- Kołąkowski L., *Wieś utracona*, [w:] *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990.
- Komendant T., *Po tej samej stronie lustra* (rec. Lidy A. Jurewicza), „Tygodnik Literacki” 1990, nr 6.
- Komendant T., *Związki nienaturalne*, „Fraza” 1996, nr 13.
- Komendant T., *Związki nienaturalne*, „Teksty Drugie” 1996, nr 5.
- Konwicki T., *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1982.
- Konwicki T., *Kronika wypadków miłosnych*, Warszawa 1985.
- Kornhauser J., *Lwów jest wszędzie*, [w:] *Międzyepoka. Szkice o poezji i krytyce*, Kraków 1995.
- Koss A., *Gotyk i melancholia*, „Kresy” 1996, nr 23.
- Koter M., *Kresy państwowe – geneza i właściwości. Polskie kresy państwowe*, „Kresy” 1997, nr 4.
- Krajewski M., *Guma do żucia i papierosy*, [w:] *W stronę socjologii przedmiotów*, Poznań 2005.
- Krajewski M., *Obroty rzeczy Białoszewskiego i Chwina*, „Polonistyka” 2003, nr 5.
- Krajewski M., *Przedmiot, który uczłowiecza*, [w:] tegoż, *W stronę socjologii przedmiotów*, Poznań 2005.
- Krajewski M., *Wstęp*, [w:] *W stronę socjologii przedmiotów*, Poznań 2005.
- Krajka W., *Marynarska inicjacja*, [w:] tegoż, *Joseph Conrad, konteksty kulturowe*, Lublin 1995.
- Krockow Ch. Von, *Czas kobiet wspomnienia z Pomorza 1944–1947 według relacji Libussy Fritz* – Krockow, Iwona Burszta – Kubiak (przeł.), Warszawa 1990.

- Kryszk R., Załęcki J., *Świadomość historyczna i tożsamość gdańszczan*, „Rocznik Gdański” 1996, nr 2.
- Krzemiński I., *Polska tożsamość niemieckiego Gdańska*, [w:] *Tożsamość miejsca i ludzi*, Małgorzata Dymnicka i Zbigniew Opacki (red.), Gdańsk 2002.
- Kubicki R., *Wolność pośród rzeczy*, [w:] S. Wysłouch, B. Kaniewska (red.), *Człowiek i rzecz. O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, Poznań 1999.
- Kubiszyn M., *Miejsce, Obecność, Pamięć – edukacja środowiskowa*, „Kultura i Historia” 2003, nr 4.
- Kuczera – Chachulska B., *Przemiany form i postaw elegijnych w liryce polskiej XIX wieku*, Warszawa 2002.
- Kuczyńska A., *Antropologia miasta – obszar koncentracji problemów antropologicznych*, Lublin 2008.
- Kudelski Z., *Adam Zagajewski o kresach*, „Dziennik Polski” 1998, nr 6
- Kwaśniewski K., *Tożsamość społeczna i kulturowa*, „Studia Socjologiczne” 1986, nr 3.
- Lars K., *Gdańsk według Stefana Chwina*, Gdańsk 2008.
- Latoszek M., *Pomorze: odkrywanie tożsamości w procesie długiego trwania*, [w:] *Regiony i regionalizmy w Polsce współczesnej*, M. Świątkiewicz (red.), Katowice 1998.
- Leder A., *Metro*, „Res Publica Nowa”, 1998, nr 5.
- Legeżyńska A., *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, Warszawa 1996.
- Legeżyńska A., *Inny Niemiec, inny Gdańsk*, „Polonistyka” 1996, nr 10.
- Lenartowicz J. K., *O psychologii architektury. Próba inwentaryzacji badań, zakres przedmiotowy i wpływ na architekturę*, Kraków 1992.
- Lewicka M., *Identyfikacja z miejscem zamieszkania. Raport z badania*, Warszawa 2002.
- Levi – Strauss C., *Podróż do Italii*, [w:] tegoż, *Smutek tropików*, Warszawa 1960.
- Lévinas E., *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrżności*, przeł. M. Kowalska, wstępem poprzedziła B. Skarga, przekład przejrzał J. Migasiński, Warszawa 1998.
- Ligęza W., *Dom – centrum świata*, [w:] tegoż, *Jaśniejsze strony katastrofy Szkice o twórczości poetów emigracyjnych*, Kraków 2001.
- Ligęza W., *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków 1998.
- Liniewski M., *Album rodzinny*, „Puls” 1978, nr 3.
- Lipski J., *Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko – niemieckim*, Gliwice – Warszawa 1996.
- Loew P., *Gdańsk. Między mitami*, Olsztyn 2006.

- Łebkowska A., *Narracja*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, M.P. Markowski, R. Nycz (red.), *Pogłosy koncepcji „Moskwa – trzeci Rzym” w ideologii Piotra I*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji*, J. Łotman, B. Uspienski, wybór i przekł. B. Żyłko, Kraków 2006.
- Łotman J., *Problematyka przestrzeni artystycznej*, „Pamiętnik Literacki” 1976, nr 1.
- Łukowski W., *Spółeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur*, Warszawa 2002.
- Mach Z., *Niechciane miasta: migracja i tożsamość społeczna*, Kraków 1998.
- Machej Z., *Nieznosna lekkość wierszy*, „NaGłos” 1991, nr 4.
- Mackiewicz J., *Droga donikąd*, Londyn 1989.
- Main I., *Trudne świętowanie. Konflikty wokół obchodów świąt państwowych i kościelnych w Lublinie (1944–1989)*, Warszawa 2004.
- Majer A., *Lektura miasta*, [w:] Starosta P. (red.), *Zbiorowości terytorialne i więzi społeczne. Studia i szkice socjologiczne dedykowane Profesorowi Wacławowi Piotrowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Łódź 1995.
- Malec E., *Dolina Lwów. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich*, Wrocław 1998.
- Malec E., *Genius loci Lwowa we Wrocławiu?* Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Wrocław 1998, <http://www.lwow.com.pl/malec.html> (dostęp: 4.07.2014).
- Maleszyński D. C., „Ty coś się od furtki odwrócił”. *Antropologia sytuacji granicznych w literaturze staropolskiej*, [w:] *Literatura a wyobcowanie. Studia* pod red. Jerzego Świącha, Lublin 1990.
- Mały słownik języka polskiego*, Sobol E. (red.), Warszawa 1997.
- Mamzer H., *Tożsamość w podróży: wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2002.
- Mandelsztam O., *Rozmowa z Dantem*, [w:] tegoż *Słowa i kultura*, przeł. R. Przybylski, Warszawa 1972.
- Marciniak – Jędrzejczak B., *Historia pewnego Niemca*, „Postscriptum Polonistyczne” 2008, nr 2.
- Markowski M. P., *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*, Kraków 2007.
- Markowski M. P., Nycz R. (red.), *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, Kraków 2006.
- Masłoń K., *Płacz na dworcu w Lidzie*, „Księga Kresów Wschodnich” 2010, nr 2 (47).
- May R., *Błaganie o mit*, tłum. B. Moderska, T. Zysk, Poznań 1997.
- Mazur Z., *Między ratuszem, kościołem i cmentarzem*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 1997.
- Mazur A., *W objęciach Eryonii*, „Twórczość” 1992, nr 9–12.

- Mazurkiewicz – Szczyszek A., *W asyście jakich dzwonów. Obrazy miasta w twórczości Zbigniewa Herberta*, Lublin 2008.
- Mead M., *Trzy studia*. Przeł. E. Życieńska, T. III, Warszawa 1986.
- Melosik Z., Szkudlarek T., *Kultura, tożsamość, edukacja*, Kraków 1998.
- M. Michałowska, *Miasto – twór z natury niedokończony*, „Kultura Współczesna” 1997, nr 2.
- Michałowski L., *Gdańsk w oczach jego młodych mieszkańców – studium miejsca*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2001, nr 1.
- Michałowski P., *Wariacje na temat prowincji*, „Pogranicza” 2007, nr 6.
- Mielczarek J., *Sen repatrianta*, [w:] A. Paczoska, *Dzieci Jałty. Exodus ludności polskiej z Wileńszczyzny w latach 1944–1947*, Toruń 2003.
- Mieroszewski J., *Rosyjski „kompleks Polski” i obszar ULB*, „Kultura” 1974, nr 9.
- Mikołajczyk – Wojciechowska N., *Symfonia rzeczy. Funkcje opisu przedmiotów w prozie Stefana Chwina*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prace Literackie” 2007, nr 47.
- Miłosz Cz., *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992.
- Miłosz Cz., *Piesek przydrożny*, Kraków 1997, s. 144.
- Miłosz Cz., 1995, *Polskie kontrasty: wykład z okazji otwarcia 25. Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w lipcu 1994 r.*, Kraków 1995, s. 16-18, http://www.postscriptum.us.edu.pl/pdf/ps2013_1_07.pdf (dostęp: 23 czerwca 2015 r.).
- Miłosz Cz., *Traktat poetycki*, [w:] tegoż, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1981.
- Miłosz Cz., *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990.
- Miłosz Cz., *Ziemia Ulro*, Warszawa 1982.
- Modood T., *Ethnic minorities: diversities and disadvantages*, London 1998.
- Momro J., *Zakładnik radykalnej nostalgii*, „Dekada Literacka” 2002, nr 3–4.
- Morin E., *Zagubiony paradygmat – natura ludzka*. Przeł. R. Zimand, Warszawa 1977.
- Mostwin D., *Trzecia wartość. Formowanie się w nowej tożsamości polskiego emigranta w Ameryce*, Lublin 1985.
- Mumford L., *What is a City*, [w:] *The Lewis Mumford Reader*, D.L. Miller (ed.), New York 1984.
- Muniak R. F., *Personages, czyli antropomorfizacja przedmiotu*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3.
- Nałęcka M., *Przekłète błogosławieństwo. Nobilitacja zapomnienia*, „Konteksty – Polska Sztuka Ludowa”, 2003, nr 1–2.
- Napiórkowski M., *Kilka uwag o projektowaniu wnętrza*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3.
- Nawrocka E., *Uroda rzeczy i wariactwa Historii*, „Tytuł” 1998, nr 1.
- Nęcka A., *Pogranicza tożsamości w prozie polskiej po 1989 roku. O „Nienawiści” Stanisława Srokowskiego* [w:] *Pogranicze kulturowe (odrębność – wymiana – przenikanie – dialog)*. Szkice i studia pod red. O. Weretiuk, J. Wolskiego, G. Jaśkiewicza, Rzeszów 2009.

- Nichthauser A., *Mój ukochany dom*, „Borussia” 1997, nr 14.
- Niedźwiedzki D., *Migracje i tożsamość*, Kraków 2010.
- Nieszczerewska M., *Narracje miejskiej wyobraźni*, Poznań 2009.
- Nikitorowicz J., *Edukacja międzykulturowa. W kręgu potrzeb, oczekiwań i stereotypów*, Białystok, 1995.
- Nowaczewski A., *Trzy miasta, trzy pokolenia*, Gdańsk 2006.
- Nycz R., *Sylwy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*, Wrocław 1984.
- Nyczek T., *Kot w mokrym ogrodzie*, [w:] tegoż *Emigranci*, Londyn 1988.
- Obrębski J., *Problem grup etnicznych w etnologii i jego socjologiczne ujęcie*, „Przegląd Socjologiczny” 1936, T. IV, nr 1–2.
- Odojewski W., *Emigranci i emigracje* [w:] tegoż, *Raptularz krytyczny, twórcy – dzieła – konteksty*, wybór, wstęp i redakcja S. Barć, Lublin 1994.
- Olejniczak J., *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*, Kraków 1992.
- Orłowski H., *Topos „ojczyzny utraconej”*, „Borussia” 1993, nr 6.
- Orski M., *Stefan Chwin: tren gdański*. [w] tegoż: *Autokreacje i mitologie*. Wrocław 1997.
- Orski M., *W tonacji trenu*, „Odra” 1996, nr 3.
- Ossowski S., *Analiza socjologiczna ojczyzny* [w:] tegoż, *Dzieła*, T. III, Warszawa 1966.
- Ossowski S., *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984.
- Ossowski S., *Z zagadnień psychologii społecznej*, [w:] tegoż, *Dzieła*, T. III, Warszawa 1967.
- Pacukiewicz M., *Morze dyskursów. Wprowadzenie*, [w:] tegoż, *Dyskurs antropologiczny w pisarstwie Josepha Conrada*, Kraków 2008.
- Paczoska A., *Dzieci Jałty. Exodus ludności polskiej z Wileńszczyzny w latach 1944–1947*, Toruń 2003.
- Paczkowski A., *Pół wieku dziejów Polski 1939 – 1989*, Warszawa 1995.
- Panas W., *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich* [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja: księga referatów Zjazdu Polonistów*, Warszawa 1995, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996.
- Parandowski J., <http://archiwum2000.tripod.com/465/grabow.html> (dostęp: 30.07.2012).
- Pasierb B., *Wokół legendy Wilna i Lwowa*, „Polityka i Społeczeństwo” 2012, nr 9.
- Pasierb J. St., *Miejsce*, „Tytuł” 1992, nr 3.
- Pasterska J., *Nie ma domu, O literackim micie powrotu w „Moich Uniwersytetach” Janiny Kowalskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego” 2012, nr 72.
- Paszkowski Z., *Miasto idealne w perspektywie europejskiej i jego związki z urbanistyką współczesną*, Kraków 2011.
- Pawluczuk W., *Zgryzota jako forma sztuki*, „Akcent” 1986, nr 4.

- Paźniewski W., *Podróże pamięci*, „Nowe Książki” 1996, nr 11.
- Pieńkosz K., *Elegia o wygnaniu*, „Literatura” 1991, nr 6.
- Pieszczachowicz J., *Wygnaniec w labiryncie XX wieku. Poetyckie rodowody z dwudziestolecia*, Kraków 1994.
- Pietrych P., *Powieść o porcelanie. Inne spojrzenie na „Hanemanna” Chwina*, [w:] *Literatura polska 1990–2000*, red. K. Cieślak, K. Pietrych, Kraków 2002.
- Piórko Z., *Ekologia społeczna – nauka o strukturach i zachowaniach przestrzennych*, [w:] *Przestrzeń i społeczeństwo. Z badań ekologii społecznej*, Z. Piórko (red.), Warszawa 1982.
- Piskorski J. M., *Wygnańcy: migracje przymusowe i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie*, Warszawa 2010.
- Płochy S. M., *Jalta cena spokoju*, Poznań 2011.
- Pomian K., *Człowiek pośród rzeczy. Szkice historycznofilozoficzne*, Warszawa 1973.
- Pomian K., *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947–1976*, Lublin 1999, T. II.
- Porębski M., *O wielości przestrzeni*, [w:] *Przestrzeń i literatura* M. Głowiński i A. Okopień – Sławińska (red.), Wrocław 1978.
- Postman N., *Technopol. Tryumf techniki nad kulturą*, przeł. A. Tanalska – Dulęba, Warszawa 1995.
- Praszyński R., *Paweł Huelle – prawdziwa historia*, „Elle” 2000, nr 7.
- Prokop – Janiec E., *Etniczność*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy O ponowoczesnej idei deterytorializacji kultury*, M.P. Markowski, R. Nycz (red.), Kraków 2006.
- Próchniak P., *Zagajewski: Reszta, żal*, <http://www.dwutygodnik.com/artukul/1394-zagajewski-reszta-zal.html> (dostęp: 25.10.2014).
- Przybylski R., *Et in Arkadia ego. Esej o tęsknotach poetów*, Warszawa 1966.
- Przybylski R., *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982.
- Przybylski R., *To jest klasycyzm*, Warszawa 1978.
- Przybylski R. K., *Polska małych ojczyzn* [w:] *Wszystko inne. Szkice o literaturze i kulturze współczesnej*, Poznań 1994.
- Przybylski R. K., *Prześwit między przedmiotami*, [w:] *Człowiek i rzecz. O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, S. Wysłouch, B. Kaniewska (red.), Poznań 1999.
- Rabizo – Birek M., *Między mitem a historią. Twórczość Włodzimierza Odojewskiego*, Warszawa 2002.
- Rewers E., *Gdańsk jako narracja: nawarstwianie czy modyfikacja*, „Ars Educandi” T. II, Gdańsk 2000.
- Rewers E., *Od miejskiego genius loci do miejskich „oligopticónów”*, „Konteksty” 2008, nr 3–4.
- Rewers E., *Post – polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005.

- Rewers E., *Przestrzeń ponowoczesnego miasta: między logosem i chorą*, [w:] *Przestrzeń w nauce współczesnej*, T. II, red. S. Symotiuk, G. Nowak, Lublin 1999.
- Rewers E., *Transkulturowość czy globalność? Dwa dyskursy o kondycji ponowoczesnej*, [w:] *Dylematy wielokulturowości*, red. W. Kalaga, Kraków 2004.
- Rewers E., *Więźniowie transkulturowej wyobraźni*, [w:] *Narracja i tożsamość. Narracje w kulturze*, W. Bolecki i R. Nycz (red.), Warszawa 2004.
- Romanowski A., *Podróż na Wschód. Szkice i reportaże 1977–1997*, Kraków 2006.
- Rosner K., *Narracja, tożsamość, czas*, Kraków 2003.
- Rosolak M., *W drodze na Kresy*, Księga Kresów Wschodnich 2, 2011, nr 19.
- Roszkowski W., *Jałta jako symbol*, [w:] tegoż *Cień Jałty. Raport*, „Muzeum Powstania Warszawskiego”, Warszawa 2006.
- Roszkowski W., *Historia Polski 1914–1990*, Warszawa 1991.
- Rowiński C., *Cztery żywioły i literatura*, „Twórczość” 1997, nr 1.
- Różanowski R., *Pasaże Waltera Benjamina*, Wrocław 1997.
- Rudziński R., *Jaspers*, Warszawa 1978.
- Ruta K., *Wokół pojęcia ojczyzna w tekstach prozatorskich Czesława Miłosza* http://vddb.library.lt/fedora/get/LT-eLABa-0001:J.04~2011~ISSN_2029-8692.N_4.PG_5764/DS.002.2.01.ARTIC (dostęp: 25.10.2014).
- Rybacka E., *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, Nycz R., Kraków 2006.
- Rybacka E., *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1–2.
- Rybacka E., *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003.
- Rykiel Z., *Tożsamość terytorialna jako uczestnictwo w kulturze*, [w:] *Tożsamość terytorialna w różnych skalach przestrzennych*, Rzeszów 2010.
- Rymkiewicz J. M., *Aleksander Fredro jest w złym humorze*, Warszawa 1977.
- Sakson A., Orłowski H., *Socjologiczne problemy wysiedleń*, [w:] *Utracona ojczyzna*, Poznań 1997.
- Sakson A., *Migracje – fenomen XX i XXI wieku*, „Przegląd Zachodni” 2008, nr 2.
- Sakson A., *Polacy i Niemcy: stereotypy i wzajemne postrzeganie*, Poznań 2001.
- Salvadori R., *Pejzaże miasta*, Warszawa 2006.
- Sawaniewska – Mochowa Z., *Elementy kresowe w języku prozy Aleksandra Jurewicza*, [w:] *W kręgu języka*. T. II, M. Skarżyński i M. Szpiczakowska (red.), Kraków 2009.
- Schulz B., *Opowiadania, wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989.

- Schutze E., *Kultura techniki. Studia i szkice*, E. Schutze (red.), przeł. E. Sellmer, S. Sellmer, Poznań 2001.
- Simic Ch., *Tajemnica obecności*, „Zeszyty Literackie” 2003, nr 2.
- Sławek T., *Akro/Nekro/Polis*, [w:] *Pisanie miasta – czytanie miasta*, A. Zeidler – Janiszewska (red.), Poznań 1997.
- Słownik języka polskiego* pod redakcją M. Bańko, Warszawa 2007.
- Słownik języka polskiego PWN*, oprac. E. Sobol, Warszawa 2005.
- Słownik języka polskiego*, M. Szymczak (red.), Warszawa 1981.
- Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, Warszawa 2008.
- Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1988.
- Słownik terminów literackich*, J. Sławiński (red.), Wrocław 1998.
- Słownik wyrazów obcych* pod redakcją M. Bańko, Warszawa 2007.
- Smolski R., Smolski M., E.H. Stadtmüller, *Słownik Encyklopedyczny. Edukacja obywatelska*, Wrocław 1999.
- Sontag S., *O fotografii*, tłum. S. Magala, Warszawa 1986.
- Stachura E., *Wędrowką jedną życie jest człowieka*, [w:] tegoż, *Wiersze pozostałe*, Toruń 2000.
- Stanzel F., *Typowe formy powieści*, [w:] *Teoria form narracyjnych w niemieckim kręgu językowym. Antologia. Wybór tekstów*, opracowanie i przekład R. Handke, Kraków 1980.
- Starobinski J., *Wskazówki do historii pojęcia wyobraźnia*, tłum. W. Kwiatkowski, „Pamiętnik Literacki” 1972, nr 4.
- Staśkiewicz M., *Poszukiwanie domu na pograniczu. Proza Pawła Huellego*, [w:] *Literatura polska 1990–2000*, T. Cieślak i K. Pietrych (red.), Kraków 2002.
- Stempowski J., *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec*, Kraków 1999.
- Sterna – Wachowiak S., *O szukaniu ojczyzny*, „Tytuł” 1992, nr 4.
- Stoff A., *Wyobcowanie: egzystencja i poetyka*, [w:] *Literatura a wyobcowanie*, J. Święch (red.), Lublin 1990.
- Stróżewski W., *Metafizyka Leśmiana*, [w:] tegoż, *Istnienie i sens*, Kraków 1994.
- Sulima R., *Antropologia codzienności*, Kraków 2000.
- Szaruga L., *Dochodzenie do siebie. Wybrane wątki literatury po roku 1989*, Sejny 1997.
- Szaruga L., *Kres to podróży na kresy?*, „Odra” 1995, nr 3.
- Szczeblewska A., *Czas utracony*, „Topos” 2003, nr 1– 3.
- Szczepański J., *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970.
- Szczepański Z. S., *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni miejskiej i generowanie znaczeń*, [w:] *Przestrzeń znacząca. Studia socjologiczne*, J. Wódz (red.), Katowice 1989.

- Szlachcicowa I., *Tożsamość mieszkańców pogranicza polsko – niemieckiego*, [w:] *Pogranicze z Niemcami a inne pogranicza Polski*, Zbigniew Krucz (red.), Wrocław 1999.
- Szpilka W., *Moja prowincja*, „Konteksty” 2008, nr 2.
- Szydłowska J., *Obcowanie z Tajemnicą. Topos Gdańska w prozie S. Chwina i P. Huellego*, [w:] *Literackie strategie lat dziewięćdziesiątych. Przełomy, kontynuacje, powroty*, L. Hul, A. Staniszewski (red.), Olsztyn 2002.
- Szydłowska J., *Retoryka rzeczy a proces zadomowienia w przestrzeniach pojałtańskiego Okcydentu*, „Anthropos” 2011, nr 16–17.
- Szydłowska J., *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur*, Olsztyn 2013.
- Szymańska A., *Wydzieńczenie*, „Przegląd Powszechny” 1991, nr 5.
- Św. Augustyn, *O podróży*, [w:] tegoż, *Wyznania*, Warszawa 2008.
- Światłowski Z., Uliasz S. (red.), *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*, Rzeszów 1998.
- Świątkiewicz M., *Regiony i regionalizmy w Polsce współczesnej*, Katowice 1998.
- Święch J., *Homo exul, czyli przygody nowoczesności* [w:] tegoż, *Nowoczesność. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Warszawa 2006.
- Święch J., *Kresy i centrum*, [w:] *O dialogu wspólnot kresowych*, praca pod red. S. Uliasza, Rzeszów 1998.
- Święch J., *Nowoczesność. Szkice o literaturze XX wieku*, Warszawa 2006.
- Święch J., *Wygnanie. Prolegomena do tematu*, [w:] *Narracja i tożsamość (II). Antropologiczne problemy literatury*, A. Bolecki, R. Nycz (red.), Warszawa 2004.
- Tabaszewska J., *Miejsce zależności. Podmiot pozbawiony miejsca – postawy i strategie tożsamościowe*, [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, R. Nycz (red.), Kraków 2011.
- Taborski B., *Przestępując granicę*, [w:] *Wybór wierszy*, Kraków 1973.
- Taras P., *Problem kulturowej tożsamości i społecznego awansu*, „Studia Polonijne” 1981, nr 4.
- Taylor N., *Dziedzictwo kresowe w literaturze emigracyjnej*, *Literatura polska na obczyźnie*, J. Bujnowski (red.), Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Londyn 1988.
- Taylor – Terlecka N., *Dziedzictwo Wielkiego Xięstwa Litewskiego w literaturze emigracyjnej*, „Kultura” [Paryż] 1986, z. 10.
- Terlak J., *Człowiek w sytuacjach ekstremalnych. Izolacja antarktyczna*, Warszawa 1982.
- Tokarska – Bakir J., *„Zanik doświadczenia”: diagnoza antropologiczna*, [w:] *Nowoczesność jako doświadczenie*, R. Nycz, A. Zeidler – Janiszewska (red.), Kraków 2006.
- Tomkiewicz R., *Życie codzienne mieszkańców powojennego Olsztyna 1945– 1956*, Olsztyn 2003.

- Toporow N. W., *Petersburg i tekst petersburski literatury rosyjskiej*. Wprowadzenie do tematu, tłum. B. Żyłko, „Pamiętnik Literacki” 1991, nr 2.
- Toporow W. N., *Przestrzeń i rzecz*, przeł. B. Żyłko, Kraków 2003.
- Toruńczyk B., *Opowieści o pokoleniu 1968*, „Dwutygodnik.com / literatura”, <http://www.dwutygodnik.com/artukul/380-opowiesci-o-pokoleniu-1968-3.html> (dostęp: 25.10.2014).
- Traba R., *Krajobraz kulturowy jako palimpsest*, [w:] *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo*, J. Purchla (red.), Kraków 2006.
- Trzcińska – Rosik J., *Mowa rzeczy: "Głosy" przedmiotu w polskiej prozie socrealistycznej i odgłosy w latach 1960–1980 (na wybranych przykładach)*, Kraków 2006.
- Tuan Yi – Fu, *Przestrzeń i miejsce*, [w:] A. Mencwel, *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*. Warszawa 1995.
- Tumilowicz B., „Widzę ostro, nie do zniesienia”. Rozmowa z Włodzimierzem Odojewskim „Przegląd Tygodniowy” 1999, nr 10.
- Tylewska Z. – Ostrowska, *Gdańsk w literaturze: bibliografia od roku 997 do dzisiaj: T. I, około 998 – 1600*, oprac. L. Rybicki, A. Fac, M. Smyl, Gdańsk 2007.
- Ułasz S., *Literatura Kresów – kresy literatury. Fenomen Kresów wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994.
- Ułasz S., *Oblicza literaturoznawczego dyskursu o pograniczu kultur*, http://odrodzenie.org.ua/2003-6/old_version/filologia/Ulasz.pdf, (dostęp: 23 czerwca 2015 r.).
- Ułasz S., *O literaturze Kresów i pograniczu kultur. Rozprawy i szkice*, Rzeszów 2001.
- Ułasz S., *Topos drogi w polskiej literaturze kresowej XX wieku* [w:] *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*. Studia pod redakcją P. Kowalskiego, Opole 2003.
- Ułasz S., *Topos drogi w polskiej literaturze kresowej XX wieku*. Poszerzona wersja rozprawy [w:] *Literatura lekturą i doświadczeniem próbowana, czyli Zbigniewa Światłowskiego germanistyka prometejska pod red. Grzegorza Jaśkiewicza i Jana Wolskiego*, Rzeszów 2013.
- Unamuno M. de, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, przeł. M. Woźniakowski, Kraków – Wrocław 1984.
- Uniwersalny słownik języka polskiego*, S. Dubisz (red.), Warszawa 2008.
- Utracka D., *Bohater „domu – drogi” wobec „teatru powtórzenia”. O labiryntowych ścieżkach retoryki memorycznej w prozie Zygmunta Haupta*, [w:] P. Kowalski, *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, Opole 2003.
- Vincent G., *Historia sekretu?*, przeł. K. Skawina, [w:] *Historia życia prywatnego, T. V: Od pierwszej wojny światowej do naszych czasów*, red. A. Prost i G. Vincent, Wrocław – Warszawa – Kraków 2006.

- Wasilewska – Lipke Z., *Obecność i ślady – rzecz o „Hanemannie” Stefana Chwina*, [w:] *Czytane na nowo: polska proza XX wieku a współczesne orientacje w badaniach literackich*, Dąbrowski M. (red.), Izabelin 2004.
- Wapiński R., *Roman Dmowski*, Warszawa 1988.
- Weichhart P., *Społeczne tworzenie ojczyzn: studium tożsamości mieszkańców Mazur*, Warszawa 2002.
- Weil S., *Myśli*. Wybór Aleksandra Olędzka – Frybesowa, Warszawa 1985.
- Weil S., *Wybór pism*. Przełożył i przedmową opatrzył Czesław Miłosz, Paryż 1958.
- Weil S., *Zakorzenie. Wstęp do deklaracji obowiązków wobec istoty ludzkiej*, [w] *Dzieła*, tłum. M. Frankiewicz, Poznań 2004.
- Weil S., *Zakorzenie*, Wybór i przedmowa A. Wielowieyski, przekład A. Wielowieyski i inni, Warszawa 1961.
- Weil S., *Zakorzenie*, [w:] *Wybór pism*, T. I, przeł. Cz. Miłosz, Warszawa 1983.
- Wencel W., *Olów i tlen. O poezji Adama Zagajewskiego po roku 1982*, „Tytuł” 1995, nr 1.
- Werochowski W., *Uroki wykorzenia*, „Tytuł” 1996, nr 3.
- Wesołowska M., *Miasto jako przestrzeń groteskowego wyobcowywania (w perspektywie blazna i kaznodziei)* w „*Blaszanym bębenku*” Güntera Grassa i „*Ostatniej Wieczery*” Pawła Huellego, „*Rocznik Kamparystyczny*” 2011, nr 2.
- Wiegandt E., *Austria felix czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988.
- Wiegandt E., *Historia duża i mała*, [w:] *Niepokoje literatury. Studia o prozie polskiej XX wieku*, Poznań 2010.
- Wiegandt E., *Literacka kariera małych ojczyzn*, [w:] *Słowa i metody. Księga dedykowana profesorowi Jerzemu Świąchowi* pod red. Aliny Kochańczyk, Andrzeja Niewiadomskiego i Bogusława Wróblewskiego, Lublin 2009.
- Wiegandt E., *Literatura ojczyzn prywatnych po 1989 roku*, [w:] *Konteksty polonistycznej edukacji*, M. Kwiatkowska – Ratajczak, S. Wysłouch (red.), Poznań 1998.
- Wiegandt E., „*Pogranicze*” jako kategoria interpretacyjna literatury małych ojczyzn, [w:] *Na pograniczach literatury*, Jarosław Fazan i Krzysztof Zajas (red.), Kraków 2012.
- Wierzbicka A., *Moje podwójne życie: dwa języki, dwie kultury, dwa światy*, „*Teksty Drugie*” 1997, nr 3.
- Wierzyński K., *Róża wiatrów*, [w:] *Poezje zebrane*, Londyn – Nowy Jork 1958.
- Wilczyński M., *Opowieść o dwóch miastach*, „*Czas Kultury*” 1995, nr 4.
- Witkowska A., *Litewsko – białoruska przestrzeń idylliczna*, „*Przegląd Wschodni*”, 1992, t. 1, z. 1,
- Wittlin J., *Blaski i nędzy wygnania*, [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Paryż 1963.
- Włodkiewicz W., *Słownik encyklopedyczny*, Warszawa 1986.

- Wojtyła K., *Myśląc ojczyzna*, [http://www.zosia.piasta.pl/wiersze – JPII.html](http://www.zosia.piasta.pl/wiersze-JPII.html) (dostęp: 22.08.14).
- Wojtysiak J., *Rzecz, przedmiot, byt – uwagi definicyjne ontologa*, [w:] *Rzecz i rzeczowość w kulturze XX i XXI wieku*, M. Kitowska – Łysiak, M. Lachowski (red.), Lublin 2007.
- Wolicka E., *Osobowa tożsamość i odrębność w perspektywie hermeneutyki dialogicznej*, [w:] *Tożsamość, odmienność, tolerancja a kultura pokoju*, red. J. Kłoczowski, S. Łukasiewicz, Lublin 1998.
- Wołowicz T., „Hanemann” Stefana Chwina i „Weiser Dawidek” Pawła Huelle – dwa obrazy *Gdańska*, „Podteksty” 2009, nr 1.
- Woźniak T. W., *Gdańsk – mała ojczyzna Pawła Huelle*, „Culture.pl” 2005, www.pmedia.pl/showkultura.php?wid=148 (dostęp: 25.10 2014).
- Wrzeński W., *Do niepodległości 1918–1944/1945–1989. Wizje – Drogi – Spełnienia*, Warszawa 1998.
- Wyka M., *Piękna przygoda*, (w:) *Głosy różnych pokoleń*, Kraków 1989.
- Wyka K., *Pogranicze powieści*, Warszawa 1974.
- Wyka K., *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1959.
- Zagajewski A., *Czy należy odwiedzać miejsca święte?*, <http://www.ji-magazine.lviv.ua/HBSconf-may2001/texts/zagaj-lwow.htm> (dostęp: 25.10.2014).
- Zalesiński J., *Odwieczny repatriant*, „Dziennik Bałtycki” 2008, nr 30.
- Zaleski M., *Formy pamięci: o przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996.
- Załęcki J., *Kontakt międzykulturowy a obraz Niemca w świadomości gdańszczan*, Gdańsk 2008.
- Zambrowski A., *Lwów: miasto dwóch kultur*, <http://www.asme.pl/1054530660,13964,.shtml> (dostęp: 19.10.2014).
- Zapędowska M., *Kreacje i rekonstrukcje. Gdańsk w prozie współczesnej*, „Polonistyka” 1997, nr 4.
- Zapędowska M., *Kreacje i rekonstrukcje*, [w:] *O „Hanemannie”, tauromachii i trzech samobójstwach*, „Kresy” 1996, nr 1.
- Ziątek Z., *Sierpień – grudzień – historia. Od dokumentów czasu do literatury miejsca*. [w:] *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, A. Brodzka, L. Burska (red.), Warszawa 1998.
- Zimniok P., *Literatura jak bardzo obca? Szkic problematyki utraty „małej ojczyzny” na wybranych przykładach współczesnej literatury niemieckiej*, [w:] *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*. Studia pod red. Z. Świątłowskiego, S. Uliasa, Rzeszów 1998.
- Znaniński F., *Socjologiczne postawy ekologii ludzkiej*, [w:] *Społeczeństwo i przestrzeń zurbanizowana. Teksty źródłowe*, M. Malikowski, S. Solecki (red.), Rzeszów 1999.
- Zubrzycki J., *Wielokulturowość w teorii i praktyce*, „Znaki Czasu” 1990, nr 18.
- Żakiewicz Z., *Ujrzane, w czasie zatrzymane*. Gdańsk 1996.

Żakiewicz Z., *Wilio, w głębokościach morza*, Kraków 1992.

Żyłko B., *Czytanie miasta*, „Tytuł” 1997, nr 3–4.